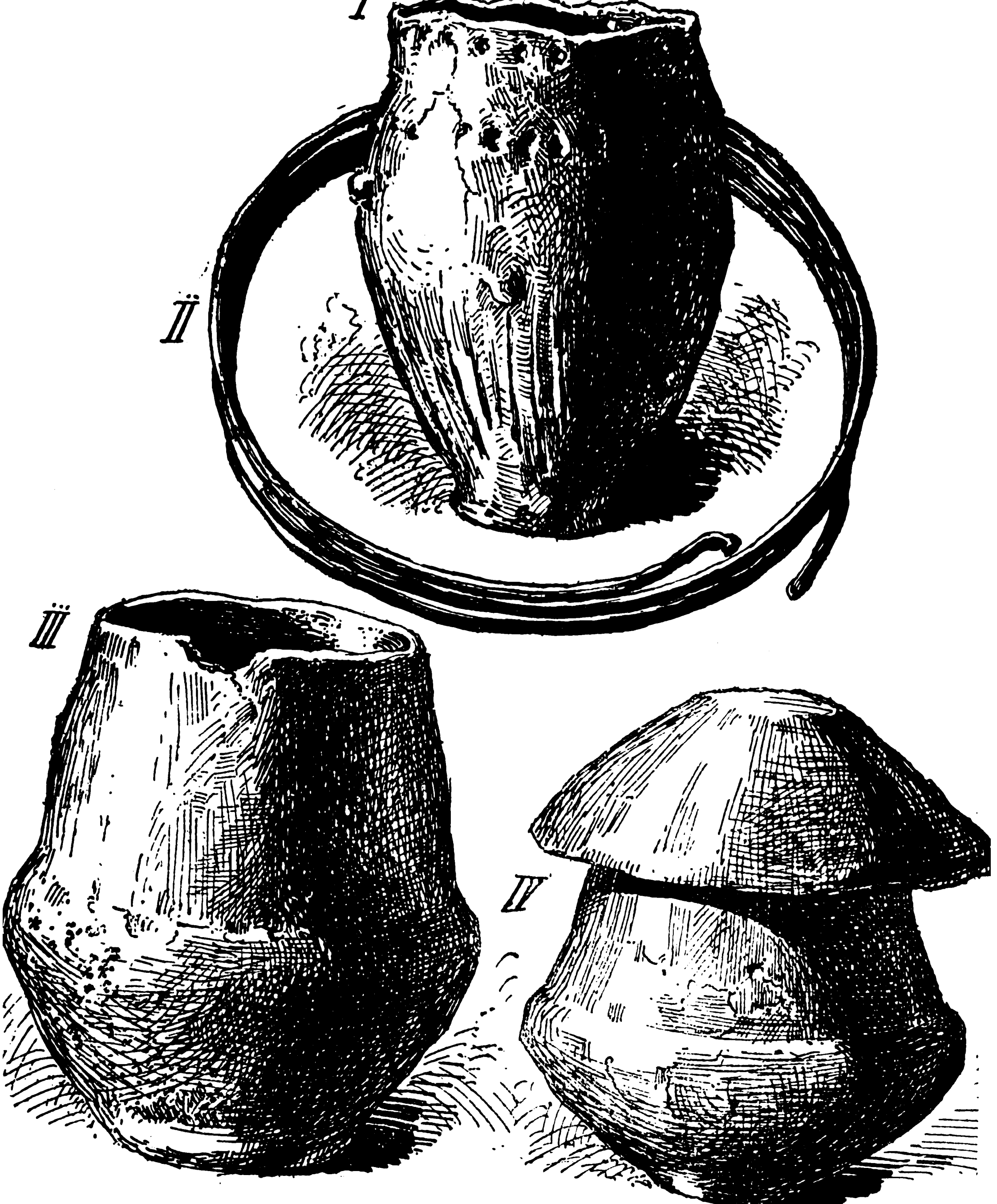


Zbiór wiadomości do antropologii krajowej

Polska akademia umiejętności kom. antrop

ZBIÓR WIADOMOŚCI

DO

ANTROPOLOGII KRAJOWÉJ

WYDAWANY STARANIEM

KOMISYI ANTROPOLOGICZNÉJ

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W KRAKOWIE.

Tom V.

KRAKÓW,
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcla.
1881.

Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie

Spis rzeczy.

I.

Dział archeologiczno-antropologiczny.

II.

Dział Antropologii
w ściślejszém znaczeniu.

III.

Materyjały etnologiczne.

I.

Dział archeologiczno-antropologiczny.

Wiadomość
o narzędziach kamiennych i kościach zwiérzęcych
znajdowanych
w grobach kamiennych skrzynkowych
w Prusach królewskich i W. Ks. Poznańskiém

podał

G. Ossowski.

(Przy tém drzeworyty fig. 1—4).

W całéj literaturze archeologicznéj Prus królewskich i W. Ks. Poznańskiego, poczynając od Reuscha, w początkach zeszłego XVIII wieku (1724), aż do naszych czasów, nie mamy nigdzie najmniejszéj wzmianki o tém, aby w grobach kamiennych skrzynkowych, śród wyrobów bronzowych i żelaznych, nader często i obficie w tych grobach znajdowanych, spostrzeżono jakikolwiek przedmiot należący do kunsztu kamiennego. W témże samém przekonaniu utrzymywały nas dotychczas nasze własne tych zabytków badania. Na podstawie tego, odnosząc pochodzenie grobów skrzynkowych do ostatnich czasów okresu bronzowego, t. j. do jego przejścia w okres żelazny, w mniemaniu naszém, mieliśmy słuszny powód przyjąć za niejaki pewnik, że w czasach tego rodzaju zabytków, wyroby narzędzi kamiennych mogły już wyjść zupełnie z użycia.

Niektóre jednak ostatniémi czasy zdobyte fakta, o których tu właśnie zamierzamy podać wiadomość, zmieniają nieco ten pogląd na zabytki o których mowa.

W zbiorze prywatnym p. Scharloka w Grudziądzu, niedawno mieliśmy sposobność oglądać dwa narzędzia krzemienne, o których, według notat odnoszących się do tego zbioru i według wiado-

mości udzielonéj nam przez samego jego właściciela, z niemałém zadziwieniem dowiedzieliśmy się, że przedmioty te znalezione zostały pomiędzy urnami w piasku napełniającym grób kamienny skrzynkowy, przypadkowo odkryty w Mszanie, w powiecie brodnickim, w Prusach królewskich.

Narzędzia te, sąto nierównéj wielkości i średnich rozmiarów płaskawe kliny lub dłutka, wyrabiane z krzemienia wstęgowanego, nader starannie wygładzone. Jedno z nich (fig. 1) 164 mm. długości, ma 36 mm. szérokości w główce (w końcu grub-

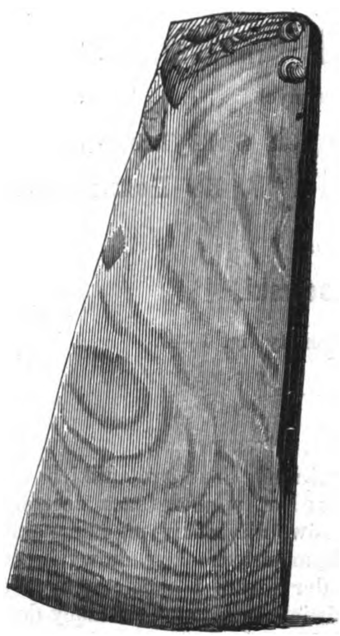


Fig. 1. — 1/2

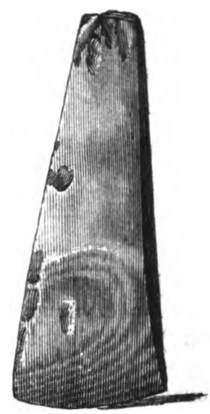


Fig. 2. — 1/2

szym) i rozszerza się ku ostrzu do 74 mm. Grubość jego główki wynosi 4 mm., a największe zgrubienie, które jest nieopodal od ostrza, dochodzi do 6 mm. Klin drugi (fig. 2), takiegoż samego kształtu, lecz nieco mniejszy, ma długości 104 mm., szérokości w główce 14 mm., a w końcu ostrym rozszérza się do 40 mm. Grubość jego prawie o połowę jest mniejsza od piérwszego. Na oszlifowanéj powiérzchni obu tych klinów pozostały jeszcze muszłowate dołki pozostałe od poprzedniego, grubego tych wyrobów otłukiwania z kloców.

Znalezienie dwóch tych narzędzi w grobie skrzynkowym zastanowiło nas jako rzecz niespodziana. Z obawy możliwéj pomyłki

w oznaczeniu zabytku, w którym te narzędzia znaleziono i dla sprawdzenia faktu, zwiedziliśmy umyślnie miejscowość, w któréj odkrycie to przypadkowo się zdarzyło. Wiadomości zebrane na miejscu, i to w krótkim czasie po zdarzoném odkryciu, potwierdziły bez żadnéj wątpliwości, że narzędzia te zostały znalezione w grobie kamiennym skrzynkowym.

Ostatniemi znowu czasy, p. St. Baranowski, składając na moje ręce w darze dla Zbiorów Akademii Umiejętności piękny okaz siekieromłota kamiennego (drzeworyt fig. 3), dostarczył mi zarazem i wiadomości o pochodzeniu tego kamiennego wyrobu ze znaleziska przypadkowego, którego sam był świadkiem naocznym.

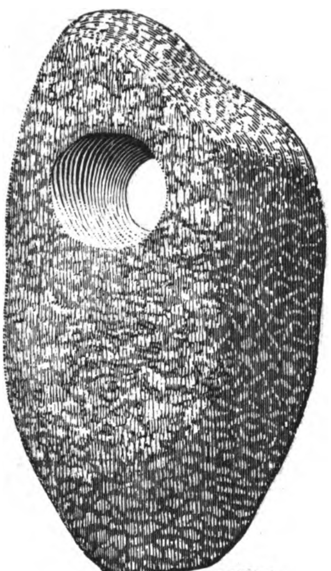


Fig. 3. — ½

Siekieromłot, o którym mowa, wyrobiony z mocno zwartego, niemal zbitego utworu skalnego koloru szaro-zielonego, w ciemne plamy o złożeniu porfirytyczném [1], pięknie ogładzony, pochodzi

[1] Dobrze opolerowana powiérzchnia tego wyrobu, ogładzona przytém przez użycie, utrudnia ścisłe oznaczenie gatunku skały, z któréj narzędzie to jest wyrobione. Przeważna ilość podobnych temu narzędzi, szczególnie luźnie znajdowanych, przedstawia z tychże samych powodów wielkie trudności w dokładném oznaczeniu utworów skalnych, z których one wyrobione zostały. Częstokroć, bez odłupania części wyrobu, w celu otrzymania świeżéj powiérzchni złamu, albo blaszki

z Rożnowa w powiecie Obornickim (w W. Ks. Poznańskiém) i pospołu z drugim, zupełnie mu podobnym, znaleziony był także pomiędzy popielnicami w piasku napełniającym grób przypadkowo odkryty w r. 1855—56.

Według szczegółowego opowiedzenia p. St. Baranowskiego przedstawiamy grób ten w następującym rysunku (drzeworyt fig. 4), z którego widzimy:

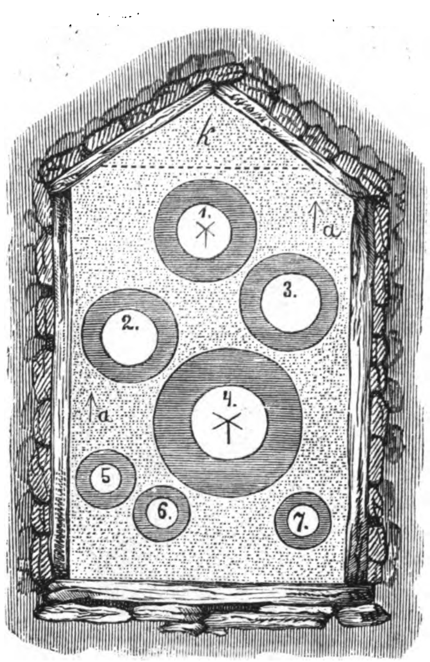


Fig. 4. — $^1/_{30}$.

k. Kości zwiérzęce. — *a. a.* Narzędzia kamienne neolityczne. 1—7. Popielnice.

Grób rożnowski zbudowany jest z pięciu płyt kamiennych niegładzonych, ustawionych pionowo w ziemi, które tworzą jego ściany w kształcie wydłużonéj skrzynki kamiennéj, a która, w skutek złamania na zewnątrz jednéj ze swych ścian przedstawia się w kształcie wydłużonego pięciościanu. Szósta płyta przykrywała grób z wiérzchu. Zewnątrz, ściany téj skrzynki były starannie i dość szczelnie obłożone głazami narzutowémi. Wewnątrz zaś skrzynki znaleziono siedm popiel-

---

dla badań mikroskopowych, a co nierzadko mogłoby się stać powodem zepsucia archeologicznego charakteru przedmiotu, nic pod tym względem dokładnego orzekać nie można.

nic rozmaitéj wielkości (numera 1—7) zasypanych piaskiem, wszystkie koloru czarnego. Wielkość tych popielnic jest rozmaita. Jedna tylko była odznaczającéj się wielkością (nr. 4), trzy wielkości średniéj, a trzy zupełnie malutkie, z jedném uchem. Wszystkie popielnice napełnione były palonemi kośćmi ludzkiemi; w niektórych z nich (nr. 1 i 4), pomiędzy kośćmi, znajdowały się bronzowe łańcuszki, szpila i ułamek takiéjże bransolety [1]). Przy prawéj ścianie grobu, pomiędzy nią a popielnicami oznaczonemi na figurze numerami 2, 4 i 5, a także w tylnym końcu grobu, pomiędzy lewą jego ścianą a popielnicami 1 i 3, leżały luźnie w piasku oba siekieromłoty, o których mowa (*a* i *a*). Przy tém wszystkiém, w tyle tego grobu, gdzie się ściana jego wyłamuje na zewnątrz, w kącie utworzonym przez ten złam, znajdowały się kości zwiérzęce: konia i psa *(k)*.

Z opisu tego widać, że grób rożnowski, tak pod względem budowy, jak i pod względem przedmiotów, które zawiérał, i ich uporządkowania, a także i co do ozdób znalezionych w popielnicach (drobnych łańcuszków i szpil bronzowych), łączy w sobie wszystko to, co cechuje zwykle całopalne groby kamienne skrzynkowe. Od najzwyczajniejszego jednak typu tego rodzaju zabytków różni się on nieco podrzędnemi wprawdzie zboczeniami. W ustawieniu najprzód płyt stanowiących ściany grobu nie zachowano tu właściwych grobom skrzynkowym kształtów regularnego czworoboku. Złamanie tylnego przyczółka na zewnątrz, pod kątem występującym, nadaje temu grobowi kształt podobny do wydłużonego pięciościanu. Drobne jednak tego rodzaju zboczenia w budowie ścian zdarzają się nie rzadko w grobach skrzynkowych. Następnie, pod względem przedmiotów w samym grobie znalezionych, spostrzegamy tu niezwykłe w ogólności i zastanawiające nas szczegóły:

1° Znajdowanie się kości zwierzęcych i

2° Znalezienie narzędzi kamiennych w piasku napełniającym wnętrze.

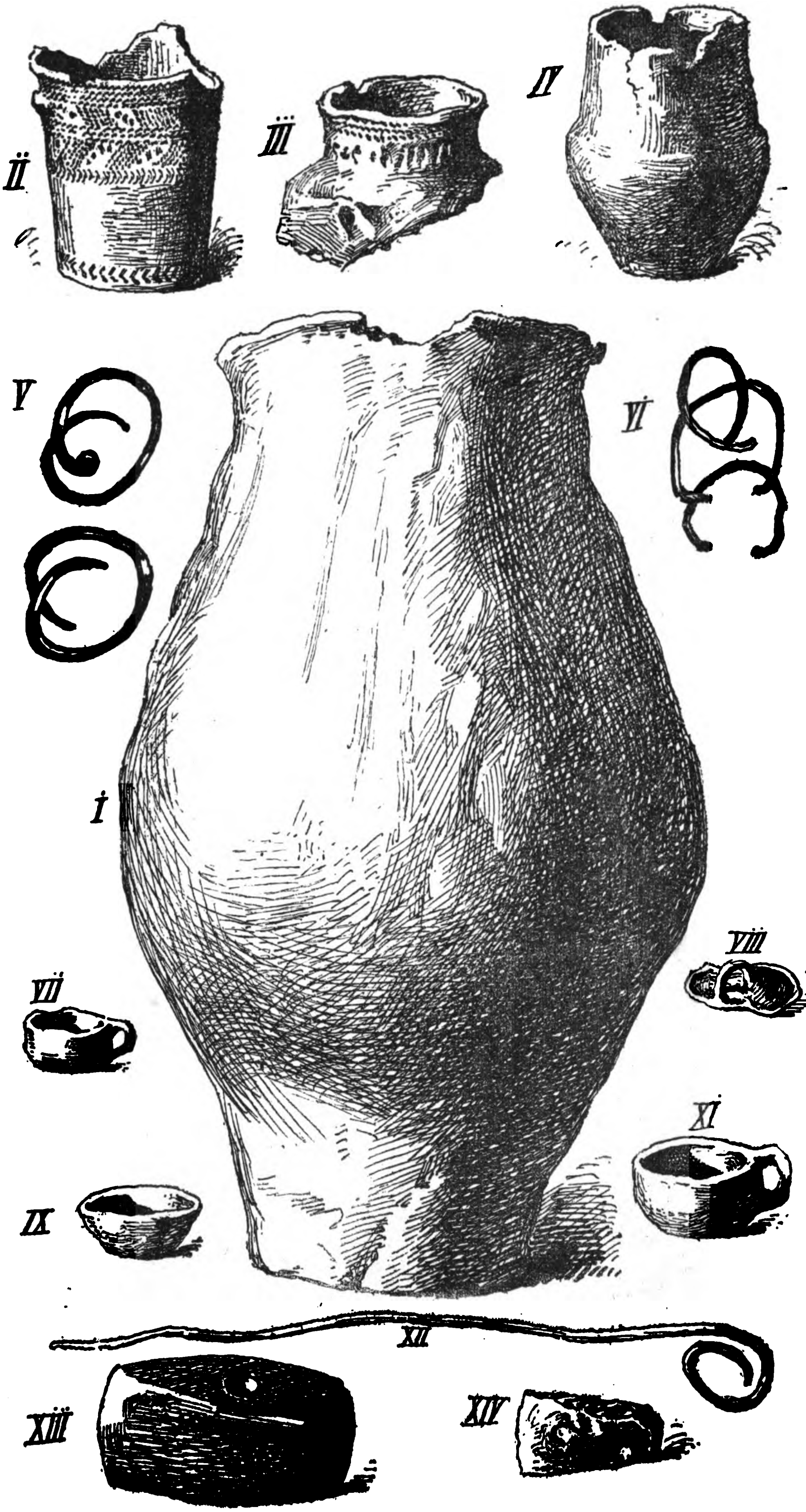
Kości zwierzęce w grobie skrzynkowym są tu faktem jedynym i zupełnie wyjątkowym; narzędzia zaś kamienne, po odkrytych w Mszanie klinach krzemiennych, spotykamy w grobie skrzynkowym tu dopiéro po raz drugi.

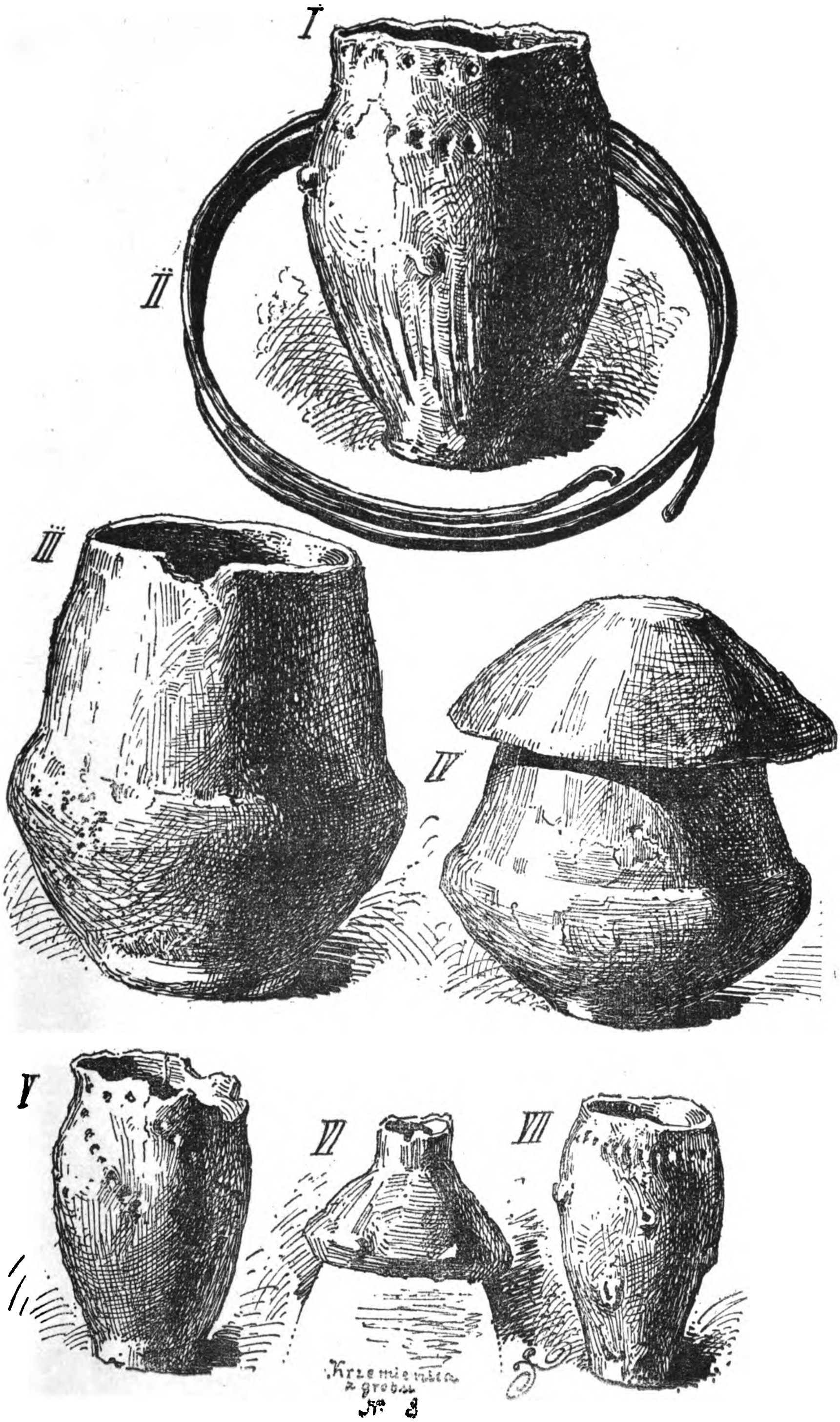
Co do kości zwiérzęcych, a szczególnie kości końskich, to przyczyny nader częstego znajdowania się takowych szczątków w niektórych innych rodzajach zabytków ciałopalnych, jak n. p. w wielu kurhanach, tłómaczą się samémi obrzędami pogrzebowémi. W grobach skrzynkowych jednak, ponieważ kości te po raz piérwszy dopiero zostały spostrzeżone, stanowczo tedy orzec o nich nie można, czy się one tu znalazły w skutek przyszczepienia do właściwych grobom skrzynkowym obrzędów pogrzebowych, zwyczaju składania do grobu szczątków zwiérząt domowych, czyli też poczytać należałoby

---

[1]) Przedmioty te znajdują się u p. Mierzyńskiego w Rożnowie.

je raczéj za zjawisko czysto przypadkowe i nie mające związku z charakterystyką archeologiczną tego rodzaju zabytków. Toż samo prawie sądzimy i o wyrobach kamiennych, które, chociaż już po raz drugi w grobach skrzynkowych spostrzeżone zostały, a przytém w obu przypadkach, znalazły się w jednych i tych samych warunkach, nie przedstawiają jednakże żadnych tego rodzaju szczegółów na którychby oprzeć można było jakiekolwiek wnioski pewne. Wyczerpującą zatém odpowiedź w tym przedmiocie pozostawić musimy przyszłości i liczniejszym pod tym względem spostrzeżeniom. Na teraz, nie dochodząc przyczyny tego faktu, ograniczamy się do zanotowania samego znajdowania się tych przedmiotów w grobach skrzynkowych. Szczególną wagę dla archeologii mają tu narzędzia kamienne odkryte w obu wyżéj wymienionych miejscowościach. Pomijając bowiem zagadkowe przyczyny znajdowania się ich w grobach skrzynkowych, w każdym razie, nie podlega wątpliwości to, że narzędzia te dostały się do obu grobów podczas ich budowy i urządzenia wewnątrz. Okoliczność zaś ta świadczy, że nawet w tak późnym, końcowym już okresie rozwoju bronzu, przechodzącym w okres żelaza, do którego chronologicznie odnoszą się groby kamienne skrzynkowe, dawniejsze od nich wyroby kamienne nie wyszły jeszcze zupełnie z użycia.


II
III
IV
V
VI
I
VII
VIII
IX
XI
XII
XIII
XIV


I
II
III
IV
V
VI
VII
Krzemienica
z grobu

Sprawozdanie i wykaz zabytków

złożonych w Akademii Umiejętności z wycieczki archeologicznéj w r. 1880

A. H. Kirkora.

(Czytano na posiedzeniu akad. Komisyi archeologicznéj d. 6 grudnia 1880 r.).

Przed dwoma laty, p. Roman Rydel, obywatel ziemski powiatu Mieleckiego, a dzierżawca Nizin, majętności księżnéj de Ligne, nadesłał do Przewodniczącego naszéj Komisyi, prof. Łepkowskiego skorupy, znalezione na niwie w Nizinach. Skorupy te polecono mi do referatu. Osądziłem, że muszą pochodzić z cmentarzyska pogańskiego. Komisyja przeto delegowała mnie do zbadania tegoż cmentarzyska. 12 Sierpnia 1880 r. przybyłem do Nizin i niezwłocznie przystąpiłem do badań wspólnie z p. Romanem Rydlem.

Niziny odległe od Mielca o 18 kilometrów, od Baranowa 11, od Tarnobrzegu 35. Położone nad Wisłą, a o 2 i pół kil. od ujścia Wisłoki do Wisły. Wisła odgranicza od gubernii Radomskiéj królestwa Polskiego. Pas leżący po nad Wisłoką i daléj po nad Wisłą zaludniony Mazurami. Kraina ta należy do obszaru płaszczyzny od Raby po lewy brzeg Sanu, zwanéj Mazurską, gdy inny pas, na prawo, śród rozległych bardzo dawniéj, a i dziś jeszcze dość znacznych puszcz, zaludnia naród leśny L i s o w i a k ó w albo B o r o w c ó w, których Tatomir w swojéj geografii niesłusznie nazywa także G r ę b o w i a k a m i, ponieważ to ostatnie miano wyłącznie stosuje się tylko do mieszkańców bardzo znacznéj osady Grębów, w tym pasie położonéj.

Do Nizin należy w pobliżu dworu niwa zwana C z a r n a R o l a, zawierająca obszaru morgów 13. Niedarmo nazwano ją czarną. Czarna ziemia, rodzaj próchnicy, wyróżnia ją od wszystkich sąsiednich niw, gdzie ziemia jest żółtawa, jak zwykle namulisko wiślane. Najbliższe osady od Czarnéj Roli, na północ, za Wisłą, na lewym brzegu Niekurza

i Tursko; na południe, na prawym brzegu Wisły, wieś Krzemienica; na wschód Rożniaty i na zachód Wola Zdakowska.

Na téj niwie są niewielkie, zaledwo odznaczające się wyniosłości, na przestrzeni mniéj więcéj trzech morgów. Czy cała niwa była cmentarzyskiem, z pewnością powiedzieć trudno; ale na tych trzech morgach p. Rydel znajdował mnóstwo skorup glinianych, oraz krzemyków ze śladami obrobienia, najczęściéj pokruszonych. Przystąpiliśmy więc do zbadania téj głównie miejscowości. Kopiąc doły na kilkometrowéj przestrzeni wzdłuż i wszerz do 50 cm., a miejscami do 80, głębokości, wszędzie natrafialiśmy na wielką ilość skorup pokruszonych, kości drobnych, niekiedy na kości przepalone większych rozmiarów, w końcu na krzemyki. Wszystkie tego rodzaju zabytki leżały w wierzchniéj warstwie, głębiéj zaś nigdzie ná nic się nie natrafiało, a na 50 cm., miejscami nawet mniéj, był już calec twardy, niepodobny do kopania. Zaledwo w kilku miejscach z wielkim wysiłkiem można było dokopać się do 70—80 cm., bez żadnego jednak rezultatu.

Skorupy znalezione odznaczają się ornamentyką, właściwą cmentarzyskom nadwiślańskim. W ich liczbie są okazy najpierwotniejsze, grubo ziarniste, zgoła niewypalane; lecz są inne, świadczące o wydoskonaleniu, jak się zdaje na kole toczone i dobrze wypalone.

Badania na Czarnéj Roli chociaż nie dały nam ani jednego całego nieuszkodzonego okazu, przekonały wszakże dowodnie, że na tém miejscu było cmentarzysko pogańskie prastare, zapewne wiele wieków istniejące; że na niém nie było grobów piętrowych, może właśnie dla tego, że było tak rozległe. Lecz gdy groby były prawie pod samą powierzchnią, a rola tak żyżna, orano więc ciągle, wieki całe i zorano wszystko, co zawiérała ze skarbnicy przedhistorycznéj; ocalały skorupy od urn, kości, krzemyki.

Dla czego nazwana Czarną Rolą, — lub dla czego rola w tém tylko miejscu jest czarna, wytłómaczyć nie umiem. Sądziłbym jednak, że na Czarnéj Roli cmentarzysko było wspólne ze zgliszczem, t. j. że na tém miejscu jednocześnie palono ciała i grzebano, jak to się daje spostrzegać na Podolu i w wielu miejscach na Litwie i Rusi litewskiéj, gdy przeciwnie inne cmentarzyska nadwiślańskie zawiérają same tylko groby ciałopalne, t. j. urny z niedopalonemi kośćmi, a śladu zgliszcz, popiołu, węgli, niedopalonego zwęglonego drzewa, znacznéj ilości kości zwierzęcych wcale nie ma.

* * *

Gorliwy miłośnik zabytków, p. R. Rydel odszukał w przyległéj okolicy inne jeszcze, bogate i wspaniałe cmentarzysko pogańskie. W kierunku północno - wschodnim o cztéry i pół kilometry od ujścia Wisłoki do Wisły wznoszą się niewielkie wzgórza, raczéj zaspy piaszczyste, a lud nizin i rozległéj płaszczyzny ucieszony tém, nazwał je Górki. Należą one do przyległéj do Nizin wsi Krzemienicy. Skoro Krzemienica, a więc musiał tu być krzemień, dziś jednak nie ma go

ani śladu. Górki mają na północ Wisłę, na południe Tarnówek i Jaślany, na wschód Kębłów, na zachód Niziny; od Baranowa, jako znaczniejszéj osady, w kierunku północno-wschodnim $8^{1}/_{2}$ kilometrów. Odległość od cmentarzyska na Czarnéj Roli w powietrznéj linii wynosi 1400 metrów. Wzgórza tworzą półkole. Sam środek, który także zawiérał wzgórza, skopany przez włościan, przyczém wiele urn zostało potłuczonych.

Badaliśmy przeważnie miejscowość nietkniętą przez włościan i wynoszącą od północo-wschodu na południo-zachód 149 metrów, szerokości 70 metrów. Na téj przestrzeni, kopiąc systematycznie platformy, zniżając je stopniowo do stu cm., zbadaliśmy 28 grobów. Ponieważ wzgórza są faliste, niejednostajnéj wysokości, przeto wymiary robiliśmy wszędzie od właściwéj gruntowéj powiérzchni, nieuległéj żadnym zmianom.

Ogólna charakterystyka cmentarzyska jest następującą. Urny idą we dwa rzędy, jedna nad drugą, — a zatém cmentarzysko piętrowe. Odległość jednego grobu od drugiego niejednostajna, tak, że jedne prawie obok siebie, inne odległe na metr i więcéj. Pierwszy rząd czyli piętro zaczyna się na głębokości 35—45 cen. Tu prawie wszystkie urny zniszczone. Najczęściéj korzenie traw grubych wyrastające w środku rozsadzają urnę. Wydobyliśmy niemało skorup, w nadziei, że może z nich dadzą się odbudować urny, ale trudno. Wszystkie urny zawiérały kości przepalone. Ilość ich zupełnie stwierdzała moje dawne przypuszczenia, że wielkość i rozmiary urny zależały od wielkości niedopalonych kości. Tak i tu, w dużéj urnie dużo kości, w małéj przeciwnie, bardzo mało. Kości z urn, które się wydobyć nie dały, zebraliśmy starannie. W niższym rzędzie, czyli piętrze, poczynając od 52 cm. głębokości i daléj do 1 metra, natrafialiśmy na urny lepiéj zachowane, z tego téż piętra udało się wydobyć kilka mniéj więcéj całych.

Przy wszystkich urnach, oprócz kości, znajdowaliśmy krzemyki, z widocznémi śladami obrobienia, małe, pokruszone. Co do epok, jeśli weźmiemy za podstawę wyrób i materyjał, z którego zdziałane urny, możnaby wnioskować, że cmentarzysko to długie wieki istniało i zostawiło nam ślady ceramicznego kunsztu od dalekiéj starożytności do późniejszych epok, od wyrobów gruboziarnistych, z gliny z piaskiem mieszanéj, roboty ręcznéj, do dobrze wypalonych, z gliny starannie wyrobionéj, zawsze jednak, jak się zdaje, nie na kole toczonych. Pod względem kształtów i ornamentyki okazy, które tu widzimy, oraz załączone przerysy, najlepiéj rzecz wyjaśnią. Wysokość urn od 15 do 52 c. Prawie wszystkie wysmukłe, niektóre mają brzuchy wydatne, dna zwężone. Niepodobna nie zwrócić uwagi, że najpierwotniejsze gruboziarniste urny, nie są pozbawione jednak pięknego kształtu. Przystawek mało. W 28 grobach znalazło się zaledwo 7: 2 małe, zgrabne z rączkami czerpaczki, dwie większych rozmiarów miseczki z rączkami, jedna bez rączki, garnczek i szczególnego rodzaju pokrywa od urny, o któréj powiemy niżéj. Ale do przystawek zaliczyć wypada duże misy, które zarazem służyły za pokrywę urny, tworzącą nad nią wystający da-

szek dokoła. Większa część urn miała tego rodzaju pokrywy, lecz jednę tylko udało się nam ocalić, inne pod naciskiem ziemi wszystkie były zgniecione.

We wnętrzu urn lepiéj wyrobionych znalazło się kilka bronzowych przedmiotów: bransoleta, szpila, guziczek i kolczyki.

Jeden tylko garnczek stał obok urny; czerpaczki zaś i miseczki były przystawiane do urn wnętrzną stroną.

Możnaby domyślać się, że były groby familijne. Tak, gdy urny zwykle jedna od drugiéj stały na pewnéj odległości, znaleźliśmy trzy urny ze wspomnianym garnczkiem jedna przy drugiéj, a nawet opierające się o siebie.

Przypatrzmy się bliżéj niektórym urnom.

Gruboziarnista urna z grobu 27, niewypalona, najlichszéj roboty, a jednak dość kształtna. Wysokość jéj 30 cm., obwód środkowy 70, średnica otworu 19, obwód w samym dole 37, średnica dna 10 c. Od dna prawie do połowy urny widzimy wklęsłe pasy; w górnéj części pięć niezgrabnych guzów nieregularnie rzuconych; nad niémi idą falowato dokoła dołki palcem wygniatane, bardzo nieregularne; u samego wrębu dziurki małe na wylot, gęsto jedna przy drugiéj, w odstępach calowych. Kości dużo.

Zupełnie tegoż samego rodzaju, z takiegoż materyjału i z równém usiłowaniem ozdobienia mamy tu jeszcze 3 naczynia, 2 urny i garnczek. Urna z grobu 24. U wrębu tak samo dziurki na wylot idą dokoła, daléj pięć ukośnych linij składających się z 7 wtłaczań, niezgrabnie palcem robionych. Urna ta ma wysokości 20 cm. Obwód środkowy 39, średnica otworu 12, dna 9. Kości niewiele.

Przy téj urnie stał garnczek, zastanawiający piękną formą, wysmukły, kształtny bardzo, chociaż pod względem wyrobu i materyjału nie różni się od poprzednich. Przystawka ta ma jakby kształt walca zwężającego się ku dołowi, a u góry z lekkiém pochyleniem. U góry widać pod wrębem gęste paznogzciem robione wytłoczenia. Na wypukłości pomieszczono sześć guzów. W przystawce téj kości zgoła nie było. Wysokość garnczka 19 cm., obwód środkowy 35, średnica otworu 10 c., dna zaś tylko 65 mm.

Przejdźmy teraz do wyrobów staranniejszych, cechujących znaczny już postęp w sztuce ceramicznéj. Oto mamy najwyższą z urn, z grobu 20; wysokość jéj 31 cm., obwód brzucha 91, średnica 31 otworu i tylko 13 dna. Zdziałana z gliny dobrze wyrobionéj i na brunatno wypalonéj. Kształt urny dobrze nam znany, ale wykwintny; składa się z dwóch części, które porównaćby można do dużéj misy, wazonem przewróconym nakrytéj. A mimo to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie na kole toczona, że robota ręczna, chociaż bardzo udatna. Przy téj urnie stała czerpaczka z rączką, wnętrzem do ścianki urny obrócona i o nią oparta. We środku była bransoleta bronzowa, mająca średnicy 7 cm., i dwa niewielkie kolczyki bronzowe. Kości bardzo dużo.

Tegoż samego kształtu, tak samo brunatną, z gliny dobrze wyrobionéj, mamy tu urnę z grobu 19, ale mniejszą; wysokość jéj bo-

wiem 22 cm. Na 12 cm. od góry idzie dokoła wklęsłość, rodzaj rowka wązkiego, tu brzuch wydatny, poczém następuje spadnięcie w dół do dna, tak, że gdy średnica otworu wynosi 19 cm., średnica dna zaledwo 11. Obwód u saméj góry 66, obwód brzucha 88. Tak samo i o ściankę téj urny stała oparta mała miseczka bez rączki, któréj średnica 7 cm. Wewnątrz była szpila bronzowa z jedném zagięciem, bardzo przypominająca (tak samo jak i bransoleta) kwaczalskie bronzy.

Wspomnieliśmy już, że większa część urn Krzemienickich miała pokrywy, w kształcie mis dużych, które przy wydobyciu na drobne kawałki rozsypywały się. Ocalała jednak pokrywa wyżéj opisanéj urny z grobu 19, a jakkolwiek była bardzo uszkodzona, dała się jednak odbudować w zupełności i posłużyć może za wzór tego rodzaju pokryw. Pokrywa zwykle rozpadła na wiele części, po odkopaniu urny i jéj staranném na miejscu w ziemi oczyszczeniu, oryginalny przedstawia widok. Wygląda jak grzyb (litewski borowik), tworząc rodzaj daszka okalającego urnę. Wklęsłe w ziemię i we wnętrze urny, pokruszone części trzymają się, lecz przy wydobyciu rozsypują się na drobne kawałki. Pokrywy tego rodzaju malują nam praktyczność ludu nadwiślańskiego, który ich używał. Pokrywa bowiem w kształcie misy była zarazem i naczyniem do użytku nieboszczyka, chociaż w saméj misie ani jadła, ani napoju być nie mogło.

Misa, czyli pokrywa urny z grobu 19, ma wysokości 8 $^1/_2$ cm. Mierząc spadzistość jéj, od samego wierzchu poczynającą się do dna, otrzymujemy 13 cm. Średnica otworu 27 cm, dna 9, obwód u samego wierzchu 86 cm. Robota, chociaż ręczna jak i saméj urny, ale udatna, glina dobrze wyrobiona i wypalona na brunatno.

Takiegoż samego kształtu i wyrobu mamy maluczką urnę z grobu 18 z brzuszkiem zaznaczonym wystającym rąbkiem nieco zaklęsłym. Wysokość jéj wynosi 15, średnica 12, obwód 42, średnica dna 7. Kości w niéj bardzo mało.

Innego kształtu, nie tak starannie wyrobiona, ale z gliny mocno wypalonéj urna z grobu 7. Wysokość jéj 26, średnica otworu 21, dna 9, obwód 72 cm. Ozdobiona 4 guzami. Górna część, oddzielona niewielkiém zaklęśnięciem, tworzącém rowek, zwęża się, ma bowiem obwodu po nad guzami 66; następuje największa wydatność, stopniowo zmniejszająca się i foremnie spadająca do dna wązkiego.

Mamy tu jeszcze ciekawą pokrywę od urny z grobu 8. Urna zupełnie zniszczona, pokrywa zaś ocalała. Kształt jéj oryginalny: zwykła miska średnich rozmiarów kończy się szeroką szyjką z otworem wewnątrz; szyjka ta służyć mogła po zdjęciu pokrywy do ustawienia, a wówczas przedstawiała zwykłą misę. Robota ręczna, ale z gliny dobrze wyrobionéj i mocno wypalonéj. Wysokość téj misy-pokrywy, wraz z szyją 10 cm., obwód misy 46, obwód podstawy czyli szyi 21, wysokość szyi 35 mm. W urnie, pod pokrywą leżał kolczyk bronzowy.

Od urny z grobu 3, która na drobne kawałki rozsypała się, ocalała przystawka, maluczka i zgrabna czerpaczka z rączką. Sredница otworu wynosi zaledwo 55 mm.

W urnie z grobu 23, któréj wydostać nie było sposobu, znalazł się guziczek bronzowy maluczki z petelką. Tak samo w urnie z grobu 26 maluczki kolczyk bronzowy *).

Tyle tylko z Nizin i Krzemienicy. Ale najcenniejszą dla nas zdobyczą, sam p. Roman Rydel, gorliwy miłośnik zabytków, światły, zamiłowany w poszukiwaniach, może być i mam nadzieję, będzie wielce użytecznym. Okolice Nizin, po nad Wisłą, na Tarnobrzeg, lub Grębów, wyżéj aż pod Sandomierz zawiérają znaczną bardzo ilość zabytków, znanych archeologom, ale niezbadanych. A niemało znajdzie się nowych. Jak odkrycie, tak zbadanie i zachowanie od zagłady możliwém jest tylko przy czujności, opiece, pracy i ofiarności światłego miejscowego obywatela, a takiego właśnie znajdziemy w osobie p. Romana Rydla.

* * *

Nad Rabą, o milę od Bochni i o milę od Uścia Solnego, leży wieś Mikluszowice. Jest tu ogród wieśniaka Marcina Fuksa, zawiérający 21 metr długości i 19 metrów szerokości. W dalszym ciągu, od wschodu, niwa zwana Pasternik, oraz niwy kilku innych właścicieli. Cała ta przestrzeń, dość znaczna, ma grunt falowaty; ze strony północno-wschodniéj ma niewysokie nasypowe otoczenie, w kształcie wału. Z południa jezioro małe, podług podania ludowego obmurowane. Na wschód o tysiąc kroków rzeka Raba.

Oddawna już, na całéj téj przestrzeni, przypadkowo znajdowano złote monety, sprzedawane żydom po guldenie, szpile i inne przedmioty bronzowe, oraz srebrne wyroby, z których włościanie porobili dla swych żon pierścienie. Natrafiano nieraz i na całe szkielety. Skorup i kości mnóstwo wszędzie. Skorupy te, jak świadczą okazy, które tu składam, pochodzą od prastarych gruboziarnistych urn cmentarnych.

W jesieni r. b. Marcin Fuks o 15 kroków od domu mieszkalnego kopał dół na kartofle; na głębokości mniéj więcéj półtora-metrowéj natrafił na urnę olbrzymią, którą starannie wydobył nieuszkodzoną. Urna miała pokrywę, lecz ta zgruchotana w najdrobniejsze kawałki. Wewnątrz było bardzo wiele kości, które Fuks wyrzucił wraz z ziemią

---

*) Z niewymienionych tu grobów, urny albo się rozsypały na drobne skorupki, albo téż zabrane w skorupach, z których może jeszcze się da co odbudować. Niektóre urny, chociaż zupełnie zgruchotane, trzymały się w ziemi dość mocno i dały się wymierzyć. Największa z takich była w grobie 21, miała bowiem obwodu brzucha wypukłego 1 metr, a obwód szyi wynosił 72 cm.; jednak, chociaż przysadzista, wysokości miała tylko 23. Urna ta, jak również z grobów 11, 13, 14, 21, 25 miały pokrywy-misy, jaką widzimy tu na urnie z grobu 19. Urna z grobu 26, niewielka, baniasta, ozdobiona była ornamentyką z kresek poprzecznych złożoną. Urna z grobu 4 była na oko największą ze wszystkich, ale tak zrujnowana że nawet wymierzyć jéj nie było sposobu. Mniej więcej jednak wysokość jéj dochodziła 50 cm.

w niéj znajdującą się. Następnie zdołano odszukać trochę tylko kości, które tu składam.

Urna ta, którą widzimy przed sobą, najwyższa jest ze wszystkich, jakie są w Krakowie. Wyższą jest o 23 cm. od Dzikowskiéj, którą tu przed laty złożyłem; wyższą i od pięknéj wysokiéj urny, jaka się znajduje w gabinecie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wysokość urny Mikluszowickiéj wynosi 68 cm.; obwód brzucha 139 cm.; obwód szyi 88 cm.; obwód na samym spodzie 72 c.; średnica otworu 29 cm.; średnica dna 21 cm.

Zadziwiającą jest rzeczą, a jednak zdaje się nieulegającą wątpliwości, że olbrzymia ta urna prześlicznie jest ręką ludzką wyrobiona z zachowaniem proporcyi i rozmiarów od samego dna, aż po sam górny otwór. Wszakże, z prawéj strony, po bliższém wpatrzeniu się, zauważać można niejaką przysadzistość brzucha, co właśnie posłużyć może za jeden z dowodów, że nie była na kole toczona.

Jak zachowanie od zagłady, tak i złożenie téj ze wszech miar ciekawéj, a pożądanéj dla naszych zbiorów urny, zawdzięczamy zabiegliwości i szczególnéj staranności p. Włodzimierza Proskurnickiego, starszego nauczyciela szkoły wydziałowéj w Bochni.

* * *

Okolice Bochni, Uścia Solnego, Wyżyc, Woli Drwińskiéj i innych miejscowości po nad Rabą, bogate są w zabytki. Wspomnę tu o dwóch wspaniałych grodziskach. Pierwsze, nie daleko Bochni, w Łapczycach. Są tu dwa kościoły, jeden nowy we wsi, drugi, zwany starym, na znacznéj wyniosłości, za wsią. Niedaleko od tego ostatniego znajduje się grodzisko, do dziś dnia tak przez lud nazywane. Od wschodu na zachód zajmuje ono przestrzeni 60 metrów, od południa na północ 56 metrów. Dokoła grodzisko otacza wał z cztérema po rogach basztami, z których dwie jeszcze dość widoczne. Wał ma wysokości blizko 5 metrów; za nim głęboka fosa, za nią drugi wał, daleko wyższy od poprzedniego. Od północy, za drugim wałem płynęła prawie u stóp Raba, dziś już zmieniła koryto i płynie w pewnéj odległości. Na północ więc od grodziska Raba, daléj koléj żelazna, wieś Ciekowice i daléj puszcza Niepołomicka. Na południe Łapczyce, na wschód Bochnia, na zachód Chełm z grodziskiem wyniosłém. Dawne koryto Raby bardzo widoczne. Dawniéj Raba otaczała grodzisko z północy i wschodu.

Na wschód od Bochni położone większych rozmiarów grodzisko, na znacznéj wyniosłości, zaraz za kościołem w starożytnéj osadzie Chełm (Chołm, góra, wyniosłość). Grodzisko to zajmuje kilka morgów. Z północnéj strony, jak również ze wschodu i w części z zachodu, Raba robi znaczne zagięcie i otacza grodzisko. Jest to wyborny punkt strategiczny. Na północ za Rabą Targowisko; na południe Siedlec i gościniec do Gdowa prowadzący, na wschód Moszczynica i daléj Bochnia, na zachód Książnice. Wyraźnego wału dziś nie ma; wszakże

otacza grodzisko szeroka płaszczyzna, jakby taras wstępny. Na obu tych grodziskach znajdują dużo skorup, kości, krzemyków. W tym roku musiałem tylko zadowolnić się szczegółowém obejrzeniem tych zabytków, przy współudziale p. Proskurnickiego, odkładając na lepsze czasy dokładne ich zbadanie.

* * *

Wójt wsi zwanéj Węgrzce doniósł p. Prezesowi Akademii o znalezionym przypadkowo szkielecie, garnkach i narzędziach kamiennych, w ogrodzie włościanina Stanisława Łazika. Z polecenia p. Prezesa udałem się na miejsce dla zbadania tego zabytku. Osada Łazika leży za Węgrzcami, w bliskości komory celnéj w Michałowicach. Dnia 12 Października Łazik kopał dół na kartofle. Natrafił na kości ludzkie, garnki i broń kamienną, zaniechał więc roboty, zostawił wszystko na miejscu i za pośrednictwem wójta, a następnie i osobiście oznajmił p. Prezesowi o zrobionėm odkryciu.

Gdy przybyłem na miejsce d. 15 Października, znalazłem dół wykopany a w nim przedmioty w wielkim nieładzie. Na głębokości 139 cm. leżały kości w nieporządku, czaszka rozbita, niektórych części brakuje, kości połamane itd. Podług opowiadania Łazika, zadziwił go najpiérw duży kamień w głębi ziemi, po wydobyciu którego, znalazł młot kamienny z otworem i siekierkę krzemienną. Niżéj pod tem stały trzy garnki, a w końcu leżał szkielet ludzki. W czasie jego nieobecności ciekawi sąsiedzi tłumnie zbiérali się oglądać odkrycie, stłukli dwa garnki, rozbili czaszkę, zabrali na pamiątkę szczękę dolną. Po oczyszczeniu i troskliwém przejrzeniu dołu, wydobyłem z niego to wszystko, co się w nim jeszcze zostawało, a mianowicie kości i zgruchotaną czaszkę, oraz mnóstwo skorup od pobitych naczyń. Ocalały garnek, oraz broń, przeniesione były do mieszkania, zkąd je zabrałem. Siekieromłot kamienny bardzo pięknéj i starannéj roboty, mający długości 10 cm.; siekierka krzemienna, długości 7 cm. dobrze gładzona, z ostrzem znacznie nadpsutém 40 mm. szerokości. Najciekawszym zabytkiem z tego grobu jest garnek ocalały, chociaż u góry znacznie uszkodzony. Ma on kształt wazonika, jakich do dziś dnia używają, bogato ozdobiony ornamentyką. Od samego wrębu biegnie do koła pięć linij z kresek ukośnych najregularniéj ułożonych, a sądzićby można, że robionych kółkiem zębatém ruchomém na swéj osi obracającém się. Od tych 5 linij idą skośne linije partyjami, pomiędzy któremi w odstępach po 4 skośne krótkie nacięcia; daléj znów trzy podobne jak u wrębu linije, pod któremi idą odrębne partyje linijek skośne w przeciwnym od powyższych kierunku, a pod niemi ozdoby do koła bieżące w kształcie litery *C* odwróconéj, po większéj części w środku poprzerywane. U samego spodu biegnie dokoła ozdoba w kształcie kąta ostrego w bliskich od siebie odstępach.

Oprócz tego garnka było jeszcze dwa naczynia. Ocalała szyjka jednego z nich z doklejonemi częściami, daje nam pojęcie o wielkości, ozdobach ornamentacyjnych tego niezwykłego co do kształtu, baniastego naczynia. Reszta skorup tak potłuczona, że niepodobna było nic więcéj odbudować. Skorupy jednak świadczą, że od dołu, bodaj aż do środka szły gęste kreski, drobno nasiekane. Trzecie znów naczynie, w drobniutkich skorupkach, także odbudować się nie dało; sądzićby można, że miało kształt takiegoż wazonika, jaki tu widzimy.

Objaśnienie tablic.

Tabl. I. I. Urna z Mikluszowic. — II i III. Urny z Węgrzec. — IV. Urna z grobu 18 w Krzemienicy. — V i VI. Bronzowe ozdoby z grobów 20 i 26 w Krzemienicy. — VII, VIII, IX, XI. Przystawki do urn z Krzemienicy. — XII. Szpila z urny Nr. 19 w Krzemienicy. — XIII. Siekiero-młot kamienny z grobu w Węgrzcach. — XIV. Siekierka krzemienna z tegoż grobu.

Tabl. II. Wykopaliska z cmentarzyska w Krzemienicy: I. Urna z grobu 27. — II. Bransoleta bronzowa z grobu 20. — III. Urna z grobu 20. — IV. Urna z pokrywą-misą z grobu 19. — V. Urna z grobu 24. — VI. Pokrywa od urny z grobu 8.-VII. Garnczek z grobu 17.

Drugie sprawozdanie

z badań geologiczno-antropologicznych w jaskiniach okolic Krakowa,

dokonanych w r. 1880

przez

G. Ossowskiego.

(Z tabl. III—VI).

Tegoroczne badania jaskiń, jako ciąg dalszy badań rozpoczętych w roku przeszłym z polecenia Komisyi antropologicznéj, skierowane były ku pasmu wzgórz przywiślańskich, które opisaliśmy w naszém sprawozdaniu przeszłoroczném [1]) i nazwaliśmy pasmem Kościuszkowskiém.

Zewnętrzna fizyjognomia całego pasma tego, objętego korytami Wisły i Rudawy przedstawia wyniosłość o powiérzchni przeważnie mocno falistéj. Najwyższy punkt jéj wzniesienia się dosięga pod Płazą 406 metrów nad poziomem morza. Ztąd, w kierunku wschodnim obniża się ona u kopca Kościuszki do 333 m., a ku południowi, w Kamieniu, do 324 m. i w Alwernii do 317 metrów. Dolina Wisły, mająca w zachodniéj swéj części 225 m. wysokości nad poziomem morza, obniża się na wschodzie, pod Krakowem, do 200 m.; dolina zaś Rudawy, w górnéj swéj części, w okolicach Krzeszowic, wzniesioną jest do 230 metrów. Kilka przytoczonych tu ważniejszych punktów wysokości wskazuje nam, że kierunek głównych wzniesień całéj téj przestrzeni idzie od południowego wschodu ku północnemu zachodowi, a największe

---

[1]) Ob. Zbiór Wiad. do Antrop. kraj. T. IV. str. 35.

wzniesienie się tego pasma nad poziomem dwóch głównych otaczających go dolin dochodzi do 150 metrów wysokości względnéj.

Całą przestrzeń téj przywiślańskiéj wyniosłości przecina w poprzek kilkanaście większych i głębszych, oraz wielka ilość mniéjszych wąwozów, mających główny kierunek ku północy, albo ku południowi, t. j. ku dolinom Rudawy i Wisły. Boki tych wąwozów bywają w niektórych miejscowościach i często na dość znacznych przestrzeniach najeżone nagiemi masami skał i urwiskami o nader fantastycznych zarysach; w innych zaś okolicach mają one stoki łagodne, lub nawet bardzo słabo pochyłe. Rozmaitość ta zawisła tu od rodzaju warstw podkładowych wiérzchniego gruntu, które, na całéj przestrzeni téj, nie wszędzie są jednakie. Stanowią je tu skały głównie trzech rozmaitych utworów, mianowicie: rozmaite osady formacyi tryasowéj, skały wybuchowe i pokłady wapieni biało-jurajskich. Każdy z tych głównych utworów zajmuje właściwy sobie pewny obszar, na którym przeważa nad innémi, i przez to nadaje temu obszarowi odrębną fizyjognomiję zewnętrzną. I tak, poczynając od zachodnich granic okręgu krakowskiego, na wschód, aż do poblizkich okolic Alwernii, przeważnie rozwinęły się w téj części utwory tryasowe, złożone z muszlowca i wapieni dolomitowych, a miejscami i z wapieni krynoidowych. Skały tego rodzaju, będąc wskutek właściwych im procesów geologicznych pogięte falisto, nietworzą nigdzie stromych obnażeń, ani urwisk skalnych. Dla tego téż i sama powiérzchnia całego tego obszaru, któréj one służą za podstawę, ma wyraz także łagodnie falisty. W niektórych znaczniejszych zagłębieniach tegoż obszaru tryasowego, chociaż osiadły miejscami i wapienie jurajskie, są one jednak tak słabo rozwinięte, że nietworzą nigdzie znaczniejszych wzgórz, ani téż obnażeń. Daléj ztąd na wschód, na linii miasteczka Alwernii, występują skały wybuchowe (porfir, porfiryt i gabro oliwinowy), obnażenia których przecinają całą przestrzeń przywiślańskiéj wyniosłości przez sam jéj środek w kierunku północo-wschodnim. Pokazują się one w Alwernii, i w okolicach wsi Poręby, Sanki, Frywałdu, Rybnéj, Zalasa i Tenczynka, a ztąd aż w Miękini, w paśmie już Krzeszowickiém. Pozostała zatém część, stanowiąca całą wschodnią połowę pasma przywiślańskiego, zajęta jest wyłącznie osadami wapieni biało-jurajskich. W téj to ostatniéj dopiero części występują owe, charakterystyczne temu rodzajowi skał, stromo padające urwiska i strzępiasto najeżone obnażenia, które, w miejscach dostępnych dla badań gruntownych, uwydatniają na powiérzchni swych mas skalnych ślady mocnego zaburzenia w położeniu warstw.

Poszukiwania dokonane na całéj przestrzeni tego przywiślańskiego pasma wzgórz przekonały, że tu, podobnie jak w paśmie krzeszowickiém [1]), wszelkie wydrążenia w skałach, mające cechy jaskiń, istnieją tylko w pokładach skał wapienia biało-jurajskiego. Ztąd

---

[1]) Ob. Sprawozdanie z badań jaskiń w r. 1879 (Zbiór Wiad. do Antrop. krajowéj, T. IV, str. 35).

téż i ogólny charakter jaskiń znajdujących się w tém paśmie jest pod każdym względem zupełnie podobny do jaskiń pasma krzeszowickiego, jako wynikły z jednakich przyczyn geologicznych. Jedyna tedy przestrzeń nadająca się do badania jaskiń, jest tylko wschodnia połowa całego tego pasma, mianowicie obszar leżący pomiędzy kopcem Kościuszki, a miasteczkiem Alwernij ą. Przestrzeń tę przedstawia załączona tu mapa (ob. Tabl. III). Daléj zaś na zachód od Alwernii, gdzie pokazują się już utwory wybuchowe, oraz daléj na całéj powierzchni opisanego obszaru tryasowego aż do saméj zachodniéj granicy okręgu krakowskiego, jaskiń wcale już nie ma [1]).

Na wskazanym jurasowym obszarze pasma kościuszkowskiego, jaskinie występują w skalnych ścianach wąwozów na rozmaitych wysokościach od poziomu dolin, i przeważnie w tych miejscach, gdzie układ warstw jurasowych został najmocniéj zaburzony. W takich warunkach, już w roku zeszłym napotkałem na téj przestrzeni jaskiń kilka, z których, szczególnie godną uwagi pod względem antropologicznym, okazała się jaskinia Na-Gołąbcu, w Piekarach. Tegoroczne zaś poszukiwania wykryły ich tu znaczną ilość, z których badane były następne, na mapie naszéj oznaczone jaskinie:

1. Jaskinia Nad-Galoską } na gruntach wsi Piekar.
2. „ W-Okrążku }
3. „ Przegińska, na gruntach wsi Przegini-Duchownéj.
4. „ Na-Łopiankach, na gruntach wsi Mnikowa.
5. „ Przy-Wsi } na gruntach wsi Rybny.
6—7. dwie jaskinie Na-Wrzosach }
8—9. „ „ Porębskie, na gruntach wsi Poręby.

Z dziewięciu wymienionych tu jaskiń, nie wszystkie w jednakim stopniu okazały się obfitemi w wykopaliska i nie wszystkie mają pod względem antropologicznym jednakowe znaczenie. Jedna jaskinia na gruntach wsi Rybny (Na-Wrzosach) nie zawierała w sobie żadnych śladów pobytu w niéj człowieka; w obu zaś jaskiniach porębskich (w lesie) i w jaskini trzeciéj rybniańskiéj (Przy-Wsi), ślady te bardzo słabo się zaznaczały nader nieznaczną ilością znalezionych tu i ówdzie drobnych skorup od naczyń glinianych grubych, kilku okazów odłupków krzemiennych i odrobiną kości zwierząt domowych, mających na sobie ślady łupania. Pomijając tu przeto opis badań dokonanych w tych jaskiniach, ograniczę się do pozostałych pięciu jaskiń, które, dla znacznej ilości znalezionych w ich namuliskach wykopalisk, wzbudzają w wysokim stopniu zajęcie naukowe. Takiemi są jaskinie: 1) Nad-Galoską, 2) W-Okrążku, 3) Przegińska, 4) Na-Wrzosach (jedna) i szczególnie 5) Na-Łopiankach (w Mnikowie).

---

[1]) Niewielka próżnia skalna na parę metrów szeroka i nie wiele więcéj długa, znajdująca się w pokładach dolomitowych formacyi tryasowéj,

1. **Jaskinia Nad-Galoską** (na gruntach wsi Piekar).

W odległości blizko 1000 kroków od jaskini badanéj i opisanéj w roku zeszłym, odkrytéj na gruntach téjże wsi Piekar, zwanéj Na-Gołąbcu, i niżéj od niéj z biegiem Wisły, nieopodal od brzegu téj rzéki, występuje wyniosłe obnażenie skalne wapienia biało-jurajskiego, w którém, na wysokości 15 do 20 m. nad poziomem rzeki, znajduje się jaskinia zwana Nad-Galoską. Taras skalny, wiodący do téj jaskini należy do miejscowéj włościanki Galoski, a otwór jaskini czernieje nad samym dachem jéj chałupy. Ztąd powstała nazwa ludowa téj jaskini. Leży ona w pośrodku między znaną już nam jaskinią Na-Gołąbcu, a jaskinią trzecią téjże wsi, którą niżéj zaraz opiszemy, zwaną W-Okrążku. Od pierwszéj, leżącéj ztąd na zachód i w górę rzeki, oddziela ją uroczysko zwane Babie-Doły, a od ostatniéj, szereg obnażeń skalnych, zwanych Okrążek.

Wstąpiwszy na pierwszy taras skalnego obnażenia, na wysokości 8—10 metrów od dna wąwozu, którym wiosenne i jesienne wody z przyległych pól uchodzą do Wisły, stajemy przed łukowatym otworem mającym 6,50 m. szerokości i służącym za wejście do jaskini. Obok tego głównego otworu, z prawéj jego strony, od północy, jest drugie wejście wązkie, w kształcie szyi, czyli korytarza na kilka metrów długiego. Oba te wejścia prowadzą do jednéj obszernéj komory, mającéj 10 metrów szerokości i 8 m. zagłębienia w skałę. Komora ta stanowi główną część jaskini, od któréj oddziela się zwężona odnoga, ciągnąca się na pięć metrów daléj w kierunku północno-wschodnim. Od strony zaś tylnéj, czyli od wschodu i przy południowym boku jaskini, od strony Wisły, są jeszcze dwie wklęsłości nie wielkie, tworzące niby komórki.

Na samym wstępie do komory głównej i w pośrodku jéj otworu, część skały nierozmytéj wodą, wznosi się w kształcie słupa podpierającego wiszące sklepienie jaskini i dzielącego sam otwór na dwie połowy. Po obu stronach tego słupa dno jaskini jest znacznie więcéj zagłębione, widocznie wskutek silniejszego tu prądu wód, które wylewając się z głębi jaskini, rozdzielone tymże słupem na dwie odnogi, odchodziły na zewnątrz dwoma korytami. Oba wyżłobienia te, daléj od tego miejsca w głąb jaskini, łączą się z sobą i przy tylnéj odnodze stopniowo się zgładzają.

Całe wnętrze jaskini Nad-Galoską zapełnione było namuliskiem tak, że tylko u góry, pod samém jéj sklepieniem, pozostawała

---

w Lipowcu, którą badał p. A. Kirkor i opisał w artykule: Badania archeologizzne w okolicach Babic i Kwaczały (ob. Rozpr. i Sprawozd. z posiedz. wydziału hist. filozof., t. I. 1874., str. 25), jaskinią wcale nie jest, o czem objaśniłem już na posiedzeniu komis. antropologicznéj 5 Listop. 1880 (Sprawozd. z posiedzeń kom. antropologicznéj, w 10 tomie Rozpraw i Sprawozdań wydz. mamatemat. przyrodn., str. V - VI).

niewielka próżnia, w którą zaledwo pełzając można się było wcisnąć. Grubość tego namuliska wynosiła 1 ½ metra, licząc od dna jaskini, a warstwy je składające były zupełnie podobne do tych, jakie napełniały opisaną w roku zeszłym jaskinię Na-Gołąbcu [1]). Stanowiły je, zaczynając z wierzchu:

a) napływy czarnoziemno gliniaste, około 40 cm. grubości i

b) warstwa osadów gliniastych z domieszką ziemi roślinnéj, z obfitém i mocno zleżałém gruzowiskiem i z dość znacznéj wielkości zatopionemi w niéj bryłami głazów wapiennych.

W porządku schematycznego układu warstw namuliskowych w naszych jaskiniach krakowskich, wyjaśnionego w przeszłoroczném sprawozdaniu naszém [2]), warstwy téj jaskini odpowiadają: pierwsza, warstwie *c* ogniwa 2go (nowszego), a druga, ogniwu 1mu (dawniejszemu).

W warstwie pierwszéj znajdowały się w znacznéj ilości szczątki fauny aluwialnéj leśnéj, z których odróżniłem i oznaczyłem gatunki następne:

1. Jeleń *(Cervus elaphus)*, indywiduum 2
   I. Szczęka dolna prawa; część kości miednicowéj, strony prawéj.
   II. Kość ramieniowa prawa, część dolna; śródstopia 2; kość skokowa prawa; kości piętowych 2.
2. Borsuk *(Meles taxus)*, indywiduum 3
   I. Czaszka; szczęka dolna prawa; łopatka prawa; obie kości ramieniowe; obie goleniowe; kość łokciowa prawa; kość sprychowa lewa; kość miednicowa lewa.
   II. Obie kości ramieniowe, obie łokciowe, goleniowe i sprychowe.
   III. Obie kości łokciowe i sprychowe; kość goleniowa prawa.
   Oprócz tych kości było jeszcze 12 żeber całych, należących do tychże wyszczególnionych tu indywiduów.
3. Kuna *(Mustella martes)*, indywiduum 2
   I. Czaszka z ułamkami obu szczęk dolnych.
   II. Ułamek szczęki dolnéj lewéj.
4. Tchórz *(Mustella putoris)* indywiduum 1
5. Chomik *(Cricetus frumentarius; Amster)*, indywiduum . . 1
   Kość ramieniowa lewa.
6. Zbik *(Fèlis catus)* indywiduum 2
   I. Czaszka ze szczękami dolnemi.
   II. Obie szczęki dolne i ułamek górnéj.

---

[1]) Ob. toż samo wyżéj przytoczone Sprawozdanie nasze, l. c., str. 51.
[2]) Tamże (l. c.), str. 54.

7. Lis *(Canis vulpes)*, indywiduum 4
I. Czaszka ze szczękami dolnemi; obie łopatki; obie kości ramieniowe, obie sprychowe, łokciowe, udowe i goleniowe; kości miednicowe i jedna kostka kręgowa.
II. Szczęka dolna lewa; ułamek szczęki górnéj lewéj; łopatka lewa; kość ramieniowa prawa; obie kości łokciowe; obie udowe i goleniowe; ułamek kości miednicowéj.
III. Szczęka dolna lewa; część szczęki górnéj, strona lewa; kość ramieniowa prawa; obie kości łokciowe; kość udowa lewa i obie kości goleniowe.
IV. Szczęka dolna lewa; kość ramieniowa prawa; obie kości łokciowe; kość udowa lewa i obie kości goleniowe.
Oprócz tych kości było kilkanaście żeberek należących do tychże opisanych tu indywiduów.

8. Pies *(Canis domesticus)*, rasa mała, indywiduum 2
Ułamki szczęki; kości udowych, ramieniowych i goleniowych; i kości kręgowe, oraz ogonowe.

9. Świnia *(Sus scropha)*, indywiduum młode 1
Szczęka dolna lewa.

10. Zając *(Lepus timidus)*, indywiduum 2
I. Obie kości goleniowe i kość udowa prawa.
II. Czaszka niezupełna; obie kości udowe i kość miednicowa strony prawéj. Nakoniec,

11. Kości ptasie (kura, kaczka) bardzo zniszczone, wskutek czego dokładne oznaczenie gatunków jest utrudnione.

Skład téj fauny wskazuje, że się ona bardzo mało różni od składu fauny dzisiejszéj tych strón. Z gatunków w niéj odróżnionych, jeden tylko jeleń obecnie tu się nieznajduje. Wszystkie te kości, z wyjątkiem ptasich, były jeszcze dobrze zachowane i miały pozór dość świeży. Ślady łupania znać było tylko na kościach jelenia.

W warstwie drugiéj, grubéj przeszło na 1 metr, spoczywały szczątki fauny dyluwialnéj, śród których znajdowały się dość obficie wyroby ręki ludzkiéj. Śladów jednakże spalenisk wcale tu niebyło.

Śród znacznéj ilości znalezionych w téj ostatniéj warstwie szczątków zwierzęcych w stanie pokruszonym i przez działanie wód bardzo wygładzonych, prawie stoczkowych, mogłem rozpoznać części należące do następnych gatunków:

1. Mamut *(Elephas primigenius*, Blum.), indywid. młode . . 1
Blaszki luźne zębów trzonowych pokruszonych; kość goleniowa prawa, część środkowa; kości ramieniowéj część dolna; kości stopowéj ułamek.

2. Nosorożec *(Rhinoceros)* gat.?, prawdopodobnie włochaty *(tichorhinus)*, indywiduum 1

Kość udowa prawa, część dolna; kości goleniowéj część środkowa; kość łódkowata 1; ułamek żebra 1.

3. Koń *(Eqvus fossilis)*, indywiduum 2
I. Dorosłe. Kawał szczęki górnéj lewéj, z trzema zębami trzonowémi; siekacz luźny 1; kość palcowa nogi tylnéj 1; obie kości skokowe.
II. Stare. Ząb trzonowy luźny 1.

4. Łoś *(Cervus alces)*, indywiduum 1
Obie kości sprychowe, części górna i dolna; śródstopie lewe, część górna.

5. Jeleń kanadyjski *(Cervus canadensis)*, indywiduum . . . 1
Ułamek rogu prawego, część dolna; ułamek szczęki dolnéj, część przednia; kość goleniowa lewa, część górna; kość sprychowa prawa, część dolna; żeber 2.
Na jednéem z żeber tego gatunku jelenia są głębokie ślady usilnego rznięcia kości.

6. Jeleń pospolity *(Cervus elaphus)*, indywiduum 2
I. Dorosłe. Łopatka lewa; oba śródstopia prawe, części górne.
II. Młode. Szczęka dolna lewa i zębów trzonowych luźnych 2.

7. Borsuk *(Meles taxus)*, indywiduum 1
Kość udowa prawa, niezupełna 1.

8. Kuna *(Mustela martes)*, indywiduum 1
Obie szczęki dolne.

9. Lis *(Canis vulpes)*, indywiduum 2
I. Dorosłe. Szczęka dolna lewa.
II. Stare. Szczęka dolna prawa.

10. Pies gat. n.; rasy olbrzymiéj *(Canis sp. n.)*, indywiduum 1
Kawał szczęki prawéj dolnéj z pięciu zębami trzonowémi indywiduum młodego.
Szczęka ta indywiduum dorosłego należy do takiego samego olbrzymiego gatunku psa, którego szczęka znalezioną została podczas badań przeszłorocznych w namulisku jaskini Na-Gołąbcu [1]), a która należała do indywiduum bardzo młodego.

11. Szczątek szczęki dolnéj rybiéj (szczupak?)

Z wyrobów ręki ludzkiéj warstwa ta zawierała: narzędzi krzemiennych z nader wyraźnémi śladami ich użycia 102; odłupków krzemiennych 207; klocków takichże 11; buł krzemiennych, jak mniemać można przygotowanych do wyrabiania narzędzi 2 [2]); niedorobione narzędzie kamienne ze skały miejscowéj 1; narzędzi kościanych 2; kość

---

[1]) Ob. Sprawozd. moje z badań przeszłorocznych (l. c.) str. 55.
[2]) Skała wapienia jurajskiego, w któréj znajduje się opisana jaskinia buł krzemiennych w sobie nie zawiera; znajdują się one w innem obnażeniu skalném, odległem od jaskini téj o jeden niespełna kilometr.

ze śladami nacinania 1 i skorupy od 4 rozmaitych wyrobów glinianych grubych: naczyń i krążków.

Pomiędzy narzędziami krzemiennémi znajduje się kilkanaście okazów takich, którym, dla łatwiejszego ujęcia ich w ręku, nadawano przez otłukiwanie pewne umyślne i dość zgrabne kształty (sercowate, zakrzywione, albo inne, nieprawidłowe).

2. **Jaskinia W-Okrążku** (na gruntach wsi Piekar).

O jakie 1000 metrów od dopiero opisanéj jaskini Nad-Galoską i niżéj z biegiem Wisły, wznosi się nad brzegiem téj rzeki szereg obnażeń skalnych, tworzących tu krąg, niby amfiteatralny, od którego samo miejsce to nosi u ludu nazwę Okrążka. Ztąd jaskinia tu się znajdująca przezwaną została W-Okrążku.

W liczbie jaskiń okręgu krakowskiego nieodznaczających się wcale wielkością swych rozmiarów, jaskinia W-Okrążku jest jedną z mniejszych. Ma ona bowiem zaledwo 6 metrów długości i 4 m. największéj szerokości. Otwór jéj obrócony na południe ukazuje się na wysokości 10—12 m. nad stromém urwiskiem. Dochodzi się do niego bocznemi ścieżkami po nader pochyłéj spadzistości. Namulisko téj jaskini złożone było z trzech warstw następujących, zaczynając od wierzchu:

a) napływy czarnoziemno gliniaste, grubości 0,20 m.,
b) humus z gruzowiskiem wapienném, grubości 0,80 m., i
c) gruzowisko mocno zleżałe, spojone lepiszczem gliniastém 0,50 m. grube, w którém na środku jaskini znajdował się jeden znacznéj wielkości głaz oderwany od sklepienia.

Z trzech tych warstw, pierwsze dwie (*a* i *b*) odpowiadają w zupełności dwom warstwom wiérzchnim ogniwa nowszego naszych osadów jaskiniowych, t. j. warstwom *b* i *c* ogniwa 1go [1]), a ostatnia odpowiada osadom całego ogniwa drugiego, czyli dawniejszego. W średniéj z tych warstw (*b*), t. j. w humusie napełnionym gruzowiskiem znajdowały się ślady spalenisk, w około których leżały łupane kości zwierząt domowych, a pomiędzy niemi wyroby ręki ludzkiéj. Z warstwy téj wydobyto narzędzi krzemiennych zgrabnych 21, odłupków krzemiennych 6, razem okazów krzemiennych 27; narzędzi kościanych 4 i skorup od 25 co najmniéj rozmaitych naczyń i krążków glinianych gładkich, lub zdobionych gustownie.

3. **Jaskinia Przegińska** (na gruntach wsi Przegini-Duchownéj).

Z północnéj strony Przegini-Duchownéj, pomiędzy tą wsią, a na północ od niéj leżącą stacyą pocztową téjże nazwy i wsią Czołówkiem, występuje rozległa wyniosłość zwana Kajasówką, dochodząca do 312 metrów wysokości nad poziomem morza, a 50 do 60 metrów wzniesiona nad poziomem otaczającéj ją okolicy. Kształt téj wynio-

---

[1]) Ob. w przytoczoném wyżéj przeszłoroczném sprawozdaniu, l. c. str. 54.

słości ma formę wydłużonego trójkąta około 4 klm. długiego. Cała ta wyniosłość złożona jest z wapienia jurajskiego, którego strome i charakterystyczne obnażenia pokazują się na bardzo wielu miejscach jéj obwodu. W północno-wschodnim końcu téj wyniosłości, obróconym ku Czołówkowi, odległym około 3 klm. od stacyi pocztowéj i tyleż od wsi, znajduje się jaskinia zwana P r z e g i ń s k ą.

Otwór jaskini P r z e g i ń s k i é j ukazuje się w ostatniém z téj strony obnażeniu skały, obróconém na południe, w połowie jego kilkudziesięciometrowéj wysokości, i nad samym brzegiem prostopadłego urwiska skalnego, około 15 metrów wysokiego. Przystęp do jaskini jest albo z góry, albo téż od zachodniego jéj boku po krętych i stromych ścieżkach. Wejść do téj jaskini jest dwa: jedno główne, $1\frac{1}{2}$ metra szerokie, prowadzi wprost do komory jaskiniowéj, drugie zaś o 6 do 7 metrów na wschód od pierwszego jest odległe. To ostatnie wejście, mające niespełna 1 metr szerokości, prowadzi do téjże komory jaskiniowéj przez ukośnie do niéj wiodący korytarz na 7 do 8 m. długi i rozmaicie się rozszerzający (miejscami do dwóch przeszło metrów).

Komora jaskiniowa, mająca szerokość niejednostajną, od 2 do 5 metrów, ciągnie się na 9 m. w głąb skały, w kierunku zupełnie północnym, poczém załamuje się nagle ku wschodowi i tu, zwężając się stopniowo na przestrzeni 3 metrów, kończy się ciasną szczeliną. Wysokość próżni jaskiniowéj, licząc od jéj dna, nieprzechodzi 4 metrów.

Namulisko jaskini P r z e g i ń s k i é j pokrywało jéj dno warstwami znaczniejszéj grubości tylko w obrębie jéj komory głównéj, poczynając od wejścia aż do załomu wschodniego, t. j. na dziewięciometrowéj tylko jéj przestrzeni. Grubość ogólna tego namuliska wynosiła tu 1,25 m.; w załamie zaś wschodnim zaledwo miejscami przenosiło ono 50 cm., a w korytarzu bocznym, stanowiącym drugie wejście do jaskini, przedstawiało kilkocalową zaledwo warstewkę szaréj ziemi.

Skład namuliska téj jaskini przedstawiały dwie warstwy. Zaczynając od wierzchu leżały:

a) h u m u s z gruzowiskiem drobnego wapienia, 0,50 m. grubości;
b) n a p ł y w y g l i n i a s t e z domieszką ziemi roślinnéj i z gruzowiskiem mocno zleżałém, 0,75 m. grubości.

P i e r w s z a z tych warstw odpowiada warstwie *b* ogniwa nowszégo krakowskich namulisk jaskiniowych i w niéj znajdowały się szczątki skorup od naczyń glinianych grubych, nieco narzędzi i odłupków krzemiennych, a także słabe ślady spalenisk. Warstwa d r u g a należy do ogniwa 2go, czyli dawniejszego i zawierała szczątki fauny dyluwialnéj, uwięzłe w glinie, pomiędzy gruzowiskiem.

Z wyrobów ręki ludzkiéj, w namulisku téj jaskini znajdowało się tylko 13 sztuk okazów krzemiennych, pomiędzy któremi było 7 bardzo wyraźnych narzędzi, jeden klocek, i 5 niekształtnych odłupków. Dostrzedz tu także można było i drobne okruchy naczyń glinianych roboty grubéj.

Co się zaś tyczy szczątków zwierzęcych tego namuliska, to te były w niém tak uszkodzone, rozdrobnione i stoczkowe, że zupełne

i dokładne oznaczenie fauny téj jaskini jest tu niemożebném. Te zaś szczątki, które można było jeszcze rozpoznać, należały do gatunków następnych:

1) Mamut (*Elephas primigenius*. Blum.); dwa ułamki zęba trzonowego, indywiduum . . . . 1 (?)
2) Nosorożec, prawdopodobnie włochaty (*Rhinoceros tichorhinus?*); dwa ułamki żębów trzonowych, indywiduum 1 (?)
3) Wół (*Bos fossilis*); zębów trzonowych 2, ... 1
4) Jeleń gat.? (*Cervus sp.?*); siekaczy 2, ... 1
5) Koń (*Eqvus fossilis*); ząb trzonowy 1, ... 1
6) Hiena jaskiniowa (*Hiena spelaea*), ząb 1, ... 1
7) Lis (?) (*Canis vulpes ?*); szczęka prawa dolna, kły luźne i kość łokciowa, ... 1 (?)

4. **Jaskinia Na-Wrzosach** (na gruntach wsi Rybny).

Na zachód od południowych okolic wsi Rybny ciągnie się na kilka kilometrów długi malowniczy wąwóz, przecięty w odległości 1 klm. na północ od Brodeł gościńcem bitym wiodącym od téj ostatniéj wsi do Zalasu. W miejscu tego przecięcia, na saméj zachodniéj granicy gruntów rybniańskich z lasami należącémi do wsi Poręby, i w prawo od gościńca, zajmuje $^3/_4$ klm. przestrzeni szereg stromych obnażeń wapieni białojurajskich, w urwiskach których widać w kilku miejscach otwory jaskiniowe. Cały ten szereg obnażeń lud miejscowy nazywa Na-Wrzosach. Z jaskiń znajdujących się w tém uroczysku, ta o któréj mowa, znajduje się w obnażeniu leżącém najbliżéj gościńca i odległa jest od niego o jakie 300—400 metrów. Spuszczając się z góry gościńcem od strony Brodeł widać zdala obszerny otwór téj jaskini, czerniejący na przeciwległym boku wąwozu.

Wspinając się po stroméj spadzistości dochodzi się na wysokości kilkudziesięciu metrów do otworu jaskiniowego, przedzielonego potężnym słupem kamiennym na dwie połowy, z których każda ma przeszło po 2 mtr. szerokości i wznosi się w górę na 6 do 7 metrów. Oba otwory wiodą do szeroko otwartéj, wysokiéj i jasnéj komory, mającéj około 5 mtr. szerokości i prawie 3 metry zagłębienia w skałę w kierunku wschodnim, po czém jaskinia zagina się na północ-wschód i, po 3 do 4 metrach długości w tym kierunku, zwraca się znowu ku wschodowi, gdzie zwężonym już korytarzem przeciąga się jeszcze na 7 metrów. Ogólna długość téj jaskini wynosi 14—15 metrów.

Namulisko jéj mające 1,60 mtr. grubości składało się z półtorametrowéj warstwy napływów gliniastych z domieszką ziemi roślinnéj, pokrytych bardzo cienką powłoką (do 10 cm.) osadów czarnoziemno-gliniastych [1]. Całe zatem namulisko to, z wyjątkiem tylko cieniutkiéj wierzchniéj jego powłoki, należy do ogni-

[1]) W téj cienkiéj warstewce najnowszych naszych osadów jaskiniowych znajdowało się mnóstwo kosteczek drobnych ptactwa leśnego.

wa dolnego, czyli dawniejszego naszych namulisk jaskiniowych. W niém téż okazały się cechujące to ogniwo szczątki fauny dyluwialnéj. Z pomiędzy znacznéj ilości pogruchotanych i stoczkowych kawałków tych szczątków oznaczyć mogłem części następnych gatunków zwierzęcych:

1. Mamut *(Elephas primigenius.* Blum.), indywiduum młode 1
Piszczel 1 i kilka ułamków kości długich od nóg, niedających się oznaczyć szczegółowo.
2. Nosorożec *(Rhinoceros)* prawdopodobnie włochaty *(tichorhinus)*, indywiduum 2
I. Ułamek zęba trzonowego; obie kości łokciowe (niecałe); części obu kości sprychowych; kość goleniowa 1; ułamek kości udowéj; kości śródręcznych 3; kość łódkowata 1.
II. Kości ramieniowéj prawéj część dolna; kość łokciowa prawa (cała); obie kości sprychowe (z nich jedna cała); kości śródręcznych 2; kość łódkowata 1; ułamki od obu kości udowych; kości prawdopodobnie goleniowéj część dolna.
3. Niedźwiedź jaskiniowy *(Ursus spelaeus)*, indywiduum . 2
I. Dorosłe. Kość piętowa prawa; ułamek kości miednicowéj, strony lewéj; kości palcowych 6; pazur 1.
II. Młode. Kość piętowa prawa; ułamek kości miednicowéj strony lewéj.
4. Borsuk *(Meles taxus)*, indywiduum 1
Kość ramieniowa prawa; kość udowa lewa; obie kości goleniowe; kość łokciowa prawa.
5. Koń *(Eqvus fossilis)*, indywiduum 2
I. Stare; kości zabarwione ciemno. Zębów trzonowych całych lub w ułamkach 8—10; śródstopie prawe; kości łokciowéj część dolna; kość skokowa lewa; palec 1.
II. Młodsze; powiérzchnia kości koloru jasnego. Zębów trzonowych luźnych 11; kość łódkowata 1; palec 1; kopyto 1.
6. Wół *(Bos fossilis)*, indywiduum 1
Ząb trzonowy 1.
7. Jeleń *(Cervus elaphus)*, indywiduum 1 albo 2
Ułamek rogu, część dolna; kości ramieniowéj lewéj część dolna; kość udowa lewa, część górna; ułamek kości śródręcznéj, część dolna; kość piętowa lewa.
Kość piętowa i ułamek rogu mogą należeć do indywiduum drugiego.
8. Daniel *(Cervus dama)*, indywiduum 1
Szczęka lewa górna; obie kości piętowe i kości palcowych od nogi tylnéj 2.

9. Świnia gat.? (*Sus sp.?*), indywiduum 1
Śródstopie 1 i kości palcowych 2.

Z wyrobów ręki ludzkiéj w téjże warstwie namuliska znajdowało się mniéj lub więcéj wyraźnych narzędzi, klocków i odłupków krzemiennych okazów 26, narzędzi kościanych 2 i kilkanaście ułamków od niewielkich naczyń grubych i krążków glinianych.

5. **Jaskinia Na-Łopiankach** (na gruntach wsi Mnikowa).

W północno-zachodniéj stronie Mnikowa, po za ostatnimi budynkami téj wsi, w samym końcu malowniczéj i dobrze znanéj mieszkańcom Krakowa doliny Mnikowskiéj, ciągnącéj się w stronę wsi Brzoskwini, znajduje się jaskinia położona w uroczysku zwaném Na-Łopiankach. Miejsce to odległe jest od dworu Mnikowskiego na dwa kilometry.

Łukowaty otwór téj jaskini, mający do 6 metrów szerokości i około 4 metrów wysokości ukazuje się w prostopadłéj ścianie urwiska skalnego, mającego kilkadziesiąt metrów wysokości. Obrócony na zachód, znajduje się on na wysokości mniéj więcéj trzech metrów nad poziomem doliny wąwozu, którą stanowi płaszczyzna zajęta łąką.

Na takiéj wysokości znalazłem otwór ten obecnie, podczas badań jaskini. Nie więcéj jednak, jak lat kilkadziesiąt temu było tu nieco inaczéj. Z wiadomości zebranych na miejscu pokazuje się, że cała płaszczyzna łąki rozłożonéj przed otworem jaskini, poprzednio, od dawnych czasów, była stawem, zatamowanym grobelką, ślady któréj są jeszcze i dziś nader wyraźne na płaszczyźnie téjże łąki. Z biegiem czasów, stawek ten powoli zaniedbano, a przed kilkunastu laty zamulił się on ostatecznie po sam wierszch grobelki. Tym sposobem, dawny, pierwotny i naturalny poziom doliny w tém miejscu podniósł się sztucznie ostatniemi dopiero czasy prawie na dwa sążnie. Pierwotne przeto wzniesienie się otworu jaskini nad doliną w czasach dawniejszych, przed urządzeniem wspomnionego stawu, musiało być co najmniéj o 5 metrów wyższém od dzisiejszego, t. j. dochodzić musiało do 8 lub 10 metrów.

Przed samém wejściem do jaskini leżą ogromne bryły skalne, widocznie oderwane od szczytu obnażenia wskutek wietrzenia skały. Kilka tych ogromnych brył i kilkanaście pod niemi nieco mniejszych głazów tworzą wyniosły i płaski taras kilkunastometrowéj długości, po którym się dochodzi do jaskini.

Od samego wejścia, jaskinia rozpoczyna się obszerną komorą, zagłębioną w skałę w kierunku wschodnim na 12 do 13 metrów i tyleż mniéj więcéj szeroką. Sklepienie téj komory stanowiącéj główną część jaskini, znajduje się miejscami na wysokości 4 do 5, a miejscami do 7 metrów od jéj dna. Tworzą go nader malowniczo zwieszające się masy skalne, powleczone w wielu miejscach cienką skorupą stalaktytową. Zaraz przy wejściu, na prawo, t. j. od ściany południowéj, oddziela się od téj głównéj komory niewielka odnoga w kształcie korytarza

mającego 2 do 3 metrów szerokości i 6 do 7 metrów długości. W tylnym zaś końcu téjże komory wznosi się słup naturalny podpierający wiszące masy kamienne sklepienia. Pomiędzy tym słupem a tylnią ścianą komory jest przejście na parę metrów szerokie, tworzące niby odosobnioną komórkę. Komórka ta tworzy w górę wyniosłą próżnię sięgająca kilkunastu metrów widzialnéj wysokości, po czém zagina się w stronę i zagłębia się w skałę otworem zwężonym, czerniejącym w kształcie ciasnéj okrągławéj dziury, dla badań już niedostępnéj.

W północno-wschodnim, tylnym końcu komory głównéj, obok opisanego słupa, ciąg dalszy jaskiń stanowi długi korytarz, który na przestrzeni przeszło 20 metrów łamie się w trzech kierunkach i, przy zmiennéj swéj szerokości (2 do 3 $^1/_2$ mtr.), powoli się zwężając, kończy się wązką szczeliną zapadającą się w dół. Wysokość tego korytarza jest zmienna, od 2 do 3 metrów, co zależy nie tyle od sklepienia, ile od kolejnego wznoszenia się lub zagłębiania jego dna. W wielu miejscach, w sklepieniu tém czernieją otwory dziur idących w górę i na boki, wewnątz skały. Ściany zaś korytarza w wielu bardzo miejscach pokryte są pięknemi sąplami stalaktytów.

Ogólna długość téj jaskini, licząc od wejścia do końca tylnego korytarza, wynosi 35,75 metrów.

Dno jaskini, po oczyszczeniu jéj z namuliska, w głównéj komorze pochyla się stopniami ku wyjściu; w dalszym zaś ciągu, w głębi tylnego korytarza, podnosi się i zniża niejednomiernie.

N a m u l i s k o napełniało wnętrze jaskini do bardzo znacznéj wysokości tak, że w wielu miejscach, pomiędzy powiérzchnią jego a sklepieniem jaskini, pozostawała wcale nie wielka próżnia, w którą pełzając tylko można się było wcisnąć. W odnodze bocznéj (południowéj), znajdującéj się przy wejściu, namulisko napełniało całe jéj wnętrze aż po sam wiérzch. W niektórych téż miejscach komory głównéj, wiszące masy skalne sklepienia były w namulisku zanurzone, wskutek czego cała komora ta, przed jéj oczyszczeniem, pozornie rozpadała się na kilka oddzielnych komórek mniejszych. Ściany takich komórek w wielu miejscach pokryte były cieniutką skorupką (5—10 mm.) wapienia naciekowego, który, spływając ztąd na powierzchnię namuliska osadzał się na niem w postaci takichże cienkich warstewek, tworzących sobą słabo rozwinięte jeszcze zarodki stalagmitów.

Grubość namuliska, pomimo poziomego ułożenia jego warstw, nie wszędzie była jednakowa, wskutek niejednakowéj pochyłości dna jaskini i jego zagłębień. Tym sposobem, przy samém wejściu, namulisko miało około 3 mtr. grubości, gdy daléj w głąb, na przestrzeni całéj komory głównéj, 2 $^1/_2$ a w końcu 2 tylko metry. W całym zaś korytarzu tylnym grubość namuliska zmieniała się rozmaicie, od 1 do 1 $^1/_2$ metra [1]).

[1]) Grubość namuliska w samym otworze jaskini zwiększała się jeszcze o jakie $^1/_2$ metra wskutek zatarasowania otworu jaskini głazami i ziemią przez strażników leśnych, łowiących tu borsuki zamieszkujące jeszcze dzisiaj tę jaskinię.

Namulisko całe składało się od góry do dołu z trzech wyraźnych warstw następujących:

a) napływy gliniasto czarnoziemne, grubości do 0,45 mtr.,

b) humus gliniasty od 1 do 1½ metra gruby, obciążony gruzowiskiem wapiennėm i licznemi bryłami głazów wapiennych znacznéj wielkości, i

c) osady gliniaste z domieszką ziemi roślinnéj, brył wapieni i nieco gruzowiska, około 1 metra grubości.

Z trzech tych warstw, dwie pierwsze należą do ogniwa nowszego, a trzecia odpowiada osadom ogniwa dawniejszego.

a. Warstwa piérwsza zawierała w sobie szczątki dzisiejszéj fauny leśnéj, t. j. zająca, lisa, wilka, borsuka i t. p. gatunków zwierząt współcześnie tu żyjących, właściwych w ogóle warstwom wiérzchnim naszych namulisk jaskiniowych. Dość świeżo jeszcze i dobrze zachowana powiérzchnia tych kości świadczy o stosunkowo niedawnėm ich pochodzeniu. Przy tém, zdarzyło się tu i ówdzie napotkać ułamki naczyń glinianych dawnych, ale toczonych już na kole garncarskiém. Pomiędzy kośćmi zwierzęcemi znalazły się w dolnéj części téjże warstwy, na rozmaitéj jéj głębokości, nieliczne kości ludzkie. Zbadał je i oznaczył osteologicznie razem z całą masą kości zwierzęcych z téj jaskini, członek Akademii, Dr. I. Kopernicki. Znalazł on, że kości ludzkie téj warstwy mniéj starożytne od innych w téjże jaskini znalezionych, należeć musiały przynajmniéj do 6 indywiduów różnego wieku. Opis tych kości według opracowania Dra Kopernickiego jest następny:

Indywiduum I. ♂ (Nr. 6).

Kość łokciowa lewa, część środkowa.
„ goleniowa lewa, ułamek dolny trzonu.
„ ramieniowa prawa, ułamek dolny z dołkiem nadłokciowym.

Kość ostatnia mniéj wytrawiona i mocniéj lgnie do ust niż dwie poprzednie; może przeto uchodzić za należącą do innego szkieletu. Jednakże oznaki osteologiczne więcéj przemawiają za tém, że pochodzi ona od tegoż szkieletu, tylko mocniéj od tamtych jest zwietrzała.

Indywiduum II. ♂ (Nr. 7).

Mężczyzna atletycznéj budowy, kości twarde, bardzo mocne, wyglądają bardzo nowożytnie.

Kręg karkowy VII.
Kość ramieniowa lewa, cały trzon.
„ łokciowa prawa, trzon.
„ sprychowa prawa, trzon.
„ udowa lewa, trzon.
„ goleniowa lewa, środek.
„ piętowa lewa, cała.
„ śródstopna 1, prawa.

Obojczyk lewy, połowa nadramienna.
Żeber (II—V?) ułamki.

Indywiduum III. ♂ (Nr. 8).

Mężczyzna silnie zbudowany, kości wyglądają również nowożytnie.
Kość łokciowa prawa, ułamek trzonu.
„ „ lewa, cała.
Kręg karkowy I.
Żeber 6ciu ułamki.
Kość piętowa prawa, zewnętrzna połowa wzdłuż odłupana.
„ śródręczna III lewa i V prawa.
„ śródstopna I i V prawa i IV prawéj koniec tylny.

Indywiduum IV. ♂ (Nr. 9).

Kość łokciowa lewa, trzon. Krawędź zewnętrzna (*crista externa*) zgładzona płasko, wygląda jak gdyby była zeszlifowana. Kość ta niestosuje się do żadnego z innych szkieletów, dla tego uważam ją jako pochodzącą od osobnego indywiduum.

Indywiduum V. ♀ (Nr. 10).

Dziecko około lat 12.
Kość łokciowa lewa } bez przyrostków (*epyphyses*).
„ sprychowa prawa }
„ kłębowa lewa (panewka niezrosła).
Żeber 3 (I—VIII i ?).

Indywiduum VI. ♀ (Nr. 11).

Dziecko 14—15 lat.
Ułamek kości ciemieniowéj.
Kość udowa lewa, trzon, przyrostek odpadły.
Łopatka lewa, wyrostek wroni jeszcze nie przyrósł.
Kośc kłębowa prawa, panewka niezrosła.
Obojczyki oba.
Żeber 5 w ułamkach (1 jest wątpliwe czy należy do tego indywiduum?).
Kość goleniowa prawa, koniec górny, bez przyrostka.
„ śródręczna V lewa.
„ śródstopna III lewa.
Kości palcowe 1sze, palców II i III ręki lewéj (?).

W téjże, spodniéj części pierwszéj warstwy namuliska znaleziono w komorze głównéj jedną fibulę (zapinkę) bronzową, kolec od drugiéj, prawdopodobnie takiéjże saméj fibuli i parę kawałków bronzowych niewiadomego znaczenia (jak się zdaje okucia od pasa). Wszystkie te

przedmioty bronzowe były porozrzucane po rozmajtych miejscach komory głównéj. W korytarzu zaś tylnim jaskini, znalazły się ułamki dwóch grzebieni kościanych dawnych, nitowanych żelazem [1]).

b) Na zetknięciu się opisanéj pierwszéj warstwy z następną, drugą warstwą, zaczęły się pokazywać tu i ówdzie dawniejsze wyroby ręki ludzkiéj: narzędzia i odłupki krzemienne, szydła, iglice i t. p. inne wyroby kościane, oraz skorupy naczyń lepionych w ręku. W miarę zagłębienia się w téj warstwie, ilość tych rozmaitych przedmiotów coraz to więcéj wzrastała tak, że w środku téj warstwy drugiéj było już ich mnóstwo.

Ta tedy druga warstwa namuliska, w całéj swéj przeszło jednometrowéj grubości okazała się właściwą warstwą wykopaliskową téj jaskini. W niéj to znaleziono setkami rozmaitych narzędzi do użytku domowego i ozdób wyrobionych z kości, tysiące narzędzi i odłupków krzemiennych i liczne inne wyroby z małżowin skojek rzecznych (*Unio pictoris*), z kamienia gładzonego, tudzież ułamki wielu naczyń glinianych grubych, a przytém, wielką ilość połupanych kości zwierząt domowych i ślady spalenisk [2]).

W ogóle, z warstwy téj wydobyto następną ilość przedmiotów:

a) kamiennych.

Narzędzi krzemiennych, przeważnie pokrytych mocną patyną jaskiniową z wyraźnémi na nich śladami długiego użycia, a na niektórych wyzębienia nakształt piły . . .	250	2530
„ takichże z mniéj wyraźnémi śladami użycia i rozmaitych odłupków i odpadków krzemiennych, przeszło	2250	
Klocków krzemiennych	29	
Niedorobiona jak się zdaje strzała krzemienna .	1	
Osełków piaskowcowych	13	19
Narzędzi kamiennych pięknie gładzonych . .	2	
Kamieni porfirowych, z których jeden ma jedną płaszczyznę ogładzoną	2	
Kamień ze skały niemiejscowéj	1	
Ozdóbka (wisiorek) wyrobiona z blaszki ścisłego wapienia	1	

[1]) Grzebienie te bardzo są podobne do grzebieni znajdowanych na cmentarzyskach grobów rzędowych w okolicach Elbląga. Opisał je między innémi przedmiotami i w rysunkach podał Dr. Anger w artykule: *Das gemischte Gräberfeld auf dem Neustädter Felde bei Elbing* (*Zeitschrift f. Ethnologie,* 1880, 12 Jahrg. H. II u. III, str. 106—126 i tabl. IV, fig. 1, 3, 8 i 16).

[2]) Przy rozkopywaniu téj warstwy odwiedzili mię z Krakowa pp. Dr. I. Kopernicki i K. Jelski, w obecności których wydobyto wiele ciekawych narzędzi kościanych.

b) kościanych.

Narzędzi do rozmaitego użytku i ozdób jako to: szydeł, iglic i rozmaitéj wielkości i kształtów strzałek, widełek, łopatek, rurek, wisiorków ozdobowych i t. p. przedmiotów, razem 767
Twarz wyrżnięta w profilu z blaszki kościanéj 1

c) z małżowin skojek.

Wisiorków wyrobionych z *Unio pictoris* . . . . 10—15

d) glinianych.

Skorup od 15—20 naczyń glinianych . . . . 15—20

Ogółem wydobyto przedmiotów przeszło 3,352

Oprócz tego, wyjęto z namuliska kości zwierzęcych przeszło 2 centnary. Z masy téj, odrzuciwszy takie ułamki i okruchy, które oznaczyć osteologicznie było wyraźnie niemożebném, resztę rozpatrzył i oznaczył Dr. I. Kopernicki.

Według tego oznaczenia, które tu dosłownie zamieszczamy, gatunki zwierząt, których szczątki znalazły się w téj warstwie namuliskowéj, były następnjące:

1. **Niedźwiedź** szary? (*Ursus arctos?*), indywiduum . . . 2
I. Olbrzymi młody; *epyhyses* niektórych kości niezrosłe; kolor powiérzchni czarny. Kości ciemieniowe głowy: ułamki kości potylicznéj, skroniowa, szczęki górnéj lewéj i żuchwy prawéj; kręgi; rękojeść mostka; żebra; panewka kulszowa lewa; kości długie łapowe; śródręcza III — V; kości palcowe II i III; pazur.
II. Dorosły, duży, kości białe. Żeber 7; śródręcze V; śródstopia III—IV.

2. **Borsuk** (*Meles taxus*), indywiduum 1
Kość ramieniowa prawa 1, lewych 2.

3. **Wilk** (*Canis lupus*), indywiduum 1 albo 2
Ułamek szczęki górnéj z 1 kłem; 2 kły górne (?); 1 kieł dolny; ułamek żuchwy; kość ramieniowa, łokciowa, sprychowa i goleniowa jednego indywiduum.

4. **Pies** (*Canis domesticus*) albo **Lis** (*Canis vulpes*), indyw. 16
Żuchw prawych 16; kości ramieniowych prawych 9; kości udowych prawych 8; wszelkie inne kości długie; łopatka 1.

5. **Zbik** (*Felis catus silv.*), indywiduum 2
Kości ramieniowych prawych 2, lewa 1; czaszka.

6. Kot (*Felis domesticus*), indywiduum 3
Łopatek prawych 3, lewych 2; kości ramieniowych prawych 2, lewa 1.
7. Tchórz (*Mustella putoris*), indywiduum 1
Czaszka.
8. Zając (*Lepus timidus*), indywiduum 2
Żuchwy połówek lewych 2; kości udowych 2; kość goleniowa; łopatek 2; kręgi.
9. Dzik (*Sus scropha silv.*), indywiduum 2
10. Świnia (*Sus scr. domestica*), indywiduum 4
Indywid. dorosłych 2, niedorosłe 1, prosie 1. Żuchwy prawéj połów 3; lewa 1; kości ramieniowych prawych 2, lewych 2; kości goleniowych 5; kość udowa, sprychowa i kości śródręczne.
11. Koń (*Eqvus caballus*) rasy drobnéj, indywidum 1
Kąt prawy żuchwy; ząb trzonowy ostatni dolny; kości palcowe I i III.
12. Łoś (*Cervus alces*), indywiduum 2
Samiec i samica. Kości ramieniowych prawych 2; kości łokciowych 2 d.; kości udowych prawych 2, lewych 2; *caudyli* praw. 2, lew. 2; kości skokowych prawych 2, lewych 2; kości piętowych prawych 2; nadto wszelkie kości połupane w kawałkach, należące do tychże dwóch indywiduów: większego (♂) i mniejszego (♀).
13. Jeleń (*Cervus elaphus*), indywiduum 6
Wzrost trojaki: rosły, średni i mały. Kości piętowych lewych 6, prawych 3; kości śródręcza 6, końce górne; łopatek lewych 5 (jedna mała, prawdopodobnie Daniela?); wszelkie kości połupane od 1—5 indyw. każdéj.
Około siedmiu kości palcowych są piłowane, wiercone i przełupane wzdłuż na podobieństwo takichże okazów z jaskiń w Mentonie, znajdujących się w muz. Akad. Umiejętności, w zbiorze Podczaszyńskiego.
14. Daniel (*Cervus dama*), indywiduum 1
Żuchwy połowa prawa.
15. Sarna (*Cervus capreolus*), indywiduum 4
Kości łokciowych prawych 3; łopatek lewych 3, prawych 1, niedopary z każdą lewą. Rozmaite kości połupane, oprócz głowy.
16. Koza (*Capra niveus*), indywiduum 2
Żuchwy prawéj połowy 2, z zębami trzonowémi.
17. Wół (*Bos taurus*), indywiduum 1
Zębów trzonowych górnych 3, siekacz 1.

18. **Owca** (*Ovis aries*), indywiduum 1
2 zęby trzonowe.
19. **Kura** (*Gallus dom.*), indywiduum 6
Rasa duża. Kości goleniowych prawych 6, lewych 5; kości ramieniowych prawych 5, lewych 5; kości mostkowych 4 i inne drobne ułamki.
20. **Człowiek** (*Homo*), indywiduum 5

I. ♂ (Nr. 1).
Kości męzkie z pozoru najstarożytniejsze ze wszystkich innych téj jaskini; zupełnie wytrawione z części organicznych; mocno lgną do ust.
1) Ułamek trzona **kręgu grzbietnego**.
2) Kość łokciowa lewa, koniec górny.
3) „ **udowa** prawa, trzonek części dolnéj.
4) „ **udowa**, ułamek środkowy.
5) „ **goleniowa** prawa, ułamek środkowy.
6) Kości długich ułamków dwa, nieokreślone.
Kości Nr. 3—6 mają pozór kości łupanych, chociaż po wytrawieniu z części organicznych mogły tak popękać same przez się, jak to widać na Nrze 3. Nr. 3, 4 i 6 mają na powiérzchni rysy, jak gdyby od nacięć powiérzchownych.

II. ♂ (Nr. 2).
Pozór starożytny; mocno lgną do ust.
Kość **ramieniowa** prawa, ułamek dolny.
„ **goleniowa** prawa, trzon w 2ch ułamkach.
„ **goleniowa** lewa, ułamek.
„ **udowa** lewa, część środkowa.
Kości poprzełupywane w poprzek; wzdłuż nierozłupane; nacięć żadnych.

III. ♂ ♀? (Nr. 3).
Wiek młody; kości bardzo wytrawione; mocno lgną do ust. Kości **udowéj** część środkowa. Znaki wyraźne zębów zwierzęcych i ogryzania gąbczastych przyrostków (*epiphyses*) kości.

IV. ♀ (Nr. 4).
Kobieta. Kości mniéj od poprzedzających wytrawione, jednak lgną do ust mocno.
Kość **ramieniowa** prawa, trzon w 2 kawałkach.
„ **ramieniowa** lewa, część środkowa.
„ **udowa** prawa, część środkowa.
Żuchwy trzon z zębami; korony zębów małe niezużyte. Budowa żuchwy delikatna, niewątpliwie **kobieca**.

V. ♂ ♀? (Nr. 5).
Kości znacznie wytrawione, lgną do ust; barwa ciemna, nasiąkła humusem.
Kość sprychowa lewa, koniec dolny, bez przyrostka *(epiphyses)*, który jeszcze nie był spojony.

Oprócz kości ludzkich pięciu tu opisanych indywiduów, pomiędzy narzędziami kościanémi téj jaskini rozpoznał Dr. Kopernicki jedno szydło wyrobione z kości łokciowéj (ob. niżéj, drzeworyt Nr. 1), narzędzia z obojczyków (drzeworyt Nr. 2), jedno prawdopodobnie także z téj kości i dwa trzonki dwóch narzędzi wyrobione z jednéj kości sprychowéj (Tabl. V, fig. 7 i 8).

Z przytoczonego wykazu osteologicznego widać, że cała fauna téj jaskini jest bardzo podobną do dzisiejszéj tychże stron. Z wyjątkiem jednego gatunku niedźwiedzia opisanego pod Nr. 1, ind. I. (olbrzymi młody), i daniela, które dziś niewątpliwie już tu nieistnieją, reszta oznaczonych gatunków albo zamieszkują dziś te strony, albo. wystraszone przez zaludnienie kraju, usunęły się w niedalekie ztąd krainy. Ilość szkieletów ludzkich stosunkowo do zwierzęcych jest tu bardzo znaczna.

Wszystkie wyżéj tu wymienione przedmioty składające wykopalisko téj jaskini rozmieszczone w niéj były po całéj komorze głównéj, równie jak i po obu jéj odnogach. Dla dokładniejszego pojęcia o tém, w jakim stosunku one względem siebie się tu w namulisku znajdowały, podajemy następujący treściwy przegląd tego jak je znaleźliśmy w téj warstwie przy badaniu jaskini.

Sam środek komory głównéj zajmowały spaleniska, których ślady okazywały się w namulisku w kształcie węglano-czarnych płatów okrągławych, lub wydłużonych, mających 40—50 cm. średnicy i 1 do 3 cm. grubości. Płaty te powtarzały się na rozmaitéj głębokości, o parę cali niżéj lub wyżéj jeden od drugiego. Ostatni taki płat, który pokazał się najgłębiéj, znajdował się już prawie na samym spodzie téj warstwy, na zetknięciu się jéj z tuż pod nią leżącą warstwą podkładową *(c)*. Przy tym ostatnim płacie spaleniskowym, około 1 metra w bok od niego, ku ścianie południowéj, znaleziona była kula kamienna gładzona, a nieopodal od téj i ułamek takiegoż gładzonego narzędzia. Na przeciwległéj, t. j. północnéj stronie od tego płatu i ku przodowi jaskini, leżały rozrzucone kości niedźwiedzia opisanego w dopiero przytoczonym wykazie pod Nr. 1. (indywid. I). Leżały one na samym spodzie téj warstwy i najgłębiéj od wszystkich innych przedmiotów, a powiérzchnia ich odznaczała się od wszystkich innych kości odrębną ciemną barwą.

Po obu stronach opisanych spalenisk i w tyle ich nagromadzone były w nieładzie drobne ułamki kości zajmujące całą grubość téj warstwy. Rozpraszały się one ztąd po całym obszarze komory głównéj;

w obu zaś odnogach jaskini ilość ich bardzo widocznie się zmniejszała. Niektóre kawałki kości leżące bliżéj spalenisk, były nieco zakopcone na czarno i miejscami przysmalone. W samych zaś spaleniskach, kości nie było wcale.

Naokoło płatów spaleniskowych, pomiędzy niémi, a bocznemi ścianami jaskini w szerz i, od samego wejścia, aż do jéj tyłu wzdłuż, rozproszone było całe mnóstwo wyżéj wyszczególnionych wyrobów kościanych. Znajdowały się one równie często pomiędzy szczątkami łupanych kości, jak i w czystém namulisku téj warstwy, a szczególnie skupiały się około kilkunastu większych głazów, leżących tu i ówdzie, nieopodal od spalenisk. Wiele téż ich znaleziono i pod samémi témi głazami. W obu odnogach jaskini ilość wyrobów kościanych była znacznie mniejsza, a szczególnie w odnodze tylnéj, były one tak rzadkie, że często na przestrzeni 1—1 $^1/_2$ metrowéj zaledwo zdarzyło się znaleźć jakie szydło lub iglicę kościaną. Razem ze wszystkimi temi przedmiotami i pomiędzy nimi leżało także mnóstwo narzędzi krzemiennych, których ilość wzmagała się w miarę zbliżania się ku otworowi jaskini. Przy samém zaś wejściu do niéj, o dwa metry od wejścia, na zewnątrz jaskini, nagromadzona była największa ilość odłupków krzemiennych, które ogromnemi masami i na rozmaitym poziomie zapełniały szczególnie szczeliny pomiędzy bryłami wspomnianych leżących przed jaskinią głazów. Pomiędzy odłupkami krzemiennémi znajdowały się także i klocki. Kilkanaście osełków z piaskowca znalezione były po rozmaitych miejscach komory głównéj.

Wśród tego nieładu w jakim po całéj jaskini rozrzucone były przedmioty zawierające się w téj warstwie, wyjątek stanowi opisana wyżéj tylna jéj komórka, odgraniczona od komory głównéj słupem, podtrzymującym tylną część sklepienia jaskini. W zakątku tym, za słupem, jak gdyby w umyślnie obranéj kryjówce, znalezione zostały same tylko najcelniejsze z całego wykopaliska przedmioty, mianowicie: widełka kościane, rozmaite łopatki (ob. Tabl. V, fig. 3 i 6 po 15), twarz ludzka wyrżnięta na kości (ob. fotogr. na tab. VI), wisiorki wyrobione z *Unio pictoris* (Tabl. IV, fig. 38 i 39) i kilka przytem innych, staranniéj obrobionych iglic kościanych; pospolitszych zaś wyrobów kościanych bardzo mało się w tém miejscu znalazło.

Całość zdobytego z téj warstwy wykopaliska przedstawia nam co do mnóstwa i osobliwości wyrobów przemysłu przedhistorycznego, zbiór niepospolity, jakiego dotychczas nigdzie z jednéj jaskini niezdobywano. Dla tego, przekraczając zakres zwykłego sprawozdania z czynności, wypada nam nieco bliżéj się zastanowić nad całém tém wykopaliskiem i przynajmniéj w krótkości przedstawić to, co w niém na szczególniejszą zasługuje uwagę.

Najliczniejszémi w wykopalisku tém są przedmioty krzemienne. Tych znalazło się tu przeszło półtrzecia tysiąca. Są to przeważnie albo odłupki krzemienne ze słabémi śladami ich używania, albo odpadki bez

takowych nawet śladów. Część stosunkowo znacznie mniejszą całéj téj massy przedmiotów krzemiennych, kilkaset jednak okazów obejmującą, stanowią narzędzia bardzo wyraźne. Są to znane powszechnie noże i nożyki krzemienne z ostrzem dobrze zachowaném, lub téż w użyciu stępioném, wyszczerbioném, albo umyślnie może zazębioném na kształt piły. Na wszystkich tych narzędziach, z bardzo małym wyjątkiem, nader wyraźném jest to, że co do ich kształtu poprzestawano na takim, jaki otrzymywano przez jednorazowe odłupanie od klocka. Przeciwnie, narzędzi, którymby przez staranniejsze otłukiwanie nadawano umyślnie jakąś stałą formę, jest bardzo mało. Do takich okazów, oprócz kilku pośledniejszych, należy jeden, mający kształt sporéj wielkości, niedorobionéj strzały krzemiennéj. Wszystkie te narzędzia są przytém niewielkie, lekkie, do robót widocznie drobniejszych przysposobione. Ogólny charakter całéj masy tych wyrobów jest wybitnie neolityczny.

Co do innych wyrobów z kamienia, na szczególną uwagę zasługują: wisiorek kształtu sercowatego, wyrobiony z twardéj skorupki wapienia naciekowego (tabl. IV, fig. 37), kula doskonale ogładzona z przewierconym na wylot otworem i ułamane narzędzie nieoznaczone, mające kształt podobny do przedniéj części toporka. Kula wspomniana jest zupełnie podobna do tych kul, jakie hr. Eust. Tyszkiewicz, Evans i inni archeologowie zowią główką od maczugi *(tête de massue)*. Zarówno jednakże dobrze mógł wyrób ten stanowić część przyrządu do łowienia zwierząt. Oszlifowanie i całe obrobienie téj kuli jest znakomicie dokładne, wskutek czego trudno jest nawet oznaczyć skałę z któréj ją wyrobiono bez uszkodzenia samego przedmiotu. To jednakże zdaje się być pewném, że skały tego rodzaju, w granicach okręgu krakowskiego, ani w poblizkich mu okolicach wcale niema [1]).

Najbardziéj zastanawiającą z całego wykopaliska tej jaskini jest ogromna ilość wyrobów z kości, dochodząca do 800 okazów najrozmaitszych przedmiotów. Są one nader rozmaitego kształtu, proporcyj, obrobienia i przeznaczenia w użytku. Dokładniejszy szczegółowy ich opis, na jaki te przedmioty zasługują, odkładając do zamierzonego opracowania wyczerpującego naszych zdobyczy jaskiniowych w ogólności, tutaj musimy poprzestać na scharakteryzowaniu wybitniejszych tylko ich typów, z których przedmioty najciekawsze przedstawiamy na rysunkach wykonanych wiernie podług fotografii (ob. Tablice IV i V).

Między témi przedmiotami odróżniamy następujące rodzajowe ich typy:

a) Przekałacze, czyli wyłącznie narzędzia takie, które przeznaczone były w ogóle do robienia dziur. Są to wyroby z jednego końca zaostrzone na podobieństwo rozmaitego kształtu zwykłych dzisiejszych

---

[1]) Powiérzchnia téj skały tak jak ona jest obrobiona ma kolor szarozielony upstrzony ciemnemi plamkami; twardość ma średnią, i o ile z powiérzchowności wnosić można ma skład krzemionkawo-wapienny.

szydeł, których końce są, to proste, to zakrzywione i albo zupełnie okrągłe, albo płaskawe, lub też niekiedy trójgraniastę, na podobieństwo dzisiejszych *szydeł kuśniérskich*. Przytrafiają się między niémi także przekałacze zupełnie płaskie, wyrobione z dość szerokich blaszek kościanych, a te bywają także albo proste, albo zakrzywione, a nakoniec i *obosieczne*, mające oba swe końce zaostrzone.

Wyroby tego rodzaju stanowią część przeważną wszystkich zdobytych tu wyrobów kościanych, gdyż na 767 przedmiotów kościanych, samych przekałaczów różnego kształtu jest przeszło 400 sztuk. Pomiędzy témi najpospolitsze są kształty zwyczajnych szydeł zaostrzonych okrągło, z końcami prostémi (Tabl. IV. fig. 1—3). Rzadziéj od tych przytrafiały się zakrzywione (Tabl. IV. fig. 4), a bardzo mało, bo 3 tylko okazy znalazło się szydeł trójgraniastych, z których jedno wyobraża fig. 10, tablicy IV. Jedno także tylko było szydło obosieczne (IV—13).

Wielkość przekałaczów jest rozmaita. Zwykle bywają one od 5 i 6ciu do 10 i 12, a wyjątkowo dochodzą i do 20 centymetrów długości.

b) *Iglice*, na jednym końcu cienko zaostrzone, a na drugim mają przewierconą okrągłą mniejszą, lub większą dziurkę do zawlekania nici. Iglice takie, bywają także albo okrągło zaostrzone, albo płaskawo, lub też nawet zupełnie płasko, gdy z szerokich blaszek kościanych są wyrobione. Pomiędzy zwykłemi iglicami, o jednym zaostrzonym końcu (Tabl. IV, fig. 11, 12, 14 i 17—19), których tu było najwięcéj, bo około półtorasta, znalazły się także bardzo rzadkie okazy iglic o końcu podwójnym. Najpiękniejszym okazem tego ostatniego rodzaju jest iglica wyobrażona na figurze 15, tablicy IV, odznaczająca się równie staranném obrobieniem jak i udatnym kształtem. Osobliwsze takie narzędzia nie do szycia, lecz prawdopodobnie do jakiegoś innego użytku były przeznaczone, równie, jak i dwa inne, widełkowate, na fig. 9 i 10 tablicy V wyobrażone, które do kategoryi takichże samych narzędzi odnieść należy.

c) *Strzałki* (Tabl. IV, fig. 20—23). Z obrobienia i kształtu są one bardzo podobne do szydeł, lecz przy tém tak są drobne (do 45 mm. długości), że trudne do ujęcia w ręku, za szydła służyć niemogły. Z tego powodu drobne te ostrza kościane za nic innego jak za strzałki poczytać niemożna.

d) *Narzędzia garncarskie*. Figury przedstawione na naszéj tablicy V. wyobrażają nader urozmaiconego kształtu wyroby kościane, które, zdaniem naszém, niczém innėm być niemogą jak narzędziami i narządkami służącémi do rozmaitego użytku przy robotach garncarskich. Wyrobione są one w kształcie łopatek (fig. 1, 4 i 13—16), nożyków (fig. 2 i 3) i nożów prostych (fig. 6), albo zakrzywionych (fig. 7). Ostrza ich są zwykle gładkie, a wyjątkowo karbowane (fig. 7). Narządkami takiémi można się było posługiwać przy gładzeniu powiérzchni naczyń glinianych, modelowaniu na niéj pewnych szczegółów i wyrabianiu rozmaitych przyozdobień.

Do tychże narzędzi garncarskich, prawdopodobnie odnieść należy także i narządka małe, na figurach 12 i 13 tejże tablicy V wyobrażone. Są one bardzo podobne do zwykłych, wyżéj opisanych szydeł lub iglic, lecz różnią się od nich tém, że końce ich tak są tępo i płasko obrobione, albo ukośnie ucięte, że do zaprzekłuwania dziur służyć one niemogły.

e) Wisiorki. Do kategoryi tego rodzaju wyrobów zaliczamy wszystkie wyroby kościane mające charakter przedmiotów wyłącznie ozdobowych (Tabl. IV, fig. 15, 24, 29 i 36). Kształty ich są rozmaite, pomiędzy któremi wyróżnić się dają kształty sercowate (fig. 24), obrączkowe (fig. 36) i podobne do strzał (fig. 25). Niektóre z tych wyrobów niemają dziurek, jak to, między innémi, widzimy n. p. na fig. 29 (téjże tablicy IV), w skutek czego wydaje się, że wyrób ten nie mógł być wisiorkiem. Brak jednakże ten, zdaniem naszém, tylko niezupełnemu wykończeniu przedmiotu przypisać należy.

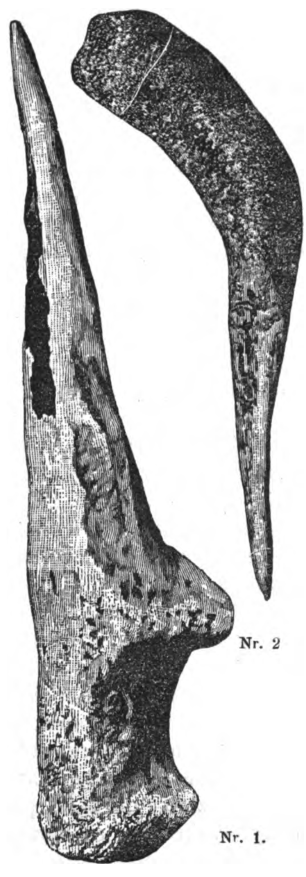
Szczególnie godnem uwagi pomiędzy tego rodzaju wyrobami jest kółeczko, które wyobraża fig. 36. Jest to odcinek od rurki kościanéj (z kości o ile się zdaje ptasiéj), odpiłowany, lub odcięty od niéj ze znakomitą zręcznością.

f) Wyroby pierwotnéj sztuki miejscowéj, do których odnosimy jedyny dotychczas znaleziony tego rodzaju wyrób wyobrażający twarz ludzką w profilu wyrzniętą z blaszki kościanéj. Fotografię tego interesującego wyrobu zamieszczamy na naszéj tablicy VI.— Nakoniec,

g) Rozmaitego rodzaju wyroby takie, których użytku domyśleć się nie można, albo, które z powodu niedokończenia przedmiotu oznaczyć niepodobna, jak n. p. wyrób, który wyobraża fig. 30 tabl. IV. Te ostatnie, niedokończone wyroby przytrafiały się dość często. Niemniéj także znajdowały się i kawałki kości, na których rozmaite nacinania świadczyły o tém, że z nich zamierzano wykonać jakiś wyrób.

Obrobienie tych wszelakiego rodzaju przedmiotów jest nader rozmaite: częściowe lub całkowite, pospieszne albo staranne, a niekiedy wykończone bardzo dokładnie. Przeważna ilość przedmiotów, szczególnie rozmaitego rodzaju szydeł, wyrabiano najczęściéj z odłupanych kawałków kości, w których, nietroszcząc się o obrobienie trzonka, poprzestawano na mniéj lub więcéj staranném obrobieniu samego tylko ostrza (Tabl. IV fig. 1—4). Mniéj liczne okazy spotykamy obrobione całkowicie i takim, stosownie do potrzeby, nadawano kształty okrągłe, płaskawe, trójgraniaste i t. p. Rzadkiemi są okazy wyobrażone na figurach 5—14 tablicy IV. Na takich widać często ślady poprzedniego piłowania kości, a następnie ostrugiwania i starannego wykończenia powiérzchni. Niemało téż jest przedmiotów takich, które wyrabiano stale z pewnych całych kości zwierzęcych, których kształty naturalne najbardziéj odpowiadały kształtom i przeznaczeniu samych narzędzi. Takiemi są bardzo liczne rozmaitego rodzaju przekałacze i iglice proste lub zakrzywione, łopatki, wisiorki i inne ozdóbki i t. p. przedmioty wyrobione z całkowitych kości łokciowych, piętowych, piszczelowych,

palcowych, albo też z kłów, pazurów, żeber, rogów i rożków zwierzęcych, a nawet z os penis zwierząt drapieżnych, albo nawet i z kości ptactwa, jak kury i t. p. Niektóre z takich wyrobów przedstawiliśmy na przyłączonych tablicach (fig. 11, 12 i 13 tabl. V). Do najciekawszych okazów tego rodzaju należą narzędzia wyrobione z kości ludzkich: z łokcia prawego i z obojczyka. Rozpoznał je i oznaczył Dr. I. Kopernicki. Na przyłączonych tu drzeworytach (Nr. 1 i 2) podajemy te wyroby w rysunkach wielkości naturalnéj.



Nr. 2

Nr. 1.

Pomiędzy przedmiotami wyszczególniającémi się celniéjszém obrobieniem znajdują się i takie, w których właściwą, zasadniczą formę narzędzia, ożywiano niekiedy przyozdobieniem mniéj lub więcéj zręcznie naśladującém kształty jakiejś istoty żyjącéj. Najudatniejszym tego rodzaju okazem jest iglica wyobrażona na fig. 33 tablicy IV, któréj tylec bardzo udatnie naśladuje kształty pyszczka rybiego. Zwykła dziurka iglicowa zastępuje mu miejsce oka. Tak samo, na podobieństwo rybek wyrobione są iglice wyobrażone na figurach 31, 32 i 34 téjże tablicy IV. Tylec iglicy wyobrażonéj na figurze 35 (téjże tablicy) przedstawia kształt poczwarkowaty. Sądząc z takiego sposobu przyozdobień tych iglic, wnosić by można, że te używane być mogły do wyrobu sieci dla łowienia ryb.

Do przedmiotów bardziéj jeszcze godnych uwagi i często skomplikowanego nawet obrobienia należą wielce interesujące wspomnione już narzędzia garncarskie, z których jedne wystrugane z całkowitych kawałków kości odznaczają się nader kształtnemi formami, jak np. narzędzie wyobrażone na fig. 6 (tabl. V), mające zupełny kształt noża, a inne złożone są nawet z dwóch osobno obrobionych części: trzonka i klingi, połączonych w jedną całość przez zagwożdżenie przy pomocy kościanego kółeczka (fig. 7 i 8). I między témi ostatniémi wyrobami, według oznaczenia Dra I. Kopernickiego, znajdują się użyte na ten cel kości ludzkie. Trzonka obu tylko co przytoczonych narzędzi (fig. 7 i 8) są

wyrobione z jednéj kości sprychowéj człowieka, przepiłowanéj na dwie połowy. Na płaszczyznach przekroju obu tych trzonków a szczególnie na ich końcach znać doskonale ślady narzędzia, którém piłowano. Przepiłowanie samo wykonane bardzo zręcznie, gdyż płaszczyzny przekroju wcale dobrze do siebie przystają.

Ze wszystkich jednakże tych wyrobów kościanych najwyższą uwagę ściąga na siebie wspomniony, po raz pierwszy dopiero znaleziony tu okaz z wyrzniętém na kości wyobrażeniem twarzy ludzkiéj (ob. fotografią na tablicy VI). Na jednym brzegu kościanéj blaszki wziętéj z żebra bydlęcego, 16 centymetrów długiéj i 4 c. szerokiéj, wyrznięty jest profil téj twarzy bardzo nieumiejętnie, lecz starannie. Każda jéj część wyrobiona jest tak nieproporcyonalnie i tak koszlawo, iż dowodzi najzupełniejszéj nieznajomości rysunku. Pomimo to, snycerz ów jaskiniowy dopiął swojego celu, gdyż całość tego wyrobu nader wyraźnie uwydatnia profil twarzy ludzkiéj i to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, twarzy niewieściéj.

Ogólny charakter tego wyrobu, który rodzajem sylwetkowym nazwiemy wybitnie także przemawia za tém, że jest to jedna z najpiérwszych prób, na jaką się zdobyło obudzające się poczucie sztuki samorodnéj miejscowéj. Twarz ta, jak to i na dzisiejszych sylwetkach widzimy, niema wcale oka, co naprowadza na domysł, że pierwowzorem dla téj roboty służył nie obraz żywéj twarzy ludzkiéj, lecz raczéj odbicie się jéj wizerunku w profilu, widziane na cieniu. W konturze ust, w miejscu ich rozdziału, podobnież niema zgodnego z naturą wycięcia warg; jest jednakże w tém miejscu na płaszczyźnie blaszki zaznaczony pewny charakterystyczny rys, świadczący niejako o niedokonanym zamiarze ich wyrobienia. Cały jednak wyrób ten, jak to już i z saméj jego fotografii rozpoznać można, uważać należy za ukończony zupełnie.

W dolnym końcu tego wyrobu, przewiercona jest w blaszce niewielka okrągła dziurka, z czego wnosić można iż przedmiot ten przeznaczony był dla zawieszania go, lub do umocowywania może na jakiéj rękojeści, albo na podstawie. Cała powiérzchnia blaszki pokryta jest mnóstwem drobnych rys, udowodniających niedoskonałość narzędzia (niewątpliwie krzemiennego), którym ten przedmiot obrobiono.

Cała masa opisanych wyrobów kościanych téj jaskini, stosunkowo do ilości wszystkich innych przedmiotów w niéj znalezionych stanowi, jak widzimy, część nader poważną. Tak znaczna jednakże stosunkowa ich ilość jest nietylko prawdopodobnie, lecz, jak sądzić należy, bez żadnéj nawet wątpliwości, niejaką tylko częścią téj wielkiéj ilości najrozmaitszych przedmiotów kościanych, jakie wyrabiać już w ówczas musiano w skutek widocznie rozwiniętych potrzeb ówczesnego życia i to nietylko w narzędziach roboczych, lecz nawet i w przedmiotach ozdobowych. Pokazuje się z tego, że dla tak obszernéj produkcyi kość zwierzęca, będąc materyałem wielce potrzebnym i pożądanym, musiała być skwapliwie zużytkowywaną. W skutek tego dziwić się nie można, że przy badaniu jaskiń w ogóle, pomiędzy pozostało-

ściami kościstemi, znajdujemy same prawie tylko drobne kawałki kości, i te części, które na użytek dla wyrobów mniéj przydatne były. Kawałki większe i kości długie przytrafiają się tu w ogóle rzadko.

Na ostatek, co do przedmiotów wyrobionych z małżowin skojek rzecznych, widzimy między niemi same tylko wisiorki ozdobowe (Tabl. IV, fig. 38 i 39). Małżowiny użyte na te wyroby należą do dziś żyjącego w naszych wodach gatunku *Unio pictoris*. Pomimo pozornéj wątłości takiego materyału, wyroby te zachowały się nadspodzianie dobrze.

c) Trzecia nakoniec, najgłębsza warstwa namuliska téj jaskini, utworzona z osadów gliniastych, była zupełnie pustą i niezawierała ani wyrobów ręki ludzkiéj, ani téż szczątków zwierzęcych.

Całe wyżéj opisane wykopalisko jaskini Na-Łopiankach otrzymane zostało z namuliska zbadanego do gruntu na całéj przestrzeni jéj wnętrza i jednéj połowy tego wyniosłego tarasu, który znajduje się zewnątrz jaskini, pomiędzy jéj otworem a spadłémi tu wielkiémi głazami, oderwanémi od wiérzchu skały. Druga zaś połowa zewnętrznego tarasu pozostała jeszcze do zbadania, dokonaniu którego na ten raz spóźniony już czas chłodny i spadłe śniegi na przeszkodzie stanęły.

O ile z ogólnego planu badań jaskiń, część jego w tym roku dokonana przyczynia się do rozszerzenia naszego poglądu na znaczenie tych jaskiń pod względem antropologicznym i o ile odsłania ona nam nowych, charakterystycznych stron tego przedmiotu, o tém, stosując się do ram sprawozdania, miałem tu możność nadmienić w ogólności, zastanawiając się nad niektórémi główniejszémi tylko szczegółami. Należyte zaś i wyczerpujące przedstawienie tego przedmiotu należy do opracowania obszerniejszego, mającego nastąpić po ukończeniu badań całego obszaru okręgu krakowskiego, odgraniczonego korytem Wisły. Zreassumowanie bowiem wówczas ogólnych wypadków otrzymanych z badań pewnéj całości terytorialnéj, rozszerzając i dopełniając z jednéj strony nasze dzisiejsze poglądy, zdania i domysły, a z drugiéj, objaśniając przedmiot dokładniéj nowémi może i niespodziewanémi dziś odkryciami, lub téż większą ilością faktów, może doprowadzić nas do tém pewniejszego i więcéj gruntownego ocenienia naszych miejscowych jaskiń pod względem ich znaczenia w Antropologii krajowéj.

Kraków, w Lutym 1881 r.

Objaśnienie tablic.

Tablica III.

Mapa jaskiń zbadanych w okręgu krakowskim w r. 1880.

Tablica IV.

Wyroby z kości, z małżowin skojek rzecznych i z kamienia, zdobyte z namuliska jaskini Na-Łopiankach w Mnikowie.

Fig. 1—3. Przekałacze wyrobione z kawałków kości łupanych z ostrzem obrobionêm prosto.
Fig. 4. Przekałacz takiż, z ostrzem zakrzywionêm.
Fig. 5—9. Szydła kościane obrobione całkowicie, rozmaitych kształtów.
Fig. 10. Szydło takież trójgraniaste.
Fig. 11 i 12. Iglice.
Fig. 13. Przekałacz obosieczny.
Fig. 14. Iglica obrobiona płasko.
Fig. 15. Iglica o dwóch zębach.
Fig. 17—19. Iglice drobne. } Z kości.
Fig. 20—23. Strzałki.
Fig. 24—29. Wisiorki.
Fig. 30. Wyrób niedokończony.
Fig. 31—35. Iglice kościane, obrobione w kształcie rybek.
Fig. 36. Kółko kościane (paciorek?).
Fig. 37. Wisiorek kamienny wyrobiony z blaszki twardego wapienia naciekowego.
Fig. 38—39. Wisiorki z małżowin skojek rzecznych.

Tablica V.

Narzędzia i narządka kościane, z téjże jaskini.
Fig. 1—5. Kształtów łopatek.
Fig. 6—8. „ nożów.
Fig. 9 i 10. „ widełek.
Fig. 11—16. Rozmaitych kształtów.

Tablica VI.

Fotografia wyrzniętéj z blaszki kościanéj twarzy ludzkiéj w profilu. Blaszka kościana z żebra bydlęcego.

Przy niéj wisiorek wyrobiony z pazura niedźwiedzia.

O paciorkach kamiennych
znajdowanych na prawém dorzeczu Dniepru

przez

E. Rulikowskiego.

(Z 5 drzeworytami).

Całe prawie dorzecze Dniepru i jego bliższych dopływów, zaczynając od Prypeci aż po Stuhnę, a może nawet po Roś i Taśminę, ciekawe nader pod względem archeologicznym przedstawia zjawisko. Zjawiskiem tem są to owe, bez wątpienia sięgające bardzo odległéj starożytności zabytki, mające kształt kółek kamiennych przedziurawionych, na podobieństwo paciorek, a które w głębi ziemi w zadziwiającéj ilości na całéj téj przestrzeni przypadkowym sposobem się znajdują.

Już dość dawno w okolicy naszego pobytu t. j. we wsi Helenówce (gub. Kijowskiéj, pow. Wasylkowski) wpadło nam w ręce kilka takich kamiennych paciorków znalezionych przypadkowo na gruntach téjże wsi. Uważając je atoli zrazu za luźne prawdopodobnie w ziemi odkrycie, nieposiadające zbyt wielkiéj archeologicznéj wartości, niezwróciliśmy na nie uwagi należytéj, ale gdy późniéj, na wystawie archeologicznéj w Kijowie w 1879 mieliśmy sposobność oglądać kilkanaście podobnych paciorków, znalezionych już w samym Kijowie, już w p. Radomyślskim, i gdy nadto p. Godfryd Ossowski w „Wiadomościach archeologicznych" wydawanych w Warszawie (T. III, 1876) podał ciekawe sprawozdanie o takichże samych zabytkach znajdowanych téż i w pow. Owruckim: wszystko to, wyznajemy ciekawość naszą niezmiernie zaostrzyło, i do zebrania jak największéj ilości danych w tym przedmiocie, zachęciło.

Wiedząc już teraz że zabytki te nie mogą być, jak sądziliśmy, ani wyjątkowém odkryciem jakowémś, ani też wyłączną li niepowtarzającą się gdzie indziéj właściwością miejscową jednéj jakiéjbądź oko-

licy, ale że owszem są one wspólne całemu prawemu pobrzeżu Dniepru, skierowaliśmy przeto usiłowania nasze odtąd ku temu, aby nie tylko w granicach jednéj pojedyńczéj miejscowości ale i w dalszych okolicach pilne i systematycznie o ile to być mogło uskutecznić poszukiwania.

Otóż pokazało się, że nietylko na polach pomienionéj wsi Helenówki, położonéj nad prucikiem jarowym wpadającym do rz. Stuhny, ale i na gruntach wszystkich sąsiednich wiosek jako to: Motowidłówki, Słobódki Motowidłowieckiéj, Śnitynki, Sołtanówki Małéj i Wielkiéj, Rulikowa, Poradowa, daléj Wasylkowa, Obuchowa, Kopaczowa, Bezradycz, wszędzie paciorki te obficie są tam w ziemi złożone. Wszystkie te wioski leżą na prawym brzegu Stuhny, poczynając od źródeł jéj, aż prawie do jéj ujścia do Dniepru. Daléj, idąc w górę, porzecze r. Unawy nie mniéj téż obfituje w podobneż zabytki. W Chwastowie, Dorohince, a szczególnie Koszczejówce pełno ich jest. Jeszcze daléj, na porzeczu rz. Irpienia znów się one nadarzają, a także na porzeczach rzek Teterowa, Uszy i Prypeci. Tam p. G. Ossowski napotykał owe paciorki we wsiach Nagorzanach i Kamińszczyźnie, odległych od Owrucza o 40 wiorst. Czyli zaś te same zabytki idąc w dół Dniepru od Stuhny do r. Taśminy również się powtarzają? o tem nic pewnego powiedzieć nie umiemy. Wiemy wszakże, że we wsi Demońszczyźnie, w bliższéj już okolicy Rosi, jak nas zapewniano, téż same paciorki kamienne w niemniéj znacznéj obfitości ludność miejscowa przy padkowym sposobem tu i ówdzie wydobywa z ziemi. Zważywszy przytém że téż same wyroby bywają znajdowane i w mogiłach tak w Zwinogrodzkim jak i Czehryńskim powiatach (ob. w muzeum star. uniw. św. Włodź. w Kijowie i M. Grabowskiego: Ukraina starożytna) wnosićby ztąd można, że aż po Taśminę mogły te zabytki być rozpowszechnione.

W okolicy zaś nadstuheńskiéj, zbadanéj obecnie przez nas, niemasz prawie wioski, któraby nam niedostarczyła tych kamiennych paciorków. A zgromadzaliśmy je powoli, oczekując aż je traf lub przygoda wydobędzie na jaw z łona ziemi, lub wprost nabywając z rąk ludu, który chowa szczególne dla nich poszanowanie, nawet cześć zabobonną. Pospolicie znajdują się one w głębi ziemi, na polach, w lasach, miejscach najzupełniéj dziś osamotnionych, pojedyńczo rozprószone. Chłopcy wiejscy, pasący trzodę, wynajdują te paciorki najczęściéj po każdym ulewnym deszczu, który je z ziemi wśród zoranych pól lub ze stromych ścian jarów wypłókuje. W tym jednak naszym zakątku nadstucheńskim, jak to zauważyliśmy, są pewne punkta, na których te zabytki znajdują się gęściéj, niż gdzie indziéj. I tak, w pobliżu wsi Helenówki, bardzo często występują one z łona ziemi w wielu miejscach blizko tak zwanéj mogiły Rozkopanéj, daléj w jarze tak zwanym Skrypoczka i na polu naprzeciw chaty Neswiaszczennoho, tudzież w jarze Chołodnym, niedaleko lasku Żukowa. We wsi zaś Seresynéj-Słobodzie każdy prawie pług wydobywa te zabytki z ziemi koło prastarych a znanych powszechnie mogił Pere-

piata i Perepiatychy. We wsi zaś M. Sołtanówce nad r. Stuhną, jest w głębi jaru pewne miejscowisko zwane Sadybą Zahorowskich, które najwięcéj wykazuje tego rodzaju zabytków. Leży ono u spodu naturalnego cyplu góry, którą lud zowie od niepamiętnych czasów górą Witową. Na lewym brzegu Stuhny, tuż naprzeciwko téj Sadyby, w borze sosnowym, który według dawnych dokumentów, przed kilku wiekami, puszczą Sołowijowską się nazywał, podobnież znaczna ilość tych paciorków od czasu do czasu tu i ówdzie bywa znajdowaną.

Wyroby te, co do kształtu, w ogóle, prócz małych różnic w szczegółach są bardzo do siebie zbliżone i przeważnie téż wyrobione z kamienia, jakiego w okolicy nadstuheńskiéj nie ma. Przytrafiają się téż niekiedy wyrobione i z gliny, naśladującéj kolorem swym czerwony kolor kamienia. Kształt ich stanowi kółko, jednostajnie w środku wypukłe i zwężające się ku krawędziom, z otworem na wylot przewierconym. Jedne z nich są oszlifowane gładko, bez żadnych ozdób, inne znów upiększone bywają rozmaitémi ornamentami. Ozdoby pospolicie składają się z kresek, lub z ząbkowań w zygzakowych linijkach. Niekiedy znowu zdobią je linije koncentryczne, wyryte na płaszczyznach, boków, lub t. p. rysunki dość skromne. Jest wszakże pewne stopniowanie w rozmiarach tych paciorków; bywają one bowiem większe i mniéjsze. Natrafiliśmy przytém na kilka odmiennych typów. Sądzimy iż to pochodzić może ztąd, iż w każdéj dawnéj osadzie lub siedlisku mógł jakiś typ przeważać. Na załączonych tu drzeworytach podajemy rysunki kilku ciekawszych tego rodzaju wyrobów. I tak n. p., okaz wyobrażony na figurze Nr. 1 jest większy od innych, otwór zaś



Nr. 2. Nr. 1. Nr. 3.

jego jest stosunkowo mniejszy. Ten jest wyrobiony z gliny doskonale naśladującéj czerwony kolor kamienia, tak, że tylko po ciężarze stosunkowym okaz ten od kamiennych odróżnić można. Płaszczyzna tego paciorka z jednéj strony przyozdobiona jest w gzygzaki nieforemnie odciśnięte i dość niezgrabnie wykonane. Paciorek drugi (drzeworyt Nr. 2 i 3), ma kształt płaski i przyozdobiony jest na wypukłości obwodu (Nr. 3) i na płaszczyźnie jednego swego boku (Nr. 2) ornamentyką złożoną z krések i linij koncentrycznych. Jeszcze inny paciorek (drzeworyt Nr. 4) bardzo gustownie chociaż niezupełnie zgranie przyozdo-

biony jest kréskami na obu bokach swego obwodu. Szczególniejszy znak wyryty jest na obwodzie paciorka wyobrażonego na drzeworycie Nr. 5. Przeważną wszakże część znajdowanych paciorków takich stanowią okazy gładkie, bez przyozdobień rytych.

Paciorki wszystkie są przeważnie wyrobione z łupku czerwonego; mniéj jest takich, które są z innego wyrobione kamienia, jak np. z piaskowca albo téż z gliny. Łupek czerwony, jako kamień miękki nadawał się, jak widać, szczególnie ku tego rodzaju wyrobom, i zdaje się, sądząc po ilości ich, że wyroby z tego właśnie kamienia, musiały być najpowszechniéj używane.



Nr. 4.



Nr. 5.

Ów łupek czerwony nie znajduje się nigdzie na dorzeczach Dniepru, oprócz w okolicy Owrucza, gdzie ten utwór kamienny, jak mówi p. G. Ossowski, rozwinięty jest obficie i stanowi ten sam utwór, który razem z kwarcytami czerwonémi wchodzi w skład materyjału budowlanego wielu pomników starożytnych miasta Kijowa. O znaczeniu geognostyczném i kulturowém tych łupków, wykładał p. Ossowski obszernie podczas kongressu archeologicznego w Kijowie, przy roztrzygnięciu kwestyi, podanéj do rozwiązania przez program zjazdu archeologicznego: „Zkąd dobywane były łupki czerwone, znajdujące się w starożytnych pomnikach Kijowa“. Tenże P. Ossowski w innéj rozprawie swojéj: „O niektórych zabytkach wieku kamiennego na Wołyniu“ dołączył właśnie rysunki kilku takich paciorków kamiennych, z tegoż łupku wyrobionych, a znalezionych w p. Owruckim. „Niektóre z przedstawionych tu okazów“, mówi on „są niedokończone, i te są tém ciekawsze, że zaznajamiają nas po części ze sposobem ich obrobienia u starożytnych. Z nich widzimy, że na ten cel wybierano nie grube kawałki łupku, które, po wykręceniu w nich krągłych otworów, rozpiłowywano na odrębne kwadraciki. Daléj, po odpiłowaniu narożnych kątów tych kwadratów, przez dalsze szlifowanie nadawano im okrągłą formę, tak, że bez pomocy cyrkla otrzymywano płaską, kształtnie zaokrągloną formę wyrobu. Z powodu obfitości takich wyrobów, z pomiędzy których znajduje się wiele niedokończonych, wnioskować można, że w miejscowości téj mogła istnieć główna ich fabryka, i że z tych miejsc rozchodziły się one i w sąsiednie okolice“ [1]).

Tradycyjna wiara ludu przyznaje tym zabytkom w ziemi znajdowanym pewną świętość ochronną, pewną własność leczniczą. Semen Strychar, włościanin ze wsi Helenówki, starzec przeszło 80 letni, opowiadał nam że te kamyki (kamińczyki) są samorodne (rostút’ w zemli)

[1]) Wiadomości archeologiczne, T. III, 1876, str. 108—109; ob. także: Труды третьяго археологическаго съѣзда бывшаго въ Кіевѣ въ 1874 г. Kijów, 1876, T. I, str. 9.

i że temu kto je znalazł i posiada, szczęście i błogosławieństwo przynoszą; że kamyki te poświęcone (poswiaszczenny) odpędzają złego człowieka (łychuju twar); że zażywane do leków pomocnémi są tak ludziom jak bydłu (ludyni jak i skotyni), ale wyłącznie służyć mają tylko płci żeńskiéj (żynkàm podobajut na żywit) i ztąd téż otrzymały one nazwę kamyków kobiécych (kamińczyki żynoczy). Pod tą ostatnią nazwą, przynajmniéj w okolicy nadstuheńskiéj, są one powszechnie znane. Zawieszają je i dziś jeszcze bydlętom domowym na szyi dla tego, że mają one chronić je od napaści wilków i od zarazy; krowy zaś od nagabania przez wiedźmy. Tenże starzec mówił, że każda prawie chata we wsi Helenówce i innych okolicznych wsiach posiada taki talizman. Dawniéj niewiasty wiejskie nosiły je na szyi w celach zabobonnych, ale dziś ten zwyczaj wyszedł z użycia; tylko mieszczanki Wasylkowskie czasami nanizują te paciorki w namysta swe (naszyjniki). Niewiasty posiadające te kamyki chowają je i odstąpić ich nie chcą za najsowitszą nagrodę. Toż nabyliśmy kilka tych wyrobów, zawsze od mężczyzn, nigdy od kobiét. Do leków zaś zażywają ich następnie: rozciérają je zwykle w gorzałce lub wodzie, w garnku czerepianym, aż póki kamyk czerwony farby nie puści i wtedy napój zafarbowany w ten sposób na czerwono, wypijają ze ślepą wiarą w jego skuteczność.

Obywatel pow. Owruckiego, p. Piotrowski, który piérwszy zwrócił uwagę na te zabytki, powiada, że i w Owruckim powiecie, kamyki te bywają téż od ludu miejscowego do leków zażywane. Wiejskie staruszki, proszek starty z tych kamyczków używają w różnych przypadłościach połogowych; mężczyźni noszą je przy sobie i proszek z nich zażywają w razie bólów żołądka. Kamyki te lud owrucki nazywa z powodu ich własności leczniczych pomocnikami. Służyć tu one mają od złego oka i trucizny. Dotąd żydzi w Owruckiém kamyki te, wraz z zębami wilczémi, kawałkami żelaza, srébra i złota zawieszają na szyi dzieciom swoim, jako amulety.

Zobaczmyż teraz, czy oprócz okolic poddnieprzańskich podobne paciorki kamienne znajdują się jeszcze i w innych krajach i miejscowościach. Oto w Szwecyi, odnajdują się podobne do naszych paciorki kamienne, których dwa okazy jest przedstawionych w dziele Nilsona: „Les habitants primitifs de la Scandinavie“ (t. I, tabl. IV, fig. 192 i 999). Tłómacz francuski Nilsona nazywa je: Rondelles ou disques en pierre. Paciorki te, mówi Nilson, co do wymiarów swoich dochodzą niekiedy do 3 i 4 centymetrów; płaskie są z obu stron i w takim razie najczęściéj gładkie, a niekiedy zwężające się u góry, i wtedy częstokroć opatrzone są w kréski horyzontalne; inne są wypukłe, z krawędzią gładką około otworu. Okazy piérwszego rodzaju są roboty mniéj starannéj, a więc najpiérwotniejsze. Natrafiają się w gruntach torfiastych i gdziebądź się znajdują, w wielkiéj się obfitości napotykają.

Żałować należy że Nilson nie nadmienia z jakiego kamienia wyroby te były przygotowywane.

Do téj saméj kategoryi paciorków, mających wielką analogiję z paciorkami znajdowanémi na dorzeczu Dniepru, zaliczyć téż wypada i te, które w różnych krajach i miejscowościach odnajdowane są w tumulusach. I tak, w Meklemburgii znajdują się one częstokroć złożone w urnach, kształtem do naszych wielu zbliżone i kamienne (Krótka wiadomość o kilku słowiańskich mogilnikach przez W. M. w Przyj. ludu, t. II, 1843, str. 307). W Rosyi podobne przedmioty ze szlifowanego zielonego łupku znajdowane bywały w kurhanach nad brzegami rzéki Oki i na stepach Czeremyskich.

U nas zaś, jak już mowa była, paciorki podobne znajdowane bywały w mogiłach powiatów Zwinogrodzkiego i Czehryńskiego [1]).

Wyroby te starożytne kamienne u wielu archeologów zjednały sobie nazwę przęślic (fusaiolles, Spinnwirteln). Pod tém nazwiskiem znane są one powszechnie i zapisane w katalogach zbiorów starożytniczych. Według określenia Nilsona mają one być główkami od wrzecion (wartałki), albo li téż ciężarkami do pogrążenia sieci rybackich. Michał Grabowski mniema że te kółka służyć mogły, jako pierścionki przy łukach do naciągania cięciwy.

Zastanówmy się z kolei nad każdym z tych domysłów.

Wprawdzie wieśniaczki w dawnych wiekach mogły używać małych kółek do wrzecion. Mączyński mówi że „kładą paciorek niewiasty, aby wrzeciono lepiéj wartało.“ W Kazaniu sprzedają dziś jeszcze przez lud na rynkach podobne tym kółka do wrzecion (nie kamienne wszakże ale gliniane). Że były i są nawet używane do wrzecion podobne pierścienie czyli kółka jest to faktem niezaprzeczonym, ale to jeszcze nie dowodzi, aby każdy przedmiot odnaleziony w ziemi a mający kształt kółka, miał służyć tylko do podobnego użytku; bo gdyby nawet te paciorki nasze miały mieć koniecznie to a nie inne przeznaczenie, to zkądby się wzięła taka ich ilość i mnogość zadziwiająca w łonie ziemi. Nie podobna téż przypuścić aby niewiasty z owych wieków gubiły je tu i tam, gdyż się takowe znajdują częstokroć w miejscach, jak to mówiliśmy, najbardziéj osamotnionych i niekiedy najnieprzystępniéjszych np. w głębi puszcz, wśród stepów i moczarów, a nie na sadybach dawnych gdzie przebywanie stałe mogły mieć niewiasty i gdzie przędzenie było ich zajęciem domowém, i nie letniém, jak wiadomo, ale zimowém tylko, w chatach czy szałasach, przy kagankach wieczornych. Zresztą, przy bliższém obejrzeniu tych naszych paciorków, sama ich niejednakowość i pewne stopniowanie w rozmiarach zdaje się

---

[1]) Dość często znajdowano podobne paciorki z łupku czerwonego po obu stronach Dniestru w Galicyi, po większéj części luźnie i przypadkowo, niekiedy zaś w grobach. Wyrobione z gliny, wypalone na czerwono, takież same paciorki znajdują się także na szańcach przedhistorycznych w Prusach Królewskich i w grobach ciałopalnych w ziemi Dobrzyńskiéj, a paciorek takiż, wyrobiony z marmuru czerwonego, i kilka innych, z wapienia naciekowego, znalazł p. G. Ossowski ostatniémi czasy przy badaniu jaskiń we wsi Mnikowie (w Krakowskiém), w ich namuliskach i to w znacznéj głębokości. *(Przyp. Red.).*

już dowodzić innego ich pochodzenia i użytku. Owe pierścienie wrzecienne przedawane dziś jeszcze na rynkach w Kazaniu są wszystkie jednakowéj wielkości, jednych kształtów i rozmiarów, tudzież są przygotowywane z daleko lżejszego materyału, bo z gliny. Paciorki zaś nasze są przeważnie kamienne i dla tego są nierównie cięższe. Wrzeciono opatrzone w taki ciężarek niezawodnie wielkiegoby doznawało oporu w powietrzu przy kręceniu. Tak twierdzą przynajmniéj dzisiejsze prządki wiejskie, biegłe w rzemiośle, których w téj mierze radziliśmy się.

Co się zaś tyczy drugiego domysłu, że te kółka mogły być używane jako ciężarki do sieci rybackich to już takowy zupełnie wydaje się bezpodstawnym, są one bowiem zbyt lekkie i drobne do tego użytku. Przytém ten fakt, że znajdują się one na miejscach zupełnie bezwodnych, na pagórkach, w lasach, na stepach, gdzie nie wiemy coby mógł robić rybak ze swą siecią obciążoną témi ciężarkami, zdaje się dostatecznie obalać to przypuszczenie.

Trzecia zaś hipoteza, jakoby te małe kółka kamienne służyć miały do naciągania łuków, wydaje się nam niemniéj dowolną. Na poparcie takiego domysłu, należałoby chyba przypuścić, że wśród walk ówczesnych i bojów, owe pierścienie od łuków gubione były przez walczących, ale w takim razie przedmioty te musiałyby się natrafiać częściéj w pewnych tylko miejscowościach kraju, np: na dawnych pobojowiskach, lecz nie wszędzie po polach, po lasach, gdzie się one od czasu do czasu w sposób przypadkowy, jak o tém wiemy, odnajdują.

Jakkolwiekbądź głęboka zagadka pochodzenia tych kamiennych paciorków pozostaje dotąd nierozjaśnioną.

Paciorki więc te nie były ani główkami od wrzecion, ani ciężarkami do pławienia sieci, ani pierścieniami od cięciw łucznych. — Czémże przeto były? Co do nas, wbrew powyższym przypuszczeniom, wnioskujemy, że to być musiały a m u l e t y.

Wiadomo że od najdawniejszych czasów we wszystkich krajach i u wszystkich ludów zwyczaj noszenia amuletów był powszechny. Poczytywano je za świętości ochronne. Noszono je powszechnie na szyi w kształcie wisiorków i przyznawano im moc ochraniania od złych przygód, czarów, trucizny i uroków oraz moc jednania szczęścia. Zwyczaj ten, jako zabytek religii najpiérwotniejszéj, bo fetyszyzmu, przeciągnął się téż był aż do czasów chrześciańskich. Jeszcze w VII wieku we Francyi św. Eloi pisał i zakazywał aby nikt z wiernych nie nosił amuletów, ani téż bydłu nie zawieszał na szyi, „bo to, jak się wyrażał, nie są leki pochodzące od Chrystusa, ale trucizna szatańska“. W tejże Francyi, późniéj jeszcze, bo w IX wieku, wiara w amulety liczyła nader mnogich adeptów. Pastuszkowie, aby bydło uchronić od zarazy, po wymówieniu jakichś formuł tajemniczych, kładli téż amulety w dziupłach drzew starych wypruchniałych lub je téż po rozdrożach rozrzucali (C u r i o s i t é s d e s t r a d i t i o n s. Paris 1878, str. 165). Synod w Rouen w 874 r. potępił te przesądne praktyki. U Słowian również amulety musiały być we zwyczaju; gdyż i dziś jeszcze lud wiejski

w wielu miejscach zwykł nosić zęby wilcze przedziurawione i powiązane na sznurek. Toć i nasze paciorki kamienne mogły téż ludom, w dawnych wiekach osiadłym na porzeczach Dniepru, służyć nie za co innego tylko za amulety. Zwyczaj powszechny noszenia amuletów mógł być i tu w użyciu, témbardziéj że i dziś jeszcze zachowuje się pomiędzy ludem Owruckim podanie, jakoby te krążki mieli przysposabiać pogańscy kapłani (żertwiennicy), którzy, przy sprawowaniu żertw na kamieniu ofiarnym, mieli je ludowi jako środki ochraniające od trucizny i uroków rozdawać [1]). Tu niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na jednę jeszcze okoliczność. Kamień, z którego przysposabiano przeważnie owe wyroby, jak wyżéj mówiliśmy, byłto łupek czerwony. Oprócz tego, że ten rodzaj kamienia dawał się bardzo łatwo łupać i ociosywać, aleć i sam jego kolor czerwony mógł mieć jeszcze u tych ludów piérwotnych pewne swoje wyłączne znaczenie. Wiadomo, że czerwony kolor tak przez wszystkie ludy starożytne, jak i przez dzisiejszych dzikich poczytywany był i jest za świętość. U Indusów bożki z kamienia były malowane na czerwono; graniczne kamienie malowano tymże kolorem. W Nowéj-Zelandyi kolor czerwony dziś jeszcze uważany za święty, i pomalowanie jakiego przedmiotu na ten kolor wystarcza już by go za świętość uważano. W Kongo, kolor czerwony téż jest za święty poczytywany (Lubbock). Braminowie znaleziony na polu znacznéj wielkości kamień malowali na czerwono; przez to poświęcał się Bogu i odbierał ofiary za owce. Nie mniéj téż i u nas, w Słowiańszczyźnie, tenże kolor czerwony uchodził za coś świętego, za coś, co ochrania od złego, od chorób, od przygód. Dziś jeszcze jest zwyczaj pomiędzy naszém pospólstwem że dzieciom czerwoną nitką zawiązują palce u rąk: ma to febrę oddalać. W Grecyi zawiązują téż dzieciom wstążką lub nitką czerwoną ręce, żeby się ochronić od przypadku. Wiadomo że w Ameryce, między Mississipi i Missuri znajdują się kopalnie czerwonego kamienia, z którego Indyanie wyrabiają fajki. W czasie wojny, równie jak i w czasie obrad w pokoju, wszystkie pokolenia, mówi Ampiza, udają się w mniemaniu, że wielki duch czuwa nad tém miejscem. Ani maczuga służąca do walki, ani nóż zbójecki, nigdy nieodważą się uderzyć tu na nieprzyjaciela. Miejsce to jest za świętą kopalnię poczytywaném. Czy więc i tu, na tém porzeczu Dnieprowém, w danéj przedhistorycznéj dobie coś podobnego dziać się nie mogło? Owe pokłady łupku czerwonego w Owruckich stronach, a o których pisze p. G. Ossowski, czyż nie mogły stanowić wtedy taką właśnie kopalnię świętą, z któréj wyrabiano owe paciorki, obecnie nas zajmujące, a które jak chce tradycyja, rozdawane były pomiędzy lud przez ówczesnych pogańskich kapłanów, i w ten sposób następnie rozchodziły się już one po całém porzeczu Dnieprowém. Toż z czasem gubił je tu i ówdzie przechodzień przypadkowo, albo li téż umyślnie, jak to był zwyczaj we Francyi że po rozdrożach je rozrzucano, a może

[1]) Ob. Trudy 3 archeoł. sjezda w Rosii. — Dodatki t. II, str. 17).

i bydło pasące się samopas, roniło je (bo i bydłu, jak to wiemy, przyczepiano u szyi) i ztąd to następnie z wiekami i stopniowo namnożyły się one w takiém rozrzuceniu pojedyńczém, i w liczbie tak zadziwiającéj, w jakiéj je dziś widzimy.

Z potrzebą téj powyższéj hipotezy utrzymującéj że wyroby te były amuletami, zgadzać się zdaje jeszcze i następna okoliczność. Jak to widzieliśmy wyżéj, na obwodzie jednego z owych paciorków, (drzeworyt Nr. 5) wyrznięty jest szczególny znak. Wiadomo że znaki wszelkie widłowate, mające kształt widelca uważały się u starożytnych za ochraniający talizman; takim były mówi Nowosielski litery Tau w alfabecie fenickim; X w alfabecie rzymskim. Na lędźwiach koni wypieka się i dziś znak podobny do X, zwany abazą: ma on przyczyniać się do dobrego bytu i płodności stadniny.

Domysłu wszakże powyższego o owych zagadkowych kółkach nie podajemy za rzecz ostatecznie dowiedzioną, bo do tego potrzeba daleko większego zasobu wskazówek i spostrzeżeń, aniżeli niémi obecnie rozporządzamy.

Jak nierozwiązaném jest tedy stanowczo wyłączne przeznaczenie i użytek tych zabytków, tak również nie wiemy, jakiego ludu mogły one być dziełem. W każdym jednak razie, odkrywają one nam na brzegach Dniepru, w niepamiętnéj dobie obecność ludu licznego, széroko rozsiadłego i niewzruszonego przez długie wieki, a którego one były przynależytością. Długie wieki z pewnością składały się, aby taka obfitość tego rodzaju wyrobów została złożoną w łonie ziemi i na tak znacznéj przestrzeni. Ludność wykonywająca je musiała przez całe wieki tu bytować. Byłoby téż do życzenia, aby były rozpoznane i zbadane wszystkie miejsca, gdzie się tego rodzaju krążki kamienne znajdują, gdzie się zaczyna i gdzie się kończy ich znajdowanie, bo to posłużyćby mogło do oznaczenia zakresu, w którym się mieściły dawne plemiona używające tych wyrobów, tudzież wykazałyby może punkta, które przed wiekami osiadłe i zaludnione były. Wypadałoby téż oznaczyć względny wiek tych wyrobów t. j., do jakiego okresu można je odnieść. Znajdowane w tumulusach, sądzą, iż odnosić się mogą do okresu sypania najstarożytniejszych mogił w tym kraju, t. j. bezsprzecznie do czasów przedhistorycznych.

Bliższe jeszcze zbadanie tych ciekawych zagadkowych zabytków pod każdym z tych względów zostawiamy sobie na przyszłość.

1 marca 1881.
Sachny.

Poszukiwania archeologiczne w Gostyńskiém

przez

A. ZALEWSKIEGO.

Ziemię Płocką uważano dotąd za najbogatszą u nas w zabytki przedhistoryczne, lecz moje spostrzeżenia dotychczasowe dają mi to przekonanie, iż Gostyńskie, a głównie powiśle tegoż powiatu, jest pod tym względem od Płockiego znacznie bogatsze. Przynajmniéj wydmy piaszczyste, o których wyroby krzemienne, skorupy gliniane i kości ludzkie palone, znajdowane na ich powiérzchni, świadczą, że służyły one za miejsce pobytu przedhistorycznego człowieka, są tu na niewielkiéj stosunkowo przestrzeni bez porównania liczniejsze niż w Płockiém. Mówię tu wyraźnie o wydmach zawiérających przedmioty starożytnicze, bo w Płockiém również jest dużo wydm, lecz z nich wiele bez żadnych śladów pobytu przedhistorycznego człowieka.

Najdaléj na zachód wysunięte cmentarzysko powiśla Gostyńskiego znajduje się we wsi Skokach, na granicy pow. Włocławskiego, prawie nad samą Wisłą, odkryte przez p. Tarczyńskiego, który je zwiedzał w lecie przeszłego roku i zdaje się w Korespondencie Płockim pokrótce opisał. Niedługo po nim zwiedziłem i ja to miejsce i znalazłem jednę strzałkę sercowatą bardzo pierwotnéj roboty, otrzaskiwaną tylko z brzegów, tak że jedna płaszczyzna strzałki pokazuje prosty odłam z bryły krzemienia, druga zaś jest naturalną, nieociosaną powiérzchnią surowego krzemienia. Ponieważ podobnéj strzałki nie widziałem nigdzie, sądzę więc że musi być bardzo rzadką a więc dla charakteru miejscowości ważną. Tamże znalazłem kilka strzałek z trzonkami, z których jedna ma kształt bardzo udatny, oraz kilka skrobaczek i nożyków. Pan Tarczyński podobnież znalazł tam trzy strzałki z trzonkami.

Drugie cmentarzysko znajduje się w Nowéj-Wsi o półtora kilometra od Skoków. Zwiedzając je już nad wieczorem, znalazłem tam

bardzo mało zabytków: tylko skorupy z urn prostéj roboty, lepione z grubo tłuczonym kamieniem wskazują na starożytność tego cmentarzyska.

Trzecia miejscowość we wsi Karólewie o 1 kilometr na wschód od Nowéj wsi jest najbogatszą ze wszystkich tego rodzaju. Było tu niegdyś, jak widać, jednolite piaszczyste wzgórze pokryte lasem sosnowym a następnie, po wycięciu cząstki lasku, bardzo głęboko w niektórych miejscach a w innych i széroko rozwiane. Blisko północnego końca téj miejscowości istnieje do dziś dnia wzgórze pokryte sośniną, mające około 30 stóp wysokości. Naokoło tego to wzgórza, zwłaszcza na północ, wschód i zachód, leży mnóstwo łupanych krzemieni różnéj wielkości, poczynając od kilkocalowych rdzeni (nuclei) a kończąc na długich, wązkich i bardzo cienkich wiorach i odpadkach; przytém nadzwyczaj wiele skorup po większéj części drobnych, gruboziarnistych, prostéj roboty, z wiérzchu bez ozdób. Jeśli tedy, przy tém wszystkiém, uwzględnimy zupełny brak bronzu i żelaza, to osadę tutejszą będziemy musieli zaliczyć do najstarszych. Chodząc po miejscach wywianych w przeciągu pięciu godzin znalazłem 7 strzałek sercowatych; zupełnie od siebie różnych, starannie obrobionych, wiele typowych skrobaczek, piękne okazy rdzeni, i nadewszystko niezwykle tutaj liczne, a w innych stronach tak rzadkie, strzałki z trzonkami. Najrozmaitszéj postaci i wielkości, w ilości do 60 sztuk, są one wyrobione ze zwyczajnych długich i wązkich odłupków krzemiennych przez okrzesanie z brzegów i zaostrzenie spiczasto górnego końca a przez obrobienie dolnego końca walcowato i tępo dla osadzenia w brzechwę.

Wiadomo że niektórzy archeologowie strzały, o których mowa, mają za nożyki; otóż moje okazy, po większéj części, przeczą temu stanowczo: nie przedstawiają one na ostrych swych bocznych krawędziach żadnego śladu zużycia, gdy owszem górny ociosany koniec bywa często ułamany, zapewne od strzelania; przytém pomiędzy temi okazami posiadam kilka, mających grubość prawie równą szérokości, powstałe ztąd więc tępe, prawie prostokątne krawędzie nigdy nie mogłyby być przydatne do krajania. Między narzędziami krzemiennémi téj kategoryi ciekawym jest okaz, znaleziony tu przezemnie w Kwietniu b. roku. Jest to długa strzała z ciemno żółtego krzemienia, bardzo piękna, niczém się zupełnie nieróżniąca od znalezionéj przez p. Przyborowskiego we wsi Białce (Wiad. arch. t. III, str. 43 fig. 17). Zastanawiającym jest na cmentarzysku w Karólewie, zupełny brak maleńkich nożyków krzemiennych, i tak zwanych strzałek poprzecznych, które tak są pospolite we wsi Łęgu pod Włocławkiem i wcale nierzadkie w innych miejscowościach powiśla Gostyńskiego bliżéj Płocka położonych.

Blizko 4 kilometry na wschód od Karólewa a około $1\frac{1}{2}$ kilom. od Wisły, znajduje się wysokie, wązkie a długie, piaszczyste wzgórze, należące do wsi Jeżewa. Wzgórze to na szczycie i z zachodniéj swéj strony mocniéj jest rozwiane; dalsze zaś przedłużenie jego na zachodzie jest do dziś dnia pokryte lasem. Na wywianych miejscach

leży mnóstwo skorup, jedne grubéj, drugie starannéj roboty, wiele krzemiennych odłamów i wiorów, lecz wyraźnych narzędzi mało, gdyż znalazłem tam tylko kilka strzałek trzonkowatych, nożyków i skrobaczek. Na témże wzgórzu, tu i owdzie grupami leżą kamienie, wielkie i małe, po sztuk kilkanaście i kilkadziesiąt, a w około nich znajduje się zwykle największa ilość skorup z popielnic, krzemieni i biało wypalonych kości, kupy te kamieni jedna od drugiéj odległe są zwykle o kilka kroków, niekiedy zaś więcéj, t. j. o kilkanaście i kilkadziesiąt kroków. Te grupy kamieni, i znajdywane obok nich skorupy i kości palone dowodzą niewątpliwie, że na tych miejscach były groby starożytne, po wywianiu piasku zupełnie zniszczone. Bawiąc krótko na tém miejscu, pomimo sondowania i kopania, żadnego grobu odkryć tam nie mogłem.

Równolegle do tego wzgórza, tylko wązką smugą torfiastą od niego oddzielone i bardziéj na wschód, leży na gruntach wsi Trzciane inne wzgórze, również częściami jest ono bardzo do tamtego podobne, tak pod względem owych gromad kamieni, jak i ilości, kształtu i rodzaju skorup i krzemieni, które się tam znajdują.

Skorupy są po większéj części pięknéj roboty z rysunkami i ozdobami. Z narzędzi krzemiennych znalazłem jednę strzałkę sercowatą, parę strzałek z trzonkami, trochę skrobaczek i nożyków.

O jakie sto kroków na południe od tego wzgórza, na gruntach téjże wsi, leży mała płaska wydémka, bogata w skorupy i krzemienie; w jedném miejscu na powiérzchni i grzebiąc trochę głębiéj znalazłem skorupy z połowy popielnicy, pięknie wyrobionéj i raz koło razu prążkowanéj poprzecznie na całéj powiérzchni. O jaki kilometr drogi na północno-wschód od wysokiéj wydmy Trzciańskiéj, leży niewielkie piasczyste wzgórze należące do wsi Stare Duninowo, nad samą prawie Wisłą. Wzgórze to jest równie bogate w skorupy wszelkiego rodzaju i krzemienie. Gromadki kamieni po zniszczonych grobach znajdują się tu także, lecz w małéj ilości, zapewne z powodu blizkości wsi, do któréj kamienie zabrane zostały. Z wydmy téj posiadam 2 strzałki sercowate, kilka maleńkich nożyków, wiele skrobaczek, przeszło dwadzieścia strzałek z trzonkami, całych i połamanych i ostrze pięknéj krzemiennéj siekierki. Lecz nietylko piaszczysta wydma służyła tu za cmentarzysko, bo i w saméj wsi, w czarnéj, uprawnéj ziemi odkryto tu przed kilku laty grób kamienny zbudowany z płyt łupanych, a w nim znaleziono 5 popielnic doskonale zachowanych, które gdy wydobyto i postawiono do osuszenia na słońcu, przyszedł dziad kościelny i wszystkie kijem potłukł, za co siedział kilka dni w areszcie. Opowiadano mi to w Październiku przeszłego roku, gdym zwiedzał po raz piérwszy Staro-Duninowskie okolice.

Na wschód od Starego Duninowa leży wioska Czołownica, daléj zaś jeszcze Wólka Brwilska. Otóż cała prawie droga od Starego Duninowa do téj ostatniéj wsi, a przeważnie na Czołownicy, pokryta jest szczątkami starożytnych wyrobów. Droga ta idzie prawie ponad samą Wisłą a wyroby na niéj znajdujące się są to skorupy

bardzo pospolite z popielnic, krzemienie łupane, wiory, dość piękne skrobaczki i nożyki.

Opisane dopiéro cmentarzyska na Nowéj Wsi, Karólewie, Starém Duninowie i Wólce Brwilskiéj odkryłem w Październiku roku 1879; zwiedzałem je zaś powtórnie w Kwietniu r. b. przyczém odkryłem wspomniane wyżéj miejscowości na Jeżewie i Trzcianéj. Stare Duninowo odległe jest od Płocka o 11 kilom., Karólewo o 16 kilom., a Skoki o 18 kilom.

Daleko na wschód od Duninowa, o 5 kilom. od Płocka, odkryłem cmentarzysko przy wsi Popłacinie. Jest to mała wydémka, na któréj prócz skorup z popielnic, znalazłem sporo krzemiennych wyrobów, pomiędzy którémi piękną, sercowatą strzałkę i kilka małych nożyków.

Tutejsi wieśniacy opowiadali mi że w jedném miejscu, tam właśnie gdzie się znajduje najwięcéj skorup, przed dwudziestu nieledwie laty, wiatr wywiał piasek i obnażył kilka dobrze zachowanych popielnic, które oni porozbijali, myśląc że w nich znajdują się pieniądze, ale prócz kości palonych nic w nich nie było. Jednakże nietylko owa wydma służyła tu za cmentarzysko, lecz i na dobréj, ornéj ziemi dziś jeszcze chłopi natrafiają na urny. Jeden z nich, znalazłszy takową, nie wyjmował jéj z ziemi, lecz przekonawszy się że nic w niéj nie ma, pozostawił ją w spokoju; miejsca dobrze nie zauważył i za mojém przybyciem nie mógł jéj odszukać. Popielnica ta była z boków obłożona niewielkiémi kamieniami, na których wiérzchu spoczywał jeden większych rozmiarów.

Daléj w téjże wsi Popłacinie (prawie w środku) blizko lasu znajduje się duża mogiła przeszło 30 stóp wysoka ręką ludzką usypana z piasku a dziś już znacznie u wiérzchołka rozwiana. Lud zowie ją szwedzkim okopem. W miejscu wywianém leży mnóstwo niewielkich skorup oraz wyroby krzemienne grubsze i drobniejsze, a pomiędzy nimi sporo maleńkich nożyków, skrobaczek, wiorów i parę odłamów strzałek z trzonkami; strzałki sercowatéj nie znaleziono tu dotychczas żadnéj. Kawałki żelaza rdzą zjedzonego i bronzu, zrzadka tu znajdywane, dowodzą że mogiła nie jest zbyt starożytną; zresztą wiadomém jest że w ogólności mogiły, których starożytność jest lepiéj oznaczoną niż innych grobowisk, prawie nie sięgają okresu czystego kamienia. Nająwszy człowieka, kopałem dość długo, na wyższych częściach rozwianego wiérzchołka. Do głębokości paru stóp natrafialiśmy na obszerny pokład kamieni, od których w ogóle żadne wyższe miejsce mogiły w pewnéj głębokości nie było od nich wolne. Parę stóp pod tą warstwą znajdowaliśmy inną, lecz głębiéj nie kopaliśmy; tylko w pewnych miejscach pomiędzy temi dwoma warstwami znajdowaliśmy większe skorupy z popielnic, a w jedném miejscu, przy górnéj warstwie, duży kieł dzika mimo to dobrze zachowany. Skorupy z popielnic należą do znakomitszych wyrobów: są one po większéj części cienkie, czerwone, brunatne lub czarne, albo téż z jednéj strony czarne a z drugiéj brunatne, z wielu wygięciami (w kształcie gzymsów) i rysunkami

tak na bokach jak i u górnéj krawędzi. Pod koniec znalazłem górny ułamek maleńkiego garnuszka prześlicznéj roboty, z gliny prawie białéj, miałkiéj, zmieszanéj z bardzo drobno tłuczonym kamieniem. Znajdują się tu jednak i skorupy grube z grubo tłuczonym kamieniem i pospolitéj roboty, lecz te leżą tylko w najgłębiéj wywianych częściach wzgórza, w górnych ich nie ma.

W miejscu nad rzeczką Skrwą obok młyna „Socha“ o 3 kilom. od Wisły, a o 9 kilom. od Płocka, odkryłem w lecie przeszłego roku także jednę podobną mogiłę, przez lud również okopem szwedzkim zwaną. Jest ona na wiérzchołku mocno, lecz równomiernie rozwianą; wnętrze jéj z popielnicami, nie musi być jeszcze naruszone, bo na całéj powiérzchni téj mogiły zaledwie udało mi się znaleść kilka odłamków skorup. Że jest to mogiła sypana, o tém wątpić nie można, albowiem nie łączy się ona z żadnym wzgórkiem piaszczystym i ma postać prawie okrągłą, a przytém z dwóch stron oblaną jest wodą rzecski Skrwy.

O trzy kilom. na południe od Popłacińskiéj mogiły obok wsi Dzierzązny (Dzierzązna) odkryłem w lecie 1878 r. dwa przedhistoryczne cmentarzyska, jedno od drugiego, oddzielone torfiastą łąką, $^3/_4$ kilom. széroką. Piérwsze z nich, przy saméj wsi, leży na wydmie piaszczystéj dość płaskiéj, bo już mocno rozwianéj; tu i owdzie znajdują się skorupy z popielnic zwykle grubszéj roboty; krzemieni mało, narzędzi z nich jeszcze mniéj. Lecz z téj to właśnie wydmy posiadam nadzwyczaj starannie obrobioną piękną strzałkę sercowatą z białego krzemienia. Strzałki tak doskonale obrobionéj nie widziałem ani w żadnym zbiorze, ani na rysunku i mam ją za arcydzieło wyrobu krzemieniarskiego.

Drugie cmentarzysko znajduje się na wzgórzu dość wysokiém, mającém kilkaset metrów długości i około dwudziestu szérokości. Wzgórze to jest jeszcze mało rozwiane, pomimo to, w różnych miejscach na jego powiérzchni znajduje się mnóstwo skorup i sporo grubszych krzemiennych wyrobów. Z drobniejszych okazów krzemiennych z tego miejsca mam tylko kilkanaście odłupków, kilka małych nożyków i część strzałki z trzonkiem.

Wzgórze to, jednym tylko końcem styka się z dalszemi wyniosłościami piaszczystemi, porosłemi lasem sosnowym; z trzech zaś innych stron otacza je głęboka łąka torfiasta, która przed kilku laty była jeszcze mocno bagnistą, a dziś już za pomocą rowów została znacznie osuszoną. Na téj to łące, w stronie południowéj, przy kopaniu torfu znaleziono w jedném miejscu głęboko wbite w ziemię grube, dębowe pale, na wpół przegniłe, które pracujący przy tém robotnicy uważali za szczątki mostu na Wiśle, jakoby niegdyś tędy płynącéj. Wspomniane pale mogły być wprawdzie pozostałością starożytnéj budowli nawodnéj; gdy jednakże na miejscu nie mogłem się dowiedzieć gdzie się one podziały, ani czy obok nich znalezione były jakie skorupy glinianych naczyń lub narzędzi kamiennych i innych przedmiotów, poprzestać musimy na oględném tylko przypuszczeniu.

Tuż naprzeciw Płocka, po drugiéj stronie Wisły, leży wieś **Radziwie**, a w południowo-zachodniéj stronie od téj wsi leżą potężne wydmy piaszczyste, ciągnace się aż pod powyżéj wspomnianą wieś Popłacin, do któréj nawet część téjże wydmy właściwie należy. Część wschodnia, środkowa i zachodnia tych wydm jest najbogatsza w zabytki starożytnicze; części zaś pośrednie są uboższe w tym względzie. Prawie wszystkie skorupy popielnic znajdowane tutaj, są ze strony zewnętrznéj czerwono-brunatne, z wewnętrznéj zaś czarne, przytém niezłéj roboty i dość mocne. Z krzemiennych wyrobów znalazłem tu parę pięknych strzałek sercowatych, jednę z trzonkiem, kilka pięknych maleńkich nożyków, piłek, dłutek, różnych skrobaczek, większych nożyków i ostrze ładnie obrobionéj diorytowéj siekierki. Pomimo długiego kopania na żadną popielnicę nie natrafiłem; są one, zdaje się, wszystkie zniszczone. Przedemną zwiedzał to cmentarzysko p. **Tarczyński** i znalazł na niém kilka pięknych strzałek sercowatych.

Cmentarzyska na południo wschód od Radziwia, na **Krakówce** i **Dolnych Budach** odkrył p. **Tarczyński** w 1878 r. Na piérwszém znalazł on jednę strzałkę sercowatą i parę innych drobnych wyrobów krzemiennych; na drugiém strzałkę bronzową i kilka sercowatych krzemiennych. Ja podobnież znalazłem tu kilka malutkich strzałek sercowatych, strzałkę z trzonkiem, piłkę, parę nożyków i kawałki bronzu. Strzałki krzemienne z tutejszego cmentarzyska przedstawiają zupełnie odrębny typ, nie są bowiem podobne do tych jakie znajdowano na innych poblizkich miejscowościach, jedna tylko z moich strzałek z Karólewa nieco je przypomina, wszystkie one są przytém o połowę lub więcéj, mniejsze od tamtych. Z Krakówki posiadam różne drobne wyroby krzemienne i kilka odłamków kamiennéj siekierki.

Skorupy z popielnic, znajdowane na obudwu tych cmentarzyskach, zwykle czerwonawe lub brunatne są tak małe że ani o wyrobie, ani o rysunku nic z nich wnosić nie można.

Daléj na wschód od Bud dolnych, nad samą Wisłą, o 6 kilom. od Płocka, leży wieś **Tokary**, a w niéj znajduje się także jedno starożytne cmentarzysko. Następnie za wsią **Dobrzykowem**, o 7 i pół kilom. od Płocka, jest drugie cmentarzysko; między Dobrzykowem a **Starą Korzeniówką** trzecie; na **Staréj Korzeniówce** czwarte; przy wsi **Borkach** piąte (12 kilom. od Płocka); przy **Strzemesznie** szóste; nakoniec na północo-zachód od wsi **Czermna** siódme.

Wszystkie te cmentarzyska odszukałem w Kwietniu bież. roku. W dłuższe opisy każdego z nich z osobna nie wdaję się, raz dla tego że są dosyć ubogie, powtóre że dla krótkości czasu, pobieżnie tylko mogłem je zbadać. Na wszystkich tych cmentarzyskach znajdowane skorupy z popielnic są zwykle prostéj roboty, lepione z gliny zmieszanéj z grubo tłuczonym granitem; czasem są bardzo grube i mocne, po większéj części czerwonawe z zewnątrz i wewnątrz. Wyrobów krzemiennych znalazłem na tych cmentarzyskach nie wiele, najwięcéj wiórów, odłupków i skrobaczek; nożyków zaś i strzałek poprzecznych mało,

W południowéj stronie wsi Czermna (około 18 kilom. od Płocka), znajduje się znaczna płaszczyzna, pokryta bryłami granitu, do dziś dnia przez lud okoliczny „żalnikiem“ zwana. Żalnika tego jednak, dla braku czasu, zwiedzić nie mogłem.

*

* *

Takim sposobem całe powiśle Gostyńskie, z wyjątkiem małéj części, najbardziéj ku wschodowi wysuniętéj, zostało przynajmniéj powiérzchownie zbadane, a ztąd otrzymana wskazówka, gdzie czego w przyszłości szukać należy. Wszystkie prawie cmentarzyska, poczynając od Dobrzykowa a kończąc na Skokach, leżą na mniejszych lub większych wzniesieniach, które dziś znacznie ogołocone z lasów, przeistoczyły się niemal całkowicie w wydmy piaszczyste.

Kierunek wszystkich tych wzniesień jest wschodnio-zachodni, z małém nachyleniem ku północy lub ku południowi, a otaczają je ze wszystkich stron łąki powstałe z niedawnych jeszcze bagien lub łąki mokre i Wisła. Wszystkie te wzniesienia stanowią prawie jedno nieprzerwane pasmo wzgórków, gubiących się gdzieniegdzie pod torfem, lecz w małéj odległości znowu występujących. Łąki zaś bagniste ciągną się smugą nadzwyczaj długą, w różnych miejscach rozmaicie széroką (od kilkuset kroków do 2 i 4 kilom.) i równoległą mniéj więcéj do Wisły a pod Dobrzykowem naprzykład, Karólewem i Nową Wsią bardzo ku Wiśle zbliżoną.

Jeśli więc umiejętnie ogarniemy okiem całą tę przestrzeń łąk torfiastych i pomiędzy nią a Wisłą zawartych piaszczystych wzgórzy, to przyjdziemy do przekonania że wszystkie mokre miejsca niegdyś, w nadzwyczaj dawnych czasach, stanowiły odnogę Wisły, oddzielającą się od głównego koryta gdzieś około Dobrzykowa, a wpadającą napowrót do Wisły około Karólewa, Nowéj Wsi, Skoków lub jeszcze daléj; pasmo zaś wzniesień i wzgórków tworzyło wówczas kępy i ostrowy, w niektórych miejscach połączone z sobą, w innych zaś ze wszech stron wodami Wisły oblane.

Jeżli przytém rozważymy podania dzisiejszych chłopków Gostyńskiego powiśla, utrzymujących że dzisiejsza Wisła płynęła nie jak dziś bezpośrednio pod Płockiem, tylko szlakiem łąk i bagnisk wspomnianych, to wyda się nam to wcale prawdopodobném, z tą tylko różnicą że Wisła nie musiała płynąć tamtędy przed kilkuset lub tysiącem laty, lecz przed wielu tysiącami lat i to nie cała, ale jedno jéj ramię tylko. Po obniżeniu się głównego koryta Wisły, a ztąd po zamuleniu ujścia i wyjścia jéj pobocznego ramienia, woda w témże niegdyś bieżąca, zamieniła się w stojącą, a będąc nie głęboką wydała rośliny i w przeciągu tysięcy lat wypełniła się torfem. Gdy się ludzie poczęli po raz piérwszy siedlić w tutejszych okolicach, wtedy zapewne tworzenie się torfowisk już się było zaczęło; prawdopodobnie więc, obrawszy je sobie za miejsce pobytu, budowali na nich mieszkania na palach, a wzgórza i miejsca nad wodę wyniesione, użyli na swoje cmentarzyska.

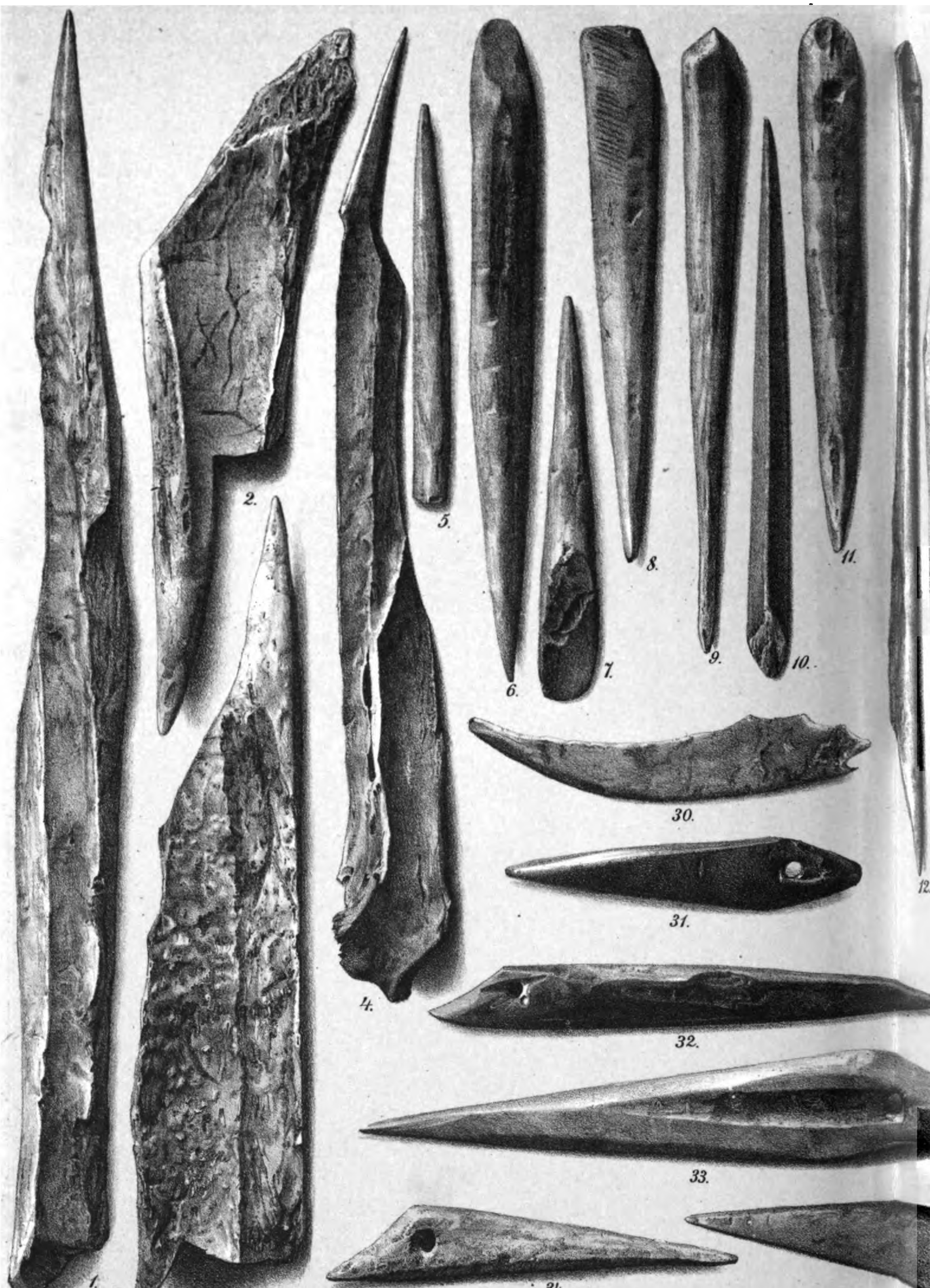
Pozwalam sobie wypowiedzieć ten pogląd dla tego, że bez niego, jak mniemam, niemożebném byłoby wyjaśnić sobie istnienie tak wielkiéj ilości cmentarzysk w tych okolicach. Na Wiśle, jako na wodzie bieżącéj, ludzie budować się nie mogli; płaskie jéj brzegi również nie mogły być zamieszkane, dla częstych wylewów; a więc jedyne miejsca po temu stanowiły owe torfem się zapełniające wodozbiory, jako nie głębokie, bardzo ku temu dogodne. Z tego téż powodu właściwa okolica Płocka, po prawéj stronie Wisły, jako zupełnie pozbawiona podobnych wód stojących, jest pod względem starożytniczym uboższą od Gostyńskiego. Cmentarzyska zaś na Ośnicy, Uniejewie i inne, należą już do czasów nowszych, jak to sądzić można z wyrobów glinianych i znacznéj ilości bronzu tam znajdowanego.

Do znanych już cmentarzysk Płockich, przybywa jedno w 1879 r. przezemnie odkryte we wsi Biskupicach nad Wisłą. Okazało się ono dość bogatém w skorupy popielnic, nie tyle zaś w krzemienie, pomiędzy którémi znalazłem sercowatą strzałkę i parę nożyków. Gromadki kamieni leżące tu i owdzie, oraz znajdowane przy nich skorupy, świadczą, że w tém miejscu były groby.

W blizkości miasteczka Mogielnicy (pow. Grójecki), we wsi Główczynie znajduje się także przedhistoryczne cmentarzysko, na którym, obok różnych wyrobów krzemiennych, znalazłem także kawałek surowego bronzu, powleczonego patyną. Kawałek ten ofiarowany przezemnie p. Tarczyńskiemu, znajduje się w jego zbiorze archeologicznym.

Dnia 26 Sierpnia 1880 r.



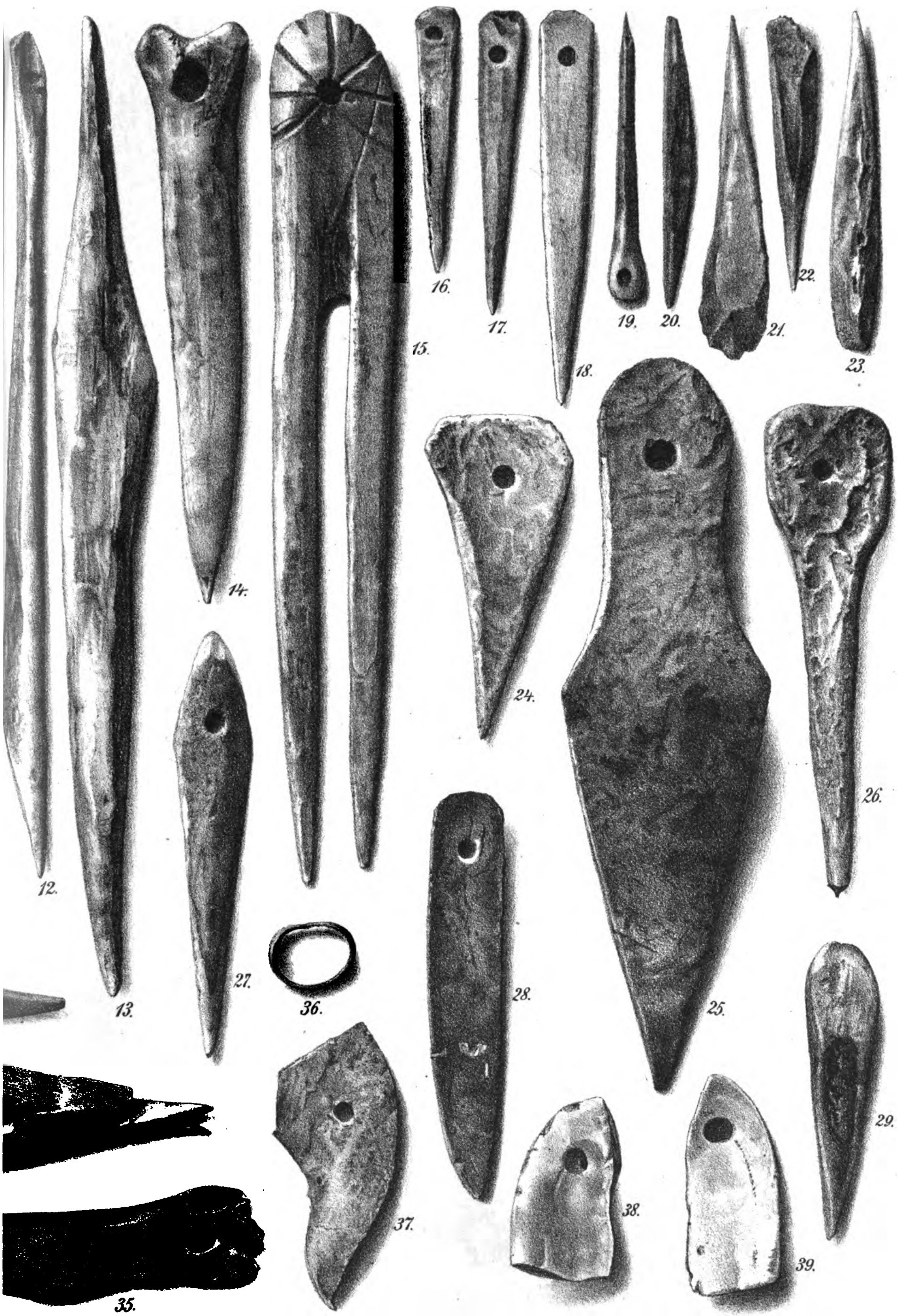


A. Lippert, lit.

MNIKÓW.—Jaskinia NA-

(Wielkość 1/

Tabl. IV.



I A-ŁOPIANKACH I.

: 1/1.)

Litogr. M.Salba w Krakowie.

Zbiór Wiadom. do Antrop. krajowéj. Tom V.



1.

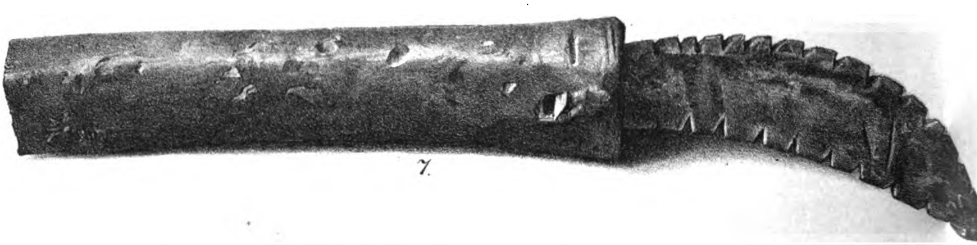


3.





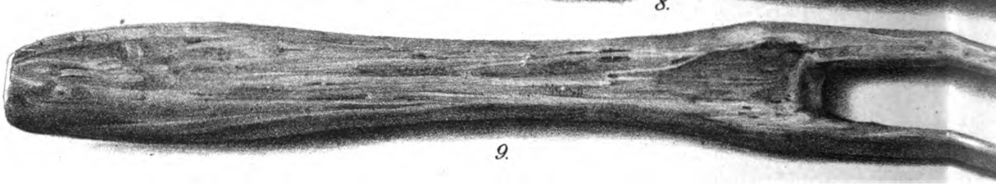
6.



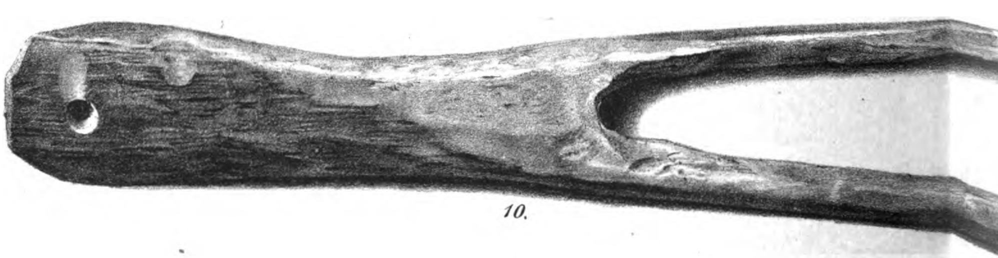
7.



8.



9.



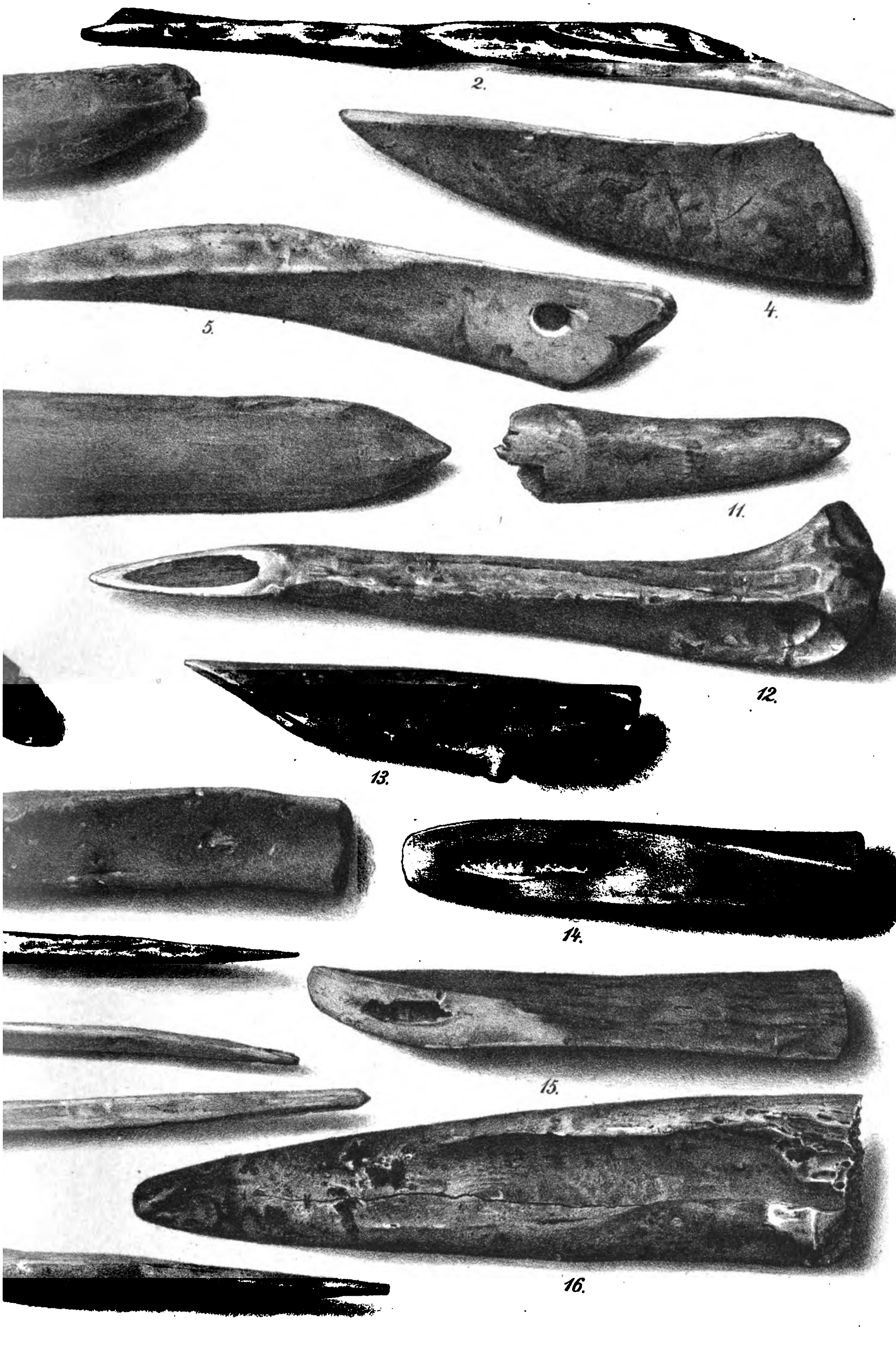
10.

A. Lippert, lit.

MNIKÓW. – Jaskinia NA-

(Wielkość 1/1

Tabl. V.



NA-ŁOPIANKACH I.

ść 1/1.)

Litogr. M. Salba w Krakowie.



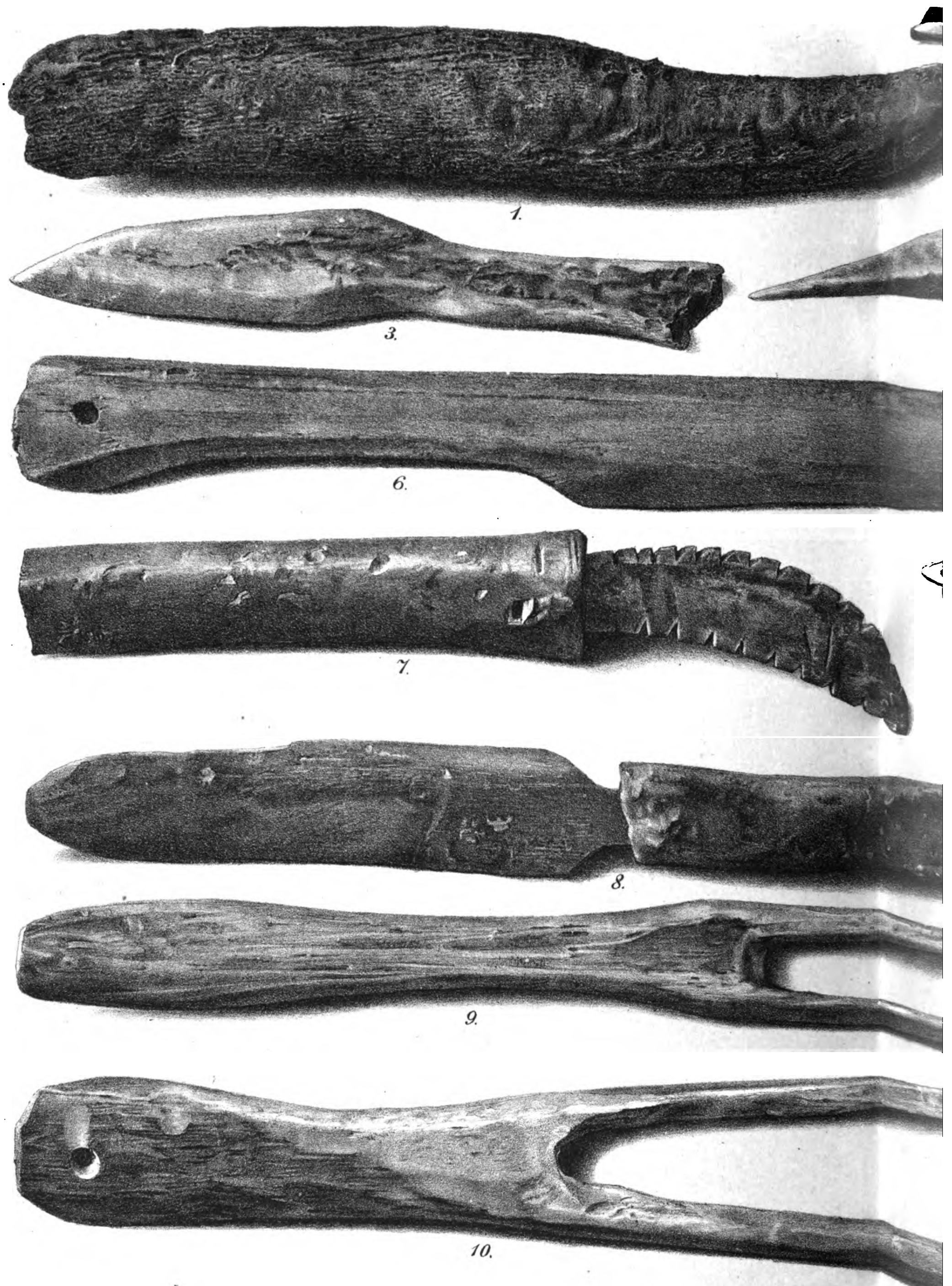
MNIKÓW,

z jaskini Na-Łopiankach.

II.

Dział Antropologii

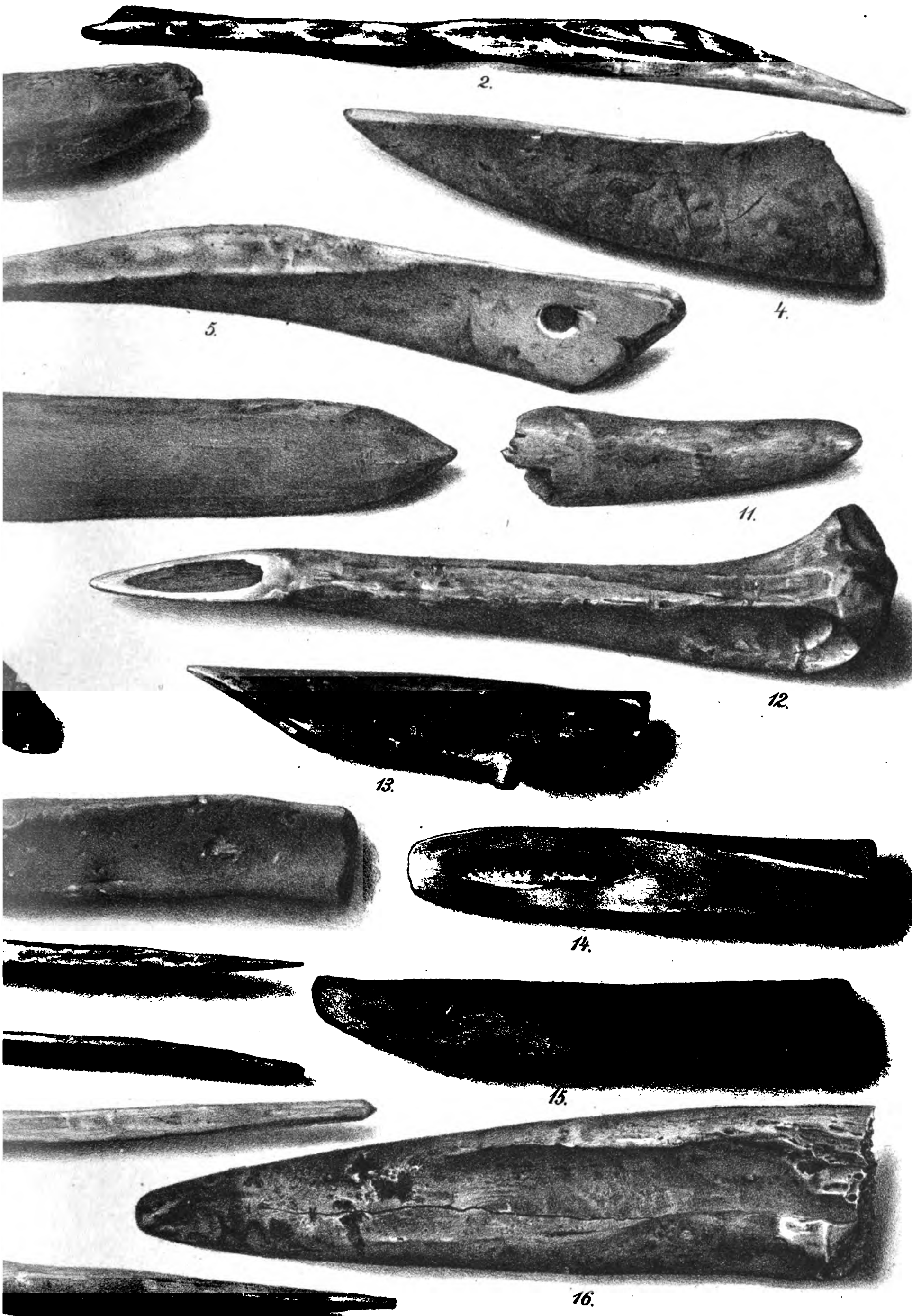
w ściślejszém znaczeniu.



A. Lippert, Lit.

MNIKÓW.–Jaskinia NA-ł
(Wielkość 1/1.)

Tabl. V.



NA-ŁOPIANKACH I.

ść 1/1.)

Litogr. M. Salba w Krakowie.



MNIKÓW,

z jaskini Na-Łopiankach.

II.

Dział Antropologii

w ściślejszém znaczeniu.

Trwanie życia w Krakowie

na zasadzie wykazu zmarłych w latach 1859 — 1868

obliczone co do ludności chrześcijańskiéj

przez

Dra J. MAJERA.

Zajmując się w latach poprzednich Charakterystyką fizyczną ludności galicyjskiéj częścią sam, częścią spólnie z szan. kol. Dr. Kopernickim, mieliśmy zamiar uzupełnić dotychczasowe poszukiwania dalszą w tym kierunku pracą. Mianowicie zaś, z powodu że badania nasze dotychczasowe ograniczyć się musiały do osób powoływanych do wojska, azatém tylko do mężczyzn od 20 do 23go, a wyjątkowo 24go roku życia, zamierzaliśmy rozciągnąć je obecnie do osób obojéj płci, w roku życia 25 do 50go. Celem zebrania dat do tego potrzebnych, odwołała się Komisyja antropologiczna do życzliwości i naukowéj gorliwości pp. lekarzy zamieszkałych w różnych stronach kraju, tudzież lekarzy szpitalnych i więziennych. Skutek wszelako nie dopisał o tyle, żeby na zebranych szczegółach dało się uzasadnić jakiekolwiek naukowe wywody; znaczna bowiem część zaproszonych do udziału w zamierzonéj pracy, nie znalazła jeszcze pożądanéj do tego sposobności.

Rozstawszy się więc tymczasowo z pierwotnym zamiarem, wziąłem pod uwagę szczegół właściwości fizycznych dotąd w badaniach naszych niedotknięty; a mianowicie stosunki trwałości życia w Krakowie.

Zdawałoby się, że Antropologija zostawiając tę rzecz Statystyce, korzysta z otrzymanych przez nię wypadków, nie przedsiębiorąc sama odpowiednich badań. Jeżeli jednak nie pomijała ona różnych innych

szczegółów również do zakresu Statystyki należących, jak stosunków płci, wieku, wzrostu, chorób a nawet szczegółowo i psucia się zębów; to cóż powiedzieć o trwaniu życia, jako zakresie wpośród którego człowiek czynności swoje rozwija, doznaje zdrowia lub choroby, czyni zadosyć obowiązkom spółecznym, słowem spełnia swoje przeznaczenie? Nie sądzę zatém, żeby w Zbiorze wiadomości antropologicznych dotyczących kraju, badanie to miało być zbytecznéni.

Inne jednak pytanie; czy zakres w którym dokonywam tego obecnie może mieć jakie znaczenie? i czy odpowiednim celowi jest materyjał, na którym pracę niniejszą osnować mi przyszło.

Zapewne że stosunki trwałości życia w Krakowie, choćby najdokładniéj zbadane, nie mogą upoważniać do wniosków ogólnych; to jednak nie mniéj pewna, że zbadanie ich stanie się jednêm z ogniw w szeregu tego rodzaju poszukiwań, tém samém może nie obojętnym przyczynkiem do rozciąglejszego w téj mierze poglądu. Wszedłszy téż na tę drogę, nie omieszka zapewne nasza Komisyja rozszérzać w tym kierunku swych badań, o ile tylko potrzebny do tego materyjał dałoby się uzyskać.

Materyjałem z którego korzystać mógłem przy opracowaniu niniejszém, są powzięte z Urzędu miejskiego krakowskiego Spisy zmarłych chrześcijan z lat 10ciu, od 1859 do 1868go. Licząc się z czasem i siłami, do tego jedynie zakresu ograniczyć się musiałem, a ograniczyłem się tém łatwiéj, że p. Dr. Buszek, fizyk M. Krakowa, podjął się z wszelką gotowością prowadzić daléj tę pracę, nie tylko z uwzględnieniem lat dalszych, lecz i ludności żydowskiéj. Będzie to mogło dostarczyć ciekawego porównania z wypadkami otrzymanemi przeze mnie, wskazując, czyli i o ile zachodziłaby w téj mierze różnica między ludnością chrześcijańską i żydowską?

Podjętą pracę wypadało rozpocząć od sporządzenia wypisów z ksiąg zmarłych, o których wyżéj nadmieniłem. Praca ta na pozór czysto mechaniczna, wymagała pewnéj oględności. Ograniczając bowiem badanie jedynie do pewnego miejsca, zważać trzeba oczywiście tylko na osoby do zakresu tego ściśle należące. Tymczasem do ksiąg Urzędu miejskiego wciągano zmarłych i z wsi okolicznych, których mieszkańcy należą wprawdzie do parafij miejskich, nie wchodzą jednak do spisu ludności krakowskiéj. Ponieważ jednak miejsce ich pochodzenia i zejścia wyraźnie było podawane, wyłączenie ich zatém z pomiędzy ludności Krakowa żadnéj nie nasuwało trudności.

Inna atoli okoliczność utrudniała zadanie tak dalece, że zaliczenie osoby zmarłéj do ludności krakowskiéj opiérać się musiało jedynie na domyśle i prawdopodobieństwie. Były to osoby zmarłe w szpitalach krakowskich, o których nadmieniono w księgach że pochodziły z innego, częstokroć bardzo odległego miejsca. Było zatém pytanie: czy weszły one do spisu ludności? czy przynajmniéj o tyle przebywały w Krakowie, żeby warunki miejscowe mogły im nadać pod względem

antropologicznym piętno miejscowości? W tějto mierze rozstrzygać musiał domysł i prawdopodobieństwo. Według tego, z pomiędzy zmarłych w szpitalach pomijać mi wypadło wyrobników pochodzących ze wsi z miastem graniczących; wiadomo bowiem, że przychodząc we dnie na zarobek do miasta, na noc wracają oni do miejsca właściwego pobytu. Natomiast uwzględniałem kategoryję służących, domyślać się bowiem należało, że osoby tego stanu mniéj więcéj dłuższy czas w mieście przebywały, a przynajmniéj przebywać w niém mogły. A jeśli i między niemi znaleść się mogły osoby, które z pomiędzy ludności krakowskiéj wyłączone być były powinny, to przecież ich liczba ostatecznie nie może być tak wielką, żeby w porównaniu z ogólną ilością zmarłych, stanowczo miała wpływać na wypadek przedsięwziętego badania.

Prócz potrzeby powyższych wyłączeń pokazało się jeszcze, że tu i owdzie, a mianowicie przy podrzutkach, z ksiąg miejskich nie można było zrobić użytku dlatego, że nie podawały bądź płci, bądź lat życia zmarłego.

Naostatek, robiąc z miejskich ksiąg śmiertelności wyciągi dla obliczenia długości życia, wypadało oczywiście uwzględniać tych którzy żyli, a tém samém pomijać dzieci urodzone nie żywo. Z tego powodu nie wchodzą one do tych wykazów, na których opierałem moje obliczenia; dodatkowo jednak pod każdym z nich uwidocznia się ich liczba.

Skutkiem tych różnych wyłączeń było, że ogólna liczba chrześcijan, zmarłych w Krakowie w r. 1859—1868, t. j. w ciągu lat 10ciu, która według ksiąg miejskich wynosiła 14391, zeszła do 10017.

Rozkład téj ludności według lat, płci i wieku okażą następujące zestawienia.

Poczet zmarłych w Krakowie chrześcijan w r. 1859.

Rok życia	Liczba zmarłych płci *m.*	płci *ż.*	razem	Rok życia	Liczba zmarłych płci *m.*	płci *ż.*	razem
0—1	134	128	262	51	2	—	2
2	31	28	59	2	2	3	5
3	16	12	28	3	1	1	2
4	8	6	14	4	1	5	6
5	1	1	2	5	6	1	7
6	5	3	8	6	1	5	6
7	3	2	5	7	2	2	4
8	1	—	1	8	2	2	4
9	3	—	3	9	5	1	6
10	2	3	5	60	4	14	18
11	—	3	3	1	—	2	2
12	—	1	1	2	—	5	5
13	2	2	4	3	3	2	5
14	1	5	6	4	1	1	2
15	2	2	4	5	2	1	3
16	2	6	8	6	2	1	3
17	2	2	4	7	—	3	3
18	6	—	6	8	1	2	3
19	4	1	5	9	2	—	2
20	3	5	8	70	5	5	10
1	4	1	5	1	—	—	—
2	5	3	8	2	1	3	4
3	4	3	7	3	2	3	5
4	1	4	5	4	3	2	5
5	—	9	9	5	3	1	4
6	3	2	5	6	2	4	6
7	—	5	5	7	3	1	4
8	3	8	11	8	1	1	2
9	4	6	10	9	—	3	3
30	6	9	15	80	1	3	4
1	—	1	1	1	—	—	—
2	2	2	4	2	—	2	2
3	1	1	2	3	—	—	—
4	2	3	5	4	1	—	1
5	3	7	10	5	—	—	—
6	5	3	8	6	1	2	3
7	2	1	3	7	—	—	—
8	5	6	11	8	—	—	—
9	5	2	7	9	—	1	1
40	11	12	23	90	—	1	1
1	—	2	2	1	—	2	2
2	8	1	9	2	—	—	—
3	2	5	7	3	—	—	—
4	1	5	6	4	—	—	—
5	6	5	11	5	—	—	—
6	2	3	5	6	—	—	—
7	6	1	7	7	—	—	—
8	3	—	3	8	1	—	1
9	7	2	9	9	1	—	1
50	6	7	13	100	—	—	—
Od roku życia 0 do 100					395	424	819
Nieżywo urodzonych					57	40	97

U 4 ch śmierć przypadkowa, 3 samobójstwa.

w r. 1860.

Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem	Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem
0–1	176	126	302	51	2	1	3
2	37	46	83	2	3	1	4
3	28	26	54	3	4	1	5
4	14	5	19	4	3	—	3
5	6	2	8	5	3	3	6
6	6	3	9	6	6	2	8
7	4	5	9	7	5	—	5
8	3	5	8	8	4	1	5
9	6	2	8	9	4	—	4
10	—	4	4	60	7	4	11
1	1	1	2	1	3	—	3
2	5	—	5	2	4	3	7
3	—	3	3	3	4	3	7
4	1	1	2	4	1	1	2
5	1	3	4	5	—	2	2
6	—	4	4	6	6	6	12
7	1	1	2	7	1	3	4
8	2	5	7	8	5	4	9
9	3	1	4	9	1	1	2
20	2	1	3	70	5	8	13
1	2	—	2	1	—	1	1
2	3	2	5	2	2	5	7
3	3	2	5	3	2	1	3
4	4	3	7	4	2	2	4
5	3	3	6	5	1	5	6
6	—	3	3	6	3	4	7
7	1	3	4	7	1	2	3
8	1	2	3	8	—	2	2
9	—	2	2	9	—	1	1
30	1	8	9	80	3	4	7
1	1	3	4	1	2	—	2
2	5	5	10	2	—	3	3
3	4	3	7	3	1	—	1
4	4	3	7	4	1	1	2
5	4	1	5	5	1	—	1
6	3	3	6	6	—	2	2
7	4	1	5	7	1	—	1
8	9	4	13	8	2	2	4
9	3	4	7	9	—	—	—
40	18	7	25	90	2	6	8
1	4	—	4	1	—	1	1
2	2	4	6	2	—	—	—
3	3	2	5	3	—	2	2
4	4	1	5	4	—	—	—
5	3	4	7	5	—	—	—
6	4	2	6	6	—	—	—
7	3	1	4	7	—	—	—
8	8	5	13	8	—	—	—
9	2	3	5	9	1	—	1
50	7	7	14	100	—	—	—

	m.	ż.	razem
Od roku życia 0 do 100	505	423	928
Nieżywo urodzonych	46	35	81

Skutkiem ospy zmarło dzieci 91; śmierci przypadkowych było 5; samobójstwo 1.

w r. 1861.

Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem	Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem
0—1	163	117	280	52	4	2	6
2	35	36	71	3	4	—	4
3	16	27	43	4	3	5	8
4	12	14	26	5	10	4	14
5	7	6	13	6	4	4	8
6	4	5	9	7	2	1	3
7	1	5	6	8	1	4	5
8	—	2	2	9	—	1	1
9	3	4	7	60	8	10	18
10	4	—	4	1	1	3	4
1	5	—	5	2	2	3	5
2	4	1	5	3	2	2	4
3	1	1	2	4	5	4	9
4	1	3	4	5	1	1	2
5	3	2	5	6	2	2	4
6	2	4	6	7	—	4	4
7	4	4	8	8	—	4	4
8	2	3	5	9	4	2	6
9	4	4	8	70	7	7	14
20	6	5	11	1	1	1	2
1	3	1	4	2	4	3	7
2	6	3	9	3	2	6	8
3	2	4	6	4	2	—	2
4	3	9	12	5	1	1	2
5	4	4	8	6	1	2	3
6	4	3	7	7	1	1	2
7	3	4	7	8	1	3	4
8	2	4	6	9	1	—	1
9	2	2	4	80	1	6	7
30	6	18	24	1	2	2	4
1	6	3	9	2	1	2	3
2	3	1	4	3	1	2	3
3	4	3	7	4	2	—	2
4	2	5	7	5	1	2	3
5	3	2	5	6	2	—	2
6	7	5	12	7	—	—	—
7	3	1	4	8	—	1	1
8	4	3	7	9	—	2	2
9	7	2	9	90	1	1	2
40	19	20	39	1	—	—	—
1	4	2	6	2	1	—	1
2	6	7	13	3	—	—	—
3	1	4	5	4	—	3	3
4	4	4	8	5	—	3	3
5	11	4	15	6	—	—	—
6	4	1	5	7	—	—	—
7	3	1	3	8	—	1	1
8	6	5	11	9	—	—	—
9	3	1	4	100	—	—	—
50	10	16	26	1	—	—	—
1	4	4	8	2	—	1	1
Od roku życia 0 do 102					512	498	1010
Nieżywo urodzonych					30	24	54

Śmierci przypadkowych było 7; samobójstwo 1.

w r. 1862.

Rok życia	Liczba zmarłych		
	m.	ż.	razem
0—1	142	133	275
2	45	30	75
3	27	17	44
4	25	20	45
5	15	15	30
6	6	11	17
7	1	3	4
8	4	5	9
9	3	2	5
10	5	2	7
1	3	—	3
2	6	2	8
3	2	1	3
4	1	1	2
5	4	2	6
6	3	5	8
7	2	4	6
8	6	3	9
9	3	5	8
20	8	8	16
1	2	3	5
2	7	7	14
3	7	6	13
4	5	5	10
5	5	7	12
6	3	5	8
7	1	4	5
8	5	7	12
9	5	3	8
30	10	11	21
1	2	1	3
2	8	3	11
3	4	2	6
4	—	2	2
5	3	4	7
6	1	4	5
7	5	5	10
8	1	2	3
9	4	2	6
40	10	10	20
1	—	3	3
2	4	2	6
3	3	1	4
4	1	1	2
5	6	2	8
6	3	1	4
7	4	—	4
8	3	4	7
9	2	2	4
50	6	9	15
1	2	4	6
2	8	—	8
3	4	2	6
4	3	1	4
5	4	1	5
6	6	2	8
7	1	—	1
8	5	—	5
9	2	2	4
60	11	16	27
1	4	2	6
2	5	1	6
3	2	4	6
4	3	1	4
5	4	3	7
6	2	2	4
7	3	5	8
8	3	5	8
9	2	3	5
70	8	9	17
1	2	—	2
2	2	2	4
3	4	3	7
4	1	3	4
5	5	3	8
6	4	2	6
7	5	5	10
8	2	4	6
9	1	4	5
80	1	10	11
1	1	—	1
2	2	1	3
3	—	4	4
4	—	3	3
5	—	3	3
6	1	3	4
7	—	2	2
8	—	1	1
9	—	2	2
90	—	—	—
1	1	2	3
2	—	1	1
3	—	—	—
4	—	—	—
5	—	1	1
6	—	1	1
7	1	—	1
8	—	2	2
Od roku życia 0 do 98	546	512	1058
Nieżywo urodzonych	28	32	60

Śmierci przypadkowych było 12.

w r. 1863.

Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem	Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem
0—1	175	143	318	50	9	15	24
2	52	43	95	1	2	2	4
3	20	25	45	2	5	6	11
4	18	14	32	3	6	3	9
5	17	10	27	4	3	4	7
6	6	10	16	5	2	2	4
7	4	5	9	6	6	3	9
8	3	4	7	7	2	1	3
9	1	4	5	8	5	1	6
10	2	3	5	9	2	1	3
1	1	1	2	60	13	14	27
2	1	2	3	1	—	3	3
3	2	3	5	2	7	—	7
4	4	4	8	3	4	4	8
5	2	3	5	4	1	5	6
6	2	1	3	5	3	4	7
7	—	3	3	6	—	4	4
8	8	2	10	7	4	—	4
9	4	2	6	8	1	3	4
20	18	3	21	9	1	—	1
1	5	2	7	70	—	4	4
2	5	4	9	1	3	1	4
3	6	3	9	2	—	4	4
4	5	6	11	3	3	2	5
5	6	4	10	4	1	3	4
6	8	5	13	5	1	2	3
7	5	8	13	6	6	1	7
8	5	7	12	7	1	—	1
9	4	4	8	8	1	3	4
30	7	14	21	9	1	—	1
1	4	3	7	80	5	2	7
2	2	3	5	1	1	—	1
3	4	2	6	2	2	1	3
4	4	2	6	3	1	—	1
5	1	2	3	4	—	1	1
6	5	9	14	5	2	4	6
7	3	2	5	6	—	—	—
8	6	3	9	7	1	—	1
9	3	4	7	8	1	1	2
40	10	8	18	9	—	2	2
1	4	4	8	90	—	—	—
2	3	—	3	1	—	—	—
3	2	3	5	2	—	—	—
4	3	2	5	3	—	2	2
5	8	7	15	4	—	—	—
6	3	5	8	5	—	—	—
7	3	4	7	6	—	—	—
8	3	5	8	7	—	—	—
9	—	5	5	8	—	1	1

	m.	ż.	razem
Od roku życia 0 do 98	573	525	1098
Nieżywo urodzonych	29	32	61

Śmierci przypadkowych było 47, między niemi z ran ciętych lub postrzałowych, najwięcéj między rokiem życia 18 a 22gim, 28; samobójstw 3.

w r. 1864.

Rok życia	Liczba zmarłych		
	m.	*ż.*	razem
0—1	137	134	271
2	35	18	53
3	15	10	25
4	6	9	15
5	7	8	15
6	6	5	11
7	6	10	16
8	3	2	5
9	1	5	6
10	4	—	4
1	—	2	2
2	1	1	2
3	1	2	3
4	—	3	3
5	3	—	3
6	2	3	5
7	1	1	2
8	1	6	7
9	4	4	8
20	6	9	15
1	3	2	5
2	2	6	8
3	6	4	10
4	2	13	15
5	7	—	7
6	4	5	9
7	—	1	1
8	6	7	13
9	4	6	10
30	12	15	27
1	—	2	2
2	2	8	10
3	1	8	9
4	5	3	8
5	4	2	6
6	5	5	10
7	6	2	8
8	1	1	2
9	4	4	8
40	11	9	20
1	1	2	3
2	4	6	10
3	4	7	11
4	3	4	7
5	6	8	14
6	5	2	7
7	3	6	9

Rok życia	Liczba zmarłych		
	m.	*ż.*	razem
48	10	2	12
9	3	3	6
50	7	12	19
1	3	2	5
2	5	—	5
3	6	3	9
4	11	4	15
5	—	3	3
6	6	3	9
7	4	1	5
8	2	—	2
9	5	—	5
60	14	12	26
1	2	3	5
2	4	1	5
3	3	7	10
4	4	5	9
5	—	6	6
6	3	1	4
7	3	4	7
8	—	3	3
9	—	2	2
70	5	13	18
1	2	1	3
2	3	3	6
3	1	1	2
4	2	6	8
5	2	5	7
6	2	—	2
7	—	3	3
8	2	5	7
9	1	2	3
80	2	10	12
1	—	—	—
2	—	—	—
3	2	3	5
4	2	3	5
5	1	1	2
6	2	3	5
7	—	—	—
8	—	2	2
9	—	—	—
90	1	3	4
1	1	—	1
2	1	—	1
7	—	1	1
104	1	—	1

Od roku życia 0 do 104	478	512	990
Nieżywo urodzonych	52	32	84

Śmierci przyp. było 15; samobójstwo 1; u dzieci 62 przypadki śmierci w skutku krupu.

w r. 1865.

Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem	Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem
0—1	165	128	293	50	16	19	35
2	41	43	84	1	2	2	4
3	13	18	31	2	4	3	7
4	16	12	28	3	2	—	2
5	12	15	27	4	4	2	6
6	4	6	10	5	4	5	9
7	2	12	14	6	1	3	4
8	6	4	10	7	4	1	5
9	1	1	2	8	2	2	4
10	1	3	4	9	2	2	4
1	1	1	2	60	8	7	15
2	3	1	4	1	2	—	2
3	—	2	2	2	1	1	2
4	1	4	5	3	4	1	5
5	3	1	4	4	2	5	7
6	7	1	8	5	8	9	17
7	4	2	6	6	3	4	7
8	4	8	12	7	2	4	6
9	3	4	7	8	3	2	5
20	3	9	12	9	1	1	2
1	3	4	7	70	4	12	16
2	2	3	5	1	2	2	4
3	5	7	12	2	3	3	6
4	3	7	10	3	—	1	1
5	2	8	10	4	2	4	6
6	5	13	18	5	3	3	6
7	1	10	11	6	—	1	1
8	4	15	19	7	—	3	3
9	2	8	10	8	6	—	6
30	4	6	10	9	5	—	5
1	4	2	6	80	2	7	9
2	3	4	7	1	—	—	—
3	6	3	9	2	2	1	3
4	2	2	4	3	2	2	4
5	4	2	6	4	2	2	4
6	—	7	7	5	1	1	2
7	5	6	11	6	1	1	2
8	9	4	13	7	1	1	2
9	7	2	9	8	—	1	1
40	8	10	18	9	1	2	3
1	3	2	5	90	1	2	3
2	7	5	12	1	—	1	1
3	2	8	10	2	—	1	1
4	3	3	6	3	—	1	1
5	4	7	11	4	—	1	1
6	5	2	7	8	—	1	1
7	3	2	5	105	—	1	1
8	5	7	12	6	—	1	1
9	2	2	4	8	—	1	1

Od roku życia 0 do 108 . . . . 516 566 1082
Nieżywo urodzonych 32 24 56
Zmarłych w skutku ospy 93; śmierci przypadkowych 7; samobójstwo 1.

w r. 1866.

Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem	Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem
0—1	150	126	276	48	8	4	12
2	45	46	91	9	4	1	5
3	10	15	25	50	15	6	21
4	17	8	25	1	1	2	3
5	3	5	8	2	4	1	5
6	8	3	11	3	2	2	4
7	3	—	3	4	3	5	8
8	4	3	7	5	6	1	7
9	—	6	6	6	8	5	13
10	1	1	2	7	5	2	7
1	3	2	5	8	8	—	8
2	4	3	7	9	4	5	9
3	1	1	2	60	8	14	22
4	2	1	3	1	4	2	6
5	1	2	3	2	—	2	2
6	4	4	8	3	4	2	6
7	2	2	4	4	1	2	3
8	10	2	12	5	4	6	10
9	—	3	3	6	9	2	11
20	9	6	15	7	5	4	9
1	3	3	6	8	6	4	10
2	4	2	6	9	2	3	5
3	4	2	6	70	6	15	21
4	5	3	8	1	—	2	2
5	3	7	10	2	2	5	7
6	7	10	17	3	3	3	6
7	5	4	9	4	—	5	5
8	6	3	9	5	4	6	10
9	3	6	9	6	4	6	10
30	7	14	21	7	—	2	2
1	5	1	6	8	2	3	5
2	6	4	10	9	2	3	5
3	6	5	11	80	3	9	12
4	4	6	10	1	1	1	2
5	1	2	3	2	2	—	2
6	3	1	4	3	1	1	2
7	5	6	11	4	1	—	1
8	4	7	11	5	1	—	1
9	2	3	5	6	—	1	1
40	12	16	28	7	1	—	1
1	3	1	4	8	—	—	—
2	6	2	8	9	—	1	1
3	2	5	7	90	—	1	1
4	5	2	7	1	1	—	1
5	6	6	12	5	—	1	1
6	9	5	14	100	—	1	1
7	8	2	10	5	—	1	1

Od roku życia 0 do 105 . . . . 556 519 1075
Nieżywo urodzonych 41 36 77

Na cholerę umarło 47; śmierci przypadkowych 10; samobójstwa żadnego.

w r. 1867.

Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem	Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem
0—1	131	116	247	50	10	6	16
2	25	18	43	1	2	2	4
3	7	10	17	2	5	4	9
4	4	8	12	3	7	2	9
5	1	6	7	4	5	6	11
6	7	2	9	5	3	6	9
7	4	5	9	6	3	5	8
8	3	1	4	7	—	—	—
9	3	2	5	8	3	6	9
10	1	2	3	9	3	2	5
1	—	2	2	60	8	18	26
2	2	1	3	1	1	—	1
3	2	—	2	2	1	5	6
4	—	1	1	3	2	4	6
5	1	2	3	4	2	3	5
6	1	3	4	5	4	3	7
7	2	1	3	6	4	3	7
8	4	4	8	7	4	7	11
9	2	4	6	8	3	1	4
20	2	7	9	9	3	1	4
1	2	8	10	70	3	11	14
2	4	5	9	1	2	1	3
3	2	9	11	2	3	2	5
4	5	4	9	3	—	3	3
5	4	5	9	4	1	3	4
6	4	9	13	5	2	5	7
7	5	3	8	6	2	2	4
8	3	4	7	7	1	3	4
9	—	1	1	8	1	2	3
30	12	8	20	9	1	1	2
1	4	4	8	80	5	4	9
2	2	3	5	1	2	1	3
3	6	8	14	2	1	—	1
4	2	6	8	3	1	3	4
5	3	7	10	4	1	1	2
6	8	5	13	5	—	4	4
7	6	6	12	6	2	—	2
8	9	6	15	7	—	—	—
9	3	1	4	8	2	2	4
40	15	14	29	9	—	1	1
1	2	5	7	90	—	—	—
2	6	1	7	1	1	—	1
3	2	3	5	2	—	1	1
4	2	2	4	3	—	1	1
5	12	4	16	4	1	—	1
6	7	6	13	5	—	1	1
7	6	3	9	6	—	1	1
8	6	4	10	101	1	—	1
9	7	3	10				

	m.	ż.	razem
Od roku życia 0 do 101	457	479	936
Nieżywo urodzonych	55	27	82

Śmierci przypadkowych było 14; samobójstw 2.

w r. 1868.

Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem	Rok życia	Liczba zmarłych m.	ż.	razem
0—1	151	118	269	51	3	2	5
2	33	31	64	2	3	2	5
3	18	17	35	3	2	1	3
4	10	10	20	4	5	2	7
5	12	8	20	5	4	8	12
6	4	2	6	6	5	6	11
7	10	7	17	7	4	3	7
8	1	5	6	8	5	2	7
9	1	1	2	9	—	1	1
10	6	—	6	60	11	14	25
1	1	—	1	1	3	1	4
2	—	1	1	2	3	4	7
3	2	1	3	3	1	4	5
4	1	5	6	4	1	5	6
5	1	2	3	5	4	3	7
6	2	6	8	6	4	3	7
7	—	6	6	7	7	8	15
8	—	4	4	8	8	7	15
9	4	1	5	9	3	1	4
20	4	8	12	70	9	13	22
1	3	3	6	1	—	3	3
2	—	6	6	2	3	3	6
3	1	6	7	3	2	5	7
4	4	5	9	4	2	2	4
5	4	5	9	5	1	—	1
6	3	7	10	6	1	2	3
7	4	6	10	7	—	2	2
8	5	11	16	8	3	7	10
9	3	4	7	9	2	1	3
30	5	12	17	80	2	7	9
1	3	2	5	1	1	1	2
2	5	4	9	2	2	1	3
3	5	3	8	3	—	1	1
4	4	5	9	4	—	1	1
5	2	2	4	5	2	3	5
6	6	6	12	6	—	1	1
7	2	1	3	7	1	1	2
8	5	4	9	8	1	2	3
9	2	1	3	9	—	—	—
40	3	13	16	90	2	1	3
1	3	—	3	1	—	—	—
2	6	8	14	2	—	—	—
3	7	2	9	3	—	1	1
4	6	1	7	4	1	—	1
5	8	4	12	5	1	—	1
6	6	2	8	6	—	1	1
7	3	2	5	7	—	—	—
8	8	7	15	8	—	1	1
9	4	1	5	9	—	1	1
50	13	11	24				

Od roku życia 0 do 99	506	515	1021
Nieżywo urodzonych	46	36	82

Z tyfusa umarło 54; w skutku ospy 48; przypadkowo 11; samobójstwo 1.

Ogólny poczet zmarłych od r. 1859 do 1868.

Rok życia	Liczba zmarłych		
	m.	*ż.*	razem
0—1	1524	1269	2793
2	379	339	718
3	170	177	347
4	130	106	236
5	80	76	156
6	56	50	106
7	38	54	92
8	28	31	59
9	22	27	49
10	26	18	44
1	15	12	27
2	26	13	39
3	13	16	29
4	12	28	40
5	23	19	42
6	25	37	62
7	18	26	44
8	43	37	80
9	31	29	60
20	63	61	124
1	30	27	57
2	38	41	79
3	40	46	86
4	34	59	93
5	38	52	90
6	41	65	106
7	25	48	73
8	40	68	108
9	27	42	69
30	71	114	185
1	27	22	49
2	40	37	77
3	41	39	80
4	29	38	67
5	28	33	61
6	43	49	92
7	41	34	75
8	53	45	98
9	40	24	64
40	116	130	246
1	24	21	45
2	52	36	88
3	28	41	69
4	32	25	57
5	70	51	121
6	48	29	77
7	42	22	64
8	60	43	103
9	34	23	57
50	99	108	207
1	23	21	44
2	43	22	65
3	38	15	53

Rok życia	Liczba zmarłych		
	m.	*ż.*	razem
4	41	34	75
5	42	34	76
6	46	38	84
7	29	11	40
8	37	18	55
9	27	15	42
60	92	122	214
1	20	16	36
2	27	25	52
3	29	32	61
4	21	32	53
5	30	38	68
6	35	28	63
7	29	42	71
8	30	35	65
9	19	14	33
70	52	97	149
1	12	12	24
2	23	33	56
3	19	28	47
4	16	30	46
5	23	31	54
6	25	24	49
7	12	22	34
8	19	30	49
9	14	15	29
80	25	62	87
1	10	5	15
2	12	11	23
3	9	16	25
4	10	12	22
5	9	18	27
6	9	13	22
7	5	4	9
8	6	12	18
9	1	11	12
90	7	15	22
1	4	6	10
2	2	3	5
3	—	7	7
4	2	4	6
5	1	6	7
6	—	3	3
7	1	1	2
8	1	6	7
9	2	1	3
100	—	1	1
1	1	—	1
2	—	1	1
4	1	—	1
5	—	2	2
6	—	1	1
8	—	1	1

Od roku 1859 do 1868 zmarło w Krakowie razem	płci *m.*	5044
	płci *ż.*	4973
	razem	10017

Nie wchodzą do téj cyfry dzieci urodzone nieżywo, między którémi było płci *m.*		416
ż.		318
	razem	734

Oto był materyjał z którego jedynie korzystać mogłem przy poszukiwaniu stosunków trwania życia w Krakowie. Wiem że zupełna ścisłość obliczeń innych do tego wymaga warunków, że wypadki wtenczas dopiéro pewnemi nazwaćby się mogły, gdyby dzieci równocześnie urodzone śledzić się dało w każdym roku życia i oznaczać ich liczbę aż do zupełnego wymarcia. Jakoż w tym tylko razie miećby można pewność, że się ma do czynienia z generacyją, do któréj ani nic nie przybyło, ani téż, prócz saméj śmierci, w inny sposób nic z niéj nie ubyło. Ile mi jednak wiadomo, jedynie Hermann miał przeprowadzić w ten sposób badanie odnośnie do ludności Bawaryi [1]). Już Laplace przed Hermannem zwrócił na to uwagę, że jedynie ten sposób prowadzić można do całkiem pewnych wypadków; nie wątpię jednak że i pierwéj jeszcze nie mógł on być tajemnicą, bo trudno przypuścić, żeby przekonanie to każdemu, zajmującemu się badaniem długości życia, nastręczać się nie miało. Że jednak ta metoda, ile z jednéj strony pewna, tyle z drugiéj trudna i po największéj części niepodobna jest i być musiała do przeprowadzenia, okazuje się z tego, że tak dawniéjsi jak nowsi statystycy zmuszeni byli oglądać się za inną.

Nie pisząc historyi tego przedmiotu, niepodobna mi zapuszczać się w szczegółowy opis i ocenianie podawanych tu sposobów, ani téż względnéj wartości, jaką każdy z nich mieć może w różnych zastosowaniach, jakiemi zajmuje się Statystyka. Ograniczam się zatém jedynie do określenia tego, który dawno już wskazał Déparcieux [2]), a który, późniéj niewiele zmieniony, służył różnym Towarzystwom ubezpieczeń życia, do oznaczenia stosunków jego trwałości, i mimo to że się opiera jedynie na prawdopodobieństwie, do dziś dnia nie wychodzi z użycia, w mojém zaś badaniu odpowiada materyjałowi, którym rozporządzać mógłem. Z powodu bowiem niemożności odszukania ksiąg dzieci urodzonych wcześniejszych od r. 1877, niepodobném stało się wprowadzenie w rachunek ilości narodzin.

Sposób ten wymaga ułożenia tak zwanéj Tablicy zejść czyli śmiertelności, do czego użyłem następującego, znanego zresztą wzoru ogólnego:

---

[1]) Zob. Haushofer, *Lehr- u. Handb. der Statistik.* Wien 1872, str. 214. — Polskie tłum. w Warszawie 1875, str. 169.

[2]) *Essai sur les probabilités de la durée de la vie humaine.* Paris 1746.

0—1	a	$a+b+c+d+e$	$a+2b+3c+4d+5e$
2	b	$b+c+d+e$	$b+2c+3d+4e$
3	c	$c+d+e$	$c+2d+3e$
4	d	$d+e$	$d+2e$
5	e	e	e

Piérwsza z podziałek tego wzoru wskazuje rok życia w którym śmierć nastąpiła. W zastósowaniu ciągnąć się ona musi oczywiście aż do tego roku życia, w którym zmarła z pomiędzy badanych najstarsza osoba. Druga przedziałka tego wzoru oznacza liczbę zmarłych w każdym roku życia; trzecia odpowiednią temu liczbę żyjących, malejącą z każdym rokiem w miarę przypadków śmierci zaszłych w roku poprzednim; czwarta wreszcie wskazuje sumę lat, którą razem wszyscy bądź przeżyć mają, bądź rzeczywiście przeżyli, w miarę tego, jak od danego roku życia szłoby się do coraz wyższego, lub téż na odwrót od najwyższego do roku danego.

Co się tyczy 2ch piérwszych rubryk, oznaczenia są pewne, bo wprost powzięte być mogą z wykazów śmiertelności, jakie podałem już wyżéj.

Inaczéj jednak ma się rzecz z rubryką 3cią. Polega ona na przypuszczeniu, że ogół zmarłych w danym przeciągu czasu, stanowił ludność w sobie niejako zamkniętą, a więc ani zwiększającą się zkąd inąd przybytkiem, ani malejącą przez inne prócz śmierci ubytki. Że przypuszczenie to jest za śmiałe, łatwo to zrozumieć; że jednak mimoto wszyscy niemal na niém polegali, wynika to częścią z tego, co się w téj mierze wyżéj nadmieniło, częścią z uwagi, że przy obliczeniach masowych, skutek wpływów spaczających wypadki mniéj więcéj tracić musi znaczenie. Z tegoto powodu np. między innymi Haushofer, twierdząc w jedném miejscu [1]) że przypuszczenie powyższe z istotnym stanem rzeczy pogodzić się nie może, w inném [2]) mówi znowu wyraźnie, że przez średnie trwanie życia rozumieć zawsze należy liczbę obrachowaną na podstawie tablic śmiertelności, których wzór wskazałem powyżéj, a do których należy przecież rubryka polegająca na owém przypuszczeniu [3]).

---

[1]) j. w. str. 213.
[2]) j. w. str. 223.
[3]) Ponieważ cała wartość pracy niniejszéj zależeć musi od stósowności metody do obliczenia użyć się mającéj, przytaczam więc jeszcze dosłownie jak w téj mierze wyraża się Österlen: *Eine Berechnung der wirklichen Lebensdauer einer Bevölkerung durch directe Beobachtung* (jak wyżéj str. [17]) *ist in Praxi selten oder nie möglich. Denn ausser vollständigen und genauen Geburts- wie Sterbelisten würde sie voraussetzen, dass sich die Bevölkerung durch Ein-Auswanderung u. s. f. gar nicht ändert. Weil man aber die mittlere Lebensdauer auch nur z. B. für 1000 gleichzeitig Geborene erst berechnen könnte, wenn selbst der letzte dieser 1000 gestorben,*

Według tego, w zastósowaniu do moich obliczeń, przypuścić wypada, że suma osób zmarłych w ciągu lat 10ciu jest zarazem liczbą w jakiéj osoby te kiedyś żyć poczęły, a zatém liczbą żyjących w początku roku pierwszego. Że wszyscy zmarli w jakimbądź roku życia, żyć przedtém musieli, o tèm podobno niéma co mówić; przypuszczenie odnosi się jedynie do tego, że przyjść oni mieli na świat równocześnie, po czém dopiéro gromada ta rokrocznie wymierała stopniowo. Jeśli więc suma ogólna zmarłych, u nas 10017 [1]), postawi się w podziałce 3ciéj w miejscu odpowiedniém pozycyi wieku 0—1go, będzie to znaczyło, że badanéj ludności było po urodzeniu 10017. Odjąwszy od tego liczbę zmarłych w ciągu roku pierwszego, t. j. 2793, reszta 7224 będzie ilością żyjących z początkiem roku 2go. Podobnież znowu odejmując od téj ostatniéj 718 zmarłych w ciągu roku 2go, reszta 6506 będzie cyfrą żyjących z początkiem roku 3go i t. d. aż do roku 108go, w którym z grupy osób obliczeniu poddanych zmarła już ostatnia. Możnaby téż w tém obliczaniu postępować odwrotnie, mianowicie zaś: skoro w roku 108ym żyła jeszcze 1, a w ciągu roku 106go zmarła także 1, to z początkiem tego ostatniego musiały żyć 2. Ale te 2 przeszły rok życia 105ty, w ciągu którego zmarły 2 inne, razem więc z początku tego roku było żywych 4, i t. d. aż do roku 0—1go, na który przypaśćby musiało jak wyżéj 10017.

Co do rubryki 4téj; sposób obliczenia sumy lat przez ludność badaną przeżytych, a względnie do przeżycia zostających, może być dwojaki: albo według wzoru wyżéj podanego, albo téż mnożąc liczbę wszystkich w jednym wieku zmarłych, przez rok życia w którym to nastąpiło, i dodając do siebie otrzymane iloczyny. Tak np. w roku 108ym zmarła 1 osoba, przeżyła więc lat $1 \times 108 = 108$; w roku 106ym zmarła rakże 1, przeżyła zatém $1 \times 106 = 106$, a razem z poprzednią $108 + 106 = 214$; w roku 105ym zmarły 2, więc suma lat przez nie przeżytych $2 \times 105 = 210$, a łącznie z poprzedniemi $214 + 210 = 424$, tak że np. na rok 100tny przypadłoby 831, na rok 0—1go 261211. Cyfry otrzymane sposobem pierwszym, wskazują sumę lat do przeżycia zostających; sposobem drugim, sumę lat rzeczywiście przeżytych.

Z dwóch tabliczek śmiertelności które podaję poniżéj, piérwsza ułożoną została na zasadzie pierwszego, druga według drugiego sposobu. Na dalszą między niemi różnicę późniéj zwrócę jeszcze uwagę.

Piérwszéj z nich użyłem do oznaczenia średniego trwania życia jeszcze spodziewanego, tudzież wskazania stopnia prawdopodobieństwa

---

müsste sich die Beobachtung auf 100 Jahre und mehr ausdehnen. So kommt es denn, dass wir eine in dieser Weise berechnete mittlere Lebensdauer bis jetzt für keine grössere Bevölkerung kennen. Eher lässt sie sich aus der Absterbeordnung einer Bevölkerung ermitteln, wie sie Mortalitätstafeln geben (Handb. der medicinischen Statistik. Tübing. 1874, str. 129).

[1]) Zob. wyżéj ogólny z 10 lat poczet zmarłych str. 6, tudzież zamieszczoną poniżéj I Tabl. śmiertelności.

jakie mieć może osoba w pewnym wieku będąca, przeżycia dalszych lat 5ciu.

Pod obu względami obliczenie jest bardzo proste. Jakoż co do 1go: jeśli np. osób mających ten sam rok życia było n, a lata przez nie aż do wymarcia ostatniéj przeżyć się mające, razem wynosiły N, to średnią miarą przypada na 1 do dalszego preżycia $\frac{N}{n}$. Dzieląc więc w I tabliczce śmiertelności, w danéj pozycyi wieku, cyfrę rubryki 4téj, przez odpowiednią jéj z rubryki 3ciéj, mieć będziemy średnie trwanie życia osoby do téj pozycyi wieku należącéj.

Nie mniéj prostym jest sposób obliczania prawdopodobieństwa zycia branego w zwykłém rozumieniu, t. j. prawdopodobieństwa z jakiém osobie w pewnym danym wieku będącéj, rokować można dożycie roku najbliższego. Jeśli pewnością w téj mierze byłaby 1ność, to stopień prawdopodobieństwa wyrazi się przez ułomek, którego licznikiem liczba osób żyjących w tym oczekiwanym roku, a mianownikiem ilość tych którym się to dożycie rokuje. Dla uniknienia chwiejnych wypadków z powodu za drobnych różnic od roku do roku, w obliczeniach moich podaję wypadki oznaczone na odstępy 5cioletnie. Gdyby więc szło o prawdopodobieństwo, że np. osoba mająca lat 20 dożyje roku 25go, to, ponieważ w roku 20ym było osób żyjących 4994, a do roku 25go doszło 4555 stopień szukanego prawdopodobieństwa wskaże ułomek $\frac{4555}{4994} = 0{\cdot}90$. To jest że możnaby stawić w zakład 90 przeciw 10ciu, iż osoba mająca lat 20 dożyje do 25ciu.

Objaśnienia dotychczasowe wystarczą do zrozumienia w jaki sposób oznaczone zostały cyfry objęte rubrykami następującéj tu tabliczki.

(I)

Tabliczka śmiertelności z uwzględnieniem żyjących.

Znaczenia nagłówków: *(a)* rok życia; *(b)* liczba zmarłych każdego roku; *(c)* liczba z początku każdego roku pozostałych przy życiu; *(d)* suma lat którą przeżyli wszyscy, począwszy od roku danego aż do najwyższego; *(e)* średnia ilość lat zostających do życia, licząc od roku danego; *(f)* prawdopodobieństwo przeżycia rozpoczętego 5ciolecia.

(a)	*(b)*	*(c)*	*(d)*	*(e)*	*(f)*
0—1	2793	10017	261211	26·1	0·59
2	718	7224	251194	34·8	
3	347	6506	243970	37·5	
4	236	6159	237464	38·5	
5	156	5923	231305	39·0	0·92
6	106	5767	225382	39·0	
7	92	5661	219615	38·6	
8	59	5569	213954	38·5	
9	49	5510	208385	37·8	
10	44	5461	202875	37·1	0·96

(a)	(b)	(c)	(d)	(e)	(f)
11	27	5417	197414	36·4	
2	39	5390	191997	35·6	
3	29	5351	186607	34·8	
4	40	5322	181256	34·0	
5	42	5282	175934	33·3	0·94
6	62	5240	170652	32·5	
7	44	5178	165412	31·9	
8	80	5134	160234	31·2	
9	60	5054	155100	30·6	
20	124	4994	150046	30·0	0·92
1	57	4870	145052	29·7	
2	79	4813	140182	29·1	
3	86	4734	135369	28·5	
4	93	4648	130635	28·1	
5	90	4555	125987	27·6	0·90
6	106	4465	121432	27·1	
7	73	4359	116967	26·8	
8	108	4286	112608	26·3	
9	69	4178	108322	25·9	
30	185	4109	104144	25·3	0·88
1	49	3924	100035	25·4	
2	77	3875	96111	24·8	
3	80	3798	92236	24·2	
4	67	3718	88438	23·8	
5	61	3651	84720	23·2	0·89
6	92	3590	81069	22·5	
7	75	3498	77479	22·1	
8	98	3423	73981	21·6	
9	64	3325	70558	21·2	
40	246	3261	67233	20·6	0·84
1	45	3015	63972	21·2	
2	88	2970	60957	20·5	
3	69	2882	57987	20·1	
4	57	2813	55105	19·6	
5	121	2756	52292	19·0	0·85
6	77	2635	49536	18·7	
7	64	2558	46901	18·3	
8	103	2494	44343	17·8	
9	57	2391	41849	17·5	
50	207	2334	39458	16·9	0·82
1	44	2127	37124	17·4	
2	65	2083	34997	16·8	
3	53	2018	32914	16·3	
4	75	1965	30896	15·7	
5	76	1890	28931	15·3	0·84
6	84	1814	27041	14·9	
7	40	1730	25227	14·5	
8	55	1690	23497	13·9	
9	42	1635	21807	13·3	
60	214	1593	20172	12·7	0·74
1	36	1379	18579	13·4	
2	52	1343	17200	12·8	
3	61	1291	15857	12·5	
4	53	1230	14566	11·8	
5	68	1177	13336	11·3	0·74

(a)	(b)	(c)	(d)	(e)	(f)
66	63	1109	12159	10·9	
7	71	1046	11050	10·5	
8	65	975	10004	10·2	
9	33	910	9029	9·9	
70	149	877	8119	9·2	0·63
1	24	728	7242	9·9	
2	56	704	6514	9·2	
3	47	648	5810	8·9	
4	46	601	5162	8·6	
5	54	555	4561	8·2	0·61
6	49	501	4006	7·9	
7	34	452	3505	7·7	
8	49	418	3053	7·3	
9	29	369	2635	7·1	
80	87	340	2266	6·6	0·49
1	15	253	1926	7·6	
2	23	238	1673	7·0	
3	25	215	1435	6·6	
4	22	190	1220	6·4	
5	27	168	1030	6·1	0·47
6	22	141	862	6·1	
7	9	119	721	6·0	
8	18	110	602	5·5	
9	12	92	492	5·3	
90	22	80	400	5·0	0·37
1	10	58	320	5·5	
2	5	48	262	5·4	
3	7	43	214	5·0	
4	6	36	171	4·8	
5	7	30	135	4·5	0 26
6	3	23	105	4·6	
7	2	20	32	4·1	
8	7	18	62	3·4	
9	3	11	44	4·0	
100	1	8	33	4·1	0·12
1	1	7	25	3·5	
2	1	6	18	3·0	
4	1	5	12	2·4	
5	2	4	7	1·7	
6	1	2	3	1·5	
8	1	1	1	1·0	

W powyższéj tabelce uwzględniona była liczba osób żyjących, tudzież suma lat jaką te wszystkie osoby razem przedstawiają; w tabelce która następuje uwzględniam samych tylko zmarłych, nie oglądając się na pozostałych w każdym roku przy życiu. Tym sposobem rubryka *(c)* z tabelki poprzedniéj odpadnie tu całkowicie. Podobnież zamiast zbierania sumy lat osób żyjących w danym zakresie czasu, obliczam sumę lat według wieku w jakim wszystka ta ludność w ciągu tego czasu zmierała. Obie te sumy w odniesieniu do początku, zgadzać się muszą ze sobą. Oczywiście bowiem wymrzeć mogło tylko tyle osób, ile ich się narodziło, a że ich życie i wymieranie trwało zarówno

od roku 0 do 108go, to suma lat, tak od urodzenia dopiéro przez wszystkie przeżyć się mająca, jak naodwrót przez osoby zmarłe rzeczywiście w ciągu tych lat przeżyta, w odniesieniu do początku musi być ta sama. Taką téż widzimy ją na obu tabelkach przy pozycyi roku życia 0 do 1go; w dalszych latach, kiedy śmierć porobi już różnice, oczywiście zgadzać się one nie mogą, aż dopiéro przy końcu, kiedy przy najwyższym wieku reszta danéj ludności wymiéra.

Ponieważ, pomijając całkiem zostających przy życiu, mamy tu do czynienia z samymi zmarłymi, ponieważ i zsumowanie lat przeżytych do nich się tylko odnosi; właściwie zatém ilości średnie, otrzymane z dzielenia w następującéj tu tabelce II cyfer przedziałki *(c)* przez odpowiednie cyfry przedziałki *(b)*, oznaczają średni wiek, w jakim zmierały osoby badaną ludność stanowiące.

Zachodzi jednak pytanie, czy oznaczenie to nie wskazuje zarazem średniego trwania życia? Niektórzy tak w istocie tę rzecz pojmowali [1]), czemu znowu inni sprzeciwiają się stanowczo [2]). Mojém zdaniem, zachodzi tu poczęści nieporozumienie.

Prawda, że wypadki wynikłe z obliczeń samych tylko zmarłych, odnoszą się téż bezpośrednio do zmarłych i wskazują w średniéj mierze wiek w którym oni zmiérali; lecz niemniéj prawdą i to, że jako śmierć jest końcem życia, tak téż średni wiek zmarłych musi być zarazem średnim kresem ich życia, a średni kres życia znowu nie czém innném, jak średniém jego trwaniem. Pozorna różnica między wypadkami wskazującemi średnie trwanie życia (Tab. I) i średni wiek zmarłych (Tab. II) ztąd właśnie wynika, że żyjący, kres życia ma jeszcze przed sobą, gdy tymczasem zmarły już kresu tego dosięgnął. Za tém idzie, że wypadki piérwszego rodzaju oznaczają, ile osobie w pewnym wieku będącéj, po latach już przeżytych, jeszcze w średniéj mierze pozostaje do życia; drugie zaś pokazują, jaka część z téj sumy lat, którą, licząc od pewnéj pozycyi wieku, wszyscy zmarli przeżyli, przypada w równym podziale czyli w średniéj mierze na każdą osobę, należącą do owéj pozycyi wieku. Albo mówiąc inaczéj: w którym roku życia te wszystkie osoby zmiéraćby musiały, gdyby trwanie ich życia mogło być jednakie? Piérwsze są miarą zostającéj nadziei życia, drugie zaś średnią miarą życia już dokonanego.

Jeżeli Haushofer powiada, że średnie trwanie życia może się odnosić: 1) do pewnéj wielości osób już zmarłych, uważanych w porządku ich zejścia; 2) do pewnéj wielości osób jeszcze żyjących, których porządek zejścia ustanowiony został rachunkiem prawdopodobień-

---

[1]) Dawniéj Dieterici, Wappäus, późniéj jeszcze Block, który o średniém trwaniu życia pisze co następuje: *La vie moyenne est représentée par le quotient que l'on obtient en additionnant l'age de tous les décédés pendant la période que l'on considère, et en divisant ce total par le nombre des décédés* (Statistique de la France. 2 Ed. Par. 1875. T. I, str. 79).

[2]) Np. Haushofer w powoł. dziele str. 223.

stwa; — że według tego, w piérwszym razie otrzyma się średnie trwanie życia w właściwém rozumieniu, w drugim zaś tak zwane trwanie życia spodziewane (217); — to piérwszemu z tych pojęć odpowiadają w naszych obliczeniach wypadki okazane na Tab. IIéj, drugiemu zaś te, jakie wynikają z obliczeń według których ułożoną została wyżéj podana Tab. Isza.

Wszakże z wypadków jednych z łatwością dadzą się obliczyć drugie. Jakoż dodając do piérwszych lata już spędzone, otrzymane sumy muszą być zgodne z wypadkami bezpośrednich obliczeń średniego wieku zmarłych; i na odwrót, odejmując od drugich lata przed rokiem śmierci przeżyte, różnice czyli reszty wskażą wprost w średniéj mierze dalsze trwanie życia, czyli, jak się wyraża Haushofer, trwanie życia spodziewane.

Dla objaśnienia następującéj tabelki II, dodaję jeszcze, że celem wykazania czyli i jaka w stosunkach trwania życia zachodziłaby różnica między płcią jedną a drugą, we wszystkich oznaczeniach uwzględniałem je zosobna.

(II)

Tabliczka śmiertelności z ograniczeniem jedynie do zmarłych.

Znaczenie nagłówków: *(a)* rok życia zmarłych; *(b)* liczba ogólna zmarłych poczynając od roku danego aż do najwyższego; *(c)* suma lat które licząc od roku danego przeżyli; *(d)* oznaczenie roku życia w którym średnią miarą śmierć następowała; *(m.)* płeć męzka; *(ż.)* żeńska.

(a)	*(b)*		*(c)*		*(d)*		
	m.	*ż.*	*m.*	*ż.*	*m.*	*ż.*	razem
0 do 1	5044	4973	123628	137583	24·5	27·8	26·1
2	3520	3704	122104	136314	34·7	36·9	35·8
3	3141	3365	121346	135636	38·6	40·3	39·5
4	2971	3188	120846	135105	40 7	42·4	41·5
5	2841	3082	120316	134681	42·3	43·7	43·0
6	2761	3006	119916	134301	43 4	44·6	44·0
7	2705	2956	119580	134001	44·2	45·2	44·8
8	2667	2902	119314	133623	44·7	46·0	45·4
9	2639	2871	119090	133375	45·1	46·5	45·8
10	2617	2844	118892	133132	45·4	46·8	46·1
15	2525	2757	117819	132064	46·6	47·9	47·3
20	2387	2607	115406	129538	48·3	49·6	48·9
25	2182	2373	110945	124325	50·8	52·3	51·6
30	2011	2098	106362	116917	52·8	55·7	54·3
35	1803	1848	99787	109052	55·3	58·9	57·1
40	1598	1663	92179	102229	57·6	61·4	59·6
45	1346	1410	81759	91793	60·7	65·0	62·9
50	1092	1242	69881	83939	64·0	67·4	65·9
55	848	1042	57294	73693	67·5	70·6	69·3
60	667	926	47016	67139	70·5	72·5	71·5
65	478	699	35431	53229	74·1	76·1	75·3

(a)	(b) m.	(b) ż.	(c) m.	(c) ż.	(d) m.	(d) ż.	(d) razem
70	335	542	25877	42751	77·2	78·8	78·2
75	213	342	17158	28469	80·5	83·2	82·2
80	120	222	10021	19101	83·5	86·0	85·1
85	52	116	4650	10498	89·4	90·5	89·9
90	22	58	2059	5467	93·6	94·3	94·0
95	7	23	693	2268	99·0	98·6	98·7
100 do 108	2	6	205	626	102·5	104·3	103·8

Co do przedziałki *b*, zob. ogólny poczet zmarłych na str. [16]; przedziałka *c* obliczona sposobem o którym na str. [19].

Przy najrozmaitszych względach pod jakiemi uważaną być może długość życia człowieka, a różnie przez różnych tłumaczonych w téj mierze pojęciach, starałem się wskazać powyżéj, jakie miećby mogły znaczenie wypadki dokonanych przezemnie obliczeń. Wynikałoby z tego, że zestawienia tabelek śmiertelności obu sposobami, doprowadzić mogą ostatecznie do jednakich wypadków. W szczególności zaś, do wypadków jakie wskazuje piérwsza, dodając lata już przeżyte, otrzymać można średnie lata zmarłych, czyli średnie trwanie życia w rozumieniu właściwém; od tych zaś ostatnich odejmując lata przed rokiem śmierci przeżyte, okaże się średnie trwanie życia spodziéwanego. Że tak jest rzeczywiście, o tém na kilku przykładach można się teraz z łatwością przekonać.

Jakoż, biorąc np. osoby 20letnie, widzimy z Tab. II, że na średni wiek zmarłych w tym roku życia przypada 48·9, t. j. że gdyby wszystkie te osoby miały zmiérać zarówno, każda byłaby doczekała tego roku życia, że zatém każda dożywszy roku 20go, miałaby przed sobą jeszcze dalszego życia w średniéj mierze 48·9 — 19 = 29·9 lat. Na Tab. Iéj, która wskazuje to bezpośrednio, widzimy téż przy téj pozycyi wieku 30·0, czyli, powiedzieć można, zupełnie to samo.

Na odwrót, według Tab. Iéj średnie trwanie życia osób np. 50letnich, byłoby 16·9; dodawszy do tego lata już przeżyte, wypadnie 16·9 + 49 = 65·9, to jest że średnie trwanie życia osoby 50letniéj, od jéj urodzenia aż do śmierci, wynosiłoby średnią miarą 65·9, co się już najzupełniéj zgadza z tém, co odnośnie do tego roku życia wskazuje Tab. IIga.

Ponieważ w pozycyi wieku 0—1go, jako w początku życia, niéma lat przeżytych, tém samém niéma nic do dodania i nic do odjęcia, wypadki zatém odpowiednie téj pozycyi wieku, otrzymane jednym lub drugim sposobem, już wprost zgadzać się muszą ze sobą.

Tak tedy z wypadku obudwóch zestawień dadzą się wysnówać wnioski w pewnym względzie jednakie, mianowicie średnie trwanie życia spodziéwanego i średni wiek zmarłych czyli życia spełnionego. Prócz tego jednak na piérwszém oznaczono stopień prawdopodobień-

stwa życia, drugie zaś uwidocznia pod względem jego trwania stosunek płci jednéj do drugiéj.

Co do średniego wieku zmarłych a względnie średniéj długości życia, byłoby nią tedy bez względu na płeć lat 26·1. Oznacza to średnie trwanie życia noworodków, które uważa się zarazem za miarę jego trwania w odniesieniu do całéj ludności, tém samém trwania pojedynczych generacyj.

Ponieważ przypadki śmierci w piérwszych latach życia, najmocniéj wpływają na ogólną cyfrę śmiertelności, a przez to na znaczne w różnych miejscach różnice średniego wieku zmarłych i wszelkie względy w związku z tém będące, niektórzy zatém, dla ujednostajnienia o ile można porównawczego w téj mierze poglądu, wyłączają z obliczeń dzieci od urodzenia włącznie do 5go roku [1]). Gdybyśmy więc średni wiek zmarłych, a względnie średnie trwanie życia uważali w tém ograniczeniu, odnośnie do naszéj ludności wynosiłby on, jak wskazuje Tab. II, lat 44·0.

Jak rzeczywiście te lata piérwszego dziecięctwa wpływać mogą na wypadek średniego wieku zmarłych, przekonać może porównanie w téj mierze wypadku obliczeń na zasadzie wykazów z lat 1859—1868, z wypadkiem dokonanych tym samym sposobem obliczeń z r. 1869, z którego, sporządzonego przez siebie wyciągu z ksiąg zmarłych w Krakowie, udzielić mi raczył p. Dr. Buszek. Zwracam tu jednak uwagę, że obliczenia te wykonałem jedynie odnośnie do płci żeńskiéj, a co do wyłączeń, ograniczyłem je tylko do młodszych od lat 5ciu. W 10ciu latach poprzednio badanych, dziewcząt w tym wieku zmiérało średnią miarą rocznie 189, ogólna zaś średnia śmiertelność tychże była 497; w r. 1869 zmarło ich 194, wszystkich zaś osób płci żeńskiéj zmarłych w ciągu tego roku było 611; obliczając więc jedne i drugie na 1000 ogólnéj w téj płci śmiertelności, wypadnie piérwszych 380, drugich 317. Za tą różnicą poszła téż różnica średniego wieku zmarłych, a względnie średniego trwania życia kobiét w ogólności, które w 10ciu latach poprzednich wynosiło 27·8 (Tab. II), w roku zaś następnym, według takiego samego obliczenia, 30·9. Widzimy z powyższego różnicę w średniém trwaniu życia, wynikającą ze stosunków śmiertelności w piérwszych jego latach, jeśli spostrzeżenia odnoszące się do tego samego miejsca, pochodzą z różnych czasów. Łatwo zrozumieć że odmienność tych stosunków tém większą byćby musiała, gdyby w téj mierze porównały się różne miasta i kraje. Ciekawszą jednak jest jeszcze ich różnica, zależna od różnicy rasowéj ludności w tém samém miejscu i czasie zamieszkałéj. Przykład tego bardzo uderzający mamy w Montrealu w Kanadzie. Tam bowiem, jak podaje La Rocque w zdaniu sprawy z r. 1879 [2]), śmiertelność do roku 5go wynosiła

---

[1]) Körösi, *die Sterblichkeit der Stadt Budapest in den J. 1874 u. 1875*. Berlin 1877, str. 23.

[2]) *Rapport sur l'état sanitaire de la Cité de Montréal pour l'année 1879*. Montréal 1880, p. 32.

u francuzów 65·23% a między anglikami katolikami i protestantami tylko 38·80% ich ogólnéj śmiertelności.

Jeżeli średni wiek zmarłych kobiét wynosił u nas w r. 1869 30·9, to według widocznego na Tab. II stosunku tego wieku w jednéj płci do drugiéj (*ż.* 27·8 : *m.* 24·5), byłby on u mężczyzn 27·2; a tém samém w całéj ludności bez względu na wiek, 29·0, a zatém blisko o 3 lata więcéj niż w 10 latach poprzednich. Zasługuje na uwagę, że według obliczeń statystycznych podanych o Krakowie w r. 1851 przez W. K. [1]), średnia długość życia przed r. 1847 miała być lat 30.

Jakiemi okażą się te wypadki w porównaniu z innemi miejscami, widzieć to można w następującym wykazie [2]).

---

[1]) Zob. Dziennik „Czas" z r. 1851. Obliczenie oparte na stosunku rodzących się i żyjącycych, z których miało być rocznie w przybliżeniu piérwszych 1500, drugich 45000.

[2]) Cyfry tego wykazu, o ile źródło z którego zaczerpnięte zostały nie jest wyraźnie podane, powzięte są z wyżéj przytoczonego dzieła Körösego. Ponieważ jednak sposób obliczania przez niego użyty, różni się od tego, który posłużył do obrachowania naszéj Tab. II, z czego wyniknąćby mogła różnica otrzymanych wypadków; nie od rzeczy więc będzie wypadki te porównać ze sobą. Różnica obu sposobów właściwie polega tylko na tém, że Körösi dla oznaczenia sumy lat przeżytych nie idzie od roku do roku, mnożąc przy każdym liczbę zmarłych przez lata ich wieku, i dodając w téj kolei otrzymane iloczyny; lecz czyni to większemi odstępami, używając za mnożnik ilości średniéj z tych lat życia, które odstępy te ograniczają. Jeśli więc np. od roku życia 25 do 30go było zmarłych 2000, to średnią wieku, mającą służyć za mnożnik, będzie $\frac{25+30}{2} = 25·7$, stąd suma lat przeżytych $2000 \times 27·5 = 55000$. Gdyby daléj od r. 30 do 31go było zmarłych 1000, średnią z tych lat byłoby 30·5, a sumą lat przez wszystkich przeżytych 30500, razem zaś z poprzedniemi 85500. Mając tę sumę, w dalszém postępowaniu nie różni się już od naszego (Engel's, *Zeitschr. des preussisch. statistischen Bureaus.* Berlin 1876. Heft I, II, 105).

Stosując ten sposób do naszego wykazu zmarłych z ciągu lat 10ciu, z pominięciem młodszych od lat 5ciu, byłoby:

lata wieku	średnia z tych lat	liczba zmarłych	suma lat przeżytych
od 5— 10	7·5	462	3465
10— 15	12·5	179	2237
15— 20	17·5	288	4646
20— 30	25·0	885	22125
30— 40	35·0	848	29680
40— 50	45·0	927	41715
50— 60	55·0	741	40755
60— 70	65·0	716	46540
70— 80	75·0	537	40275
80— 90	85·0	260	22100
90—100	95·0	72	6840
100—108	104·0	8	832
	Suma	5923	261204

A zatém, pomijając młodszych od lat 5ciu, średni wiek zmarłych byłby 44·1. Według naszego, wprawdzie mozolniejszego ale ściślejszego obliczenia, jest on 43·0, czyli o cały rok mniejszy, dopiéro z wyłącze-

Średnie trwanie życia licząc od urodzenia:

Lwów (przed r. 1852)	20·00 [1]	Berlin (1835)	27·89 [2]
Berlin (1865—73)	20·06	Neapol (1863—74)	28·08
Pest (1874)	20·78	**Kraków** (1869)	29·00
Tryjest (1865—74)	22·00	Praga (1865—74)	29·21
Bukareszt (1867—74)	22·09	Leodyjum (1870—72)	29·91
Roterdam (1860—74)	23·57	**Kraków** (przed 1847)	30·00
Wiedeń (1823—30)	23·90 [3]	Medyjolan (1870—74)	30·14
Chrystyjanija (1854—70)	24·17	Turyn (1865—74)	30·98
Monachijum (1868—74)	24·25	Paryż (1822—26)	31·00 [4]
Palermo (1865—74)	25·12	Paryż (1872—74)	32·95
Kolonija (1870—74)	25·30	Frankfurt n. M. (1851—75)	33·67
Stokholm (1861—73)	25·41		
Wiedeń (1865—74)	25·60	**Niektóre kraje.**	
Moskwa (1865—74)	25·82	Galicyja	24·50 [5]
Petersburg (1866—74)	25·86	Prusy (1864)	25·77 [6]
Kraków (1859—68)	26·15	Anglija (1847)	29·40 [7]
Haga (1860—74)	26·39	Król. Polskie (1837—41)	35·66 [8]
Gandawa (1857—65)	26·41	Francyja (1860—65)	36·50 [9]
Rzym (1871—74)	27·58		

niem jeszcze roku 5go byłby on 44·0. Podobnie okazuje się mniejszym według zwyczajnego obliczenia wiek średni zmarłych, w owych latach 10ciu, jeśli z pomiędzy nich nic się nie wyłączy. Do ogólnéj cyfry zmarłych przybędzie przez to 4094, co rozmnożone przez średnią z lat 0 do 5, t. j. przez 2·5, da sumę lat przeżytych 10235, a razem ze starszymi, 271439, zkąd wiek średni 27·0, znowu o 1 rok większy od wykazanego na naszych tabelkach. Nadmienić jednak trzeba, że co do wieku 0 do 1go, Körösi używa za mnożnik nie ½ lecz ¼, co oczywiście zbliżyłoby wypadki otrzymane obydwoma sposobami. Wszakże nie równie większą różnicę w wypadkach znalazłem, stosując oba sposoby do stanu śmiertelności w r. 1869. Według skróconego sposobu Körösego średni wiek zmarłych po wyłączeniu zmarłych do r. 5go, byłby 58·0, bez wyłączenia 39·8; według zwyczajnego obliczenia, piérwszy wynosi 49·0, drugi 29·0. W téj wielkiéj różnicy jest wprawdzie coś wyjątkowego; zawsze jednak oznaczenia wzięte z Körösego uważać wypadnie za nieco większe, niżby to wypadało ze ściślejszego obliczenia.

¹) Hain, *Handb. der Statistik d. österreich. Kaiserstaates.* Wien 1852.

²) Casper, *die wahrscheinl. Lebensdauer des Menschen.* Berlin 1835, str. 10. Obliczenie oparte na mniéj pewnym sposobie Pricea i Malthusa, według którego za średnie trwanie życia uważa się połowa sumy stosunków, w jakich mają się do ludności porody i zejścia.

³) Casper, jak wyżéj 214.

⁴) *ib.*, str. 84.

⁵) Hain, j. w.

⁶) Engel, *der Internat. statist. Congress in Florenz.* Berlin 1868, str. 46.

⁷) Według listy z r. 1847 ułożonéj na zasadzie 17tu stowarzyszeń ubezpieczeń życia w Londynie.

⁸) Kalendarz Obser. astron. warsz. Warsz. 1858, str. 115; — Wolski, Mater. do Statyst. Król. Polsk. (Bibl. warsz. 1850. T. 30, str. 481).

⁹) Block, *Statist.* j. w.

Widzimy z tego, że, o ile polegać można na ówczesnych obliczeniach, średnie trwanie życia w Krakowie przed wcieleniem go do Monarchii Austryjackiéj, było prawie o 4 lata dłuższe, niż w 10 lat po téj zmianie politycznéj; że jednak po dalszych latach 10ciu znacznie się znowu zbliżyło do długości z czasów Rzeczypospolitéj.

Średnie trwanie życia licząc od roku 6go.

Bukarest	36·90	Medyjolan	45·73
Petersburg	37·82	Kolonija	46·22
Pest	40·95	Paryż	47·18
Moskwa	42·66	Leodyjum	47·72
Chrystyjanija	42·67	Monachijum	47·80
Berlin	43·64	Neapol	47·91
Kraków (1859—68)	44·00	Lubeka (1872)	48·05
Wiedeń	44·11	Akwisgran (1864)	48·71
Tryjest	44·25	Frankfurt n. M.	48·77
Stokholm	44·69	Gandawa	48·93
Palermo	44·86	**Kraków** (1869)	49·00
Rzym	45·41	Londyn (1874)	49·30
Praga	45·69	Roterdam	49·62
Turyn	45·70	Haga	50·59

Jeżeli weźmiemy średnie z cyfer przypadających na Kraków w jednym i drugim z tych porównawczych wykazów, okaże się jako średnie trwanie życia, bez wyłączenia dzieci do roku 6go, 28·38; po wyłączeniu tychże, 46·50. Jeżeli znowu, opuszczając Kraków, obliczymy średnie ogólne z miast objętych obu wykazami, wypadnie na piérwszy 27·37, na drugi 45·61. Wynikałoby z tego, że w obu razach Kraków rozpoczynałby szereg miast, które ze względu na średnie trwanie życia okazują według tych zestawień korzystniejsze stosunki.

Co się tyczy trwania życia spodziéwanego u osoby w pewnym wieku będącéj, czyli liczby lat, które osobie takiéj średnią miarą jeszcze do przeżycia pozostają; jak widać z Tab. Iéj, największość w téj mierze (39·0) przypada w Krakowie na dzieci 5cio i 6cioletnie. Odtąd z każdym rokiem zmniejsza się ta średnia statecznie o kilka miesięcy, tak, że w r. 20ym spada do 30·0, w 30ym wynosi 25·3, w 40ym 20·6, w 50ym 16·9, w 60ym 12·7, w 70ym 9·2, w 80ym 6·6, w 90ym 5·0, w 100ym 4·1 [1]).

---

[1]) Zwrócić tu muszę uwagę, że w latach życia okrągłych, jak je tu podałem, widzieć się daje w tabelce wszędzie jakaś przerwa w porządku obniżania się średniego trwania życia, uważanego od roku do roku. Pochodzi to ztąd, że cyfra zmarłych w tych latach zwykle podawaną bywa większą od rzeczywistéj. Gdzie bowiem lata zmarłego nie są z pewnością wiadome, tam pozostali, podając je w zbliżeniu, wskazują cyfrę okrągłą. Okoliczność ta nie tylko dotyczy Krakowa lecz powtarza się wszędzie. Już Buffon zwrócił na to uwagę (*Hist. natur.* Par. an. VII. T. XIX, p. 81).

Z przybytkiem życia spodziéwanego idzie w równi zwiększanie, z ubytkiem zmniejszanie się średniego wieku zmarłych, czyli średniego trwania życia w właściwém rozumieniu. Co téż nie może być inaczéj, skoro średni wiek zmarłych, w pewnym roku życia, składa się z lat już do tego roku przeżytych i jeszcze do przeżycia pozostałych.

Ze względu na średnie trwanie życia w miarę różnego wieku osoby, rok 1869 mogę porównać z dziesiątkiem lat poprzednich jedynie co do płci żeńskiéj. W następującém tu zestawieniu, cyfry odnoszące się do r. 1869 ujęte są nawiasem. Było tedy średnie trwanie życia:

w r. 0—1go 27·8 (30·9)	w r. 35ym 58·9 (58·7)	w r. 70ym 78·8 (79·1)
5ym 43·7 (44·6)	40ym 61·4 (61·6)	75ym 83·2 (83·0)
10ym 46·8 (47·9)	45ym 65·0 (64·3)	80ym 86·0 (87·2)
15ym 47·9 (48·9)	50ym 67·4 (67·7)	85ym 90·5 (91·8)
20ym 49·6 (50·4)	55ym 70·6 (70·8)	90ym 94·3 (95·0)
25ym 52·3 (53·0)	60ym 72·5 (72·8)	
30ym 55·7 (55·8)	65ym 76·1 (72·2)	

Widzimy z tego, że znaczniejsza różnica, i to na korzyść przewagi roku 1869 w porównaniu z poprzedniemi, zachodzi tylko w samym początku życia; następnie od 5go do 20 roku życia utrzymuje się w wysokości 1go roku, poczém stopniowo zbliża się z tamtemi do równowagi, a nawet tu i owdzie niżéj nich opada.

Co do prawdopodobieństwa przeżycia najbliższych lat 5ciu, okazuje się z Tab. I, że dla piérwszego roku życia jest ono mało co większe od niebezpieczeństwa zmarcia w ciągu tego czasu, wynosi bowiem nie wiele więcéj od połowy 1ności, wyrażającéj w téj mierze pewność całkowitą. Gdy jednak dziécię dojdzie już lat 5ciu, prawdopodobieństwo dożycia 10ciu zwiększa się tak dalece, że niebezpieczeństwo śmierci ma się do niego jak 8 : 92 czyli 1 : 11·5. Korzystniéj jeszcze przedstawia się ten stosunek u 10letnich, bo jak 4 : 96 czyli 1 : 24·0, t. j. iż możnaby stawić 24 przeciw 1mu, że dziécię mające lat 10, dożyje roku 15go. Odtąd jednak prawdopodobieństwo o którém mowa zmniejszać się zaczyna, tak, że w roku 76ym staje się prawie takiém, jak u noworodka. To jednak ubywanie prawdopodobieństwa nie dzieje się jednako. Począwszy od roku 15go aż do 30go wynosi co 5 lat 0·02; odtąd do roku 70go widać jakąś oscylacyję, zależną może od okoliczności na którą w przypisku na str. [29] zwróciłem uwagę. Od roku 70go zwiększa się zaś ten ubytek tak dalece, że w porównaniu z rokiem 65ym i w każdém dalszém 5leciu wynosi 0·11—0·14, tak że w roku 100ym niebezpieczeństwo zmarcia, do prawdopodobieństwa dożycia roku 105go, ma się jak 88 do 12, czyli 7·3 : 1.

Co do płci; że jéj wpływ na stosunki śmiertelności pod każdym względem jest bardzo silny, rzecz to już dawno wiadoma. Wszak daje on się dostrzegać jeszcze nim dziécię łono matki opuści. Widzimy to i w naszym 10letnim wykazie śmiertelności, według którego,

na 734 dziéci urodzonych nieżywo, chłopców było 416, a dziewcząt 318, co daje stosunek blisko jak 3 : 2, a zatém taki sam, jaki Quetelet znalazł w téj mierze w latach 1827—1830 w zachodniéj Flandryi [1]), i jaki okazał się równie w Prusach w latach 1826—1831 [2]).

W tym stanie rzeczy łatwo domyślić się można, że i ze względu na średnią długość życia różnica okazać się musi na korzyść płci żeńskiéj. Porównanie w téj mierze wypadków przedstawionych na Tab. II, jawnie o tém przekonywa. Idąc z kolei od jednéj do drugiéj pozycyi wieku, widzimy wszędzie przewagę średniego trwania życia u kobiét, z jedynym, a być może, przypadkowym wyjątkiem w roku 95ym.

Przewaga ta wszelako nie jest równa w każdym roku życia. W początku jego wynosi ona lat 3·3, co musi być w związku z tą znaną już dawno okolicznością, iż chociaż więcéj rodzi się chłopców, to przecież już w roku 2gim więcéj jest żyjących dziewcząt. Odpowiada téż temu prawdopodobieństwo dożycia roku 5go, które według naszych obliczeń okazało się w ogóle 0·59, rozdziela się zaś między chłopców i dziewczęta mniéj więcéj w stosunku 0·55 : 0·63, czyli jak 1 : 1·15.

Znaczną jeszcze stosunkowo jest ta przewaga w roku życia 2im, wynosi bowiem lat 2·2. Odtąd zmniejsza się już tylko po kilka miesięcy, spadając do najmniejszości (1·0) w roku 7ym, poczém przy małych oscylacyjach utrzymuje się aż do roku 30go. Od tego roku znacznie się zwiększając, dochodzi w roku 45ym do swéj największości (4·3), poczém znowu umniejsza się stopniowo, wszelako nie bez pewnych wyboczeń w porządku tego malenia. Z porównania okazującéj się tu największości (4·3) z najmniejszością (1·0), wypada różnica 3·3, t. j. właśnie taka, jaką w roku 0—1go była przewaga średniego trwania życia dziewcząt nad jego długością u chłopców.

Co do zwyczajnego trwania życia, przedewszystkiém porozumieć się należy względem jego znaczenia. Niektórzy, z uwagi że nader mało ludzi dochodzi do roku 100go, kres ten uważają za wskazany od przyrody, a zatém trwanie życia od 80 do 100go roku za normalne dla człowieka [3]). Że tak nie jest, o tém w inném miejscu pomówić zamierzam. Czy jednak byłoby tak lub inaczéj, kresu tego nie możnaby mieszać z trwaniem życia zwyczajném, bo już sama rzadkość takich przypadków sprzeciwia się pojęciu zwyczajności. Nie można jednak pojęcia tego brać znowu w ścisłém rozumieniu, bo przyjmując je w znaczeniu największéj w pewnym wieku śmiertelności, należałoby chyba drugi rok życia uważać za kres jego zwyczajny. Oczywiście więc nie idzie tu o początek życia, lecz o trwanie jego, gdy człowiek przebywszy lata dziecięctwa, rozkwitu, młodości i męzkości, stawszy się w ścisłém znaczeniu człowiekiem, bo zdatnym do spełniania swego

---

[1]) *Recherches sur la reproduction et la mortalité de l'homme.* Brux. 1832, str. 114.

[2]) Casper, j. w. str. 62.

[3]) Flourens, *de la longévité humaine.* Paris 1854, str. 70, 85.

przeznaczenia, dochodzi do piérwszéj starości. Uważając za jéj początek 60ty rok życia, pytanie co do jego trwania zwyczajnego, wychodzi na jedno z pytaniem: w którym roku starości wydarza się śmierć najczęściéj?

Zwyczajném trwaniem życia w tym okresie będącego nazwaćby należało jego kres w tym roku, na który w starości przypadałaby największa śmiertelność. Gdy atoli oscylacyje są tu bardzo częste, najwłaściwiéj więc będzie uważać za ten termin średnią długość życia obliczoną dla osób wchodzących w okres starości, t. j. 60letnich. Możnaby więc powiedzieć po prostu, że średnia długość życia starców, wskazuje zarazem kres życia zwyczajny. Tym kresem byłoby w Krakowie według Tab. II w ludności mięszanéj 71·5, mianowicie zaś, 70·5 u mężczyzn, 72·5 u kobiet. Taki blisko termin naznacza téż życiu, żartobliwe u nas wyrażenie o dwóch siekiérkach t. j. 77; a rzecz ciekawa, że takie samo przekonanie miano już za czasów **Dawida** króla i proroka [1]).

W bliskim związku z średniém trwaniem życia starców jest znowu pytanie: w jakim stosunku zostaje ilość przypadków śmierci w starości, do śmiertelności ogólnéj?

Z wyżéj podanego wykazu śmiertelności z ciągu lat 10ciu okazuje się, że zmarłych w wieku starości było mężczyzn 667, kobiét 928; co, w porównaniu z śmiertelnością ogólną (m. 5044, k. 4973), na 100 mężczyzn zmarłych w ogólności, daje zmarłych w starości 13·2, a na 100 kobiét zmarłych w wszelkim wieku, doszłych do starości 18·8. Widzimy więc że i pod tym względem korzyść jest po stronie kobiét. Uważając osoby zmarłe w starości razem bez różnicy na płeć, biorąc więc średnią z 2ch otrzymanych tu stosunków, wypadnie, że z pomiędzy 100 osób zmarłych, takich które doszły do wieku starości było 16. Stosunek ten według Statystyki O. **Hausnera** [2]) byłby zupełnie taki sam jak w Wrocławiu, korzystniejszy zaś niż w Wiedniu (14%), Lwowie (12%) lub Warszawie (11%).

Oprócz poczynionych tu uwag, z podanych wyżéj zestawień na Tab. I i II, jak niemniéj i z rocznego biegu śmiertelności, łatwo różne inne wnioski wysnąćby się dały; gdy atoli zastósowania ich więcéj dotyczyłyby Higijeny i w ogóle Statystyki, ograniczam się zatém jedynie do powyższych uwag, jako do zakresu Antropologii bliżéj należących, resztę zostawiając pragnącym z tego korzystać statystykom lub lekarzom.

---

[1]) Tak prędko dni swe trawimy,
Jako słowa co mówimy.
Wiek ludzki jest lat siedmdziesiąt,
Duży co trwa ośmdziesiąt.
Psalm XC, tłum. J. **Kochanowskiego**.

[2]) *Vergleichende Statistik v. Europa.* Lemb. 1875. T. I, str. 255.

III.

Materyjały etnologiczne.

PRZYSŁOWIA BIAŁORUSKIE
z powiatu Nowogródzkiego.

zebrał

Dr. Władysław Dybowski,
Członek Kom. Antropologicznéj Akad. Umiej.

Lud białoruski, niemniéj zapewne jak ukraiński, posiada mnóstwo przysłowi (pryhaworki) zastanawiających zdrowym sądem, dowcipnemi porównaniami i dobitném wyrażeniem. Chętnie téż i trafnie posługuje się niemi w mowie, dla nadania większéj mocy swoim zdaniom.

W porównaniu z ukraińskiemi, których zbiór wydany przez Nomysa [1]), iż pominiemy mniejsze A. Marcinkowskiego [2]) i Edw. Rulikowskiego [3]), zawiéra przeszło 14 tysięcy, przysłowia białoruskie są jeszcze bardzo mało znane. — Piérwszy zbiór ich wydany w r. 1847 przez hr. Eust. Tyszkiewicza [4]) zawiera 440 przysłowi z powiatu Borysowskiego. Drugi, nieznany nam zbiór Nosowicza, o którym wspomina Hanusz [5]), wydany w r. 1852 w rocznikach C. Akademii Nauk w Petersburgu, ma obejmować 989 przysłowi.

Jako nowy tedy przyczynek do tego przedmiotu, podajemy tym razem 746 spisanych przez nas przysłowi z pow. Nowogródzkiego z dołączeniem 22 przysłanych nam z Łohojska w pow. Borysowskim przez Panię Aleks. Bosarzewską [6]).

---

[1]) *„Ukraiński prykazky i prysliwja“*. S. Petersb. 1864.
[2]) A. Nowosielski, *„Lud Ukraiński“*. Wilno 1857. T. II, str. 231—261.
[3]) *„Zapiski etnograficzne z Ukrainy“*. Zbiór Wiadom. do Antrop. kraj. T. III, str. 152—164.
[4]) *„Opisanie pow. Borysowskiego“*. Wilno 1847, str. 412—438.
[5]) *„Literatura prislovnictwi slovanského“*. W Praze 1853.
[6]) Oznaczone w spisie lit. (Ł.)

W téj liczbie znalazło się 92 przysłowia (oznaczone gwiazdką) zupełnie jednakowe z témi jakie się znajdują w zbiore **hr. Tyszkiewicza** i 34 zupełnie podobne chociaż wyrażone sposobem nieco odmiennym (oznaczone krzyżykiem). Szósta część tedy przysłowi w powiecie Nowogródzkim są wspólne z pow. Borysowskim. Są to zapewne najwięcéj używane u ludu. — U ludu białoruskiego wiele przysłowi jest wspólnych z ukraińskiemi; polskie zaś i rosyjskie spotykają się rzadko: w naszym zbiorku pierwszych jest zaledwo dziesięć, drugich jeszcze mniéj.

Dla czytelników znających język ruski zrozumienie przysłowi białoruskich nie będzie wcale trudném, gdy się wie o niektórych najgłówniejszych właściwościach tego narzecza; jakoto: 1°) *e* i *o* w zgłoskach nieakcentowanych białorusini zamieniają zwykle na *a*, np.: wi*a*lìki, *a*bòje, ch*a*ròsz*a*je = ukr.: w*e*łýki, *o*bòje, ch*o*rosz*e*je; 2°) *t'* i *d'* mięczą się na *ć* i *dź* np.: biał. r. ba*ć*ka, *dz*icià, si*dz*ià*ć* = ukr.: ba*t'*ko, dy*tià*, sy*diàt'*; 3°) *w* po samogłoskach zamienia się na *ŭ*, spajając się z niémi w dwugłoski, np. a*ŭ*sà, dzie*ŭ*ka, mo*ŭ*ka, akpi*ŭ*sia, warý*ŭ* = ukr.: wi*w*sà, di*w*ka, mo*w*ka, okpy*w*sia, warý*w*; 4°) wyrazy poczynające się od samogłoski przybierają częstokroć *j*, *h* lub *w*, np.: *j*on, *j*anà, *w*oczy, *h*eta = ukr. *w*in, *w*ona, *w*iczy, ros.: eto.

Znaczenie wielu wyrazów trudniejszych do zrozumienia podajemy w dodatkowym słowniczku; właściwe zaś językowi białoruskiemu akcentowanie zgłosek naznaczyliśmy tylko w tych wyrazach, których akcent jest odmienny od polskiego.

1. **Abiecanka cacanka, a durnomu radaść.**
Aboje raboje.
Abý biedà, hroszy buduć.
Abý haławà, to szòłudzi buduć.
Ad baradý da wadý trý piadzi, nahnisia dy napisia.
Ad czahò kazàk hładok? — padjèŭ dy i nabok.
Addàj rukami, a chadzi nahami.
† Addàj żonku, a sàm u sałòmku.
* Adkłàd nie idziè u ład.
10. Ad licha cicha, a dobrà nieczuwàć.
Adnamù szczaście rakoju pływiè, a druhì u nieszczaści cełý wiek żywiè.
* Ad napaści nie prapaści.
Adnà saroka z kustà, to druhaja na kùst.
Adnò wosimnancać, a druhoje biez dwuch dwadcać.
Adný pàciery piered wajnòj, dwa pływuczý na more; a kalì małsz żanicsa zhawarý niabożе troje. (Ł.)
* Ad prybytku haławà nie balìć.
* Ad-siùl haraczò, ad-tùl balaczò.
Ad stàraści i ad śmierci nimà lakarstwa.
Adzin prut bolej jak dziesiać ruk.

20. Ahladziełasia niawiestka u siem hod, szto suczka biez chwastà.
Ahladzieŭsia Lach, jak trasca u nabàch.
A jakże tabie u bałocie? jak prywýk, tak i dobra. (Ł.)
Ani chleba, ani ukusić czym.
A szto moj miły caru, ni hroszy ni tawaru.
A szto tabiè za chwaroba.
Aszukàŭ jak żyd Bòha.
Ażanisia, kiepska; nieżanisia, kiepska.
Ażaniŭsia — akpiŭsia; żonka pamierła — wykpiŭsia.
* Baba z kalòs, kalòsam lachczèj.
30. Bàczyli woczy szto brali, a ciapièr płaczuć, choć pawyłażcie.
* Bahàtomu czort dzieci kałysze.
Bahàtomu czort u kaszu siere.
Bahàty jak ziamlà.
Bahàtomu kraść, staròmu łhać.
Bałòta biez czartà niabudzia.
Barbara ($^4/_{XII}$) nòczy urwała.
Baśnia z kamarà wýraście na wałà.
Biadà, dy i hòdzie.
Biarý i atrasàj.
40. Bić, bić i duchu słuchać.
Bić i duchu słuchać, a kali bzdzić, to iszczè bić.
Biedà adnà niachodzić.
Biedà! choć ty sieŭszy płacz.
Biedà! choć zuby ná palicy kładzi.
Biedàk jenczyć uzdychaje, Boh jamù taczki papichaje. (Ł.)
* Biedà pa biadziè jak pa nitce idziè.
Biez dawodu i wojsko hinie.
* Biez padżogi drawà nie haràć.
Bjucsa za miaszòk, a miaszòk paròżny.
50. * Bliższaja kaszula, jak kabàt; *albo*: Bliższaja saroczka, jak kaftàn.
Boh dajè, Boh biarè.
Boh daŭ cielà, a nie daŭ chlewà.
* Boh nie cielà, znaje krucielà.
Bohu malisia (v. niehraszý) i czorta niahniewaj.
Boha chwali i czorta niahniewaj.
* Boh wysoka, pan daloka.
Bòrzdaja rabota, czortu u karýść.
Borzdyj sam nabiażýć, a cichoha Boh naniasiè.
Brachlàwaja baba, jak suczka.
60. Bresze jak sabaka.
Bubka, bubka prywiełà.
* Bùsieńki, bùsieńki — aboje halùsieńki.
Byle za łuki, to choć u katòŭskije ruki.
* Byŭ koń, de zjèżdziŭsia.
Byŭ piŭniczym, a ciapièr niczym.
Cełý dzień kasiŭ siena, a za wieczer kazà zjèła.

* Chaciełab duszà da raju, de hrachi niepuskajuć.
Chamùt nie duhà, ja tabiè nie słuhà.
Charòszaje liczko, sracce nieupakòj.
70. Charòsz, nimà czabò kazàć.
Chicier jak czòrt.
Chicier Żmicier.
Chitro mudro, nie wialikim kosztam.
Chleb jesz, a druhomu dawàj.
Chléb jesz i druhomu daj (v. nieżalèj).
Chleb spiekłà, kab janà sa dwarà uciekłà.
Chleb świeży, dobry da jeży.
Choczesz chleba, padskòcz pod nieba.
Chòczecsa mnie tak, jak bahàtomu umiràć.
80. Choć balùszczeje, de minùszczeje.
Choć haunò klepàć, byle hroszy łapàć.
Choć hoło, de wiesioło.
Choć horka, de pàtoka.
Choć hryża, ale szyja ryża.
† Choć jamù koł na haławiè czesz, to nieuhaworysz.
Choć muż jak łapeć, byle za nim niepłakać. (Ł.)
Choć nieujeżna, ale uleżna.
Choć usrajsia, de niepadajsia.
Choć widàć, de daloka dybàć.
90. * Choć za wałà, byle doma nie byłà.
† Chto biadù pierabùdzia? adnà miniè dziėsiać bùdzia.
Chto biez rachunku żywiè, toj biez parý umiraje.
Chto borzda jeść, toj borzda i robić.
* Chto-by dziatła wiedaŭ, kab nie doŭhi nos.
Chto chodzić u fraku, toj pojdzie w sałdaty biez braku.
Chto darohu prastuje, toj u domu nie naczuje.
Chto duższy, toj pruższy (v. lepszy).
Chto kahò lubić, toj tahò czubić.
Chto kahò nahniè, toj tahò nabjè.
100. * Chto końmi mieniaje, u tahò chamùt hulaje.
* Chto maje statek, toj maje i upadek.
Chto na żonku uziàŭ charòszuju maładzicu, toj dla wierabjòŭ pasiejaŭ pszanicu.
Chto niajèŭ piaczeni, toj wantrobie rad.
Chtò niedbaje, toj trascu maje.
Chto nosić, toj niaprosić.
Chto pa abiedzia nieaddýsze, tahò Boh za świniù zapisze.
Chto pajechaŭ na ciańki, toj pajedzia try dziańki.
Chto pierszy, toj lepszy.
Chto pozna pryjeżdżaje, toj kości ahryzaje.
110. * Chto skup, toj niahłùp.
Chto swajhò dabrà nieścierażè, tamù kijom pa śpiniè.
Chto świniù maje, toj niadzielku znaje.

Chto szmaruje, toj i jedzie.
Chto usraŭsia, toj pryznaŭsia.
* Chto zabjė babrȧ, toj nie maje dabrȧ.
Chto z kahȯ (v. z biadý) śmiajecsa, tamù rot pa uszy razarwiecsa (v. razdziarecsa).
Chto z kim, a pop z Kaśkaj.
Chto z panȯŭ pan, tahȯ dzieci paniata.
Chto z rùk hladzić, u tahȯ proćma siadzić.
120. Chto żywiė biez zapasu, toj hinie biez czasu.
Chwarobu ty budziesz mieć.
Chwigu tabie u nos.
Ciapiėr praŭdy nimȧ, praŭda pamierła.
Ciapiėr żyć papȧm i waŭkȧm.
Ciarpi Hrýszka, spasiȯn budziesz;
Ciarpi kazȧk, atamanam budziesz.
Ciażka! nieśniėdaŭszý nieparywajsia.
Cicha jedu, niaświszczù; a najėdu, niaspuszczù.
Ci miła, ci niamiła, kali zapłaciŭ to treba zjeści.
130. Ciomna, choć palcam u woka.
† Ciȯmnaja nocz, choć z czużȯj żonkaj procz.
Ci pry Prakopie, ci biez Prakopa.
Ciż dziela waŭkȧ u les niaici.
Czahȯ czercie u bałocie siadzisz? — bo prywýk.
Czaławiėk hałodny da niczoha niazhodny.
Czaławiėk siwieje ad haławý a sabaka ad mordy.
* Czamù nie hulȧć (v. nie szalėć), kali prystupje.
Czaszý czorta redkim, kab nie udrȧć.
† Czerez siłu koń nie ciahnie.
140. † Czort łapci staptȧŭ, pakùl takuju paru dabrȧŭ.
Czort nie woźmie, a Bohu niapatrebien.
* Czort piwa warýŭ i sаładziŭ atroksia.
* Czużymi rukami żar zahrebȧć.
Czym bahȧt, tym i rad.
* Czym chata bahata, tym rada.
† Czy pniom pa sawiė — to sawiė biedȧ, czy sawȯj pa pniu — to sawiė biedȧ.
Czytaje jak repu hryziė.
Czysta Pierepieczajka (baba gadatliwa).
Czyż woczy drać, kali niachoczuć brać.
150. Czyż zȧ-łob wiaści, kali niachoczuć iści.
Da czużoha prosa niatyczý nosa.
* Dahaniaŭszy nie nacaławacsa.
Daj Boże majemù dziciaci rozum na piėradzie, szto w mużykȧ na zadzie.
Daj Boże mnie, a nikamù nie.
† Daj Boże nȧszamu cielaci woŭkȧ dahnaci (v. pajmȧci).
Daj Boże spażýć szto u ludziėj lażýć, a swajȯ i biahuczý zjem.

Daj Boże za mòłodu kości hryżci, a na starašć miasa jeści.
† Da Mikoły ($^{6}/_{XII}$) nimà zimý nikoli.
Da parý zban wadù nosić, uszka adarwiecsa i zban razabjecsa.
160. Daroha choć katòm kaci.
Daŭ Boh hości, haspadàr pażywiŭsia.
† Daŭ Boh dzietki, dašć i na dzietki.
Daŭ-by na malebin, de sabiė potrebien.
Daŭ drała; *albo*: dàŭ drapakà.
Daŭszy abroku, dasi kijom pa boku.
Da zajca stralèc i da dzieŭczàt maładziėc.
* Da Zmitra ($^{8}/_{XI}$) dzieŭka chitra, a pa Zmitry choć dupu wytry.
Dla żonki daroha adnà, prosta ad paroha da kòmina. (Ł.)
Dòbraja daroha, choć miortwych srać wazić.
170. † Dobra jahò pa śmierć pasyłàć.
Dòbraja ptàszka u swajò hniazdò niabrudzić.
Dòbraje siena: kab pascàŭ, to i pop by zjeŭ.
Dòbramu usiudy dobra.
Dobra pieć łałòm, za czużým stałòm.
Dobra z tym pabicsa, chto Boha baicsa.
Dureń dajė, a razumny biarė.
† Dureń jak warona, a chicier jak czort.
Durný jak chamùt.
Duszà czesnakù nia jeła, to i nie waniaje (nie śmiardzić).
180. * Duszà nie krywaja, szto daŭ to prymaje.
† Duszà rahàtaja, ciażko z ciełam razstajecsa.
Duszà z Bohom razhawàrywaje (mówią kiedy się komu odbija w gardle).
Dwa Jurji i abadwa durni: adzin hałodny ($^{11}/_{23}$ Kw.), a druhi chałodny ($^{4}/_{16}$ Lut.).
Dwom panàm nie służý.
Dziaciėj jak bobu.
Dziakuj Bohu za abiėd, szto padjėŭ darmajėd.
Dziarý łyka, pakùl dziarecsa.
Dziarżysia z waronaj i wierabjòm, szto u wýraj nielaciàć.
* Dziarżý siena da Mikoły (9 Maja), nie pabaiszsia zimý nikoli.
190. Dzie nimà bajażni, tam nimà pryjażni.
Dzietki padraśli, chatku raztraśli.
Hadka zjeść, żal pakinuć.
Haławà nie buławà, mozgi nie piławiny.
Hałodny jak sabaka.
† Hałòdnamu chleb (v. miasa) na umiė, a sýtamu raj.
Hanarysty, ale od majątku czysty.
Haspadaryć jak świnià w aharodzie.
Haŭnò sabàczeje.
Hawarýŭ-by katòk, de jazýk karatòk.
200. Hawarýŭ-by pa polski, de jazýk koński.
Hawarý woŭcze pàciary.

Hawore jak bobu abjèŭszysia.
Hawore jak z listu biarè.
† Hdzie ciabiè lubiać, tam nie uczaszczàj, a hdzie nialubiać tam nikoli nie bywàj.
Hdzie ciesna, tam pacieszna.
† Hdzie czort niaŭzmoże, tam babu szle.
Hdzie drowa rubajuć, tam treski letajuć.
Hdzie drowa siakùć, tam treski latùć.
Hdzie hrech, tam i pokuta.
210. Hdzie jest prybytak, tam jest i ubytak.
Hdzie kòratko tam rwiecsa.
Hdzie miod, tam kaŭszòm biarý.
Hdzie mnoha nianiek, tam dzicià biez nosa.
Hdzie my z huznòm, tam pùha z uzłòm.
Hdzie nia kiń, tam klin.
Hdzie pjuć, tam i ljuć.
Hdzie pjuć taŭkaczý, tam nosa niatyczý.
Hdzie stan, tam i siła.
Hdzie uròd, tam i umałòt.
220. * Hdzie waha, tam sporu nimà.
Hètaho z palca nie wýsmakczesz.
Heta waŭkù nie piėrszaja zimà.
Hładka jak aładka.
Hoły razboju niebaicsa.
Hòłaja kostka i sabace niamiła (v. niezdàscsa).
Hoły u hòłaho pależàć prosić.
Hop Marjanka! try dni światа.
Hòrkaja recka, de jadùć; licha zàmużem, de idùć.
* Horka zjeść, żal pakinuć (v. wýplunuć).
230. Horsz kali baiszsia, bo i licha nie miniesz, tolki nadrażýszsia.
Hość nie dmisia, jesz szto u misie.
Hość pierszy dzień złoto, druhi dzień srebro, a na treci miedź i da domu jedź.
* Hramnicy, ($^{14}/_{\text{II}}$), zimý pawicy.
Hrech duszu muczyć, ale pàciera uczyć.
Hrech nie biedà, ale moŭka niecharaszà.
Hroszy jak u żyda.
Hukni na les, to i les abazwiecsa (v. adhukniè).
Huli babuli, de i w łapci abuli.
Huż, kali moj muż; a kali czużý, to niarùsz.
240. I dumna i szumna a u piatki zimna.
Idù z kutà, chap za kotà.
* Iljá ($^{20}/_{\text{VII}}$) narobić hnilјà.
I liczònaje woŭk biarè.
I paszyła i nadzieła i na babku pahladzieła.
I sioja i toja.
I u adnòj że matki niaròŭnyje dzietki.

* Iwàn zarabiŭ, Iwàn ścierabiŭ.
Iwàn zarabiŭ, Iwàn zjèŭ.
Ja hètuju biadù, palcam razwiadù.
250. Ja i ty, dwa braty.
Ja na heta nie doktar (v. nie majster).
Ja nie koszka, znaju troszka.
Jakaja papraducha u kudzieli, takeje pałatnò tam bièli. (Ł.)
Jak asinka zatrasiecsa, tady wolik napasiecsa.
Jak awieczki stryhùć, to baràn trasiecsa.
* Jak chto chocze, tak pa swajemù baćku płacze.
Jak daczakaŭsia chleba, to baćki nia treba.
Jak hukniėsz, tak i adhuknùć.
Jaki Chomka, takaja jahò żonka.
260. Jaki monastyr, takaja miłostynia.
Jaki pan, taki kram.
Jaki z ciabiė machanik.
Jak łhać, to jak knigu czytàć, a jak płacić, to jak dureń stajić.
Jak miadźwiėdź zdoch, to i dudy u miech.
Jak miadźwiėdź zdoch, to dudu ab ziemlu.
Jak na miadźwiedzia szyszka upadziė — to jon warczyć, a jak cėłaje drewa — to jon maŭczyć.
Jak na pahibiel, bokam ab zydel.
* Jak niajėŭ, to niemòh; jak padjėŭ, to ni ruk ni noh.
Jak nimà to i sam Boh niawożmie. (Ł.)
270. Jak pan paznàŭ bunt, mużyk funt, a żyd grant, — to użò dabrà na świecie nimà.
Jak paściėleszsia, tak i wyśpiszsia.
Jak paszòŭ tak i sieŭ.
Jak pazyczàć, to woczy jak u sakoła, a jak addawàć, to jak u sawy.
* Jak pjan to kapitàn, a jak prasplusia to i świni bajusia.
Jak pje, to jak u boczku lje.
Jak siła słabaja, to i dola błahaja.
† Jak u brusznicy czyrwònyje boka, tady pàrabok naśpić woka.
Jak za hrosz abaranak.
Jamù załatyje kozy skaczać.
280. * Jazyk i Kijewa dapytàjecsa.
Jazykòm bałtàj, de rukàm woli nie dawàj.
Jèduczy — jėdziecsa.
Jeść i pje, a licha myślić. (Ł.)
Jest chleb, soku nimà; jest sok, chleba nimà.
† Kab ja karalòm byŭ, tob na pieczy leżàŭ, bliny u sała maczàŭ i jeŭ.
Kab ja sto rublòŭ (v. hroszy) mieŭ, tob karalù szapki niesnimàŭ.
* Kab na panski rozum czaławiėk chitraści niamiėŭ, tob prapàŭ.
Kab nia huba, to byłaby szuba.
Kab nie klin i nie moch, to ciesłab z hòłodu zdoch.

290. Kab rybki zławić i sraczki (v. saroczki) niepamaczýć.
Kab tabiè taki nos, jak ty praŭdu każesz.
Kabyła dòbraja choć kudý.
Kabyła z dziełom, żerabià biez dzieła.
Kachannie i ad rażańca parwiè nieràz da tańca. (Ł.)
Kalà wadý chodziaczý, umòczyszsia.
Kali choczesz chleba, to padskòcz pad nieba.
Kali da ciabiè niapjùć, to ty niepierepiwàj.
Kali dzicià na świet prychodzić, nowy kusòk chleba rodzić. (Ł.)
Kali humnò ciaczè, to haspadàr z domu uciaczè; a kali chleŭ ciaczè, to jon sładki piaczè.
300. Kali jeść, to i dupie cześć, a jak skupo, to ciarpi dupo.
Kali jest chleb to budùjsia.
Kali jest hnoj, to budzia i łoj.
Kali jest hròszy to prawùjsia.
Kali jest katki, to bùdzia żyta poŭny kutki.
Kali jest, to szelèst, a jak skupo, to ciarpi dupo.
Kali kamarnò to i chlebnò.
Kali każuć szto ty pjan, to kładzisia spać.
Kali koń nie ciahnie, to duhà; a kali nie duhà, to puha.
Kali kurèc, to nasi lulku i tytunièc.
310. Kali lubisz katacsa, lubiż i sànaczki ciahàć. (Ł. ros.)
Kali majò nie u ład, to ja z maim nazàd.
Kali maŭczù, to chaczù.
Kali muki poŭna skrynia, to i świnià haspadynia.
Kali mużykà wozmia ryć, to jon i łażuczý scyć.
Kali na dwarè lod, to kawalù miod.
Kali na hramnicy (²/II) piewień pad uhłòm napjecsa, to na Jurja (²³/IV) wolik trawý najesesa.
Kali na lod hrymić, to budzia wiasnà zimna.
* Kali nam żanicsa, to i nocz małà.
Kali na papuszki zimna, to i na świet budzia zimna.
320. Kali na poli hołaj srakaj wýsiadzisz, tadý jaczmièń siej.
Kali na sajety niestanie, to i drylik dòbraje ubranie. (Ł.)
Kali niadùż, to nie biarysia za huż.
* Kali nia pop, nie ubirajsia u ryzy.
Kali nie ciapièr, to u czaćwièr.
Kali nie najeŭsia, to nie naliżeszsia.
Kali nieumiejesz pawarczàć, to lepsz pamaŭczàć.
Kali oj, tadý doj.
* Kali szancuja, to i Chalimòn tancùja.
Kali u świni jest rohi, to nikomu nieustupić z darohi.
330. * Kali uziaŭsia za huż, to niekażý szto niadùż.
Kali wiadziecsa, to i na szczepku pradziecsa.
Kali zapłaciŭ, to treba zjeści.
Kali z rodu barawik, to leż bracie u koszyk. (Ł.)
Kamień na mieście mocham abraście.

Kamù balić toj kryczýć.
Kamù harawàć, tamù nieumiràć.
Kamù kłapatnò, a kamù pałatnò.
Kaniù rasà, lepsz jak aŭsà.
Kapuściànaja haławà.
340. † Karmi mukòj, a pojdzie rukòj.
Karosta nie napàść, kamù Boh daść.
Karosta nie napàść, tolki u noczý spać nie dàść.
Kasza, to paciecha nasza.
Kaszel chwaroba nie lichaja, ale chata nie cichaja.
Kawàl kleszczy trymaje, kab ruk nie papiècz.
Kaziònnaje i u ahniù nie prapadziè.
Kàżdamu drazdù, żal pa swajemù hniazdù.
Każdyb ihràŭ, kab dùdu abniàŭ.
Każdy kulik, na swajòm bałocie wialik.
350. Kidàjecsa asòj u woczy.
Kiń mianiè u hraż, to ja budu kniaż.
Kinu rynu, dy pajdù.
† Kiń za sabòj, znajdziesz piered sabòj.
Kolki adzin Mikoła ($^6/_{XII}$) daść śniehu, tolki drubi ($^6/_V$) daść trawy.
Kołos szto zierniàt niemaje, u horu łob zadziraje. (Ł.)
Konny pièszamu nie tawaryszcz.
Kòńskaje miasa, to zdaròwje nasze.
Kroŭ nie wadà, razlici szkadà.
* Kruciaczý świet piarojdziesz, ale nazàd ci wiėrnieszsia.
360. Krucić duchami.
Kruci haławòj, kab nie dastàć piatlòj.
* Kruci nie kruci, treba umiarci.
Krùcicsa jak cyhàn na kiermaszy.
Ksiondz i doktar i u lesie z hòłodu nie pamrè.
Kupisz niakupisz a patarhawàć można.
* Kupiŭ-by siałò, ale hroszy hałò.
Kurwa kurwie, a złodziej złòdziaju niawieryć.
Lèpszaja sinica u rukàch, jak żurawièl pad niebiesàmi.
Lepsz jechać pa siena, jak na wiasiela.
370. Lepsz ustaròż (v. aściaroż), jak waròż.
* Lepsza starażà jak warażà, bo chto warażýŭ, haławòj nałażýŭ.
Letom ceber wadý a łyżka bałotà, u wòsiani łyżka wadý a ceber bałòta.
Letom i kaczka praczka.
Lezia jak mucha u woczy.
† Lichaja puha łyczànaja, a biez jajè horsz.
Liżuczy nie najasisia, dahaniàjuczy nie nacałujeszsia.
Lubić i kurczata i dziaŭczata.
Lubić jak sabaki dzieda.
* Lubi żonku jak duszu, a trasi jak hruszu.
380. * Ludzièj słuchaj i swoj rozum miej.

Łaska nie kalaska, sieŭszy nie pajedziesz.
Łydka nia hidka.
Majô i u wadziė nie prapadziė.
Majster z Mirå, hdzie porniesz to dzirå.
† Maj, wałŭ daj, sam na pieczku ucikåj.
Mało mieli, bòrzda zjėli.
† Mamin dureń.
Måmińki synòk.
Månicsa za more, a śmierć za placzyma.
390. Matka dziciatka choć bje, to nie zabje.
Matka kali bje, to uczyć.
Maròz piaczė ahniòm.
Maròz traszczýć.
Miahka ściele, ćwiorda spać.
Mianiåć jak stralåć.
Miera i wiera.
* Mikoła ($^9/_V$) pråwaje leto, Mikoła ($^6/_{XII}$) pråwaja zima.
Minŭlisia tyja roki, szto panny brålisia u boki.
Miod nikoli haŭnòm śmiardziėć, a haŭnò miodam pachnuć niabudzia.
400. Mnoha znaje, mało maje.
Można tolki adným kuskòm udawicsa. (Ł.)
Mudrahål, zjeŭ kurapatwu, a skazåŭ szto adhrýzłasia.
Mużýk bahåt, jamŭ dobra; sabåka kasmåt, jamŭ ciopła.
Mużykŭ daj panstwa, a świni rohi, to nikoli dabrå niabudzia.
Myślisz za mora, a śmierć za placzýma.
My za wami z pirahami.
Na baryszý, jak choczesz to braszý.
Na biazrybje i rak ryba.
Na Biełajrusi psczoły jak husi.
410. Nabożny, jak żyd padarożny.
Na czużoje łas, a swajhò nie daść.
Na czyjòm wozie jedziesz, tamŭ piėśieńku piej.
* Nad siratòj Boh z kalitòj.
Na dwoje babka warażyła.
Na dzień ładý, na wiek biadý.
Na kahò Boh, na tahò i ludzi.
* Na Macieja ($^8/_{III}$) zimå pacieja.
Na Rusi pczoły jak husi;
  a dzirkaż jakaja? — malėńkaja;
  jakżesz janå ulezia?
  biedå każe, to musić.
* Nasiarŭ bahaczŭ, jak swoj snop małaczŭ.
420. Nasiŭ woŭk, paniaśli i waŭkå.
Na strasznom sudzie, usim u sraku budzie.
Nåsza Pòlska byłå dawniėj szmat bolsza.
Nasz Piatrŭk nie cieciarŭk.
Nasztò hroszy, byle waśmaki byli.

Nasz streł usiudy paśpiėŭ.
Nasztò nam tyje pistalety, kali stralàć niaumiejem.
Nasztòż ty ażaniŭsia, lepsz by ty udawiŭsia.
† Nàszyje dziadý, nie znali biadý, a nàszyje unuki nabiarucsa muki.
† Na tabiė Boże szto mnie niazhoże.
430. Na tabiė na wiaroŭku.
Na toje jon Maskàl, kab kraŭ.
Na usiàkaje czchanje nie nazdaròŭkajeszsia.
Na wierbiė hrùszy.
† Na woŭka pamoŭka, a zajcy kabyłu zjeli.
Na złòdzieju szapka haryć.
Na żywòm miadźwiedziu szkury niakuplàj.
Niabjė mużýk ale jazýk.
Niachàj ciabiė nikoli czaławiecze niebiarė trywoha, przez najmniėjszuju szczalinu uchodzić łaska ad Boha. (Ł.)
Niachàj muż budzia jak szkarpetka, byle żonka byłà jak kwietka. (Ł.)
440. Niachàj toj biaduje, chto wicinu ładùje.
Nia hòleno a strýżano.
Nia kijom to palenom, usiòż tym samym drewom.
* Niakupiŭ baćka szapki, niachàj uszy mierznuć.
* Niamiėj sto kop, a miej sto druhòŭ.
Niamieła baba kłòpatu, to kupiła parasiò.
Nia miłaho hościa i pirahi niamiły.
Niamieckaja sztuka.
Nia toj nasòk szto hladzić u piasòk.
Nia tyczý nosa nie u swajė kalosa.
450. Niaumiejka spiaczė, kali muki ściaczė.
† Niawiėr kaniù u poli a żonce u woli.
Niawiėr, to nie aszukàjuć.
Ni Bohu chwała, ni czortu rożęn.
* Nichtò niawiėdaje, jak chto abiėdaje.
Nichtò niawidzić jak siratà płacze, a jak skacze to usiė.
Ni czytàć, ni pisàć, na uràd wiadùć.
Ni da ładu, ni da składu, pacałùj kabyłu z zadu.
* Nie adzin Hauryło u Pòłocku.
Nie adzin że czort.
460. Nie budź sałodki bo pieraliżuć, nie budź horki bo pieraplujùć.
* Nie chwalisia de Bohu malisia.
Nie daj Boże jeździć na lėczanom koni.
* Nie da soli, kali ihrajuć u basoli.
Nie dla nas ananàs.
Nie dla psa kiełbasà, nie dla katà sało.
* Nie dziwo szto u karalà żonka charaszà.
Nie jahò nosam, pałosam.
* Nie kajsia rano ustaŭszy i mòłodo ażaniŭszysia.
Nie kaniecznie papu jajecznia, zjeść i dziak.
470. Nie karàj Boże niczým, jak druhom lichim.

Nie kažý hoc, pakùl niepieraskoczysz.
† Nie naszym nosam malinu klewàć.
Nie na toje ja chleb spiok, kab jon za paròh uciòk.
Nie oczyž drać, kali niachoczuć brać.
Nie pierszynà kazakù wajnà.
Nie pjom, nie hulajem a niczoha nie majem.
* Nie pluj u wadù, bo tràpicsa napicsa.
* Nie płació bahaty, ale winawaty.
Nie prykraŭszy nie pryłhaŭszy nie budziesz bahàt (v. niepabahaciejesz).
480. Nie pryłhaŭszy nie prykraŭszy i nie prykruciŭszy niczoha niabudzia.
* Nie pry tabiė pisano.
Nie radzisia krasny, de radzisia szczasny.
Nie słuchaj smaku a tkni u sraku.
Nie tarhùj katà u worku.
Nie tolkiž swieta szto u akniė.
Nie u tyja ruki upała, kab łažuczý spała, wýśpiszsia i biahuczý.
Nie u swoj duch jeść (v. žre).
* Nie uważàj na uražàj, a žyta siej.
Nie wialiki spasi Boh.
490. * Nie zaradziŭ mak, pierabudzim i tak.
Nie zaŭsiehdà katù màślennica.
Niezàusiody toj kaluczy bywaje,
chto szkuràj wòżyka padszywaje. (Ł.)
Nie žaniŭsia, dźwie saroczki; ażaniŭsia, dźwie saroczki.
Ni rublòm ni dubjòm.
Ni ryba ni miasa.
* Ni sieła ni pała, daj (v. addàj) babie (v. baba) sała.
Ni siena ni abroku, ni dzieŭki pry boku.
Ni sjeŭ ni spiŭ i nie ażaniŭsia; kali u niebia niabudziesz to wielmiž akpiŭsia.
† Ni sszyć ni sparòć.
500. Nòsicsa jak kot z sałom.
Oczy jak łożki, niebaczuć ni troszki.
Pa Bohu lohak budziesz.
Paczciwy jak sabaka siwy.
Padjėsz u domu, usiudy uhaszczajuć; budź hałodny, wyhaniajuć.
Pa dobrym kusie wadý napjusia.
Pakłònami szuby niepaszýć.
* Pakùl cep, patùl chleb.
* Pakùl sonce uzojdzie, rasà woczy wyjeść.
Pakùl u pana u hubu, to u kùchara u dupu.
510. Pakùl z bahàtaho puch, to z biėdnaho duch.
Pakùl zdaròŭ to siem panòŭ, a jak zaniemòh to adzin Boh.
Pakùl żanicsa, zahoicsa.
Pakùl žywiėsz usiaho treba, a jak pamrėsz czatyry doszki i piaskù troszki.

Palaki byli hajdamaki; mało ab kraj dbali, dla tahò prapali.
Panie Hryhory szto dalej to horej.
Pani na usiè sàni.
Pan kładziè pieczàć, a mużýk hladzić adkùl zaczàć.
Pan, szto i nosa krukom nie dastàć.
Pàńskaja chwaroba.
520. Papadzià, skupindzià.
Papòwaja żonka, mièlnikowa świnka da akanòmskaja kabyłka usim dobra (v. usiè ròŭnyje).
Papòwyje woczy, a wòŭczaje horła.
Papràŭ synku, katý łaziać; paprawiŭ synòk to i sabaki stali łazić.
Papràwiŭsia jak skuràt na ahniù.
Parsiuczòk maleńki, ale darahieńki.
Pasłali sabaku pa tabaku, ani sabaki ani tabaki.
Pastàŭ Bohu świeczku, a czortu dwiè.
Paszli durnoha, to za nim druhoha.
Paszòŭ dy sieŭ.
530. * Paszòŭ sabakam siena kasić.
Paszýŭ i nadzièŭ i na bàbku pabladzièŭ.
Patrebien jak kaszel u kolce.
Patrebien jak sabace druhi chwost.
Paznaŭsia jak świnià na piercy.
Pazwòl babie pahulàć, pawièrch haławý pojdzie.
Pjànamu i more pa kalena.
Piasòk, choć niabòszczyka chawàć.
Pierachryścisia dy i puścisia (w drogę).
Pierachryścisia lewaj rukòj i prawaj nahòj.
540. * Pieranaczujem to bolsz paczujem.
Pisàk pisàŭ, a sabaka praczytàŭ.
Piszczýć a nie hraje.
Piszczýć da nie hraje.
Pizyki, handrymony hawore.
Płakaŭ, płakaŭ, usio Boh adnàkaŭ; jak staŭ śpiewàć, staŭ Boh dawàć.
Pop ludzièj karaje, a sam babu walaje.
Pop swàjò a czort swajò, addàj majù malitwu.
Poŭny jak woka.
Pradàj żonku a sam u sałomku.
550. Prancùz niemcu zadàŭ piercu; a szto niemiec, horki pierec?
Prapàŭ jak u wadù upàŭ (v. jak u wadziè).
* Prapàŭ miech, na ròdnaho Baćka brech.
Prapàŭ pop i papòŭ rùcko.
Procz manisia a żyta siej.
Prybiràjecsa jak hałodny srać.
Prybiràjecsa maładzikòm i wiatchòm.
* Prypòmniła babka dziewicz wieczor, dy dawàj płakać.
Prystaŭ (v. pryczapiŭsia) jak smoła.

Pryswôiła sraka dubjô, szto dobra bjeć.
560. * Pryszłà jak świnià da kanià, dy szerść nie takà.
† Pryszłà kazà da wazà prasić siena.
† Pryszôŭ Piatrôk ($^{29}/_{VI}$) adpàŭ listôk, pryszłà Iljà ($^{20}/_{VII}$) adpali dwa, pryszôŭ Spas ($^{6}/_{VIII}$) usiamu czas.
Pryszoŭsia jak woł da karety.
† Prywiażý kabyle chwost, u jajė swoj jość.
Prywiażý kabyle chwost, kabyła swoj maje.
Purym nie świata, trasca nie chwaroba.
Puści świniù pahrecsa, to i samôj nimà dzie dziecsa.
Puści świniù za stoł, janà z nahami na stoł.
Puściŭ swiniu u ahorôd.
570. Pytàjecsa luty, ci dobra abuty.
Rabi kab woŭk byŭ syt i kazà cela.
Rabi pilno, a budzia i u domu Wilno.
Rabiŭ, rabiŭ i haŭnôm zawiarszýŭ.
Radý u hadý.
Razporki jak u dworki.
Razpuściŭsia jak dziėdoŭskaja puha.
Razumny jak rabin (v. szpėktar) żydoŭski.
Roćku jesz s panami, a śpi z świniami.
Rukà rukù myje.
580. * Rùni u arùdy nie kładùć.
Ryba nie u ruczce a u reczce.
Rybàk rybku piaczė, a myśliwy łapci sùszyć.
Sabaka bresze a dwaranin jedzie.
Sabaka skora dzieci robić, da ślapyje.
Sam nie ham i nikomu niedam.
† Sawà nieprywiadziė sakołà, a takuju sawù (v. czortà) jak samà.
Siadzić jak u Boha za pieczkaj.
Schawàj pad bok, niachàj wýraście z kłubôk (mówią temu, kto daje figę).
Siadziėŭ try dni, wysiadziėŭ zły dni.
590. Siej lon na Halenu (22 Maja) a budzia kaszula pa sàmyje kalena.
Sieli makam Piatihorcy, kabyła porach pojeła.
Siem i siem, dalibô siem (przy kupnie konia na jarmarku).
* Siennym kaniôm nie wajawàć, a sałômiannym wałôm nie oràć.
Siły nie wýrabisz a wýchworajesz.
Sirôczyje ślozy daram nieprapadajuć.
* Skaczý wraże, jak Pan każe.
Skaràŭ Boh cieszczu za ziàtnije hrachi.
* Skazàŭ jak zwiazàŭ.
Skrapiŭsia jak czort żyda zjeŭszy.
600. Skupaja haspadynia i z haŭnà pleŭku dziarė.
Skupý jak niemiec.
Skupý dwa razy tracić.
* Słaŭna chata nie uhłami ale pirahami.

Sławien bubien za harami, jak uwidzisz rowien z nami.
Słowo, jak wierabiėj: wýpuści, to nie złowisz.
Słuchaj uchom a nie bruchom.
Służka służce a panu trasca.
Służý panu wiernie, a jon tabiė pierdnie.
Śmierć u zuby niespahladaje.
610. Sol tabiė u woczy.
Spadziawaŭsia miadzwiėdź na miod i niajeŭszy spaci loh.
Sporynia u dziażý, sto kop u miaszkù.
Spieszàjecsa jak papoŭna zamuż.
Srebro i złoto idziė w bałoto.
Stalć jak c... na wiasieli.
Staraść nie radaść.
Stary druh lepszy nowych dwuch.
Stary jak hryb (v. jak sabaka).
Staroha wierabjà na miakinu nie złowisz.
620. Sto kop nia hroszy, byle chłopiec charoszy.
Stràsznaja jak wiedźma.
Strasznỳ jak czort.
Strasznỳ jak śmierć.
Suchoje leta nie wýsuszyć, a mòkraje wymòczyć.
Suczka niedàść, sabaka niewoźmia.
Swajhò niepapuszczàj i czużoha niedawàj (v. nieżadàj).
Swajá siermiażka nieciażka.
Swatu piérszaja czarka i piėrszaja pałka.
* Swoj swajhò paznàŭ i na piwa pazwàŭ.
630. Swiatỳ Barysie ($^{24}/_{VII}$) ty sam baranisie.
Swiatỳ pakoju, dobra nam s taboju.
* Syty hałódnamu niespahadaje.
Szczaśliwy jak bajstrùk.
Szklanki pabiŭ (upadł na lodzie).
Szkura wýrobu nie warta.
Szlachcic Aszmiański.
Szlachcic Machcic, kùndeloŭ syn.
Szmarùj mużykà miodam, a jon pachnie łojam.
Szto chaŭràsno, to kràsno.
640. Szto ciarozwy myślić, pjany skaże.
Szto drazdù pa czużomu hniazdù.
Szto durań sapsujė, razumny poprawić; a szto razumny sapsujė, nichtò niepoprawić.
Szto dzicià znosić a pjaný zjeść, adnà koryść.
Szto haławà to rozum
Szto kraj, to abyczàj.
† Szto letam nahòj kop, to zimòj zubom chop.
Szto napisano piercòm, to nie wýrubisz i taparcòm.
Szto Plewiaka, to raziawiaka.
Szto sałodka to i smaszna, a szto czyrwona to i ładna.

650. * Szto ubiŭ, to ujechaŭ.
Szto ułożyć Cham, to nia wyjmieć i Pan.
Szto u ciaròzwaho u haławiė, to u pjȧnaho na jazycė.
Szto woczy widziać, to miaszȯk płacić.
Szto zban, to i pan. (Ł.)
Szto z wozu spało, to prapało.
Tadý dobra pahulȧć, jak niėczaho zahaniȧć.
Tadý jesz, kali rot śwież.
Tadý muż z żonkaj swȧrycsa, kali u harszkŭ trasca wȧrycsa.
Takȯj biadý, szto u mianiė koń chudý.
660. Talalȯch, talalȯch, hdzie usraŭsia tam i loh.
Tam miły kutȯk, hdzie rezan pupȯk.
Tatarski syn wialik, ale dureń.
Tawȧr u wozie, nadzieja u Bozie.
Toja de niatoja.
Toja de nie takoja.
Toj budzia chawȧć, kamŭ budzia waniać.
Toj piėrszy u mety stajė, chto letom sani napraŭlaje. (Ł.)
To za sim, to za tym, to za snom praklatým.
Trasca nikomu niezdascsa, siem hod patrasiė i na toj świet zaniasiė.
670. Trasiecsa jak asinowy list.
Treba tak hnucsa, jak apranŭcsa.
Treba tak żyć, jak nabiażyć.
Treba zahadȧć i pahadȧć. (Ł.)
Tuman u woczy puskaje.
Tut jest tut nimȧ, pajėchała da mlinȧ.
Ty pa czużoje z harszkȯm, a czort pa twajȯ z miaszkȯm.
U baby wołos doŭhi, da rozum karotki.
Ucikȧj hoły bo abdziarŭć, hoły hatȯŭ.
U czużȯj misce ryba, cėnicsa taniėj hryba. (Ł.)
680. U czepku radziŭsia.
Udałosia czerwiakŭ, na wikŭ.
U dzień ciaczė, a u noczy piaczė.
U dzień pluszczýć, a u noczy bliszczýć.
U haraczy wadziė kupaŭsia.
U jakȯj wiery radziŭsia, u takȯj i umirȧj.
U karotkom płaci dobra tolki sraci, de kiepska ustawaci.
U kazáka czarna sr . . .
U kiju dwa koncý, adzin pa mniė, a druhi pa tabiė.
U miaszkŭ szyła nie schawȧć.
690. U mianiė łaski choć kaŭszȯm biarý.
† U mor namrucsa, a u wajnŭ nałhucsa.
U muża na naziė bot skrypić, a u żonki u hrudziȧch chrypić.
Umyŭsia, chwaśliŭ; nieumyŭsia, laniŭ. (Ł.)
U naczý traszczýć, a u dzień bliszczýć.
U naszej matulki daŭno śpiać.

Upali leńki u kaleńki.
U piaròd nialèż, z zadu nie astawajsia, de siarèdziny trymajsia.
Upiràjecsa jak kazà.
Uprasilisia złydni na try dni, dà-j na cełу dzień.
700. * Usiè czerci adnòj szerści.
* Usiò można, tolki astarożna.
U swajèj chaci dobra i sraci.
U swajèj matki, usiè dzietki hładki.
Utapiłasia biez wadý.
U wialikim hamù, chto schapiŭ to tamù.
Uwòjdziecsa babce i u szapce; *albo:* dobra babce i u szapce.
* Uziàŭ czort karoŭku, niechàj woźmie i wiaroŭku.
Użò waspan nie asesor.
Wialiki a durań.
710. Wialiki hrom, a mały̆ doszcz.
* Wiedać kupcù i pradaŭcù.
Wièdajem biez papá, szto u niadzielu światа.
* Wiedaŭ Boh, szto nie dàŭ świni roh.
Wiek wiakòm, a mużyk mużykòm.
Wiek żywi, wiek uczyś, a durniom umiràj.
* Wiek zżyć, to nia miech zszyć.
Wòlnamu wola, a spasiònamu raj.
Wot ja wòjtawa świnià.
Wot tabiè i raraty, czercie rahàty.
720. * Woŭk sabaki niebaicsa, tolki zwiaki nialubić.
Wybiràjecsa jak czajka za more.
Wybiraje woczy.
Wýhani czorta ad waròt, to jon pieralezia czerez płot.
Wyskalajeć zuby (v. wyszczaràjecsa), jak suczka na pierawozie.
Za biahòm i chod prapàŭ.
Zachacièŭ pryhaleŭszy dwa razy dziedowàć.
* Zachacièłasia jak kabyle woctu.
Zaczapi żyda ci czartà, to nie atrasieszsia.
* Za durniem Boh.
730. * Za durnòj haławòj, nahàm nieupakòj.
Zagter abaczym.
Za hroszy szabas budzia.
* Za karalà Sasa byłò chleba i miasa, jak nastàŭ Poniatoŭski usiò paszłò pa czartoŭski.
Za majò żyta, de mianiè nabita.
† Za moram ciałuszka pałuszka, de za pierawòz rub.
Za pień haławù, za kałodu nohi.
Zaprahàj u duhù, ja pa chamùt pabiahù.
Za świeta po nitaczce, hòłamu saroczka.
* Za swoj hrosz, usiudy charòsz.
740. Za swajù pierebiraczku dastàŭ sabiè haraczku.
Zdaroŭ jak ryba.

Zdochniesz jak sabaka.
Z durnoha kustà i jàhada pustà.
Zdziěkujecsa kaciòł nad harszkòm.
Zhiń ty prapadzi, apròcz papadzi.
Zhinuŭ za sabaku.
Zhodna niepierażýć, ułasna nie pierajěść.
Z jadynaka albo pies, albo sabaka.
Z jazykòm, jak z pirahòm.
750. Zimna, szto duch won, a para staŭpòm.
Z kahò kpiła smiejàłasia, tamù samà dastàłasia.
Zławiŭ biahùczaho waŭkà za chwost.
Złodziej zamkà niebaicsa.
Z łýsaho cielaci, łysy woł budzia.
Zmiena zmienie pohodu podajě.
Zmiorz jak haŭnò.
Z muchi wałà wýraściŭ.
Znajdzie pryczynu, choć za łuczynu.
Znaszòŭ tapòr za łaŭkaj.
760. Z piaskù puhi niaskrucisz.
* Z pieśni słowa niewýkinuć.
Żre jak świnià.
Zuch napròciŭ much.
Z wialikaho bałota kulik.
Z wialikaho hurtu, wybraŭ kurtu.
Żydòŭskaja rabota.
Żydoŭski rozum, to szelmoŭstwa.
768. Z żonkaj, jak z baranòj u lesie.

SŁOWNICZEK.

A.

adsiùl — stąd.
adtùl — stamtąd.
aładka — placuszek.
apranucsa — odziać się.

B.

bajstrùk — bękart.
baluszczy — bolesny.
bałtàć — bełkotać.
barawìk — grzyb.
barýsz — zysk.
basoła — basetla.
bliný — placuszki.
błahaja — zła, niedobra.
borzdyj — prędki; *borzda* — prędko.
brachliwyj — szczekający.
bubka — ziarnko.
busi dawàć — całować.
bùsieńki — całusy, buziaczki.

C.

car — król, pan.
chaŭràs — współka (z żydowskiego).
chaŭràsno — wspólnie, na współkę.
ciańki — manowce, drogi uboczne.
cieciarùk — cietrzew.
cierabìć — trzebić, niszczyć.

D.

dawòd — dowództwo.
de — ale, i.
dy — jednak.
dubjò — drąg, kij.
dziedawàć — świętować, obchodzic „dziady“.
dzielà — dla, powodu.

H.

hadý — lata.
handrymony — androny.
hanarysty — tytułowany.
hidka — brzydko.
hodzia — dość.
hraź — błoto, kał.
hrusna — smutno, niedobrze.
hryża — kłótnie, swary.

J.

jadùć — jedzą.
jeżà — jadło.
jość — jest.

K.

kalà — około, przy.
kamarnò — dużo komarów.
kat — walec. *katòm kacìć* walcem toczyć.
koszka — kura (głupia).
krucìel — szalbierz.

L.

leńki — lenistwo.
lohak — lekki.

Ł.

łasy — chciwy, łakomy.
łuczyna — drzazga.
łuki — łąki.

M.

manicca — wybierać się dokąd.
miakinia — plewy.
minùszczeje — przemijające.
mudrahàl — mądry, sprytny.
muka — męka.
mukà — mąka.

N.

niahodny — zły, niedobry.
niaujeżno — głodno.
niazhodny — nieużyteczny.

P.

padżoga — podpałka.
parnùć — tknąć.
papuszki — pączki.
pierebiraczka — przebieranie.
piewień — kogut.
piławiny — trociny.
piròh — bułka.
proćma — chciwość, mnóstwo.
pruższy — sprężysty.
puha — bicz.

R.

rakà — rzeka.
rećka — rzodkiew.
rućkò — burek (pies).
ryna — rynka.

S.

sciakàć — wystarczyć; *mukì sciaczè* — wystarczy mąki.
skrapicsa — pokrzepić się.
sinica — sikora,
sparynia — oszczędność.
spascì — zbawić.
spasci — spaść, spadać.
szancawàć — powodzić się.
szczepka — drzazga.
szelèst — szumnie, wystawnie.
szmat — znacznie, dużo, kęs.
szòłudzi — parchy.

T.

taŭkàcz — kłótliwy.
trasca — febra.

U.

ułasno — smaczno.
uleżna — wygodnie do leżenia.
uràh — wróg.
uròd — wzrost.
ustaròż — ostrożność, czujność.

W.

wąròż — wróżby, wróżenie.
waśmakì — drobne pieniądze miedziane.
wiaroŭka — powróz.
wierabièj — wróbel.
wyskalàć — wyszczérzać (zęby).

Z.

zawiarszyć — nakryć przykryć. zakończyć.
zdaròŭkacsa — witać się, życzyć sobie zdrowia.
złydni — grzbiet od ptaka w potrawie.
zmiena — odmiana księżyca.
zwiaha — hałas, krzyk.

KUPAJŁO

tudzież zabawy doroczne i inne z dodatkiem niektórych obrzędów i pieśni weselnych

ludu ukraińskiego

z okolic Białéj Cerkwi,

zebrała i opisała

Pani Józefa Moszyńska,

I. „Kupajło" — Wigilija św. Jana.

1. W okolicach Stawiszcz. Dzień ten u ludu ukraińskiego jest dniem doroczněj zabawy i niejako święta zarazem; albowiem młodzież obchodzi go tradycyjonalnemi igrzyskami, a starsi wstrzymują się od pracy. Na zabawę tego wieczora, chłopcy i dziewczęta zbierają się razem; te ostatnie w strojach świątecznych, ozdobione suto we wstęgi i kwiaty, głównie rej wiodą. Chłopcy na ich usługi, wyrąbują drzewko z wiśni, sosny, lub najczęściéj z wierzby, które na obraném miejscu pokrytém murawą, albo na wzgórzu, wkopują w ziemię. Drzewko te, zwane „Kupajło" musi być za staraniem dziewcząt ozdobione mnóstwem wianków, od największych do najmniejszych i ustrojone w kwiaty i zioła najrozmaitsze, wśród których barwinek i ruta przemagają. Niekiedy, dla większéj okazałości, do ozdoby „Kupajła" dodają świéczki ulepione z wosku lub smoły, które dziewki zawczasu przygotowawszy, z sobą przynoszą. Zwykle występuje jedno tylko drzewko, lecz w niektórych miejscowościach przystrajają ich kilka. Obok drzewka albo w około niego rozkładają ogień. Dawniéj było to niezbędne, lecz dziś już nie

wszędzie to czynią. Ogień ten jest przeznaczony głównie dla chłopców do skakania, lecz i rozochocone dziewoje probują zwykle skakać w ich ślady. Temuto aktowi zabawy towarzyszy największa wesołość, śmiechy i wrzawa, rozlegające się daleko wśród nocy. Chodzą, gonią się, lub nawet tańczą wokoło Kupajły, najczęściéj dziewki same, lecz stósownie do piosnki i chłopcy do nich się przyłączają. Śpiewy i tany, przeplatane skakaniem przez ogień, trwają niemal całą noc. Na zakończenie, wszyscy okrążają drzewko po raz ostatni i wołają:

Siohodnia Kupajła, zawtra Iwana,
Kidało chłòpciami, metało
Diwczatam Kupajłu połomało.

Na te słowa wszyscy rzucają się na drzewko, łamią je i niszczą zupełnie. Nie wszędzie jednak zabawy te odbywają się w wigiliję św. Jana i wtedy dziewki tego wieczora przysposabiają się tylko do uroczystéj zabawy nazajutrz: splatają ogromną ilość wianków rozmaitéj wielkości, z tych niektóre wkładają sobie nazajutrz na głowy, nim przyjdzie pora zawiesić je na drzewku. Zdarza się téż często, że nabawiwszy się na wigiliję św. Jana, drzewka nie niszczą, lecz zostawiają je przez cały dzień i nazajutrz drugą noc tak samo dokazują i na tém dopiéro kończą ostatecznie tę doroczną zabawę.

W niektórych wsiach zamiast osadzania drzewka w ziemi, dwoje dzieci oburącz je trzyma, albo gdy te się zmęczą, lub drzewko jest zawielkie, dorosły chłopiec, siedząc na ziemi podtrzymuje Kupajłę. Trzymanie Kupajły przez chłopca bywa zwykle powodem wrzawliwego zamięszania, albowiem często, gdy się zabawa ma już ku końcowi, chłopiec z Kupajłem ucieka, a całe zgromadzenie ściga go z wrzaskiem i dognawszy rozszarpuje między siebie nie tylko ozdoby z Kupajła, lecz i same drzewko, którego szczątki mają właściwy potém użytek.

Która wieś leży nad rzeką lub stawem, tam wianków nie szarpią, lecz puszczają je na wodę, a wodą zaczerpniętą z pod wianków myją się niektóre dziewki dla zabezpieczenia się od bólu głowy. Następnie wyciągają wianki z wody i z resztkami innych kwiatów i gałęzi roztarganego Kupajła roznoszą na swe warzywne ogrody i wszystko to rozrzucają po grzędach kapusty, ogórków i. t. d. żeby tak gęsto rosły jak Kupajło był gęsto przystrojony. Rzucając mówią:

„Jak nasz Kupajło buw krasny,
Szob naszy ohirký bułý taki rasny“.

Dziewki zwykły także suszyć owe wianki, lecz najczęściéj zbierają ogołocone szczątki wzajemnie sobie wydzieranych gałązek z Kupajła, gotują je i tym odwarem włosy sobie myją, ażeby dłuższe rosły.

Po zaniesieniu resztek z Kupajła na ogrody warzywne, kilka odważniejszych dziewcząt, pomimo napomnień matek, wymyka się do lasu szukać paproci i lubystku, wierząc, że ta która je znajdzie, wyjdzie na pewno za tego kogo kocha. Inne znowu idą w step po korzonki i liście polowego lubystku, horyćwitu i innych ziół, które suszą

i przechowują do Wielkiego Czwartku (czystyj Czetwèr). W ten dzień dopiero warzą owe zioła i tém się umywają na to, żeby je chłopcy kochali.

Dla odpędzenia strachów, duchów nocnych, w nocy kupajła modlą się i wymawiają głośno:

„Molimsca Bohu, Bohoròdyci Diwi
Szob złyj duch ne wodýw
Za namy ne chodýw“.

Zabawy młodzieży dorosłéj na Kupajła, naśladują także i dzieci około swojego drzewka, nie długo jednak się bawią, bo starsi pędzą je wcześnie do domu. Do zabaw Kupajły z dziewczętami pospołu mogą należeć i młode mężatki, niemające jeszcze dzieci. Starzy téż, jak zwykle, lubią przez jaką godzinkę z wieczora przypatrywać się tym igrzyskom.

Pieśni śpiewane na Kupajła:

przy wyrębywaniu drzewka.

1. Oj młodà mołodyce
Wyrubàj diwkàm kupàjłyci.
Oj radab ja wychodyty,
Diwkàm kupajłu wynosyty.
Kołý muż menè łaje,
Na ùłyciu ne puskaje,
W temnu komòrońku zamykaje.

albo:

2. Oj młodý mołodyci
Wyjdit' wyjdit' na ułyci
Wýnesit' diwkàm kupàjłyci.
Oj jak że nam wychodyty
Diwkàm kupajłu wynosyty:
W mene swèkerko, ne bàteńko,
W mene swekrucha, ne màtinka,
U komoru zaczyniaje
Taj na ùłyciu ne puskaje.
A w komòrońci wikòneczko,
A w wikònoczci kwatýroczka,
Oj odczyniù ja kwątýroczku,
Ta podywlusia po rynoczku.
Aż tam z diwoczòk, tanoczòk chodyt',
A mij myłeńkij u pered wodyt'.
Ziwjù winoczok z jaroji ruty,
Szob ne diżdała dowho z nym buty.

Zwijù winoczok iz szaławiji,
Szob ne diżdała i do nedeli.
Ziwjù winoczok ja iz barwinku,
Szob ne diżdała i ponediłku.

waryjant:

3. Ty mołodaja mołodyce,
Wyjdy z wèczera na ùłyciu,
Postàw diwczatam kupàjłyciu.
Oj jakże menì wychodyty
Wam kupàjłyciu wynosyty?
W mene swèkerko ne bàtinko,
W mene swekrucha ne màtinka,
U mene dìwerki ne bràtiki,
W mene zowyci ne sestryci.
Budut' na mene narikaty,
U komoru zamykaty.
U komòrońci wikònoczko,
A w wikònoczku kwatýroczka.
Oj odczyniù ja kwatýroczku,
Ta podywlusia po rýnoczku,
Oj tam diwczatok tanèć chodyt'
A mij miłeńkij pered wodyt'.
(ze wsi Zawadówki pow. Skwirskiego).

do drzewka:

4. Oj rozwywajsia suchýj dube,
Bo w Petrìwoczku moròz bude;
A ja morozu ne bojusia,
Pryjde Petriwka roziwjusia.
(Z Zawadówki).

do przybranego drzewka:

5. Oj koło kupajła obmètiano,
Szcze i barwinkom obpłètiano,
Oj chtoż to jak ne Hrýć obmìw,
Oj chtoż to jak ne win obplìw.

przy rozkładaniu ognia:

6. Oj na kupajli, ohòń horýt',
A u Iwana serce bołýt',
Nechàj bołýt', nechàj znaje,
Nechàj ìnszoji ne zajmaje,
Nechàj jidnù Hannu maje.

albo:

Nechàj diwòk ne zajmaje,
Nechàj sobì jidnù maje.

w środku zabawy:

7. Oj czerèz nasze sełcè
Ta wezłý derewcè.
Stij kałynońko, stij,
Dałeko czuty dzwin.
A z toho derewcià
Stanowyły cèrkowciu,
Stij kałynońko, stij,
Dałeko czuty dzwin.
A w tyji cerkowci
Czotyry wikońci
Stij kałynońko, stij,
Dałeko czuty dzwin.
A w tym wikonci
Myłyj Stepanko.
Stij kałynońko, stij,
Dałeko czuty dzwin.
A koło nioho
Horpyna joho.
Stij kałynońko stij,
Dałeko czuty dzwin.

i t. d. wymieniają 4ch chłopców i ich kochanki, przyczém każdy wymieniony chłopiec przyłącza się do koła.

8. Oj na kupajła Iwànoczka
Tam kupałaś łastiwoczka,
Na berèżeczku suszýłasia,
Diwka Hanna żurýłasia,
Szcze i chustoczòk ne wbiłyła,
Wże i Stepana polubyła;
Szcze i rusznyczkà ne naprała
A wże jomù i słowo dała.

9. Oj na kupajła na Iwana
Wyszła diwczyna jak panna;
Usi chłopci zhladàjut'sia,
Jiì zajmaty stydàjut'sia,
Jidèn Iwanko ne powstydawsia,
Wziaw za rùczeńku i prywytawsia.

10. A na horodi pid werboju
Stoit' kołodiaż z wodoju.
Oj tam Hanna bil[1]) biłyła,
Ta do tiji bili hòworyła,
Bil że mojà tonka, biłeńka,
Oj komùż ja budu mołodeńka?
Oj czy popowi, czy diakowi,
Czy Stepànowi kozakowi?

do wianków i kwiatów na drzewku:

11. Oj postawlu ja storożu[2])
Ta posiju ja rożu.
Storonoju doszczyk idè, storonoju,
Nad mojeju ròżoju pòwnoju

---

[1]) Bielizna.
[2]) Straż.

Oj ne dobra storoża,
Poszczýpana roża.
Storonoju doszczyk ide, storonoju,
Nad ceju różoju pòwnoju.

12. Oj w liskù w liskù, na kłynkù[1])
Wysiła kołýsońka[2]) na sznurku.
Ta w tij kołýsońci hołubèć,
Kołysawsia Machtèj mołodèć.
Kołyszyte menè bratý wysoko,
Oj szczob bułò wydneńko dałeko,
Aż de mojà tèszczeńka żyto żne,
Ta de mojà diwczyna winki wje.

13. Oj małà niczka Petriwoczka,
Ne wýspałasia syritoczka.
Deż ty seritko noczuwała,
Szo tobi niczka małà buwała?
— Noczowała w seli w obori,
Oj w tim seli diwki ubohi;
Krajut' rusznyký z radnýnoczky,
A toròczeczky z kropýwoczky.
Noczowałaż ja jiszczè w seli w krajnij chati,
Tam użè diwki bahati;
Krajut' rusznyczký z kitàjoczky
A toròczeczky z pożlitoczky.

waryjant:

Małaja niczka Petriwoczka,
Ne wyspałasia newistoczka,
Czeredù hnała taj drymała,
Na peńký palci pozbywała.
(Z Zawadówki).

14. Oj czyj to chłopeć? popiw, popiw[3])
Czohò szukaje? — wołiw, wołiw.
A johò wołý dawnò w szkodi,
U Jawdochy w horodi.
Oj Iwane idý wołý zajmý,
A do mene na nicz pryjdý.
Wýhnała wołý, postojała
Sobi kozakà pidmaniała.

---

[1]) klon.
[2]) huśtawka.
[3]) Popowicz.
[4]) zwykle mówi się tu imie jakiegoś chłopca.

15. Oj na horodi katrân rodyt'
A do diwczyny kozâk⁴) chodyt'.
Oj rodý, rodý katrânoczku,
Chodý kozacze mij pânoczku.
Oj rodý, rodý zełeneńkij,
Chodý kozacze mij mołodeńkij.
Oj rodý, rodý rozrodżajsia,
Chodý kozacze ne curajsia.
Oj rodý, rodý szełudywyj[1])
Chodý kozacze czornobrywyj.

---

2. W Białéj Cerkwi. Wyróżniający się od innych miejsc, obrzęd rzucania wianków bardzo uroczyście tu się obchodzi: nad brzegiem Rosi, po za skałami, dziewki, prawie każda osobno, kryją się przed szpiegującemi je chłopcami. Rzucają one wieńce ze słomy przeplatane kwiatami, które zapalone płynąc w różnych kierunkach, przedstawiają wielce zajmujący widok. Inne wszelkie obrzędy Kupajła, z drzewkiem i skakaniem przez ognisko, niegdyś tu bardzo wspaniale i ściśle obchodzone, zabronione są obecnie.

---

3. W Hłuszkach. Tu także zachodzi pewna różnica w tym obchodzie: drzewko wiśniowe, wyrąbane i wkopane przez chłopców nad stawkiem, a przez dziewczęta przybrane kwieciem i oświetlone rzęsiście, przeznaczone jest nietylko na to aby tkwiło na jedném miejscu, lecz puszcza się uroczyście na wodę. Zwykle trzy najdorodniejsze dziewoje puszczają drzewko na wodę, — „Kupajło" płynie, a za nim dopiéro nagie, uwieńczone dziewki nurzają się do wody, wybiegają z niéj i przeskakują przez przygotowany ogień i tak do trzech razy. W ślad za płynącym Kupajłem, który im drogę oświeca, odbywają się wzajemne gonitwy po wodzie i zrzucanie wianków z włosów, przy wesołych okrzykach zabawiającéj się młodzieży. Podczas zrzucania wianków, chórem przyśpiewują pieśni do tego zastosowane:

Ta pływè diwka iz wodoju,
(albo: Ta chodyt diwka nad wodoju),
Puskâ dolu za wodoju.
Pływý dołe za wodoju,
A ja u slid za toboju.

Ta spływymòś do kûpoczki
Jak sýwyji hołubòczky,
Ta siâdymo oddýszemo
Ta dribny łystý napyszemo.

---

[1]) Niepełny.

Nechàj bat'ko ne turbuje,
Sywich wołiw ne marnuje,
Meni winkà ne kupuje,
Bo ja i toho ne znosyła
Na Kupajła zahubyła.

Na kierunek rzuconego wianka szczególną zwraca się uwagę; gdy ten się kręci na środku wody, wróżbato przerażająca: właścicielka jego nie tylko za mąż nie wyjdzie, lecz umrze przed następnym Kupajłą. Gdy wianek zapłynie tak daleko, że go okiem nie dojrzeć, to znaczy, że do dziewczyny swaty przyjdą z dalekich nieznanych stron. Gdy nakoniec kilka wieńców razem splątanych podpływa ku brzegowi, wtedy wesołe dziewki klaskając w dłonie wołają: „będziemy sąsiadkami bliskiemi i jednocześnie ze swéj wsi mężów dostaniemy“. Podczas tego i parobcy, ciesząc się z dala zajmującym widokiem, przygotowują nową zabawę, przy nowém oświetleniu jéj miejsca. Nim dziewczęta przyodzieją się po kąpieli, chłopcy zasadzają w ziemi bardzo wysoką tykę, na wierzchu któréj natykają duży snop słomy, a tykę samą okręcają jak najszczelniéj od dołu do góry przewiąsłami ze słomy i to zapalają. Rozochocone dziewczęta skwapliwie zasiadają w około téj improwizowanéj pochodni i wyśpiewują różne pieśni np.:

Oj po pid łużkòm
Ta ore Iwàn płużkòm,
Oj ore, ore ta na szlach wyhaniaje,
Win mołodù diwku ztycha pidmowlaje.
Wylità zuzula ta iz tèmnoho łuha,
Ne słuchaj diwczyno ty Iwana durnia,
Ja sywa zuzula ta na weś świt zlitała,
Ja na werbi hruszòk nihdè ne zjidała,
Zołotých diwoczòk nihdè ne wydała.
Mołodà diwczyna zuzuli ne słùchała,
Ta z Iwanom siła, samà pojichała.
Mołodýj Iwan izradyw diwczynu,
Prywiazàŭ jii do sosný kosyma,
Prywiazàŭ że win ta na szlach oczyma,
Zapałýw sosnù z wercha do korińnia.
Sosonka pałaje,
Diwka promowlaje:
Chto w lisi noczuje,
Nechàj wse te czuje,
A chto doczòk maje,
To nechàj nauczaje,
De Iwàn ore tam hulàt' ne puskaje,
albo: I po zachid soncia hulàt' ne puskaje.

Rozchodząc się, jeszcze swawolą, wykrzykują, spychają się do wody i nie jeden chłopak, lub dziewczyna, skąpie się w ubraniu, za co dziewki dostają burę od matek. Nazajutrz chociaż idą szukać wianków, ale nie zabierają ich z wody; chodzi im bowiem o to tylko, gdzie się uda wianek dostrzedz.

---

4. We wsi Truszkach. Drzewko wierzbowe wyrąbane przez chłopców, a osadzone mocno nad brzegiem stawku, stanowi główny punkt igrzysk tego święta. Cała młodzież wiejska płci obojéj, biega i zasiada w koło tego drzewka, śpiewając długo odpowiednie pieśni, np.:

„Tam kupałaś łastiwoczka,
Na bèrezi suszyłaś;
Oj diwka Hanna żuryłaś,
Szcze rusznyczkiw ne naprała,
Szcze chustoczòk ne wbiłyła
A wże Semena polubyła“.

W sposobie puszczania wianków zachodzi w téj miejscowości pewna odmienność, a mianowicie: do każdego wianka przylepiają zapalone woskowe świeczki, które robią („suczat'“) same. Szukania téż wianków nie odkładają do jutra, lecz od razu śledzą dokąd płyną, o ile oko dojrzeć może. Nazajutrz, w dzień samego Iwana także się bawią, lecz już poprzestają na ogólnych śpiewach, żarcikach i wesołéj gawędzie.

---

5. We wsi Puhaczowce [1]). Dziewki zebrawszy się na „ułyciu“ wynoszą ogromną gałąź wierzbową lub z innego drzewa, zwaną „Kupajłycia“, śpiewając:

Oj naszi chłopci nedbàjłyci,
Ne wýrubały nam Kupàjłyci,
Oj jakby woný za nas dbały,
Tob nam Kupàjłyciu wyrubàły.

Przybrawszy ją w wianeczki, kwiatki i jagody wiśniowe, zatykają mocno w ziemię. Potem wszystkie biorą się za ręce i okrążywszy gałąź olbrzymim łańcuchem, biegają, skaczą i śpiewają piosnki wyłączne na „Kupajła“ jako to:

---

[1]) z opowiadań młodéj dziewczyny.

1. Oj mołodaja mołodyce
Wyjdy do nas na ùłyciu,
Rozwedý nam Kupàjłyciu,
— Oj radab ja do was wyjty,
Leżýt myłyj, bude byty.

Od mysłoho odwernusia,
Od swèkorka odkłoniusia,
A od swekruchy odproszusia,
A dìwera nebojusia.

Wożmù zowyciu za ruczyciu,
Takì wyjdu na ùłyciu,
Takiż pryjdù na ùłyciu,
Rozwedù wam Kupàjłyciu.

2. Oj na Iwana na Kupajła
Wyszła Jawdonia jak panna.
A na nei chłopci zahladàjut'sia,
Ta zaczipaty stydàjut'sia.
Oj nemà czohò dywowaty,
Postarałaś na nei maty.
Na nei Stepanko ne starawsia,
Onò jejì wziaty obiciawsia.

Nabawiwszy się do woli, łamią „Kupajłyciu“ unoszą ze sobą każda po trochę tych szczątków i rozrzucają je na grzędach kapusty, aby dobrze się głowy wiązały, albo na kartofle.

---

6. We wsi Bakałach [1]). Drzewka zatykają nad wodą. Wianki wiążą od rana w sam dzień Kupajła, co stanowi jakby wstęp do wieczornéj świątecznéj zabawy, bo zwykle w licznie zebraném gronie dziéwcząt śpiewy, śmiechy i wesołość towarzyszą temu wiązaniu wianków równie jak i zbieraniu kwiatów na nie. Do ozdobienia „Kupajła“ używa się nietylko ruta, barwinek, kalina ale nawet włóczka kolorowa, oprócz tego świéc nalepiają jak najwięcéj, gdzie tylko miejsce możebne; świéce powinny być domowe z wosku, a w ostateczności tylko żydowskie. Przy Kupajle rozniecają ogień, przez który skaczą ochoczo, wyśpiéwując:

Oj na Kupajła ohòń horýt',
A u Semena serce bołýt'.
Nechàj bołýt', nechàj znaje,
Nechàj inszoi ne zajmaje,
Nechàj odnù Motru maje.

[1]) z opowiadania miejscowéj dziéwczyny.

Dla kąpieli, popychają się wzajemnie do wody, nie zważając na świąteczne stroje. Potém szerokiém kołem obiegają „Kupajła“ para za parą i wytańcowują ochoczo pod wesoły, a śpiewny ton „sopiłki“ (dudki).

Między innémi piosnkami, na Kupajła śpiéwają najczęściéj:

Siajała zironka, łetiła,
Oj Maryno za kohobty chtiła?
Oj za toho diwczata, za toho,
Za Matwija mołodoho.
Oj tam de Matwij konià pas,
Oj tam barwinok po pojas.
A tam de Maryna stojała,
Tam pid neju jara ruta zowjała.
Czohò wonaż zowjała,
Bo wonàż jii stoptała.
A tam de Matwij pochodýw,
Jaru rutù pozwodýw.

Drzewo rozrywają chłopcy, a całe grono wrzuca szczątki do wody. Dziéwki idą na drugi dzień szukać puszczonych na wodę wianków, a gdy się uda wyciągnąć, zanoszą je na grzędy ogórków.

Młodsze dziéwczęta, naśladując starszych, zabawiają się również osobném drzewkiem małém i nie ustrojoném, lecz tylko z wieczora. Późniéj wolno im jest tylko z daleka przypatrywać się dorosłéj młodzieży, lecz małe figlarki, nie zważając na to, zakradają się do grona starszych i wyśmiewają je. Starsi gonią je precz i to stanowi dodatek do głównéj zabawy.

---

7. **We wsi Piszczykach.** Drzewko tylko w wigiliją nad brzegiem stawu stroją dziéwki same, bez chłopców. Wieńce w dzień nawiązane stanowią jak zwykle główne przystrojenie „Kupajły“. Oświecają drzewko świécami woskowemi, przez dziéwki lepionémi. Okrążywszy „Kupajła“, taką śpiéwkę zawodzą:

Siohodnia Kupajła, wzawtra Iwana!
Treba myni na torżòk torhuwàt'!
Zwiazała swèkorku prodawàt',
A ridnioho bateńka kupowàt'.
Powezła swèkorku, ne prodała,
A ridnioho bateńka ne kupyła.
Siohodnia Kupajła, wzawtra Iwana!
Tra na torżòk torhowàt'.
Zwiazała swekru prodawàt',
A ridniuju màtinku kupowàt'.
Powezła świekruchu ne prodała,
A ridnioji màtinki ne kupyła.
Siohodnia Kupajła i t. d.

Następnie wianki zdjęte z drzewa wkładają na głowy i tak ozdobione kąpią się wszystkie; dopiéro po kąpieli chłopcy mają prawo przyłączyć się do wspólnéj zabawy, t. j. przedewszystkiem wspólnie ogień przeskakiwać. Po rozłamaniu „Kupajły“ i nieodzowném puszczeniu wieńców na wodę, rozchodzą się wszyscy z miejsca zabawy, śpiéwając:

„Perekładû kładku
Czerez wsiu riczku, werbowu.
Oj Marijô zwińczajsia,
A wy idit’ do domu“.

Jednakże nie rozchodzą się jeszcze do domów, lecz idą na bankiet nocny do jakiéj zamożniejszéj wdowy albo rozwódki, u któréj zabawa odbywa się już z całą swobodą, właściwą podobnemuż zgromadzeniu na „doświtki“. Nazajutrz wszystkie dziéwki śpieszą niecierpliwie szukać swoich wianków, aby się dowiedzieć, z jakiéj strony mają kiedyś przybyć swaty.

---

8. We wsi Korżówce. Wyrąbane drzewko z wierzby niosą sami chłopcy na miejsce zgromadzenia, a dziéwki widząc ich zbliżających się, śpiéwają powszechnie znaną piosnkę:

Oj deś chłopci nedbâjłyci,
Ne wýrubały Kupajłyci.
Jakbý woný za ce dbały,
Tob Kupajła wyrubały.
Oj nasziż chłopci za nas dbały,
Bo nam Kupajła wyrubały.

Drzewko „Kupajło“, przystrojone tegoż wieczora, po odbytych zwykłych zabawach, przechowuje się do wieczora następnego, t. j. na sam dzień św. Jana i młodzież gromadzi się powtórnie na obchód Kupajły, który w nocy śwéici zdaleka smolnemi świécami. Kończąc te uroczyste zabawy zwyczajném łamaniem Kupajły, nie zawsze jednak niszczą go na miejscu, lecz często zanurzając go w wodzie, wykrzykują:

„Kupajła treba skupaty,
U wodi dobre schowaty“.

Wydobywszy go z wody, dopiéro zaczynają łamać i rozszarpywać, zanosząc zdobyte szczątki na swoje ogrody warzywne, albo gotują te gałęzie i myją tém głowy, żeby włosy pięknie rosły i połysk miały.

Wśród pląsów przy Kupajle wyśpiéwują bardzo znaną pieśń:

Oj na horodi katrân rodyt’,
A do diwczyny chłopeć chodyt’.
Oj rodý katrânoczku,
Oj chodý chłopcze mij pânoczku.

Oj rodŷ, rodŷ szełudywyj,
Oj chodŷ chłopcze czornobrywyj.
Oj rodŷ, rodŷ zełeneńkij,
Oj chodŷ chłopcze mołodeńkij.

---

9. We wsi Ostryjkach[1]. „Kupajła“ obchodzono tu inaczéj jak wszędzie: drzewko tu wcale nie występywało, lecz tylko ognisko rozłożone zawsze nad wodą było wszystkiém i nosiło nazwę „Kupajło“. Najprzód, dziéwczęta rozebrawszy się do naga, z nieodzownemi tylko wieńcami na głowach, jedna za drugą skakały przez ognisko do wody, pędząc w ślad za przewodniczką, obraną przez siebie do téj i wszelkich innych zabaw. Przeskakując przez ogień, starały się one koniecznie podrzucać nogą palące się głownie i to jak najwyżéj do góry, co stanowiło największą ich uciechę i tryumf. Wszystko to, skoki przez płomienie i kąpiel, odbywało się z taką szybkością i szalonėm uniesieniem, że wśród cieniów nocy, jak opowiadała staruszka, aż straszno patrzeć było. Młodzież męska tymczasem czekała na uboczu, nie biorąc udziału, lecz tylko przypatrując się ciekawie. Po ostatnim skoku dziéwcząt, chłopcy również powtarzali, to samo. W ślad za najstarszym przywódzcą na przodzie, z kolei wieku, każdy aż do najmłodszego musiał trzy razy ogień przeskoczyć i zanurzyć się w pamiątkowéj kąpieli, poczém piorunem się odziewali, aby coprędzéj zasiąść w kole swych towarzyszek, już zgromadzonych przy ognisku.

Następnie, po niedługim odpoczynku, wszystkie dziéwczęta biegły razem puszczać wianki; wszystkie jednocześnie zdejmowały je z głowy i wrzucały do wody, śpiéwając następującą pieśń bardzo starodawną:

Oj tycho, tycho,
Dunàj wodu nesè,
A szcze tychiszcze diwka kosu czesze,
Szczo naczesze, to i na Dunàj nesè,
Pływŷ koso pid temnyj łuh prosto.
Zawdàj tuhu,
Temneńkomu łuhu.
Neznaje spynu,
Wdowŷnomu synu,
Szczo zwiw z umà mołodù diwczynu.
Iz umà zwiwszy,
Na kònyka siwszy.
Tepèr że ty ni diwka ni żinka,
A menì pachne odeśka mandriwka.
Menì mołodomu, ta pryszyjut kwitku,
A tobì pohana nadinut' namitku.
Oj menì muzyki zahrajut,
A tobì pohana babŷ zaśpiwajut.

---

[1]) z opowiadania staréj kobiety z téj wsi.

albo:

Oj tycho, tycho Dunàj wodu nesè,
A szcze tychiszcze diwka kosu czesze,
Szo naczesze, to i na Dunàj nesè,
Szo rozpustyt' to i na Dunàj pustyt'.
Pływàj koso pomèż berehamy,
A ja pidù tèmnymy łuhamy,
Oj tam stoit' jawor zełeneńkij,
Pid jàworom konyk woroneńkij,
Na kònyku kozàk mołodeńkij,
Na kozakù żupàn syneńkij.
Sedýt' sobi na skrýpoczci hraje,
Strunà struni oj tak promowlaje:
Tepèr że ty ne diwka ne żinka,
Tepèr że ty ludżka ponewirka.
Jak by ty diwka, szczeb kosu czesała,
Jak by ty żinka tobyś muża mała,
Jak by ty wdowà, pyłab, ta hulała.
Ostawajsia tepèr diwko zdorowa,
Tobi stezka, a meni doroha.
Meni diwko muzyki zahrajut',
A tobi żinki zaśpiwajut',
Meni diwki kwitoczku pryszyjut',
A tobi babý oczipka nadinut'.

inna pieśń z téjże wsi:

Oj siohodnia Iwana,
A wzawtra „Kupajła“.
Storonoju doszczyk storonoju,
Nad mojeju pownoju rożoju,
A pid pownoju rożoju,
Stojàw kołodziaż z wodoju,
Tam diwczyna bil biłyła,
Protiw sòneczka suszyła,
Do tii bili howorýła:
Oj ty bil mojà, bil biłeńka,
Oj komùż budu ja myłeńka?
Czy sołdàtowi, czy kùpczykowi,
Czy Iwànkowi hołùbczykowi.

Rozchodzono się późno, ale nie o wschodzie słońca jak to dziś niekiedy ma miejsce. Nazajutrz (w dzień Iwana) najstarsza z dziéwcząt starała się wstać najraniéj i pokryjomu biegła sama wynajdywać wieńce. Na psotę swym towarzyszkom wszystkie ich wianki powyciąga z wody, a te po spóźnionych poszukiwaniach doznawszy zawodu, idą

do niéj odbiérać swą własność. Ona im dopiéro oznajmia, że tajemnice ich przyszłości posiadła, to jest, opowiada im szczegółowo gdzie, w jakiéj stronie, czyj wianek złapała, zatém gdzie im losy wypadną. Wianek taki przechowywano z wielkiem poszanowaniem aż do zamążpójścia, a nawet i długo po tém. Opowiadająca staruszka posiada dotąd zeschnięty swój wieniec z Kupajła, zachowany w skrzyni. Za grzech nawet uważano poniewieranie takiego pamiątkowego wieńca.

---

10. We wsi Pawełkach [1]. Bywało, w wigiliją „Kupajły" dziéwczęta idą w pole zrywać kwiaty, poczém siadają w kółko i plotą wianki, a włożywszy je na głowy, idą z pękami słomy nad brzeg stawu lub rzéki i najpiérw rzucają wianki na wodę. Potém rozniecają ogień i ustawiwszy się dziéwczęta z jednéj strony, a z drugiéj chłopcy, skaczą („płyhajut") przez płomienie, rozebrawszy się wprzód starodawnym zwyczajem do naga. Śmieją się przytém, swawolą, popychają w ogień tak, iż niejedna wyjdzie poparzona; tém téż skwapliwiéj pędzą i rzucają się do wody. Ażeby utrwalić „Kupajła" w pamięci, chłopcy na psotę dziéwczętóm wykradają ich ubranie, skutkiem czego niektóre bywają zmuszone umykać do domu całkiem nago.

---

11. We wsi Żurawlisze [2]. Na „Kupajła" zbierano się razem i najprzód dziéwki obrzędową kąpiel osobno odbywały, po któréj zaraz do nich przyłączali się chłopcy, aby przeskakiwać ognisko, prześcigając się wzajemnie jedni przed drugiemi. Potém dziéwki zdejmowały splecione wieńce z głowy i szły je rzucać do wody, przymocowawszy wpiérw do każdego wianka i zapaliwszy po dwie lub więcéj małych świéczek woskowych. Następnie przy ozdobionéms drzewku „Kupajle" zgromadzali się wszyscy, jak zwykle do wspólnych śpiéwów i ulubionéj gry na fujarce („w dudku"), jednak bez żadnych tańców. Przed rozejściem się rozłamywano Kupajła na drobne szczątki. Zdarzało się przytém często, że swawolni chłopcy, dla podrażnienia dziéwek, wykradali im wieńce z wody, czém do rozpaczy je doprowadzali przy zawiedzionych poszukiwaniach nazajutrz.

Pomimo świątecznego wieczora, dziéwczęta na Kupajła zjawiały się nie w spódnicach, lecz w płachtach kolorowych z siną zapaską, zamiast dzisiejszego fartucha; przyczém duży tylko kawał koszuli, z własnoręcznie wyrobioną „mereżką" (szlaczek dziurkowany) wyglądał z pod zapaski i stanowił główną ozdobę ubrania, a na to narzucona była świta biała, również domowéj roboty. W ogólności, dawniéj

---

[1] według opowiadania bardzo wiekowéj kobiety.
[2] według ośmdziesięcioletniego starca.

prawie nieużywano innych wyrobów jak własnoręczne, a nawet wyśmiewano każdą nowatorkę inaczéj ubraną. Dziéwczęta zaczesywały swe włosy w „zwiazky“ lub „składky“ to jest, związywano je mocno na środku głowy i dzielono na dwa warkocze, ciasno splecione w sześcioro, które okręcano naokoło głowy, czego dziś już prawie nie używają.

---

12. We wsi Krasiukach[1]). Dawniéj, przed laty dwudziestu i więcéj, także nad wodą drzewko („werbù“) przystrajano, w koło którego skakanie i swawola odbywały się w ten sam sposób jak obecnie, z tą różnicą jednakże, iż każda dziéwka musiała zawczasu spleść u siebie w domu dwa wieńce, jeden dla zawieszenia na drzewku Kupajła, drugi na głowę i ten puszczano koniecznie na wodę, gdyż tylko do niego przywięzywano wróżbę. Na zakończenie zabawy, chłopcy i dziéwki rzucali się nago do wody, gdyż uważano to za konieczne, skąpać się tego wieczora. Wśród téj kąpieli, dziéwki samym tylko ruchem głowy, bez pomocy rąk, zsuwały wianek z głowy na wodę, uważając pilnie w jakim kierunku popłynie. Zaś drugie wieńce, zdjęte z drzewa, odnoszono do domów, gdyż te po poświęceniu ich miały służyć do leków ludziom np. do podkurzania róży i t. p., a także bydłu, krowom szczególnie, zepsutym na mléku, zioła z tych wianków miały powracać obfitość mléka.

Drzewko same rozrywano wśród wesołych okrzyków i szczątki rzucano do wody.

---

13. We wsi Czerkasach[2]). Przed laty trzydziestu przeszło, daleko uroczyściéj obchodzono „Kupajła“ jak dziś. Zawsze nad wodą strojono dwa drzewka, jedno tuż przy drugiem. Młodzież od stóp do głów stroiła się suto mnóstwem kwiatów, ziół, kłosków i wieńców. Główną część zabawy stanowiło skakanie przez ogień, a ognisko rozkładano bardzo duże, umyślnie trudne do przeskoczenia, tak, iż ci którym się to udawało, okrzykiwani byli za prawdziwych bohatérów zabawy. Według zachowywanego wówczas zwyczaju, skakano „przez ogień zupełnie nago i z takim pędem, aby odrazu potém wskoczyć do wody i znów na powrót z wody przez ogień i powtarzano to po kilka razy, stosownie do siły i zręczności. Przytém, koniecznie w parze młodzieniec z dziéwką przystrojoną jedynie olbrzymim wieńcem na głowie, trzymając się za ręce wyprawiali te obrzędowe skoki. Zwykle kilka par, jedna za drugą odważnie przelatywały przez buchające płomienie,

---

[1]) opowiadanie staréj kobiety.
[2]) według opowieści starego dziada.

co czynił i sam opowiadający. Dopiéro po tych skokach odziewano się na nowo, otaczano drzewko biegając, tańcząc kołem, i pobudzając się do szału wesołemi okrzykami i śpiéwem, a na wypoczynek zasiadano do jadła, wspólnie przez dziéwki dostarczonego, a przez chłopców ofiarowana wódka uzupełniała tę nocną ucztę. Po czém zgromadziwszy się jeszcze około drzewka, chłopcy wygrywali na dudce, a dziéwki słuchały i tak muzyką i śpiéwami kończono zabawę. Potém dziéwki, zamiast wracać do domów, szły szukać szczęścia, t. j. paproci w lesie, a nie poprzestając na tém, bawiły się w rozmaite wróżby: liczenie kołków przy swéj zagrodzie w taki sposób, iż dotykając każdego kołka, mówiły: „wdowèć", „mołodèć", gdy na ostatni kołek wypadało słowo „wdowèć", ta miała wdowca zaślubiać i t. p. Wszystko to trwało do brzasku i dopiéro przed świtem puszczały wianki na wodę, każda swój osobno, śledząc w jaką stronę popłynie, bo ztamtąd mąż zawita i umywały się wodą poruszaną przez puszczony wianek.

---

14. We wsi Sieniawie. Podług opowiadania jednéj staruszki i innych starych ludzi z téj wsi, dawniéj na Kupajła młodzież się skromniéj bawiła jak dzisiaj. Wszystkie przepisy zastosowane do uroczystości, spełniano ściśle ale przyzwoicie. Oprócz zwykłego obrzędowego skakania wspólnie przez ogień, schodziły się dziéwki głównie na śpiéwy i żarciki, chłopcy dla ulubionéj gry „na dudku". Drzewko jak zwykle wkopywano nad wodą, w braku innéj bodaj koło studni. Konieczną jego ozdobą musiało być rzęsiste oświetlenie, świécami domowéj roboty, które każda z dziéwek przynosiła z sobą, a ubierano „Kupajło" przeważnie gałązkami różnemi („hilaczki") i różnéj wielkości wiankami. Ogień rozniecano z dużych snopów słomy, najczęściéj tak niezmiernie duży, iż przeskakiwanie tego ognia nieraz się kończyło smutnym i długo pamiętnym przypadkiem. W ciemną noc, niewidząc się wzajemnie, z dwóch stron przeciwnych rozpędzano się do skakania i zetknąwszy się padano w ogień. Opowiadająca staruszka była właśnie świadkiem, gdy dwie dziéwki nie spostrzegłszy się, naskoczyły na siebie, w skutek czego jedna straciła kilka zębów, a druga wpadłszy w ogień poparzyła się na śmierć. Zanurzanie się w wodzie, z wieńcami na głowie, było aktem nieodzownym; rzucając się do wody dziéwki śpiéwały:

A kupawsia Iwàn, ta w wodu wpaw,
Oj tam szły diwoczki,
Ta po jahidoczki,
Na Kupajła Iwana,
A kupawsia Iwan, ta w wodu wpaw.

Powtarzając ciągle to samo. Charakterystyczną jest rzeczą, iż na „Kupajła" śpiéwki ciągną się bez końca jednakie i głosem prawie jednostajnym, dosyć monotonnym.

Tam gdzie wody zupełnie brakło, dziéwki oblewały się wodą ze studni. Ostatnim aktem zabawy na Kupajła zwykle było rzucanie wianków do wody, chociażby także do studni, albo nawet do błota. Stare kobiety, te wszelkie zabawy na „Kupajła“ zowią „diwczaczi hałwaszki“. (wymysły, bawidła dziéwczęce).

---

15. We wsi Płoskiém[1]). Dawnemi laty bawiono się zupełnie w ten sam sposób jak dzisiaj. Chłopcy wspólnie z dziéwczętami brali udział w zabawach, które trwały dwa dni. Drzewo, jedne tylko, strojono w wianki i kwiaty w wigiliję, a w sam dzień św. Jana znów obchodzono Kupajła i dopiéro wieczorem rozłamywano drzewko i resztki z niego roznoszono po ogrodach warzywnych. Od wigilii do następnego wieczora drzewko było przechowywane u któréj bądź dziéwki w domu.

---

16. We wsi Stebném. (powiat Żwinogrodzki). W téj miejscowości przechowała się głównie ceremonija wieńców i największe ma znaczenie. Wielce ożywione grono parobków i dziéwcząt, z pękami ziół i kwiatów, gromadzi się pod wieczór na murawie przy strumieniu. Tam splatają wianki wśród ogólnéj wesołości, następnie zbiegłszy nad sam brzeg, dzielą się na dwa równe liczbą obozy, lecz po dwóch przeciwnych stronach strumienia. Dziéwczęta usiłują ukryć się za jakie bądź drzewo, albo podwyższenie wybrzeża, aby nie dostrzeżono ani osoby, ani ręki rzucającéj wieniec na wodę, grono zaś męzkie w wyczekującéj postawie czatuje na tę chwilę.

Jednocześnie każda z dziéwek rzuca spiesznie wianek podwójny, bo według przyjętego tu obyczaju, do zwykłego wianka czepia się inny ze słomy i ten zapalony, świécąc, choć niedługo, dodaje uroku zabawie. Jak tylko młodzież męzka spostrzeże pływające wieńce, wnet wszyscy razem puszczają się za niemi wpław, gdzie głęboko, dobijając się wieńca; bo każda dziéwka wrzuca swój wianek z intencyją aby został złapany.

Dopiąwszy swego, parobcy ze zdobyczą wracają na oznaczone miejsce zabawy, gdzie zaraz rozpalają ognisko, zwane u ludu „bahatia“, koło którego gromadzą się i dziéwki. Dopiéro nastaje najuroczystsza chwila „rozpoznawania wieńców“; każda z niepokojem, i gorączkową ciekawością rozpatruje przy blasku ognia przedstawiony jéj przez chłopaka wieniec, który poznaje najłatwiéj, bo każda na swoim znak właściwy robi. Cóż to za radość, co za szczęście dla téj, która ujrzała swój wieniec w rękach ukochanego; a przeciwnie ileż tam smutku, łez i rozpaczy dla téj, któréj wianek zatonął i nie

---

[1]) według opowiadania staréj kobiety.

dał się dostrzedz; cała jéj zabawa nawet zatruta jest przez straszną ztąd dla niéj wróżbę śmierci. Nie zważając wszakże na te wzruszenia, dla przeciągnięcia zabawy odbywa się rodzaj wzajemnego wykupiania tych wianków. Dziéwki czują się niejako w obowiązku wynagrodzenia swych towarzyszów za narażanie się na niebezpieczeństwa, ci zaś przytém niby się drożą z oddaniem swéj zdobyczy, albo ją naprawdę zatrzymują. Ztąd cała sprawa kończy się traktamentem z dobréj przekąski i wódki, oraz tańcami przy dźwiękach muzyki, najczęściéj amatorskiéj, to jest złożonéj z samychże biesiadników.

---

17. **We wsi Tulińcach.** (niedaleko Kaniowa). Tu przechował się dawny obyczaj: obnażone dziéwczęta skaczą przez ogień, mając tylko wieńce na głowie z końcami tak długiemi, iż spadają niekiedy aż na ramiona. Najśmielsza, najodważniejsza z nich rzuca się naprzód ku płomieniom roznieconego ogniska; inne za nią w ślad, jedna po drugiéj przeskakują przez ogień i zanurzają się w wodzie, przyczém wyśpiéwują:

„Kupawsia Iwàn, ta w wodu wpaw.
Iwane, Iwàsyczku,
Posiju tebè w horòdyczku,
Zijde z tebe try zilliczka,
Perwe zilla lubýstoczok,
Druhe zille barwinoczok,
Tretie zille wasýłyczok.
Za hòłowy barwinoczok,
Dla zàpachu wasýłyczok,
Dla pràznyczka lubýstoczok".

albo:

Oj protiw Iwana Kupajła,
Oj tam zuzula kupałaś,
Z pid łystoczka zadywlałaś.
Oj ty zuzułe dubriwnaja,
Ne kuj zuzułe w dubrowi,
Ne zbudý menè mołodoi,
Oj zbudiat' menè rańsze tebe,
Bo je w mene starszyj od tebe.
W mene swèkorkò ne bàteńko,
W mene swekrucha ne màtinka,
Menè hulaty ne puskajut',
Dubowi dwery zaczyniajut',
Tromà zamkamy zamykajut'.
Pustý maty pohulaty,
Wże czeladońky ne wydaty,
Tilko chodyt' nelub koło chaty.

Poczém znowu skaczą przez płomienie, nakoniec wskoczywszy do wody po raz trzeci i ostatni, pozostawia tam każda swój wianek, aby po skończeniu zabawy odszukać go na powrót i wyjąwszy z wody znów włożyć na głowę gdy będą wracać do domu. Według wyraźnego w téj mierze zwyczaju, zioła i kwiaty do tych wianków nie związują nićmi jak zwykle, lecz zaczepiają korzonkami, przyczém każda z dziéwek splata swój wianek inaczéj, aby go łatwiéj rozpoznać w chwili poszukiwań. Ubrawszy się po trzechrazowéj kąpieli, dziéwki z przyłączoném do nich towarzystwem chłopców, zaczynają zabawę do koła drzewka, śpiéwając i tańcząc niemal przez noc całą.

Oj w horodi pid werboju,
Stojàw kołodiaż iz wodoju,
Tam diwczyna bil biłyła,
Do tii bili howoryła:
Oj bełe mojà tonka, biła,
Czohò ty bełe poczorniła.
Jak ja pidu za nèluba,
Oj ja tebè wałom potczù,
Ja tebè bełe w budeń znoszu. —
Jak ja pidu za myłoho,
Ja tebè bełe szowkom potczù,
Ja tebè bełe w praznýk znoszù.

Śpiéwają także powszechnie znaną pieśń:

Oj po horodi katràn rodyt',
A za horòdom mytyj chodyt',
Oj rodý, rodý katrànoczku,
Oj chodý mytyj szczo rànoczku.

Jadło tu żadne nie występuje, oprócz nasion słonecznika, albo laskowych orzechów, tych najulubieńszych łakoci ludu ukraińskiego, któremi młodzież wzajemnie się raczy.

Drzewko do Kupajła, sosnowe lub wiśniowe, niesie grono samych dziéwcząt nad brzeg wody, i stroją je w przeróżne kwiaty i zioła, powiązane w pęki, wieńce zaś przeznaczone są wyłącznie na strój głowy. Z powrotem do domów parobcy, wyręczając dziéwczęta, zanoszą Kupajła do któréjś z dziéwek, a temu pochodowi towarzyszą do końca wesołość i śpiéwy. Do rozrywania Kupajła przystępują dopiéro nazajutrz rano i zwykle dzielą się jego resztkami.

II. „Zabawy doroczne“.

1. Zapusty.

Zapusty („Puszczennia“) stanowią piérwszą w roku wspólną doroczną zabawę. Nad wieczorem schodzi się młodzież parami na wspólną zabawę i wieczerzę do jakiejś zawczasu na ten cel wybranéj chaty. Na wspólną wieczerzę składają się dziéwczęta. Jest to ich obowiązkiem tak nieodzownym tę ucztę przygotować, że gdy niezdołają u swych matek uzyskać na to potrzebnych wiktuałów ze śpiżarni (komory), to uciekają się do kradzieży, i grabią nietylko spiżarnię ale i nie jedną sztukę z ptastwa domowego. Wieczerzy tym sposobem wyprawionéj i wyjątkowo wystawnéj, towarzyszy zwykle gorzałka, sprowadzona przez chłopców, a z nią szalona wesołość i wrzawa. Podochocona młodzież, nie poprzestając na różnych pieśniach (wszystkie tu uchodzą, oprócz weselnych), puszcza się w tany prawie całonocne, przy muzyce zapłaconéj kosztem wspólnym, lub którego z zamożniejszych parobków. Z dziéwcząt ta tylko, rada nie rada, musi trzymać się na uboczu, która nie ma swojéj pary, t. j. stale zajętego nią parobka; a to bywa skutkiem tego, że albo szczęścia do chłopców niéma, albo została przez kochanka opuszczoną. Ta ostatnia okoliczność ściąga zwykle szyderstwa na dziéwczynę, nawet wyrażane w piosence:

Hore, hore, horewånnieczko mojė,
Oj ja poterała wse zdorowje swojė,
Za newirnym czołowikom żywuczý,
Tonku, biłu postėłeńku steluczý.
Postil mojå tonka, biła, puchowå,
Z kim ja budu noczowaty mołodå? —
Oj pidů ja do susidki brat' ohniů,
Ta neråz, ne dwa, mylobo zastajů.
A mij mýłyj u susidoczky sedýt',
Ta susidku za dwi ruczki deržýt'
Ta za mene pohano howoryt':
Szo do mene kozaký chodyły,
Ta med, horiłku nosyły.
Oj chtož tobi myłyj dokazåw,
Szo w mene kozåk noczowåw?
Jak uznajesz mij miłyj tijů ricz,
To znimýž meni hołowońku z biłych plicz.
Pokotyłaś hołowońka do dołu,
Nabrałaś ja hôreńka z toboju.

Dla innych, t. j. dla ogółu zgromadzonéj młodzieży, wieczór zapustny jest, obok zabawy huczniejszéj niż zwykle, uprzywilejowanym dorocznym terminem wzajemnych zalotów i przedwstępnych matrymonijalnych manewrów. Gdy chłopiec czerwoną wstążką przewiąże prawą

rękę dziéwce, to ona musi go natychmiast uraczyć wódką, aby wspólnie wypić zdrowie. Lecz nie na tém koniec; ostateczna bowiem rozpłata następuje dopiéro w czasie świąt Wielkiéj nocy: dziéwka zatrzymująca dla siebie wstążkę, powinna mu się wywzajemnić drugiego lub trzeciego dnia świąt darem 30 „kraszanek“ i 5 „pisanek“. Przy nieobojętnym stosunku, chłopiec odbiérając swą należność, powtórnie darzy dziéwczynę nową wstążką. Przeciwnie, gdy dziéwka jest niechętną dla chłopca który się jéj zaleca w zapusty, to może odrazu ofiarowaną jéj wstążką przewiązać rękę drugiemu parobkowi, co zwykle ściąga na niego nienawiść i gniew obrażonego rywala, z którym niekiedy dochodzi do kłótni i bójki.

Dziéwczęta ze swéj strony z większym jeszcze zajęciem zabawiają się czepianiem „kołody“. Która z nich przez swawolę tylko zwiąże wstążką lub chustką rękę znajomemu chłopcu, ta się nie wiele troszczy o to jaki los spotka jéj podarek i zadawalnia się wódką dla niéj zakupioną a przeznaczoną na ogólny użytek, oraz muzyką dla wspólnéj zabawy sprowadzoną. Inna przeciwnie, z afektu czepiająca swą kłódkę, jak najbaczniéj śledzi za wrażeniem jakie na jéj wybranym uczyni ta oznaka. Gdy się upewni o wzajemności i chętném noszeniu jéj wstążki, wynagradza mu to wszędzie wdzięczném obejściem i uprzedzającą pamięcią. Przeciwnie, gdy jéj kłódka jest obojętnie przyjętą, albo co gorsza, gdy na ręku innéj dziéwki ujrzy przewiązaną swą wstążkę, o ileż wówczas zawzięciéj od mężczyzn, obrażona dziéwka mści się za swą zniewagę; ucieka się ona niekiedy do ziół szkodliwych i zadaje je zdradziecko w wódce swojéj rywalce albo obojętnemu kochankowi. Często téż się zdarza, że niejeden chłopak, nie mogąc się uwolnić chłodem od natrętnych objawów nielubéj, zwraca jéj „kołodę“.

Na zakończenie zapust, w ostatnią niedzielę, parobcy przy hulance na dobre sobie podpijają, a i dziéwkóm niestety téż zdarza się wracać do domów z miną podochoconą. Starsi, ze swéj strony zchodzą się tego dnia nawzajem do siebie „na czarku“ i jedzenie, ale tylko we dnie. Oprócz tego, przez cały tydzień zapustny, (masnycia) t. j. od poniedziałku do ostatniéj niedzieli, odbywają się tak zwane „b r y k s y“ t. j. wspólne karnawałowe hulanki i pijatyka, w których biorą udział i starzy i młodzi, a kobiéty głównie réj wiodą.

One téż na swoją rękę negocyjują wtedy sprawy małżeńskie, i wyrażają to także przez „c z e p i a n i e k ł ó d e k“. Sąsiadki zawiérają niby ugodę o swe dzieci i tak np.: jedna, mająca córkę, upodobawszy syna swéj sąsiadki, przewiązuje jéj prawą rękę nową chustką kolorową, tj. właśnie tak zwaną „kołodą“; ta, która dar otrzymała, musi tamtéj kupić dużo wódki i już razem przepijają do siebie; jednakże gdy téj ostatniéj proponowane małżeństwo nie podoba się, to ma ona prawo pozbyć się uczepionéj kołody przewiązując chustkę drugiéj sąsiadce, na któréj córkę może pewniéj liczyć; zresztą, całą treść zabawy stanowi pijatyka tak zapamiętała, że zapomniawszy o domach, przesiadują po karczmach dnie, a często i noce całe. Hulance takiéj na-

turalnie towarzyszą ciągłe śpiéwy do błogiéj chwili zastosowane, a skoczniejszym z nich towarzyszą tany, napół pijane w karczmie, przed karczmą lub na drodze w powrocie do domu.

1. Oj wýpyła, wychyłyła,
Samà sebè pochwałyła,
Oj ja dòbroho rodu,
Pju horiłku jak wodu.

—

2. Oj ja dòbroho panòccia,
Wypywaju do dyńcià,
Oj trach, tararàch,
Czarka małà.

—

3. Oj czàroczko petucho,
Ta czohò w tobi sucho,
Oj wýpyły tii żinký,
Szo ne lublat horiłký.

—

4. Didu, didu, szowkòwaja borodà,
Czom ty menè ne prodàw, jak ja bułà mołodá,
Oj babko, babko — sýwaja hołubko,
Tym ja tebè ne prodàw, szo bihałaś prutko.

—

5. Oj dywysia kume, swatu,
Czy trasetsia szapka z zadu,
Oj trasetsia, kumecia,
Hoć cia, hoć cia, hocia cia.

—

6. Oj did babu lubýw, lubýw,
Oj did babi kożùch kupýw,
Iz biłoju wyłòhoju,
Idý pramo doròhoju,
To z capòk to z łapòk,
Poszýw meni kożuszòk.

—

7. Oj zełene żyto zełene,
Choròszyi hosti je u mene,
Tilko serdeńko mojè schne,
Oj mojà myła za miż idè.
Idý, idý mojà myła zdorowa,
Ne skażu tobi i słowa,
Jesť u mene kiń zdorowyj,
Ja pojidu do wdowý,
Do wdowyci do Maruszky,
Na tonki biły poduszky.

Dobryj weczyr wdowyne,
A czyż lubýsz ty menė,
Jakbýż ja tebe ne lubyła,
Tob z toboju ne howoryła.

—

8. Oj pid wyszenkoju,
Pid czereszeńkoju,
Tam oj stojåw did,
Z mołodeseńkoju.
I prosýłasia i mołýłasia:
Pustý menė pohulåť.
Oj i sam ne pidů,
I tebė ne puszczů,
Bo ty menė staroho,
Tak pokynesz samoho.
Dam ja tobi chatku,
Ta szcze i sinożatku,
I stawòk i młynòk,
I wysznewyj sadòk.
Oj stawòk izbiżýť,
Ta młynòk i zhorýť,
Ta wysznewyj sadòk,
Ta ne wrodyť jahidòk.

—

9. Oj słabå ja słabå,
Bołýť mojå hołowå,
Bołýť, ta bołýt, szcze i duże.
Ta łybòń ja umru wże.
Poczekåj myła, ne wmyråj,
Chocz żýtoczko pozbyråj,
Jak żýtoczko pozberėsz,
Ne żal bude choć i umrėsz,
Oj słabåż ja słabå i t. d.
Poczekåj myła ne wmyråj,
Owės meni pozbyråj.
Oj jak owės izberėsz,
Ne żal bude choć umrėsz.
Oj słabåż ja słaba i t. d.
Poczekåj myła ne umyråj,
Jaczmiń meni pozbyraj,
Kòły jaczmiń izberėsz,
Ne żal bude jak umrėsz.
Oj słabåż ja słabå i t. d.
Poczekåj myła ne wmyråj,
Choć hrėczyczku pozbyråj,
Choć hrėczyczku izberėsz,
Ne żal bude jak umrėsz.
Oj słabåż ja słabå i t. d.
Poczekåj myła ne wmyråj,
Prosce meni pozbyråj,
Koły prosce izberėsz,
Ne żal bude choć umrėsz.
Oj słabåż ja słaba i t. d.
Poczekåj myła ne wmyråj,
Morkòwoczku pokopåj,
Jak morkowku wykopesz,
Ne żal bude jak i umrėsz.
Oj słabåż ja słabå i t. d.
Poczekåj myła ne wmyråj;
Szcze i kartoplu wýkopaj,
Jak kartoplu wýkopesz,
Ne żal bude choć umrzėsz.
Oj słabåż ja słaba i t. d.
Poczekåj myła ne wmyråj,
Jak buraký naszkrobėsz,
Ta do diżky izkładėsz,
Ne żal bude choć umrėsz.
Oj tak usė poporaj,
Ta todi wże umyråj,
A ja budu żenyt'sia,
Bude meni czym żywyt'sia.

—

10. Dobre tobi brate,
Szo u tebe żinka persza,
A u mene druhaja,
Ta i ta mołodaja.

I ŭstajè raneńko,
Umýjet'sia biłeńko,
Wtèrłasia choroszeńko;
Oj wstawàj myłenkij,
Bo wże świt biłenkij,
Wstawàj hołowatyj,
Towaru dawaty,
Bo ja pidù na bazàr
Soli kupowaty.
W szynòk zabłudyła,
Oj Bożeż ja neszczasływa,
Szczoż ja narobyła?
Chaty ne topyła,
Jisty ne waryła,
Małý dity płaczut',
Woný jisty choczut'.
Oj tatu nasz tatu,
Zatopý nam chatu,
Ta nawarý jisty,
Ta daj na czym sisty,
Piszłà maty na bazàr,
Ne ma słychu i wisty.
— Ne budu pałyty,
Ne budu waryty,
Wiżmù cipa ta łopatu,
Pidù mołotyty.
Czy wdaru, ne wdaru,
Na szlak pohladaju,
Aż troszky z hodom,
Ide myła z rodom,
Kùmowym horodom. —
Ty dùmajesz myłyj,
Szo ja idù pijana,
Pytàj myłyj swoho rodu,
Szo i razu ne wpała.
Ty dumajesz myłyj,
Szo ja upyłasia,
Pytàjże ty swoho rodu,
Szo ja í ne byłasia.

2. Wołodar.

Z nadejściem upragnionéj wiosny i święta Wielkiéj nocy, rozpoczyna się dla młodzieży wiejskiéj szereg zabaw wiosennych i letnich, tradycyjnie rok w rok powtarzających się. Najpierwszą, a więc najbardziéj upragnioną zabawą jest wiosenny Wołodar, odbywający się zwykle piérwszego i drugiego dnia Wielkiéj nocy, i tylko jeszcze na przewodnią niedzielę powtarzać się może.

Na miejsce zgromadzenia wybiérają najczęściéj wzgórze albo wygon („wybin"), plac niedaleko cerkwi. Po nabożeństwie odprawioném w cerkwi i spożyciu święconego, cała młodzież schodzi się tam na zabawę trwającą dzień cały i wieczorem dopiéro wszyscy się rozchodzą po domach. Dziéwki co rok z jednakiém zajęciem spieszą na te zabawy, na które stroją się, na wyścigi jedna przed drugą. Jestto dla nich chwila popisu tak własną krasą, jak jéj licznémi ozdobami, począwszy od pstrych wianków i masy różnorodnych wstęg, aż do zgrabnych bucików. Niekiedy i mężatki („mołodyci"), towarzyszą dziéwczęcemu gronu, ale tylko młodziuchne bardzo, w pół roku lub w rok po ślubie, póki dzieci nie mają. Chłopcy, chociaż także przychodzą na miejsce zabawy, lecz tworzą osobną grupę, przypatrując się z boku dziéwczętom; dzieci nawet tu się znajdują swojém kółkiem, a i starzy wiedzeni ciekawością, chętnie się obok gromadzą dla gawędki i rozerwania się widokiem wesołej młodzieży. Dziéwczęta, zamożniejsze szczególniéj, mniéj więcéj każda przystępuje do zabaw z niewielką kolorową chustką w ręku i podczas gier trzymają się za końce tych chustek.

Wołodar rozpoczyna się w następujący sposób: wszystkie dziéwki pobrawszy się za ręce, robią koło, jedna zostaje w środku koła i chodząc rozpoczyna śpiéwkę:

1. Oj Tòdore, Tòdore,
   Kudràweje dèrewo.
   Ne idý Tòdore w połe,
   Ne idý dùszeńko w more.
   Prosý diwoczòk w tanoczok,
   Zdijmý z diwoczòk winoczok.

albo:

Ne stij Tòdore w poli,
Jak kałynońka w mori.
Idý Tòdore w sadoczok,
Zwýj Tòdore winoczok.

Z kałynòwoho łuhu,
Wybyràj sobi druhu,
Z kałynòwoho mostu,
Wybyràj sobi prostu.

albo:

Z kałynòwoho ćwitu,
Wybyràj sobi kwitku.
Wybyràj sobi diwku,
Szczo w chreszczatym barwinku.

Inne śpiéwają za nią, krążąc w jedną i w drugą stronę, to znów stają i pobudzają się wzajemnie do żarcików ze swéj rówienniczki, osamotnionéj w kole. Ta zaś ze swéj strony, czatuje, przechadza się, rozgląda figlarnie, upatrując w jakim kierunku łatwiéj jéj będzie przerwać łańcuch, by drugą do koła wtrącić a jéj miejsce zająć. Gdy dochodzą do słów: „Wybyràj sobi druhu", dziéwczyna ze środka rzuca się całym pędem w upatrzoną stronę łańcucha, aby przerwać mocno trzymające się ręce; gdy zamach się uda, okręca jedną z tych, którym ręce rozerwała, wtrąca ją do środka, a sama staje do koła; w razie przeciwnym, gdy zręczność niedopisała, musi znów wracać do środka i krążyć wyczekując pomyślniejszéj chwili. Tak samo się dzieje z każdą z kolei.

Inna odmiana: Całe grono dziéwcząt, biegając w kółko i kręcąc się, śpiéwa:

2. Wołodàr, wołodàr,
   Czy w doma hospodàr?
      Ne mà johò w doma,
      Pojichaw po drowa. *(bis).*

A chto u worit kłycze?
  Pàńskiji służeczki, *(bis)*.
U jakoho pana?
  A pana Hetmana, *(bis)*
Oj! a chto im hraje?
  Małeńkie dytiatko, *(bis)*
Na czym wonò sedýt'?
  Na zołotìm kreśli, *(bis)*
A czym wonò hraje?
  Czerwonym jàbłuczkom, *(bis)*
A czym pokrawaje?
  Zołotým nòżykom. *(bis)*

Jeszcze inna odmiana: Trzymając się za ręce, ustawiają się dziéwki w długi szereg, zwany klucz. Dwie z brzegu podnoszą ręce do góry, aby przeciwny im koniec mógł przebiedz swobodnie; gdy ostatnia dziéwczyna w tym przejściu znika, wtenczas dwie, dające przejście, przekręcają się i cały orszak z niémi razem przekręca się po pod swoje ręce, nie puszczając ich przez cały czas ani na chwilę, a ostatnim dwóm dziéwkóm z szeregu, wypada wznieść ręce wysoko dając jak przed tém, przejść całemu towarzystwu. Wśród takich wężowatych skrętów, dziéwczęta chórem śpiéwają śpiéwkę dopiéro podaną pod Nr. 1. Pomęczywszy się w końcu, na wypoczynek zaczynają chodzić parami, ująwszy się w pół jak do tańca i tak postępując w kółko para za parą, śpiéwają tę samą piosnkę. Po nie długim wypoczynku znów powtarzają bieganie w fantastycznych skrętach i wyśpiéwują dalej swe pieśni.

Jeszcze jest jedna mała odmiana w téj grze: Z grona dziéwcząt, które przychodzą na wygon, dwie pary bierze się w pół i wymijają się kolejno, a obecne im towarzyszki przyśpiéwują: „Tòdore, Tòdore i t. d.“ Ta śpiéwka jest uprzywilejowaną i jakiekolwiekby były odmiany Wołodara, zawsze się jednostajnie śpiéwa.

3. Oj wýoru nywku dowheńku,
   Ta posiju hreczku czorneńku.
   Oj zberù żyńciw,
   Diwczàt, mołodyciw,
   Starì babý, hreczki wjazaty.
   Naderù, namelù,
   Warènyczkiw nawarù,
   Hreczka mojà, mojà wsia.
   Szcze i morkowciu i pasternàk,
   Pasternàk, pasternàk.

—

4. Horobèć, horobèć, spadku, spadku,
   A czy buw że ty w sadkù, w sadkù?

Oj czy baczyw jak sijut' mak?
Oj tak, tak, sijut' mak.

5. Oj ja mołodèć,
Tychyj pereberèć.
Perebyraju wse szapoczkamý,
Pryjde nedila wse diwoczkamy.
Oj ty bàtyńku staràjś horiłki.
Oj ja mołodèć i t. d.
Oj ty màtinko staràjś podarkiw.
Oj ja mołodèć i t. d.
A ty bràtiku budesz bojarom.
Oj ja mołodèć i t. d.
A ty sestryce budesz śwityłka.
Oj ja mołodèć i t. d.
A ty bàteńku ne hniwajsia.
Oj ja mołodèć i t. d.
Ja wczora pjan buw, promòwywsia.
Oj ja mołodèć i t. d.

Jest to pieśń, która się śpiéwa właściwie na „ułyci" ale w niektórych wsiach śpiéwa się i na Wołodara.

6. Szczýhłyku ty horòbczyku,
Łetý po piddàszeczku,
Skażý meni usiù pràwdoczku.
Komù wola, komù newola,
A chłopciam usià wòłeńka,
Za dùdoczku, taj na ùłyczku,
Za szàpoczku, taj za diwoczku.

—

7. *(waryjant)* Oj czýżyku ta horòbczyku,
Łytý, łytý po piddàszeczku.
albo: Połýń, połýń po piddaszeczku.
(Zawadówka).
Skażý meni usiù pràwdoczku,
Komù wola, komù newola,
A diwczatam usià wòłeńka.
Za chùstoczku,
Taj na ùłyczku,
Za winoczok,
Taj w tanoczok,

—

8. Tam w zàpiczku workùn worczýt',
A w kołyści dytià kryczýt',
Szcze i na stoli dìżka biżýt',
A u peczi horszczòk kipýt',
Workùn każe — menè pociłùj,
Dytià pyszczýt' — menè pohodùj,

Diżka każe — menė zamisý,
Chata każe — menė zametý.
Ta workunå pociłuwała,
A dytynu pochytała,
Chatu pozamitała,
A hòrszczyka pomiszała,
Ta szcze piszłå, pohulała.
albo: Taj na ułyci pohulała.

Daléj na Wołodara zabawiają się w następujące gry:

a) **Krywyj tanèć.**

Występują trzy dziéwki i siadają zdala jedna od drugiéj w rozmaitym kierunku, a z dwóch stron dwa łańcuchy dziéwcząt obchodzą tę trójkę w najdziwniejsze gzygzaki, pląsząc się i wyplątując przy spotkaniu i śpiéwają co następuje:

1. A w krywoho tańcià,
Ta ne wýwedu kińcià,
Wedù, wedù,
Ta ne wýwedu.
Płétù, płétù,
Ta ne wýpłetu.
Treba johò wywodyty,
Kinèć jomù nachodyty,
Oj winku mij, winku,
Chreszczastyj barwinku.

Ja tebė spłełå, zwyła,
Jszcze wczora z weczora,
Powisyła na kiłoczku,
Na szowkowym sznuroczku.
Tudý mojå matinka iszłå,
Tohò winoczka znajszłå,
Taj nėlubowi dałå.
Kołýb bułå takė znała,
Bułåb johò rozirwała,
Nelubowi taj nedała.

2. *(waryjant)* A w krywoho tańcià,
Ja ne wýwedù kińcià i t. d.
. . . .
Taj mýłėńkomu dałå.
Kołýb bułå takė znała,
Bułåb johò kraszcze ubrała,
Taj mýłomu samå dałå.

3. *(waryjant)* A w krywoho tańcià,
Ne wýwedu kińcia,
Szczo wýwedu, to i wirwetsia,
A mij myłyj zaśmijet'sia,
Chot' smijsia ne smijsia,
Taki jomù wýwedu kińcià.
Treba johò wywodyty,
A tak johò westy,
Jak winoczok płesty.
Oj winkuż mij winku,
Chreszczastyj barwinku,

Ja tebe spłełà, zweła,
Uczora ta ì z weczora.
Powisyła u tèremi,
U tèremi ta na dèreni,
Na szowkowym sznuroczku,
Na zołotim kiłoczku,
Tudà moja màtinka zajszłà,
Taj tohò winoczka znajszłà,
Momu myłomu dałà,
Kołÿbże ja bułà znała,
Bułàb johò kraszcze ubrała,
Bułàb johò perebrała.
Taj na hołowku nakłała.

Zawadówka).

W innych wsiach jest zwyczaj, że zamiast trzech dziéwcząt, sadzają troje nieletnich.

Albo téż rozbawione dziéwoje niezadawalniają się przestrzenią między trojgiem dzieci, lub dziéwek, lecz obiegają wszelkie grupy niedaleko nich stojące, zacząwszy od grupy chłopców, i starszych aż do najmniejszych dzieci, wytwarzając niezliczone zakręty, lub wirując naokoło każdéj kupki z osobna. Taki łańcuch, złożony z kilkunastu lub kilkudziesięciu strojnych dziéwcząt, wygląda bardzo malowniczo, a śpiéwka przytém śpiéwana zupełnie tym ewolucyjom odpowiada:

Tumàn tańczyk wÿwede,
Szczo wÿwede to i stane,
Na diwoczòk pohlane,
Czy wsi diwkì w tankù je.
Tilko nemà jidnoji,
I ròżeńki pòwnoji.
Maty rożu czesała,
A czeszuczÿ nawczała:
Oj dòneńko ròżeńko,
Jak pidesz u tańci,
Ne stawàj ty kraj Dunaju.
Bo toj Dunàj zradływyj,
Za rùczeńku styskaje,
Srybnyj persteń zdijmaje.

Niekiedy w tym „krywým tańcu“ dziéwczęta wprost trzymając się za ręce, przebiegają dwom dziéwkom po pod ręce wysoko wzniesione, i śpiéwają ciągle wyżéj wymienione wiosnianki.

b) **Szum.**

Stają dwie dziéwczyny, podnosząc ręce jak mogą najwyżéj. Reszta wszystkie trzymając się za ręce, pędem biegną z dwóch stron

przeciwnych, zmierzając ku dwóm powyższym. Tu dobiegłszy, każda ostatnia w szeregu z lewéj i prawéj strony pozostają przy nich chwytając sie ich rąk. Znów pozostałe rozbiegłszy się, wracają biegnąc i tak samo dobiegłszy zostawiają dwie ostatnie, i tak ciągle dobiegają nim się skończą oba szeregi, a przy tych pierwszych dwóch cała grupa się zbierze, przez co z tylu rąk, skupionych jedna nad drugą, tworzy się istna kolumna, i to nazywa „zapłełý szuma". Następnie grupa zaczyna stopniowo niknąć, po jednéj rozbiegając się: która stoi z prawéj, przebiega na lewą stronę i odwrotnie, dopóki znowu się nie stworzą dwa przeciwne końce szeregu, a te dwie pierwsze nie zostaną w dawnéj pozycyi, to się zowie „rozpłełý szuma". W piérwszym i w drugim razie jednakowa śpiéwka:

Oj szum chodyt', po wodi brodyt',
A szumycha rybu łowyt'.
Sczo złowyła, taj propyła,
Doczci szuby (swyty) ne sprȧwyła.
Zażdý doniu do suboty;
Sprawlu kożủch i czȯboty.
  albo: (bude szuba szcze i czȯboty).
Wże subota taj mynaje,
Doczci szuby taj ne maje,
  albo: W doczki i swyty ne maje.

c) Mak.

Posadziwszy troje lub pięcioro dzieci, albo stosownie do obyczaju, jedną dorosłą dziéwkę, całe zgromadzenie dziéwek okrąża je wirując w koło, to znów stając, a zawodząc następującą piosnkę:

Pry dorozi mak,
Pry szerokij szmat.
Koryń czystyj,
Hoływ czystyj.

Mołodyji wy diwońki,
Czy pomyły hołowońki.
Oj stańte w rad,
Tut' bude ład.

albo:

Pry dołyni mak,
Pry szerokij szmat,
Koryniastyj, hoływiastyj,
Oj diwoczki, hołủboczki,
Zaczýsujte hołowoczki,
Oj stańte w rad,
Tut' bude ład.

Po tych słowach ogół chórem zapytuje dzieci:

Czy orut' na mak?
(dzieci wołają): — Wże tak, tak.

Poczém dziéwczęta całą powyższą piosnkę prześpiéwują, kończąc zapytaniem:

A czy sijùt' mak?
Dzieci odpowiadają: Oj tak, tak.

Dziéwki powtarzają znów piosnkę i kończą zapytaniem:

A czy zijszòw mak?
Odp.: Oj tak, tak.

Dziéwki znowu prześpiéwują śpiéwkę.

pyt.: Czy wże ćwitė mak?
odp.: Wże tak, tak.

Dziéwki to samo.

pyt.: A czy pośpiw mak?
odp.: Oj tak, tak.

Dziéwki daléj to to samo.

pyt.: Czy zrywaty mak?
odp.: Oj tak, tak.

Dziéwki powtarzają tę samą piosnkę i kończą pytaniem:

A czy porà trąstý mak?

Domawiając tych słów, rozswawolone dziéwczęta porywają dzieci, podnoszą je i trzęsą niemi zawzięcie, naśladując niby wytrząsanie z dojrzałych główek maku. Jeżeli któraś z dorosłych dziéwcząt była w środku to i ją również podnoszą, trzęsą robiąc jeszcze więcéj wrzawy, swawoli, jak z dziatwą. Następnie, chcąc przedłużać ten rodzaj zabawy, wybiérają nowe dzieci, lub którąś towarzyszkę z pomiędzy siebie i daléj ciągną to samo, póki siły się wyczerpią i znużenie zmusi do odpoczynku.

d) **Hrusza.**

Zabawa zupełnie podobna do poprzedzającéj, od któréj różni się tylko nazwą. Dziéwczęta obejmują się jak zwykle i krążą para za parą. Jedna z nich pozostaje w środku, obracają się w tym samym co i jéj towarzyski kierunku. Chodzące spiéwają:

Oj pidù ja w czyste pole,
Posażù w pidpoli [1]) hruszku.

---

[1]) po pod polem, t. j. tuż obok pola.

Oj pidù ja w czyste połe,
Aż mojà hruszka wże ziszłà.
Oj pidù ja i t. d.
Aż mojà hruszka pidrosłà.
Oj pidù ja i t. d.
Aż mojà hruszka rozwyłà.
Oj pidù ja i t. d.
Aż mojà hruszka zacwiłà.
Oj pidù ja i t. d.
Aż mojà hruszka dulký hne[1]).
Oj pidù ja i t. d.
Aż wżè hruszy spiły je.
Oj pidù ja i t. d.
Szob mojù hruszku obtrastý.

Tu wszystkie zbiegają się ku stojącéj we środku, hałasując i zanosząc się od śmiechu, podnoszą ją i trzęsą niby gruszą.

e) **Zajczyk, Zajkò** [2]).

Licznie zebrane dziéwczęta stają w koło, rozszerzają je o ile można, by zostawić dużą przestrzeń dla jednéj lub dwóch niekiedy, które idą do środka. Obie one zgodnie ze słowami pieśni podskakują i wyrabiają rozmaite ruchy, a całe koło wyśpiéwuje im z całéj siły:

A u nas horodà wse turèćkyi,
A u nas zamkì wse nimèćkyi.
(t. j. koło zamknięte zamkiem niemieckim).
A nikudy zàjkowi ani wýskoczyty,
A nikudy zàjkowi ani wýhlanuty (wýpłyhnuty).

na te słowa dziéwki zamknięte we środu zaczynają skakać, naśladując zająca usiłującego wymknąć się z koła. Chór zapytuje:

Zàińku, za hołòwońku, (obie biorą się za głowy)
A u nas horodà i t. d.
Zàinku, czy płèczyci bolàt'?

Dziéwki stojące w środku dotykają się pleców, naśladując wciąż skoki zajęcze.

A u nas horodà i t. d.
. . . .
Zàińku w skoky, w boky.

Biorą się pod boki skacząc dalej.

[1]) pokryła się zawiązkiem owocu.
[2]) zajączek.

A u nas horodà i t. d.

. . . .

Zaińku, zaju, w kolińci.

Obie dziéwki uderzają siebie w kolana, skacząc przy ziemi.

A u nas horodà i t. d.

. . . .

Zàińku w miahký piatky.

Wśród tych skoków dziéwki uderzają siebie po piętach.

A u nas horodà i t. d.

. . . .

Aż na zakończenie chór śpiéwa:

Zàińku, taj na ùłyńku,
Wyhladàj, wybyràj sobì diwońku.

albo:

Zàińku ukurnysia [1]),
Za diwońku uchwatysia.

Wtenczas dziéwki zamknięte w środku wybiérają sobie po jednéj towarzyszce z koła i tak ująwszy się po parze, skaczą daléj z niemi razem przez chwil kilka. Dwie piérwsze powinny w końcu odejść do koła, a te świéżo wezwane mają prawo wybrać jeszcze dwie towarzyszki i susy z niemi wyprawiać dopóki same zechcą. W innych wsiach, nie formując koła, krąży po prostu para za parą, przyczém wszystkie razem śpiéwają i skaczą, wyprawiając rozmaite ruchy, zastosowane do wyrazów pieśni.

f) Nelubczyk.

Jedna z dziéwek zasiada na ziemi i pokazuje swoją mimiką sposób obejścia się z kochankiem, lub przeciwnie z narzuconym jéj konkurentem (nelubczykiem), którego nie znosi. Towarzyszki zaś stojąc obok niéj, dają jéj w śpiéwie zapytania, na które ona gestami odpowiada. W tym celu po piérwszém zapytaniu wybiéra ona jedną z grona aby dotykalnie wyrażać na jéj osobie swoje mimiczne odpowiedzi.

Chór: Oj jak nelùbomu postìl słaty?
Odp.: Oj tak, tak:

Rzuca chustkę niedbale niby ścieląc pościel.

---

[1]) okręć się.

Oj jak nelùbomu postil prybraty?
— Oj tak, tak:

Skręca chustkę i rzuca daleko od siebie.

Oj jak nelùbczyka posadyty?
— Oj tak, tak:

To mówiąc rzuca chustę z lekceważeniem, i z niechęcią sadza na niéj wybraną przez się dziéwczynę.

Oj jak nelùbczyka obnymaty?
— Oj tak, tak:

Wahając się, walcząc niemal z sobą, ledwo dotknie swoją towarzyszkę.

Oj jak koło nelùbczyka sisty?
— Oj tak, tak:

Z miną gniewną obraca się plecami do swojéj wybranéj i odpowiada szorstko z najwyższém niezadowoleniem.

Oj jak z nelubym ciłowat'sia?
— Oj tak, tak:

Tu niby przezwyciężając wstręt, krzywi się układając usta niby do pocałunku i odwróci się wzgardliwie.

Oj jak nelùbczyka zwesty[1])?
— Oj tak, tak:

Gwałtownym ruchem porywa za rękę i szarpie z gniewem. Następnie rola się zmienia, zapytują ją:

Oj jak myłèńkomu postil słaty?
— Oj tak, tak:

Tu dopiéro z przymileniem i z niezwykłą starannością chustkę rozściełą.

Oj jak myłèńkomu postil prybraty?
— Oj tak, tak:

Składa chustkę jak najporządniéj.

Oj jak myłèńkomu postil strypaty?
— Oj tak, tak:

Jak najstaranniéj wytrzepuje chustkę.

---

[1]) podnieść, dopomódz wstać.

Oj jak myłėńkoho sadżaty?
— Oj tak, tak:

Sadza swoją towarzyszkę z największą uprzejmością i uwielbieniem.

Oj jak z myłėńkim obnymat'sia?
— Oj tak, tak:

Rzuca się ku mniemanemu kochankowi z niewymowną czułością, obejmując a tuląc do siebie.

Oj jak z myłėńkim ciłowat'sia?
— Oj tak, tak:

Ożywiona, szczęśliwa, składa gorący pocałunek na ustach swéj towarzyszki.

Oj jak z myłėńkim jisty sisty?
— Oj tak, tak:

Przybliżając się wdzięcznie i zalotnie, dobywa coś do jedzenia, by dzielić się z domniemanym kochankiem.

Oj jak od myłoho wstaty?
— Oj tak, tak:

Tu ociągając się z żalem i tęsknotą w oczach, niby się podnosi, to znów wraca, w końcu rozpaczliwie niemal opuszcza miejsce.

Gdy zapytania i odpowiedzi zostaną skończone, wtedy ta, która dopiéro siedziała, wstaje i powraca do grona, tamta zaś, wybrana przez nią, siada na jéj miejscu i znów sobie inną bierze. Tym sposobem zmieniają się jedna po drugiéj, aż znudzone, rozpoczną inną grę jaką.

g) **Carenko.**

Gra zasadza się na zalotach (swataniu) niby to cesarskiego syna do cesarzówny (cariwny). Wesołe grono dziéwcząt zasiada na trawie, trzy z nich oddalają się niepostrzeżenie. Po niejakiéj chwili nadchodzą wszystkie trzy uszykowane tak: dwie na przodzie grają rolę swatów, a trzecia z tyłu, odosobniona, z miną wielce komiczną, zafrasowana, kuleje i pełno figlów rozmaitych wyprawia dla wzbudzenia powszechnego śmiechu; onato wyobraża pana młodego przybywającego w zaloty. Zbliżając się, dwie naprzód idące kłaniają się nisko i śpiéwają:

Cariwno oś użė hosti,
Nadůmajemoś, oś użė hosti.
Chór: Oj carenku za jakim diłom?
Nadůmajemoś za jakim diłom
Cariwno za diwòńkoju,
Nadůmajemoś za diwòńkoju,

Chór: Carenku za kotòroju?
Nadùmajemoś za kotòroju,
Carîwno za najmèńszoju,
Nadùmajemoś za najmèńszoju.
Chór: Carenku szczeż ne zràdżena,
Szczeż wonà ne sporàdżena.

Wtedy poselstwo kłania się i odchodząc śpiéwa:

To my i pìdemo my i pojìdemo.

Pan młody kroczy wślad za nimi kulejąc jak pierwéj. Odszedłszy, po niejakim czasie wracają i poselstwo powtarza to samo, a chór odpowiada jak wyżéj.

Tylko na końcu po pytaniu: „carenku za kotòroju? i odpowiedzi: „Cariwno za seredùszczoju“, chór odmawia znowu:

„Carenku szczeż ne zràdżena,
Ta ne sporàdżena“,

i posłowie zmuszeni odejść z niczem, żegnają jak wyżéj. Potém wracają jeszcze po raz ostatni. Początek dyjalogu ten sam, lecz gdy dochodzą do pytania: „Carenku za kotòroju“ ci już odpowiadają:

Cariwno za najstàrszoju,
Nadùmajemoś za najstàrszoju.

Chór odpowiada zezwalająco:

Carenku wżeż zràdżena,
Ta wżeż sporàdżena.

Wówczas pan młody wybiéra sobie dziéwkę i uprowadza wesoło i wcale już nie kulejąc, niby to do siebie, t. j. sadza ją zdala na trawie. Następnie powraca, i w towarzystwie dwóch piérwszych udaje się do ogólnego grona, prosić do siebie domniemanych rodziców téj narzeczonéj (dwie dziéwki mianują siebie jéj ojcem i matką). Przyszedłszy do nich opiekunki pana młodego trwając w swéj dawnéj roli kłaniają się i śpiéwają: (pan młody jednocześnie do nóg pada):

Jid' swatu jid',
Taj do nas na obìd.
A my pywa nawaryły,
Horiłoczki nakuryły.
Jid' swatu jid',
Taj do nas na obìd;

chór odpowiada:

I ne pìdemo i ne pojìdemo,
Swohò syna nauczyły,

Naszu doczkù zwołoczyły.
I ne pìdemo i ne pojìdemo.

Nizkim ukłonem żegnają się mówiąc:

To my i pìdemo, my i pojìdymo,

i powracają do narzeczonéj. Zaledwo się zbliżą, ona ich odsyła do matki.

Niezmordowana trójka dziéwcząt biegnie znów do całego grona towarzyszek i zaprasza je w te same słowa. Na te powtórne zaprosiny chór odpowiada: „To wzeż pìdemo, wżeż pojìdemo“. Na tę wieść mniemany cesarzewicz z miną radośną i tryumfującą podaje rękę dziéwczynie udającéj matkę, a dwie jego towarzyszki wiodą ojca i tak komiczno-uroczysty orszak wśród śmiechu, wrzawy, wszelkich wesołych żarcików dąży ku oczekującéj carewnie. Przybywszy, po wzajemnych przywitaniach zasiadają obok niéj, a ten udany pan młody, dla zupełniejszego naśladowania godów recepcyjonalnych, wynajduje jakiś kijek z deszczułką, lub 2 grubsze drewienka mające wyobrażać kielich i butelkę z wódką, jako artykułem niezbędnym każdéj festyny ludowéj. Swawola, jeszcze jakiś czas potém trwająca, stanowi zakończenie téj gry.

Dotąd wymienione gry noszą ogólną nazwę „Wołodara“ i odbywają się, jak wyżéj wspomniano, w piérwsze i drugie święto Wielkiéj nocy. Trzeciego dnia już dziéwki wolą iść na muzyki do karczmy, gdzie wytańcowują się zawzięcie z chłopcami.

Dodam tu jednak, że pod ogólną nazwą „Wołodara“ nie wszędzie rozumieją wszystkie te zabawy; niekiedy bowiem, we wsi Olszance np., „Wołodarem“ zowią tę tylko zabawę, wśród któréj występuje śpiéwka:

„Tòdore, Tòdore — kudrawe dèrewo“ i t. d.

3. Myronòsnycia[1]).

We dwa tygodnie po Wielkiéj nocy, stare baby sprawiają sobie bankiet koło cerkwi. Przedtém wszakże, po ukończoném nabożeństwie cztéry najstarsze baby obnoszą trzy razy naokoło cerkwi obraz na to przeznaczony i ich kosztem zakupiony, zwany „Myronòsnycia“. Ustawiwszy go na miejscu w cerkwi, odchodzą pod dzwonnicę, gdzie zasiadłszy, fetują się obficie jadłem i wódką, w czém i paroch wiejski ze swym orszakiem cerkiewnym udziału nie odmawiają.

Podochocone baby wyprawiają jakieś dziwne skoki, rodzaj tanów bezsilnych i niemiłosiernie biją w dzwony przez dzień cały, zabawiając się tak do samego wieczora.

---

[1]) zabawa dawna bab ukraińskich.

4. Jurja.

Najpiérwszą wiosenną zabawę młodzież obchodzi na „Jurja", Św. Jerzego, 23 kwietnia. Wyszedłszy z cérkwi i na prędce ledwo skosztowawszy obiadu, licznie zebrani w świątecznych strojach chłopcy i dziéwki udają się na zieloną ruń, gdzie każda z dziewcząt powinna przynieść coś do jedzenia: młyńce, pirogi, kapustę itp. Chłopcy ze swéj strony dostarczają wódki, sprowadzają muzykę i tak pod gołém niebem hucznie, wesoło się bawią do póżnego wieczora. Ponieważ wywracanie kozłów i tarzanie się jednych za drugiemi po runi, niejako nakazane obyczajem, mają sprowadzać wielki urodzaj, jest to nową dla młodzieży pobudką do dokazywania na polu przez cały dzień, czemu i starzy zwykli chętnie się przypatrywać.

Starzy ludzie dowodzą, że gdy po strasznym sądzie ukończy Chrystus nas sądzić, wtedy umarli z żyjącemi całą dobę tak biesiadować będą, a Matka Boża zstąpi z nieba, spojrzy na obecnych i trzy razy zagarnie swoją szatą tłum cały; ile osób za jednym zamachem zgarnie do trzech razy, tyle ich wejdzie do raju. Jeżeli dzień „Jurija" jest za chłodny, to wolno odbyć tę doroczną zabawę, zwaną niekiedy „majòk" w którąkolwiek niedzielę w maju, „jak sady zaćwitut'.

5. Rozerhy[1]).

Rodzaj świątecznéj zabawy, od dawien dawna przez lud obchodzonéj w dniu, zwanym także „Rozerhy" i Błyskawyci", a przypadającym między „Jurjem" (Jerzym), a Zielonemi Świątkami.

Jestto obchód na pamiątkę drobnych dziatek nieżywo narodzonych lub bez chrztu zmarłych. Jest u ludu podanie, że dzieci takie ukazują się tego dnia przed wschodem słońca w polu na rosie, lub w lesie, albo téż lecąc w powietrzu proszą o chrzest. Ktoby je ujrzał lub ich wołanie posłyszał, powinien ku takiemu dziecku trzy razy zawołać: „Iwan Chrystytel" i rzucić coś ze swéj odzieży. Często w braku czegobądź do rzucenia, miłosierny człowiek odrywa rękaw od koszuli i wyrzuca ku duszyczkom jako krzyżmo, za co one się modlą za swych wybawicieli, jako za rodziców chrzestnych. Lud wierzy także, iż dziécie takie lata w postaci małéj ptaszyny, któréj trzeba zwykle jeść rzucić aby przysiadła, inaczéj przeraźliwie krzyczy. Przez „siedm lat" owe skazane dzieci tak latać muszą, po upływie zaś tego czasu dopiéro niebo je przyjmuje w poczet aniołów i jedynie taki chrzest jak wyżéj, skraca czas ich pokuty. Inni zaś utrzymują, że takie dzieci zbiérają się po dolinach i mogą zadusić człowieka pracującego w pobliskiém polu, lub ogrodzie. Niedaleko Kijowa, koło karczmy „Czy-

---

[1]) według opowiadania bardzo starych kobiét.

stiochy" ma się znajdować jezioro w dolinie, a w niém nieustannie pluskają się niewidomie dzieci niechrzczone, tylko w dniu „Rozerhów" oczom ludzkim widzialne; lud je nazywa „Rusałoczky", „Rozerhy", „Błyskawyci", od którychto i nazwa święta pochodzi. Na pamiątkę tedy tych duszyczek niechrzczonych lud się zabawia dzień cały, starzy i młodzi udają się razem na żyto poświęcone uprzednio przez popa z asystencyją całéj procesyi. Oprócz zwykłego jadła i wódki przynoszą tam z sobą małe „szyszki" z „paschy" wielkanocnéj umyślnie zachowane. Gdy zasiądą do jedzenia, owe „szyszeczki" leżą przed niemi nietknięte, a potém odnoszą je napowrót do domów i przechowują w skrzyni jako lekarstwo, które w wodzie dają pić na rozmaite choroby. Każdy z biesiadników powinien dla zdrowia i urodzaju tarzać się na młodém życie. Nabawiwszy się w polu, resztę zabawy kończą w karczmie, pijąc, śpiéwając późno w noc. Młodzi do takiéj zabawy nie należą, tylko wieczorem wspólną wieczerzę urządzają.

6. Kataryny[1]).

Wieczorem tego dnia dziewczęta zgromadzają się w jednéj obranéj na ten cel chacie i każda przynosi z domu jakieś smaczne jadło: bliny[2]), ryby, groch, kapustę itp.; chłopcy zaś ze swojéj strony, na domiar uczty przynoszą wódkę. Po przybyciu chłopców rozpoczynają się wesołe zabawy, swawola i tańce zwykle bez muzyki, lecz tylko pod dudkę, albo nawet przy osobliwszém przegrywaniu „na języku", naśladującym muzykę.

Wśród téj zabawy odbywa się corocznie „sadzenie wiśni". Wykradzioną w sadzie młodą wisienkę, zasadzają do dużego garnka napełnionego ziemią, każda z dziewcząt zaznacza na niéj dla siebie osobną gałązkę i stawią drzewko „pid pokùt'", tj. na zaszczytne miejsce w głównym kącie ławy, po za stołem. Potém biegną dziéwki do studni i z wodą w ustach wracają dla podlania świéżo zasadzonéj wiśni; podlewanie w ten sposób powtarza się co wieczór, aż do „Trzech Króli", kiedy drzewko ma rozkwitnąć. Do tego czasu starają się ukryć tę wieszczą wisienkę przed wzrokiem popa, gdy ten podczas adwentu wchodzi do izby z modłami, a w czasie świąt z kropidłem; inaczéj bowiem drzewko niechybnie uschnie, a przynajmniéj za tę wróżbę paroch skarci srodze, jako za jawny i bardzo ciężki grzéch. Obyczaj ten jest uważany za grzéch także i przez starszych; wiśnia bowiem według wierzenia ludu narzeka, że jéj zbyt trudno rozwijać się i kwitnąć w zimie i przeklina tę, która jéj kwiatu oczekuje. Rozkwitnienie wiśni w święto Trzech króli, przynosząc dobrą wróżbę wielu dziéwczętom, których gałązki zostały kwiatem pokryte, podwaja uroczy-

---

[1]) według opowiadania 80-letniego starca i wiekowéj kobiéty ze wsi Ostryjek i Żurawlichy.

[2]) rodzaj placuszków.

stość tego dnia. Drzewko częstokroć rzeczywiście rozkwitłe, umieszcza się na stole, naokoło niego rozradowana i świątecznie przybrana młodzież ucztuje wesoło, racząc się wielce ulubioną rybą chłodną i kołaczami, to znów tańczy ochoczo przy muzyce opłaconéj składkowo. Rozchodząc się, młodzież na dach wiśnię zarzuca.

Po zasadzeniu wiśni i dalszych zabawach przychodzi wieczerza, na któréj po zwyczaju występuje kasza jaglana z makiem, którą wszyscy próbują; to zaś co zostanie wynoszą za wrota same tylko dziéwki, gdzie na dobre ją zajadają, wykrzykując: „dołe, dołe (albo: sùdżanyj nesùdżanyj), idy do mene kaszy jisty; albo: dołe, dołe, hu, hu....!“, przysłuchując się przy tém, zkąd echo odezwie się, ztamtąd się swatów doczekają[1]). Zjadłszy kaszę do szczętu, wyrzucają próżny garnek nie inaczéj jak przez głowę, poza siebie; gdyby się garnek nierozbił odrazu, to go rozdeptują zamaszyście nogami. Chłopcy tymczasem zmówiwszy się między sobą, idą straszyć dziéwczęta: opiąwszy się jakimiś łachmanami i naśladując echa, odzywają się dziéwkom jakąś krotochwilną zwykle odpowiedzią, co je zawsze strachem przejmuje i do ucieczki zmusza, pomimo pewności, że to są tylko figle powtarzane corocznie.

7. Św. Andrzeja[2]).

Według dawnego obyczaju, każda dziéwka przychodząca do wybranéj na hulankę chaty, przynosi parę „bałabuszek“ t. j. pączków upieczonych z grubego ciasta i związanych czerwoną nicią (zapołoczju)[3]). Gdy na dzieży przykrytéj grubą chustką wszystkie pary „bałabuszek“ zostaną poukładane, dziéwki ciekawe swego losu wprowadzają psa do izby. Ten po długiém wahaniu się chwyta jedną parę bałabuszek nie trąciwszy reszty; ma to oznaczać, że ta jedna dziéwka wyjdzie za mąż, a inne chociaż będą swatane lecz do ślubu nie dojdzie. Bywa jednak, że pies żadnéj bałabuszki nie ruszy, wtedy ponawiają wróżbę, wprowadzając innego psa i tak do trzech razy. Jeżeli ów drugi i trzeci pies nie bierze wystawionych bałabuszek, to wróżba jest zła dla wszystkich.

Obok téj wróżby najpocieszniejszą zabawą owego wieczora jest kąsanie „kałyty“, „bakały“, tj. wielkiego okrągłego placka z makiem i miodem, który przewierciwszy, na pąsowéj wstążce zawieszają u pułapu nad stołem, gdy chata jest niska, lub na końcu długiéj tyki. Wtedy dwaj parobcy ustawiają się z obu stron „korża“, gdy ten zawieszony jest na tyce; jeden z nich trzyma naczynie z rozkłóconą sadzą, drugi „kwacz“ t. j. szmatkę uwiązaną na końcu kijka; w razie zaś, gdy placek zawieszony jest nad stołem, wtedy jeden tylko chłopiec z ową sadzą w naczyniu zasiada za stół jako „pysar“, mianowany

[1]) w innych miejscach ten akt odbywa się przed przybyciem chłopców.
[2]) z opowiadań staréj kobiéty i dziéwki z pod Kaniowa.
[3]) babałuszki pieką nie tylko dla zabawy lecz i do jedzenia.

tak od funkcyi klapania dziéwek po twarzy. Dziéwki kolejno wsiadłszy na „kociubę“ lub miotłę, przystępują do placka wabiącego zapachem miodu. Skoro się która zbliży, chłopiec ją pyta: „kudý jidesz ty“, ona odpowiada: „oj jidu, jidu, kałytý kusaty“ — on: „a ja budu po mordi pysaty“ — ona: „a ja wkuszu“ — on: „taki ja napyszu“. Po takim dyjalogu, która dziéwka nie parsknie śmiechem przy tych grzecznych dowcipach, téj wolno jest ukąsić placka bezkarnie. Dopiąwszy tego, wraca tryumfująco i ustępuje miejsca drugiéj z kolei. Te z nich, które nie zdołają powstrzymać się od śmiechu, zostają najhaniebniéj, nieraz od stóp do głowy, ową sadzą wymazane, co téż najczęściéj się zdarza. Po dziéwczętach chłopcy z kolei tak samo dobijają się jeden po drugim o udział w przysmaku. Wówczas to dziéwka pełniąca funkcyję „pysara“ zwykle w dwójnasób odwetowuje za swoje. Stosownie do zwyczaju, albo do objawionych w zgromadzeniu chęci, przed lub po ulubionêm kąsaniu „kałyty“ przystępują do innych wróżb praktykowanych tego wieczora.

Najzwyklejszą z nich bywa sianie konopi, których nasiona przysposobiane są jeszcze od „Katarzyny“. Dziéwczęta noszą je zawiązane w pasie, a chłopcy, którzy czasem należą także do siania konopi, noszą je w prawym rękawie u koszuli. Dziéwczęta nieznacznie wyskakują na śmiecisko lub „drewutnię“ t. j. miejsce gdzie drwa rąbią i wyrzucając ziemie wołają: „Andriju, Andriju na tebe konopli siju; daj Boże znaty, z kim ja budu spaty“. Posiawszy, dziéwczęta powinny zawłóczyć koszulą i nago biedz do studni, nabrać w usta wody by polać siejbę; daléj, jeszcze nago trzykrotnie obiegają chatę w około, żeby wróble świéżo zasianych nie spijały konopi. Często psotliwi chłopcy, jeśli się uda, wykradną dziéwce koszulę i ta musi biegać dobrą część nocy, nim się zlitują i koszulę jéj oddadzą. Inne sobie radzą odwagą, pędząc co tchu przez wieś do domu i na nowo ubrawszy się powracają do towarzystwa.

Nie poprzestając na tém, rozszalałe dziéwczęta znów się obnażają i idą liczyć kołki u płotów, przyśpiéwując: „mołodèć“, „wdowèć“; od tego jakie któréj słowo wypadnie na ostatnim kółku, zależy dobra lub smutna dla niéj wróżba. Odziawszy się nakoniec, wędrują jeszcze na śmiecisko aby tam wróżyć z różnych wyciąganych resztek; z natrafionego kawałka „kożucha“ wnioskują, że mąż będzie krawcem, z wyciągniętych kłaków niepocieszną wyprowadzają przepowiednię, że się dostanie za męża dychawicznego niedołęgę, a taki, pomimo wszelkich zalet jakie mieć może, jest w oczach hożéj i zdrowéj ukrainki przedmiotem prawdziwego wstrętu. Następnie najstarsza z towarzyszek, wiodąca réj w zabawie i wróżbach, wpada ze swym orszakiem do owczego chléwu, gdzie bez światła, każda chwyta omackiem, co jéj los zdarzy; ta, która owcę złapie, prędko zostanie zaswataną, inną zaś, która barana pochwyci za rogi, czeka wstyd wielki, że się z niéj długo i dotkliwie naśmiewają. Ratując się od tego, usiłuje nieszczęśliwa ku innéj odtrącić nienawistnego barana i tak dokazując bez miary, powracają nareszcie pomęczone, a często obrukane i obtargane, do chaty.

Przechodząc w w dalszym ciągu do innych wróżb, rzucają kolejno przez całą chatę butem zdjętym z prawéj nogi; któréj but o cokolwiek zawadzi, téj stanowczo śmierć prorokują, któréj zaś spadnie na ziemię, ta pilnie uważa kędy jest noskiem zwrócony, gdyż w tę stronę ją do męża powiozą. To znowu rzędem ustawiają się dziéwczęta zmrużywszy oczy, a jedna podchodzi do każdéj z nich kolejno, trzymając dwa buty w ręku, z których w jednym włożony jest kawał cegły lub gliny od pieca, w drugim chléb i sól. Każda wybiéra na oślep; która trafi na chléb i sól, ta wkrótce doczeka się zasobnego gospodarstwa, na tę zaś która na cegłę natrafi, wszystko złe będzie się walić.

Za wyrocznię jeszcze prawdziwszą uważa się następująca: pod trzema miskami chowają z osobna chustkę, wstążkę i trochę ziemi; dziéwki z zamrużonémi oczami przystępują kolejno do tak przygotowanych rzeczy; odkrycie chustki oznacza rychłe zamążpójście w tym roku, wstążka wróży nadzieję, która się jednak nie rychło spełni; tę zaś nieszczęśliwą która trafi na misę z ziemią, zamiast zamążpójścia grób prędki czeka, szczególnie gdy los ten wypadnie jéj po raz trzeci, do którego wróżyć wolno. Po tylu różnorodnych wróżbach, awanturniczo nieraz zakończonych, po wieczerzy nader ożywionéj obfitą ilością wódki, z niezatartém na długo wspomnieniem doznanych tego wieczora wrażeń, rozchodzą się wszyscy do domów.

8. Kolędy.

Nietylko jako obrządek tradycyjny, ale jako miła zabawa zbiorowa, ulubioném u ludu jest kolędowanie wzajemne jednych u drugich, trwające od Bożego narodzenia aż do Trzech króli. Nawet starzy kolędują po trochu, ale główinie młodzież, która przez cały adwent wprawia się i przygotowuje coraz to nowe kolędy, by się niémi po całéj wsi popisywać. Dziéwki tylko piérwszego dnia świąt zgromadzają się osobno i obchodzą wszystkie swe koleżanki i sąsiadki. Kolędy te rozpoczynają się zawsze pod oknami chat; gospodarze wywabieni śpiéwem kolędnic, wychodzą i zapraszają je grzecznie do wnętrza, uraczają wódką i miodem, przekąską złożoną z zimnéj ryby i kołacza, a nawet pieniądze im dają. Te, uszczęśliwione przyjęciem i tém, że „zarobyły za koladku“ dziękują i ruszają daléj.

Chłopcy, jeszcze liczniéj zebrani, po całéj wsi obchodzą wszystkie domy bez wyjątku. Dla nadania większéj okazałości pochodowi, jeden idzie na czele z gwiazdą własnego wyrobu, którą od roku do roku przechowywują w cerkwi. Gwiazda ta ma po środku jaskrawo wymalowaną głowę jakiegoś świętego, a w około ozdoby z papieru albo z rodzaju galonka zwanego „pożlitka“; noszą zaś ją, osadziwszy na ogromnéj tyce aby jak najdaléj była widzianą. Niekiedy bywają trzy gwiazdy, z których dwie boczne są mniejsze, dla uwydatnienia okazałości środkowéj. Orszak kolędników podług zwyczaju koniecznie zacho-

dzi również do popa i dworu. Tutaj za kolędę dostają oni traktament z wódki i pieniądze; po chatach zaś, każdy gospodarz obowiązany dać po dwie palanice, które składają do dużego worka, przygotowanego na dary i noszonego przez jednego z orszaku. Z hojniejszych chat dostają kołacze, a nawet słoninę. Wszystko to na drugi lub trzeci dzień świąt zanoszą dziéwczętom, które u siebie przygotowują rozmaite jadło; parobcy fundują wódkę i tak ze zdobytych plonów tworzy się wspólna uczta, wyprawiana w jakiejś chacie, najczęściéj u młodéj mężatki bezdzietnéj. Tam uraczywszy się, śpiéwają i tańczą przy sprowadzonéj muzyce. Część obfitą plonu z kolędy, zdobytą przez parobków, oddaje się na korzyść cerkwi, np. za zebrane pieniądze muszą krzyż kupić albo inną zrobić ofiarę.

Podaję tu kilka kolęd spisanych w okolicy Białéjcerkwi.

1. Na Ordani tycha wodà stojała,
Tam preczysta Diwa swoho syna kupała,
Skupawszy w szowkòwoje spowyła,
A spowywszy w jasyłoczka włożyła.
Nad tym dytiàm sywi wołý stojały,
Na teje dytià Bożym duchom dychały,
A do schoda sońcia try Cari zjichało.
Pèrszyj Car myrom myrowàw,
Druhyj Car Isusom Chrystòm nazywàw.
Tretij Car kwitoczkoju darowàw.
To ne kwitoczka a światè rożdestwo,
Szo po wsiomù świtù wsim nam radostno[1]).

—

2. Rożdestwò sławnoje,
Prisna Diwo Marijo,
Ne taj detiàtkoju,
Wrozi matkoju,
Bohu wozlubłenno,
Tak' świtaju rożdenno,
Naworożdennaja Caryco.

—

3. Dýwnoje narożdènyje Bòżoho syna,
Johòż onà porodyła Diwa Màrija,
Narodywsia Jisùs Chrystòs z Diwy Panny,
Szob ne doznałyś dwa żydowyny bòżoji tajny.
Doznałoś dwa ànholi, z nebès łetiacze,
Tèmnoi, jàsnoi zwizdý Chrystà sławlacze:
A u hòrodi Jerusałymi,
Stàłosia dywo, małoje dytià noworożdenne,

[1]) Waryjant téj kolędy znajduje się w Zbiorze p. Czubińskiego ob. „Trudy etnograficzeskoj ekspedicii" T. III. str. 323.

Weś świt osjiało.
Osijało nebo, zemlà sze i małýji dity,
Szob pokazàłosia wsiakoje drewo, rizny kwity[1]).

—

4. Wydyt' Boh, wydyt' Tworèc,
A szczo myr pohybaje.
I archànhiła Hawryiła,
W Nazarèt posyłaje.
Błahowistne w Nazareti,
Stało słowo u wertepi,
Archànhyła Hawryiła:
Odtwerezy wrata jedyna,
Ne zachodyt' jasne sonce,
De dewýczyśkoje w łończe.
Zwizdà jasna osijła,
Trem Caràm put' pokazała.
Potim u troch Carý,
Nesùt' Chrystowi darý.
Nesùt' myro i kadyło,
Na w kolinka upadajut',
Mater Bożju wychwalajut'
A Yroda zasmuczajut.
Yrod duże zasmutywsia,
Szczo Isùs Chrystòs narodywsia.
Słuhy swoi rozsyłaje,
Chrystà ubyty szukaje.
Kazàw Hyrod wyhubyty,
U trechliti małý dity.
Hyrod dity zabywaje.
Maty płacze i rydaje.
Zisłàw Hospòd' dwa ànholi z neba,
Mariji płàkaty ne treba.
Jakże meni ne płàkaty,
Ja peczàłnaja maty,
Muszu po czadu rydaty.
Piszòw Hyrod aż do adu,
K'Lucýperu na poradu;
A my tomù weselimsia,
Rożdestwù pokłonimsia[2]).

—

5. Ràdujsia Marija nebesna Carycio,
Ràdujsia, wesełysia proświtła zorycio.

---

[1]) Waryjanty z pow. Kowelskiego tamże str. 367—368.
[2]) Waryjanty z Gub. Czernihowskiéj i z Daszkowiec i Perejmy na Pobereżu, ob, tamże str. 358.

Ne ja zrådowałaś Chrysta porodyła,
Szczo i Adama z Jėwoju na cej świt pustyła.
Ne ja zrådowałaś Chrystå porodyty,
Ta szcze za Joho dribný ślozy łyty.
Lała, proływała za swojoho syna,
Płåkała i rydała jak maty jidyna.
Zijdý do nas Pani z wysòkoho neba,
Oj nam tebė do pòmoszczy, nam tebė potreba.
Zijdý do nas Pani z wysòkoho dachu,
Wtiszåj nas wsich hrisznych w cim wełykim strachu.
Cej wełykij strach na nas nastupaje,
I heretýcześkaja rukå nas wsich obhortaje.
Deś buw mecz hostryj, a druhyi besurmańskyj,
Ne daty, zahubyty cej myr chreśtijanskyj [1]).

—

6. Oj Bożje Narożdenje, bożja syła,
Szczo porodyła Diwa Mariia, Bòżoho Syna,
Szczo Jisùs Chrystòs narodywsia z Diwy z Panny.
Nichtò ne może doznåtysia cei bòżoji tajny.
Doznåłosia dwa ånheły z nebes łetiaczy,
Tėmnoi noczy jåsnyja zwizdy Chrystå słåwiaczy.
Archånhyła Hawryiła riki obłyły,
Szo k'rożdestwù Chrystòwomu sadý zaćwiły.
Cwiłý sadý, wynohrady biłeńkim ćwitom,
Zrådujet'sia wsej mir chreszczennyj tym jasnym świtom.
Kłaniåjtesia wy ludy Carewi Bohu,
I udąrajte nam, pokłłn dajte nåszomu Bohu [2]).

—

7. Szła Marija łużkòm, bereżkòm,
Sława, sława tobi Boże!
Wyszła Marija na horu krutù,
Sława, sława tobi Boże!
Hlanuła Marija na bystru wodu,
Sława, sława tobi Boże!
Na toj bystròj wodi drewo pływało,
Sława, sława tobi Boże!
A z toho drewa cerkwu stawlały,
Sława, sława tobi Boże!
A ta cerkowcia z tromå dweramy,
Sława, sława tobi Boże!
Z tromå dweramy, z tromå wiknamy,
Sława, sława tobi Boże!
Z tromå wiknamy z tromå werchamy,

---

[1]) Waryjant mniéj dokładny tamże str. 333.
[2]) Waryjant z pow. Mozyrskiego ob. tamże str. 366

Sława, sława tobi Boże!
A w tij cerkowci try hrobý stojat'
Sława, sława tobi Boże!
W perszym hrobi sam Hospòd' łeżýt',
Sława, sława tobi Boże!
A w druhym hrobi Jsùs Chrystòs łeżýt',
Sława, sława tobi Boże!
A w tretiomu hrobi Diwa Marija,
Sława, sława tobi Boże!
Nad Hòspodom Bohom knyhy czytajut,
Sława, sława tobi Boże!
Nad Susom Chrystòm świczy pałajut',
Sława, sława tobi Boże!
Nad Diwoju Marijeju roża zaćwiłà,
Sława, sława tobi Boże!
A z tei roży Anhol wýłetiw,
Sława, sława tobi Boże!
Wýłetiw po pid nebesà,
Sława, sława tobi Boże!
A ti nebesà roztworyłyś,
Sława, sława tobi Boże!
Wsim światým pokłonyłyś.
Sława, sława tobi Boże!

waryjant:

8. Iszła Marija troma mostamy,
Sława, sława tobi Boże!
Iszła Marija po nad berehamy,
Sława, sława tobi Boże!
Na krutýj hori monastýr stoit',
Sława, sława tobi Boże!
A w monastyri try hrobý łeżýt',
Sława, sława tobi Boże!
W perszym hrobi sam Hospòd' łeżýt'
Sława, sława tobi Boże!
W druhym hrobi Isùs Chrystòs łeżýt',
Sława, sława tobi Boże!
A w tretiomu hrobi Diwa Marija,
Sława, sława tobi Boże!
Nad Hòspodom Bohom knyhy czytajùt,
Sława, sława tobi Boże!
Nad Susom Chrystòm świczy pałajut',
Sława. sława tobi Boże!
Nad Marijeju roża zaćwiłà,
A z téj roży wýłetiw ptach,
Połetiw ptach aż pid sam dach,

A wy nebesà roztworytesia,
I wsi swiatyji pokłonitesia[1]).

—

9. Kryknuw Anhol z Nebesa,
I z jasnoho sowita,
Caryje wdarte wo struny,
Rozihrajte kniaziu wo truby,
Chrystòs straždajetsia,
Sławite,
Jazyci rozumite,
Jak i z namy, jak i z namy Boh.
Wedùt' wiwciu, barancià,
Wedùt' joho k'roždennii,
Chrystòwomu strażennii,
Sławite,
Jazyci rozumite,
Jak i z namy, jak i z namy Boh,
Wy ludy na zemli,
Śpiwajte piseńku meni,
Caryje wdarte wo struny,
Rozihrajte kniaziu wo truby,
Chrysta sławite!

Po skończoném kolędowaniu chór wykrzykuje zawsze z całéj siły „dobrỳweczyr", jako pozdrowienie tym u których kolędują.

9. Wigilija Nowego roku. — „Bahatyj weczír".

Rozmaite zabawy odbywają się po chatach tego wieczora, na zakończenie starego roku. Zaczyna się zwykle od tego, że gdy się gdzie zbierze dość liczne towarzystwo chłopców i dziéwcząt, to jednego chłopca mającego imię Wasyl obwołują solemnizantem; dziéwczęta go pozdrawiają, ciągnąc mocno za uszy, a życząc aby rósł wysoko i zdrowo. Wasyl ten na podziękowanie za ten zaszczyt obowiązany jest uczęstować wszystkich wódką.

Powszechnie praktykowaną tego wieczora na całéj Ukrainie jest próba szczęścia w kradzieży. Dziéwki kradną czapki u chłopów i chowają zręcznie, by długo musiał szukać. Okradzeni muszą okupić się wódką lub piwem, poczém dopiéro zwracają im czapki. Tak samo u znajomych chłopców i gospodarzy, dziéwczęta wyprowadzają pokryjomu woły i przechowują u siebie, nim gospodarz, ojciec parobka, niewykupi ich wódką i świéżym kołaczem.

Także młode dziéwki, zaproszone przez rówienniczkę na przekąskę, idą pod jéj okna „szczedrowaty". Jest to rodzaj niespodzianego

[1]) Waryjanty poprawniejsze obacz w Zbiorze Czubińskiego str. 343 i 353.

pozdrowienia czy przywitania, z któróm właściwie i zwykle chodzą pod okna małe dzieci 10—12 letnie.

1. Szczedryj weczir, dobryj weczir,
Pane hospodaru,
Podywysia na swojù koszaru.
Czy wsi wiwci pokotyłyś,
Czy jachniatka porodyłyś.
Jak czàszeczka u medù,
Barwinoczok u sadù.
Ciłujte Chrystà w niżki,
A nam wýniśte perizki.
Dobryj weczir!

2. Szczedryj weczyr panu Hospodaru,
Sterýżý Boże twohò towaru.
Pryłetiła łastiwoczka stała szczebetaty,
Pana Hospodara z chaty wykłykaty.

albo:

3. Wyjdy, wyjdy pane Hospodaru,
Podywysia na swoju koszaru.
Na twojéj koszari baranoczki sływoczký,
Dobryj weczyr!

4. Szczedryk, Szczedryk,
Dajte warenyk,
Kiłcè kowbasy,
Hrùdoczku kaszy.
Dobryj weczyr!

Na Nowy rok istnieje powszechny i dawny obyczaj posypywania. W taki sposób składają się życzenia noworoczne, zwykle przez dzieci, niekiedy także przez starszych. Groch, żyto i pszenicę zmięszane razem sypią do wełnianéj zimowéj rękawicy, a stanąwszy u progu, przy tym mówią:

„Bud'te zdorowy, z Nowym hodom!
Na szczastja, na zdorowja, na nowýj rik,
Rodý Boże żyto, pszenyciu, wsiaku pasznyciu,
Na obori bykà i tełyciu,
A na koszari jahniàt kopyciu".
albo: A na zàpiczku ditèj kopyciu!

We wsi Tulińcach niedaleko Kaniowa w wigiliję Nowego roku, zwaną „na Mełanku", chłopak przebrany za kobiétę nosi nazwę „Mełanki", a młodzież oprowadza go po całéj wsi, nawet do dworu

i „szczedrują“ pod oknami. Orszak „Mełanki“ poprzedza oświécona gwiazda, osadzona na wysokiéj tyce i zrobiona z papiéru napuszczonego woskiem i kolorowych kawałków. Do tego orszaku należą: dziad z przyprawioną olbrzymią brodą z kożucha i chłopiec na czworakach, przebrany pod postacią konia, lub kozy.

Maskarada ta odbywa się wieczorem, a od rana dziéwczęta przygotowują się do różnych wróżb, z których wiele są tylko powtórzeniem wróżb praktykowanych na „Andrzeja“ albo na zwykłych „doświtkach“. Najczęściéj jednak w wigiliję Nowego roku występują takie specyjalne wróżby:

Słuchanie pod oknem. Dwie towarzyszki zmówiwszy się w wielkim sekrecie, biorą pod pachę po jednym świątecznym kołaczu i to koniecznie tym, który najpiérwszy był w piec wsadzony, pokryjomu udają się razem na „pidsłuchy“ pod okna czyjéjbądź chaty. Podsłuchując prowadzoną tam rozmowę, z pochwyconych słów téjże tworzą sobie złe i dobre przepowiednie. Gdy np. która posłyszy słowo „idź“ „leć“, wyprowadza ztąd pomyślną wróżbę prędkiego pójścia za mąż. Uszczęśliwiona tém wpada do téj chaty z pozdrowieniem, ofiarowując swój kołacz, nawzajem téż obie gościnnie tam są przyjmowane i uraczone świątecznie, za co wywdzięczając się rodzice owéj dziéwki zapraszają nazajutrz uprzejmych gospodarzy na obiad do siebie. Jeżeli znów inna pod oknami posłyszy wyrzeczone w izbie słowa „siedź“, „nie rusz się“ lub broń Boże, częste ludowe przekleństwo „bodajbyś kamieniem siadła“, wymówione w gniewie do kogoś, to przerażone zgubną przepowiednią, rozżalone i zawstydzone obie dziéwki uciekają z pod okna nie oddając „kołacza“. Owe bowiem złowrogie „siedź“ wróży niezawodnie długie albo i wieczyste siedzenie na koszu, a nad to nic nie może być wstrętniejszego i bardziéj upakarzającego dla dziéwki w pojęciach ludu. Stosownie do otrzymanéj wróżby, dziéwki ze smutkiem lub weselem powracają z téj tajemniczéj wycieczki, w piérwszym razie do domu, w ostatnim na hulankę z młodzieżą zgromadzoną w mieszkaniu jakiéj wdowy lub mężatki bezdzietnéj. Często psotny jaki parobek wyszpiegowawszy tajemnicę zmówionych towarzyszek, straszy je nielitościwie tak, że nieraz bez przytomności uciekają, do domów.

Wróżba na wodzie jest drugim rodzajem odbywającym się tego wieczora. Wszystkie dziéwki wraz z chłopcami, idą na lód gromadnie i przerąbawszy w nim otwór, zanurzają po kolei rękę jak najgłębiéj, gdy płytko, do dna; która trafi np. na trzaskę, ta dostanie cieślę za męża, gdy nitkę wyciągnie, to mąż będzie tkaczem itp. Podobnież i pojedyńczo dziéwczęta wybiegają do krynicy, tam każda zaczerpnie garścią wody, nabierze do ust i, choćby najodleglęj od mieszkania, niesie ją tak w ustach do domu; tu na samym progu wydobywa pokryjomu z za pazuchy odrobinę przygotowanej mąki, wylęwa wodę w dłoń i z zamięszanego na niej ciasta ulepia placek, który kładąc się spać przykłada do twarzy. Jeżeli przyśni się jéj młodzieniec jaki, zajadający z nią taki placek, to niechybnie ten, a nie inny wkrótce swaty do niéj przyszle.

Tegoż wieczora powtórnie, jak na „Katarzynę“ wywołują dolę, to jest, wybiegają dziéwki na „wygon“ za chatę i na cały głos wołają: „dołe, dołe hu!...“. Zkąd echo posłyszy, z téj strony niech się kochanka spodziéwa.

III. „Zabawy i gry doroczne“.

1. Ułycia.

Jestto nocne zbiorowisko dziéwek i chłopców trwające zwykle dobrze po północy. Nie mówiąc już o księżycowych nocach letnich, zgromadzenia takie odbywają się aż do późnéj jesieni. Bez żadnych gier, są to wprost schadzki towarzyskie, a często miłośne, młodzieży wiejskiéj, na których oprócz zwykłych rozmów i żartów śpiéwają pieśni zastosowane do chwili i usposobienia zgromadzonych. Są to najczęściéj pieśni erotyczne i zbyt rubaszne; musimy przeto ograniczyć się tu na wyborze niewielu pospolicie śpiewanych na „ułyci“. Zgromadzenia te źle są widziane przez starszyznę gromadzką, przez rodziców i wiejskich parochów, albowiem nie wolne od zgorszenia, nieraz niestety kończą się smutnie dla dziéwcząt, t. j. publicznêm zawiązaniem głowy chustką, jako piętnêm hańby dla „pokrytki“ oraz publiczną pokutą w cerkwi przez bicie pokłonów. Pomimo tego niebezpieczeństwa dla moralności i kar jakiemi ono zagraża, młodzież nie przestaje uczęszczać na te schadzki i w każdéj wsi co nocy rozlegają się dźwięki ulicznych pieśni.

Oto są niektóre:

1. Ułycia hudè, hdeś kozàk idè,
Werbońko rozwywajsia, ty diwczyno ne pospiszajsia.
Na kozakowi para żupaniw, ty diwczyno ne kwapsia.
Oj ne waż, ne waż diwczyno serce na kozàćki użytki,
Win propjè, prohajnuje, w tebe ne bude i swytki.
albo: Win propjè prohajnuje, taj od diwki pomandruje.

—

2. Oj zijdý zireńko weczirnia,
Oj wyjdy hulaty diwczyno bezridnia.
Chocz zorà zijde, ta ne bude śwityty,
Chocz że ja wyjdu, ta ne budu howoryty.
Zireńka zijszłà, wse połe ośwityła,
Jak diwczyna wyszła, wsich zwesełyła.
Szczo tobi diwko za wràżaja maty,
Szczo ridko chodysz na ùłyciu hulaty.

—

3. Oj wyjdu ja na horu krutuju,
Zaśpiwaju pisenku tychuju.

Oj tychaułyczeńka tycha,
Nemà mojoho wirnoho żenychà.
Szcze wonà tychiszcze bude,
Jak myłeńkij w dorohu pide.
Oj pojichaw mij myłyj w dorohu,
Zawiz mojù lubuju rozmowu.
Pokinuw try kołoski żyta,
Otò tobi mojà myła z toho żyty,
Jidèn kołos sijaty i oraty,
Druhyj kołos czelad' hodowaty,
Tretij kołos, horiłku kuryty,
Oj ceż tobi mojà myła z cioho żyty.
Bodàj tobi mij myłeńkij doroha kuryła,
Oj jak meni i ta horiłka nemyła.
Bodàj tobi kiń woronýj zhynuw,
Szczo ty menè mołodù pokynuw.

albo:

Bodàj tobi jak witer horoju,
Jakè meni żytjà za toboju.
Bodàj tobi kiń woronýj zhynuw,
Jak ty menè mołodù pokynuw.
Bodàj tobi jak witer horamy,
Jakè meni żytjà z worohamy.

—

4. Oj na horodi rostè kawa,
Wyszła Motra tak jak pawa.
Na niu ludy zhladàjut'sia,
I z neji chłopci dywùjut'sia.
Nemà czohò dywowaty,
Ne postarałaś na néji maty.
Na neji Iwàn postarawsia,
Bo jiji wziaty obiciawsia.
(Zawadówka).

—

5. Ja kozàk harnyj, ne żurusia,
Pryjde nedilà, ożeniusia.
Ne w ciuju, to w druhuju,
Wożmù Motru mołoduju.
Zawadówka.

—

6. Oj tèmnaja nicz, ne wydna.
Osinnaja, chołodna.
Ni z kim niczki noczowaty,
Nikomu pràwdoczki skazaty.
Oj pidù z horý ta w lisòk,
Puszczù z tycha hołosòk,
Czy ne wczuje mij drużòk.

Oj kozàk mij posłuchaw,
Dribnyj łystòk napysàw:
Oj podàj myła rùczeńku,
Czerèz bystru rìczeńku.
Oj radab ja, myłyj, ruczku dat'
Kruhòm worohý stojàt'.
Wonỳ pro nas howoràt',
Oj rozłùczeńki chotìàt'.
Ne rozłuczyt nas nichto,
Ani misiàć ni zorà,
Chybà syràja zemlà.

—

7. Oj idù berehamy, oj idù łuhamy,
Ta pisòk nižki riže,
Ta kohòž bo ja ne nawyżu,
Toj do mene lize.
Oj łuhamy, berehamy idù,
Pisòk ani szumnè.
Kohòž ja wirno lublu,
Toj menè ne zajme.

—

8. Oj skakàw konyk po nad hrèczkoju,
A za nym kozàk z hnuzdèczkoju.
Oj poždý koniu zahnuzdaju,
Taj pojìdemo do Dunaju.
Oj do Dunaju wodý pyty,
Do Koržiwki doczkì lubyty.
A w Dunaju wodà pohoža,
A w Koržiwci doczkà chorosza.

(Zawadówka).

waryjant:

Oj skakàw konyk pid hrèczkoju,
A za nym kozàk z hnuzdèczkoju.
Oj zaždý koniu zahnuzdaju,
Ta pojìdemo do Dunaju.
Do Dunaju wodý pyty,
Ta do ludèj diwký lubyty.
A w Dunaju wodà pohoža,
A u Dibiw diwka chorosza.
A jèji maty, łychaž ona,
Wýhnała ziatia swoho z dwora.
Oj ty ne mij złat',
Ne moja doczka,
Ta cich ludèj newìstoczka.

9. Sijała zireńka, łetiła,
Za kohò ty diwko chotiła?
Za toho diwczata, za toho,
Za toho Hrycia mołodoho.
Oj de win konià pas,
Tam barwinok po pojas.
(Z wadówka).

Obok tych miłosnych pieśni, często dają słyszeć na Ułyci następujące ochocze kozaczki, śpiéwane także o każdéj porze.

10. Oj jichaw, jichaw, jichaw,
Czom do mene ne zajichaw?
Oj ja rybku waryła,
Po kusoczku diłyła,
W kohò czornyj wusòk,
Tomù rybki kusòk,
W kohò rudà borodà,
Tomù i juszki szkodà.

—

11. Dobryj weczir, diwczyno, czyja ty?
Czy wyjdesz ty na ùłyciu hulaty?
Oj ne pytàj kozaczeńku czyja ja,
Jak wyjdesz ty na ùłyciu, wyjdu i ja.

—

12. Czom ty wczora ne pryjszòw?
Deś ty czobit ne najszòw.
— Sestrà w doma ne bułà,
Czobit meni ne dalà.
Maty swoji schowała,
Tylki jidnà cholawa.

—

13. Pływè czowen wody powen,
Nym wodà chytała.
Pryjszòw kozàk bez hostyńcia,
Ja johò spytała.
Jakà ty cikawa, tra tobi spytaty?
Kruhòm tebè woriżeńky,
Oj jak tobi daty.
Takà w mene łychà maty,
Szo i ne można wziaty.
Baczu serce ja po tobi,
Szo ne choczesz daty.

—

14. Oj diwczyno, diwczyno, oj jaka ty biła,
Deś ty w poli ne bułà, szo i ne zahoriła,
— Oj ja w poli bułá,

Diłyczko robyła;
Chłopeć chùstoczku kupýw,
Ja i ne zahoriła.

—

15. Mołodaja mołodyce, jakà ty harneńka,
Łyczko twojè choć pyszý, sama i mołodeńka.

—

16. Na horodi terłycia dubowa,
Prepohanyj sèrdyt'sia szo uboha.
Na horodi terłycia sama i tra,
Prepohanyj sèrdyt'sia, ta szcze i bje.
A ja tuju terłyciu zapalù,
Do wèczera ja hàrnoho prymaniò[1]).

—

17. Szczo ty robysz, bijsia Boha,
Ja diwczyna bidna wboha.
Ne kochajsia ty zo mnoju,
Ne naprawysz dolu swoju.
Choć ty diwczyna i wboha,
Pryjemnaja twoja mowa.
Lublu s toboju stojaty,
Ciłu niczku rozmowlaty[2]).

—

18. Oj tyn wysokij, a perełàz nyśkij,
Tym ja tebè serce lublu, szo ty susid błyskij.

—

19. Oj ty diwczyno, czarywnýczeńko,
Pryczarowała biłe łyczeńko.
Pryczarowała ty mojù duszu,
Tepèr do tebe chodyty muszu.
Oj szob że ty znaw tak iz sinèj do chaty,
Jak ja samà znaju czym czaruwaty.

—

20. Oj wyjdu ja na ùłyciu,
Taj stanu, taj stanu,
Jednà nesè warènyky,
A druha smetanu.
Warènyky w keszeniu,
A smetana ridka,

---

[1]) śpiéwa się przy wycieraniu konopi.
[2]) Bezbarwna romansowość téj piosenki, a szczególnie nie zgrabne, obce wyrażenia we wierszu 4 i 6 zdradzają jéi pochodzenie nie ludowe. *(Red.)*.

Nesŷ sobi prepohana,
Smetanu do did'ka.

—

21. Oj tyż kazàw wrażyj synu,
Szczo harbùz ne doris;
Jak jaż tobi uczepyła,
To ty łedwo donis.

—

22. Oj wyjdu na horu, na horu krutuju,
Czy ne jide, czy ne idè, czy ne pereczuju.
Win ne jide, taj idè, stupaje dribneńko,
Nichtò kraszcze ne zahraje, jak mojè serdeńko.
albo: Jak toj Pysarenko.
Mij serdeńko hraje, a druhyj uczyt'sia.
Jak ne wożmu tij diwczyny, ne budu żenyt'sia.
Na horodi buzynà, skrutŷłasia w trubku,
Nichtò kraszcze ne zahraje, jak myłyj na dudku.
Oj myłyj na dudku a myłeńka w tańci,
Treba staty, ta zahraty, myłeńkij kochańci.

—

23. Oj na hori, na hori,
Wasyloczki w łobodi.
A nikoho poprosŷt',
Wasyloczky pidkosyt'.
A kozàk że te i zrobŷw,
Wasyloczky pidkosŷw.
Dałebih pidkosŷw,
Jejbohu pidkosŷw.
Oj diwczyna mołodà,
Wasyloczky pidhreblà.
Dałebih pidhreblà,
Jejbohu pidhreblà.

—

24. Oj ja tebè baczyw, jak ty wołŷ hnała.
Tym ja tebè ne zajmàw, szo maty stojała.
— Oj ty jichaw, to ja spała,
Jak ty swysnuw, to ja wstała,
Taj zabuła zapytaty,
Jak ty jichaw koło chaty.

—

25. Ty po cim boci,
Ja po tim boci,
Peredaj wołam jisty.
Szob tobi tiażko,
Szob tobi ważko
Koło inszoji sisty.

26. Oj żal że meni,
Szo lubýw ja jiji,
Szo lubýw ta ne wziaw,
Tylki swit zawiazàw,
Ta wziaw pannenià,
Ta ne riwnia mojà,
Ta boit'sia wonà,
Ity po wodu samà.
Jak po wodu idù,
To za ruczku wedù,
Jak z wodoju idù,
To i widercia nesù.

—

27. Oj od chaty do ùłyci pobyti kiłoczki,
Menė maty ne puskaje, szo w czornij soroczci,
Pustý maty pohulaty, ja i ne zabarusia,
Jak piwnyki zaspiwajut', do domu wernusia.
Pijut piwni, pijut piwni, a doczki ne maje,
Oj deś wonà, wraża doczkà tak dowho hulaje.

—

28. Oj od ùłyci do chaty urizana chwosa,
Biżýt', biżýt' diwka Chimka jak sùczeczka bosa;
Oj prybihła pid wikonce ta niżkoju tup, tup,
Wyjdy, wyjdy kozaczeńku, bo wżeż bo ja tut, tut.
Oj ne wyjszow kozaczeńko, wyjszła johò maty:
Proszù, proszù newistoczko do mojei chaty,
Okrip hriju, mukù siju, budu paryt' kwaszu.

—

29. Oj Stepanko na rynoczku spywsia,
Iszòw lodkòm, lodkòm ta i zawaływsia.
Oj ni, ni, ni, ni, kołýb drabynka meni,
Tob ja wyliz po jiji,
Oj dajte mojij Hanci znaty,
Nechàj idė menė ratowaty.
Aż Hanna biżýt',
Ta drabynku derżýt',
Ta drabynku podajė,
Za rùczeńku dostajė,
Chodý serce moje.

—

30. Oj ùżeż ja nahulałaś, ta idù do domu spaty,
Odwedý menė serdeńko mojė,
Ta do mojeji chaty.
Ta wedýż menė potychiseńku,
Ta wedý pomaliseńku.
Szob ne poczuła i maty,
Jak budem dwery odczyniaty.

Odwedù tebè serdeńko mojè,
Do zełènoho duba,
Szob ty oj znała,
Z kym ty stojała,
Dìwczyno moja luba.

2. „Weczernyci“ czyli „Dòświtky“.

Są to wiejskie zgromadzenia młodzieży podczas długich zimowych wieczorów, rozpoczynających się w adwent. Zbiérają się zwyczajnie tam, gdzie są dorosłe dziéwki, które zawczasu zapraszają swoje towarzyszki, chłopcy zaś sami nadchodzą. Każda z wezwanych dziéwcząt, czy to aby prząść na prawdę, czy téż tylko dla oka, zabiéra kądziel ze sobą. Wesołe prządki śpiéwają chórem lub kolejno pieśni bez liku, opowiadają bajki lub ich słuchają, wreszcie gwarzą, bawią się, przebiérają się, śmieszą. Często zniecierpliwione nieobecnością pożądanego dla wszystkich chłopaka, wróżą czy przyjdzie. A wróżą tak: jedna z prządek uskubnie trochę przędzy z kądzieli, zapali i podrzuci; jeżeli do góry poleci, to znaczy że oczekiwany już się zbliża, gdy zaś spadnie od razu na ziemię, to nadzieja stracona aby przyszedł. Umieją także wróżyć z cienia od zapalonych kłaków. Tym sposobem przy niezliczonych figlach, nieraz zabawiają się do późna po północy i do domów wracają już prawie o świcie. Śpiéwy, podobnie jak na „Ułyci“ są niezliczone i bardzo rozmaite. Oto kilka najczęściéj śpiewanych:

1. Iszòw Hryć,
Z weczernýć.
Temnèńkoji noczi,
Sedýť huska na worotiach,
Wýtriszczyła oczy.
A ja skazàw: hyla, hyla,
A wona ї prysiła,
Kołýb ne hrich, ne piàtnycia,
Kołýb ne kyj, ne pàłycia,
Bułàb menė zjiła,
Kołýb ne kij, ne pàłycia,
Ne zołotà dudka,
Zostàłasiab diwczynońka,
Jak sywa hołubka.

—

2. Kotýłysia wozý z hory,
Połomałyś szpyci i t. d.[1]).

—

[1]) powszechnie znana we wszystkich zbiorach pieśni.

3. Oj ne chody Hryciu,
Taj na weczernyciu,
Bo na weczernyci,
Diwki czarywnyci i t. d.[1]).

—

4. Oj ne stij dube nad wodoju,
Tam tobi dube hore bude,
Tam tobi dube hore bude,
Jak tij newistci u swekruchy,
Szczo ciłyj tyżdeń u roboti,
Pryjde nedila, u kłopoti.
Szczo ciłyj tyżdeń hreczku wiaże,
Pryjde nedila, spaty na laże.
Stań sobi dube u sadoczku,
U chreszczatym barwinoczku.
Tam tobi dube dobre bude,
Jak tij diwczyni u màtinky,
Szczo ciłyj tyżdeń u winoczku,
Pryjde nedila, u tanoczku.

(Zawadówka).

3. Gry.

1. Kwas.

Młodzież należąca do gry zasiada na ziemi, tworząc ścieśnione koło, a ktoś jeden (chłopiec lub dziéwczyna) zostaje w środku t. j. w „kwasù" z „chwitylòm" (t. j. z pytką skręconą z chustki) w ręku, który oddaje komu bądź z koła. W tenczas dziéwczęta zmuszone są podkasywać swoje spódniczki, by nie wplątać „chwityla", który z rąk do rąk zręcznie a niewidocznie przesuwać się ma po pod nogami siedzących, a to z jak największą szybkością, ażeby tego nie spostrzegł pozostały w „kwasù". Tego zadaniem jest co prędzéj zchwytać u kogoś „chwityla", bo gdy mu się długo nie udaje, to dostaje dotkliwe razy od tego, który go ma w ręku. Nakoniec, jeśli nie dając się uwieść udanym pośpiechem i fałszywymi ruchami, ani ogłuszyć ogólną wrzawą, stojący w kwasie zdoła pochwycić kogoś z chwitylem w ręku, wtedy sam siada w kole, a złapany idzie do „kwasu".

2. Kraska.

Grono chłopców i dziéwcząt zasiada w rząd, wybrawszy z pomiędzy siebie dwoje, z których jednemu daje miano „Anhoł" drugiemu „Ancyboł" i ten ostatni, „kraski" rozdaje t. j. wyznacza dla sie-

---

[1]) podobnież znana powszechnie.

dzących nazwy farb: „czerwona“, „żowta“, „zalizna“, „midiana“ itd., które to nazwy każdemu z osobna obowiązana jest powiedzieć na ucho trzecia chodząca dziéwczyna, nazwana „Matycia“. „Ancybół i Anhoł“ idą zgadywać po kolei; gdy jeden odgadnie, ma prawo zabierać odgadniętą do siebie; po tym drugi zaczyna zgadywać, i tak trwa to dopóty, dopóki wszyscy nie powstaną zmiejsc jako odgadnięci. Wówczas “Ancybół i Anhoł“ robią „hranyciu“ (granicę) t. j. trzymają kij duży za przeciwne końce, a do nich czepiają się odgadnięci przez jednego i drugięgo i stanowiący ich zdobycz. Po którój stronie jest większość, ta ma przewagę; jednakże słabszy nie ulega, lecz przeciwnicy mocując się, ciągną kij do siebie, silniejszy stara się pokonać ostatecznie przeciwną stronę i przyciągnąć ją do siebie. Gdy dopnie tego, wtedy zwycięzca karząc za stoczoną z nim uciążliwą walkę, uderza tymże kijem każdego ze zwyciężonych, którzy jeden za drugim defilują przed nim. Ucieczką tylko niektórzy z nich ratują się od téj kary.

3. Piźmurok.

Gra odbywa się najczęściéj w zagrodzie domowéj. Jedno, z zebranéj młodzi, kładzie się twarzą do ziemi („żmurytsia“), reszta wszyscy chowają się w różne miejsca: do stajni, chléwa, „powitku“ i t. d. Leżący po niejakim czasie wstaje i poszukuje ukrywających się po wszystkich kątach, a najczęściéj w jednym zakącie wszystkich razem znajduje. Gdy zaś ci z ukrycia wyskoczą, on goni ich do upadłego. Złapany kładzie się na jego miejsce do ziemi, oczy zakrywa rękami i tak daléj gra się powtarza.

4. Bdżoły[1]).

Dziéwki z chłopcami lub same dziéwki gromadzą się licznie nad głębokim rowem, jedna wskakuje do rowu, inne chodzą na samym brzegu i rozpędziwszy się nagle rôw przeskakują. Stojąca w rowie czyha na to aby złapać którą za nogi i wciągnąć na swoje miejsce do rowu.

5. Błochy[2]).

Mnóstwo dziéwcząt strojnie przybranych idą na jaką czystszą równinę lub murawę, rozdzielają się po trzy, a z nich dwie pobrawszy się za ręce uciekają co tchu, trzecia zaś je dopędza. Dopędziwszy, chwyta jedną z nich mówiąc:

„Oj błoszů, błoszů,
Koho spijmů, to i zaduszů“.

---

[1]) pszczoły.
[2]) pchły.

Nieschwytana staje z kolei do gonitwy. Par takich ustawia się dużo, wiele starczy. Ulubione te wyścigi trwają aż do ostatecznego zmęczenia.

6. Żuk.

Dziéwki (najczęściéj same) zgromadziwszy się, z hałasem i śmiéchem stają w koło, okręcają się i przy spotkaniu podają sobie ręce uderzając mocno dłoń w dłoń i przyśpiéwują:

Połetiw żuk, a na wodu wpaw,
Pryłetiła maty,
Żukà ratowaty.
Zuczku, Żuczku,
Podàj druhu ruczku.

Młódź męzka rzadko muęsza się do „Żuka“, woli zabawiać się w karty i spoglądać z dala na bawiące się dziéwki.

7. Myszka.

Zebrana młodzież wziąwszy się za ręce, tworzy jak najszersze koło; jedno z nich staje w środku jako „mysz“, drugie po za kołem jako kot i gra się odbywa zupełnie tak, jak znana powszechnie gra „w kotka i myszkę“, z dodatkiem tylko następującéj przyśpiéwki, którą chórem śpiéwa całe koło, dopóki myszka nie zostanie pojmaną:

„Do nory myszko do nory,
Do zołotoji komory,
Jak dobra myszka,
To uticzė,
Łedaczyj kit ne dożenė“.

8. Zinka.

Dziéwki po dwie wziąwszy się za plecy, chodzą para za parą, otoczone wielkiém kołem utworzoném z reszty towarzyszek. Wszystkie śpiéwają następujący dyjalog w pieśni, przyczém koło śpiéwa chórem za męża, a dziéwki w parach spiéwają za żonę, lub odwrotnie.

Hej żono do domu!
— Bisyw mużu nepidù!
A ja żinku poproszù,
Garneć wodý prynesù.
Hej żono do domu!
— Bisýw mużu nepidu!
Oj ja żonu zaproszù,
Dubòwoho kyja prynesù.
Hej żono do domu!
— Bisyw mużu nepidù!

Ja załotoho perstenia pokoczu.
Taki do domu prykłyczu.
— A ja perstnia odkoczu,
Taki do domu ne choczu.
Héj żono do domu!
Hore myni samomu,
Dity płaczut' jisty choczut'.
— To idý daj;
Tam na połyci,
Łeżàt' palanyci,
To i sam szukàj.
Wżeż woný tyi pojiły.
— A jakohoż did'ka zchotiły?
Ęj żono do domu!
Horeż myni samomu,
Kaczki kryczàt'
Jisty chotiàt'.
— Idý daj, idý daj,
Tam w komoryszczi,
Stojit' poślidyszcze,
To i sam znaj.
Wżeż woný toje pojiły.
— Taj czochòż zachotiły?
Hej żono do domu!
Hore w switi samomu,
Swyni kryczàt' jisty chotiàt',
Pryjdýż daj.
— Tam u miszyszczi,
Stojit' połowyszcze,
To i sam daj.
Hej żono do domu!
Złe bez tebe samomu,
Doczkà płacze,
Za miż chocze.
— To idý oddawàj:
Tam w skrynyszczi,
Łeżýt' spidnyczyszcze,
To idý odiahàj.
Wżeż wonà teje ponosyła,
A druhoi zachotiła,
Nuż żono do domu!
Oj syn płacze,
Żenytyś aż skacze.
— To idý żený,
Tam w skrynyszczi,
Łeżýt' swytyszcze,
To i sam widdàj,

— A ja taki ne pidu,
Syna swatat' ne budu,
Bisyw mużu odczepýś,
Idý w chatu pokładyś.

9. Hrib [1]).

Dziéwki szykują się na murawie, po sześć w jednéj gromadce, parami: dwie w pośrodku przezwane „hroby", dwie po za niemi i dwie przed niemi. Dwie dziéwki stojące z tyłu najpiérw uciekają, „hroby" gonią je, a gdy się im uda wspólnie pochwycić jedną z uciekających dziéwek, to stawią ją i jéj parę na przodzie jako „hroby", a same stają za niemi. Tym sposobem para za parą w nieustannéj gonitwie, zabawa przeciąga się długo przy wesołych okrzykach i śmiéchu.

10. Szulàk [2]).

Małe dzieciaki, po kilka lat ledwie mające, zabawiają się odpędzaniem jastrzębia „szulaka" od drobiu, który pasą; pilnie śledzą one czy jastrząb nie leci, a ujrzawszy go wykrzykują:

„Haj, haj, haj,
Czużi chwatàj,
A naszi mynàj".

Wreszcie i same między sobą gonią się, naśladując ucieczkę kurcząt od jastrzębia i wołają:

Haj, haj, haj,
Na bàbynu chatu, kałaczý.

11. Husy [3]).

Jestto zabawa właściwie dziecinna, nie rzadko jednak i dorosła młodzież bawi się w nią chętnie dla tego, że jest bardzo żywa i odbywa się w wspólném towarzystwie dziéwcząt i chłopców. Zabawa ta polega na zręcznéj ucieczce gęsi od wilka. Zasiadają trzéj chłopcy: jeden jako gospodarz, drugi jako pastérz gęsi, a trzeci jako wilk, mający się upędzać za niemi. Tłum dziéwcząt zebrany, stoi wyczekując, aż gospodarz da hasło wołaniem:

Husy, husy do domu!
— Dla czoho?
Wowk za horodom.
— A szczo win robyt?

---

[1]) grób, — gra wiosenna i letnia.
[2]) jastrząb, — gierka dziecinna.
[3]) gęsi.

Husy skubè.
— Jaki husy?
Siry, biły, wołochaty,
Tikajte prutko do chaty.

albo:

Husiu, husiu do domu!
— A dla czoho?
Wowk za horodom,
Siryj, biłyj, patłatyj,
Tikàjte dobre do chaty.

Wszystkie co tchu uciekają, a wilk dopędza i zwykle porwie którąś przed wskazaną metą, zwaną „chatą“.

Według innych, zamiast chłopca gospodarza biorą jedną z dziéwcząt i mianują „matką“ całéj rzeszy, która ma za zadanie czuwać za niemi z daleka, gdy gęsi niby się pasą w polu. W chwili gdy chłopiec puszcza się łapać, „màtycia“ je ostrzega wykrzykując:

„Hyla, Hyla do domu!
— A dla czoho? i t. d.

Po skończoném łapaniu, zasiadają wszyscy na wypoczynek, a wybrana "matycia“ nabiéra w ręce szczyptę ziemi, źdźbło trawki albo słomki i kryjąc to w mocno stulonych dłoniach, podchodzi do każdéj z dziéwcząt i dotyka jéj złożonych rąk i jednéj z nich wrzuci nieznacznie tę słomkę lub trawkę w rękę. Toż samo robi w szeregu chłopców. Dopiéro wilk powinien odgadywać, komu się te źdźbła trawy dostały. Ten chłopiec i dziéwczyna, u których to się znajdzie mają jakoby pobrać się w przyszłości.

12. Rehotùn.

Dziéwczęta ustawiają się koło, podobnie jak w wielu innych grach, a dwie trójki stają w rząd. Jedna dziéwka z trójki wybiega z pałką i którą z koła niewidzialnie uderzyć potrafi, na téj miejscu staje. Uderzona idzie do trójki, a druga z trójki wybiega i to samo powtarza daléj. Jest to zabawa pełna śmiechu, gwaru i guzów, ale bez żadnych śpiéwów, a często kończy się płaczem, po którym zgoda na nowo i swawola trwa daléj.

13. Chreszczyk.

Występuje cztéry dziéwcząt, biorą się za ręce na krzyż i nagle puściwszy ręce, rozbiegają się i ścigają jedna drugą. Dziéwczęta złapane zowią się „horbamy“, te zaś, którym udało się je złapać zostają „chrestamy“. Ta gra polega na wzajemném upędzaniu się i wrzawie, i odbywa się także bez śpiéwów.

14. Karapùśnycia.

Dziéwczyna i chłopiec siadają na ziemi i obróceni twarzą do siebie, wyciągają nogi tak, aby wzajemnie mogli się dotknąć piętemi. Reszta należących do zabawy chłopców i dziéwcząt przestępują jedno za drugiém przez nogi siedzących, mówiąc: „Karapùśnycia, propùsnycia raz!“; wróciwszy przestępują powtórnie mówiąc: „Karapùśnycia, propùsnycia dwa!“ i trzeci raz przestępują powtarzając: „Karapùśnycia, propuśnycia, try!“. Dopiéro po trzech razach wszyscy szybko przebiegają, a siedząca para ich łapie za nogi; kto złapany, ten zmienia siedzących. Im więcéj przytrzymanych pada, tém weselszą jest zabawa.

15. Sil[1]).

Dwie dziéwki siadają na ziemi, wyciągając nogi tak, aby końcami palców ze sobą się dotknęły, a cały tłum młodzieży przeskakiwać powinien im przez nogi. Piérwszy raz z wolna, niby przestępując, mówią: „p o k a p u s t u“; siedzące dziéwczęta puszczają ich swobodnie. Z powrotem cała banda pędzi szybko i przeskakując woła: „wże z kapustoju“, a te dwie siedzą nieruchomie. Potém tłum drugi raz bieży i przeskakując przez nogi siedzących woła: „p o s i l“; znowu puszczają ich bezkarnie; lecz gdy z powrotem gwałtownie rozpędziwszy się, mają przeskoczyć raz ostatni i krzykną: „z sołeju“, wtedy nieruchome dotąd towarzyszki podczepiają ich, łapią za nogi, i schwytawszy, kogo bądź, choćby z uszkodzoną nogą, sadzają na swojem miejscu.

16. Inna gra pod tą nazwą.

Diéwczęta w wesołém towarzystwie męskiéj młodzieży wychodzą na „wyhin“. Dwie śmielsze i najżywsze rozpoczynają zabawy: stając na równém i wolném miejscu, ujmują się mocno za ręce na krzyż i jak najmocniéj przegiąwszy się w tył, kręcą się młyńca na jedném miejscu, wołając raz po raz z nadzwyczajną szybkością: drib soli“, „drib soli“. Za niemi wszystkie inne po parze wirują tak samo, przegiąwszy się w tył niemal równolegle do ziemi. Te liczne pary wirujące na wygonie, z powiewającemi różnobarwnemi wstęgami i migotaniem ich jaskrawych strójów, czynią niespolicie powabny widok.

17. Dowhà Łozà.

Jestto wyłączna zabawa chłopców. Kilkunastu schylonych jak najniżéj ku ziemi, stają w rząd, o kilka łokci jeden od drugiego. Piérwszy z nich stojący prosto, rozpędza się i przeskakuje na okracz przez każdego z osobna, aż za ostatnim sam staje w należytéj odległości i nachyla się jak inni. Po kolei każdy robi to samo. W razie gdy się skok nie uda, wolno jest poprawić się; lecz gdy po kilku próbach nie powiedzie się, zawstydzony i wyśmiany chłopak odchodzi na

[1]) sól.

bok, ustępując miejsca drugiemu. Zabawom tym zwykle towarzyszą żarty, częściéj rubaszne niż dowcipne, np. „czy żabu zjiw“ i t. p.

18. Wernyhołowà.

Dwóch chłopców pochyla się jeden ku drugiemu i ramionami ciasno się zwierają, a trzeci rozbiegłszy się, wywraca kozła na ich głowach. Często płatają mu figla: w chwili stanowczéj rozsuwają się obaj chłopcy, a ten rozpędzony pada głową o ziemię. Takie niespodzianki uważają się za konieczne dla ożywienia zabawy.

19. Koròmysło.

Stają dwa chłopcy plecami do siebie i splotłszy się po pod ręce, przechylają się kolejno do ziemi, podnoszą siebie wzajemnie na plecach. Podobnież bawią się i dziéwczęta.

20. Szczuka.

Chłopcy szykują się w ogromny łańcuch, jeden za drugim i każdy trzyma się mocno oburącz za pas poprzedzającego. Na czele łańcucha staje najsilniejszy, obrany przez ogół, który kierując całym łańcuchem, jakiś czas wodzi ich spokojnie, a potém naraz rzuca się w bok tak niespodzianie i gwałtownie, że wszyscy inni nie mogąc się utrzymać na nogach, walą się na ziemię. Taka katastrofa wywołuje naturalnie głośny wybuch śmiechu, huczne okrzyki, a to wszystko podnieca do nowéj próby.

IV. Dodatek do obrzędów i pieśni weselnych.

1. Drużczyny.

Druchna ma zwyczaj chować się przedtém nim ją mają uprowadzić od Panny młodéj, udaje zawstydzoną, niby unika towarzystwa, słowem, zmusza by ją szukano, w końcu z trudem wynalezioną prowadzi „bojar“ pod rękę.

Dla odprowadzenia drużki przyłączają się z weselnego orszaku ci tylko, których ona zaprosi do siebie. Z muzyką na czele, tryumfalnie wiodą ją do jéj rodziców, gdzie cała recepcyją, nietylko z wódką ale i z miodem, oczekuje tych wielkich gości. Wychodząc przyśpiewują:

1. „Oj do drużki idemo,
Ta drůżeczku wedemo“.

W drodze tańczą, przyśpiéwując do niéj:

2. Bułò drużki ne westy,
Bułò jiji na rukàch nesty,
Bo wonà drużka popowa,
Na nei jupka szowkowa.

Podchodząc do chaty:

3. Szyròkaja kładka na wodu,
Choròszaja drużka na urodu,
A szcze bude kraszcza jiji maty,
Jak bude nas czerwònoju horiłkoju pryjmaty.

---

4. Oj wyjdyż wyjdy, drùżczyna maty,
Ta do nas z chaty,
Oj wýnesy świczku jàsnuju woskowuju,
Prywełý tobi drùżeczku mołoduju.

albo:

5. Oj wyjdy, wyjdy, màtinko z chaty,
Mojù czeladońku ohladaty,
Deż ja z czeladòńkoju pyła hulała,
Na cej weczir do sebe zabrała.

Rodzice wychodzą na spotkanie, witają gości chlebem, druchna ich w ręce całuje i na chlebie pocałunek składa. Wszedłszy do chaty, wśród tańców i gwaru, drużka dla ożywienia zabawy udaje jakoby nagle ochromiała; matka się dziwi co to się z córką stało, „bojar“ ośmiela się jednakże prosić ją w tany. Druchna wyprostować nogi nie może, jeszcze gorzéj chromie, podwajają jéj porcyje miodu i wódki, nawet czasem zmaczają chorą nogę wódką, ale nic nie pomaga. Na raz muzyka zacina ognistego kozaczka i druchna jakby cudem uleczona, sama puszcza się w taniec. Ztąd radość powszechna i ochocza zabawa trwa dopóty, aż przyjdą osobni posłowie wzywać muzyki znów do pp. młodych, albo swachy wpadną z rublem i czarką. Bojar wtedy żegna drużkę i solenne rodzicom za nią podziękowanie składa, a muzyki również, hucznym głosem bębna, dzięki wynurzają.

Sprawianie drużczyn zależy zupełnie od woli i zamożności rodziców drużki; mogą nie robić żadnego przyjęcia, ale niezbędną wódkę muszą dać koniecznie, muzyki téż zawsze „śwityłkę“ jako starszą drużkę wyprowadzić są obowiązani.

Wszakże nie wszędzie „drużczyny“ obchodzą uroczyście. Najczęściéj „bojar“ tylko przetańczywszy z nią na pożegnanie i z „sereduszczym“ t. j. średnim drużbą, bo kilku ich jest, wiodą ją pod ręce z orszakiem młodzieży i muzyką; zatrzymują się gdzie bądź na drodze, jeszcze raz zatańczą, druchna uraczy ich wódką, podziękują krótko sobie wzajemnie i na tém koniec.

Idąc, dziéwki śpiéwają:

6. Oj pomału bojare drużku wedit',
Na nei spidnyci ne porwit',
Bo u nei spidnycia szowkòwaja.
Wonà drùżeczka pàńskaja.

2. Niektóre szczegóły obrzędowe.

W niektórych wsiach jest zwyczaj, że głowę p. młodéj pokrywają u niéj, t. j. u jéj rodziców, w chwili wyjazdu do p. młodego. Wtedy rozplątają ją przed samym wyjazdem; chociażby nawet siérotą była i jak piérwéj wspomniałam, z rozpuszczonym włosem szła do ślubu, to w dzień znów zaplotą, byle na wyjezdném rozpleść. Tego nieodzownego obrzędu rozplatania p. młodéj dopełnia zawsze brat jéj, a to wyplatając jéj wstążki z włosów, warkocze zaś drużki rozplatają. Przytém śpiéwają:

7. Oj brat sestryciu rozplitàw,
Deż ty jei uplitki podiwàw,
Ponis na torżòk ne prodàw,
Mènszoi sestryci podarowàw.

Mężatki (Jéj i Jego siostra) nakładają „oczipok“, a dziéwki rozpaczliwym tonem zawodzą:

8. Oj Marijko diwko,
Skiń oczipka k'did'ku.

P. Młoda ciska gniewnie „oczipek“ po za siebie, a „bojary“ łapią.

Win tobi ne podoba,
Ne prystajè do twoho łoba.

Włożywszy powtórnie oczépek, „namitkę“ z lekka tylko na wiérzch narzucają i związują po pod rękami. Tu, na widok „namitki“, drużki ze łzami i żalem rzewnie śpiéwają:

9. Oj hlań na porih diwo,
Nesùt' twoje tiło,
Jak bil ta bilisenkie,
Jak papir tonèseńkie.
Z pid biłoho ćwitu,
Jest' joho po wsim świtu.
Oj biłoje zawywańnia,
Wicznoje pokrywańnia.

Przy zarzucaniu téj strasznéj namitki na zrozpaczoną p. młodą ciągną daléj śpiéw przerywany głośném łkaniem:

10. Zòłoto, zòłoto, proso,
Tyż mojà rusa koso!
Ta ne rik ja tebè kochała,
Szczo sobòtońku zmywała,
Szczo nedìłońki prybyrała,
Ta za jidèn weczir poterała.

—

11. Szcze na tokù proso mołotiat',
A w chati kosu zołotiat',
Na tokù domołòczujut',
A w chati pozołòczujut'.

—

12. Oj deż twojì Hanko kowalì,
Szczo twojì kìsońki skowały.
Ta nechàj pryjdut' rozkujùt',
Swojè zòłoto zaberùt'.

—

albo:

13. Deś u tebe Hanno bat'ka nemà,
Deś twojà maty w sad piszłà,
Deś twojì bràtyki na wojnì,
Ta twòji sestryci w czużoji storonì,
Szo nìkomu oboronyty kiski tobì.

—

14. Bułò lito, ta stała zimà,
Nasìjała połùćwitkiw taj zà miż piszłà,
A wże ciji połùćwitkì proćwitajut',
Usiù horu kamìnnuju ustylajut',
Pustý menè mojà maty na horu krutù,
Nechajże ja z połùcwitkiw winoczka spłetù.
Naszczo tobì mojà doniu toj winoczok.
Wżeż tobì ne chodyty do diwoczok.
Wżeż tobì ne chodyty kudà ty chodyła,
Wżeż tobì ne lubyty kohò ty lubyła.

—

W końcu mężatki związawszy „namitkę“ przyśpiéwują znaną piosenkę:

15. „Oj jak i schotiły,
To tak i zrobyły,
Z korżà palanyciu,
Z diwki mołodyciu“.

Dziéwki im odśpiéwują:

16. Jak by my schotiły,
My by jiì rozwertiły,
Powełý w sadoczòk,
I zwyły winoczok;
Dìwkoju naradyły,
Z soboju posadyły.
Zkìnułyś po hroszu,
Kupyły striczku choroszu.

Ten akt rozplatania t. j. pożegnania z drużkami, jest najrzewniejszym z całego obrzędu weselnego. Panna młoda stara się ten najprzykrzejszy, bodaj wstrętny dla niéj, akt przedłużać do nieskończoności, przez co wyjazd do Niego ociąga się nieraz do późna; w tym celu zmawia się tedy z drużkami, żeby je zatrzymać jak najdłużéj przy sobie, wymyśla jakiś powód, żeby ją wypuszczono z chaty, prosi nakoniec błagalnemi giestami o pozwolenie wyjścia, a wyszedłszy, znika tak, że ją nieprędko wynaleźć potrafią, ten cały czas pozostawiając swym drużkom na ostateczne wytańczenie się. Gdy się P. młoda napiéra aby ją wypuszczono, śpiéwają:

17. „Oj ne sydý Jaryno,
Odsùń kwatýroczku podywý,
Czy wysoko sonce na nebi,
Czy chorósz Maksým na konì,
— Oj chorósz màtinko czornobrýw,
Menì johò màtinko Boh sudýw.
Ta chorósz màtinko kraszczyj wsich,
Zniaw szàpoczku wyżcze wsich.

Gdy po długich poszukiwaniach odnalezioną pannę młodą wprowadzają i nastąpi czas odejścia drużek, mężatki śpiéwają:

18. Wże diło zrobyły,
Mołodých pokryły.
Na Boha pohladajte,
Nam horiłki dajte.

Pp. młodzi odjeżdżają razem, koniecznie na „skryni“, a bojar za furmana, przy pokłonach PP. młodych tak im śpiéwają:

19. Oj ne żałuj ta Parasko pokłonu,
Pokłonysia rodynońci sze i czużomu,
Otcù, neńci u niżeńki kłàniajet'sia,
Dribnèńkiny slozońkamy wmywàjet'sia.

W czasie tak smutnego obrzędu rozplatania panny młodéj, gdy ją pozbawiają raz na zawsze ozdób dziewiczych, nieodżałowanych wstęg i kwiatów, dzieje się jeszcze jedna scena zasługująca na uwagę,

pewien niby rodzaj hołdu, oddawanego „świśti“ t. j. niezamężnéj jéj siostrze. Zwracając się do niéj ze śpiéwami, oddają jéj część wstążek i kwiatów po pannie młodéj, podzielonych między nią i drużki. Lecz ona nie poprzestając na tém, żąda od p. młodego, aby jéj sam oddał tę najpiękniejszą wstążkę, którą był w darze p. młodéj ofiarował. Gdy tak, zwykle w podskokach, upomina się u p. młodego o ten dar, śpiewują:

20. Skacze Swistia skacze,
Ta czohòś wonà chocze.
Piwtora zołotoho,
Z kniazia mołodoho.

od świśti: —

21. Ułomlu ja ławu,
Na ziàtiowu sławu,
Pidù w sad hulaty,
A ziat' bude ławu tesaty.

i daléj:

22. Kazały nasz ziat' bahatyj,
Aż win skupowatyj.
Na bojàr pohladaje,
Hroszy pożyczaje.
Ne dywysia ziatu w zemlu,
Podywýś ziatiu w keszeniu,
Wyjmy hroszej żmeniu,
Posýp na tariłku,
Wýkupy sobi diwku.

Po tych żartobliwych targach, p. młody wstążkę oddaje, za co mu w zamian „swistia“, „kwitku“ przyszywa do czapki; nim zaś skończy przyszywać, nakładają p. młodemu czapkę bojara z przyśpiéwką:

23. Oj hlań bojare na mene,
Kraszczyj ja kozàk od tebe,
U twołm szłyczkù kołpaczkù,
Rutianym winoczku.

Gdy „swiśtia“ podbiega do p. młodego z jego czapką już przyozdobioną i ucałowawszy się z nim, ma mu ją włożyć na głowę, powinna się starać zręcznie zdjąć mu z głowy czapkę „bojaryna“; jeżeli tego dokaże wprzód nim bojar, to p. młodéj kupują za to kwartę wódki.

Wstążkę („kwitki“) bojarom przyszywają zwykle w sobotę, gdy jedno z pp. młodych jest z drugiéj wsi i potrzebują daléj jechać; lecz gdy są z jednéj wsi oboje, to w niedzielę; p. młodemu zaś przyszywa się zawsze w niedzielę.

Wracając do smutnéj chwili pokrycia dziéwki w domu jéj rodziców, w jednym tylko razie robią wyjątek z tego obyczaju, a to wtedy, gdy p. młody lub p. młoda ma swoją własną pasiekę; szkodzić ma to bowiem ulom, gdy p. młodą pokrytą przywiozą.

Wówczasto szczęśliwa p. młoda jedzie we włosach i kwiatach i już u Niego brat p. młodéj sam ją rozplata, co się nazywa „brat jide za kosoju“ za co dostaje kołacza i „szyszku“, kiedy jest „harne wesilja“, a jak „pohane“, to na wstyd ubiérają go w chomąt.

Gdy po oczepieniu p. młodéj, „namitkę“ jéj opinają, mężatki wyśpiéwują:

24. Ja tebè sestryce pokrywaju,
Szczaśtiam, zdorowiam nadilaju.
Szob bułà zdorowa jak wodà,
Szob bułà bohata, jak zemla,
Szob bułà pohoża ja róża,
Daj Boże ciłowat'sia, myłowat'sia,
Od mòłodości do starości,
Daj Boże daj!“

Wymawiając to, dwie „swachy“ pokrywające ją, chcą się ucałować, a „bojar“ usiłuje im przeszkodzić; jak nie przeszkodzi, to wstydzą go, że ich nie rozwiódł. Już pokrytą do „komory“ wiodą; po wyjściu zaś z komory chustką zawiązują, albo gdy już za późno, więc w poniedziałek po powrocie z cerkwi. Gdy „harno“, to p. młoda idzie do cerkwi w namitce, przepasanéj nad czołem sutą wstążką czerwoną[1]) i dopiéro wieczorem zawiązują chustką, ostatecznie już pasując „na żinku“.

W poniedziałek po weselu, dziéwki mają prawo, zanieść p. młodéj śniadanie, złożone ze wszystkiego co mają najlepszego, np. kury pieczonéj, wieprzowiny, i t. p. Gdy ta wyszła za mąż do drugiéj wsi, chociażby dalekiéj, to i tam jéj zawożą śniadanie. Wchodząc do niéj śpiéwają:

25. Znaty Parasku, znaty,
W kotroji wonà chati.
Czèpczykom obsýpano,
Kałýnoju obtýkano.
I ławký pryławky,
Z czerwònoji kytajky.
Nemà Paraski w doma,
Piszła w łuh po kałynu.

---

[1]) W innych miejscach na Ukrainie, pod namitkę podkładają czerwony pas, którego długie końce spuszczone i skrzyżowane na piersiach zawiązują z tyłu na krzyżach,

Jak pryjde z kołynoju,
Siade z namy z drużynoju.

Panna młoda za tę uprzejmość każe dla nich grać muzykom; one tańczą jeszcze u niéj, a na zakończenie darowuje im „łeżeń“ (rodzaj kołacza z tegoż ciasta co korawaj) z szyszkami i po wstążce, a wyprowadzając, pokłon na pożegnanie składa przed każdą.

W wielu wsiach, jeżeli wesele jest świetne, do poniedziałkowych ceremonij należy także tryjumfalny wyjazd teszczy od córki, z domu pana młodego, do karczmy. Do parokonnego wozu dwaj bojarowie wprzęgają się w szleje, nakładając na siebie lejce jak na konie, teszcza zasiada na wozie zebrawszy lejce w ręku i jedzie "bojarami“ nieszczędząc smagań batem.

We wtorek, gdy państwo młodzi skończyli juz obrzęd weselny, panna młoda już sama powinna jeść ugotować, piec podbielić i w ogólności objąć zarząd domem, starzy zaś z karczmy przychodzą na gotowe. Jednakże hulanka weselna przedłuża się daléj i starsi nie przestają pić w karczmie; we środę jeszcze, wracając z karczmy podśpiéwują skocznego kozaka:

26. Na szczo menè swàtajesz,
Kołý chaty ne majesz.
Zrobý meni chàtoczku,
Z makòwoho ćwitoczku.
A słneczka z łobodý,
Do czużoji ne wedý.
Bo i czużaja takaja,
Jak swekrucha łychaja.

Zatém gody weselne ciągną się czasem do końca tygodnia, aż w niedzielę nareszcie starzy goście mówią: „czopà zabywajut'“ to jest kończą pijatykę.

W wielu miejscach na Ukrainie istnieje obyczaj, w moim opisie wesela nie podany, że rodzice gdy oddają za mąż ostatnią córkę lub ostatniego syna żenią, to „swaty“ robią wianki z żyta i dziecko najmłodsze z pokłonem wkłada te wianki na głowy swych rodziców na znak, iż ostatnie wesele w życiu wyprawiali.

Dodam nakoniec, że u ludu można wziąść ślub jednéj niedzieli, a wesele wyprawiać dopiéro na drugą; przez cały zaś ten tydzień

panna młoda ma prawo nosić kwiaty i wstążki. U ludu więc ukraińskiego obrzęd weselny ma większą wagę, jako uświęcenie związku małżeńskiego, niż ślub kościelny.

3. Piéśni weselne.

W sobotę pannie młodéj, chodzącéj po wsi z drużkami, tak śpiéwają:

27. A w dołynu drùżeczki w dołynu,
Po czerwônuju kałynu,
Po chreszczàteńkij barwinok,
Mołodij Kełyni na winòk.
Mètianyji ułyczeńki, mètiany,
Zełènoju rùtoju płètiany,
Ta piszła Kełyna rozpłełà.
Tudy̆ swoich drużeczòk powełà.

—

28. Ne wełýkaja otawa,
Nasza Marija ne żwawa,
Tèmnaja niczeńka naśpiszyła,
Poki sobi drużeczòk naprosyła.
Ta ne sam że Hospòd' pochodýw,
Szo nam drużeczòk pozwodýw.
Diwka Marijka chodyła,
Nyżko hołowońku kłonyła,
Nas na wesilja prosyła.

—

29. Ne wij witre z roży,
Ta powij po dorozi,
Rozmàj rusu kosu,
Po czerwonym pòjasu,
Ta nechàj kosà rozmaje,
Jak mak proćwitaje.

—

Wchodząc do chaty:

30. Ne hniwajsia nene na mene,
Szo ja wedù czeladońku do tèbe,
Ja z ceju czeladoju hulała,
Ja jeji do sebe zazwała.
No hniwałaś mojà doniu i ne budu,
Ja ciuju czeladońku odbudu,
Ja ceji czeladońci rada budu,

—

albo:

31. Oj màtińko, maty,
Czy zamètiany chaty?
Czy zastèlany stołý,
Dla mene mołodoji.

—

Wszedłszy do chaty i pokłoniwszy się, śpiéwają:

—

32. Weczir dobryj ciomu,
Chto w ciomu domu,
Staromu i małomu,
I Bòhowi światomu.

W sobotę, gdy pan młody wyjeżdża od swojéj matki:

33. Oj maty syna rodyła,
Misiacem obhorodyła,
Zoroju pidperezała,
Taj do teszczy wyrażała.
Wożmý maty konyczeńka za pòwody,
Swoho syna w doriżeńku wýprowady.
Oj u tuju doriżeńku horduju,
Po tu Katarynu mołoduju.
Oj u tuju doriżeńku szczasływu,
Ta po tuju Katarynu wrodływu".

—

34. Oj wyrwu ja try rizgy berizky,
A wdaru ja konyczeńka pid żyżky,
Biżý, biżý konyczeńku do tèsteńka w dwir,
Tam w moho tèsteńka med, wynò pjiut'
Menè mołodoho dawnò wże tam żdut'.

Tak śpiéwają młodemu te dziéwki, które u niego tańczyły, bo już w sobotę on ma „muzyki" i od siebie ich prowadzi do panny młodéj.

—

Gdy pan młody wchodzi w podwórze do rodziców panny młodéj.

35. Oj szczo do nas ta najichało,
Wse podwirjaczko ta zawojowało;
Czy z seła selany,
Czy z mista miszczany?
Ta nechàj budem znaty,
Komù z dorohy ustupaty".

—

Śpiew od p. młodego.

36. Wyjdy Oxano wyjdy,
Ne bude tobi krywdy,
Siad' sobi na pomosti,
Czastùj swoich hosti".

Od p. młodéj do p. młodego:

37. Ne maje Oxany w doma,
Piszłà w łuh po kałynu,
Pryjde z kałýnoju,
Pobàczyt'sia z rodýnoju".

Od teszczy:

38. Stełysia nam ziatiu,
Iz za horý chmełem,
Na podwirju paperom.
A w siniach barwinkom,
A w chati wasylkòm,
Pered naszym stołòm,
Sywenkim sokołòm".

Od p. młodego:

39. Ne hniwajsia teszcze,
Szo ziat' opiznywsia,
Ta ne buw że win w doma,
Buw że win u prynuci,
U korolà na nauci.
Riznoho pýśmà uczywsia,
Tym że win opiznywsia,
Uczywsia pysaty,
Szob Oxanu wziaty.

—

W sobotę, gdy cała młodzież jest zebrana, bojarom śpiéwają z za stołu:

40. W sadù sołowejko hnizdò wje,
Czy wsim bojaram misce je?
Kotòromu ne maje, mostit'sia,
Mołodi bojary, sadowit'sia".

Kiedy wiją „jiłce":

41. Błahosłowý Boże i oteć i maty,
Swojomu dytiaty,
Jiłeczko zwesty, weś rid zwesełyty.

Zwełý my z wamy z muzykamy,
Z mołodymy bojaramy".

—

W niedzielę wracając z cerkwi od ślubu:

42. Spasybi nàszomu popeńkowi,
Spasybi bateńkowi.
Szczo win nas iżwińczàw,
Dòbroho ròzumu nauczàw,
Ne bahato wziaw.
Piwtora zołotoho,
Z kniazia mołodoho".

Zbliżając się do chaty:

43. Oj wychòd' màtinko protiw nas,
Ta pytajsia màtinko wsich nas,
Deż twojè dytiatko buwało,
Pid carśkim wincèm stojało.
Oj wychòd' màtińko z kołaczèm,
Zwińczałaś twojà doczkà z panyczém.
Ne tak z panyczèm jak z mużykòm,
Ta zwiazały biły ruky rusznykòm".

W niedzielę wstając od obiadu.

44. Wstańte bratý pidwedltesia,
Hòspodu Bohu pomolltesia,
Swàtowi, swasi i ich dòczci,
Hàrnoi mołodì kuchowaroczci.

Gdy pan młody po ślubie wchodzi na próg chaty i z panną młodą padają do nóg rodzicom:

45. Pokìrneje dèrewo ta jałyna,
Pokirnljszeje dytiatko ta Jaryna,
Otcù i neńci kłaniàjut'sia,
Dribnymi slozamy wmywàjut'sia.
Oj ohlańsia Jaryno na zad sebe,
Czy twojà rodynońka koło tebe.
Czy jest' oj czy ne maje,
Nechàj w ciomu wremji probuwaje.

—

W poniedziałek gdy dzielą „korowaj":

46. Starszyj bojaryn korowàj kraje,
Na rùczeńku okrip zływaje.
Szob rùczeńka bułà biła,
Szob korowàj izrlzała".

Odmiana podanéj już pieśni, gdy w niedzielę buty darowują teszczy.

47. Ocè tiji czòboty szo zjat' daw,
A za ciji czòboty doczkù wziaw.
Oj czòbotyż, czòboty, wy moi,
Czom diła ne ròbyte wy meni?
Oj ce czòboty iz byczkà,
Czom że diła wy ne ròbyte jak doczkà.
Czòbotyż, czòboty wy moji,
Czom ne ròbyte diła wy meni?
Na riczku szła, czòboty rypiły,
A z riczki szła, czòboty chłepiły.
Oj czòbotyż, czòboty wy moji,
Czom diła ne ròbyte wy meni?
Na riczku szła iz praczèm,
A z riczki szła wże iz płaczèm.
Oj czòbotyż, czòboty wy moji,
Czom diła ne ròbyte wy meni?
Powiszuż ja czòboty na kiłkù,
Samà pidu za pràczkoju po kutkù".
Oj czòbotyż, czòboty wy moji,
Czom diła ne ròbyte wy meni?

Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe
w dziedzinie przyrody

zebrał

Bronisław Gustawicz,
członek c. k. towarzystwa geograficznego w Wiedniu.

Część piérwsza.

Zwierzęta.

Wśród rozlicznych prac i badań etnograficznych, które obejmowały dotąd głównie pieśni ludowe, podania, zwyczaje i obyczaje ludu przy różnych okolicznościach życia ludzkiego, mało jeszcze zwracano uwagi na przesądne wyobrażenia ludu naszego o świecie zwierzęcym. Przesądy i zabobony, które u ludu naszego zrosły się z jego życiem domowém, zwyczajami i obyczajami jego, powinny zajmować każdego myślącego człowieka. Lud bowiem obcując ustawicznie z przyrodą, a nie mogąc częstokroć pojąć i wytłómaczyć sobie ważniejszych zjawisk, których codziennym jest widzem, był zmuszonym do szukania sobie właściwego sposobu ich tłómaczenia. Nic więc dziwnego, że w uściech jego krążą tysiączne przesądy i zabobony, podania i gadki przywiązane do całéj przyrody. Każda niemal okolica ma swoje przesądy i zabobony o zwierzętach ssących, ptakach, rybach, gadach i płazach, jakotéż owadach. Niektóre z nich są właściwe tylko pewnym miejscowościom; inne zaś są powszechniejsze, obejmując większy obszar kraju naszego.

W przedłożonéj rozprawce ograniczam zebrany materyjał do świata z w i e r z ę c e g o; zestawienie wyobrażeń przesądnych z świata r o ś l i n n e g o zostawiam sobie na czas późniejszy.

Co się tyczy literatury etnograficznéj obejmującéj dział przerzeczonéj treści, namienić wypada, iż nie wiele liczymy takichże prac. Piérwsze tego rodzaju zestawienia, o ile mnie wiadomo, oprócz szczegółów podanych w dziełach K. Wójcickiego (*Zarysy domowe*, t. II, Warszawa, 1842), X. Ludwika Adama Jucewicza (*Litwa*, Wilno, 1854), O. Kolberga (*Lud*, Seryja VII), Marcinkowskiego (*Lud ukraiński*, Wilno, 1857), Janoty (*Lud i jego zwyczaje*, Lwów, 1878, jakotéż *Bocian*, Lwów, 1876), pojawiły się w *Kalinie* (Kraków, 1867, nr. 22 i 23) p. t. „*Podania ludowe o płazach w wschodniéj Galicyi*". Autorem jest Leopold Wajgiel. Rzecz tę samę znajdujemy także w *Gwiazdce cieszyńskiéj* (1868 r.) p. t. „*O płazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu galicyjskiego*". Następnie znajdujemy w czasopiśmie *Przyrodniku* p. t. „*Podania, przesądy i nazwy ludowe w dziedzinie przyrodnictwa*", R. II (Lwów, 1872), str. 34, 65, 194 i R. III (Lwów, 1873), str. 60, 160, 193, 236, zestawione przez Dra Janotę, głównego spółpracownika i redaktora tego czasopisma, według materyjałów dostarczonych mu przez T. Hobgarskiego, Dra Kosińskiego, Br. Gustawicza i Jana Strzelbickiego. Następnie mamy w *Pamiętniku II. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie* (Lwów, 1876) bardzo cenną rozprawę p. Dra I. Kopernickiego „*O wyobrażeniach lekarskich i przyrodniczych, oraz o wierzeniach naszego ludu o świecie roślinnym i zwierzęcym*", jakotéż w tomie I *Zbioru wiadomości do antropologii krajowéj* (Kraków, 1877) rozprawkę p. Zygmunta Glogera p. t. „*Zabobony i mniemania ludu nadnarwiańskiego tyczące ptaków, płazów i owadów*" (str. 101—105). Cenną pracę zestawił p. Mikołaj Rybowski, kierownik szkoły ludowéj na dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie, p. t. „*Zwiastuny zmian powietrza. Spostrzeżenia nad objawami życia niektórych zwierząt*. Lwów, 1880". W końcu nie mogę pominąć dwóch rozprawek, jednéj p. Edwarda Gutkowskiego, nauczyciela szkoły ludowéj w Dukli, p. t. „*Przesądy ludu o zwierzętach*", drugiéj zaś p. Karola Gutkowskiego, profesora gimnazyjalnego, p. t. „*Przesądy ludu o zwierzętach z okolicy Nowego Sącza*", drukowanych w *Miesięczniku galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt* (Lwów, 1880, nr. 4, 5, 6, 7, 8).

Ponieważ *Przyrodnik* w niewielu rozchodził się egzemplarzach, a *Miesięcznik gal. Tow. ochr. zwierząt* również nie bardzo wielkim odbytem się cieszy, przeto pozwoliłem sobie szczegóły tam umieszczone wcielić do mego zestawienia.

Z okolic Złoczowa (Stratyn, Zazule), gdziem w lipcu 1873 bawił na pomiarach geodezyjnych jako słuchacz inżynieryi w lwowskiéj c. k. Akademii technicznéj, następnie Janowa (o 3 mile na zachód ode Lwowa), gdzie spędziłem wakacyje w r. 1874, z Bobreckiego (Dziewiętniki, Bóbrka, Dźwinogród, Chlebowice Wielkie, Oryszkowce, Leszczyn, Chodorów, Borynicze, Żydaczów, Strzeliska, Czyżyce, Szołomyja, Romanów), gdzie bawiłem na wakacyjach w latach 1876, 1877 i 1878; wreszcie z oko-

lic Lwowa (zwłaszcza prócz miasta Kozielniki, Kukizów, Nowosiołki, Szczerzec, 1871—1876), w końcu z Krościenka, Czorsztyna, Sromowiec, Maniów pod Pieninami (1880), z Wieliczki, Krakowskiego i Krzeszowickiego (1877—1880) zestawione tutaj szczegóły zebrałem wprost od ludu. Szczegółów z Niepołomic, Woli Batorskiéj, Szczurowéj, Szczepanowa, Biadolin, Zakliczyna, Hodyni pod Mościskami, Przemyśla, Sanoka, Wadowic, Grzechyni, Jachówki, Jawornika, Juszczyna, Makowa, Osielca, Skawicy, Zawoi, Żarnówki, Pcimia, Stróży, Ponic, Radziszowa, Woli Radziszowskiéj, Dzianisza, Krościenka pod Pieninami, Rychwałdu, Żywca, Suchy, Izdebnika, Leńcz górnych, Budzowa, Grabia, Marszowic i Sułowa dostarczyli mi niektórzy z uczniów moich (1877—1880), którym téż tutaj powinne składam podziękowanie. Wiadomostki podane z Zdyni, Bobowy, Ciężkowic, Ostruszy, Ptaszkowy, Dukli, Sowlin, Krynicy, Tymbarku, Ujanowic, Zbłudzy, Nowegotargu, Czarnego Dunajca, Poronina, Czaczowa, Czerńca, Gorlic, Dąbrówki, Długołęki, Jelny, Grybowa, Przyszowy, Zbikowic, Chełmca, Naściszowy, Łabowy, Muszyny, Nowego i Starego Sącza, Łącka, Zakliczyna, Stankowy, Szczawnic, Zabełcza, Zabrzezia i Łomnicy wyjąłem z powyżéj przytoczonego Miesięcznika.

W latach 1865—1871 Dr. E. Janota, będąc profesorem przy c. k. gimnazyjum św. Anny w Krakowie, zebrał za pośrednictwem uczniów swoich bogate materyjały do etnografii naszego Podgórza i Góralszczyzny. Część tychże, przedewszystkiém „*Zwyczaje świąteczne*“ zestawił w cennéj swojéj pracy „*Lud i jego zwyczaje*“, drukowanéj nasamprzód w *Przewodniku naukowym i literackim* w t VI z r. 1878, a potém przedrukowanéj z znacznemi poprawkami pod tym samym tytułem (Lwów, 1878). Przedwczesna atoli śmierć nie dozwoliła temu nieodżałowanéj pamięci mężowi dokończyć uporządkowania i zestawienia reszty materyjału zawiérającego przedewszystkiém pieśni, zagadki, podania, obchody weselne i pogrzebowe i t. d. Wskutek ostatniéj woli jego materyjały te przeszły w posiadanie moje. W nich znalazłem liczne wiadomości ludowe o zwierzętach, które pilnie i skrzętnie wypisałem i w niniejszéj pracy zestawiłem. Pochodzą one z następujących miejsc: Hecznarowic, Staréjwsi, Borzęcina, Zaborowa, Gorlic, Korczyny, Łużny, Strzeszyna, Olszyn, Iwonicza, Kasinki, Podobina, Bieńkówki, Chyszowa, Tarnowa, Wierzchosławic, Jordanowa, Łętowni, Myślenic, Osieczan, Sidziny, Więcierzy, Żdżarów, Żabna, Brzezinki, Choczni, Harbutowic, Kleczy, Tłuczania, Wielkiéj Poręby, Witanowic, Zebrzydowic, Zembrzyc, Chorowic, Płazy i Podwilka (wioska graniczna na Orawie). Za pośrednictwem prof. Łomnickiego otrzymał Dr. Janota zabobony i przesądy o zwierzętach zebrane przez uczniów gimnazyjum w Stanisławowie w r. 1875. Wiadomości te obejmują: Bohorodczany, Łysiec, Pochówkę,

Posiecz, Łosiacz, Browary, Buczacz, Jazłowiec, Laskowce, Bolechów, Dolinę, Kniażowskie, Jasionów polny, Żywaczów, Kałusz, Siwkę, Dorę, Fitków, Kamienną, Mikuliczyn, Nadworną, Wołosów, Markową, Podhayce, Bucyki, Zarubińce, Sokal, Sielec, Halicz, Jezupol, Maryjampol, Stanisławów, Wołczyniec, Horyhlady, Ladzkie, Ostrynię, Tłumacz, Tyśmienicę, Berezów, Czortków, Dorożów, Krechowce, Kołomyję, Utoropy, Pobereże, Nowesioło (w Żydaczowskiém i Zbaraskiém), Zahajpol, Zawałów, Strutyn i Jabłonów (Kołomyjskie). Z Białki, Jaszczurówki, Zakopanego, Międzyczerwonego i Nowegotargu wiadomostki tu podane zebrał Dr. Janota. W końcu szczegóły pochodzące z innych miejscowości, jak z Kęt, Jurkowa, Hołoskowic, Trościańca, Rohatyna, Bołszowiec, Przemyślan, Potylicza i t. d. wypisałem z Przyrodnika.

W końcu namienić winienem, że jak to już zauważali niektórzy z uczniów moich, którzy materyjału etnograficznego z rozmaitych stron mi dostarczali, zwyczaje i obrzędy, a przedewszystkiém przesądy i zabobony coraz bardziéj ustępują przed rozkrzewiającą się oświatą, tak iż młodsza generacyja wiejska wcale już ich nie przestrzega, ani zachowuje. A jeżeli je tu i owdzie obchodzą, to już nie z taką wiarą i powagą, jak to ongi się działo, i również nie przypisują im już takiego znaczenia, jakie do nich dawniéj przywięzywano. Nic więc dziwnego, że w uściech młodszych słychać następującą śpiéwkę wyszydzającą wiarę w zabobony i przesądy:

Kto wierzy w gusła,
temu tylna część uschła.
My w gusła nie wierzymy,
jéno swego Boga chwalimy (Krościenko) [1]).

W Krakowie,
27 listopada 1880 r.

---

[1]) Albo:

Kto gada gusła,
temu gęba uschła.
Ja w gusła nie wierzę,
jén(o) w boskie pacierze.

Pod Chrzanowem zaś mówią:

Kto wierzy w cuda,
nic mu Pan Bóg nie da.
A kto wierzy w gusła,
temu d... uschła.

Przyp. Red.

Ob. także Br. Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztyńskie*. Warszawa, 1881, str. 214.

1. Bazyliszek. [1])

1. Bazyliszek pilnuje wielkich skarbów (Chełmiec).
2. Wzrokiem swym przemienia wszystko w kamień (Naściszowa).
3. Wzrok jego jest tak bystry, iż przez mur widzi (Grybów).
4. Kto bazyliszka żywego piérwéj zobaczy, ten zaraz umrze (Grybów).
5. Jeżeli bazyliszek spojrzy na człowieka, natenczas ten zapadnie się z bazyliszkiem w ziemię i w jaskini podziemnéj będzie wraz z nim pilnował wielkich skarbów (Grybów).
6. Gdy mu głód dokuczy, potrzebuje tylko polizać pewien kamień w jaskini, a będzie syt (Grybów).

2. Bąk *(Ardea stellaris).*

1. W Dziewiętnikach bąka tego zowią „hupało." Lud utrzymuje, że bąk w celu wydobycia głosu zanurza dziób w wodę (Dziewiętniki).

3. Bąk *(Chrysops).*

1. U ludu w Bocheńskiém zwie się ta końska mucha „ślipciem" (ślipeć), we Lwowskiém ślépakiem.

4. Biedronka *(Coccinella).*

1. Biedronkę siedmiokropkę (*C. septempunctata*) w Brzeżańskiém zowią kukułką lub zazulą, w Bobreckiém zazulką i bożą krówką, a w Szołomyi sedmówką.
2. O niéj słyszałem w Dziewiętnikach następujący przesąd. Jeżeli na wiosnę wieśniaczki przy kopaniu grządek znajdą zazulkę, kładą ją na wiérzch ręki, a chuchnąwszy nań po trzykroć, mówią: „Zazùłyńko, diwońko, pokażý meni, w kotrù ja budu storoni, czy tudà? czy tudà? czy tudà? czy tudà? czy ja budu żyty? czy ja budu hnyty?" [2]).
3. Nieco odmienniéj śpiéwają dzieci w Czyżycach, które nadybałem przy podobnéj zabawie: „Zazulo, zazulo, skażý meni doròżeńku, w kotrù ja pijdu storonońku, czy w tuju? (macha ręką w prawą, potém w lewą stronę), czy w tuju? czy w zemlu światuju?" Tak samo we wsi Zazulach koło Złoczowa.

---

[1]) Dziwaczne bajki o smokach i bazyliszku przypisać należy bujnéj wyobraźni ludu naszego.
[2]) Kolberg, *Lud.* III, str. 92, nr. 23.

4. Albo złapawszy biedronkę, pytają się jéj dzieci: „Kudà meni, zazulo, do domu? czy tudà? czy tudà?“ (Złoczów, Żółkiew).

5. We Lwowie i w Przemyślu dzieci mając biedronkę, w górę ją podrzucają i mówią: „Czy do nieba, czy do piekła?“. Jeżeli zazula wzleci, ma być dla dziecka wróżbą, że pójdzie do nieba; gdy zaś biedronka spadnie, ma dziecko pójść do piekła.

6. W Waśniczynie pod Rohatynem mówią do biedronki: „Zazulo, skażý meni doròżeńku, czy w horoju, czy w dołynu, najże żyju abo zhinu.“

7. W Kozielnikach zaś pode Lwowem słyszałem: „Zazùłeńko, zazùłeńko, skażý meni, w kotoryj storoni wesełeńko?“

8. Utrzymują, że gdyby kto rozdeptał zazulę, temu w rodzinie ktoś umrze (Bołszowce).

9. W Krakowskiém mówią: „Biedronko, biedronko, pójdź do Pana Jezusa po słonko.“

10. W Kętach zaś mówią: „Patronko, patronko, leć do bożego domku; pytaj się ojca, matki, czy będzie na jutro pogódka?“

5 Bocian (*Ciconia alba*).

1. W Krakowskiém bociana zowią boćkiem,[1]) boconiem, lub żartobliwie wojtusiem (Jurków),[2]) w Bocheńskiém także bociąkiem, na Rusi bożko, bużko, albo jóżko-bóżko, bo na św. Józefa (19 marca) przylatuje.

2. Bociana lud szanuje i uważa za ptaka szlachetnego (Stanisławów). Zabić go niewolno, bo to grzéch śmiertelny (Korczyna, Janów).

3. Zabitego bociana i w ogóle najmniejszéj wyrządzonéj im krzywdy, jak rozdrażnienia, zepsucia gniazd, wybrania jaj, mszczą się drugie bociany; podpalają bowiem dom, w którym mieszka ich wróg, przynosząc w dzióbie zapalone łuczywo, lub głownię, lub téż krzesząc dzióbem ognia na dachu (powszechne w Krakowskiém, w górach i na Rusi) [3]).

4. Również wskutek zabicia boćka krowy dają mléko krwiste (Szczepanów).

5. W Stanisławowie i okolicy utrzymują, że wskutek zabicia jednego boćka wszystkie inne wynoszą się z całéj okolicy i nigdy doń nie powracają. Zastrzelenie bociana sprowadza grad (Wierzchosławice, Żdżary).

---

[1]) Nazwę tę podaje Salomon Rysiński w swoich „*Przypowieściach Polskich*“ (1629 r.) w staropolskiém przysłowiu: „Nie wadzi na boćka rzucić.“ Wójcicki, *Zar. dom.* Tom. II, str. 74.

[2]) Flisy zwali bociana księdzem Wojciechem. Ob. Seb. Klonowicz, *Flis*, *E.* 4. 6.

[3]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński.* II, 126.

6. Gdy kto bociana zabije, to takowy trzy dni po śmierci płacze na swego zabójcę (Zabrzeż).

7. Gniazdo bociana na domie lub w jego obejściu znajdujące się, przynosi domowi szczęście (przesąd powszechny), więc chroni od gradu, pożaru i pioruna (powszechne w okolicach górskich i na Rusi).

8. Chata z bocianiém gniazdem jest czysta, wolna od złych duchów (Pochówka).

9. Ten dom, na którym bociany i jaskółki się nie wywodzą, ulegnie w bieżącym roku pożarowi, gdyż Bóg gniéwa się na mieszkańców jego (Dorożów).

10. Niemniéj ten dom, którego bocian zaniecha, jest nieszczęśliwy (Fitków).

11. Jeżeli bocian ukaże się na św. Józefa (19 marca), lud wnioskuje, że wnet będzie wiosna (Szczepanów).

12. Bocian wracający do nas z wiosną, przynosi z sobą na grzbiecie pliszkę (Stanisławów, Lwów) [1]).

13. Kto po raz piérwszy na wiosnę zobaczy bociana, udaje się szybko do domu i myje, aby był rzeżwy i wesoły, jak bocian (Szczepanów).

14. W innych miejscach zalecają usiąść na nogach, aby się w lecie nie padały (Wola Batorska, Niepołomice).

15. W takim razie siadając mówi się doń: „aby tebė, bożku, nohy boliły, a mene ni“ (Oby ciebie, boćku, nogi bolały, a mnie nie). Jeżeli tak powié, to nie będą go przez cały rok nogi bolały; wszystko bowiem spadnie na biédnego wojtusia (Dziewiętniki).

16. Również przy piérwszém ujrzeniu boćka na wiosnę, parobcy i dziewuchy wróżą sobie. Jeżeli bocian leci, to dziewczyna za mąż pójdzie (wyleci) w tym roku, a parobek się ożeni. Jeżeli zaś boćko chodzi, to skończy się na zalotach; a wreszcie jeżeli bociek stoi spokojnie, to rok minie także spokojnie (Strzeliska).

17. Kto w lecie ujrzy bociana po raz piérwszy, uważa to spostrzeżenie za przepowiednię długiego dészczu (Chocznia).

18. Podobnież klekotanie jego wróży bliską burzę lub uléwę (Myślenice, Wola Radziszowska).

19. Jeżeli bocian nisko lata, będzie dészcz padał (Poronin), z żabami (Pochówka); jeżeli zaś krąży bardzo wysoko pod obłokami, to rozpędza „czarne gradowe“ chmury (Myślenice).

20. Jeżeli bocian wyrzuci z gniazda jaje, lub jedno z młodych, to przyszły rok będzie nieurodzajny (Szczepanów, Korczyna, Radziszów, Wola Radziszowska, Siwka, Kałusz) i mokry (Szczepanów) [2]).

---

[1]) Według mniemania Mazurów przynosi on na skrzydłach resztki śniegu. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 77. — Ob. Jucewicz, *Litwa.* 75.

[2]) Ob. Kolberg, *Lud.* III, 91, nr. 19; VII, 111, nr. 27.

21. Bociek wyrzuca jedno z młodych wtedy, gdy ma ich nie do pary (Trościaniec, Założce).

22. Gdy wiele bocianów zgromadzi się na jaką rolę lub łąkę, lud wróży wojnę (Jasionów polny) [1].

23. W sierpniu przed odlotem odbywają bociany sejm, na którym rzędem stoją, a jeden z nich chodząc przed szeregiem, prawi im ciągle (Janów), i jeżeli wtedy który do odbycia dalekiéj podróży nie ma dość siły, zabijają niedołęgę (Dziewiętniki) [2].

24. Bocian odlatując, prowadzi wojnę z żórawiem (Lwów, Pobereże).

25. O boćku śpiéwają dzieci:

Bocian leci, — nié ma dzieci,
A my mamy, — nie sprzedamy (Przemyśl).

26. Bocianie sadło pite z wódką ma oddalać wszelkie czary (Borzęcin, Stanisławów).

27. Nie chciał Pan Bóg, ażeby na ziemi były żaby, węże i t. p. płazy, jako téż rozmaite robactwo; zebrał je więc do worka, zawiązał go i kazał człowiekowi nieść do morza i tam wrzucić. Lecz człowiek przybywszy nad morze, ciekawy tego, co było w worku, rozwiązał go. Żaby, jaszczurki i t. p. powyskakiwały i znowu rozlazły się po ziemi. Pan Bóg zaś za karę przemienił tego człowieka w bociana, który musi odtąd zbiérać to, co rozsypał (Bobreckie, Buczackie, Bohorodczańskie, Stanisławowskie, Tłumackie, Nadworna i t. d.) [3].

28. Inne podanie o nim opiéwa: Na początku świata ptaki czyściły sobie wodę, a że bocian wraz z czaplą najwięcéj przyczynił się do oczyszczenia wód lądowych, dlatego téż mają one największe prawo do wody (Ladzkie).

6. Bydło.

a) Kupno i sprzedaż.

1. Przed sprzedażą nie doją krów na kilka podojów (Łętownia).

2. Gdy bydło wyprowadzają z stajni na jarmark na sprzedaż, to pokrapiają je święconą wodą (Jawornik).

3. Z bydlęcia mającego się sprzedać urywa się trochę sierści i przykrywa ją na rogu pieca chlebowego, a potém okadza nią pozostałe bydło, aby się nie „popśniło“ (Jawornik).

4. Gdy się je wyprowadza, ktoś z domowników rzuca na nie garść śmieci, mówiąc: „Żebyś tyle réńskich wziął za nie“ (Chyszów, Osieczany).

5. Lub téż gospodyni popluje je trzy razy i ociéra lewą stroną koszuli, aby go kto nie urzekł; a służący wziąwszy trochę śmieci,

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* VII, 111, nr. 28.
[2]) Ob. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 75.
[3]) Ob. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 71. — Jucewicz, *Litwa.* 74.

rzuca je bydlęciu pod nogi, aby je można dobrze sprzedać (Hecznarowice).

6. Gdy zaś przechodzą z bydlęciem przez piérwszą płynącą wodę, zakrapiają mu oczy, aby zabezpieczyć od uroku (Jawornik).

7. Nikt nie wiedzie bydlęcia na tym samym powrozie na sprzedaż, na którym stało uwiązane w stajni, lecz na innym, albo przynajmniéj po sprzedaży nie dają go kupującemu, lecz inny mu kupują, aby nie wydać z domu szczęścia do krów, lub aby się bydło nie popśniło. Tego bardzo przestrzegają (Hecznarowice, Osieczany, Więcierza).

8. Dobrą krowę poznawają po cienkiéj skórze, po grubych żyłach pod brzuchem, po dużych rogach i gdy kości w ogonie sięgają do kolan (Hecznarowice).

9. Przy sprzedawaniu oszukują jak mogą. W lecie dają bydłu najeść się świéżéj koniczyny, aby miało wielki brzuch (Jawornik).

10. Na jarmarku po dobitym targu, sprzedający wrzuca kilka centów jako „wyrzutkę“ lub szczęście do kapelusza lub czapki, potrząsa niémi i wyrzuca je na ziemię. Jeżeli padną orłami do góry, to szczęście. Czyni się to do trzeciego razu. Potém kupujący bierze te pieniądze, kupuje za nie bułkę lub coś innego do jedzenia i jé to chciwie, aby kupione bydło dobrze jadło. Potém sprawiają „litkup“ (Chyszów), t. j. sprzedający winien częstować kupującego (Chyszów, Łętownia). Jednakże sprzedający najczęściéj wymawia sobie, że nie będzie płacił litkupu (Łętownia) [1]).

11. Indziéj podczas litkupu kupujący i sprzedający dają 2 lub 3 centy do czapki lub kapelusza i wyrzucają je trzy razy na stół, uważając, aby przynajmniéj raz orłem padły do góry. Potém dają te pieniądze na szczęście ubogiemu (Hecznarowice).

12. Na litkupie wręcza kupiec pieniądze i wymawia sobie zwykle, że gdyby w przeciągu jednego tygodnia lub dwu, czasami miesiąca, kupione bydlę zachorowało, nie chciało się paść lub zgoła jakąkolwiek ukrytą wadę miało, o któréj przy sprzedaży nie było mowy, bydlę odda za cenę kupna (Łętownia, Chyszów).

13. Były właściciel oddający kupione bydło kupcowi, oddaje powróz przez odzienie, przez połę sukni, przez cuchę (Zakopane), a zmierzywszy wiérzchnią suknię kupującego na długość, to ile połowa téj długości czyni, tyle powroza odcina i daje kupującemu (Maków) na to, aby bydło dobrze się chowało.

14. Lub przewiedzie raz naokoło nabywcy w okół od lewéj ku prawéj (Zakopane, Żółkiew), albo téż obraca się z bydlęciem trzy razy na prawo (Hecznarowice).

15. W Iwoniczu sprzedający podaje powróz przez głowę bydlęcia po trzykrotném zrobieniu koła z bydlęciem, mówiąc: „Żeby wám Bóg dáł, Matka jego Najświętsza.“ Wtedy kupujący spluwa trzy razy i wyrzuca kilka centów na szczęście, przyczém uważa, aże-

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* V, 188.

by orzeł nie był na wierzchu; w tym wypadku rzucanie powtarza się dopóty, dopóki nie padnie grajcar (napis) na wiérzch (Iwonicz).

16. Indziéj zaś po oddaniu bydła rzuca nabywca dwa centy sprzedającemu do kapelusza; ten zaś odwracając go, na ziemię je rzuca i równocześnie nim przykrywa. Jeżeli oba centy padną orzełkiem do góry, to biorą za znak szczęścia. Te dwa centy dają żebrakowi, nie mięszając ich z innémi pieniędzmi (Zakopane).

17. Albo téż po ubitéj ugodzie, sprzedający wyrzuca z kapelusza szczęście, t. j. 2 do 4 cent., które sprzedający i kupujący na połowę biorą; sprzedający daje to szczęście ubogiemu, a kupujący chowa je sobie, by mu się bydło dobrze chowało (Osieczany).

18. W Wielkiéj Porębie, gdy oba centy — dwa bowiem wyrzucają — jednakowo padną, np. oba orłami do góry, to oba kupiec zabiéra, w przeciwnym przypadku biorą obaj, t. j. sprzedający i kupujący po cencie.

19. Przyprowadziwszy kupione bydlę do domu, zaraz oblćwają je wodą, aby się dobrze chowało (Wierzchosławice, Żdżary), głównie oblćwają głowę. Gdy się otrzęsie i wodę strzepie, znak to dobry, że się będzie darzyło (Chyszów, Hecznarowice).

20. Kupioną krowę przy wprowadzaniu do stajni (domu) żegnają i wodą z skopca oblćwają (Krzeszowice).

21. Nadto uważają, aby przy wprowadzaniu do obejścia lub stajni bydlę weszło prawą nogą przez próg w obejście lub do stajni (Hecznarowice).

22. W Iwoniczu nieco odmienniéj postępują. Przed stajnią służąca, gdy przyprowadzone bydlę jest krową lub świnią, służący zaś, gdyby było koniem lub wołem, oblćwa je do trzech razy przez głowę, przyczém gospodarz spluwa trzy razy mówiąc: „Na psa uroki" i zaprowadza sam do stajni, poczém gospodarz koniowi lub wołu, a gospodyni krowie lub świni piérwszą daje strawę.

23. Indziéj bydlę kupione zaprowadzają tyłem do domu, aby im się nadało t. j. chowało (Krzeszowice).

24. W Zakopaném kropią bydło kupione i do domu przyprowadzone wodą święconą, a zwłaszcza gdyby wiele ludzi szło i patrzało, aby nie padł na nie urok.

25. Jeżeli kupią krowę, a w domu mają drugą, to podojów z obu krów nie zléwają do jednego garnka, aż dopiéro po upływie pewnego czasu, gdy się obiedwie oswoją i przyzwyczają do siebie, gdyżby mléko jednéj lub drugiéj krowy zupełnie znikło (Szczepanów).

26. Aby zaś bydło kupione nie bodło się z dawném, to wprowadzają je do stajni, rzucając za niém trzy razy gliną z kretowiny, co ma skutkować (Osieczany).

27. Gdy zaś kupiona krowa tęskni za dawném miejscem i ryczy, to trzeba wziąć trochę sierści z krowy, z którą dawniéj w stajni stała, i tą sierścią okadzić miejsce nowego pobytu (Wola Batorska).

28. Albo z tego miejsca, na którém przedtém stawała, a szczególniéj z jaseł, trzeba wziąć prochu i nasypać go do obecnych jaseł (Wola Batorska).

29. Gdy bydlę sprzedają, to nieraz z płaczem żegnają się z niém, błogosławią je, przemawiając do niego, i pocieszają, gdy ryczy (Iwonicz).

30. Gdy w domu kto sprzedał bydło, sprzedawca nie odprowadza go za obejście; uważają to za niedobre, jak gdyby cały statek wygnał (Zakopane).

31. Żałować téż nie powinien sprzedanego bydlęcia, boby się nabywcy nie wiodło (Zakopane).

32. Według zdania ludu są tacy ludzie, co mają rękę niezręczną, t. j. po których dotknięciu się bydła, ono nędznieje i schnie, sierść na niém jeży się. Takiego się „warują" (Zakopane).

33. Gdy cielę sprzedają, to do skopca napełnionego wodą rzucają trochę sierści i dają krowie pić, aby pełny skopiec mléka dawała (Izdebnik).

b) **Pasza. Pastwisko.**

34. Przed wypędzeniem bydła piérwszy raz w pole na paszę z początkiem wiosny nasamprzód bydło czyszczą (Hecznarowice); następnie każda gospodyni okadza czyli okurza (Iwonicz) każdą sztukę bydła z osobna, zielem święconém w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiéj (15 sierpnia), także w Boże Ciało (Iwonicz). Indziéj okurza cisem (Pcim), aby się nie zeszło z psem wściekłym (Zakopane), następnie jesionem (u ludu jasień), aby wąż go się nie trzymał (Zakopane), potém ziołmi (Pcim), także wiankami (Olszyny), aby go nikt nie oczarował (Olszyny, Jawornik), lub trzaskami z progu stajni (Żywiec), także mirą (Osieczany).

35. Następnie pokrapia je wodą święconą (Maków, Osieczany, Kasinka, Hecznarowice, Chyszów, Żywiec, Iwonicz, Korczyna), nadto robi nad niém krzyż święty (Nowytarg); smaruje rogi dziegciem lub oliwą z czosnkiem święconym, opisuje krédą święconą, aby czarownica nie miała mocy nad niém (Korczyna).

36. W Chyszowie przeganiają nadto bydło przez siékiérę i siérp, aby czarownica nie zepsuła mléka.

37. Wreszcie kopyta obléwają wodą, w któréj zazwyczaj w ten dzień gotują jaja, które pastérze jedzą, pasząc bydło (Korczyna).

38. Gdy bydło przepędzają z jednego miejsca na drugie, to kadzą je jałowcem, bożém drzewkiem, koprem i czyścem *(Gnaphalium silvaticum* L.).

39. Po téj czynności gospodyni pod próg stajni, przez który czeladź przeprowadza bydło po jednemu na postronku (Korczyna), podkłada łańcuch, aby się bydło razem trzymało i nie rozchodziło (Pcim), a następnie kładzie maglownicę, wałki i noże (Pcim) lub bagnięta *(Ledum palustre* L.), siékiérę i tasak (Korczyna), przez co wszystko

bydło przejść musi, lub też tylko siékiérę, aby bydło miało zdrowe nogi (Maków, Sucha, Grzechynia). W Jaworniku kładą przez środek stajni łańcuch, aby bydło spokojnie z pola i do pola chodziło.

40. Zanim bydło wypędzą, leją się wszyscy domownicy wodą' gospodyni zaś stojąc w progu oblėwa każdą krowę wodą, aby była czystą i bąki jéj nie cięły (Podwilk). Oblėwają także krowy i siebie nawzajem, aby miały wiele mléka, iżby je prawie rozléwać można (Jordanów, Iwonicz). Dziéwki, pastérze i parobcy oblėwają się, aby podczas roboty i paszenia nie spali (Rychwałd).

41. Indziéj (jak w Korczynie, Hecznarowicach i Olszynach) oblėwanie to ma miejsce dopiéro po powrocie bydła z pola. W Olszynach oblėwa gospodyni tylko pastucha po kilkarazy wodą, aby krowy dużo mléka dawały. W Korczynie zaś oblėwa gospodyni każdą krowę z osobna, a parobek zaczaiwszy się, wodą oblėwa pastérkę. Ona chcąc mu oddać tę kąpiel, bieży ku studni; lecz nim dobieży, pochwycą ją chłopcy i zleją do nitki. Tymczasem dziéwki i w ogóle kobiéty młodsze ujmując się za pastérką, przygotowaną wodą oblėwają parobków. Ci zlani już należycie, chwytają którą z dziéwek i prowadzą ku studni, stawkowi lub rzéce, jeżeli jest w pobliżu, i zleją lub nawet unurzą w wodzie. To oblėwanie się wzajemne trwa czasem dłużéj niż godzinę (Korczyna).

42. Indziéj gospodyni, zanim pastérz wyruszy, zaléwa mu oczy wodą, aby przy bydle nie spał (Bieńkówka, Jordanów, Jawornik).

43. W Hecznarowicach po przygnaniu bydła dziéwka oblėwa je wodą, aby się nie gziło, także aby dużo mléka krowy dawały (Chocznia), potém pastucha (Chyszów, Żywiec), aby nie spał przy bydle; a pastérz oddając wet-za-wet, kropi dziéwki batem, aby nie zasypiały przy dojeniu (Chyszów).

44. Następnie daje gospodyni pastérzowi jaje do kieszeni, które przez cały dzień ma przy sobie nosić, ażeby bydło tak okrągłe, to jest napasione, z pola powracało jak to jaje (Pcim), lub też daje kilka jaj, aby je dał ubogiemu, gdy go spotka, na uproszenie Boga, żeby się bydło darzyło (Olszyny), w ogóle ugotowane jaje (Hecznarowice) albo dwa jaja ugotowane (Chocznia).

45. Potém daje mu skibkę (kromkę, kawałek) chleba z masłem (Pcim, Hecznarowice) albo placek (Bieńkówka). Chléb z masłem pastérz lub pastérka zjada, aby bydło zawsze było napasione i tak okrągłe było jak jaje (Harbutowice).

46. W Chyszowie pastérz trzymając w ręku chléb i jaje, które mu gospodyni dała, a które potém dziadkowi (żebrakowi) dać winien, obchodzi na pastwisku bydło dokoła, aby mu się na paszy nie rozchodziło.

47. Gdy bydło z stajni wychodzić zaczyna, to piérwszéj wychodzącéj krowie gospodyni lub dziéwka pluje trzy razy na głowę i obciéra lewą stroną koszuli, aby jéj kto nie urzekł (Hecznarowice).

48. Ze stajni prowadzą bydło wprost do ogrodu. Każdy domownik prowadzi jednę krowę i musi mieć kij laskawy (laskowy), u którego końca cieńszego przywięzują kilka badylek (łodyżek) święconego kopru i kawałeczek słoniny. Z ogrodu wyganiają dopiéro do pola (Korczyna).

49. Indziéj wyganiają je wprost do pola i pozwalają mu biegać, gdzie mu się podoba aż do południa (Podwilk).

50. Przy poganianiu bydła w pole, wszyscy domownicy wychodzą z prętami, do których przywiązane jest ziele święcone (Rychwałd). Są to kije proste laskowe i służą pastérzom zamiast biczów. Na końcu ich przywięzują z ziół święconych na Matkę Boską Zielną kłosek zboża i gałązeczkę bożego drzewka (Starawieś), w ogóle święcone ziele (Hecznarowice).

51. Kijów tych podczas paszenia nie należy dźwigać do góry, tylko nisko nieść, aby się nie gziło bydło (Korczyna, Hecznarowice).

52. W Olszynach i Osieczanach robią pastuchy batog z bagniąt święconych i nim pędzą piérwszy raz bydło na pole, przyczém biorą kilka bagniąt do ręki wraz z palmą, trzymając to na dół (bagnięta i palmę), aby się im bydło przez całe lato nie gziło.

53. Dla téj saméj przyczyny w Chyszowie, Żabnie, Woli Batorskiéj używają pastuchy do wypędzania i poganiania bydła palmy z kwietniéj niedzieli, którą również na dół trzymają.

54. Pastérze przybywszy do piérwszego stajania (staja) żyta, wkładają te kije do żyta, aby było piękne (Starawieś) lub aby tyle wyrosło, jak te kije (Hecznarowice).

55. Przybywszy zaś na pastwisko (ugór), pastérz lub pastérka kula jaje wokoło krów, aby się nie rozchodziły, potém zjada białko, a żółtkiem nogi sobie smaruje, aby nie obiérały.

56. Potém pastérka do pastérki hola (śpiéwając woła):

Hola jeno, hola, — malowane drobno,
dobrze ci się pasie, — Hanusiu nadobná? Hola la!

Na co druga odpowiada:

Hola jeno, hola, — malowane ídko (dzidko) [1]),
wzdy mi krowy gonią — Marysiu nadobná. Hola la!
(Starawieś, Leńcze górne).

57. Albo téż w sposób następujący:

A hola, hola, wele ogroda:
napasłaś ta już, Franuś, jagoda?
A hola, hola, wele ogroda:
ješcem nie napasł, Juzuś, jagoda.
A hola, hola, wele ogroda:
a tyś już napasł, Juzuś, jagoda?

---

[1]) Straszek jakiś czyli dyjabeł, którego piorun zabić nie może.

A hola, hola, wele ogroda:
ja jużem napasł, Franuś, jagoda. (Chorowice).

58. Po wyjściu krów na pole dzielą się wszyscy jajami (Stawieś).

59. Gdy bydło już jest w polu, ma pastérz czémprędzéj usieść na świeżém łajnie krowiém i śpiesznie zjeść ten chléb lub placek, który mu gospodyni dała, aby i bydło zaraz paść się zaczęło i prędko się napasło (Pcim), czyli aby bydło było pasterne (pastewne) (Bieńkówka), albo téż aby bydło się nie gziło przez lato (Maków, Sucha, Grzechynia).

60. Indziéj pastérz spędziwszy bydło w jedno miejsce, obchodzi je trzy razy naokoło, aby mu się razem pasło (Hecznarowice).

61. Lub téż bierze miałkiéj ziemi, najczęściéj kretowiny i obchodząc bydło, obsypuje je, ażeby mu się nie rozchodziło, lecz razem trzymało (Jawornik).

62. Indziéj znowu pastérz otrzymuje rózgę brzozową, do któréj przywiązane są dzwonki (*Hypericum perforatum* L.), święcone 15 sierpnia [1]), tudzież chleba, séra twardego, grochu, gruszek suszonych, w ogóle coś twardego, ażeby bezustannie jadł, a bydło zapatrując się na niego, to samo czyniło (Jawornik).

63. W dniu tym nie wolno pastérzowi siadać, aby bydło nie legało (Jawornik).

64. Nie wolno mu téż długo stać na jedném miejscu; powinien każde bydlę raz prętem uderzyć, aby bojąc się bicia, nie robiło szkód (Jawornik).

65. Gdy pastérz pasie piérwszy raz na wiosnę, powinien miéć bóty na nogach, aby bydło raci nie zbijało (Chocznia).

c) Wróżby. Gusła.

66. Gdy bydło chodzi w czasie paszy lub bardzo skrzętnie skubie trawę w lecie, będzie nazajutrz zimny dészcz, a jeżeli to dzieje się w jesieni, to spadnie wkrótce śniég (Strzeszyn).

67. Jeżeli bydło wprost z pastwiska wraca do stajni, trzeba się spodziewać słoty; jeżeli zaś stoją na oborze, będzie pogoda (Czarny Dunajec).

68. Na dészcz lub tajanie krowy liżą żłób albo sobie pyzę oblizują (Strzeszyn).

69. Gdy bydło się gzi, będzie dészcz lub burza (Chocznia, Strzeszyn).

---

[1]) Wspominane tutaj dzwonki, które lud bierze do święcenia, nie są *Campanula*, lecz *Hypericum*, dziurawiec, jak o tém sam naocznie przekonać się mogłem. Pod nazwą dzwonków u Panny Maryi, dzwonka Matki Bożéj, dzwonka czerwonego, ziela św. Jana i dziurawca z dodaniem nazwy łacińskiéj *Hypericum perforata* (sic) przytacza tę roślinę Szymon Syrennius w *Zielniku* (w Krakowie 1613, str. 827).

70. Aby się bydło nie gziło, biorą pastérze wszę i pchłę, owijają razem sierścią i zanoszą na granicę do sąsiedniéj wsi (**Bieńkówka**).

71. Lub téż biorą wszę i pchłę, potém jeden z pastuchów rozbiéra się do naga, bierze pchłę do jednéj, wszę do drugiéj ręki, idzie na granicę; tam kładzie wszę na swoje, pchłę na obce pole i wraca co tchu, nie oglądając się poza siebie (**Więcierza**).

72. Gdy w kuchni jest dym, nie należy nic motać, ani téż dymu ręką kłócić, boby się bydło bodło (**Maków**, **Iwonicz**).

73. Podobnież, aby się ono nie bodło, wieśniacy obwięzują po powrocie z kościoła w niedzielę Palmową szyję bydląt tym samym sznurem, którym związaną była rożdżka palmowa (**Sowliny**).

74. Dla téjże saméj przyczyny pastérze wystrzegają się łyżką drewnianą w ogniu grzebać (**Harbutowice**, **Bieńkówka**) lub bić bydło patykiem opalonym (**Harbutowice**).

75. Gdy kto zagania bydło suchym patykiem lub gałęzią suchą, bydło chudnieje i brzydnieje (**Szczepanów**), lub schnie. Lud bowiem utrzymuje, że takim patykiem mógł ktoś zabić żabę lub zagrzebać kołtuna. Patyk taki, którym zagrzebywano kołtun, szkodzi nawet człowiekowi, gdyż dostaje kurczów (**Wola Batorska**).

76. Niemniéj bydło się popśni, gdy pastuch często gubi **chabinę** (rózgę do popędzania bydła) lub bat (**Myślenice**).

77. Gdyby pastérz nieumyty pasł bydło, to mu się będzie ono bodło; a gdy nie zmówi paciérza zrana, krowa na niego beczy (**Żarnówka**).

78. Pochwalenie lub podziwianie czegoś z inwentarza wróży niechybnie nieszczęście. Dlatego mając coś pięknego w oborze, nie pokazują tego nikomu, lub przynajmniéj oglądający winien spojrzeć sobie na paznogieć wielkiego palca, aby nie urzekł bydlęcia (**Iwonicz**).

79. Gdy się bydłu jeść daje, trzy razy się spluwa, aby się mu nie dostał urok (**Zebrzydowice**).

80. Pędząc bydło na paszę lub gdziebądź, nie należy, idąc za niém, jeść, bo gdyby między tém bydłem była klacz źrebna lub krowa cielna, źrebię lub cielę po urodzeniu bieliznęby jadło (**Dorożów**).

81. Czasem znachodzą się dwa kłosy razem zrośnięte na jedném źdźble. Te dwa kłosy należy dać jednemu z koni lub jednéj z krów, ażeby tego konia lub téj krowy się inne konie lub krowy tak trzymały, jak te dwa kłosy razem (**Dorożów**).

82. Udając się piérwszy raz na **orkę**, okadzają każdą **parę bydła** roboczego trzy razy naokoło zielem święconém (15 sierpnia) i trzy razy znak krzyża świętego nad niém robią (**Łętownia**), także pokrapiają trzy razy wodą święconą (**Kasinka**).

83. Aby krowy rogów sobie nie zbijały, nie wolno w zimie z dachu lub z okien ubijać sople (**Osieczany**).

84. Aby bydło było tłuste, należy kupić od hycla kawałek sznura i krowie powiesić na szyi (**Kołomyja**).

85. Aby zaś bydło było silne i zdrowe, okadzają je ziołmi, także woskiem z paschału (**Krzeszowice**).

86. Lub w dzień Bożego Narodzenia poją bydło wczas rano (Tymbark).

87. Aby bydło uszło złego, należy karty, w które grają, pod próg zakopać, a nóż zatknąć nade drzwiami, którémi bydło przechodzi (Maków).

88. Gdy krowy podczas pojenia w dzień Bożego Narodzenia ryczą, to wróżą śmierć w domu swego gospodarza (Jelna).

89. Powszechny jest przesąd, że w wigiliją Bożego Narodzenia bydło zjadłszy coś z wieczerzy, z sobą rozmawia. Rozmów tych podsłuchiwać nie należy się pod utratą życia [1].

90. O stosunku krowy do węża ob. Wąż.

91. W jesieni rozpuszczają bydło po wszystkich polach, własnych i sąsiedzkich według przysłowia: „Po św. Michale Pan Bóg wszędzie daje“. (Jawornik).

d) Ocielenie. Cielę.

92. Gdy się krowa lub jałówka kilka razy popędza czyli pogania lub latuje, należy ją zaprowadzić na granicę (do wsi sąsiedniéj) do byka, a zostanie cielną (Korczyna).

93. Jeżeli krowę latującą się mają prowadzić do byka, to jéj dają zjeść chleba z zielem święconém i kropią wodą święconą trzy razy (Kasinka), a przeprowadzając przez wodę, także pokrapiają. To pokrapianie chroni ją od uroków (Korczyna).

94. Jeżeli jałówka długo się nie pogania, wtedy dają jéj maika lub śliza z chlebem lub z czém innem zjeść (Krzeszowice). Śliza z wodą dają i indziéj (Chyszów).

95. Aby się jałówki biegały, biorą od żebraka soli i mąki i dają to jałówkom z karmią.

96. Albo téż należy jałówkę sprzedawać i potargować do trzeciego razu, a jałówka będzie się biegała (Zakopane).

97. Gdy krowę, która nie jest cielną, oprowadzi się kilka razy nago naokoło stajni przed wschodem słońca i rano do byka zaprowadzi, to zostanie natychmiast zapłodnioną (Maków).

98. Krowa cielna mająca mieć byczka, jest żwawszą i weselszą, niż gdy ma mieć cieliczkę (Dzianisz).

99. Gdy krowa cielna przejdzie przez łyka, na których konie przywięzują, nieszczęśliwy będzie jéj poród (Myślenice) [2].

100. Przed ocieleniem dają krowie cebulę zwyczajną z solą, albo z masłem, aby mléko było dobre (Zakopane).

101. Krowom cielnym przed połówką (20 tygodni) dają marchew z solą (Zakopane).

---

[1]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*, II, 135. — Jucewicz, *Litwa*, 116.

[2]) To samo tyczy się kobiét brzemiennych (Myślenice).

102. Gdy pastérz krowie cielnéj powiesi na szyję sierak, pędząc ją z paszy do domu, to powiadają, że krowa, gdy się ocieli, mieć będzie cieliczkę, która jeść będzie łachy i szmaty (Szczepanów).

103. Gdy się krowa ocieli, dają jéj pić odwar z ziół święconych 15 sierpnia (Nowytarg, Chorowice), okadzają ją niémi, także dawają pić kwaśnicę z otrębami żytniémi (Nowytarg), a dnia tego nikomu nic z domu nie dawają, ani pożyczają, choćby najmniejszéj drobnostki, aby nie zabrał mléka (Więcierza, Pcim, Bieńkówka, Myślenice, Dziewiętniki).

104. Po ocieleniu okadzają krowę ziołmi (Iwonicz).

105. Podobnież jeżeli się komu urodzi cielę lub żrebię lub gąsięta wykluwają, to choćby przez cały tydzień w tym domu ani ubogiemu jałmużny nie dają, ani nikomu nie pożyczą niczego, aby się gąsięta gęsi, żrebię koni, cielę krów trzymały (Dorożów).

106. W Izdebniku zaś mówią, że przez trzy dni po ocieleniu się krowy nie trzeba nic z domu wydawać, bo inaczéj nieszczęście spotka dom.

107. W Szczepanowie zaś przestrzegają tego tylko w tym wypadku, gdy krowa w dniu Narodzenia N. P. Maryi (8 września) się ocieli. Sądzi bowiem lud, że biorącemu będzie się szczęściło, a dającemu nie darzyło; następnie mlékoby się psuło, a bydło popśniło i nie wiodło (Szczepanów).

108. Cielę przestąpić lub nad nię nogi podnieść nie wolno, boby już nie rosło (Dziewiętniki).

109. Zabijając cielę, sprawują się jak najciszéj, potém obmywają cielęciu gębę i nogi, a wodą tą zaléwają krowie oczy, aby nie ryczała za cielęciem (Więcierza).

110. Aby nie urzéc nowonarodzonego cielęcia (także dziecka), należy się wprzód popatrzeć na paznogcie (Chyszów).

e) Mléko.

111. Aby krowy więcéj mléka dawały, należy się w każdy piérwszy piątek po nowiu kadzić je przestępem (*Bryonia alba* L.), albo woskiem z paschału albo białém zielem czyli czosnkiem (Płaza) lub bławatami, mirą i jałowcem (Szczepanów), lub téż wreszcie kopytnikiem (Wola Batorska).

112. Kto w ten sposób okadzać krowy począł, musi to ustawicznie powtarzać, bo inaczéj krowy nie chcą stać spokojnie, lecz ryczą i skaczą na ścianę i t. p. Mléko od takich krów nie jest smaczne (Płaza).

113. Również aby krowa dużo mléka dawała, a czarownica nie szkodziła jéj, należy wziąć siary z piérwszego podoju po ocieleniu się krowy i przymięszać krédy siedm razy święconéj, to wszystko wlać w dziurę wywierconą w rogu i zatkać (Jurków).

114. Krowy popędzane biczyskiem jodłowém lub wiérzbowém, dają więcéj mléka; jeżeli zaś pastérze mają biczysko świérkowe, jałowcowe, tracą krowy mléko (Myślenice).

115. Ta krowa ze stada daje wiele mléka, która postępuje nasamprzód przed stadem, powracając z paszy, gdyż, jak mówią, wszystkie doi; krowa idąca na samym ostatku ma najmniéj mléka (Szczepanów).

116. Po zachodzie słońca, lub nawet wśród zachodu jego nie dają ani nie sprzedają mléka, ani téż śmietany do obcego domu, boby się psuło (Jawornik), alboby krowa mléko straciła (Krzeszowice, Krościenko, Płaza, Żabno, Szczepanów, Sowliny, Chyszów), lub krowaby się popśniła (Kasinka).

117. Również nie godzi się doić krowę po zachodzie słońca, ani mléka przenosić za rzékę (Jurków, Płaza, Żabno), ani konającemu dawać, bo się krowa pogniéwa i mléko straci (Jurków).

118. Gdy często krowy przez wodę przeganiają, to mówią, że mléko rzednieje czyli staje się wodnistém (Łapsze). Również przypinanie krowom dzwonków sprawia, iż krowy tracą mléko (Łapsze).

119. Niemniéj bydło powinno wrócić do swéj obory przed zachodem słońca, bo w przeciwnym razie czarownica mléko krowom całkiem odbierze, lub téż krowy mniéj go dawać będą (Szczepanów).

120. Nie należy się mléka wléwać do suchego garczka, bo krowy przysuszają, to jest dają mniéj mléka. Aby mieć wiele mléka, należy się garczek poprzednio dobrze w wodzie umoczyć (Płaza, Żabno).

121. Gdy przy warzeniu mléko do ognia lub na blachę wykipi, to krowa, od któréj było to mléko, utraca mléko i dostaje bolu wymion (Łapsze) czyli wymiona parszywieją (Bieńkówka), wymiona padają (Nowytarg) t. j. krosty się jéj robią po wymionach i cyckach.

122. Dlatego téż chcąc krowę od tego ochronić, to miejsce, na którém mléko wykipiało, posypują czémprędzéj popiołem (Bieńkówka) lub solą, albo śmiećmi z pod nalepy (Więcierza), co ma usuwać bolączkę wymion (Bieńkówka), lub smarują wymię jaskółczém zielem (*Chelidonium majus* L.) a raczéj jego czerwono-ceglastym sokiem; sok ten bowiem według mniemania ludu usuwa ból lub wszelką puchlinę (Szczepanów).

123. Aby mléko samo nie ciekło, czyli aby krowa mléka nie roniła, należy związać końce powązki (Maków) lub koniec fartucha (Iwonicz).

124. Aby mléko zaraz po wydojeniu nie klagało, daje się bydłu pokruszoną marunkę z mąką i solą (Zakopane).

125. Aby po ocieleniu się krowy dawały mléko gęste i żółte, dają im mak i barwinek (Dzianisz), lub dziewięćziół (*Carlina acaulis*) z solą (Zakopane).

126. Lub, aby mléko się nie psuło, dają krowom, gdy piérwszy raz w pole wyruszają, tudzież zaraz po ocieleniu, kocie łapki, święcone w oktawę Bożego Ciała, z cosnákiem (czosnkiem) w cieście (Zakopane).

127. Dziki czosnek dawają krowom, bo wiele mléka dawają i żadna czarownica nie odbierze go (Dorożów).

128. Barwinek z czosnkiem, chlebem i święconą krédą dawane krowom do karmi, odpędzają czarownicę, a krowa daje wiele dobrego mléka (Wola Batorska).

129. Aby z mléka dużo śmietany zebrać, należy mléko dać na zgrzebną miskę (Chyszów). Gdy zaś się mléko przykryje, to mało otrzymuje się śmietany (Chyszów).

130. Indziéj kopytnikiem naparzają skopiec i garnki, w których mléko stoi; dobra będzie z niego śmietana i wiele (Dorożów).

131. To naparzenie czynią także pokrzywą i żegawką, wrzucając do nich jeszcze kamyk rozpalony; wtedy śmietana w takim garnku zbiérana będzie dobrą, również dobre masło z mléka w tym garnku przechowywanego (Dorożów).

132. Dają téż krowom gryść korzenie śmietannika (smietannyk, *Agrimonia Eupatoria* L.) a liśćmi kadzą je (Wola Batorska). Również dają im pietruszkę (nać, liście), aby dużo dawały mléka (Wola Batorska).

f) Czary. Czarownica.

133. Gdy się krowa rozchoruje i nie daje mléka dwa lub trzy dni, lub gdy takowe krwią podchodzi, lub gdy krowa w czasie dojenia kopie, lub téż gdy mléko się zetnie (zurdzi się), mówią że jest zaczarowaną.

134. Krowy dojące się krwią czyli dające czerwone mléko są zczarowane przez kobiéty (Płaza).

135. Gdy kto pliszkę (pastérkę) lub jaskółkę zabije lub ich jajka z gniazda wybierze, tego krowy doją się krwią, t. j. dają mléko krwiste (Sidzina).

136. Jeżeli w domu jest łaska (łasica), to się bydło darzy. Gdyby ją zabito, toby krowy krwią się doiły (Kasinka).

137. Każde bydlę ma swoję łaskę, niby anioła stróża; gdyby ją zabito, bydlę wnet ginie (Iwonicz).

138. Aby czarownicę odpędzić lub uczynić ją nieszkodliwą, wtedy udaje się przed wschodem słońca na dziewiątą miedzę i zbiéra zioła, jak goździki polne, macierzankę, dzwonki (*Hypericum perforatum* L.), czarne ziele (*Anemone Pulsatilla* L.), bylicę, boże drzewko, kopytnik i inne. Ususzywszy je, bierze się na miskę lub na trzopek ognia, idzie z tém do stajni i kurzy tęgo témi ziołmi.

139. Gdy to nie pomoże, rozpalają znalezioną podkowę do czerwoności i mléko na nię leją lub wléwają mléko tam, gdzie się trzy płoty razem schodzą.

140. A gdyby i to nie pomogło, zdejmują kolca (koła od pługa) i wléwają do nich mléko, wkładają na osi i ciągną w tył. Gdy i ten środek zostaje bez skutku, to się już na P. Boga odwołują (Chorowice).

141. Indziéj, aby poznać czarownicę, która krowę zczarowała, szukają nasamprzód podkowy z wszystkiémi gwoździmi, zbiérają patyki, które rzéka przyniosła, rozniecają z nich ogień, podkowę w tym ogniu do czerwoności rozpalają i leją na nię mléko od zaczarowanéj krowy.

Wtedy czarownica sama przyjdzie (Osieczany) i żądać będzie czego z tego domu (Krzeszowice).

142. Indziéj leją to mléko na bądź jakie żelazo rozpalone (Krzeszowice).

143. Dawniéj zbiérano koło rzéki powyrzucane przez wodę patyki, potém gotowano przy nich powązkę z nabijanemi do niéj szpilkami. Wtenczas miała przychodzić czarownica i prosić, aby przestano gotować (Więcierza, Kasinka).

144. Aby czarownica krowom nie posłużyła, aby te mléka nie postradały, przybijają do progu stajni podkowę znalezioną na czczo za trzecią granicą (w trzeciéj wsi). Tę podkowę należy się przez chustkę podnieść, a nie gołą ręką (Chyszów).

145. W Dziewiętnikach, aby czarownicę złapać, postępuje lùd wiejski w sposób następujący. Zastawiają więc, jak mówią, łapki lub sidła. Biorą powązkę czyli cedzidło, t. j. szmatkę, przez którą przecedzają mléko dojone do skopca, kupują szpilki za dwa lub trzy centy i napychają je w powązkę w wszystkich możliwych kierunkach. Następnie biorą nowy garnek mléczny, zwany mliczakiem (mléczak) i włożywszy weń owe cedzidło z najeżonemi szpilkami, nalówają doń wody do pełna i przystawiają go do ognia na piecu w samo południe. Woda musi się dobrze gotować, ażby przyszła ta czarownica, która krowie mléko odebrała. Czarownica ta przyszedłszy do kuchni, zbliża się do pieca, a pytając się: „Co tu się gotuje?“, usiłuje garnek odsunąć. W téj czynności przeszkadza się jéj i nie dozwala, by garnek ruszyła. Poczém kręci się po kuchni lub obejściu, upatrując gdziekolwiek jaki przedmiot, któryby mogła z sobą zabrać. Jeżeli się jéj nie dopuści, by cokolwiek mogła zabrać, to czarownica utraca siłę szkodzenia krowie, która od téj chwili poczyna dawać dobre mléko. Jeżeli zaś czarownica cokolwiek weźmie, to cała próba na nic, a krowa nie przestaje dawać złego mléka. Podano mi nawet fakty tego sposobu postępowania. We wsi Dziéwiętnikach były dwie takie czarownice, które przed niedawnym czasem zmarły [1]).

146. Jeżeli krowa mléko straci, a wiedzą, która to kobiéta krowie posłużyła, warzą w garnku podkowę, powązkę, w któréj naokoło są nawbijane ślubne szpilki i świńskie łajno. Gdy się to wywarzy, garnek, w którym to się warzyło, tłuką o czarownicę. I to ma pomódz, że się mléko krowie wróci (Chyszów).

147. Aby bydło było wolne od czarownic, okadzają je głowienką (*Centaurea Jacea* L.) lub posypują w wigiliją św. Łucyi po progu stajen mak (Zakopane) [2]).

148. Gdy koło domu przestęp (*Bryonia alba* L.) rośnie, czarownica nie może odebrać mléka krowom w tém obejściu się znajdującym (Szczepanów).

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* VII, 90, nr. 194.
[2]) Ob. Kolberg, *Lud.* III, 99, nr. 11, 12.

149. Gdy krowa przelęknie się przy jakiéj chacie, to w téj chacie czarownica mieszkać musi; dlatego téż koło niéj nigdy bydła nie żenią, boby krowy mléko utraciły (Szczepanów).

150. Aby czarownica krowie mléka nie odebrała, zbiérają w wigiliję św. Wojciecha (22 kwietnia) krwawnik *(Achillea Millefolium* L.), który suszą, a gdy się krowa ocieli, kadzą ją nim (Szczepanów).

151. Aby czarownica nie miała przystępu do krów, posypywano dawniéj makiem święconym w Matkę Boską Zielną progi.

152. Teraz zaś odkąd spowiedzi nastały, czarownic nie ma (pocofały się). Dawniéj zbiérały one trawę wyplutą od krów na pastwisku jako złą lub z ziemią wyrytą i tém babrały (psuły) mléko (Zakopane, Czorsztyn).

153. Aby czarownica nie odebrała krowie mléka, należy od święta Ofiarowania N. P. Maryi (Uwedenie w Chram Preswiataja Bohorodyczu, 21 listopada kal. gr.) pod wieczór przed każdém świętem każdą krowę trzy razy okadzić i pod nią téż zakadzić safecinę (Dorożów).

154. Gdyby z kobiét zbiérających zioła w przeddzień Matki Boskiéj Zielnéj jedna drugiéj porwała jakie ziele lub gdyby to uczyniła w kościele, gdy je trzymają do święcenia, mniemają, żeby tém mléko krowie odebrała, i za czarownicę w podejrzeniu ją mają (Sidzina).

155. Czarownice tak umiały robić, że im się masło na poły w maślniczce z mlékiem dzieliło (Zakopane).

156. Jeżeli masła nie można prędko zrobić, to czarownica temu przeszkadza. W tym wypadku okładają (biją) maślniczkę trzonkiem miotły, aby czarownicę wystraszyć (Jurków, Czorsztyn).

157. Albo téż należy wyjść na drogi rozstajne i wziąć stamtąd łajno krowie lub końskie i na niém postawić maślniczkę (Borzęcin), lub téż krążacz albo długi prosty nóż wbić za obręcz maślniczki (Chorowice).

158. Jeżeli zaś kto obcy wchodzi do domu, gdzie masło robią, powinien zaraz usieść na ziemi, aby się masło prędko zrobiło (Jurków).

159. Za czarownika lub czarownicę uważają tę osobę, któraby w dzień św. Jana (24 czerwca) przed wschodem słońca wypędzała bydło (Żarnówka).

160. Według mniemania ludu czarownica przemienia się w rozmaite zwierzęta.

161. Najlepiéj czarownicę złapać w wielkie święto, a przedewszystkiém we wigiliję św. Jura. Stawia się wtedy pod wrota osikową bronę, która wstrzyma czarownicę wychodzącą z obejścia, gdzie psuje krowę. Wtedy ma czarownica postać kobyły. Tę kobyłę można na podwórzu złapać i co chcieć z nią zrobić. Tak złapał pewien gospodarz czarownicę przemienioną w kobyłę i powiódł ją do kowala, dał dobrze podkuć i puścił na cztéry wiatry. Na drugi dzień przychodzi jéj newistka (synowa) do swego gospodarza i prosi o pomoc dla swojéj świekry. Gospodarz domyślając się, o co chodzi, idzie do czarownicy, leżącéj u siebie za piecem. Palce u rąk i nóg

były przegwoździone. Baba rzecze doń: „Kumońku, rybońku, poki budu żyła, póty sia wam bude dobre w obori westy!" Na drugi dzień znowu przychodzi na podwórze kobyła, a gospodarz ów natychmiast ją rozkuł i czarownica była znowu wolną (Bucyki). Obacz: ropucha.

g) **Choroby.**

162. Gdy krowa przestąpi ptasze gniazdo, będzie chorowała (Jurków).

163. Gdy bydło jest chore, należy je okadzić (Iwonicz), lub należy drewna ustrugać z mar, na których leżała niewiasta, i trzaski te dać bydłu choremu zjeść z inną karmią; bydło wyzdrowieje (Maków, Sucha, Grzechynia).

164. Choréj krowie dają pić odwar z niebospadu, t. j. jaskółczego ziela (*Chelidonium majus* L.), także z nagiętku (nogietek, *Calendula officinalis* L.) (Wola Batorska).

165. Chore bydło kadzą maliniakiem (Zakopane).

166. Na chorobę zwaną marmora tłuką ślimaka zwanego marmornyk (*Cerithium*) rozmącają w wodzie i zaléwają bydlę (Kołomyjskie).

167. Gdy się bydlęciu owsiak zrobi w gębie, t. j. krosty podobne do owsa, to je zażegnywają (Osieczany).

168. Podobnież zażegnywają kurdziel, a potém myją srébrnym pieniądzem (Osieczany). Kurdziel jest to wrzód na języku lub w krtani albo téż między raciami.

169. W wschodniéj Galicyi zowią wrzód ten kordiuk. W tym celu wyjmują z szczęki świniéj szpik i smarują nim kordiuk lub przepalają siny kamień, mięszają z słoniną i smarują kordiuk (Kołomyjskie).

170. Indziéj znowu smarzą razem kuriczky (kurze łajno), słoninę, proch strzelniczy i czosnek i otrzymaną maścią smarują kordiuk (Dziewiętniki).

171. Albo téż wyciérają miejsce zbolałe główką ostu kurdzielowego (Zakopane).

172. Gdy krowę odmie, to ją prędko pędzą kawał drogi w pole, gniotą po bokach i dają pić drożdży rozpuszczonych w wodzie lub piwie, albo téż dają jéj wody, która stoi w dole na wiérzchu wapna (Hecznarowice).

173. Na czarną chorobę u krów używają czarnego ziela (*Anemone Pulsatilla* L.), a mianowicie liści, łodygi, rzadziéj korzenia, gotują to w mléku lub wodzie i dają pić bydłu (Hecznarowice).

174. Na pakośnik t. j. odęcie z białą lub czarną krostą na boku, którą szpilką lub igłą zdejmują, trą krowie papę marunką i solą, potém dają jéj to jeść i pić wodę z wapna (Hecznarowice).

175. Gdy się krowa cielna potłucze, lub gdy ją inne pobodą, dawają jéj jeść boże drzewko, aby się nie pomiatała, t. j. aby nie porzuciła, poroniła (Hecznarowice, Czorsztyn, Dzianisz).

176. Lepszym środkiem ma być skórka z młodego zająca, któréj kawałek razem z włosem krowie dają zjeść (Hecznarowice).

177. Gdy krowa po ocieleniu się dostanie zółwia, t. j. boleści i żyły prowadzące do wymienia napuchną, okładają wymię gliną z lochu (piwniczki wygrzebanéj w ziemi i dachem lub darniami nakrytéj), co nie widziała słońca (Chyszów).

178. Gdy bydło sucho łajni, podobnie jak koza, wtedy dostało dziuka. Przyczyną téj choroby jest nagłe jedzenie i sucha pasza przy niedostatku wody do picia. Dziuk zgarniają w następujący sposób. Posmarowawszy ręce sobie oliwą, wkładają je do bydlęcia i zgarnują tego dziuka (Chyszów).

179. Paskudnik jest zawłoką na oku i wzdymaniem na ciele. Błonkę tę na oku przekala się igłą, przewléka nitkę i podniósłszy ją trochę do góry, przecinają brzytwą i solą z czosnkiem ściérają. Bydlę ma tym sposobem odzyskać wzrok. Zresztą ma to być choroba śmiertelna (Chyszów).

180. Skułą albo skołką zowią okulenie bydła, wskutek wleżienia mu do kopyta jakiegoś robaczka. Jeżeli bydlę jest miękkiego rogu, to się tworzy wrzód. W tym wypadku stłuczony siny kamień wrzucają do roztopionéj staréj słoniny i maścią tą, gdy wystygnie, smarują kopyto. Gdy zaś noga spuchnie, warzą słomę jęczmienną z liśćmi z czarnéj olszy (pospolitéj, *Alnus glutinosa*); w odwarze tym maczają szmatę i obwijają nogę bydlęciu (Chyszów).

181. W zimie zeskrobują na to korę z olszy. Przyczém używają także zażegnywania, które tak się odbywa. Trzeba mieć podkowę o siedmiu dziurkach, z których siódmą kowal przez omyłkę wybił i krzesiwo z gangnesem (magnesem?). Podkowę tę bierze się w środku, przeżegna się trzy razy i uderza krzesiwem trzy razy o nię, mówiąc za każdém podzwonieniem trzy razy: „Za wolą Pana Jezusa i wszystkich Świętych“, poczém się ją do koła obrzękuje i na koniec trzy razy się przeżegna (Chyszów).

182. Gdy bydło laksuje (ma laksérkę) t. j. rozcieńczenie, dają mu z paszą dryakiew (Dzianisz).

183. Aby statek czyli bydło uchować od wścieklizny, daje mu się wody, do któréj dodano trochę cisu uskrobanego (Zakopane).

184. Gdy bydłem piere (rzuca) po ziemi, dają mu babkę (tak *Plantago major,* jak *media*, bo tych gatunków lud nie rozróżnia), z masłem albo z ciastem (Zakopane).

185. W Dziewiętnikach mówią, że gdy bydlę zjé diugę, t. j. robaka przebywającego na mokrych miejscach, rozdyma się, a czasem ginie; jako środek leczniczy dają krowie siarkę lub salétrę albo téż przepędzają krowę.

186. We wsi Jasieniu w powiecie Brzeskim w jesieni 1869 r. pewnemu chłopu zachorowała krowa, nie chciała jeść ani pić. Chłop zawołał do wyléczenia kilka starych bab. Te orzekły, że krowa chora na żabę, a chcąc ją wyléczyć, potrzeba chwycić żabę i wpuścić kro-

wie do gardła. Zrobiono tak, a krowa niezadługo zaczęła rzucać się i kurczyć, a w końcu żyć przestała.

187. W innéj wsi (B.) w powiecie Bocheńskim w czerwcu 1870 r. pasł pastérz kilka krów w lesie. Jedna z nich zabłąkała się w krzakach, a gdy ją znalazł, ujrzał, że ma gębę zapuchniętą. Przygnał ją natychmiast do domu i zwołał baby do léczenia. Baby orzekły, że ją żmija ukąsiła, albo że zjadła jaką roślinę jadowitą. Ażeby więc puchlina zeszła, wlały wody rzécznéj do putni, nałapały żab w stawie i wpuściły do téj wody, potém przez pół godziny gębę krowy w téj wodzie trzymać kazały. Tym razem puchlina zeszła.

7. **Chomik** (*Cricetus frumentarius*).

1. Chomika lud zowie powszechnie psem ziemnym.

2. Gdy kto ma ból gardła lub szyja go boli, udaje się do takiéj osoby, czy mężczyzny, czy téż kobiéty, chłopca lub dziewczyny, która miała psa ziemnego w rękach. Osoba ta rozciéra szyję słabego trzy razy; poczém ból ustaje (Szczepanów).

8. **Chróściel** (*Gallinula crex*).

1. Głos chróściela czyli derkacza naśladują pastérze następującym sposobem: „Siécz, grab, — siécz, grab, — jédz sér, — jédz chléb, — jédz chléb“ (Zaborów).

Ob. Przepiórka.

9. **Czapla** (*Ardea cinerea*).

1. O niéj krąży u ludu powszechnie następujące podanie (Krakowskie, Wieliczka, Dziewiętniki, Stanisławów, Nadworna, Janów pod Lwowem i t. d.). Pan Bóg dał czapli i wilkowi worek pieniędzy. Wilk nie chcąc go zagubić, porozpożyczał je ludziom. Czapla atoli chodziła z nim koło wody i zagubiła go w wodzie. Przyszła więc do wilka i użaliła się przed nim. A wilk na to: „Szukaj, gdzieś zgubiła“. Przeto czapla teraz ciągle chodzi ponad wodą i szuka zgubionych pieniędzy, a wilk odbiéra sobie za nie w procencie bydło od ludzi.

2. Gdy się powié czapli: „Panno czaplo,“ odpowiada: „Żebyś do śmierci panował.“ Gdy zaś jéj kto powié: „Czaplo,“ to mu odpowié: „Żebyś do śmierci stał jak czop“ (Pobereże).

3. Rybacy poszukują czaplich nóg i przywięzują takowe podczas połowu ryb do sieci, gdyż nogi czaple ściągać mają ryby i sprowadzać dobry połów (Żdżary).

4. Czapla prosi P. Boga o dészcz. Gdy schwyci żabę, to znakiem, że ryb nie ma (Przemyskie).

5. Gdy czapla leci przez las, a żabę wypuści, to lud mówi, że z dészczem żaby spadają (Stanisławów).

6. Gdy zaś leci z rybami w dzióbie, a którą z nich zgubi, to mówią, że ryby z dészczem spadają (Krechowce).

7. Gdy chłop obaczy czaplę na wodzie, będzie wkrótce śnieg (Dziewiętniki).

8. Drzewo, na którém czapla siedzi, usycha od jéj gnoju (Fitków).

Derkacz, obacz: Chróściel.

10. Dudek (*Upupa epops*).

1. Lud zowie go łubkiem (Myślenice), kukułką żydowską (Strutyn, Złoczów, Janów), zazulą żydowską (Stanisławów, Bóbrka, Dziewiętniki), także wudwudem żydowskim (Dziewiętniki, Bohorodczany).

2. Dudek według mniemania ludu wtedy przylatuje do naszych okolic, gdy cebula zejdzie. W Bobreckiém i na Podolu istnieje w uściech ludu przysłowie: „Wże bude tepło, bo wudwud dudaje." Zaczyna on wtedy dopiéro dudać, gdy dobrze pociepleje.

3. Lud powszechnie utrzymuje, że on jé cebulę i czosnek (Bóbrka, Dziewiętniki, Bohorodczany, Łysiec, Tyśmienica, Sielec); stąd téż mięso jego cebulą śmierdzi; przeto nic dziwnego, że go nazwano kukułką lub zazulą żydowską, lub wudwudem czyli judjudem.

4. W niektórych okolicach uważają go za bożka żydów (Bohorodczany), lub za ducha żydowskiego (Łysiec, Tyśmienica).

5. W Dziewiętnikach na wytłómaczenie nazwy jego wudwuda żydowskiego, słyszałem następującą gadkę:

Szedł onego czasu żyd przez las. Wtém odezwał się dudek: „Wudwud, wudwud." A żyd na to: „A to żydowski dudek, skąd on wié, żem żyd; on woła: „Jud-jud, Jud-jud." Czemu to ta zazula ruska (kukułka) zna się na grzeczności i mówi mi: „Panie kupiec, Panie kupiec, Panie kupiec"? Żyd przyszedłszy do karczmy opowiedział swoję przygodę z dudkiem, a ciekawy lud słuchał go i nazwał dudka wudwudem (wodwudem) żydowskim.

6. Ktoby dudkowi zerwał czub, wielkie czeka go nieszczęście; dlatego nikt go nie bierze nawet w ręce (Posiecz).

7. Gdy zaś kto popatrzy na niego, gdy karmi młode, będzie miał wielkie szczęście (Przemyskie).

8. Indziéj zaś mówią, że kto na dudka popatrzy, będzie miał wole (podgardle) (Pobereże, Stanisławów, Ostrynia, Kamienna).

9. Jeżeli kogo łubek na czczo ołubka, będzie mu z ust cuchnęło jak dudkowi, przez całe życie (Myślenice, Nadworna).

10. Kto wyszedłszy na dwór na czczo usłyszy dudka, ten będzie cały rok na czczo wychodził na pole (Ladzkie).

11. Dudek zbiéra kłosy i składa do gniazda swojego, a na nich czubki młodym wyrwane, aby odstraszyć drapieżne zwierzęta. Czubki młodym odrastają (Jazłowiec, Browary).

12. Jeżeli dudek wieczór woła, to będzie dészcz (Stanisławów, Tyśmienica, Dziewiętniki).

13. Jeżeli przed Zielonemi Świętami trzy razy zakrzyczy, to będzie urodzaj, jeżeli tylko dwa razy, to go nie będzie (Markowa, Lwów, Janów).

14. Gdy dudek przyleci do któregobądź domu i zapuka dzióbem do drzwi lub okna, to będzie na drugi dzień mróz lub dészcz (Tłumacz, Stanisławów, Kniażowskie, Krechowce, Żywaczów), lub zapowiedzią rychłéj zimy (Dziwiętniki).

15. Dudek przyobiecał kupić kukułce trzewiki i nie kupił. Kukułka się upomina o nie, mówiąc: „Kupisz? Kupisz?" A on na to: „Będą, Będą." (Dziewiętniki, Bóbrka).

11. Dzięcioł *(Picus).*

1. Dzięcioły koło Szczerca zowią kowalami, koło Strzeszyna żołnami, w Złoczowskiém dołbaczami, w Rohatyńskiém dowbaczami.

2. Dzięcioł czarny stukający dzióbem w słup chaty lub róg chaty przepowiada śmierć (Rohatyńskie, Dukla) [1]).

3. Dzięcioł piszczący w lesie przepowiada w lecie dészcz, a w zimie śniég (Strzeszyn).

4. O dzięciole opowiadają, że zna taką trawę, zapomocą któréj można wszystkie zamki odemknąć. Kto chce dostać téj trawy, niech szuka nasamprzód piskląt jego w gnieździe. A gdy je znajdzie, niech otwór jego zabije kołkiem. Dzięcioł wróciwszy do gniazda, kuciem usiłować będzie wydobyć kołek, a gdy mu się to nie uda, wyszuka pewnéj trawy, zapomocą któréj kołek wyciągnie i pisklęta swe od śmierci uwolni. Chcący uzyskać od niego tę trawę, winien rozłożyć przed drzewem, w którym gniazdo dzięcioła się znajduje, czerwoną chustę; natenczas dzięcioł upuści trawę na chustę w mniemaniu, że opali się w ogniu roznieconym pod drzewem (Łomnica).

Dżdżownice, obacz: Glisty.

12. Gąsienice.

1. Gdy w środę wstępną dészcz pada, to rój gąsienic kapustę zjada (Dzianisz).

2. Jeżeli w dzień św. Józefa (19 marca) pochmurno, to uroda na gąsienice, a kapusty mało będzie, bo ją gąsienice zjedzą (Strzeszyn).

---

[1]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 125.

3. Aby się gąsienice nie wiązały w kapuście, wynoszą w niedzielę wielkanocną skorupy z jaj święconych na grządki, na których zasiana rozsada kapusty (Żarnówka, Harbutowice).

4. Aby gąsienice kapusty nie jadły, lud na procesyi w Boże Ciało obłamuje gałęzie, któremi ołtarze mają, zatykając je do kapusty (Chyszów, Łużna). [1]).

5. Indziéj oświęcone na Matkę Boską Zielną ziele wstawiają do kapusty dla zabezpieczenia jéj od gąsienic (Jordanów, Bieńkówka, Borzęcin, Olszyny).

13. Gęś *(Anser domesticus)*.

1. Kto zobaczy naprzód na wiosnę gęś, będzie cały rok słaby; jeżeli zaś źrébię ujrzy, będzie zdrów (Bocheńskie, Krościenko).

2. Gdy dzikie gęsi wysoko lecą do cieplic, to zima nie prędko nastanie, a gdy nisko lecą, wkrótce zima nastąpi (Osieczany).

3. Gdy zabiją gęś na św. Marcina i takową upieczoną jedzą, uważają na kość pieczoną; jeżeli jest czystą, to będzie przyszły rok suchy, a jeżeli ciemniawą, to rok wilgotny (Krzeszowice).

14. Glista *(Lumbricus terrester)*.

1. Glisty czyli dżdżownice toczące ziemię zwiastują dészcz (Wola Batorska).

2. Spirytus, w którym przez trzy miesiące moczono dżdżownicę, wyborném jest lékarstwem na reumatyzm (Brzeżańskie).

15. Gołębie *(Columbae)*.

1. Gdy gołębie paplają się w wodzie, czy to w lecie, czy to w zimie, i gdy późno wieczorem do gniazd wracają, nastąpi słota. (Strzeszyn).

2. Gdy gołąb skacze i wiérzga nogami, mówią, że będzie wiatr i „ulga“ powietrza (Zabełcze).

16. Jaskółka *(Hirundo)*.

1. Według mniemania ludu jaskółki nie odlatują na zimę do cieplic, lecz siedzą przez zimę w bagnach, a na wiosnę wylatują z tychże, ale tylko te, które się przeszłego lata wylęgły. Ich rodzice zaś pozostają w bagnie i przemieniają się w żaby. Stąd téż to pochodzi, że na wiosnę bardzo mało jaskółek się pojawia, choć w jesieni było ich wiele (Brzezinka, Pochówka).

2. Albo téż zbiérają się w jesieni nad wodami, zaczepiają się nóżkami jedna drugiéj i zanurzają się w wodzie, w rzékach lub sta-

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* VII, 137, nr. 25.

wach, gdzie zimę przepędzają, a na wiosnę znowu wylatują. Przyczyną tego przesądu ma być ta okoliczność, iż znachodzono po bagnach i stawach wiele utopionych jaskółek [1]) (Szczepanów, Ladzkie, Stanisławów, Nadworna, Dziewiętniki, Złoczów, Jazłowiec, Dukla i t. d.).

3. Lub téż nawet chowają się pod podłogami stajen, uczepiwszy się jedna drugiéj (Zabrzeż, Krościenko.

4. Gdy jaskółki piérwszy raz na wiosnę się pokażą, musi być jeszcze śniég, bo one go wytrzęsają (Dziewiętniki, Romanów, Hołoskowice).

5. Gdy jaskółka ukaże się na św. Józefa (19 marca), będzie wnet wiosna (Szczepanów).

6. Jaskółkę szanuje lud powszechnie. W tym domu, na którym ma gniazdo lub je zakłada, panuje szczęście (Dziewiętniki, Tyśmienica, Stanisławów, Wieliczka, Janów pod Lwowem, Złoczów, Dukla, Muszyna, zresztą powszechne).

7. Tego domu nie uchwyci się pożar (Dziewiętniki, Janów, Złoczów); w tym domu musi być tego roku wesele (Buczacz, Tyśmienica); z tego domu panna za mąż się wyda (Pochówka, Pobereże).

8. Dlatego téż nie wolno jaskółce wyrządzić krzywdę. Wszelką wyrządzoną jéj krzywdę uważa lud za grzéch (Dziewiętniki, Sidzina), a psotnika spotyka nieszczęście (Ladzkie, Jazłowiec).

9. Kto zabije jaskółkę lub jéj gniazdo zepsuje, zburzy lub téż jaja wybierze, rozbije, temu zrobią się strupy, słody czyli parchy na głowie (Janów, Bucyki, Dziewiętniki, Halicz, Jasienów polny), albo dostanie piegów wieśniankami (Dolina, Kniażowskie), albo „wiśniwkie" zwanych (Kałusz, Siwka), albo krost (Pobereże, Nadworna, Sielec).

10. Lub téż w tym domu, w którym mieszka jéj krzywdziciel, ktoś umrze (Mikuliczyn)

11. Albo krowy tego lub owce krwią doić się będą (Sidzina, Raba wyżnia), lub téż jaskółki podlatywać będą temu popod krowy, zamieniając ich mléko w krew, jakby dla zemsty (Sidzina, Jazłowiec, Dukla, Tymbark). W ogóle gdy jaskółki przelatują popod krowy, uważa to lud za jakąś karę, gdyż krowy takie dają mléko krwawe (powszechne, ob. Kolberg, *Lud*. III, 100, nr. 15) [2]).

---

[1]) Ob. Kolberg. *Lud*. VII, 111, nr. 25. — Wójcicki, *Zar. dom*. II, 169. — Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 128.

[2]) W Niemczech zowią jaskółkę ptakiem Pana Boga lub N. P. Maryi. Ktoby jaskółkę zabił, temu krowy czerwone dawać będą mléko, lub poginą, albo téż piorun uderzy w dom jego, albo za karę umrą mu ojciec i matka. — Dawniéj miano to za zły znak, gdy się komu jaskółki przyśniły. - Kawaler ujrzawszy na wiosnę piérwszą jaskółkę, winien popatrzéć, czy pod nogami jego leży włos; téj saméj barwy włosy miéć będzie jego przyszła żona. — Ujrzawszy piérwszą jaskółkę, należy pieniądze w kieszeni zamięszać, aby ich miéć podostatkiem przez cały

12. Gdy jaskółka wleci do izby, jest to oznaką śmierci lub choroby (Stanisławów, Janów), w ogóle jakiegoś nieszczęścia (Fitków).

13. Gdy wleci oknem do izby, będzie jakaś nowina (Pobereże).

14. Gdy jaskółka wlatuje przez dymnik, uważają za coś osobliwego (Zaborów).

15. Gdy się wyjeżdża w drogę, a jaskółki plączą się poprzed końmi, jest to oznaką, że się podróż nie powiedzie (Stanisławów, Dziewiętniki, Janów).

16. Kto piérwszy raz na wiosnę ujrzy jaskółkę, niech udaje się szybko do domu i myje, aby był rzeźwy i wesoły, jak te ptaki (Szczepanów, Maków), lub niechaj naciéra sobie oczy jakąkolwiek wodą, nawet śliną, aby go oczy nie bolały (Chocznia) [1]).

17. Albo: umyj się, abyś nie biegł szybko na spanie, abyś nie był rozespany (Dziewiętniki), abyś wczas wstawał, a we dnie nie spał (Wola Batorska), abyś się nie opalił (Zaborów).

18. Ktoby schwycił jaskółkę, a nie obmywszy ręki, potarł nią twarz, dostanie plam na niéj (Pochówka). Młode bowiem jaskółki mają krostę; gdy więc kto je schwyci i potrzyma w ręce, dostanie krost (Posiecz, Dolina, Sielec).

19. Mający pryszcze, niech uważa na pierwszy przylot jaskółek, a skoro tylko z ciepłych stron przylecą, niech się na nie popatrzy, a pryszcze zgoją się czyli zginą (Pochówka).

20. Gdy kto ma piegi, a jaskółkę piérwszy raz obaczy na wiosnę i obmyje się błotem, to mu piegi zaraz znikną (Bohorodczany, Sielec, Stanisławów).

21. Lub niech weźmie wody na miskę i umyje się; jeżeli jaskółka napije się téj wody, dotycząca osoba utraci owe piegi (Jezupol).

22. Albo zobaczywszy jaskółkę po raz piérwszy, powinien wołać:

„Łastiwkie, łastiwkie,
Zdojmyt z mene wiśniwkie“. (Siwka, Kałusz).

23. Albo téż wreszcie rzucając za niemi kamykami, mówić winien te słowa:

„Łastiwki, łastiwki,
Wozmyt sobi weśniwki,
Nate wam kamenci,
Dajte meni rumienci“. (Fitków).

24. Jaskółki nisko latające i o wodę skrzydłami bijące, zwiastują dészcz, a wysoko latające, pogodę (powszechne w Krakowskiém i na Rusi).

---

rok. — Jaskółka, która przez lat siedm' w tém samém gnieździła się gnieździe, zostawia w niém jaskółczy kamień dobry na cierpienia oczu. Według innych wydobywa się go z młodéj jaskółki i nosi na szyi jako środek przeciwko padaczce. Serce jaskółki noszone w kieszeni przy sobie utrzymuje przywiązanie dziewczyny. *Ornitholog. Centralblatt* 1876, 36.

[1]) Kolberg, *Lud.* III, 91, nr. 18.

25. Gdy jaskółka się kąpie, będzie burza (Zaborów). Gdy zaś w czasie słoty jaskółki nisko ponad ziemią latają, albo tuż ponad wodą, to oznaką, że słota potrwa jeszcze długo (Podobin).

26. Gdy młode jaskółki piszczą, będzie zmiana powietrza (Janów, Dziewiętniki).

27. Gdy zaś kto w lecie ujrzy piérwszy raz jaskółkę, będzie słota (Chocznia).

28. Gdy jaskółki górą stadami nad wsią latają, będzie w téj wsi głód; gdy zaś dołem, to urodzaj (Przemyskie, obacz nr. 24).

29. W Zaborowie dzieci naśladują szczebiotanie jaskółki następującym sposobem: „Kręci nici, kręci wici, pojedziemy orać!“

30. „Jak P. Bóg przeznaczáł káżdému ptákowi, co má jeść, a co nie, to powiedziáł jáskółce, żeby pczół nie jádła, boby wnet umárła. A ona: „„Czy długo żyć, czy krótko żyć, aby tylko użyć““. I tak bedzie wołać, jaż do sądnego dnia“ (Iwonicz)[1].

31. Jeżeli łajno jaskółcze padnie na głowę, będzie w tém miejscu łysina lub utworzy się strup (Dziewiętniki, Stanisławów), lub dostanie się parchów (Nowosiółki), a gdy padnie na oczy, następuje ślepota (Lwowskie, Przemyskie, Jasienów polny, Stanisławów, Krościenko).

32. Gdy wysuszoném gniazdem jaskółczém podkadzi się dziecko, to ono będzie zawsze zdrowe (Bohorodczany).

17. Jastrząb' (*Falco palumbarius*).

1. Jastrząb powstaje z kukułki (Bohorodczany).

2. Jest on także dyjabłem, bo jak dyjabeł ludzi, tak on zwierzęta chwyta (Łysiec, Tyśmienica).

3. Co siedm lat przemienia się w krogulca (Pobereże), albo co rok (Lwów, Dukla).

4. Jastrząb wypija jaja, a skorupę zanosi do gniazda (Jasienów polny, Pobereże, Kniażowskie), albo chowa w miejscu sobie znaném (Krechowce, Stanisławów, Żywaczów).

5. Jastrząb nosi swe gniazdo pod skrzydłami (Jazłowiec, Browary).

6. Gdy piérwsze jaje, które młoda kura zniesie, da się ubogiemu, jastrząb nie zrobi szkody w drobiu (Iwonicz), czyli nie porwie głównie kury (Maków).

7. Gdy jastrząb porwie kurę, jest to oznaką, że w téj zagrodzie przechowuje się złodziéj (Dolina).

8. Aby jastrząb nie porywał kur i młodych gąsiąt, należy kurczętom i gąsiętom głowy nacićrać roztartym prochem strzelniczym, bo jastrząb zwąchawszy proch ucieka (Nadworna).

---

[1]) W okolicy Iwonicza lud pochyla otwarte *a* ku *o*, co naznaczamy przez *á;* pochylone zaś *ó* w jego mowie brzmi przeciągle i środkuje między pochylonéın *á* a otwartém *o*.

9. „Jajstrzębiowi P. Bóg kázáł jeść małe ptászki. Sowa sie ulękła, żeby i (jéj) dzieci nie zjád. Tej poszła do niego, zaprosiła go do kárczmy, dała mu wódki, żeby i (jéj) dzieci nie jád. — „„A które to twoje?““, jajstrząb sie pytá. — „„A te, co najpiékniejsze!““ — „„A, dobrze““. — Potém jajstrząb poszáł, tej chodzi i szuka: te piekne, te piekne, i przyszáł na sowięta. „„O, dyć, już brzydszych nié má““. Tej zjád. A insze ptáki dowiedziały się o tém, tej w śmiéch. Dlatego to sowa nie chce w dzień látać, bo sie stydzi i złá, że sie z ni (niéj) śmieją“ (Iwonicz). Ob. Sowa.

18. Jaszczurka *(Lacerta)*.

1. Jaszczurkę żartobliwie „Fesią“ zowią. Pastuchy przydybawszy jaszczurkę, mówią do niéj: „Fesiu, Fesiu, pusty chwist“, i przytrzymują kijem lub nogą jéj ogon, dopokąd się nie oderwie (Bucyki).

2. Ogon odłamany porusza się aż do zachodu słońca (Kniażowskie, Jasienów polny).

3. Albo zamienia się w węża czyli gadzinę (Ostrynia). Albo jeżeli się jaszczurce ogona nie utnie, zamienia się w węża (N. Sącz).

4. Kto jaszczurkę zabije, temu rychło umrze ojciec lub matka (Sielec), albo kto zabije jaszczurkę samca, temu umrze ojciec, a kto zabije jaszczurkę samicę, temu umrze matka (Nadworna, Dziewiętniki, Janów).

5. Kto jaszczurkę zabije lub męczy, temu na tamtym świecie w ustach siedzieć będzie (Tłumacz).

6. Kto bije jaszczurkę batem, lub kto batem ją potnie na kawałki, a tym batem bydło zagania, temu bydło chudnieje, schnie i wygląda jak szczépa (Szczepanów).

7. Te kawałki jaszczurek, podobnie żmij i padalców według mniemania ludu zrastają się razem (Szczepanów, Krościenko, N. Sącz).

8. Kto zjé jaszczurkę zwinkę, temu za dwa tygodnie młode się wylęgną i wyjdą z niego (Stanisławów, Strutyn).

9. Kto stanie w miejscu, w którém gnieżdżą się jaszczurki, popadnie w jakieś niebezpieczeństwo (Sielec).

10. Kogo jaszczurka ukąsi, musi umrzéć (Nowesioło w Zbaraskiém, Łabowa, Ladzkie, Stanisławów).

11. Gdyby człowiek ukąszony od jaszczurki znalazł piérwéj wodę i pił, wówczas jaszczurka niechybnie ginie; w przeciwnym wypadku umiéra człowiek (Złoczów).

12. Kto jaszczurkę przejedzie, ten albo gdzieś wywróci, albo mu się coś u wozu złamie (Mikuliczyn).

13. Aby usunąć ból głowy, dość włożyć jaszczurkę za pazuchę (Jasienów polny).

14. Gdyby w pobliżu śpiącego człowieka znajdował się wąż (żmija), wtedy jaszczurka włazi człowiekowi temu za pazuchę i łaskoce go, aż się obudzi (Nadworna, Dziewiętniki, Nowytarg, Dukla)

15. Jaszczurki nie żyją koło domów, bo giną, spojrzawszy do okna (Nadworna, Dziewiętniki).

16. Jeżeli koło domu jaszczurka leży na wznak, przepowiada pożar bliski w tym domie (Zbłudza).

17. Jaszczurka ma władzę oczarowania człowieka (Ujanowice).

18. Jaszczurek używają baby i czarownice do czarów. Są bowiem czarownice, które chwytają jaszczurki, takowe na proch suszą, a potém dają go z wódką wypić temu, z którym się gniéwają. Z tego prochu powstają młode jaszczurki i człowiek ten musi wkrótce umrzéć (Posiecz).

19. W Dziewiętnikach słyszałem o tém w następujący sposób. Baby łapią jaszczurki, zabijają, potém suszą, tłuką i gotują w wrzącéj wodzie. Odwar ten daje dziewczyna swemu kochankowi do picia, by go na zawsze pozyskać. Jeżeli odwar ten dłuższy czas postoi np. dobę, obraca się w okropną truciznę. Osoba, która go wypije, dostaje obłędu, waryjacyj; następnie puchnie i umiéra (Dziewiętniki).

20. Jaszczurka na kawałki posiekana, podana potajemnie w potrawie, działa jako powolna trucizna. Z kawałków tych mają się wylęgać młode jaszczurczęta, które pchając się kłębami do gardła, człowieka duszą (Dukla, Krościenko, Stanisławów).

21. Zabiwszy jaszczurkę, trzeba do jéj pyszczka włożyć ziarnko grochu i zakopać w ziemię. Gdy wyrośnie i owoc wyda, należy strączki zerwać. Gdy kto chce, aby go nikt nie widział, to powinien ten groch wziąć do gęby; natenczas stanie się niewidzialnym (Nadworna).

22. Według zdania ludu jaszczurka jest zwierzęciem jadowitém, jak wąż (Markowa, Zdynia). Raz wieśniak zabił jaszczurkę. Druga (towarzyszka) tém się zemściła, że gdy wieśniak ten wyszedł w pole kosić trawę, jaszczurka do dzbanka wody, który miał z sobą, napuściła jadu. Wieśniak napiwszy się téj wody, umarł; jaszczurka zaś widząc to, obaliła dzban, aby się nikt więcéj nie napił (Horyhlady).

23. Pastuch zabił małe jaszczurki. Stara poszła za nim do domu, a gdy chłopiec strawę ugotowaną mu na wieczerzę wyniósł na dwór, aby wystygła, jaszczurka napuściła do niéj trucizny (Horyhlady).

19. Jednorożec.

1. „Prąwda, że teráz jednorożców nié ma?“ – „A czemu?“—„Otóż to taka sprawa była. Kiedy Noe zabrál po párze do arki ze wszystkich źwiérząt, to wzion i jednorożca. Ale on bód okropnie insze źwiérzęta, a woda już była wielga. Ta Noe, nie wiele myslęcy, otworzył dźwierki i cisnál go do wody. Jednorożec z początku pływál, ale jak już woda drzewa i góry zaleła, wtedy ptáki nie miáły dzie siadać i siadały na róg jednorożcowi. Dużo się ich nazlatowało i zatopieły łeb jednorożcowi. Tak od tego czasu nie ma jednorożców, bo choć samica ostała, ale samca nie było“ (Iwonicz).

20. **Jelonek** *(Lucanus Cervus).*

1. Jelonka zowią w Dziewiętnikach korowycia; w Podegrodziu w Rohatyńskiém rohaczem, w Kołomyjskiém baranem. Pod Podhajcami mianują go krówką, a w Mikuliczynie bożaja korowka.

2. W Dziewiętnikach krąży o nim następująca gadka: Jeżeli w obejściu czyli zagrodzie przebywa samiec, to w chudobie rodzi się więcéj samców; jeżeli zaś samica jelonka znajduje się w obejściu, to przybywa więcéj samic, niż samców.

21. **Jéż** *(Erinaceus europaeus).*

1. Jeżeli jéż w dni pogodne często zwija się w kłębek, to przyszła zima będzie ostra, a gdy w jesieni jabłka zbiéra na kolce i do jamy je zanosi, to na przednowku będzie głód (Zbłudza).

22. **Indyk.**

1. Indyczka zwykle woła zwolna: „Prosiła indyczka pana karbowniczka o garsteczkę pośladu!“ A na to odzywa się z gniewem indyk: „Czemu nie ma dać pięknego“ (dwa razy) (Krakowskie).

23. **Kaczka** *(Anas).*

1. Tylko ta kaczka wylęgnie młode, którą nie kura, tylko kaczka wywiodła (Dźwinogród).

2. Dzikie kaczki i gęsi zwiastują wiosnę, gdy wcześnie gromadami przylatują, a gdy wcześnie odlatują, zapowiadają zimę wczesną i ciężką (Dukla).

24. **Kania** *(Falco milvus).*

1. Kania dlatego czeka dżdżu (dészczu), bo jéj nie wolno pić ze źródeł ani innéj wody, jeno dészczową, a to za karę, bo nie chciała ptaszkom dopomódz przy kopaniu źródeł; musi więc podczas dészczu dziób otworzyć i czekać, aż się jéj naleje. Dlatego téż, gdy zacznie wołać „pić“, dészcz wkrótce spadnie (Dziewiętniki).

2. Kto się utnie, niechaj położy na ranę kanie sadło; rana wkrótce się zrośnie i boleć nie będzie; również nie będzie się rana gnoiła t. j. jadziła (Dzianisz).

25. **Kawka** *(Corvus monedula).*

1. Gdy kawka umrze, to wszystkie kawki z okolicy się zlatują i zagrzebują ją w ziemi (Wołczyniec).

2. Jeżeli się gromada kawek zbierze na jakim domie, to tam ktoś umrze (Stanisławów, Horyhlady) lub zachoruje (Dziewiętniki), albo gdy kawki latają ponad domem, także tam ktoś umrze (Ladzkie, Żywaczów).

3. Gdy kawka przechadza się po dachu, znaczy szczęście, mianowicie pan tego domu wzbogaci się, a gdy stanie i zaraz odleci, to pan domu zubożeje (Przemyskie).

4. Gdy kawki gromadnie na polach siadają, będzie tam nieurodzaj. W ogóle gdzie kawki gromadami zjawiają się, to mówią, że wojna będzie (Pobereże, Dziewiętniki) lub głód (Ostrynia).

5. Jeżeli gromadami na jedném miejscu latają, jeżeli to w lecie, to będzie dészcz, a jeżeli w zimie, to śniegawica (Tyśmienica, Krechowce), w ogóle zmiana powietrza (Jazłowiec, Browary, Janów).

6. Jeżeli kawki biją się stadami, będzie niepogoda (Tłumacz).

7. Kawki siadające na wiérzchołku wieży, zwiastują zmianę powietrza (Złoczów).

8. Kawki latające w zimie i kraczące przepowiadają śniég (Stanisławów).

9. Kawki ciągnące w czasie wojny za wojskiem, wróżą mu niechybną porażkę (Stanisławów, Ladzkie, Nadworna, Dolina) [1].

Kogut, obacz: **Kura.**

26. **Komary** *(Culices)*.

1. Gdy komary kąsają uporczywie pod wieczór, będzie nazajutrz dészcz (Dorożów).

27. **Koń.**

1. Koń stał i zajadał obrok. P. Jezus chciał siąść na niego, lecz koń nie dozwolił, odpowiadając, że sobie jeszcze nie pojadł. Na to P. Jezus: „Więc sobie nigdy nie pojész“ i siadł na osiołka; dlatego téż koń jé prawie bez przestanku we dnie i w nocy (Jurków).

2. Gdy z końmi jadą chłopcy lub chłopi w pole na noc, tak śpiéwają:

„Zełynaja czeremszyna!
Czomuś ne rodyła?
Bo tuhaja zyma buła,
Taj ćwit zmorozyła“.

to znaczy:

„Zielona czeremszyno!
Czemuś nie zrodziła?

---

[1]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 126.

Bo tęga zima była,
Więc kwiat zmroziła". (Dziewiętniki).

3. Przy piérwszém wyjeżdżaniu do orki kropią konia, oracza i pług święconą wodą (Korczyna, Wola Batorska).

4. Umarłego nie trzeba wieść kobyłą, boby porzuciła (Wola Batorska).

5. Rżenie konia i grzebanie nogą przed podróżą zwiastuje nieszczęście w podróży (Nowytarg).

6. Kto konia widzi w wigiliję Bożego Narodzenia, będzie zdrów cały rok (Jurków, Dziewiętniki).

7. Ząb konia mającego lat dwadzieścia i pokąsanego od psa wściekłego spalony na popiół ma być dobrém lekarstwem przeciw bólowi zębów (Bobowa).

8. Gdy komu konia skradną, ma poszkodowany upiéc chléb, piérwszy chléb wsadzony do pieca po upieczeniu położyć na stole stroną wypukłą, wbić weń nóż i posypać obok niego na stół soli, albo ma tłuc w stępie uzdy. Uzdy lub chléb ściągają konia do domu lub sprawią, że złodzieja przychwycą (Wola Batorska).

9. Gdy na św. Jakóba wiatr wieje, konie będą drogie (Dzianisz).

10. Sprzedający konia bierze uzdę, ale ma ze sznura zrobioną ogłowicę, którą zakłada. Z konia okazałego (żywego) uzdy nie zdejmują, lecz kupujący płaci ją wraz z koniem (Zakopane).

11. Aby się konie dobrze chowały, wprowadzają je tyłem do stajni (Bieńkówka).

12. Aby konie były tłuste i miały połyskującą sierść, trzeba schwycić dwa krety, chować je w nowym garnku i codzień [1]) koniom przed oczy stawiać, aby na nie patrzyły. Konie zapatrzywszy się na krety, staną się tak okrąglutkie i gładkie, jak krety (Borzęcin).

13. Jeżeli konie złozują (zołzują), najwięcéj na wiosnę, to kadzą konia uschłém mięsem z tworza (tchórza) i na proszek potłuczone z solą zadawają. Najlepsze to ma być lekarstwo na złozy Także siarkę tłuczoną z solą mięszają z owsem; lub téż dają sól i otręby pszenne (Hecznarowice).

14. Według zdania ludu dobry koń ma kości proste, jest w żebrach i w tyle okrągły. Głowę ma mieć równą, t. j. bez wielkich dołków nad oczami; oczy wystające i źrenicę świecącą, że się człowiek w niéj zobaczy; taki koń nie oślepnie; koń z błękitnémi oczyma oślepnie. Chwycony za gardziel, głośno i cienko krzypnąć winien; zęby ma mieć równe i dobrze jeść. Kark winien być széroki, a piersi mają być grube i szérokie; wówczas jest koń mocny. Jeżeli piersi ma mięsiste, tłuste, to nie zdychawiecieje. Żebra blisko bioder (gołek) są znamieniem mocy i wytrwałości. Koń mający uda grube i krótkie jest silny do ciągnienia i chytry (chyży). Jeżeli ma nogi chude i płaskie (nie okrągłe), to nie zwłogawieje (kolana mu nie zgrubną). Nogi

---

[1]) Kret nie mający postatecznego dożywienia, w 12 godzinach umiéra.

cienkie w **kutkach** (kutka, dolna część nogi od kopyta aż do włosów spadających na dolne przegięcie) krótkie i kopyta proste są oznaką konia silnego i prędkiego. Koń z ogonem krótkim i kędzierzawym jest mocny. Mający gruczołki na szczękach **zwozgrzywieje**. Choroby téj dostaje koń z przeziębienia (**Hecznarowice**).

28. **Konik polny** *(Locusta viridissima)*.

1. Do konika polnego koło Myślenic mówią:
   Koniku, koniku, daj mi maści,
   to cię puszczę na przepaści.
2. W Narolu zaś mówią:
   Koniku, koniku, daj mi maści,
   to cię puszczę bez napaści.

29. **Kos** *(Turdus merula)*.

1. Gdy **kos** w lesie na jodle zagwiżdże silnie, czy na wiosnę, czy téż w zimie, to niezawodna nastąpi słota. Stąd téż chłopi mówią:
   Kos gwizdał na jedlinie,
   jutro nas dészcz nie ominie. (**Strzeszyn**).
2. Kos ma w gnieździe kamień, który zapewnia temu, kto go posiada, wielkie szczęście w życiu (**Tymbark**).

30. **Kot** *(Felis domestica)*.

1. Kot ziewający i wyciągający się (**Izdebnik**) lub siedzący i myjący się, trzymając nogę do góry (**Dziewiętniki, Jurków**) zwiastuje gościa, mającego przybyć z téj strony, w którą nogę wyciąga (**Powszechne**).
2. Kot myjący się zwiastuje zmianę powietrza (**Wola Batorska**) lub słotę (**Strzeszyn**). Na długą słotę kot myje się długo i starannie liże po całém ciele (**Strzeszyn, Dziewiętniki, Podegrodzie, Krościenko**).
3. Kot drapiący się pazurami po mietle zwiastuje wiatr (**Wola Batorska**).
4. Gdy kot trawę jé, będzie dészcz (**Krzeszowice**).
5. Gdy koty siedzą na ziemi, będzie ciepło; gdy pchają się do ognia, będzie zimno (**Strzeszyn**).
6. Jeżeli wieśniakowi jadącemu w pole orać albo wiozącemu nawóz do pola, przelezie drogę kot, spotka go nieszczęście; albo złamie oś, koło, albo przerwą się poprzęgi (**Szczepanów**).
7. Miauczenie kota a wycie psa w nocy zwiastuje nieszczęście w domu (**Dukla**).
8. Gdy rodzice chcą się dowiedzieć, która z ich córek nasamprzód się wyda albo który z synów nasamprzód się ożeni, kładą kości pozostałe z obiadu w poniedziałek wielkanocny na podworcu; każda

kość ma albo nazwisko napisane albo jakiś znak dotyczących osób. Następnie uważają pilnie, którą kość nasamprzód porwie kot lub pies albo świnia, i zjé; ta téż osoba, do któréj kość należała, pójdzie za mąż lub ożeni się. Gdy atoli kości nie zjedzą, tylko je sponiewierają, tak ta osoba także się sponiewiera i nie prędko wejdzie w związki małżeńskie (Szczepanów, Tłuczań).

9. Kot ma złego (ducha) w oczach. Gdy Noe arkę budował, ciekawy dyjabeł pytał się codziennie żony jego, na co ta arka. Ta mu odpowiadała, że nie wié, bo jéj mąż nie chce powiedzieć. Wreszcie się dowiedziała o tém i doniosła szatanowi, gdy tenże do niéj przystąpił. Kiedy Noe wprowadzał zwierzęta do arki, zakradł się tamże i dyjabeł w postaci myszy i gryząc spód arki, chciał ją zatopić. Lecz mu w tém przeszkadzano ustawiczném zabijaniem dziury. Wreszcie ta mysz przyszła do miejsca, gdzie siedział kot. W tém kot złapał ją i zjadł. Dyjabeł już z niego nie mógł wyjść i wlazł mu w oczy (Wola Batorska).

10. Dlatego téż mniema lud, że czarny kot po siedmiu latach zamienia się w dyjabła (Krościenko).

11. Sprowadzając się do całkiem nowego domu, należy nasamprzód oknem wpuścić kota, aby wszelkie nieszczęście z tego domu i złego ducha wypędził (Żdżary, Myślenice).

12. Jeżeli w tym domu, w którym znajduje się chory, pojawi się kot biały lub czarny, to ten chory umrze (Maniowy).

13. Jeżeli kot czarny, podobnież pies czarny, kogut czarny, krowa czarna są w jakiém obejściu, tam nie ma przystępu czarownica (Jurków) i nie może odbiérać mléka (Dziewiętniki).

14. Kto kota utopi (Sidzina) albo go kopnie (Bieńkówka), temu bydło nie będzie się chowało.

15. Aby kot domu pilnował, ucina mu się ogon i kładzie pod próg domu (Iwonicz).

16. Dziecko nie śmié się bawić kotem, bo gdyby dziecko połknęło jeden włos z jego sierści, dostanie ono suchot (Dziewiętniki, Hołoskowice).

17. Jeżeli kto czarnego kota ugotuje na rozstajnych drogach i z pomiędzy kości jednę szczególniejszego kształtu wybierze, natenczas nosząc tę kość, może kraść bezpiecznie, bo go nigdy nie złapią (Muszyna, Tymbark).

18. „Jeden furmán miáł takiego kota, co na koniu jeździáł; siád se za chomontem i siedziáł. Przyjechál ten furmán w takie kraje, dzie nie znali kotów. Jeden pán spostrzég i spódobál mu sie. Pytá sie furmana, co to je, a furmán mu powiedziáł, że to je kot. „„A nie przedáłbyś mi tego kota?““ „„A czemu nie, sprzedám.““ Tej zgodzieli sie. Ale pán zapomniáł sie go pytać, co ten kot jé; wysłáł on lokaja, żeby sie spytáł. Lokaj poleciáł i pytá sie: „„A co ten kot jé?““ „„Co mu dász““, tak powiadá ten furmán. A lokaisko sie przesłyszyło i myśláło „„Was““. Lokáj sie zląk, leci do pana i powiadá: „Panie, ta ten kot nás bedzie jád“. Pán sie zląk; co tu robić? A no miáł on śpiklérz nowy, dopiéro co wystawiáł; kazáł zamknąć tam kota i podpálić,

a ludzie wszyscy i ten pán uciekli do lasa, bo jakby kot sie wydár, toby ich móg podusić. Jeno jeden fórnál ostáł, co podpálál, i to miál konia, aby podpálić i zaráz na konia do lasa. Ale kot jakoś wydár sie bez okno; stłuk-ci szybę, kocisko wielgie, jak walnął łabą, to szyba pękła. Jak wyláz ze śpiklérza tej na żóráw, co tam był u studni, i z żóráwia na konia, bo koń był u żóráwia uwiązany. Koń sie zląk, oderwáł sie, tej do lasa za inszymi końmi. Ludzie patrzą z daleka: „„Kot na koniu jedzie, parobka zjád, teráz po nás idzie,““ i uciekli na drzewa. Ale koń zaláz w gąszcz, kot spád. Był tam niedźwiedź, co sie schowál pod liście przed ludźmi, i jeno mu ogon było widać. Kot myślál, że to mysz, téj za ogon; a tu niedźwiedź brm, kot sie zląk, téj na drzewo, na to, dzie byli ludzie. Strach! Ludzie pospádali i pozabijali sie, a kocina ze strachu uciék dzieś i już go więcéj nie widzieli“ (Iwonicz) [1]).

31. **Koza** *(Capra hircus).*

1. Kozie mléko gasi ogień piorunowy (Krzeszowice).

2. Dlaczego kozy mają krótkie ogony? Gdy ongi Pan Jezus i szatan paśli owce i kozy i gdy chcieli je do szałasu zapędzić, a zuchwałe kozy nie chciały wnijść, chwytał je dyjabeł za ogony i wrzucał do szałasu, odrywając im przy téj sposobności po kawałku. Postawił dyjabeł na swojém, ale całą kozią trzodę pozbawił ogonów, które kozom do dziś dnia odróść nie mogą. Stąd nawet lud nazywa kozy dla ich zuchwałości i szkodliwości stworzeniami dyjabelskiemi (Szczawnice, Krościenko, Sromowce niżnie).

32. **Kózka** *(Cerambyx).*

1. W Czortkowskiém tak śpiéwają do kózki:

„Hraj muzyka,
Dam ty byka,
Pryjde zawtra z matuzkòm,
Dam kapusty
Na zapusty,
Budesz jisty z mołokòm.“

33. **Kraska krasnowronka** *(Coracias garrulus).*

1. Krasnowronka na zimę zamienia się w drozda (Lwów, Stanisławów, Pobereże), a na lato znowu w kraskę przechodzi (Tamże).

2. Gdy stado krasnowronek wzbije się nad zboże, lub przeleci ponad polem lub lata nad ścierniskami, to na przyszły rok będzie

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* IX, 55.

nieurodzaj (Pobereże) albo głód (Krechowce, Żywaczów, Tłumacz).

3. Gdy krasnowronki gromadnie lecą nad domem, to w tym domu ktoś umrze (Janów).

4. Gdy krasnowronka przeleci koło drzewa, to ono uschnie (Janów, Stanisławów).

5. Gdy krasnowronka ponad lasy leci, drzewa robaczeją (Stanisławów, Jasienów polny).

6. Gdy krasnowronka porwie kurczę, to całe gospodarstwo upadnie (Przemyskie).

7. Kraskę koło Żydaczowa zowią krajworonką.

34. Kret (*Talpa europaea*).

1. Kret ryjący tuż pod progiem domu czyli pod przyciesią,[1]) zpod domu na pole, zwiastuje, że ktoś z domowników umrze, a gdy zaś wyryje kretowinę z pola do izby lub sieni, jest to oznaką, że ktoś lub coś przybędzie do domu (Jawornik, Myślenice, Maków, Izdebnik, Poronin, Dziewiętniki, Janów).

2. Po ukończeniu procesyi w Boże Ciało lud rozbiéra gałęzie, któremi ołtarze były umajone, zatykają je do lnu; sądzą bowiem, że krety nie mogą im żadnéj wyrządzić psoty. (Izdebnik).

3. Aby krety nie ryły, zakopują w ziemię kość ze święconéj szynki (Chyszów), albo téż przechowują szpérkę z ostatniego wtorku w roku i smarują nią żelaza płużne (należące do pługa), gdy wyjeżdżają piérwszy raz w pole orać (Sidzina).

4. Gdy dom się pali, dość przerzucić kretowinę przez ów pożar, aby go uśmierzyć (Szczepanów).

5. Gdy komu pszczoły się roją, powinien przerzucić przez nie kretówkę, a pszczoły natychmiast spadną na ziemię lub drzewo, skąd można je spokojnie zebrać i zanieść do ula (Szczepanów).

6. Kto złapie kreta i we wigiliją św. Wojciecha lub w sam dzień tego świętego bicz nim posmaruje i będzie tego bicza używał do popędzania bydła lub koni, temu bydło lub konie dobrze chować się będą i staną się tłustemi i okrągłemi jak kret (Szczepanów). Ob. Koń.

7. Albo: gdy gospodarz chce mieć ładne bydełko, niech zabije kreta, włoży go do okopciałego garnka i zakopie pod progiem stajni. Sierść będzie połyskiwała na chudobie, jak na krecie (Szczawnice).

8. Gdy raz kret w ogrodzie narył wielką kretowinę, baba wzięła ją do podołka i wysypała poza ogrodem. W ten sposób powstała Babia-Góra (Międzyczerwone).

9. Na chorobę św. Walentego schwycić kreta, rozedrzéć go żywego, krwią smarować twarz, tętno i piersi, a serce zjeść surowe. (Kołomyja).

---

[1]) Belka dotykająca ziemi, na któréj dom stoi, zowie się przyciesią. Izdebnik.

Krogulec, obacz: **Kukułka.**

35. **Królik** *(Lepus cuniculus)*.

1. Gdy króliki bardzo po izbie lub w stajni biegają i skaczą, nastąpi nazajutrz odmiana powietrza (Strzeszyn).

Krowa, obacz: **Bydło.**

36. **Kruk** *(Corvus corax)*.

1. Kruk dlatego jest czarny, bo go dyjabeł stworzył (Łysiec, Tyśmienica).
2. Albo: Ponieważ kruk nie powrócił, gdy Noe go z korabia wypuścił, Pan Bóg go skarał, dając jego upiérzeniu barwę czarną (Bohorodczany, Jasienów polny).
3. Gdy kruk umiejący wymawiać słowa, ucieknie do lasu i tam siedząc na drzewie, wymówi słowa, których się wyuczył, lud mniema, że to szatan się odzywa, i dlatego żegna się (Fitków, Stanisławów, Lwów, Dziewiętniki).
4. Kto zjé serce krucze (Ostrynia, Krechowce, Żywaczów) lub mięso krucze (Tłumacz, Złoczów, Dziewiętniki, Janów), będzie złodziejem.
5. Gdy kruk krąży nad domem (Wołosów) lub usiędnie na domie i zakracze (Posiecz), to w tym domu musi jakie bydlę zginąć, albo bydło padnie, gdy kruk siędzie na polu, na którém bydło się pasie (Wieliczka).
6. Gdy idącemu na polowanie (Przemyskie) lub udającemu się w podróż (Dolina) kruk zakracze, powinien się wrócić, w przeciwnym razie spotka go nieszczęście. Albo gdy kruk zakracze trzy razy nad głową przechodnia, to przechodzień wkrótce umrze (Dziewiętniki, Maków).
7. Gdy kruk zakracze nad domem, ktoś z domowników umrze (Janów, Długołęka); to samo nieszczęście spotyka domowników, gdy dwa kruki nad domem kraczą (Nadworna).
8. Gdy kruk nad lasem przeleci kracząc, lud uważa to za zwiastowanie śmierci w lesie (Żdżary).
9. W ogóle kruki kraczące zwiastują nieszczęście lub smutek (Sielec, Horyhlady, Nowy i Stary-Sącz, Krościenko).
10. Gdy wiele jest kruków w okolicy, będzie wojna (Sielec, Stanisławów).
11. Gdy kruk zwietrzy proch, ucieka (Lwów, Dziewiętniki, Stanisławów).
12. Gdy kruk nazbiéra wiele złota i srébra, złoci sobie głowę i ogon (Jazłowiec).

13. Dawnémi czasy posprzeczał się kruk z muraszkiem *(Formica rufa)*, kto z nich jest silniejszym i mieli się już mocować. Wtém wpadł muraszek na dobrą myśl i postawił taką propozycyją: „Ten z nas jest silniejszym, który z nas podniesie taki jak on sam kawał ołowiu". Zgodził się na to kruk. Za trzy dni mieli przybyć na przeznaczone miejsce. I rzeczywiście po trzech dniach zjawili się. Lecz mimo wszelkich starań nie mógł kruk zadaniu swemu podołać, muraszek zaś podniósł daleko większy od siebie kawał ołowiu. Z tego téż powodu z obawy przed muraszkiem, żeby mu nie powynosił jaj z gniazda, niesie się kruk w marcu, gdy muraszki przebywają jeszcze w swoich kopcach (Dziewiętniki).

14. Wyrażenia ludowe: „Schodzą się jak kruki"; „Kradną jak kruki" (Pobereże) [1]).

37. Krzywonos *(Loxia curvirostra)*.

1. Krzywonos chciał powyciągać gwoździe z krzyża i uwolnić P. Jezusa od męki; przy téj daremnéj pracy wykrzywił sobie dziób i to mu zostało na pamiątkę (Jurków).

38. Kukułka *(Cuculus canorus)*.

1. Na Rusi zowie się powszechnie zazulą ruską dla odróżnienia od zazuli żydowskiéj t. j. dudka.

2. Na całéj Rusi krąży o niéj następujące podanie. Ongi żyła wielka i bogata księżna, która chciała wydać córkę swoję za starego pana. Księżniczka opiérała się uporczywie naleganiom matki; ale gdy jéj matki ubłagać nie mogła, przystała na wszystko. Dzień ślubu wyznaczono, a gdy tenże nadszedł i wszyscy już w cerkwi czekali, panny młodéj nie było widać. Szukają jéj po wszystkich komnatach starego zamku; ale napróżno. Sama matka biega po ogrodach i szuka jéj, woła, prosi, ale nadaremnie. Wtém odezwał się wpośród krzaków głos jakiś dotąd niesłyszany: „kuku, kuku." Wtedy rozgniewana księżna zawołała: „Ażebyś kukała, dokąd świat stoi." Tak księżniczka przemieniła się w kukułkę. Atoli pamiętna na swój ród, z którego pocho-

---

[1]) W Niemczech również uważają kruka za ptaka złowieszczego. — Gdyby kto znalazł z gniazda zabrane jaja krucze i znowu je odniósł, wówczas kruk przynosi korzeń jakiś do gniazda. Korzeń ten należy wziąć i nosić w torebce przy sobie; przynosi to szczęście w wszystkich sprawach pieniężnych. Kruk przynosi także do gniazda jakiś kamień z morza. Ktoby go miał i przy sobie nosił, staje się niewidzialnym, a ktoby go nosił na gołéj skórze lewego ramienia, będzie miał szczęście we wszystkich czynnościach swoich (obacz: Kos). Na wyspie Rui (Ruja, Rugia) mniemają jednak, że nabycie tego kamienia nie jest możliwe bez pomocy dyjabła, któremu się duszę zań zapisuje. *(Ornithol. Centralblatt.* 1876. 36.

dziła, bardzo dumna, aby sama miała budować sobie gniazdo i jajka wysiadywać wśród największych nudów, używa do tego małego siwego ptaszka, w którego przemieniony został lokaj, jéj towarzyszący. Ona tylko dogląda, aby starannie dopełniał swego obowiązku; czasami przywięzuje go włosiem za nogę do gniazda, by nie mógł uciéc. On jéj wyszukuje i przynosi żywność i wszędzie jéj towarzyszy [1]). Oprócz tego wszystkie inne ptaki muszą być jéj podległe, bo w gniazda innych składa ona także jajka, które one muszą pielęgnować; ona ich dogląda, a gdy ptaszki wyrzucą z gniazda swego kukułcze jaje, to ona ze zemsty wyrzuca ich jajka i niszczy gniazdo (Dziewiętniki, Stanisławów, Żywaczów, Szczepanów), albo ptaka, który jéj nie chce wysiadywać jaja, zawiesza na gałęzi (Zabrzeż, Tymbark).

3. Według innego podania kukułka powstała w następujący sposób: Gdy P. Jezus po ziemi chodził, wtedy jeden człowiek chciał P. Jezusa zdurzyć, wszedł pod most i zaczął kukać. A P. Jezus przemienił go w ptaka (Nadworna).

4. Według podania z Myślenic powstała ona z panny, która się przed P. Jezusem kryła i „kuku“ wołała. P. Jezus odpowiedział na to: „Idźże do lasa i kukaj.“

5. Lud w Płazie utrzymuje, że kukułka powstała z siostry żałującéj swego brata.

6. Kukułka miała na początku świata męża, ale go zabiła; dlatego téż P. Bóg powiedział, że nie będzie miała pary; przeto téż teraz sama kuka i po lesie lata (Łysiec, Kniażowskie, Tyśmienica, Ladzkie) [2]).

7. W niektórych okolicach (Zbikowice) opowiada lud o kukułce, że w pewnym kraju był ptak nazwiskiem „kuch,“ który wiele ptaków zjadał. Ptaki widząc, że w ten sposób ulegną zupełnéj zagładzie, naradziwszy się, odleciały do innego kraju, ażeby rzeczony ptak z braku żywności zginął. Gdy długo bawiły w tym obcym kraju, a nie wiedziały, czy ich wróg-niszczyciel zginął, wysłały srokę, która zobaczywszy kucha martwego, dzióbała jego zwłoki i nie wracała. Z potrwożonych ptaków, które sądziły, że srokę kuch zjadł, żaden nie chciał lecieć w tamte strony, gdzie kuch przebywał. Zdecydowała się nakoniec na to kukułka, za co jéj ptaki obiecały wysiadywać jaja. I odtąd ptaki wywiązują się sumiennie z wziętego na się obowiązku.

8. Kto z początkiem wiosny piérwszy raz usłyszy kukułkę kukającą, a ma przy sobie pieniądze, będzie je miał przez cały rok (powszechne w Polsce i na Rusi), potrząsnąwszy niémi (Krzeszowice) i będzie mu się dobrze wiodło (Posiecz).

9. Kto atoli na czczo, albo nie mając pieniędzy przy sobie usłyszy ją po raz piérwszy na wiosnę, ten cały rok będzie głodny i nie

---

[1]) Ob. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 115.
[2]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński.* II, 129.

będzie miał pieniędzy (powszechne) i źle będzie mu się powodziło.

10. Kto piérwszy raz na wiosnę bez śniadania wyjdzie w pole orać i usłyszy kukanie, to już na przyszłą wiosnę orać nie będzie (Poronin).

11. Gdy kto po raz piérwszy usłyszy na wiosnę kukułkę kukającą, będzie żył tyle lat, ile razy zakuka, od téj chwili począwszy (również powszechne) [1].

12. Gdy kto pieniądze rachuje a kukułka zakuka, będzie je zawsze rachował (Wieliczka i t. d.).

13. Kukułka kukająca w sadzie zwiastuje słotę (Krościenko).

14. Kukułka kuka, dopóki nie wysypie się jęczmień; wtedy ona zlatuje i połyka jęczmień (Oryszkowce, Dziewiętniki), czyli: kuka, dopóki nie udławi się kłosem jęczmiennym (Złoczów); t. j. kuka do świętego Piotra ruskiego, przypadającego na 29 lipca kalendarza gr. (Fitków) [2].

15. W jesieni kukułka nie kuka, tylko się śmieje (Dziewiętniki).

16. Temu, kto ją podrzeźnia lub z niéj szydzi, odpowiada ona: „Bodajbyś ostatni raz zakukał“ (Dziewiętniki).

17. Kukułka mówi: „kupię, kupię, a dudek jéj odpowiada: „kup, kup, — kup, kup!“ (Leszczyn, Potylicz).

18. Młode kukułki pożérają stare matki (cudze) (Nowesioło).

19. Kukułka ma żołądek włosami omszony, bo gąsienice włochate zjada (Bohorodczany).

20. Jeżeli kukułka siędzie na dachu domu i trzy razy zakuka (Dziewiętniki) lub trzy razy dom obleci i na każdym rogu zakuka (Bohorodczany, Nowesioło), to w ciągu roku gospodarz lub gospodyni tego domu lub ktoś z domowników umrze.

21. Gdy kukułka wcześnie na wiosnę się pojawi, wróży choroby (Zbłudza).

22. Gdy kukułka długo kuka, będzie zły rok; będą panowały różne choroby, a bydło będzie padało (Horyhlady).

23. Również będzie rok zły, gdy w czasie kukania kukułki las jeszcze się nie rozwinął (Pobereże).

24. Na ile niedziel po św. Janie usłyszy kto kukułkę kukającą, na tyle niedziel przed św. Jakóbem chleba mu braknie (Myślenice).

25. Ile razy kukułka po św. Janie zakuka koło domu bez przerwy, tyle zł. kosztować będzie korzec żyta (Tymbark).

26. Według mniemania ludu kukułka nie odlatuje na zimę, lecz kryje się w ziemi, a na wiosnę przebudza się (Pochówka, Bohorodczany).

---

[1]) W Niemczech oprócz tego wróżą, jak długo dziewczyna będzie jeszcze czekała, aż się wyda; tudzież ile dzieci nowożeńcy będą mieli. *Ornithol. Centralblatt.* 1876. 36.

[2]) Ob. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 137.

27. W jesieni zamienia się w jastrzębia (Nowesioło, Sielec, Stanisławów)[1]) lub w krogulca (Jazłowiec, Browary, Żywaczów).

28. Zamiana w jastrzębia następuje dopiéro po siedmiu latach (Ladzkie, Jasienów polny, Nadworna). W krogulca zamienia się po dwóch lub trzech latach; krogulca tego zowie lud kopczykiem lub mysiorą. Przed takim krogulcem żaden drób nie ostoi się (Szczepanów).

29. Albo téż po upływie roku zamienia się w krogulca, po upływie drugiego roku w jastrzębia, nakoniec w orła. Tym sposobem według mniemania ludu nie rodzą się ani krogulce, ani jastrzębie, ani orły, lecz od kukułki pochodzą (Zabrzeż).

30. Zamiana kukułki następuje wtenczas, gdy przestaje kukać (Gorlice), indziéj po św. Janie (Łabowa).

31. Kukułka jest czarownicą i wié, co się na świecie dzieje (Tymbark).

39. Kura (*Gallus domesticus*).

1. Wiele razy w wigiliją Bożego Narodzenia kur (kogut) zapieje, po tyle złotych reńskich płacić się będzie zboże po Nowym Roku (Maków, Poronin).

2. W wigiliją tegoż święta nie należy wołać żadnego zwierzęcia, bo gdyby kto usłyszał, że ktoś woła kury: „Tiu, tiu, tiu! tiupoczka, tiu, tiu, tiu!“ a odpowié na to: „Twoi kury, moi jajci try,“ to takim sposobem zczaruje kury, że do niego będą chodziły się nieść i że on będzie miał jaja, jak sobie tego życzył (Dorożów).

3. Gdy kogut zapieje, uciekają dyjabli z zaklętych bogactw i skarbów (Szczepanów).

4. W Wielką Niedzielę zwołuje gospodyni kury i w obrączce daje im jeść, aby w obcym domu jaj nie niosły (Rychwałd).

5. Gdy nasadzi się kurę na jajach, kiedy ludzie idą z kościoła, to tak spiesznie kurczęta będą się wykluwały z jaj, jak ludzie z kościoła wychodzą tłumnie (Iwonicz, Maków, Dziewiętniki, Hołoskowice)[2]).

6. Gdy kura pieje, jak kogut, złą jest rzeczą dla domu; taka kura przepowiada śmierć (Dziewiętniki, Dukla). Dlatego należy taką kurę natychmiast zabić (Jurków) lub sprzedać (Krzeszowice); albo uciąć jéj głowę, bo to zły duch w jéj postaci zapiał (Żdżary) albo wreszcie wziąć taką kurę i od ściany do progu pomierzyć nią podłogę, przewracając głową i ogonem, a na progu uciąć to, co wypadnie, t. j. głowę albo ogon (Krościenko, Myślenice, Szczepanów, Dukla, Dziewiętniki)[3]).

---

[1]) Ob. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 136.
[2]) Ob. Kolberg, *Lud.* III, 91, nr. 20.
[3]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński.* II, 133. — Ob. Jucewicz, *Litwa.* 151.

7. Gdyby kura zniosła jaje w Boże Narodzenie i takowe zakopała do ziemi, to w tém miejscu wypłynie źródło, w którém będzie zawsze wody podostatkiem (Bieńkówka).

8. Wieśniaczki nie podkładają pod kwokę lub gęś jaja zniesionego na Błahowiszczenie Preczystoji Bohorodycy (Zwiastowanie N. P. Maryi 25 marca), bo z takiego jaja wylęga się zawsze kaléka. Gdy ujrzą kurczę lub gęsię kalékę, mówią, że to z błahowistnego jaja (Dziewiętniki, Hołoskowice).

9. Jaj nie należy brać wieczór z gniazda, boby kury się odliszyły, t. j. nie niosłyby się już na tém gnieździe (Bieńkówka).

10. Gdyby przy wsadzaniu kury na jaja był obecny mężczyzna, to się same kogutki wyklują (Bieńkówka).

11. Gdy kury znoszą jaja bez skorupy, przez wiérzch domu je przerzucają (Iwonicz).

12. Kura, gdy przekroczy dębiankę, przestaje nieść jaja (Sanok).

13. Gdy kura zniesie piérwsze jaje, biorą je przez szmatę, kładą na przetaczek do popiołu i sieją nad nią, mówiąc: „Żebyś tyle jaj zniosła, ile cząstek tego popiołu." Potém wystrzygają jéj kawałek ogona i zalepiają te kawałki piór do nalepy, aby się domu trzymała (Więcierza).

14. Kupionym kurczętom lub kurom należy obsypać nogi popiołem i wsadzić do komina, aby się darzyły i z domu nie uciekały (Szczepanów).

15. Gdy kury idą wczas spać, będzie nazajutrz pogoda; gdy zaś późnym wieczorem, to nazajutrz ma być dészcz, słota (Wola Batorska, Osieczany, Dziewiętniki, Chyszów, Sidzina) [1]).

16. Gdy kogut pieje na płocie, będzie pogoda, gdy zaś na ziemi, to słota (Nowy Sącz).

17. Gdy kury w zimie bardzo się iskają, będzie mróz (Krościenko), lub odwrotnie tajanie (tajacka) i dészcz (Strzeszyn).

18. Kury grzebiące w ziemi lub w prochu przepowiadają w lecie upały, w zimie mrozy (Strzeszyn).

19. Kur (kogut) często piejący przez dzień i pod wieczór zwiastuje dészcz lub śniég (Wola Batorska, Strzeszyn).

20. Gdy kogut się zestarzeje, znosi jaje, które zagrzebuje w gnój. Z jaja tego wylęga się smok (Ostrusza).

21. Jeżeli kogut bije się z kurą, mówią, że mężczyzna z kobiétą bić się będzie (Czarny Dunajec) [2]).

22. Kura zniósłszy jaje, wychodząc na dwór, spotyka koguta w drzwiach i pyta go: „Kudà? Kudà? Kudà? (którędy mam iść)"; na co kogut odpowiada: „Tudà, tudà, tudà" (tędy) (Dziewiętniki).

23. Od kury nie biorą gospodynie wiejskie jaj po zachodzie słońca, boby się kura nieść przestała (Sowliny).

---

[1]) Ob. Jucewicz, *Litwa*. 152.
[2]) Ob. Kolberg, *Lud*. VIII, 216.

24. Kura zniosłszy jaje, tak się odzywa: „Kutkudak, zniosłam jajko jak kułak" (3 razy) (Dziewiętniki, Bóbrka), albo „Tak, tak, tak, zniosłam jajko jak kułak" (Korczyna). Pod Krakowem zaś mówią: „Jajka niosę, butków nie mam" (trzy razy).

25. Gdy kura wodzi kaczęta, a one idą na wodę, mówi kura: „Ne idit ditoczki w wodu, bo sia potopyte, chodyt ditoczki pod korczi, tam budem sydity". Kaczęta na to: „Koły ty nasza maty, chody z namy sia kupaty". Kura znowu: „Oj, ne pidu, bo sia boju, bo zamoczu odeż moju". Kaczęta: „Ty maczocha, ty ne maty, bojisz sia nih zamaczaty" (Bobreckie, Dziewiętniki, Hołoskowice).

26. Wierzą, że kura dopóty nie pozna, że kaczęta przez nię wywiedzione nie są jéj własnémi dziećmi, dopóki nie ujrzy obrazu płotu swego gospodarza w wodzie (Podegrodzie).

27. Gdy kogut pieje, dzieci polskie udają jego pianie następującym sposobem:

„Kukuryku,
baba w mléku,
a chłop w kaszy
babę straszy" (Dziewiętniki, Sokołówka).

40. Kwiczoł (*Turdus pilaris*).

1. Łapiący kwiczoły starają się zawsze nasamprzód sidła swoje okadzić obrzynkami sukien z człowieka powieszonego (smacinami z wisielaka) i frendzelkami obciętémi z chorągwi w kościele, które kyćkami nazywają. Człowiekowi takiemu, który tak sidła okadzi, idą kwiczoły do sideł jak ludzie za chorągwiami, i tak mu się dobrze łapią, jak ten wisielak się zawiesił, to znaczy, że kwiczoł takiemu się już nie zawiesi za nogę lub skrzydło, jéno za szyję i zaraz się udusi (Łętownia).

2. Kwiczoły piszczące w lesie przepowiadają w jesieni śniég (Strzeszyn).

41. Léwice.

1. Dawniéj na borach pod Reglami, w miejscu zwaném Dziurawe przebywały léwice, zwierzęta tak wielkie jak roczne cielęta, nagie, bez sierści, czerwone. Ile razy pastérz swemu bydlęciu naklął: „Ty léwico", to wtedy przychodziły i porywały pastérza.

2. Jędrzeja Wali (górala) dziad miał dwa wielkie psy białe, te zapodziawszy się gdzieś przez trzy dni i trzy nocy, zajęły te léwice i pognały gdzieś. Już ich więcéj od tego czasu nie było (Zakopane) [1]).

[1]) Coby to za zwierzęta były, trudno bliżéj określić.

42. Lis *(Canis vulpes).*

1. W wigiliję Bożego Narodzenia wynoszą na węgieł domu kawałek chleba dla lisów, aby kur nie dusiły (Zakliczyn).

43. Łaska, Łasica *(Foetorius vulgaris).*

1. O łasce utrzymuje się powszechne mniemanie między ludem, że pokrzywdzona czy to przez zabranie jéj młodych, czy ścigana pluje w oczy napastnikowi, skutkiem czego ten ślepnie.

2. Lecz gdy ją kilkakrotnie łagodnémi słowy zawoła „pani łasia", zbliży się ku niemu i będzie się łasiła koło niego, a gdy wié o skarbie, to mu go wskaże (Stary Sącz).

3. Ślina łaski ma być jadowitą; gdy napluje do wody lub do jadła, zatruwa je (Stary Sącz, Krościenko, Maniowy).

4. Jakiéj barwy łaska ukrywa się w stajni, takiéj saméj barwy bydło się darzy (Nowytarg, Tymbark).

5. Szczęśliwy ten dom, w którym łaska się kryje (Nowy Sącz). Obacz: Bydło.

44. Mrówki *(Formicae).*

1. Duże mrówki z rodzaju rudnic *(Formica rufa)* zowią murachami, muraszkami (Bolechów, Dziewiętniki) lub kowalami (Krakowskie).

2. Gdy panują długie słoty, to potrzeba tylko rozkopać mrowiska, aby pogoda nastąpiła (Strzeszyn).

3. Gdy mrówki wiele iglic czyli szpilek naniosą na mrowisko, będzie ostra zima (Strzeszyn, Czarny Dunajec).

4. Gdy zaś mrówki schodzą się razem na mrowisko, będzie dészcz (Sidzina).

5. Jeżeli kto spragniony w lesie wody dostać nie może, niechaj poszuka mrowiska mrówki rudnicy *(Formica rufa),* rozkopie je cokolwiek, uderzy ręką w miejsce rozkopane i powącha rękę, to pragnienie natychmiast ustąpi i nie powróci już rychło (Hołoskowice).

45. Mucha *(Musca).*

1. Skoro mucha usiędzie na nieżywym raku, a stąd bezpośrednio na twarzy człowieka, to człowiek ten nieochybnie na twarzy raka dostanie (Tarnów).

Mysikrólik, obacz Strzyżyk.

46. Mysz *(Mus).*

1. Aby myszy zboża nie jadły, kładą paproć po rogach stodoły (Wola Batorska), lub gałązki bzu czarnego na spód stért i brogów

(Dziewiętniki), lub téż gałązki i liście olszyny (Hodynie pod Mościskami).

2. Gdy gospodarz piérwsze zboże do stodoły przywiezie i na klepisko (boisko) wjedzie, zakazuje jak najsurowiéj, aby pomagający przy składaniu ludzie nie krzyczeli, nawet słowa głośnego nie wyrzekli, aby myszy i owady nie słyszały, kiedy się zboże do stodoły złożyło (Pcim).

3. Myszy nie wolno zabijać ani dziéwce ani kobiécie, boby się jéj chléb nie udawał, t. j. nie spiekłaby dobrze chleba (Dorożów).

4. Mysz zjadłszy okruchy święconego na Wielkąnoc, przemienia się w łyłyka czyli nietopérza (Dziewiętniki, Brzeżany) [1].

5. Ktoby zjadł chléb nagryziony od myszy, nigdy bolu zębów mieć nie będzie (Brzeżany).

6. Gdy komu wypadnie ząb, każą go między ludem wyrzucać na strych przy wymawianiu słów: „Myszko, myszko, weż ząb zepsuty, a daj mi zdrowy“ (Brzeżany i indziéj w kraju powszechne).

7. „Dyjabłu to barz nie na rękę było, że P. Bóg ludzi wyratowáł od potopu. Cóż on robie? Stworzył on mysz i zaniós pod arkę, żeby wode wpuściela do arki. I mysz zaczeła gryść i gryść; przegryzła dzióre i już woda lała sie do arki. Noe to spostrzég, zwinął chustke i zatkał, a P. Jezus zamieniáł ją w kota, żeby myszy łapáł, bo dyjabeł jeszcze więcéj myszy stworzáł, a Noe już nie miáł więcéj chustek; ale i tak kot sie zmordowáł, iż nie móg wszystkich myszy na śmierć zagryść; niektóre jéno pokaléczył, ale ony wyszły z tego i tak do tego czasu się utrzymały“ (Iwonicz). Ob. Kot.

47. Niedźwiedź (*Ursus arctos*).

1. Niedźwiedź był piérwotnie młynarzem. Ongi za czasów św. Piotra i Pawła młynarz chcąc się przekonać, czy owi apostołowie są istotnie świętymi, ukrył się pod mostem. Gdy apostołowie nadeszli, począł mruczeć. Na to św. Piotr rzekł: „Niech człowiek pod mostem znajdujący się przemieni się w dzikiego zwiérza“. I tak téż się stało. Młynarz wyszedł z pod mostu przemieniony w niedźwiedzia, który po raz piérwszy pokazał się na ziemi. W przednich jego łapach zachował się kształt ręki człowieka (Dziewiętniki, Mikuliczyn) [2].

2. Tę samę przypowiastkę podaję z Iwonicza w narzeczu wiejskiém: „Raz Pan Jezus száł ze św. Pietrem. A Rusin chciáł ich postraszyć, téj wláz pod most i boruczy. Św. Pietr jakoś sie zląk i pytá sie P. Jezusa: „„Panie, a co to?““ „„E to niedźwiedź, to nie mész!““ Św. Piotr nie widziáł jeszcze niedźwiedzi, bo ich nie było jeszcze.

---

[1]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 139.

[2]) Powiastkę tę wyjąwszy ostatnie zdanie, opowiedziano mi w Dziewiętnikach; z niektóremi zmianami mało znaczącemi otrzymałem ją z Mikuliczyna. — Ob. Wójcickiego, *Zar. dom.* II, 373. — Jucewicz, *Litwa*. 79.

Pójdzie, patrzy, a tu niedźwiedź stoi na dwóch łapiskach i boruczy, jákkurát ták, jakby Rusin w guni" (Iwonicz).

3. W Myślenicach opowiada lud inaczéj. Gdy N. P. Maryja chodziła po ziemi, pewien młynarz chcąc ją nastraszyć, przewrócił kożuch do góry kudłami i mruczał. A ona mu rzekła: „Cóż ty chcesz, niedźwiedziu?" Od tego więc czasu został niedźwiedziem.

4. Oko prawe niedźwiedzia ususzone i zawieszone dziecięciu na szyi, czyni je odważném, a jeżeli kto sadłem niedźwiedziém nasmaruje sobie z rana czoło, będzie miał dobrą pamięć (Czarny Dunajec).

Niedźwiadek, obacz: **Turkuć.**

48. Nietopérz.

1. Nietopérza nazywają w zachodniéj Galicyi gackiem, na Rusi łyłykiem, a meczwetem w Hołoskowicach koło Brodów.

2. Gacek czyli łyłyk powstał z myszy, która zjadła nieco święconego (Przesąd powszechny w całym kraju).

3. Szatan lubiący ludziom wyrządzać psoty, wpuścił parę myszy do grobu Zbawiciela i kazał im poprzegryzać i popsuć świéce na ołtarzu. Swiécom dały rady; ale nie tak łatwo przyszło im przegryść poświęcony paschał. Albowiem ten się przewrócił i narobił wielkiego hałasu. Księża czuwający u grobu Chrystusa przybiegli; ale nic szkodnikom zrobić nie mogli, gdyż im szatan do ucieczki swe skrzydła dał. Pan Bóg za karę zostawił tym myszom skrzydła szatańskie i nazwał je gackami (Janów).

4. Łyłyk posiada w swoim kośćcu dwie czarodziejskie kosteczki, jednę postaci grabelek, drugą postaci widełek. Kosteczki te odgrywają wielką rolę w losach zakochanych par. Osoba chcąca pozyskać serce drugiéj osoby lub téż odtrącić je od siebie, chwyta łyłyka, wkłada żywego w garnek dobrze przykryty i zanosi o północy do mrowiska. Tam pozostawia go przez 9 dni. Przez ten czas mrówki zjedzą łyłyka, zostawiając czysty kościec. Po 9 dniach przychodzi dotycząca osoba o północy do mrowiska i wyjmuje kościec, a z niego obie te kosteczki. Jeżeli się ma do kogoś pociąg lub chcianoby go dla siebie pozyskać, należy dotyczącą osobę grabkami delikatnie pociągnąć; jeżeli zaś chcianoby kogoś się pozbyć, potrzeba go widełkami lekko dotknąć, a z pewnością pozbędzie się natręta (Powszechne, osobliwie na Rusi) [1].

5. W Borzęcinie postępują nieco inaczéj. Chłopiec chcący do siebie sprowadzić dziewczynę, chwyta gacka, wyjmuje z niego małą kosteczkę widełkowatą, którą ma mieć przy sobie. Tę kosteczkę wbija sobie za paznogieć palca serdecznego. Gdy to uskuteczni, to pierwszéj nocy przyjdzie do niego dyjabeł w postaci pięknéj panny. Wtedy na-

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud* VII, 109. — Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 140.

leży tę pannę uchwycić i bić tak długo, dopóki nie będzie prosiła i zaklinała, iż już nie przyjdzie. Puszcza tedy owę dyjablicę, która mu się już nie pojawi. Gdyby się z tą dyjablicą wdał w miłosne obcowanie, to urwałaby mu głowę. Jeżeli mężczyzna tę próbę z dyjabłem przejdzie, to gdy mu się spodoba jaka dziewczyna, potrzebuje tylko dotknąć się jéj sukni owym czarodziejskim palcem, a ona przyjdzie do niego w nocy.

6. Kto chce dyjabła zobaczyć, winien schwytać gacka, ugotować w nowym garnku, a ten garnek przykryć nową pokrywką; potém winien wylać wodę w koło krédą zrobione; następnie zanieść gacka o północy na rozstajne drogi i przywoływać dyjabła dotąd, dopóki się nie pojawi (Kęty).

7. Gdy się dziewczęta nie mogą wydać, mają złapać gacka, odłamać mu pazurki i kłóć niémi tego, za którego chcą pójść; czynność tę najlepiéj wykonać w dni szalone wśród tańców (Iwonicz).

8. Jeżeli dziewoja złapie nietopérza, zabija go, wkłada do woreczka i zagrzebuje w mrowisku na tak długo, aż mrówki objadłszy mięso, kościec tylko pozostawią. Kościec ten cały dziewczyna w woreczku przy sobie nosząca, najniezawodniéj w krótkim czasie za mąż wyjdzie (Sokal).

9. Według mniemania ludu gacek mota się w włosy z rozmysłu; w kościołach i cerkwiach świéce zjada (Dukla, Dziewiętniki).

10. Indziéj wkręca się do głowy śpiącemu w nocy przy bydle na polu bez czapki i wysysa mu mózg; poczém człowiek musi umrzéć w przeciągu trzech dni (Szczepanów, Sowliny).

11. Posądzają go o zjadanie słoniny po strychach (Dukla).

12. Jeżeli na drzwiach stajni uwiąże się żywego gacka, bydło dobrze się chowa (Nowy Sącz).

13. Wskutek zabicia gacka krowy dają mléko z krwią zmięszane (Nowytarg).

14. Gacek zabity ma żyć przez siedm dni (Bobowa).

49. Padalec *(Anguis fragilis)*.

1. Padalca zowią ładunem (Stanisławowskie, Bobreckie, Przemyślańskie), bo strzelba nim nabita wyprawia się (Przemyślany), lub téż nigdy nie chybi (Stanisławów, Strutyn, Nadworna, Dziewiętniki).

2. Gdy padalec przejdzie przez śpiącego człowieka, nie będzie rósł (Dziewiętniki); gdy prześliźnie mu się przez oczy, to oślepnie (Markowa), gdy zaś przez rękę lub twarz, to skóra popęka, połuszczy się (Przemyślany); dla téj to przyczyny nie biorą go do ręki.

3. Na kogo padalec upadnie, ten wkrótce umrze (Stanisławów).

4. Padalcowi nawet ziemia się rozstępuje, gdy mu zagraża jakie niebezpieczeństwo (Horyhlady).

5. Nawet w miejscu tém leżeć, gdzie leżał padalec, niebezpiecznie (Horyhlady) np. głowa spuchnie, gdyby w tém miejscu leżała,

6. Kawałki padalca ruszają się do zachodu słońca (Ostrynia) i dopóty może jad puścić (Horyhlady).
7. Padalca uwędzić w kominie i zrobić z niego laskę; ta laska będzie czarodziejską (Dziewiętniki).
8. Gdy padalec ujrzy jeźdźca na koniu, ukąsi nasamprzód konia, potém jeźdźca (Przemyślany, Stanisławów, Strutyn, Dziewiętniki).
9. Ukąszenie padalca sprawia śmierć (Nadworna).
10. Padalec dlatego jest ślepym, bo dawniéj bardzo kąsał ludzi, a P. Bóg za karę oślepił go (Janów, Nadworna).
11. Martwego padalca ciało zakopane w ziemię rusza się przez cały miesiąc i przeobraża się zwykle w żmiję (Dąbrówka).
12. Kto padalca zabije, winien ciało jego w ziemi zagrzebać, aby słońce na nie nie świéciło; w przeciwnym bowiem wypadku będzie się „ćmiło" t. j. chorowało (Zabrzeż).

50. Pająk *(Tegenaria domestica)*.

1. Pająka zabić nie wolno, bo to grzéch wielki (Dziewiętniki).
2. Indziéj uważają zabicie pająka za wielką zasługę. P. Bóg odpuszcza za to jeden grzéch śmiertelny, bo on się Matce Boskiéj sprzeciwił (Jurków, Lubaczów).
3. W Zaborowie tępią go, gdyż delikatném przędzeniem swych tkanek chce koniecznie sprostać przędzeniu tkanek Maryi Panny. Jest tedy jéj przeciwnikiem.
4. Prócz tego ma mieć jad w zadku, którego wróg przeciwko wrogowi używa. W jaki sposób nie podano (Zaborów).
5. Jakim zaś sposobem otrzymał pająk truciznę, tak opowiadają w Krakowskiém: „Ongi przed wiekami Matka Boska bardzo pięknie przędła, przędła nici cieniuchne, długie. Pająk w kącie siedząc przypatrywał się prządce i niejako szydząc, odezwał się, iż on cieńszą i dłuższą uprzędzie nitkę. I rzeczywiście niteczka jego była i cieńsza i równiejsza i dłuższa, niż nić Matki Boskiéj. Otóż za karę pychy i wynoszenia się od téj dopiéro chwili obdarował Bóg pająka trucizną".
6. Pajęczyny obmiatać nie należy, bo się groch nie uda (Iwonicz).
7. Gdy pająki po jałowcach, smreczkach i po innych krzakach okrągłe robią pajęczyny i w nich siedzą, głową ku światowi zwrócone, będzie pogoda. Gdy zaś tworzą podługowate pajęczyny i siedzą w nich tyłem do świata obrócone, będzie dészcz lub słota (Sidzina).

51. Paw' *(Pavo cristatus)*.

1. Gdy paw krzyczy, to będzie słota (Krościenko; przesąd powszechny).
2. Lud pawia nie jé, bo paw pochodzi od dyjabła. Rzecz tak się miała. W chwili wolnéj od dręczenia ludzi usiadł sobie czart z żoną swoją. Ona pieszcząc się i przymilając się mu, przyniosła piękne

lśniące i różnobarwne pióra i stroić swego miłego poczęła i przystroiła go smakiem kobiecym nie do poznania. Obejrzał się tedy dyjabeł i niemało się zdziwił pięknością swoją. Zapragnął więc, aby i jego połowica podobnie przystrojoną była. Wziął tedy pióra, przykładał, przystrajał i doszedł do szyi. W téj chwili kogut zapiał; dyjabeł został w swéj szacie w kształcie pawia, dyjablica nie przystrojona całkiem w kształcie pawicy (Hołoskowice) [1].

52. Pchła *(Pulex irritans)*.

1. Gdy pchły wieczór bardzo kąsają, to jest oznaką, że będzie dészcz (Dorożów, Poronin).

2. Kogo pchła ukąsi w dłoń, otrzyma w krótkim czasie list (Nowy Sącz).

3. Chcąc się pozbyć pcheł, należy do łóżka nakłaść rumianku (Szczepanów) lub ferecyny t. j. paproci (Zakopane); pchły nie znoszą mocnéj woni tych roślin.

4. Gdy ludzie zniewieścieli i stali się tak powolnymi, że się zaledwie z miejsca ruszyć mogli, stworzył Bóg pchłę, aby człowieka do ruchu pobudzała (Szczawnice).

53. Pies *(Canis familiaris)*.

1. Gdy wieśniakowi jadącemu w pole orać lub wiozącemu nawóz do pola, pies (ob. kot) drogę przejdzie, spotka go jakieś nieszczęście; dlatego powinien nawrócić (Szczepanów).

2. Gdy w czasie karnawału psy wyją, mówią, że będzie wojna lub mór; w innym czasie psy wyjące przepowiadają śmierć (Chocznia).

3. Indziéj zaś mówią, że wojna wybuchnie, gdy psy wyją gromadnie (Krzeszowice), lub po wieczorach (Żdżary), w ogóle pies wyjący zwiastuje biédę (Izdebnik).

4. Albo gdy pies wyje w domu i trzyma pysk na dół, to jest oznaką choroby, na którą ludzie mrzéć będą; gdy zaś trzyma pysk do góry, to jest oznaką wojny (Krościenko, Czarny Dunajec, Zabełcze) [2].

5. Gdy po zbiorze plonów z pola pies zjada trawę na ściernisku, chociaż nie głodny, przepowiada w przyszłym roku na przednówku wielki głód (Zabełcze).

6. Z któréj strony pies zaszczeka podczas wieczerzy w wigiliją Bożego Narodzenia, z téj strony głód się pojawi (Klecza).

7. Po wieczerzy w wigiliją Bożego Narodzenia dziéwki nadsłuchują, w któréj stronie pies zaszczeka; z téj bowiem strony będą miały narzeczonego (Grabie, Tłuczań, Jurków, Tymbark).

---

[1] Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 130.
[2] Jucewicz, *Litwa*. 151.

8. Albo po téj wieczerzy wyganiają dziéwczęta psa z izby i uważają, w którą stronę pobiegnie, z téj bowiem strony będą miały kawalera (Zakliczyn).

9. Albo téż dziewczęta przyprowadzają psa do wieczerzy we wigiliję Bożego Narodzenia, karmią go dobrze, a po skończonéj wieczerzy wyprowadzają z izby na pole i uważają, w którą stronę pobiegnie i zaszczeka; w tę stronę wyjdą za mąż (Ponice).

10. Z któréj strony pies w wigiliję św. Andrzeja rano zaszczeka, z téj strony przyjdzie zalotnik (Myślenice).

11. Gdy pies umrze, trzeba wziąć z pod niego gliny i posuć nią kochanków i powiedzieć: „Bodajście się tak omierzli, jak ten pies"; wtedy kochankowie się rozejdą i już się kochać nie będą (Dzianisz).

12. Kto piérwszy raz przyniesie w dom szczenię i przez głowę kota je przepchnie, to takowe szczenię w późniejszym wieku nigdy się nie wścieknie i dobrze bronić będzie domu (Czarny Dunajec).

13. Charakterystyczną i na uwagę zasługującą u ludu naszego jest téż i to, że pies i różne jego części dostarczają materyjału do całego szeregu przekleństw. I tak do najcięższych, ale zarazem i najzwyklejszych należą wyrażenia: psia krew, p. dusza, p. mać; do lżejszych, ale równie często używanych: psia wiara, także ściwiara, p. jucha, p. para, psie ściérwo, p. mięso (miso), psi pysku; do najłagodniejszych zaś należą: psia noga, p. kudła, p. kula, p. gada [1]), p. mércha, psie bydło [2]).

14. „Jeden pán lubiáł bars słuchać bájki. Chłop jeden umiáł dobrze zmyślać, tej chodził do niego, a on mu płaciáł. Ten chłop miáł brata chudobnego. Baba mu zawsze głowę suszy: „„A widzisz, twój brat pójdą do pana, powiedzą coś nowego i dostaną zawsze coś, a ty nic, idź-no ty w pomoc"". Chłop poszáł i powiadá panu, że słyszáł: pieski w niebie szczekają. Pán tu na niego: „„A ty durniu, a słyszáł jeś kiedy, żeby w niebie pieski były?"" Wypędziáł go i jeszcze obiecáł wybić. Chłop zatorbowany przyszáł do domu, tej powiadá babie, a baba zlękła sie, że ona go namówieła i poszła do brata, żeby poradziáł. Ten poszáł do pana i powiadá. „„Panie! niesłychana rzecz sie stała!"" „„A co?"" „„Hm! jecháł jakiś wielgi pán w pojeździe i miáł pieska; jakoś trza mu było wyleść i piesek za nim. Nie uważáł, a piesek ostáł. Wtedy jajstrząb spád i porwáł i jeszcze było słychać, jak szczekáł, choć go nie było widać. Ale to śliczny piesek"". „„Hej żono!"" zawołá pán do pani; „„to ja wczora niesprawiedliwie potępiáł tamtego, to on tego pieska słyszáł"". I kazał go zawołać i zapłaciáł mu za gádkę. A ten zaś brat, co dobrze zmyśláł, przyszáł do niego i powiadá mu: „„Zebyś sie, kpie, nie zrywáł więcéj do gádek, kiedy nie umiész; teráz jem cie

---

[1]) Gada, gady, w Wadowickiém znaczy wesz.
[2]) Ob. Kolberg, *Lud.* V, 119; IX, 50; X, 34.

wyratowáł od káry, ale nie zawsze sie tak udá."" I od tego czasu ani mu w myśli nie postáło, aby miáł pósć panu gádki gádać" (Iwonicz).

54. **Pijawka** *(Hirudo officinalis).*

1. Gdy pijawki leżą na dnie słoja, będzie pogoda; gdy zaś wychodzą pod wiérzch słoja, będzie słota. Wreszcie na wiatry, burze, kurzawy rzucają się (śmigają) po flaszce (Strzeszyn).

55. **Pilch** *(Myoxus glis).*

1. Pilch jest tak jadowity, że zwiérzę ukąszone przez niego, ginie natychmiast od jadu zawartego w jego ostrych zębach (Szczawnice).

56. **Piskorz** *(Cobitus fossilis).*

1. Głowy téj ryby nie jedzą, bo do głowy węża podobna. Żydzi wcale téj ryby nie jedzą (Bucyki).

57. **Pliszka** *(Motacilla).*

1. Pliszkę zowią w Bobreckiém pastérką lub pastuszkiem.
2. Kto pliszkę piérwszą na wiosnę ujrzy i umyje się, będzie przez cały rok tak wesoły jak i ona (Łabowa).

58. **Pluskwa** *(Acanthia lectularia).*

1. Kto chce pluskwy wygubić, musi parę ich złapać i wrzucić na bieżącą wodę. Poczém wszystkie wyginą (Szczepanów).
2. Pluskwy nikną, gdy miejsce, w którém są, posypie się święconą solą (Potylicz).

59. **Pokrzywka** *(Lusciolae?).*

1. Kto zepsuje pokrzywkom gniazdo lub wybierze młode, temu mylą one paciérz, tak iż go zmówić nie potrafi (Szczepanów).

60. **Przepiórka** *(Coturnix dactylisonans).*

1. Według mniemania ludu przepiórka nie odlatuje do ciepłych krajów, jeno wchodzi do spróchniałego drzewa i tam się kryje. Z wiosną wychodzi (Nadworna, Dziewiętniki, Janów).
2. Przepiórka jest w jesieni głuchą, tak iż ją można złapać (Jazłowiec, Browary).

3. Przepiórka ma troje dzieci, jedno wysyła na robotę, drugie orać, trzecie zboże zbiérać (Lwów, Janów) [1]).

4. Ile razy przepiórka na wiosnę piérwszy raz bije, tyle złotych będzie kosztował korzec zboża (Krechowce, Horyhlady, Stanisławów). Ob. Kura, nr. 1.

5. Na czyjém polu jest wiele przepiórek, na tém polu grad nie będzie padał (Pobereże, Kamienna).

6. To zboże, w którém chowają się przepiórki, daje bardzo smaczny chléb (Łysiec, Tyśmienica).

7. Im w okolicy więcéj przepiórek, tém mniéj będzie kaszy (Stanisławów).

8. Kto rozbije przepiórcze jaje, będzie nieszczęśliwy (Sielec, Janów).

9. Kto zabije starą przepiórkę kamieniem, nigdy nie będzie miał szczęścia (Bohorodczany).

10. Głos przepiórki naśladuje lud rozmaicie. W Stanisławowskiém mówią, że przepiórka odzywa się: „Fit'-fi-lit'", albo „Pójdź-cie żąć, pójdź-cie żąć!" [2]).

11. W Korczynie słyszy lud w nawoływaniu przepiórki następujące wyrazy: „Mama, mama, pójdź po mnie, z koszyczkiem; — zabierz mnie ze wszystkiém." Albo nieco dokładniéj mam te wyrazy z Zaborowa:

„Ha, ha, ha, ha,
Pójdź po mnie *(bis)*,
Z koszyczkiem,
Zabierz mnie
Ze wszystkiém" *(bis)*.

12. W Chlebowicach wielkich udają rozmowę przepiórki (perepełycie) z derkaczem czyli chróścielem:

Przep. „Piet' kołos *(trzy razy)*.
Derk. Breszysz, try, try, try, try."

13. W Dziewiętnikach nieco odmienniéj:

Przep. „Piet' tełyć *(trzy razy)*.
Derk. Breszysz, try, try, try, try."

Kukułka bowiem miała w dzióbie pięć kłosów i dławiła się. Derkacz zobaczywszy to, przybiegł i wyrwał jéj trzy kłosy (Dziewiętniki, Chlebowice wielkie) i o to sprzecza się z przepiórką.

14. Opowiadają téż, że pewnego razu pożyczyła przepiórka od derkacza sześć ćwierci pszenicy, a gdy miała oddać to zboże, zaparła mu jednę ćwierć. Dlatego odzywa się teraz: „Pięć pono! pięć pono!" derkacz zaś: „sześć! sześć! sześć! sześć!" (Nowy Sącz).

15. „Ráz sie chróściel zakochał w przepiórce, téj poszał do ni, żeby mu dała (całusa). A przepiórka: „„A co mi ty dász?"" „„Dam ci

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* VI, 215, nr. 421.
[2]) Ob. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 163.

ciele.«" „„Dász""! „„Dám."" I tak tam jakoś zrobiéli; a chróściel poszáł po to ciele. Ale skąd go wziąść? Poszáł i dóma se, co tu robić? A przepiórka woła: „„Wabrzek, Wabrzek, goń ciele, goń ciele."" A chróściel niby goni, téj woła: „„Hej ptrhuh, ptrhuh hej."" I od tego czasu tak wołają (Iwonicz).

61. Pszczoły *(Apis mellifica).*

1. O pszczołach, tych pracowitych i skrzętnych stworzeniach boskich, słyszałem w Dziewiętnikach następujące podanie: „Ongi szedł P. Jezus z św. Piotrem i Pawłem i przyszli na nocleg do pewnéj chaty, gdzie mieszkała stara baba. Ta ujrzawszy podróżnych, ujęła za kamień, rzuciła go i ugodziła nim św. Pawła w głowę, tak iż wybiła w niéj dziurę. A że było gorąco, więc gromadziły się około téj dziury robaki. Przyszedłszy do lasu, P. Jezus wybrał je z owéj dziury i wsadził do dziupli starego drzewa. Gdy po dłuższym czasie P. Jezus wracał tą samą drogą z owymi apostołami, kazał P. Jezus św. Pawłowi zajrzéć do dziupli owego drzewa. Św. Paweł uczynił to. Lecz jak wielkie było jego zdziwienie, gdy zobaczył owe muchy pracujące, wykonujące misterne roboty i wyrabiające jakieś słodycze. Muchy te są to pszczoły, a owa słodycz jest miodem, którego nam dostarczają."

2. Bardzo powszechném jest w Borzęcinie mniemanie, że istnieje gad podobny do żmii, wydający z siebie roje pszczół; dlatego zwą go rojnicą. Tę rojnicę trzymają w pasiece; ma gniazdo pod ulem. Dostaje raz na dzień bułkę rozdrobnioną w słodkiém mléku. W zimie rojnica zakopuje się w ziemię i śpi. Kto ma rojnicę, temu się pszczoły bardzo darzą. Pewien wieśniak (Bąk) siekąc łąkę pod lasem, znalazł w trawie rojnicę otoczoną mnóstwem pszczół. Schwyciwszy ją, włożył do kapelusza, przyniósł do domu i osadził pod ulem. Wszystkie pszczoły przyleciały za nią i powchodziły do próżnych ulów. Odtąd darzyły się pszczoły temu wieśniakowi nadzwyczajnie. Gdyby rojnicę był stracił, wszystkie pszczołyby mu spadły (Opowiadanie z r. 1870).

3. Inny wieśniak (Adamczyk) opowiadał, że w r. 1848 podczas przechodu Moskali na Węgry, przyszedł do niego jakiś cudzoziemiec i oświadczył, że mu za dwa cwancygiery (70 c.) zrobi rojnicę, zażądał do tego jaja, pszenicy i jagieł. A gdy mu to dano, włożył to wszystko do całkiem nowego garnka glinianego, przykrył i wstawił pod ul, wymawiając przy tém jakieś niezrozumiałe słowa, poczém upewnił, że w dziewięciu dniach wylęgnie się rojnica. Po kilku dniach wykopał wieśniak garnek z pod ula, bo się obawiał czarów. Wyjąwszy jaje z garnka, znalazł je tak twardém, że je musiał siékiérą tłuc. Skorupa na niém stała się jakby skórzana. Więc mu się zdawało, że rojnica wnet byłaby się wylęgła. Gdy jednak jaje i garnek roztłukł, w tym jeszcze roku wszystkie mu pszczoły spadły, i chociaż późniéj nabywał pszczół, nigdy ich nie mógł utrzymać.

4. Gdy pszczelarze posłyszą, że gdzie wilka ubito, starają się dostać krtani z niego, którą wysuszywszy osadzają w oku ula.

Pszczoły przeszedłszy kilka razy przez nię, stawają się mocnemi; wpadać będą na sąsiednie ule, zabiérać miód i zanosić do swoich ulów. Takich pszczół nikt nie zdoła zaczarować (Wierzchosławice, Żdżary, Tarnopol).

5. Z ula, w którym są najstarsze pszczoły, nikomu miodu nie dają ani sprzedają, bo się obawiają, aby im pszczoły nie spadły (Borzęcin).

6. Gdy pszczoła bardzo się uwija z robotą i do późnego wieczora zbiéra pyłek kwiatowy, będzie nazajutrz dészcz. Gdy zawczasu robotę kończą, będzie nazajutrz pogoda (Dziewiętniki).

7. Również będzie pogoda, gdy pszczoły daleko w pole na robotę odlatują (Czarny Dunajec).

8. Aby prędko dójść do pasieki, należy kupić sobie jeden pień, wstać bardzo do dnia i szukać źródła, z któréj woda płynie na cztery strony, nabrać w butelkę wody niepoczętéj, żeby nikt nie widział, i tą wodą z miodem sycić pszczoły (Tarnopol).

9. Dziéwki i panny dopytują się pasieczników, na którym drzewie siadł rój piérwszy w roku. Biorą liście z owéj gałązki, gotują je i myją się tą wodą, aby się prędko wydały (Dziewiętniki).

62. Ptaki.

1. Gdy pastuchy wiedzą o ptakach w polu, które siedzą na jajkach lub téż mają młode, nie mówią o tém nikomu ani w południe, ani wieczór, ani téż do nich nie zaglądają i nikomu nie pokażą, boby południca t. j. sroka lub wrona, lub téż wieczornica t. j. sowa zjadła młode lub téż jajka wypiła (Szczepanów), albo téż mrówki je zjadły (Bieńkówka, Płaza, Szczawnice) [1].

2. Aby chłopcy mieli szczęście młode ptaki znajdować, starają się złapać motyla tego, którego nasamprzód zobaczą (Bieńkówka).

3. Powiadają, że kiedyś ptaki mówiły mową ludzką (Jazłowiec).

4. W dzień św. Szczepana wynoszą śmieci przed dom; do tych śmieci zlatują się ptaki. Jeżeli nasamprzód przyleci wróbel, to pannie dostanie się wdowiec; jeżeli stérnadel (czyli trznadel, *Emberiza citrinella)*, to młodzieniec; jeżeli zaś wrona, to dostanie się parobkowi wdowa, a gdy sroka, to panna (Nowytarg).

5. Na mróz siada ptactwo na wiérzchołkach drzew (Osieczany).

6. Ptaki gromadzące się koło domostw, po sadach zwiastują dészcz (Wola Batorska).

7. Przed wschodem słońca zaklina lud ptactwo szkodliwe, podobnież robactwo i gadziny, aby nie wyrządzały szkód (Maków).

8. Gdy ptaki biją się w lesie lub w czystém polu, powiadają, że wojna będzie (Szczepanów).

---

[1]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 154. — Jucewicz, *Litwa*. 144.

9. Krowę, która przestąpiła ptasze gniazdo, dotknie choroba (Przesąd powszechny).

10. Według mniemania ludu ma istnieć ptak tajemniczy czarny, latawcem zwany. Pióra jego przyciągają pioruny; to téż gdzie latawiec podczas burzy się zjawi, tam piorun uderza, lecz jego samego nigdy zabić nie może (Szczepanów, Chyszów, Biécz). Ma on być podobny do kosa, ale jest trochę większy od niego.

11. Latawiec, to dusza dziecięcia, które wyrodna matka zaraz po narodzeniu pozbawiwszy życia, zakopała pod figurą. Pod postacią czarnego ptaka tuła się dusza niemowlęcia po świecie, nie znajdując nigdzie spokoju. Pioruny strzelają (biją) w niego, a jednak zabić go nie mogą. Skoro się niebo zachmurzy i burza nadchodzi, wtedy zaniepokojony latawiec piszczy jak zgłodniały jastrząb i chroni się, gdzie może, nawet pod strzechę wiejską. Takiego ptaka od domu odganiać radzą, aby piorun obejścia nie spalił. Co siedm lat przybywa latawiec na tę samę figurę, gdzie go matka pochowała i woła do trzeciego razu: „Chrztu! chrztu! chrztu!“ Ktoby go usłyszał i ochrzcił, ten wybawi duszę, a sam będzie szczęśliwym (Biécz) [1]). Dlatego téż zowią go ptakiem chrztu (Dziewiętniki), albo potyrcze (Bucyki).

12. Kto tego ptaka usłyszy, a ma przy sobie jaką szmatkę lub chustkę, tedy czyniąc znak krzyża św. odmawia formułkę chrzestną, kończąc: „Jak ty chłopiec, to daję ci imię *N.*, a jak dziewczyna, to imię *N.*“ Ptak ten schwyci owę chustkę, poczém dusza uleci do nieba i stanie się aniołem (Bucyki).

13. Lud w Sanockiém śpiéwa następującą piosnkę o ptakach budujących kościół:

Przyleciały wrony,
Porobiły dzwony;
Przyleciały kawki,
Porobiły ławki;
Przyleciały gawrony,
Zrobiły ambony;
Przyleciał kruk
I zrobił na próg;
A przyszedł ksiądz pleban:
Ja wam tego wziąć nie dam [2]).

63. Puhacz *(Strix bubo)*.

1. Puhacz miał być człowiekiem. P. Bóg zakazał mu jeść mięso. Że atoli rozkazu nie usłuchał i mięso jadł, więc P. Bóg za karę przemienił go w puhacza (Łysiec, Tyśmienica).

---

[1]) M. Rybowski, *Zwiastuny zmian powietrza*. Lwów. 1880. str. 16. — Kolberg, *Lud*. VII, 60, 259.
[2]) Ob. Kolberg, *Lud*. X, 65.

2. Gdy na strychu domu znajduje się puhacz, to w domu bydło padnie (Wieliczka).

3. Gdy puhacz siedzi na dachu i krzyczy, ktoś z domowników umrze (Bohorodczany).

4. Puhacz woła: „pochowau“ (Łosiacz).

5. Słyszący w zwaliskach zamku puhacza mówią, że zamek ten nie był poświęcany (Krechowce).

6. Lud widząc wieczorem puhacza na drzewie siedzącego i ruszającego swémi uszyma, mówi, że to szatan (Fitków).

7. Śmiéch puhacza uważają za śmiéch szatana (Stanisławów).

8. Puhacz towarzyszy złym duchom (Dolina, Stanisławów, Nadworna, Janów).

9. Gdy puhacz głośno huka, będzie dészcz, a on będzie miał wiele pożywienia (Przemyskie).

10. Gdy puhacz wisi w stajni nad końmi, mówią, że konie tyją (Stanisławów).

64. Rak *(Astacus fluviatilis)*.

1. Gdy czasu dawnego P. Bóg obdzielał wszystkie zwierzęta oczyma, ciekawy tego rak zapytał, gdzie będzie miał oczy? „W tyle,“ odrzekł P. Bóg, i odtąd rak ma oczy w tyle (Tarnów).

2. „Wysłáli ráz raka po drożdze, a to miało być na Boże Narodzenie do kołáczów. Ale raczysko jak poszło, tak nie wracáło; nim sie zawlok, upłynęło wiela czasu. Nabráł u żyda drożdzy; téj wreście przynosi, jákkurát we wielgą Sobotę. „„A ty drábie, toś miáł przynieść na Boże Narodzenie, to na Wielganoc przynosisz?““ A rak na to: „„Ej gosposio! nie gniewájcie sie, bo co nágle, to po dyjáble““ (Iwonicz).

65. Ropucha *(Bufo cinereus)*.

1. Ropuchami zowie lud powszechnie wszelkie żaby. W Dziewiętnikach zowią je porchawkami.

2. Ropuchom przypisuje lud nadzwyczajną potęgę wzroku, którym zaczarować mogą ludzi i zwierzęta (Dukla).

3. Gdy ropucha plunie człowiekowi w oczy, to człowiek oślepnie (Dziewiętniki, Janów, Krościenko, Szczawnice).

4. Człowiek zoczywszy ropuchę, nie powinien otwiérać ust, aby ona mu zębów nie porachowała, gdyż w takim razie wszystkie powypadają (Jurków, Szczawnice).

5. Ktoby wziął ropuchę do ręki, dostanie brodawek (Dziewiętniki, Nadworna).

6. Jeżeli kto na kogo jest zły, to bierze cichaczem jego włos, zaszywa nim oczy ropusze i kładzie ją pod jakibądź kamień. Ten, do którego ów włos należy, ociemnieje na tak długo, jak długo wróg jego ropusze ócz nie rozpruje (Janów).

7. Według mniemania ludu ropuchy są czarownicami i wiedźmami. Wiedźma bowiem chcąca krowie mléko odebrać, zamienia się w ropuchę i tak do niéj idzie (Nadworna, Szczawnice, Tymbark, Dziewiętniki).

8. Ropucha dostawszy się do stajni, ssie mléko z krowy (Izdebnik, Posiecz).

9. Jeżeli czarownica zczaruje mléko, tak iż się wlecze, lub prędko siada, to cedzą je przez pokrzywy martwe (jasnotę), żegawki lub nać pietruszki.

10. Jeżeli zaś mléko się zakrwawi, t. j. jest czerwoném, to rozpalają podkowę za granicą znalezioną lub duszę od żelazka, leją na nię mléko zakrwawione i końcem sierpa dzióbią, mówiąc: „Żebyś pękła, żebyś się spaliła“ i t. d. Czynność tę załatwiają wieczór. Potém wyszedłszy na pole i napotkawszy ropuchę, biją ją miotłą starą i nieużywaną. Gdyby tą miotłą uderzono jakie zwierzę, to zmarnieje czyli uschnie (Wola Batorska).

11. Czarownica chcąca czyjéj krowie odebrać mléko, kładzie ropuchę do siana, aby ją krowa zjadła z sianem. Wieśniacy znalazłszy taką ropuchę, wieszają ją w kominie (Dziewiętniki).

12. Gdy kto ropuchę zobaczy w swojém zabudowaniu, rozcina ją na pół, soli i wiesza w dymie (Posiecz).

13. Albo wkładają ją w garnek i wynoszą za wieś, albo wrzucają w ogień, aby się spaliła, lub téż owijają w płótno i wieszają w kominie na uwędzenie (Dukla). Jak bowiem ropusze gorzko w kominie, tak samo ma być czarownicy, która ją do chaty posłała, aby krowie mléko odebrać. Czarownica dotknięta prośbą ropuchy przybywa i błaga o jéj wyzwolenie (Dukla).

14. Znalezioną w stajni ropuchę rzucają do góry, aby się czarownica potłukła (Tymbark).

15. W Tokach w pow. skałackim szła pewna kobiéta odbiérać dziecko i spotkała na drodze ogromną ropuchę, wielkości czapki *(Bufo cinereus)* i rzekła do niéj: „Ta idy sobi,“ pędząc ją z drogi, „idy sobi na horod, bo tebe kto rozpłeszcze, a ty wże kitna.“ W parę dni wracając od położnicy, spotyka panicza przejeżdżającego czwórką. Panicz ten porwał babę, wsadził do kocza i jedzie, jedzie z nią przez bagna, trzęsawice i wertepy, aż zajechał do jakiegoś cudnego pałacu. Na wstępie zakazał jéj żegnać się znakiem krzyża: „Sochrań Boże, abyś sia perechrestyła!“ Potém zaprowadził ją do kotnéj ropuchy, macierzy dyjabelskiéj. Kobiéta odprawiwszy swą rzecz, chce się co prędzéj wyrwać z zaklętego pałacu. Wtém pyta ją ówpanicz: „A szczo babuniu, teper wam sia należyt?“ — „Ta szczo wola!“ ledwie wyrzekła. Zaprowadzono ją więc do spiżarni, gdzie nabrała sobie złota w podołek, ile unieść mogła. Wtém porwało ją dwu Złych na wozduchy (w powietrze) i pędem wichru zanieśli ją w oczerety na trzęsawicę i wrzucili struchlałą w bagno. Baba ledwie się wygramoliła, wołając pomocy. A było to o północy. Ludzie we wsi obudzili się na to wołanie, przybiegli i babę wyratowali. Baba patrzy

w podołek, a zamiast złota były same węgle. — NB. Żaba prośna była żoną dyjabelską przy nadziei (Bucyki).

16. Ropucha jest zwiastunką niepogody; wówczas łazi po drodze (Janów).

17. Ropuchy podjadają buraki. Dlatego jest zwyczajem u ludu chwytać je i nasmarowawszy mazią puszczać do ogrodu; mniemają bowiem, że zabiorą z sobą wszystkie inne ropuchy (Jaworów).

66. Ryby.

1. Jeżeli z wiosną i przez lato poławiają się dobrze ryby, i jest ich dosyć po rzékach, to ma oznaczać głód na rok następny (Żdżary).

2. Gdy ponad wodą skaczą, mówią, że dészcz będzie (Czarny Dunajec).

67. Rzekotka zielona *(Hyla arborea)*.

1. Gdyby kogo gardło bolało, a grzbietem schwyconéj rzekotki lekko pociągałby po niém, ból ustaje (Ladzkie). Ob. Chomik, nr. 2.

2. Na chorobę św. Walentego złapać żabkę rzekotkę, maczać w okowicie i naciérać nią twarz, tętno i piersi (Kołomyja). Obacz: Kret, nr. 9.

3. Pocałowanie rzekotki chroni od pryszczów na ustach (Jasionów polny), lub usta boleć nie będą (Nadworna), lub téż padać nie będą (Bruchnal).

4. Pocałowanie rzekotki w brzuch chroni od zimnicy (Szczerzec).

5. Drzewa w sadzie dobrze rosną, gdy rzekotka jest w sadzie (Nadworna).

6. Według mniemania ludu rzekotki spadają z dészczem (Dziewiętniki).

7. Kto ją zabije, temu matka umrze. Kto potrze ją solą, to odżyje (Janów).

8. Lub kto rzekotkę zarwie t. j. zaczepi, temu ona w oczy napluje i temu ojciec i matka umrą (Tarnów).

9. Gdy rzekotka rzechoce, dészcz będzie (Dziewiętniki).

10. Dziéwki gotują rzekotkę, wyjmują z niéj wnętrzności i włosy niemi smarują, aby im urosły długie (Skowiatyn).

11. Rzekotkę zowią skrobaczką (Bruchnal, Dziewiętniki, Rohatyn).

68. Salamandra *(Salamandra maculosa)*.

1. Salamandra u Hucułów w Kołomyjskiém zowie się sełemezdrą. Kto ją przestąpi, tego ukąsi. Z tego zaś ukąszenia tylko tym sposobem wyléczyć się można, że się policzy ćwierć ziarnek maku (Berezów).

2. Salamandra spada z dészczem (Łabowa); wrzucona do ognia nie spali się (Krynica, Muszyna, Jaszczurówka).

3. Gdy salamandra pełza ku zachodowi, zapowiada bliską słotę (Szczawnice).

69. Sikora *(Parus)*.

1. Sikorkę zowią w Dziewiętnikach berehulką.
2. Gdy sikory mocno świérgotają (piszczą) w jesieni lub zimie, będzie niezawodnie na drugi dzień śniég i mróz (Strzeszyn).

70. Skowronek *(Alauda arvensis)*.

1. Lud mniema, że skowronki strętwiawszy przesypiają u nas zimę po rolach pod kamieniami (Stanisławów, Dziewiętniki, Lwów, Krościenko, Maniowy), lub chowają się w mysią dziurę (Janów), lub téż pod mchem (Jazłowiec), albo téż przemienia się skowronek w pośmieciuszka (Dolina), albo w mysz, a na wiosnę przyjmuje napowrót postać swoję (Sielec).
2. Gdyby skowronek zniósł jaje pod kamieniem i zapomniał o niém, to skamienieje (Pochówka, Horyhlady, Ostrynia, Żywaczów, Stanisławów).
3. Gdy skowronek leci w górę śpiéwając, to się modli Bogu za grzechy, aby na tamtym świecie nie pokutował; gdy zaś wznosi się do góry bez śpiéwu, to idzie spowiadać się Bogu (Pochówka).
4. W ogóle gdy podlatuje wysoko, mówią, że rozmawia z P. Bogiem (Dolina), albo gdy wzbije się w powietrze, przynosi od Boga ziarna w dzióbku i zasadza je na roli dobrych ludzi (Janów, Jazłowiec).
5. Indziéj powiadają, że on siéwa: „Posijaw ja żyto, za to mene byto. Ja do Boha na skarhu Boh mene kołom, a ja na zemlu strim (stromo, prosto) hołowom“ (Siwka, Kałusz).
6. Ktoby skowronkowi stanął na ogonie, temu noga opuchnie (Markowa, Bohorodczany, Nowesioło).
7. Skowronek to ptak Matki Boskiéj; przeto nie wolno go zabić (Zaborów).
8. Również nie wolno go strzélać, bo on zdarł cierniowy wieniec z głowy P. Jezusowi (Pobereże).
9. Kto go zabije, dostanie wyrzutów na twarzy (Ladzkie), lub rodzice zabójcy wkrótce umrą (Szczepanów).
10. Gdy skowronek śpiéwa, będzie pogoda; gdy nie śpiéwa, będzie słota (Pobereże, Lwów); lub pogoda będzie, gdy wysoko lata; w przeciwnym razie będzie dészcz (Stanisławów, Janów).
11. To pole, na którém piérwszy raz z wiosną zasiędzie skowronek i zaśpiéwa, będzie bardzo urodzajne (Łysiec, Tyśmienica).
12. W ogóle na tych polach będzie urodzaj, po których skowronki z wróblami latają (Przemyskie).
13. Pan Jezus rzekł: „Święty Wicie (15 czerwca), zajrzyj, wiele ziarko w życie“, (jak wielkie ziarnko). Św. Wit odpowiedział: „Nie słyszę, bo ptaszkowie śpiéwają“. Skoro ptactwo przestało śpiéwać, wów-

czas usłyszał. Dlatego to od św. Wita skowronek przestaje śpiéwać, tylko ciurczy (Szczepanów) [1]).

71. Smoki.

1. Lud utrzymuje, że ziemia opiéra się na cztérech olbrzymich słupach, których strzegą cztéry ogromne smoki. Słupy te są z rozmaitych kruszców. W miarę jak ludzie w coraz to większe popadają grzéchy, smoki podgryzają owe słupy, a gdy nie przestaną grzészyć, to smoki niebawem przegryzą słupy, a ziemia zapadnie się w przepaść (Szczawnice).

72. Sojka *(Corvus glandarius)*.

1. Młode sojki wzięte z gniazda warzą się. Rosół ten dają zwykle starym ludziom, jako lekarstwo na ból piersi. (Jabłonów w Kołomyjskiém).

2. Kto piérwszy raz na wiosnę zobaczy sojkę samicę, temu będzie się powodziło; przeciwnie będzie, gdyby zobaczył samca (Żywaczów, Stanisławów, Tłumacz, Krechowce).

3. Gdy panna na wiosnę zobaczy ją po raz piérwszy, to pójdzie prędko za mąż (Ostrynia).

4. Gdzie sojka ma gniazdo, tam panna wyda się (Dziewiętniki).

5. Jeżeli sojka spostrzeże prędzéj leśniczego i ucieknie, to leśniczy nie ubije żadnego ptaka. Gdy zaś przeciwnie leśniczy wprzódy ją ujrzy i ubije, polowanie powiedzie mu się (Przemyskie).

6. Gdy sojka przebywa w sadzie i krzyczy, to nie będzie owoców (Bohorodczany).

7. Kto sojkę zabije, lub jéj gniazdo zniszczy, będzie nieszczęśliwy (Janów, Złoczów).

8. Gdy sojka lecąc usiędnie na dachu domu, w którym jest chory człowiek, mówią, że śmierć przemieniła się w sojkę i wywołuje ducha z chorego (Posiecz).

9. Sojka jest durna jak dziecko (Pobereże).

10. Powiadają, że sojka ma 70 języków, a raczéj głosów (Utoropy).

11. Sojka zakopuje orzechy na zimę, których potém znaléść nie może (Jazłowiec, Browary).

12. Sojka odlatuje do krajów ciepłych; ale co jeden dzień uleci, to dnia następnego powraca, aby wiedziała, jaką przestrzeń przeleciała, dlatego téż nigdy nie może odlecieć (Nadworna, Złoczów, Janów, Dziewiętniki) [2]).

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud*. VIII, 286, nr. 1053.
[2]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński* II. 129.

73. Sowa.

1. Nocna natura tego ptaka, bystry wzrok jego i lot nadzwyczaj cichy nadały mu pewne cechy wrogiéj tajemniczości. I tak gdzie się znajdują sowy, tam są złe duchy (Pochówka), lub strachy (Stanisławów, Dziewiętniki, Janów).

2. Jest ona półdyjabłem, a półptakiem. Z tego to powodu obawiają się jéj głosowi przedrzeźniać, utrzymując, że gdyby się kto na to odważył, to zlatują się zaraz w wielkiéj liczbie i mogą przedrzeźniacza zabić (Zabrzeż, Szczawnice).

3. Sowa w nocy krzycząca zwołuje dusze zmarłych (Sielec).

4. Gdy sowa w nocy przeleci nad domem i nad nim zakrzyczy lub usiądzie na drzewie przy domie i stąd zakrzyczy albo zakwiczy, jedna z miejscowych osób pójdzie na tamten świat, bo sowa ją woła do siebie słowy: „pójdż! pójdż! (powszechne), albo téż słowy: „wywiedż! wywiedż!“ (Jurków, Zaborów).

5. Gdy sowa kwiczy, wołając „Powij“ lub „Puwi“, przepowiada urodziny i to w tym domu, nad którym zakwiczy (Korczyna, Łosiacz, Przemyśl). Ma to być sowa pójdżka, którą w Łosiaczu zowią „Puhutkało“.

6. Gdy w domu jakim jest chory, a sowa zapuka do okna, mówią, że przyszła po duszę chorego (Ladzkie) lub że przepowiada mu śmierć (Krościenko, Stanisławów, Żywaczów, zresztą powszechne).

7. Gdy sowa wleci komu do stodoły, to śmierć do niego już zaglądać poczyna (Krzeszowice).

8. Sowa płomykówka stąd ma nazwę swą, że zjada w kościołach świéce (Krechowce, Złoczów, Żywaczów, Janów, Stanisławów).

9. „I były gody w Kanie galilejskiéj, dzie to P. Jezus z wody zrobiáł wino i ptacy wszysey byli najedli sie i napieli. A sowa najpóżniéj przyleciáła. Ano dáli i (jéj) tam popłóczyn, pozmiátali ze stołów. Zjádła het, tej do tańca. Insze ptáki już tańcowały i pomęczyły sie. Jakiś mocny sępisko ucieszáł sie, że świéżą do tańca dostanie i wzion sowe. Ale sowisko sie obżárło, téj purr, purr! Ptáki sie zastydziéły; téj na sowe; goń, dziób; ledwie uciekła, boby ją były zabiéły. Ale i tak ją kiedy może zabiją, bo od tego czasu ją wszystkie ptáki prześladują“ (Iwonicz) [1]). Ob. Jastrząb.

74. Sroka *(Corvus pica)*.

1. Gdy sroka przyleci przed dom i skrzecze na płocie lub dachu lub téż na wrotach, głową zwrócona na podwórzec, gości zapowiada (powszechne), lub gdy równocześnie nóż lub widelec upadnie, to goście przybędą (Maków).

---

[1]) Kolberg, *Lud.* XII, str. 298.

2. Jeżeli wśród skrzeczenia swego głową obróci się do domu, przyjdą panowie, a gdy ogonkiem, to panie (Lwów, Pobereże).

3. Że goście zapowiedziani mogą być źli i dobrzy ludzie, więc aby złych odwrócić, żegnają się (Zaborów).

4. Indziéj skrzeczenie sroki przed domem zwiastuje nowinę (Żywaczów) lub jakieś szczęście (Szczepanów, Ladzkie, Stanisławów, Janów).

5. Sroka w blizkości domu skrzecząca oznajmia złodzieja (Izdebnik, Przemyskie).

6. Gdy myśliwemu przeleci drogę, wówczas myśliwy nic nie ubije (Tłumacz, Pobereże).

7. Sroka ubita i w stajni głową na dół zawieszona, sprawia, że konie tyją (Stanisławów, Lwów, Żywaczów, Posiecz, Dukla), lub że bydło będzie się dobrze wiodło (Markowa, Nowesioło). Ob. Kret, nr. 6, 7.

8. Gdy sroka śmieci zbiéra, będzie wiatr (Stanisławów).

75. **Strzyżyk** (*Troglodytes parvulus*).

1. Strzyżyka czyli wołowe oczko (Troglodytes parvulus) zowią powszechnie mysimkrólikiem.

2. Gdy sobie ptaki króla obiérały, strzyżyk piérwszy narzucił się im na króla, krzycząc: „Królik! Królik!“ Słysząc to ptaki zaczęły go ścigać i prześladować. Strzyżyk nie mając się gdzie ukryć przed pogonią, prosił myszy, aby mu na schronienie dała swoję jamę. Mysz to uczyniła, a ptaki nie chcąc robić wstydu orłowi, którego już królem obrać miano, ogłosiły, że strzyżyk nie ptasim, lecz mysim jest królem (Szczawnice).

3. Tę samę gadkę podaję z Iwonicza. „Raz sie zeszły ptáki, żeby jednego na króla obrać. „„A no, kto najwyży wyleci, ten będzie królem““, powiadá sroka, bo już nie mogła wytrzymać, co chciała gádać. A no zgodziły sie i daléj do góry. Orzeł wzleciál do góry najwyży. A wołowe oczko (strzyżyk) za drugim razem, bo 3 razy mieli leciéć, ten wláz orłowi pod skrzydło i jak orzeł nie móg już daléj leciéć, on furr — jeszcze wyży, bo sie nie zmordowál. Ptáki sie dziwią, a on nic, jeszcze ráz. Ale teráz sie już oglądają na wołowe oczko, kiedy ma być królem, każdy go chce widziéć; téj tu sie pokazało, że on siedziál pod skrzydłem orłowém. Wtedy ptáki na niego: „„A ty bobie!““ a biédna ptaszyna pod płotami jéno sie chowa; i dlátego ptáki zowią go płotowym królem“.

76. **Świérszczek** (*Gryllus domesticus*).

1. Gdzie świérszczek długo przemieszkuje, tam będzie ktoś chorował (Lubaczów).

77. **Świnia** (*Sus scrofa*).

1. Temu, ktoby siedział na łóżku lub na przypiecku i obuwał się, świnie się nie darzą (Szczepanów, Biadoliny).

2. Gdy świnie, toż i prosięta (paciuki) kwiczą, słomę w pysku noszą i w słomę się zaryją, będzie dészcz (Dorożów).

3. Gdy świnia z gorąca lub z czego innego zachoruje i nie chce jeść, mówią, że dostała świniego uroku. Aby ją wyleczyć, używają strzygoniowego ziela, albo z starego podartego przetaku biorą kilka łyk i uważają, kto koło téj świni szedł, mężczyzna czy kobiéta. Jeżeli mężczyzna, to się musi zezuć (zdjąć buty), chociażby i obcy, wyleść na ławkę i uciąć kawałeczek sznurka z węzłem od gaci na ławce, bo gdyby stał na ziemi, świniaby zginęła. Jeżeli to zaś była kobiéta, to niekoniecznie musi ona stać na ławce, ale winna uciąć sobie kilka włósów. Tém wszystkiém kadzi się świni pod pysk. Jeżeli to kadzenie skutkuje, świnia dostaje wymiotów; wówczas gospodarz zdéjmuje gacie i ociéra ją. Gdyby zaś nie nastąpiły wymioty, to ją trzeba zabić, bo gdziebądź zginie (Chorowice).

4. Na zawałki u świń siekają żabę, groch moczony i ołów, zaléwają tém świnię i robią z tego okłady (Dziewiętniki, Tarnopol).

5. Świniom chorym dają bagienka (Ledum palustre L.). Gotują je z słodkiém mlékiem i dają trzy razy dnia pić. (Hecznarowice).

6. Gdy świnia najé się nagle czegoś ciepłego, albo gdy dostanie zboża całego, nie przyuczona do niego, to dostaje krosty zwanéj jęczmieniem (białéj, podobnéj do ziarnka jęczmienia) między zębami górnéj szczęki. Tę krostę zszywają i silnie solą naciérają. Gdyby temu złemu nie zapobieżono, to najdaléj w trzech dniach świnia ginie (Hecznarowice).

7. Chorym świniom dają także bylicę (Zakopane, Dzianisz).

8. Dobra świnia ma mieć ryl tj. ryjak krótki a gruby, uszy kłaptawe (kłapiaste, zwisłe) i ogon gruby (Hecznarowice).

9. Po wieczerzy wigilijnéj Bożego Narodzenia dziewczyna idzie do chléwa i zamknąwszy drzwi za sobą, mówi: „huk za rok, huk za dwa, huk za trzy itd.“, a powtarzając te słowa, jakby słowa zaklęcia podnosi każdym razem głos coraz wyżéj. Przy którym z tych wyrazów świnia chrząknięciem jéj się odezwie, za tyle lat pójdzie za mąż (Tymbark).

10. „Żydzi chcieli spróbować, czy to P. Jezus wié wszystko to, co oni robią. Jak P. Jezus przyszáł do Jeruzálem, wsadziéli oni ciotkę swoję z dziećmi pod koryto i pytáli sie: „„Co tam“ “? A P. Jezus odpowiada: „„Co? Świnia z prosiętami“ “. Żydzi w śmiéch, że nie zgád, i chcą mu pokázać, co tam je; lecą do koryta, podnoszą, a tu świnia stárá z prosiętami. I dlatego to teráz żydzi świń nie jedzą“ (Iwonicz).

78. Świnka morska *(Cavia cobaya)*.

1. Gdy świnki morskie mocno piszczą, będzie dészcz, śniég lub wiatr (Strzeszyn).

2. W domu, w którym są świnki morskie, nie może nigdy powstać wielka choroba lub jakakolwiek inna zgubna zaraza (Szczurowa).

79. **Szczypica** (*Carabus cancellatus*).

1. Jeżeli kto szczypicę zabije w izbie, to za tę jednę namnoży się dziesięć. Należy więc ją albo spalić albo wynieść w pole (Szczepanów).

80. **Tchórz** (*Foetorius putorius*).

1. Tchórz nie mogąc kur dostać, gdy wysoko siedzą, wydaje woń smrodliwą, skutkiem czego kury spadają na ziemię (Grybów).

81. **Turkuć podjadek** (*Gryllotalpa vulgaris*).

1. Zowią go powszechnie niedźwiadkiem, na Rusi medwedjuchem (Dziewiętniki, Łosiacz), medwedykiem (Hołoskowice). W Sanockiém zowią go kruczkiem, a w Plenikowie koło Przemyślan podbijem.

2. Kto go nogą przestąpi, dostanie wrzodów na nodze (Leszczyn, Chodorów), a sam zabija się żądłem (Leszczyn, Szołomyja), chociaż żądła nie ma.

3. Krowa mléko z siebie wypuszcza, gdyby koło niéj wylazł z ziemi. (Sanockie, Zaborze koło Jarosławia).

4. W Bruchnalu kobiéty znalazłszy turkucia, rozdziérają go na pół, aby krowy więcéj dawały mléka.

5. Gdyby niedźwiadka powieszono na nitce w słoiku tak, aby powietrze nie miało przystępu, to utrzymują, iż natenczas się rozpłynie i służy za lekarstwo na wszystkie ukąszenia i rany (Kołomyjskie).

6. Kto zobaczy niedźwiadka piérwszy raz w polu, powinien bić go palcem środkowym, aby nie chorował na wielką chorobę (Szczepanów, Zabełcze). Członkiem tego samego palca należy uderzyć w bok trzy razy bydlę, które wzdęcia dostało, a ma to być skuteczny środek do uleczenia chorego bydlęcia (Zabełcze).

82. **Ważka** (*Libellula*).

1. Ważka zwana u ludu „wężią głową“, jest zdaniem ludu bardzo jadowitą (Szczawnice).

83. **Węże**.

1. Węże zowie lud powszechnie gadziną, a na Rusi hadyną lub hadyugą.

2. Gdy się utworzy na ręce lub nodze jaka bolączka, albo gdy sobie kto wbije co niechcący w jakąbądź część ciała, natenczas przykładają linowisko z węża, co już po upływie jednéj nocy ma sprawiać ulgę (Kołomyjskie, Ciężkowice).

3. Gdy wąż zrzuci z siebie linowisko, a dziewczyna je znajdzie, ugotuje i tą wodą umyje sobie włosy, to wyrosną jéj bardzo długie i gęste kosy (warkocze) (Bucyki, Bolechów). Ponieważ atoli wiedzą, że takie włosy owinąwszy się wokoło szyi, mogą dziewczynę udusić, więc nie czynią tego (Bucyki).

4. Lenisko węża moczone w okowicie ma wpływ na wzrost włosów (Tymbark). Również tłuszcz z węża zabitego służy ku temu samemu celowi (Czerniec).

5. Gorzelnicy trzymają w gorzelni linowisko, aby gorzelnia szła dobrze (Bucyki).

6. Gdy krowa doi się czerwonawém mlékiem, wtedy dają krowie jeść lenisko w liście lub trawę zawinięte (Szczawnice).

7. Kto węża od żaby rozbroi, będzie miał szczęście, osobliwie w kupowaniu i sprzedawaniu (Bucyki).

8. Ktoby ujrzał węża z żaby krew wysysającego i kijem je rozpędził, to, gdyby tym kijem trzy razy powietrze uderzył, chmura gradowa zniknie natychmiast (Hołoskowice) lub gdyby ten kij zatkał w rolę, odwróci on nadciągającą chmurę gradową albo sprowadzi ją na rolę sąsiada (Dukla). Kij ten winien być tarniowy (Zakliczyn, Dukla).

9. Woźnica mający węża na wozie, nie będzie miał przypadku w drodze (Nadworna).

10. Kto zabije węża, zdejmie mu skórę z głowy i włoży do laski, z którą chodzi po jarmarkach, lub do pugilaresu, będzie miał zawsze szczęście (Szczepanów).

11. Jakiéj barwy wąż w stajni lub domu się chowa, takiéj barwy bydło mu się darzy (Zdynia).

12. To obejście, w którém wąż przebywa, jest szczęśliwe; bo gospodarzowi dobrze się wiedzie (Rohatyn, Czerniec). Gdyby go zabił, to nieszczęścia go spotykać będą (Rohatyn), zubożeje (Dziewiętniki), bydło mu padnie (Sanok), może nawet sam umrzéć (Kukizów).

13. Kto piérwszy na wiosnę (w lesie) węża zabije, dobrze mu się powodzić będzie (Tymbark).

14. A komu się wąż śni, ten musiał popełnić zbrodnię i wąż go pewnie kiedyś ukąsi (Tymbark).

15. Kto w wigiliją św. Wojciecha węża złapie, żądło (języczek) mu wyrwie i nosić je będzie przy sobie, temu szczęścić się będzie (Stary Sącz, Krościenko).

16. Ktoby ujrzał węża przed św. Wojciechem z błyszczącą koroną, spodziéwać się może w życiu nadzwyczajnego szczęścia (Zabrzeż, Zakliczyn).

17. Gdyby złodziéj zabił takiego węża, głowę mu uciął i ugotowawszy ją rosół wypił, odmykać będzie za dotknięciem najsztuczniejsze zamki i kłódki (Zabrzeż).

18. Kto przed Zwiastowaniem N. P. Maryi złapie młodego węża, spali go na proszek i okurzy nim krowę, sypiąc na ogień, to czaro-

wnica będzie opryszczoną i nieszczęśliwą i przyrzeknie, że krowom już nic złego nie zrobi (Janów).

19. Gdy kto zabiwszy węża, wyrwie mu języczek i przywiąże do żłobu w stajni, to ten języczek nie przypuszcza czarownicy (Krynica) i bydło się darzy (Tymbark, Muszyna).

20. Jestto przesąd bardzo na Rusi rozpowszechniony, że węże ssą krowy. Krowy przywięzują się do takich wężów, a gdy wąż zginie, to zginie i krowa.

21. Wąż ssący krowę owija się wokoło tylnéj nogi i ssie dwie dojki, podczas gdy dziéwka doi drugie dwie (Podegrodzie, Dziewiętniki).

22. Za zabitym wężem krowa ryczy kilka dni, jakby za cielęciém (Dziewiętniki, Podegrodzie).

23. W stajni wieśniaka był wąż między bydłem rogatém, który zawsze w jednym czasie ssał krowę, lecz tylko z jednéj dojki. Krowa ta była tak do węża przyzwyczajoną i przywiązaną, że gdy czasem jeszcze na pastwisku była, kiedy ją wąż miał ssać, ryczała i biegła do stajni. A nakarmiwszy węża, znowu na paszę wracała. Gospodarz zabił późniéj tego węża. Za ten czyn wyginęło mu wszystko bydło, oprócz téj krowy (Dżwinogród).

24. Krowa ta, którą ssie wąż, daje dużo mléka (Rohatyn).

25. Węże wchodzą do komór i piją śmietanę (Rohatyn).

26. Aby wąż nie wchodził do stajen i krów nie ssał, zaprawiają jasień pod żłób pod dyle (Zakopane, Czerniec), albo leją święconą wodę lub kładą chrzan święcony (Stańkowa).

27. Aby znowu węże w domu się nie gnieździły, należy przy budowaniu domu wiory (trzaski) z nowo ociosanych drzew wrzucić w wodę (Żarnówka, Maków).

28. Aby wąż krowy się nie trzymał, okadzają bydło jasieniem, wyganiając je na paszę (Zakopane).

29. Aby krowy były piękne i dużo mléka dawały, i aby konie były piękne, należy w wigiliją św. Wojciecha schwycić gada żywego i chować go pod piecem (Dzianisz).

30. Kto chowa tego węża, to mléka także z kija może nadoić; potrzebuje tylko gwizdnąć na owce (Dzianisz).

31. Przed św. Wojciechem zabijano gada, kładziono na szopę za strzechę przeciwko myszom i żeby nikt nabiału nie odebrał. Wychodzi to już z zwyczaju (Zakopane).

32. Kto zabije w wigiliją św. Wojciecha węża, odetnie mu głowę, włoży weń trzy ziarna konopne i wsadzi ją do ziemi, to skoro konopie urosną, uwije z nich sznur i nim się opasze, nikt mu w sile nie dorówna (Dzianisz).

33. Albo: kto na wiosnę piérwszy raz spostrzeże węża, niechaj go zabije, a uciąwszy mu głowę, włoży do paszczy ziarnko czosnku, potém niech czosnek ten zakopie w ziemi, a skoro dojrzeje, wyjąwszy, niechaj czosnek przy sobie nosi, to może być pewnym, że go nikt nie okradnie (Krościenko, Czaczów).

34. Gdy zaś kto zabije węża w wigiliją św. Wojciecha kijem, to choćby jak najbardziéj kochankowie byli zakochani, należy uderzyć ich tylko tym kijem a na zawsze się rozejdą (Dzianisz, Tymbark).

35. Ktoby węża schwycił przed św. Wojciechem i włożył do mléka, a w sam dzień św. Wojciecha włożywszy do nowego garnka upiekł żywcem, a tak upieczonego zjadł i mléko, w którém do dnia św. Wojciecha był moczony, wypił, ujrzy wszystkie skarby na świecie i będzie ich panem (Czerniec).

36. Grzéchem jest zabić węża przed św. Janem, gdyż nie darzy się gospodarstwo (Zdynia). Natomiast należy po św. Bartłomieju każdego węża zabić, albowiem za karę błąka się i nie ukryje w ziemi z powodu, że dużo ludzi pokąsał (Czerniec).

37. Węże dzieciom nic nie robią (Rohatyn).

38. Utrzymują, iż znajdują się ludzie (niesamowici), którzy jedzą węże na przekąskę i to żywego po wódce. Mają oni władzę zwoływania wężów. Wąż musi przyjść do nich na zawołanie i bywa przez nich bity (Janów).

39. Przez wodę, przez którą wąż przepłynął, boją się brnąć, bo woda zatruta (Dziewiętniki).

40. Utrzymują zatém, że wąż jest jadowity czyli jadliwy (Dziewiętniki, Sułów, Janów). Taki wąż złapany, gdy drobno będzie posiekany i miękko zgotowany, a wywar z niego wlany do szklanki, i odstawiony do piwnicy, tworzy truciznę (Dziewiętniki)[1].

41. Według mniemania ludu węże mają żądło (Krościenko) i niém kąsają (Ladzkie). Gdy ukąsi wąż, bieży natychmiast do wody opłukać się. Ukąszony zaś powinien go uprzedzić i ranę wymyć (Zakopane, Szczawnice, Zdynia, Czerniec), albo ukąszony powinien ranę pomazać sokiem z fajki (Zakopane).

42. Gdy wąż ukąsi człowieka, to P. Bóg za karę każe mu tak długo łazić po drodze, aż go kto zabije (Tyśmienica)[2].

43. Aby ukąszony od węża szybko wyzdrowiał, powinien przerachować ćwierć korca maku (Strutyn).

44. Węża, który w jesieni ukąsił człowieka lub zwiérzę jakie, Bóg karze tém, że w zimie zamarza. Inne chowają się w dziurach i nie marzną (Ladzkie).

45. Stary gad goni człowieka i skacze do góry (Zakopane).

46. Kto gadzinę zabije, może umrzéć (Strutyn). Kto ją zabije i położy na płótnie, aby ją boćki zjadły, z pewnością umrze (Strutyn).

47. Gdyby kto węża zabił i tym samym kijem krowę uderzył, to na niéj skóra popęka (Maryjampol), bydło uschnie jak wąż (Nowytarg), albo pozostanie na ciele ślad węża; dlatego pastérze rzucają taką laskę do wody lub palą ją (Szczawnice).

48. Umrze także wkrótce człowiek, na którego spadnie wąż wiszący na drzewie (Strutyn).

---

[1] Ob. Kolberg, *Lud.* XII, 210—212.
[2] Ob. Kolberg, *Lud.* VII, 59.

49. Zabity wąż umiéra dopiéro po zachodzie słońca (Dziewiętniki, Stanisławów, Złoczów, Szczawnice, Czorsztyn).

50. Wężowi, który zjadł kurczę, wyrastają nogi (Tłumacz).

51. Utrzymują, że węże rodzą żywe młode, że te wyłażą na drzewa i kryją się przed starémi, które zjadają młode (Dziewiętniki, Złoczów).

52. Idący na odpust, gdy zdybią gadzinę, zabijają ją i wieszają na drzewie; wracający biorą do domu, suszą i chowają, a gdy kto zachoruje, podkadzają tymto uschłym wężem (Tyśmienica).

53. Gdyby zwożąc siano lub zboże, zabrano węża, koniom tak jest lekko, że prawie nic nie ciągnie; przeciwnie od myszy bardzo ciężko (Ladzkie).

54. Jeżeli w domu jest małe dziécię, nie wolno mówić o wężach. Jeżeli kto powié przypadkowo co o nich, kładą dziecku pod język czosnek (Nadworna).

55. W okolicy Dźwinogrodu w Bobreckiém lud utrzymuje, że niektóre węże świszczą i to bardzo donośnie.

56. Wierzą nawet w istnienie węża, któremu iskry pryskają z pyska, tak że siano skoszone zapala się, gdy po niém pełza (Janów, Złoczów).

57. Indziéj utrzymują, że gdy gadzina przesunie się przez trawę, to trawa uschnie (Strutyn).

58. Węże prześladują ludzi niepoczciwych, osobliwie takich, co śpią na stole poświęcanym (Janów).

59. Gdy koło domów (chat) wężem czuć, mówią, że będzie dészcz (Wola Batorska, Ptaszkowa).

60. Wąż, któryby przez siedḿ lat nie był widzianym od nikogo, przemienia się po upływie tego czasu w wielkiego, nadzwyczaj silnego węża, którego zowią powoz (Dźwinogród) lub połaz (Dziewiętniki). Wąż ten dusi i zabija ludzi i bydło. Głowa tego węża jest wielkości dzbana (Zakliczyn).

61. Gdy oko ludzkie raz węża dostrzeże, wąż nie będzie rósł (Dziewiętniki).

62. Indziéj zaś mówią, że węże i żaby, nie słysząc przez siedḿ lat dzwonienia, przemieniają się w smoki. Są one wielkie i mają po siedḿ głów a po bokach skrzydła (Płaza, Łącko, Zabrzeż, Tymbark, Przyszowa, Grybów, Długołęka).

63. Mówią, że na Podniesienie św. Krzyża odbywają węże sejm i radzą. Jeżeli który wąż ukąsił kogo z ludzi, pozostaje na wolném polu i nie długo włazi wraz z innymi na zimowisko do ziemi (Janów) [1].

64. Węże mają swoje świętości, które całują, włażąc na zimę do jamy. Pewien chłop widząc to, pocałował także te świętości i zalazł do jamy, gdzie przeleżał aż do Błahowyszczynia i lizał tam to, co węże lizały. Wylazł potém z nimi razem na wiosnę, ale nie długo żył (Janów) [2].

---

[1]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 142.

[2]) Tamże, str. 142.

65. Węże odbywają podróże za morze. Który z nich wróci, nie doznawszy w drodze przypadku, może być wybrany na króla, jeżeli się spodobał temu wężowi, który już króluje. Natenczas musi staczać walkę z trzema wężami; lecz tak się musi bronić, aby nie został nigdzie uszkodzony; w tym bowiem wypadku rzucają się na niego wszystkie węże i zabijają jako niezdolnego na króla. Zostawszy królem, dostaje koronę i berło. Koronę kładzie na głowę tylko raz na rok na św. Krzyż. Berło trzyma, gdy węże odbywają naradę, jak sobie polepszyć byt wówczas, gdy od ludzi są mocno prześladowane. Chcący dostać korony, musi ją wziąć w nocy o dwunastéj godzinie, ale ostrożnie, aby nie obudził straży, boby został pożartym (Tłumacz).

66. Króla tego obiérają na św. Jana w swoich norach (Nadworna).

67. Pojechał chłop do lasu w debry i ujrzał dużo węży; jeden z nich miał złotą koronę. Chłop siadł na koń, a wziąwszy widły żelazne, zdjął niemi koronę. Węże porwały się z miejsca i rzuciły się za nim, goniąc go aż na podwórze. Tu zsiadł czémprędzéj z konia i zamknął się w izbie przed pogonią. Na podworcu tymczasem węże z zemsty zjadły konia (Janów) [1].

68. Koronę tę mają robić węże w następujący sposób. Mnóstwo wężów złazi się i robią ze swéj śliny drogi kamień na koronę dla swego króla (Bucyki), albo plują i dmuchają na głowę obranego króla, w skutek czego utworzy się korona (Nadworna).

69. Jeśliby się kto odważył wziąć tę koronę, to albo zjedzą go węże albo jeśli zdoła uciéc przed niémi, będzie przez całe życie swe szczęśliwy (Bucyki).

70. Indziéj mniemają, że w wnętrzu ziemi żyje ogromny wąż ziemny, całkiem biały. Ma on na swéj głowie koronę z szczérego złota. Ten wąż jest królem wszystkich wężów. Liczny orszak wężów usługuje mu (Borzęcin).

71. Kto znajdzie koronę króla wężów, nie potrzebuje nigdy światła, t. j. lampy, bo korona ta świéci i błyszczy nadzwyczaj jasno (Nadworna).

72. Zamiast króla, mogą także węże mieć królową z koroną złotą na głowie, wysadzaną drogiémi kamieniami. Królową taką zostać może tylko ten wąż-samica, która jeszcze nikogo nie ukąsiła. Aby tę koronę jéj odebrać, należy wziąć z sobą białe i czyste płótno i je przed wężem-królową rozpostrzéc. Wtedy ona sama zrzuci koronę na płótno. Gołemi rękami nie należy ją chwytać, boby ukąsiła człowieka, a człowiek od niéj ukąszony umiéra natychmiast (Tyśmienica).

73. Pewien gospodarz był bardzo bogaty, miał wiele pola, zboże stare przysypywał nowém, miał wiele koni, wołów i krów. Między temi jedna dawała na dzień ceber mléka i gdy gospodyni szła doić, ogromny wąż wysuwał się zpod podłogi i stał za krową. To działo

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* VII, 113.

się przez kilkanaście lat. Wąż ten wychodził często zpod podłogi, a wtedy dawano mu jeść, pomimo to, że ssał krowę. Gdy znowu raz wylazł, nie było nikogo w izbie, tylko chłopiec, który otrzymał był upominek za to, że nie uważał na bydło i że krowa wlazła do ogrodu i szkody narobiła. Chłopiec zamiast dać wężowi jeść, zerwał się z ławy i uderzył go w głowę, mówiąc: „Dokąd ja cię będę karmił?“ Wąż zwinął się w kłębek i zdawał się być martwym. Koło wieczora przyszedł do siebie, zalazł znowu do dziury swojéj i już się więcéj nie pokazał. Ale gospodarzowi zaczęło się źle powodzić, bydło wymarło mu, potém okradli go złodzieje, a gdy jednego z nich chciał pochwycić, o mało życiem tego nie przypłacił, wszystkie dzieci chorowały, a pieniądze, jakie tylko jeszcze były, poszły na leczenie. Wreszcie tak zubożał, że chodził po żebrze. Gdy raz przechodził koło chaty, wysunął się ów wąż i rzekł, że mu przebacza, gdyż nie on, lecz chłopiec jego zawinił, i zaprowadził go do lasu, gdzie był wielki skarb ukryty. Gospodarz uradowany wykopał skarb, przyniósł go w nocy do domu i od tego dnia wzrastał jego majątek znowu, że w krótkim czasie najzamożniejszym gospodarzem był we wsi. Od tego czasu wąż nie spał więcéj pod podłogą, lecz zrobiono mu łóżko i każdego dnia chłopiec na usługi jego przeznaczony podawał mu mléko na miseczce (Stanisławowskie).

74. W Zakliczynie twierdzą, że w domu bawiące węże jedzą z dziećmi z jednéj misy, zostawiając im w nagrodę złotą koronę.

75. Pewien gospodarz miał węża, który mu mówił każdego razu, co mu się w życiu wydarzy. Za to dawał mu gospodarz co dzień jeść. Jadło to było nie solone. Pewnego razu przyszli do téj wsi żołnierze i mieli tam stać trzy miesiące. Jeden z nich zauważał, że kiedy się tylko objad gotował, to każdego razu w maleńkiém garnuszku także się coś gotowało, i umyślnie uważał, czy będzie to solone. Gdy już się przekonał, że ta potrawa składała się z wody, mąki i mléka, wtedy jednego razu zaszedł do pieca brać ognia do fajki i rzucił tam kawałek soli. Potém poszedł, położył się na łóżko i czekał, co daléj będzie. Niezadługo dał się słyszeć łoskot i krzyk w sieniach. Wszyscy powybiegali z izby, widząc gospodarza leżącego na ziemi i okropnie jęczącego. Zaraz zaprowadzili go do izby, i pytali o przyczynę. Gospodarz przyszedłszy do siebie powiada, że kiedy zaniósł wężowi na strych jak zazwyczaj jadło w garnuszku, położył je koło niego i chciał odejść. Wąż będąc głodny począł jeść, lecz skoro tylko skosztował, skoczył zaraz na gospodarza. W téj chwili zamienił się wąż w człowieka, który miał głowę niedźwiedzią, na głowie koło uszu jeszcze maleńkie rogi, ręce człowiecze z ogromnémi pazurami, nogi jednę konia, a drugą człowieka i wyrzekł te słowa do niego: „Takieś mi przyniósł jeść.“ Wtedy porwał go za kark i tak mocno rzucił nim o ziemię, że aż mu w oczach pociemniało i bardzo się potłukł. Wtedy domyślono się, że nikt, jak tylko żołniérz tego figla wypłatał. Na drugi dzień, kiedy znowu ponieśli wężowi jadło, użalali się przed nim, że to żołnierze takie nieszczęście sprowadzili. Po kilku

dniach leżał ten sam żołniérz na łóżku twarzą do góry, otwarłszy usta. Na nieszczęście była prosto nad jego głową dziura w suficie. Stamtąd pociekła woda (rozumié się, że nikt inny nie nalał, tylko wąż), która temu żołnierzowi do saméj gęby pociekła. Żołniérz się zerwał, począł pluć, wodą płukać, lecz to wszystko nie pomagało i w trzy dni żyć przestał (Stanisławowskie).

76. Jednego razu poszedł człowiek drzewo rąbać do lasu. Nałożywszy sobie ogień, począł rąbać. Rąbał aż do południa. W południe siadł koło ognia, wyciągnął kawałek suchego, czarnego chleba z torby i zaczął jeść. Gdy to zjadł, uczuł, że to dla niego bardzo mały posiłek i jeszczeby trzy razy tyle zjadł. „Boże! Boże! jaki ty niesprawiedliwy, jednemu dajesz zanadto, chociaż on nie pracuje wcale, a drugiemu nic, chociaż ten z całéj siły od rana do wieczora pracuje.“ Gdy to powiedział, pojawił mu się wąż i rzekł do niego: „Czego ty tak narzekasz, człowiecze? wiem, żeś biédny, idź do domu i pójdziesz o północy na św. Jana na koniec twego ogrodu, odrachujesz dziewięć kołów, potém odmierzysz trzynaście stóp na prawo i tam kop, a coś znajdziesz.“ Chłop uradował się, zatknął siékiérę za pas i poszedł do domu. W tydzień potém nastąpił dzień świętego Jana. Niecierpliwie czekał do północy i gdy piérwszy kogut zapiał, poszedł na koniec swego ogrodu, zrobił tak jak wąż powiedział, i zaczął kopać. Gdy już wykopał aż do kolan, znalazł kocioł, a w nim pełno talarów i czerwonych złotych. Zaraz pobiegł do domu a wziąwszy worek wysypał w niego połowę tych pieniędzy i chciał nieść do domu, a połowę miał wziąć za drugim zawrotem. Lecz gdy tylko podniósł ten worek, urwało a raczéj pękło mu coś w środku, i on razem z pieniądzmi upadł na ziemię. Wtedy pojawił mu się wąż ten sam, co w lesie i rzekł do niego: „Słyszałeś ty kiedy to przysłowie: pieniądze to śmierć [1]). Dlatego tylko gorzko zapracowany grosz służy do zdrowia.“ Wąż zniknął, a człowiek ten skonał na miejscu (Stanisławowskie).

77. O hadyudze krąży u Huculów następujące podanie. Pewien chłop jechał drogą. Gadzina zaplątana między gałęziami na wysokiém drzewie prosiła go, aby ją rozplątał i uratował. Chłop wylazł na drzewo, a gdy ją odplątał, uwiesiła mu się gadzina na szyi, okręciła kilka razy i już go odtąd puścić nie chciała. Nikt nie potrafił ją odplątać, bo gadzina groziła ukąszeniem. Chłop chodził po świecie, zasięgał rady lekarzy, ale wszystko nadaremno. Gadzina wrastała się w szyję coraz głębiéj i już jéj tylko głowę było widać. Jadąc raz konno, przydybał dwunastu pastérzy, którym trzynasty wójt przewodził. Pastérze kazali mu zaczekać, a że dziarskich chłopców każdy słuchać musiał, więc i chłop ów zatrzymał się na ich rozkaz. Po zapytaniu pastérzy, skądby jechał i co on zacz, opowiedział im całe zdarzenie. Pastérze postanowili osądzić sprawę. Przedewszystkiém kazali zléść chłopu z konia, a gadzinie z szyi. Gadzina położyła się

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* VIII, 119, nr. 47.

na ziemi i zwrócona ku chłopu strzegła go pilnie oczami, aby jéj przypadkiem nie uciekł, siadłszy na koń, i gotową była rzucić się na niego. Pastérze jednak skorzystali z téj sposobności i posiekali ją (Kołomyjskie).

78. Pewna dziewczyna poszła w święto Czesnyj-chrest na orzechy. Gdy wyciągnęła rękę na gałąź po orzechy, zjawił się czerwony gad i owinął się jéj naokoło szyi. Tego węża nosiła owa dziewczyna przez cały rok i dopiéro w to samo święto opuścił ją (Mikuliczyn).

79. W postaci węża upatrują gdzieniegdzie czarownicę. Pewien gospodarz twierdził, iż po zmarłéj niby czarownicy przez zbitą szybę w oknie zaglądała gadzina, która była bardzo gruba, oczy miała żarzące, a na głowie trzy kwiatki (Mikuliczyn).

84. Wilga *(Oriolus galbula)*.

1. Gdy wilga śpiéwa, będzie dészcz (Chocznia).
2. Na Bukowinie głos wilgi naśladują następującemi słowy: „Sokieru wkrał" (Siékiérę ukradł).
3. Okazanie się wilgi jest znakiem, że już wszystkie ptaki przyleciały (Zarzecze koło Jarosławia).
4. Wilgę zowią zofią (Lwów), olijnykiem (Kołomyjskie).

85. Wilk *(Canis lupus)*.

1. Wilk przebiegający podróżnemu drogę wróży szczęście (Jurków, Myślenice) [1].

2. Gdy wilk wyjąc trzyma paszczę do góry, będzie głód, gdy zaś trzyma prosto (poziomo), będzie wojna, a gdy przy ziemi, będzie pomór (Myślenice).

3. „Złapáł wilk barana. „„No teráz cie zjém."" — „„Ej, bedziesz mie gryz, to mie bedzie boleć, jábym inakszy rady dodáł."" — „„A jaki?"" — „„Siądź se tu pod górką, paszczeke otwórz, a ja ci wskocze cały i nie bedziesz mie gryz."" — „„No to jészcze lepié."" — A baran sie cofá, cofá, jak sie rospędzi, jak wyrznie w paszczeke, rozbiáł mu pysk i uciekł. Wilk sie przewróciáł na ćmiele (trzmiele), rozwalił im chałupke i brzęczą koło niego, a on: „„Brzęcz, brzęcz, kiedy já cie już zjád."" — On myśláł, że to baran w brzuchu brzęczy" (Iwonicz).

4. „Złapáł wilk liszke. A ona: „„Téj pocóż mie trzymász?"" — „„Nie wiész poco? zjém cie."" — „„Ej, kiedy já grzésná, trzaby przody pość na spowiedź."" — „„No to chodź, to cie wyspowiadám."" — „„No dobrze."" — Téj liszka wyszukała miéjsce na katedre i spowiadá sie: „„Tum kóre ukradła, tum kóre ukradła,"" a tu patrzy, kieby uciéc, i jak już dużo nazmyślała, wilk sie zadumáł a ona świst i do dzióry. — Wilk za nią i złapáł ją za noge. A liszka: „„Przecie za

---

[1]) Ob. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 390.

korzeń, przecie za korzeń!"" Wilk myślał, że prawda i téj puściał, a liszka cha! cha! cha! w dziórze" (Iwonicz).

5. „Wilk jak má co zjeść, to idzie do P. Boga pytać sie, co mu káże zjeść. Raz P. Bóg kazał mu zjeść łysego konia, co go parobek pás na łące. Ale parobek słyszáł, téj zalepiáł koniowi biáły płátek na czele. Wilk przychodzi, nie ma łysego konia, téj do Boga i mówi mu, że nie ma łysego konia, jeno czarny cały. „„To zjédz parobka,"" rzekł P. Bóg. Wilk poszáł i zjád parobka" (Iwonicz).

6. „Wilk dostáł po ojcu spádek. Było ich więcy braci, ale że jego ojciec najwięcy lubiáł, tá jemu wszystko zapisáł. A bracia, zazdrość im to było, szlakowali go i chcieli mu odebráć. Wilk to spostrzég i myśli, dzie schowáć. Spotkáł on psa, téj mówi do niego: „„Wiész ty co? ty tam mieszkász na wsi, to schowéj mi tam prawa, bo ja tu nie mám dzie, a tam w chałupie choć dzie wrazisz."" — Pies wzion i myśli se: „„tá dziesz ja tu schowám; wysoko nie wylejze, hm!"" — Téj tak se dómá. Wtém nadchodzi kot: „„Wiész ty co, mnie dáł wilk schować prawa, ale ja wysoko nie wylejze, to weźno ty i schowéj tam dzie."" — Kot wzion i wraziáł za łatę pod strzechą, a mysz przyjszła i zjádła. — A bracia wilka podali sie do procesu o ojcowizne. Wilk wtedy do psa po destament, pies do kota, kot po prawa a mysz kończy gryść. Wracá sie i opowiadá psu. Pies opowiadá całą sprawę wilkowi. A wilk rozłościáł sie, téj dali na psa, pies w nogi i uciék mu przecie i myśli se: „„Czekéj, takjém sie strachu najád, dám já ci kocie""; téj na kota, ale kot uciék na powałe; kot zaś na mysz. I od tego czasu taki zawziątek: Wilk na psa, pies na kota, a kot na mysz" (Iwonicz).

7. „Złapáł wilk psa bardzok chudego: „„téj já cie zjém."" — „„Já biédny, na mnie sie nie pożywisz.""— Wilk: „„Prawdę mówisz, a u dobrego ty gospodárza?""— „„Ej, dzie tam, bogaty, ale mi nie chce dać jeść."" — „„No, to czekéjże, a má on dzieci?"" — „„A má małego chłopca."" — „„Wiész co, a dzie on sie bawi?""— „„Pod oknem, o wéj z téj strony,"" i pokázáł mu, bo to było blisko domu. — „„No to czekéjże, tobie będzie dobrze, já cie naucze, já tego chłopca porwe, ty leć, charkéj, já puszcze, ty zaniesiesz i dobrze ci bedzie; bedom myśleć, żeś odbiáł."" — Tak sie stało. Wilk porwáł chłopca zpod ściany, pies za nim, wilk puściáł, a pies wzion na plecy, téj przyniós, a gospodárz patrzáł bez okno; uradowany wyleciáł z chałupy, odebráł syna i psa zaráz wzion do izby, dawáł mu jeść; odtąd było mu bardzo dobrze. Wilk se myśli za kilka czas: „„ej pies sie obaczáł, (przyszedł do siebie), pójde, to go zjém, bo ja na to mu tak poradziáł, żebym miáł lepsze mięso z niego."" — Przyszáł on do psa i pyta sie go: „„a cóż, dobrze ci tu?"" — „„A dobrze, dobrze. Ale! tyś mi dobrze zrobiáł, ja ci téż zrobie — jeszcze lepié. Tu u sąsiada je wesele, je tam mięsa, kołaczy, wódki, wszystkiego dosyć. Teráz poszli do karczmy."" — A to było już kawáłek z wieczora, ludzie byli w karczmie. — „„Já wiém, dzie co jest, chodźmy jéno, a dopiéro użyjemy.""— „„A dobrze, dobrze, chodźmy.""— Téj poszli pod komore, wilk wykopáł dzióre pod spodek i wleźli. Pies jako znajomy dobył kołá-

cze, másło, mięso, téj potém wódkę; jedzą, piją. Ale wilk skosztowáł wódki, zasmakowáło mu, a ják zácznie pić, ták se dobrze podpiáł; jak zacznie wyć, wyje i wyje; pies mówi mu: „„cicho, cicho, bo nas usłyszą,"" ale wilk nie wiedziáł już o świecie. Ludzie usłyszeli, zbiegli sie z kołami i zatłukli wilka, a pies uciék tą dziórą, co wilk wykopáł, wołáł i wilka, ale on tak był pijany, że już nie móg trafić" (Iwonicz) [1]).

Wół, obacz: Bydło.

86. Wróbel (*Pyrgitta*).

1. Kto weźmie młodego wróbla do ręki, będzie miał zajady (Lwów, Janów, Fitków, Stanisławów, Markowa).
2. Wróble przyniosły gwoździe do ukrzyżowania Zbawiciela (Wola Batorska, Dukla).
3. Gdyby kto wróbla wziął z miejsca świętego, np. z kościoła, natenczas przez siedm lat będzie mu się źle powodziło (Tłumacz).
4. Również źle powodzi się temu, kto poluje w niedzielę lub święto na wróble (Stanisławów).
5. Gdy idącemu do miasta wróbel nad głową przeleci i zaświérgoce, to mu się w mieście interes nie uda (Pobereże, Przemyskie).
6. Gdzie wróbel piérwszy raz na nowéj chacie gniazdo założy, tam dziewczyna z téj chaty wkrótce się wyda (Złoczów).
7. Podczas wieczerzy w wigiliją Bożego Narodzenia sypią do jedzenia święconéj pszenicy, aby wróble w lecie zboża nie jadły (Fitków, Nadworna).
8. Również nie piją wtedy wody dla téj saméj przyczyny (Zakliczyn, Grabie).
9. Gdy przed wschodem słońca gospodarz lub gospodyni obiegnie nago zboże, to ani wróble ani gadzina się go chyci t. j. chwyci (Iwonicz).
10. Gdy wróble spokojnie siedzą, to żadna nie nastąpi odmiana na jutro. Pogoda jest, gdy wróble się kąpią w wodzie i świérgocą (Sielec, Stanisławów, Dziewiętniki) lub gdy grzebią w piasku (Złoczów, Janów), lub spokojnie siedzą (Jazłowiec).
11. Dészcz zaś będzie padał, gdy wróble bardzo świérgocą (Łysiec, Tyśmienica, Jazłowiec) i mocno w kupę się zbiją (Strzeszyn); lub mocno się napuszą i skubią (Bohorodczany, Stanisławów, Sielec).
12. W czasie dészczu rozmawiają wróble z dyjabłami w lesie (Dziewiętniki).
13. Opowiadają, że na św. Szymona zbiérają się wróble po wsiach i odlatują w ciemnych nocach wśród ulewnych dészczów i grzmotów do lasów i tam nad czémś radzą. Około 1 września wracają groma-

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* XIV, 325.

dnie do wsi (Ladzkie, Kniażowskie). Nocy te zowią wieczorami wróblów (Dolina) [1]).

14. Gdy w roku jest bardzo wiele wróblów, to na drugi rok będzie nieurodzaj (Stanisławów).

15. Odchody wróbla służą za lékarstwo (na jaką słabość?) (Stanisławów).

16. O wróblu mówią: „On taki mądry, jak mazur“ (Lwów) lub „o! on! takyj mudryj jak mazur“ (Pobereże).

87. Wrona *(Corvus cornix).*

1. Krakanie wron nad domem lub nad głową człowieka jest oznaką niezawodnego nieszczęścia (powszechne), lub niepowodzenia (Pobereże, Żywaczów), nawet śmierci (Szczepanów, Krzeszowice, Złoczów).

2. Aby to nieszczęście oddalić, chłopi żegnają się i mówią: „Oho, jakieś nieśčęście, a čegóž sie ták drzéš?“ (Zaborów,) albo „żebyś sie ozpukła (Wola Batorska), albo „żebyś sie ozdarła — od d... do garła“ (Hecznarowice, Wola Batorska).

3. Indziéj żegnają się i odmawiają Ojcze nasz i Zdrowaś Maryja (Witanowice), albo téż plują, mniemając, że to wronie w oczy (Osieczany). W Dukielskiém zaś mówią w odwet słowa zemsty: „zakracz sobie nad głową.“

4. Wrona wieczór nad domem kracząca przepowiada złodzieja (Jawornik), w nocy zaś kracząca wojnę (Horyhlady).

5. Gdy wrona ze sroką siedzą razem na dachu i dzióbią się, to w tym domu będzie niezgoda (Łysiec, Tyśmienica), lub bitka i kłótnia (Przemyskie). Aby tę niezgodę i tę kłótnię oddalić, należy za nią rzucić kamieniem, aby je ubić lub odpędzić (Tamże).

6. Gdy zaś wrona siędzie na psa (Stanisławów) lub gdy wrona z psem koło domu jé (Bohorodczany), będzie wielka zgoda w domu.

7. Gdy stado wron przeleci nad wojskiem, to wojsko dozna klęski (Stanisławów).

8. Gdy wrony gromadnie latają i kraczą w powietrzu, będzie wojna (Stanisławów, Złoczów).

9. Pogoda będzie, gdy wrony zrana wzbijają się w powietrze i bawią (Posiecz).

10. Gdy znowu prędko i wysoko latają kracząc, to pewne zawieruchy i kurzawy (Strzeszyn); albo gdy gromadzą się w kupę i krakają, będzie długa słota, dészcz, śniég, gołoledź (Strzeszyn, Sielec, Horyhlady) [2]).

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* III, 195. — Marcinkowski, *Lud ukraiński.* I, 132; II, 131.
[2]) Ob. Wójcicki, *Zar. dom.* II, 173.

11. Podobnież na słotę i śniég siadają między gałęziami (Chyszów), a na wiérzchołki drzew na pogodę lub mróz (Tamże).

12. Na niepogodę wrony włóczą się po ziemi (Posiecz). Na dészcz wrony kąpią się (Ostrynia, Nadworna). Gdy wrona chwiejnie i nisko lata, będzie burza (Fitków).

13. O młodych wronach powiadają, że się w kawki przemieniają (Wieliczka).

14. Gdy wrona siędzie w lecie pod półkopką, to mówi: „Pani, Pani"; gdy zaś w zimie na zmarzniętéj grudzie, to mówi: „Kołacz, kołacz" (Dziewiętniki).

88. Wesz *(Pediculus capitis).*

1. „P. Jezus ráz száł koło jedny chałupy, a ludzie z ty chałupy siedzieli pod ścianą. A było to w niedziele; msza św. stała w kościele. P. Jezus się pytá: „„A czemu wy co nie robicie?"" — „E, kiedy to dziś niedziela, to cóżbyśmy robieli?"" A Pan Jezus wzion gáść prochu (kurzu) i cisnął na nich. „„No teráz będziecie mieli co robić."" I mieli, bo z prochu się wszy zrobieły i musieli sie iskać" (Iwonicz).

2. Indziéj tę gadkę tak opowiada lud. Na początku świata, gdy ludzie nie mieli się czém zająć, sypali sobie do włosów piasek, który potém dla spędzenia czasu nawzajem sobie wybiérali. Pan Bóg nie chcąc, aby ludzie tak bezczynnymi byli, przemienił ten piasek, który sobie do włosów sypali, w te małe stworzeńka (Szczawnice).

89. Zając *(Lepus timidus).*

1. Zająca zowią żartobliwie Jasiem (Jurków, Wadowice), albo Jackiem (Bóbrka) albo śpiuchem (Rohatyn, Dziewiętniki). W domu nie należy mówić „zając," tylko „śpiuch," boby ani mówiący ani inni domownicy nie mieli snu, chyba z otwartémi oczyma (Dziewiętniki).

2. Gdy zając wychodzi po zachodzie słońca na żér, będzie nazajutrz dészcz. Gdy zaś koło 4. godziny po południu żeruje, a potém śpi, będzie pogoda (Dziewiętniki).

3. Zając przebiegający drogę oznacza nieszczęście (powszechne).

90. Zaskroniec *(Coluber natrix).*

1. Zaskroniec ssie krowy. Takie krowy dają wiele mléka i chowają się dobrze. Gdyby go kto zabił, krowa będzie schła i zginie wreszcie (Posiecz, Wola Batorska, Stanisławów, Strutyn).

2. W polu, w którém gnieździ się zaskroniec, rodzi się wszystko dobrze (Wola Batorska).

3. Zaskrońce zgromadzają się na św. Krzyż, robią brylantową koronę i naradzają się, gdzie mają zimować. Ktoby tę koronę znalazł, będzie miał szczęście do wszystkiego (Stanisławów).

4. W Złoczowie utrzymują, że gdyby zaskroniec kogo ukąsił — aczkolwiek wcale nie kąsa, — ukąszony winien co tchu biédz ku wodzie, aby rychléj przybiegł niż wąż, wówczas bowiem ukąszenie to nic mu nie będzie szkodziło [1]).

5. Wszystkie niemal przesądy umieszczone powyżéj pod artykułem „Wąż,“ tyczą się także zaskrońca, gdyż lud nie odróżnia po największéj części gatunków. Wszystkie bowiem zowią wężami.

91. Źmija (*Pelias*).

1. Komu żmija przejdzie przez drogę, będzie miał szczęście (Ostrynia).

2. Żmija ma brylant na głowie, bieży za człowiekiem, buduje pałace po górach w lasach (Nadworna).

3. Utrzymują, że goni za człowiekiem (Markowa).

4. Ubitą żmiję należy zagrzebać, aby słońce nie świéciło (poziérało) na nię, boby zaszło krwawo, i wielkie byłyby dészcze i grady w okolicy (Dziewiętniki, Horyhlady, Nowytarg, Krościenko).

5. Ukąszony winien biédz ku wodzie i część uszkodzoną zamoczyć, a przytém wyprzedzić żmiję (Nadworna, Posiecz, Horyhlady).

6. Ukąszony winien powyżéj rany obwiązać ukąszoną część ciała dla przerwania krążenia krwi, a następnie kąpać się w kwaśném mléku (Dziewiętniki).

7. Gdy żmija ukąsi człowieka, a ten ją zabije, to ona rusza ogonem do zachodu słońca (Janów).

8. Żmija, która ukąsiła człowieka, nie idzie do ziemi na zimę, lecz pokutuje pod śniegiem. Ktoby ją zabił, na tego przechodzą jéj grzéchy. Dlatego obawiają się w zimie zabić żmiję. Inni przeciwnie utrzymują. że ktoby ją zabił, otrzymuje sto dni odpustu (Horyhlady) [2]).

9. Jeżeli żmija schwyci żabę za nogę, a wziąłby kto kilka latorośli i rozłączył je, to ten człowiek będzie miał moc odwracania przez tyle lat gradu, ile było prętów, a to którędy niémi machnie, tam pójdzie chmura gradowa (Posiecz).

10. Wąż, którego przez siedm lat nie widział żaden człowiek ani żadne zwiérzę, przemienia się w żmiję (jazié) oskrzydloną z siedmiu głowami. Taka żmija pojawiła się razu pewnego i latała w powietrzu, nareszcie opaliło jéj słońce skrzydła, upadła i zginęła, bo P. Bóg nie dopuścił, by nadal ludzi kąsała (Berezów). Obacz: Wąż, nr. 60, 61, 62.

11. Huculi w Berezowie zowią żmiję czarną hładunem, krasą zaś hadiugą.

---

[1]) Podobny przesąd istnieje w Karakas w Wenezueli.

[2]) Ob. Kolberg, *Lud*. III, 91, nr. 17.

12. Jazia ma 12 głów (Dziewiętniki). Obacz: Wąż, nr. 77.

13. Gdy kogo zęby bolą, winien wziąć ząb żmii, potłuc go i tym proszkiem posypać ząb bolący, a ból ustanie (Nadworna).

14. Gdy kogo oczy bolą, niech przyłoży linowisko żmii na oczy, a ból ustąpi (Nadworna).

15. Gadzina samica (żmija), gdy ma rodzić, wyłazi na wysokie drzewo i tam rodzi. Młode padając pomiędzy gałęzie, zaczepiają się o nie i tylko niektóre spadają na ziemię. Wtedy samica złazi do spadłych na ziemię i opiekuje się niémi jak dziećmi. Te zaś, które na drzewie zostały, trzymają się gałęzi, dopóki nie zginą. To naumyślnie Bóg tak urządził, aby to tak nieprzyjazne człowiekowi stworzenie nie rozmnażało się bardzo (Podegrodzie p. Rohatynem).

Żaba.

1. Wziąć żabę za pazuchę, nie będzie się miało wieśniówek (pryszczów) (Dora). Ob. Jaskółka, nr. 19—23.

2. Kaczki dopóty nie niosą się, dopóty na wiosnę nie zjedzą trochę żabiego skrzeku (Nadworna).

3. Jeżeli żaba wejdzie do pokoju, piérwsi po niéj goście są nieżyczliwi (Dziewiętniki, Złoczów).

4. Kto zabija żaby, długo nie żyje (Janów); temu umrą rodzice lub krewny jaki (Horyhlady). Pewnemu wieśniakowi, który zabił żabę, inne gromadnie zastąpiły drogę i zadusiły go (Horyhlady).

5. W Tarnowskiém utrzymują, że jeżeli kto zabije żabę jakąkolwiek, to mu taka sama odrośnie na języku. Jako środek przeciw temu nieszczęściu ma służyć czosnek włożony pod język.

6. Wierzą (w Horyhladach), że są ludzie umiejący nasłać drugiemu żaby do domu. Gdy to jakaś kobiéta uczyniła pewnemu wieśniakowi, ten jednę z nasłanych żab zawiązawszy do woreczka, zawiesił w kominie. Wówczas przyszła ona kobiéta i prosiła, aby jéj oddał tę żabę, co ten pod tym tylko warunkiem uczynić przyrzekł, iżby mu nie nasyłała więcéj żab do domu (Horyhlady).

7. Kto zjé żabę wodną (Rana esculenta), tego nie będzie bolał brzuch (Bobreckie). Żabę wodną zowią jadłówką (Dziewiętniki).

8. Po rusku nie wolno mówić „żaba“, jeno „wesełucha“, bo świat temu będzie tak wesołym, jak ona wesoło rzechoce. Jak kto powié „żaba“, ona mu odpowiada „żebyś do wika żebrał“. (Kołomyjskie).

9. Przy małém dziecku nie można wymawiać słowa „żaba.“ Troskliwa matka lub mamka odpowié zaraz: „Czosnek pod językiem.“ Gdyby tego nie wymówiono, mówią we Lwowie, że dziecku

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* III, 91, nr. 17.

usta wewnątrz się opryszczą, w Hołoskowicach zaś, że język przyrośnie w kształcie żaby i dziécię niezawodnie szeplenić będzie, a nawet gdy kto szepleni, szukają przyczyny w tém, że niezawodnie wymienił ktoś nieostrożny słowo żaba przy małém jeszcze dziecku.

10. Na ile dni przed Zwiastowaniem N. P. Maryi żaby z wody wyjdą, za tyle dni po tém święcie się schowają do wody (Wola Batorska).

11. Kto prośną żabę przesadzi przez rów lub obroni od węża, będzie szczęśliwy (Bucyki).

12. Gdy chłop usłyszy piérwszy raz na wiosnę żaby rzechocące, pyta się drugiego: „De budut sijaty czorne proso?" (Gdzie będzie siał czarne proso?). Ten mu na to: „Budu sijaty u Hawryły," t. zn. „Będę siał u Gabryela", w ogóle na gruncie tego sąsiada, na którego ma złość. Czarne bowiem proso znaczy pchły, a słowa: „budu sijaty u Hawryły" znaczą, że do niego mają pójść wszystkie pchły (Dziewiętniki).

13. Gdy żaby rzechocą, dobrze siać marchew (Kramarzówka).

14. Żaby rzechocą tylko do północy, a od północy krzyczą czarownice opyryci zwane (Laskowce).

15. Dla podobieństwa nóg żabich do rąk i nóg ludzkich uważają żabę za przemienioną kobiétę (Bucyki).

16. Żaba rozdrażniona skacze za człowiekiem (Bucyki).

17. Wychodzenie żaby z wody oznacza dészcz (Wola Batorska).

18. Gdy żaba w lecie wczas rechce (rzechoce), następuje po pogodzie wkrótce dészcz (Strzeszyn).

19. Na ile tygodni lub téż dni przed św. Wojciechem żaby po bagnach się odzywają, tyle tygodni lub dni będzie po św. Wojciechu zimno (Strzeszyn).

20. W Bóbrce naśladują rzechotanie żab następującym sposobem: *A*. Kum, kuma! — *B*. A szczo? — *A*. De buziok? — *B*. Ne má! — *A*. A de? — *B*. Umér. — *A*. Koły? — *B*. W czétwer. *Chór:* Ra, ra, ra, — ra, ra, ra!

21. W Dziewiętnikach zaś sposobem następującym: *A*. Kum, kuma; buziok de? — *B*. Ne má. — *A*. A de? — *B*. Umér. — *A*. Koły? — *B*. W czétwer. — *Chór:* A me z toho rady, rady, rady! [1]).

22. Inną wersyją słyszałem w Boryniczach: *A*. Kum, kuma, je? — *B*. Ne má. — *A*. Pożyczy połotna. — *B*. Kto umér? — *A*. Hryć Petro. — *B*. Płakałyśte? — *A*. Ni. — *Chór:* Płaczmo razem wsi: Ra! ra! ra! — W zupełnie ten sam sposób naśladują głos żaby jadalnéj *(R. esculenta)* koło Tłumacza.

23. W Krzywcu za Strzeliskami Nowemi dzieci śpiéwają: Kum, kuma, pożyczy połotna, buśko umér. — Koły? — W czétwer. — Płakałaś? — Ni. — Płaczmoż wsi: Raj, raj, raj, raj. Tak samo koło Brodów.

---

[1]) Ob. Kolberg, *Lud.* VII, 115, nr. 40.

24. Nieco odmienniéj w Lubaczowie: *A.* Kum, kum, kuma! pożyczy połotna! — *B.* Ta na szczo? — *A.* Ta kum umér. — *B.* Ta koły? — *A.* Ta w czétwer. — *B.* A płakałyśte? — *A.* Jeszcze ni, zaraz budemu. — *Chór:* Nu! nu! nu! nu!

25. W Bucykach mówią: *A.* Kum, kuma! Detyna mi umerła! *B.* A ja tomu rad, rad, rad.

26. W Janowie: *A.* Kum, kuma, de idesz? — *B.* Z jarmarka. *A.* Szczoś kupyła? — *B.* Czerewiki- ki- ki- ki.

27. Oprócz tego w Janowie mówią: *A.* Hryć! — *B.* Szczo treba? — *A.* Żenyty sia treba. — *B.* Ba, — ba. — *A.* Ou wa! ou wa!

28. W Czortkowskiém: *A.* Z widky? — *B.* Z jarmarku! z jarmarku! z jarmarku! — *A.* Szczoś kupyła? — *B.* Czerewiki, ki, ki! *Chór!* Na korkach, na korkach.

29. W Złoczowie tak znowu słychać: *A.* Kum, kuma, — Szczoś waryła? — *B.* Borszcz, borszcz. Buraki- ki- ki- ki.

30. Również udają głos żabi w następujący sposób: *A.* Kum, kum, kuma, hdeś buła wczera? — *B.* U kumy. — *A.* Szczo tam war, war, waryły? — *B.* Borszcz, buraki- ki- ki; Borszcz, buraki- ki- ki.

31. W Hołoskowicach mówią: Kum, kuma, — pożyczy połotna, — detyna umeraje, — soroczki ne maje, — brat Kinrad jak wyrobił, tak widdaśt', widdaśt'.

32. W Przemyskiém naśladują głos żab: *A.* Kum, kum, kuma! Pożyczy mi reszota! — *B.* Ne pożyczu reszota, — Bo maju dityna reszoti. — *Chór:* Ka, ka, ka.

33. W Krakowskiém żaby tak gadają: Siostro! — Cóż? — Umarł bocian? — Już. — A my temu rade, rade, rade.

Albo: *A.* Był tu? — *B.* Był! — *A* Wziął którą? — *B.* Wziął. — *A.* Płaczmy ją! — *Chór:* U, u, u!

93. Żółw' *(Emys lutraria).*

1. Żołniérz, aby ocalał na wojnie, powinien utłuc skorupy żółwiowéj i wypić z wódką (Nadworna).

2. W Kołomyjskiém kładą żółwia przynajmniéj na jednę noc do cebrzyka napełnionego wodą, a potém wodę tę albo samę albo z kaszą dają pić krowom, co ma powiększać ich mléczność (Ostrynia).

3. Krowa napiwszy się wody z tego stawu, w którym żółw przebywa, daje wiele mléka (Brzeżany, Zahajpol).

4. Nowe koło, którémby przejechano przez żółwia, długo będzie trwało (Jasionów polny, Tyśmienica).

5. Kobiéty chowają żółwie, ażeby czarownice krów nie czarowały (Mikuliczyn, Markowa, Zawałów).

6. Jeżeli złodziéj schwyci żółwia, skorupę jego potłucze i wypije, wtedy idąc piérwszy raz kraść, nikt go nie schwyci i już zawsze mu się będzie udawało (Posiecz).

7. Kto żółwia zabije, temu ręce spuchną (Mikuliczyn).

94. Źóraw' (*Grus cinerea*).

1. Gdy żórawie wracają z ciepłych stron, wieśniacy biorą słomę do ręki, rzucają trzy razy do góry i wołają: „Żórawie, żórawie, macie (nacie) tę słomę na wasze gniazda!“ To samo czynią, gdy gęsi powracające widzą: „Husy, husy, nate wam na hnizdoczko, a nam na zdorowiczko“ (Podegrodzie). Słomę tę podkładają pod kwoczki lub gęsi. Ile było ździebeł, tyle będzie kurcząt lub gąsiąt (Pochówka, Jazłowiec, Browary) a zepsutych jaj nie będzie, chyba tylko tyle, o ile więcéj jest jaj niż ździebeł (Podegrodzie) [1]).

2. Chłopi obaczywszy lecące żórawie, nie powiedzą: „żórawli,“ tylko „weselki“ lub „wesełyki,“ w przeciwnym bowiem razie żóraẃ odpowiada: „Żebyś sia żnrył do kincie świta,“ t. j. żebyś się martwił do końca świata (Dziewiętniki, Hołoskowice) [2]).

3. Lecące żórawie zaraz się zmięszają i drogę stracą, jeżeli ich kto porachuje (Bohorodczany, Nadworna, Markowa), lub guz zawiąże na chustce (Siwka, Kałusz).

4. Gdy żórawie lecą, a wepchałby kto nóż do ziemi, to one będą się w górze naokoło noża kręciły (Markowa, Stanisławów).

5. Powiadają, że jeżeli żórawie są w kilku albo w gromadzie razem, a ktoś strzeli do jednego z nich, to reszta rzuca się na strzelca (Siwka, Kałusz, Czortków).

6. Gdy żórawie pousiadają na polu, jeden z nich trzyma straż. Aby zaś nie zasnął, trzyma kamień w nodze (Sielec, Bohorodczany, Stanisławów, Ostrynia).

7. Żórawie gromadą lecące ponad wojsko przepowiadają wojnę (Stanisławów).

8. Kto zobaczy żórawia siedzącego, będzie miał nieszczęście; gdy zaś ujrzy go w lecie, spotka go szczęście (Złoczów).

9. Gdy żórawie odlatują, prowadzą wojnę z bocianami (Pobereże, Lwów). Odlatując do cieplic, trzymają pod skrzydłami śnieg (Dolina).

10. Gdy żóraẃ wysoko leci, będzie pogoda (Stanisławów, Czortków, Janów, Złoczów), niski zaś lot oznacza dészcz, burzę, słotę, w ogóle niepogodę (Tamże).

11. Żórawie krzyczące śród dnia oznaczają także dészcz (Krechowce).

12. Gdy podczas odlotu nisko lecą, to rychło będzie zima; jeżeli zaś wysoko, to jeszcze ma być pięknie i ciepło (Tyśmienica, Łysiec, Stanisławów, Posiecz).

---

[1]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 127.
[2]) Ob. Marcinkowski, *Lud ukraiński*. II, 127.

13. Gdy żórawie w locie nie zbaczają, tylko sznurem spokojnie lecą, będzie dobry rok; gdy zaś zbaczają w locie i lamentują, będą grady, nieurodzaj i klęski (Dukla).

14. Dla uniknienia podobnych klęsk wtykają ostrzem pionowo nóż w ziemię (Dukla).

15. Gdy żóraw nocą leci, uważa go lud za dyjabła (Stanisławów, Jasionów polny), w ogóle mówią, że gdy żórawie w nocy odlatują i krzyczą, to złe duchy walczą z sobą (Żywaczów).

Materyjały do etnografii
GÓRALI BIESKIDOWYCH.

Zebrał

Dr. Władysław Kosiński,
prof. gimn.

Część piérwsza.

SŁOWO WSTĘPNE.

Podczas ośmioletniego pobytu mego w Wadowicach (1872—1880) miałem sposobność stykania się z ludnością góralską, jużto bezpośrednio, już téż za pośrednictwem uczniów pochodzenia góralskiego. Korzystając z téj sposobności zapisywałem skrzętnie wszelkie spostrzeżenia, jakie albo sam poczyniłem, albo jakich mi uczniowie według danych wskazówek dostarczali. W ten sposób zebrałem pewien zapas materyjałów etnograficznych, które wprawdzie przedmiotu nie wyczerpują, jednak, że się do różnych kierunków życia prywatnego, społecznego i umysłowego téjże ludności odnoszą, témsamém już pewną całość stanowią.

Główną uwagę zwracałem na górali zamieszkujących okolice Suchéj, Makowa, Jordanowa, Babiéj góry i t. d. o ile że miałem najwięcéj sposobności gromadzenia materyjałów z tych stron; wszelako znajdzie się tu także wiele uwag i spostrzeżeń zebranych w okolicach Żywca z jednéj, tudzież na Podhalu tatrzańskiém z drugiéj strony. Następujący spis miejscowości uwydatnia szczegółowo ten obszar, na którym zebrałem to, co tu ogłosić zamierzam.

Budzów koło Makowa;
Czarny Dunajec;

Jeleśnia w Żywiecczyźnie;
Jordanów;
Juszczyn pod Makowem (skróc. Juszcz.);
Łodygowice około Żywca; wioska ta leży na granicy etnograficznéj między góralami a równiakami;
Maków; (Mak.)
Międzyczerwienne w powiecie nowotarskim;
Milówka w powiecie żywieckim;
Nowy Targ;
Pieniążkowice w powiecie nowotarskim;
Rabka w powiecie myślenickim;
Rychwałdek koło Żywca;
Sidzina, za Jordanowem na granicy węgierskiéj;
Skawa obok Rabki;
Skawica pod Babią górą; (Skwc.)
Sopotnia Mała koło Żywca;
Tarnawa obok Suchéj;
Wysoka pod Jordanowem; (Wska.)
Zakopane;
Zawoja pod Babią górą;
Zubsuche w powiecie nowotarskim;
Żywiec.

I.

Klechdy, podania, legendy, powiastki i bajki.

Przy spisywaniu niniejszych opowieści starałem się ile możności zachować i uwydutnić wszelkie właściwości języka tych okolic, z których opowiadania pochodzą. Nie wszędzie udało mi się to przeprowadzić z równą ścisłością i dokładnością; wszakże będzie staraniem mojem te braki i niedokładności, jakie się tu znajdą, uzupełnić i sprostować w osobnych uwagach, które późniéj ogłosić zamierzam, a w których i wyjaśnienia odnoszące się do znaczenia poszczególnych wyrazów, niezwykłych form i innych właściwości języka pomieszczone zostaną.

Zebrane tu opowieści ugrupowano nie według treści, lecz według miejsca ich pochodzenia, co w obec mniéj lub więcéj od siebie różniących się gwar, jakie już w tym małym zbiorku dosyć wyraźnie się uwydatniają, było rzeczą konieczną.

Ponieważ w niektórych okolicach zamiast *y* wymawiają *i*, jednak w ten sposób, że takowe nie miękczy poprzedzającéj spółgłoski, zachodziła przeto potrzeba uwydatnienia w sposób graficzny, kiedy mianowicie takie zgłoski jak *ci*, *si*, *zi* i *dzi* miękczyć należy, a kiedy nie. Dla zachowania téj różnicy stanowiącéj jednę z istotnych cech niektó-

których gwar, kréskuję wbrew przyjętemu zwyczajowi miękkie *c, s, z, dz,* nawet wtedy, kiedy po nich *i* następuje. W ten sposób nie będzie zachodzić wątpliwość jak należy czytać: *ci* = czy, a *ći* = tobie; *siny* = syny, a śiny (lividus) i t. d. Wahałem się tylko zamiast znaku *ł* użyć *ŭ*, jakby właściwie pisać należało. Lecz i tam, gdzie tego znaku (ŭ) użyć chciałem, stanęły temu na przeszkodzie trudności typograficzne, tak iż nawet w wyrazach jak: ŭociec, ŭodpedźiáł, ŭobyrtnąn, ŭostali i t. d., czytelnik zamiast *ŭ*, zwykłe *u* znajdzie, o którém wszelako wiedzieć należy, że samo przez się nie stanowi osobnéj zgłoski, lecz się wymawia krótko i z następującém *o* a niekiedy i *u* w jedno brzmienie spływa, a więc ŭozdać, ŭopedźieć, wyŭucyć i t. d.

A. Pieniążkowice [1]).

1.

W jednéj wśi, wtóréj nazwiska juz se dobrze nie bácem, bywało (= mieszkało) dwok braći i starsi był bogatsi a młodsi był biedniejsi. Tyn młody miáł kielkoro dźieći a starsi nimiáł zádnego potomka. Ráz zachorowała baba tego młodsego brata i zakćiało śie ji stuki. Ale jéj mąz ani grosa nimiáł w domu i nimiáł ji za co kupić. Więc prawie wtedy starsi brat zabił krowe, wtórá mu okulawiała na noge; więc posed(ł) tyn młodsi do niego, i pytáł go (prosił go), coby mu dáł kawáłek tyj stuki, ze mu stará choruje. Tyn dopád(ł) (pochwycił) ze złośći śiekiere i ućion mu kawáłek i pedźiáł: idź do djebła z tom stukom (mięsem)! I ten wźion te stuke do gárzći i idźie juz do chałupy do swojéj staréj. Ale jak zased(ł) du domu, zabrál śie i posed(ł) w daleki świat i dotąd ch.dźił, pokil djebłów nie naseł. Ráz wsed (wseł) do jednego gąsca i w gąscu natrafieł na jedne jaskinie. Więc przypatrzuje śie do téj jaskinie i uwidźiáł tam małego djeblika. No juśći śie go pytá: co ty tam robis? — Siedźiem przi drzwiak piekielnyk, odpedźiáł djáblik. — Jábyk kćiáł iś(ć) do piekła, pedźiáł ten człek. — A po co? spytáł djáblik. — A bo mi starsi brat dáł kawáłek stuki i kázáł mi iś(ć) do djebłów. Więc byk im kćiáł to koniecnie dać. — No to idź i dej tam tymu nástarsymu, wtory tam lezi na tym łozu ognistém i powiédz mu, po coś go przinióś(ł), jak ćie śie bedzie pytáł ten nástarsi luciper.

I posed(ł) daléj pomiędzy sićkik djebłów i kazdy go sarpáł i pytáł, kany (dokąd) idźie; ale on nic nie gádáł jeno sed(ł) naprosto do tego lucifra i dosed(ł) nareśćie. Juśći jak go uwidźiáł, zaráz śie go pytáł, kany i po co idźie? On sićko rozpedźiáł, i cisnął mu ten stuke, a lucifer śie go pytá: co kces za ten stuke? I pokázáł mu takie wielgie kupy piéniądzi i powiédźiáł mu: kielo (ile) kces, to se nabier tyk piéniądzi. Ale on nie kćiáł nic brać z tyk piéniądzi, jeno pytáł (pro-

---

[1]) Opowiedział Łaś Szczepan.

sił), coby mu dali kochuta (koguta), wtory tam był prsi luciferse. On mu go ta nie kćiáł dać, ale potem pedźiáł: kiedy śie juz tak naprzikrzás, to go ne (na, masz)! — On go porwáł z wielgom ochotom, bo wiedźiáł dobrze, co mu bedźie śn.ego, bo mu ten mały djeblik opowiedźiáł sićko dokładnie, bo jak go do chałupy prziniós(ł), to kielo go razi ścinął, to dukát śniego wyskocył, i jak go wźion śćiskać, to narobieł bardzo duzo pieniądzi, dopiéro śie wtedy wzbogaćieł, nakupieł pola, domów nastawiáł, i brata więcéj o stukę nie pytáł (o mięso nie prosił).

2.

W mieśćie Krakowie bywáł jeden gazda, wtory śie zwáł Twardoski, a to juz dáwno temu i tyn gazda utrzimowáł śie jeno ze zárobku i z kupiestwa. I tak posed(ł) ráz ten gazda w podróz z roz nymi towarami i w połowie drógi zdarzył mu śie taki wypádek. Ráz ku wiecorowi zaniesło śie na niepogode i furmán wtory śnim jechál, kćiáł konieecnie zanocować, ale Twardoski widźiáł przed sobom jakieśik miastecko i kćiáł koniecnie na noc do niego przijechać. No juśći pachołek zagnáł konie i pojechál, ale trza było bez wielgi gąsc jechać a tu śie tak wartko zaćiemniło a dysc lál i pierony bieły przeraźliwie i do tego trza było jesce uwiązgnąć i nie było rady ani wprzód, ani w zád śie uratować. Niepogoda wielgá była i strasná powikrsica (wicher, burza), a oni nimogli nocować, bo konie wpadły po báchorse do błota. Nareśćie wpád(ł) gospodárz w rozpac i zamiást Boga pytać o wyprowadzenie stamtąd, zacon kląć, coby wsisci djebli wźieni ten fure. Oni tez na takie słowa zawse som gotowi i wnet śie pokázáł panácek w cárnem odźieniu i zacon śie wypytować, co tu pán robis? A on mu opowiedźiáł o wsićkim. Potem mu ten panásek pedáł, jábyk ćie stela wyratowáł, co mi dás? — Co jeno kces, pedźiáł gazda. — No to chybáj za mnom, to ći powiem, co kcem. — Ale kiedy nimogem iś, bobyk po pas uwiązgnął w błoćie. Wtedy ten panocek wyjon smatke z kiesonki, prześćielił panu, a ten suchom nogom przeseł. Potem mu gádáł: a dás mi to, co w doma más, a ty o tem nie wiés? A ten se myśli, przećie já o wsićkim wiem, co mám w doma; moze tam jakom bagatele, to mniejsá o to, trza mu dać. I nareśćie śie zapytáł ten nieznajomy: dás, ci nie? I gazda mu odpedźiáł: dám. — A podpises śie na to? — Podpisem. — Juśći dobył nieznajomy kawáłek skóry wołowy i kázáł gospodárzowi puśćić krwie z palica i podpisać. Jak podpisáł, ten panácek s(ch)owáł to do kiesonki i zagwizdáł i wtedy przileciało ik ze dwaśćia takik jako i on i złapieli ten fure i konie i sićko w powietrzu wynieśli na suchom droge i zniknyli jak skała we wode [1]). Dopiéro gazde i jesce bardźi(éj) pachołka taki strach objon, ze ani słowa przegádać nimogli do śiebie i stáli moze

[1]) Obacz, Kolberga: *Lud*, Ser. VIII, str. 123. — Ser. XIV, str. 197, 201.

jakie z pó(ł) godżiny przi wożie, a to lá tego, bo jak mu podpisáł ten kontrak(t) to śie go zapytáł: co pán jezdes? — Já jest Mefistofil, djeboł. Dopiéro po długim námyśle kázáł pachołkowi nawróćić konie nazád i jechać du domu. I tak dopiéro za dwa dni zajechali du domu i zaráz naprzećiw pana wyśli i gádają mu, ze pani urodżieła piéknego chłopca. Dopiéro śie zląk(ł) Twardoski bardzo, ze juz duse swojego dżiecka przedáł djábłu, i ze jesce zádnyk dżieći nimiáł i od kielo roków Boga prośieł, zeby mu Bóg chłopca nagodżieł. I juz od té(j) śile (chwili) Twardoski nimiáł ćiché(j) głowy i tak mu na sumieniu żle było, ze nimóg(ł) spać ani nicim się uozweselić. A chłopiec rós ładny i zdatny; dawáł go do skół i bardzo śie dobrze ucył, a uoćiec jego widzęci postępki w nauce, pilnośći i posłuseństwie dawáł go coráz do wyzsik skół, jaze nareśćie wysed na kloryka. Ráz jak przised na wagacyje du domu, widżiáł uojca bardzo smutnego. Ach! mój kochany tatuśiu, telo juz roków, jak wás bácem, a jescek wás nie widżiáł nigdy wesołego, ale zawsze jakieśik zmártwienie na sercu wasim śiedżi. Powiedżćie mi przicine wasego zmártwieniá, prose wás. Ale uoćiec ćięzko wzdychnął na sercu, jakoby mu jaki ćięzár przitłumiáł serce i pedżiáł: kochany sinu, niekćiéj wiedżieć prziciny mojego zmártwieniá, bobyś go i ty miáł telo. Jábyk kćiáł koniecnie wiedżieć, powiedżćie mi. No, wiés sinu, já ćie przedáł djebłu. Na te słowa uoćiec zemdláł i pád na żiem, lec go sin wżiąn za ręke i podżwignął ze ziemie i zacon śie wypytować, jakim sposobem i dopiéro uon mu dokładnie uopowiedżiáł. A uon, kiedy tak, to pudem do piekła po ten cerograf. Lec uoćiec a scególnie matka mu bardzo bronili tego, ale jak widżiała jego zamiary, to mu powiedżieli: a to idż w imie boze i niek ći Bóg pobłogosławi w ty podrózi. I zabráł śie i posed. Wtém odsed kawáłek drógi od chałupy i spotkáł dżiada na dródze i spytáł śie go ten dżiád: daleko jegomoś idom? A do piekła. A po cóz? no juźći powiedżiáł kloryk, po co idżie. Ale dżiád mu na to: idż wprzódéj do kośćioła Panny Maryje i lez krzizem bez całe nábozeństwo, a potem weż wody święconéj i krydy trzok-królowéj. Trza tom krydom uopisać śie do koła, a wodom kropić, to śie tam duchy slecom. Ale kiedy já tyz nie wiem, kany to piekło jes. A to proś Pana Boga, to uon ći to uobjáśni i kloryk pozegnáł śie z dżiadem i posed daléj i zrobieł sićko, jak mu ten dżiád powiedżiál. Po nábozeństwie wyseł z kośćioła i pokázała mu śie myska taká, co ji jesce nigdy w zićiu nie widżiáł i idżie przed nim prosto do jakijśik pusce; nareśćie do jakiegośik lasu, a ta myska przed nim juz wlazła do jakiegośik niewidnego gąsca, co nic oprócz téj myski, wtorá sła przed nim, nie widżiáł. Nareśćie przised do jakikśik piecárów i było tam uokno ze zelaznemi krátami. Dopiéro nas kloryk wżion krydy, uopisáł śie do koła, wżion wody, pokropił ze trzi razi. Wtém przilećiáł djebáł z krzikiem: co ty robis? kces zaláć całe piekło? a co kces to ći dám? ale nie krop. Kcem, abyś mi dáł cérográf, wtory wżion Mefistofil. Polećiáł djebáł do piekła i prziwiód Mefistofila, ale uon mu gádáł, ze mu nie dá cyrográfu. Na te słowa jak zacon kloryk kropić i moze pokropiéł ze trzidzieśći razi

i przilećiało tyk djebłów z 50 i sám luciper ś nimi. Dopiéro wźieni nalégać na Mefistofila, zeby mu go dáł. Muśiáł przirzec, ze go dá i polećieli nazád do piekła. I prziniós mu go taki mały chłopcik, a uozpálony jak zelazo i dáł mu go do gárzći. A co ty tu robis, Jaśiu? zapytáł go kloryk. A nic, jaci we dnie i w noci jem kśiązki za swoje krádźiez i tak bedem jád jaz do końca świata i polećiáł do piekła. Potem kloryk pokropiél jesce páre razi i przezegnáł krzizem świętym i odsed stamtąd. Juśći klęknął za uocále ie zdrowiá i zićiá, bo myśláł, ze mu i zićie uodbierą. I posed stamtąd i ta myska, wtorá sła przed nim, nágle mu śie pokázała i sła przed nim i prowadźieła go nazád du domu, bo był w tak wielgim leśie, ze byliby mu go uodebrali i nawet zićie do tego. Przised du domu i pokázáł uojcu to pismo. Dopiéro śie niezmiernie ćiesył uoćiec i matka i wsisci dźiękowali Bogu, ze juz ik sin jes wyratowany uod piekła a scególnie od rąk satańskik. Juśći im dopiéro uopowiadáł, jak całe piekło śie báło jego potęgi i jak ta woda święconá piekła, i jako mu przinios cyrograf chłopcik mały, co razem za młodu do skoły chodźili. Jako tam jé ksiązki we dnie i w nocy, a to lá tego, ze kśiązki krádáł, kiedy do skoły chodźiéli. Teráż dopiéro Twardowsci byli juz hetki spokojni i zyli se scęśliwie.

Ale coz, kiedy to nie tak długo trwało, bo ik oboje Pán Bóg z tego świata zabráł i uostáł sin po nik. Ale coz, kiedy nie długo był dobrem dzieckiem, bo wláz w rozpus(t)ne zićie i nie kćiáł juz być księdzem, ale teráz zrobił śie lampartem, i fnetki (wnet) strędowáł ten majątek, wtory po uojcak uodźiedźicył i fnetki przisło do tego, ze nie było mu sposobu do zićiá.

I tak ráz śiedźiáł Twardoski zadumany w swoim pokoiku, coby kćiáł los powiększić swego gospodarztwa [1]). Wtém śie uobejrzáł i uwidźiáł nieznajomego człowieka; wtém śie fryśko uobyrtnął i pomyśláł se jakim sposobem uon tu wláz, potem śie spytáł: jakeś ty tu wláz i co za jeden pán jezdes? Já jest Piekielnicki uodpowiedźiáł nieznajomy. Pocoś pán przised? Já przised ći dopomóc w twojéj biédźie. No juśći to dobrze, pedźiáł Twardoski. Jakim sposobem pán byś mi dopomóg? Robieniem złota, pedźiáł nieznajomy, i dáł mu cyrwoną ksiązecke z wypisanemi literami i pedźiáł, tu bedźies wycitowáł o sićkim i wtém uodsed. Teráz dopiéro zacon nas Twardoski przemyślować nad tém i wycitować uo robieniu złota. Nazbiéráł kośći słoniowéj i kośći wielbłądowéj i te kośći stłuk w kawáłki, włozył w kotlik i gotowáł. Ale dopiéro mu było nudno, ze jego robota juz bedźie nadaremná i znowu mu śie pokázáł ten Piekielnicki i mówi: jak śie tu zapatrzujes? Jak śie más? Ej, ej! bardzo źle, bo mi śie moja robota nie udała. A co mi dás, zapytáł djebáł? A co kces? Já ćie uo nic nie pytám z twego złota ani gospodarztwa. A co pán jezdeś? Já jezdek djebáł. A dás mi sám siebie? Dám ći nie jaci ciało, ale i duse i rozum i wole. A pod-

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. V, str. 21, 335.

pises śie mi? Podpisem. — Djebáł wyjon kawáłek skóry wołowéj, a uon urznął kawáłek palica, i podpisáł mu śie a ten djebáł dáł mu jesce jedne kśiązecke i znowu mu przyniós burnus, cápke i láske; to jak ten burnus wdźiáł na śie, to jakim kćiáł być, ci młodym, ci starym, to był, a láską co kćiáł, to zrobieł i bardzo wielgie wyrábiáł kuńśta nas Twardoski. Ráz był bardzo troskliwy i smutny. Ale mu śie djebáł pojawieł. A co ći to, kiedy ćie juz tak biéda bez nicego nie bije, más uodźienie, jakim kces być, to mozes, ci starym, ci młodym, ci panem, ci dźiadem. Lec kiedy mi piniądzi brakuje, bo ni mozem złota robić. Dej pokój, já ći bedem dopomágáł i moi komraćiá, bedom ći posłuśni. Teráz nabráł odwági z djebłami, to z konia zrobieł kochuta, a z kochuta konia, a kiedy śiád na kochuta to se jeździéł wygodnie jak na koniu; to śiád na konia, a ludźie myśleli, ze śiedźi na kochucie. Dopiéro śie docitáł z téj kśiązecki, aby jesce serca mysołowci do tyk kośći kłád, ze wtedy bedźie skała złota i ráz, jak wiecór przised, kázáł pachołkowi swojemu chytać te mysołowce (nietoperze) i jak uon wźion láskom rusać, to ik pachołek nachytáł 777. Potem wźion te mysołowce pouozrzináł, serca sićkie wyjon i s(ch)owáł a jaci (tylko) páre zaráz gotowáł z tymi kośćiami i po dwok godźinak uwidźiáł małą skałke, ale jéj ni móg udźwignąć. Juśći zawołáł 77 djebłów do wyćiągnięćiá na stół téj skáłki. Nie mineło minuty, juz była gotowá na stole. Teráz nabráł odwági do robieniá złota; postawieł chałupke na Krzemionkak za Krakowem i tam swojego sługe miáł w téj chałupce i zawse jaci kośći zbieráł i gotowáł i serca mysikróle i z tego miáł złoto.

Teráz nas Twardoski był scęśliwy i bogaty, wynajon se dom spaniały i śtyry konie zawse gotowe do wyjazdu, potrawy jádáł wyśmienite i drogie trunki popijáł. Ale coz z tego, kiedy nie był do znaku scęśliwym, bo nimiáł, ani jednéj file spokojnéj. Sumienie go zawse dryncyło. Ráz jak tak przemyśliwáł nad swoim losem niescęśliwym, djebáł mu śie pojawieł, pocon mu rózne rzeci przekładać, zeby był doktorem i uon przistáł na to i był cárnoksięznikiem. Ráz przised do niego jakiśik cłowiek i gádá mu: mistrzu, pytám ćie, dorádź mi, bo baba moja jes bardzo troskliwá i złá, bo mi zabronieła pić. Ten dáł mu jakikśik kropli i powiedźiáł weź i wpuś jéj do kwaśnice, kiedy bedźie warziła. On usłuchnął rady cárnoksięznickiego doktora; po niedługim caśie baba sewca tak śie oswojyła, ze nie jaci mu nie bronieła pić, ale i sama pieła i stali śie dźiadami i tułácami. I znou ráz przisło dwok studanćików: a mistrzu, nas prefesór jest bardzo ostry, wielgie nám zadania zadaje. Porádź nám, co mámy robić. On pedźiáł: ty starsi spál dwie kśiązki, a ty młodsi jedne, a tyn popiół weźćie i wráźćie mu go do butów, kie bedźie spáł. Juśći chłopci tak zrobieli i najutrze zaráz prefesór był lepsi; juz ik do nauki nie naganiáł. Chłopci śie uozpuśćieli i stali śie dźiadami a prefesór wdáł śie w pijaństwo i wygnali go ze skoły. I tak przerózne rzeci wyprowádzáł ludziom, sićko na złe dorádzáł, a ludźie mu za to dobrze płaćieli. Ale go to nie zrobieło scęśliwym, bo zawse miáł wyrzuty na su-

mieniu. Zawołáł Mefistofila, coby mu doradżieł co do ziciá, bo mie bardzo zawse jakośik niepokoi sumienie. Głupiś, odpedżiáł Mefistofil, lada głupstwo to ćie niepokoi; kiebyś śie jaci ozynił, tobyś miáł weselse zićie, bobyś nie był tak w samowolnośći i zaráz śie zgodżieł na to Twardoski. Juśći niedługo wżion znajomstwo z jednom córkom gancárza. Ráz ubráł śie za dżiada starego i kulawego i zased tam, a uoni mu kćieli dać jamuzne, ale uon pedżiáł, já nie pytám o jamuzne, bo mám doś złota i śrybła i wyjon worecek z kiesonki i pokázáł złoto i śrybło i pedżiáł: já wás o nic nie pytám, jaci o te wase córke, ale uoni ani śie nie uobezwali, bo widżieli obcego i nieznajomego. Ale uona pedżiała, ze tén bedżie jéj chłopem kto ten zagadke uozwiąze i posła do drugiéj izby i przyniesła śklánke pod przikryćiem i gádá: co jes w téj śklánce, ci robák ci gád (wąż)? W téj śklánce som pscoły pedżiáł i tak muśiała iś za niego. Fnet śie pokázáł młodżieniec; dali zapedżieć zápowiedżi księdzu i za tydzień było wesele, ale takie, jakiego nigdy nie było; kazdy táńcył, kielo jaci kćiáł [1]). Ale coz z tego, kiedy nie od Boga było to wesele i nie długo było scęśćie, bo go baba ni mogła znieść, ze z djebłami miáł do cinieniá i wadżieli śie i przeklinali śie i nareśćie go odchodżiéła. Juśći uona kćiała gárkami kupcić i osłozyła śie na rynku Panny Maryje w Krakowie. Ale uon wynajon dwa powozi i kapelom, bo go to obchodżieło, ze jéj w doma ni ma i na jednym powoźie śiedżiáł uon, a na drugim kapelanći (muzyka); kázáł woźnicowi jechać wprost bez te gárki, zaśpiéwáł wesoło, a kapelá za nim rzła, a ta jego baba dopadła sporą skorupe i wyćiena go, ale śie mu nic nie stało i nie poznała, ze to jéj chłop jedżie i tak muśiała przestać gárkami kupcić i potem ledwie zyli páre lát, ale uona umarła, a uon sám ził ze sługom Tefitą i trudnieli śie robieniem złota, a djebáł im dopomágáł i jesce rozmaite rzeci robieł za pomocą carnoksięznickik książek; pokazowáł ludżi z tamtego świata na ludzkie ządanie, bo mu djebáł o śićkim uopedżiáł i śićko to było jaci uomamienie i guślisko.

Ráz przised chłop do niego i gádá mu: o panie! przichodzem tu po takim intereśie. A já wiem po jakim, boby król kćiáł widżieć zone swojom Radżiwiłowne Barbare, bo bardzo krótko ś nim zyła z Augustem II., a jego uoćiec naziwáł śie August I. I niedługo posłáł po Twardoskiego król i spytáł śie go, ci mu zrobi ten interes i powiedżiáł, ze zrobi ale pod tym warunkiem, ze król nic nie bedżie gádáł do niej. I wżion śie do roboty, posed do tego pokoju, w wtorym uona nábardżiéj śiádała. Zacon kadżić róznemi żielami, potém dostáł cárnokśięzkik książek i citáł z nik; ode dźwiérzi zrobieł takom cárnom zásłone, a król patrzáł na to śićko i Twardoski gádá: przidź Barbaro! I dźwiérze śie otwierają i wchodzi biáłá postać, ale król ni móg wytrzymać i zawołáł: Barbaro! wtém go złapieł kośćiotrup za ręke i porwáł do pola i król tak śie przeląk i zapád w chorość na

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. V, str. 336. Ser. III, str. 152.

kiela tyźni i za to wygnáł prec Twardoskiego z Krakowa. I uon tam juz nie wróćieł jeno posed na Krzemionki do swojego robotnika Tafuty, wtory śie jego robotom trudnieł bez cas jego niebytnośći, bo ten śie ni miáł casu trudnić; nieráz ni ztąd, ni zowąd wselci ludzie śie pojawieli, a uon zaráz na sićko był gotowym, zeby mu jaci dobrze ludźie zapłaćieli, to nie załowáł swojéj fatygi; djebáł pomágáł mu, jaciby go wezwáł. I tak przerózne wyrábiáł rzeci, wtore trudno jest wymienić.

I tak ráz po ćięzkiéj roboćie i trudak swoik, aby wypocąć, poseł na śpacyr i tak chodźi po róznyk mieścak, jaze przised na grób matki i uojca i klęknął, aby śie pomodlić i wtém mu przisło na myśl: mój ty Boze, kielo to moi ujcowie mieli o mnie strápieniá, kiedy mie uoćiec djebłu zaprzedáł, kiedyk chodźieł po cérográf do piekła, jak go było źle ztamtąd wydobyć, a já śie znowu djebłu poddáł. O! já teráz zginem, já niescęśliwy na całe wieki i oj zeby mi Bóg dáł wróćić śie do dáwnyk roków, umiáłbyk mu lepiéj słuzić. Posed du domu, spálił kśiązki i to odźienie, co śie przebieráł i láske, wtorom djebłów wziwáł na rózne usługi, a skałe na złoto cisnoł do wody. Dopiéro nas Twardoski zacon przemyśliwać, jakoby Bogu lepiéj słuzył i jakoby wypełniáł jego przikázánia, lec juśći tym razem pokázáł śie Piekielnicki i mówi: przijáćielu, coz zaś takiemi rzecami śie bawis, lec uon tak śie do niego obezwáł: idź prec przeklętniku, já ćie nie kcem ani widźieć, ani o tobie słyseć. Djebáł na to: a moje kśiązki, a moje burnusi, a moja láska, wtore'k ći dáł, a złoto, na wtore'k ći dopomágáł! Tok sićko we wode i w ogień ćisnoł. A cok ći był telo posłusny? Juz idź prec ode mnie, bobyk wźion wody i skropiełbyk ćie. — A moze święconéj? — I ućieknął djebáł z rykiem do piekła i zalećiáł przed lucipra i upád na kolana: a panie mistrzu — tak mu z płacem gádá — miáłek jednego cłowieka, za wtorym prawie całe zićie jego chodźiłek, a do tego byłek mu posłusny i mám kontrakt ś nim ze go weznem. Ale śie wtém luciper obziwá: bierćie śie braćiá do budowaniá Rzimu! Juśći śie wartko porwali na rozkáz lucipra; jedni wźieni śiekiéry i byli budárzami, drudzi jako mularze, trzeći jako stolárze, cwárći jako ślusarze, piąći jako okniárze, a sóśći jako malarze, a jeden był za hajduka nad nimi i za dwa dni stanyła ładná karcima Rzim i podźiśdźień stoi nie tak daleko za Krakowem. I zaráz poseł Piekielnicki do miasta i naláz tam biédnego smaćiárza (unycárza, tandyciárza) i padá mu: cibyś nie sed do téj karcimy za haryndárza; ale biédny gádá: a zkądzebyk já se wźion piniądzi na harynde, kiedyk já biédny. Nie tróbuj śie, já ći dám sićko, co ći bedźie trza. I dáł mu djebáł cośik z 1000 papiérków i pedźiáł mu, coby śie dobrze sprawowáł, bo jak nie, to ćie zaráz wyzynym. I dopiéro śie ś niego zrobieł bogaty haryndárz, kupiec i lifiárz (lichwiarz) wráz z babom i z dwoma dziećiami, a djebáł zawse na nik zaźiéráł, ci śie im dobrze wiedźie.

Ráz jak se kacmárka kwaśnice nawarzyła, a djebáł przised do nik i wsuł jéj jakiegośik prosku do tego, a kie to zjadła, bardzo śie uozchorowała. A Piekielnicki, wtory ik tam obsadźieł pedá: A pani,

já wám pojadem po doktora, a ona tez wartko na to przistała, bo nie wiedźiała, wto jéj taki wartki był na wysługi i zkąd wźion, tam wźion páre koni i pojechál po Twardoskiego i stanon przed dźwiérzami i wláz do izby i padá: a panie doktorze! Pytálbyk wás, byśćie jechali do mojéj pani, i uon téz zaráz na to przistál, bo był gotowy na rozne posługi i ratować niescęśliwyk i pojechál i zajechál do téj karcimy i widźi nowom chałupe, ładnéj dość roboty, a taryfa wypisaná na polu „karcima Rzim“. Ale Twardoskiemu nie przisło do głowy, cozby to było złego i zaopatrzył chorość, ale widźiál, ze uona nie jes tak skodliwá i zapisál recepte do japtyki i ona śie go pytá, co bedźie za to kćiál, a uon pedźiál, ze zadarmo leci teráz; wtém odchodzi a djebál łapá swojego: wies co já jezdek? djebál! — wies jaki cerográf jeśmi dál, ze mi śie dás? — Ale w Rzimie. — A teráz wies kaś jest? Wiem; aleś mi miál trzi zákłady wypełnić. — A to dobrze, ale mi powiédz jakie? — Jutro ći powiem. — A djebál juz go ani na krok nie odsed, całom noc Twardoski nie spál, ale myślál, jakieby mu zadanie zrobieł, wtoregoby on nie wykonál. A djebál śie ni móg docekać ani dnia i obudźieł go wcas rano. A gádáj mi, co mám wypełnić? Twardoski pedźiál: widźis ten góre przed sobom? widzem! Más jom do góry nogami postawić. Djebál śie poskrobál poza usi, ale jak śie wźion opiérać, a skrobać pazdorami po głowie i porobieł moze z tem ze dwie godźiny, jaz jom postawieł do góry nogami. Potem mu mówi Twardoski: Widźis te góry puste, más je lasem zapełnić za jedne godźine. Na to śie ośmiál djebál, i za jedne godźine juz był ładny gąsc. Nareśćie gádá mu: Tu más miske wody, a ta jest święconá; más śie tom wodom umyć i jesce śie zamácać. Djebál zblád, jak śie zacon targać za łeb, bo co śie zabrál do téj wody, to znowu odskocył jak koń, kie wielgom fure wieźie, tak cukowál; jak zawył okropnie, jak pluśnie do téj wody, to jak odskocył, jak śie ćisnon na ziem, to dwie godźiny śie ućiérál. Juśći jak potem skocył, jak porwie Twardoskiego, i zaćisnon go na pleci i polećiál do piekła; ale ulećiál spory kawál drógi, zalećiál ś nim nad piekło, lec śie djebál zmordowál i juz go daléj ni móg nieść i spytál śie go, co tam má na sobie co tak ćięzi? coś to wźion? Rózaniec. Zkądeś to wźion? A mám po matce i ojcu. Ćiś to na ziem! To kiedy nie kćiál zrobić, djebál go juz nimóg nieś daleko i puśćieł go na źiem i ućiék. Tam pono má Twardoski pokutować, jaz do sądnego dnia.

Ráz śiedźiál Twardoski w karcimie i pieł; kiedy nalál do kieluska, uwidźiál w nim malućkiego djebálka. Wźion go i wyćisnon na źiem, a on za 5 minut juz taki wielgi urós. I pedźiál mu, ze przised po niego. Nim mie weźnies to muśis trzi zákłady ucinić. 1. Widźis tu tego konia namalowanego na płótnie na śćianie, wtory jest znakiem téj karcimy. Káz mu, coby tu stál na fosztak ziwy i coby já móg na nim jeźdźić. I zaráz śie to stało. 2. Más mi za godźine wystawić ładnom karcime z drobnego piásku i más do kazdego piásku wbić gwóźdź na cál seroki i más mi bic i bicisko z piásku zrobić, cobyk konia miál cim bić. I to śie sićko stało. 3. Miál bardzo poboznom

babe i kázáł djebłowi ś niom przez jeden rok zić i coby jéj słucháł, co mu káze robić. Djebáł na to zbládł i pomykáł śie ku dźwiérzom, i dźiurom od kluca ućiék. Twardoski zaś zostáł uratowany od djebła.

3. [1])

Jedna matka miała troje biédnyk dźieći. Ráz kiedy im nimiała co dać zjeść, dała im kazdymu po moskálu (po placku) i pośli w podróz. Na piersi dźień, kie śie juz miało ku połedniu, nástarsi brat tak pedźiáł: dźiś na połednie zjemy moskál tego námniéjsego, a jutro tego średniego, a na ostatku mój. I piersi ráz zjedli moskál tego námniéjsego, drugi ráz zjedli zaś moskál tego większego. Kiedy przisło na trzeći dźień i kiedy śie ći dwa młodśi braćiá dochodźieli na tym starsim, coby im dáł jeś, uon jik jaci zbywáł, a naostatek wźion małego nozicka i powydłubowáł im oci, coby juz nika za nim nie chodźieli. Oni muśieli śiednąć przi dródze i płakali, a uon posed.

Ale Pán Bóg patrzi na sićko. I ktośik śie przechodźieł tam i zaprowadźieł ik ku miastu, ku kapłici i śiedli i pytali o jamuzne. W noci zaś muśieli tam przi kaplici nocować i przisły tam złe duchy i gádają: tu mozemy przi téj kaplici odpocąć, bo jes jesce niepoświęconá i było ik trzok. Jeden gádá: dziśiejsá rosa jest bardzo dobrá, bo wtorzi niom posmarują oci, to zaráz przejrzą [2]). Drugi tak padá: jest tu jedna pani, wtorá jest bardzo chorá, ani jom doktorzy ni mogom wykurować, bo jak był kśiądz u niéj z Panem Jezusem i kiedy jéj dawáł poziwać to ćiało, wtem wypadło pod forzty (deski podłogi) i zobácyła to na pogotowiu zaba i zjadła. Kieby to dostáł wto zpod tyk forztów i dáł jéj spozić, toby zaráz wyzdrowiała, bo inacéj nie wyzdrowieje. Trzeći gádá: kieby ten skałe wto przekuł za miastem, toby to miasto miało doś wody. I polećiały te duchy. Ći chłopci wźieni téj rose i zaráz przejrzeli i pośli do tego miasta i pośli do téj panie i pedźieli jéj, ze wyzdrowieje, ale coby z pod forztów zabe wyjena, bo ona má w sobie Pana Jezusa i coby go ona spozyła. Jaci tak zrobieła, zaráz ozdrowiała i dała im za to wielgom zapłate i pole i sićko i stali śie ślakćicami. Juśći pośli do tyk miescanów i pedźieli im, coby wykuli dźiure w téj skale za miastem, a bédom mieć wode i dostali za to nágrode, a ik brat miáł ik przeprośić.

4.

Jeden uoćiec miáł dwok sinów. Jeden był biédny i nic ni miáł, a drugi był bogaty i miáł sićko i oba śie pozynili. No juśći ten biédny pytáł ráz tego bogatego, coby mu pozicył wołów, ze kce jechać do gąsca. I jakośik jak jecháł z góry, zabieł jednego woła. Juśći jak

---

[1]) Porównaj Nr. 19.
[2]) Kolberg, *Lud.* Ser. VIII, str. 27, 117. Ser. III, str. 146.

śie ten o tém dowiedźiál, posed go skarzić do miasta i pośli oba. I jak wleźli do jednéj karcimy, ten biédny wźion i śiád do kołyski i zapucył (zadusił) dziecko, bo go nie widźiáł. Juśći go i zid posed do miasta za to skarzić i jak drógom śli, prziśli na jeden most, ka trza było bez wodę przechodzić, a kśiądz śie tam kąpáł. On wźion i skocył na tego kśiędza i posed go i kśiądz do miasta skarzić. I jak zaśli do miasta, náprędzéj skarzi náń brat, ze mu pozicył wołów i jak z góry jecháł, ze mu go zabieł. Sędźia ten osądźieł, ze coby mu ten brat dáł krowe, a jak ta krowa bedźie mieć ćiele, coby wychowáł na wołu i dáł mu go. Daléj zid skarzi náń, ze mu dźiecko zapucył, a sędźia tak gádá: ze jak bedźie mieć baba jego dźiecko, coby go zidowi dáł. Nareśćie kśiądz skarzi náń, ze jak śie kąpáł, zeskocył náń. Sędźia tak pedźiáł, zeby i kśiądz náń skocił i uon chłop wygráł.

5.

Jeden chłop ráz zaprośieł sićkik spólników na ucte i pozabijáł sićko bydło, co miáł, bo gádáł, ze mu spólnici bedom jeś dáwać. Ale oni mu nie kćieli nic dáwać. Juśćić on posed ku jednéj wodźie, wtorá była przi dródze i wźion se ze sobom worek. Gádáł: „wto śie w ten worek zawiąze, a bedźie gádáł, já nie kcem być wójtem téj wśi, to dostanie za to duzo piniądzi“ [1]). Juśći jeden kupiec gnáł woły na kiermas i uon wźion i wláz do tego worka i gádáł: já nie kcem być wójtem téj wśi, a uon wźion i ćisnon go do téj wody, a woły se wźion. Kie śie o tem spólnici dowiedźieli, źli byli náń i ni mieli mu co na despet zrobić, tak wźieni dokoła osrali jego chałupe, ze ni miáł którędy wyś. On wźion te gówna, pozbiérál do kosika, a ze była wtedy źima, juśćić mu zamarzły. On wźion i posed z temi gównami do świata. I zased do jednéj wśi i było tam dwok sędźiów. On im pedźiáł: „jak se to panowie kupićie, to se bedźiećie zawse jedno i to samo myśleć“; juśćić jak to kupili, gádali, ze śmierdźi. A on pedźiáł: widźicie, ze jedno i to samo myślićie; a potem sićko bedźiecie jedno i to samo myśleć; i posed i wźion za to duzo piniądzi. Ale oni połozyli to za piec i ostopieło śie i bardzo kleni i byli źli, ze ik tak osukáł, ale go juz nikany nimogli poznać. A kie du domu zased, to śie go pytali, ka on to podźiáł. A on pedźiáł, ze wyprzedáł i wźion duzo piniądzi za to. Oni śie tez ułakomili i zaceni susić gówna i nakładli do becek i pośli do miasta przedawać. Ale jak to ludźie uwidźieli, zaceni na nik krziceć, ze na jarmak gówna niesom przedawać. I muśieli du domuućiekać.

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 298 (nr. 75).

6.

Ráz kśiądz śie przechodźieł koło kośćioła w Mucharzu [1]) i uwidźiáł dwok djebłów na jedném drzewie, a jeden tak gádáł, ze moja śiostra bedźie dźiś jeś wiecerzom u papiérza. I jak to ten kśiądz usłysáł, zaráz ik zaklon i dopytowáł śie ik o niéj. I pytali go, coby ik puśćieł, ale uon pedźiáł: potąd was nie puscem, poki mie nie zanieśiećie do Rzimu. Spytáł śie go, ci go ponieśie ponad konopie, ci po pod konopie. A kśiądz mu odpedźiáł, ze ponad konopie. Juśći wźion djebáł z kośćioła Mucharzkiego wielkie dźwiérze i kázáł mu na nie śiednąć i było to już tak pod wiecór. I kśiądz śiednął na te dźwiérze a djebáł go wźion i polećiáł do Rzimu ś nim po powietrzu i byli tak koło północy w Rzimie. Juśćić kśiądz śláz z tyk dzwiérzi i posed do tego niby pałacu, kany papiérz bywá. I mieli zaśiadać do téj ucty. Ten kśiądz jaci wláz do téj sále, wyćion tę kobiétę w łeb i zaráz śie w kołomáź oślála, a to była śiostra tego djebła. Kśiądz wźion i wyseł z tego pałacu i papiérz śie go kćiáł pytać, co uon za jeden był, ale on zaráz ućiók, a djeboł wźion te dźwiérze i zaniós do kośćioła św. Pietra i zamiást drewnianyk zaniós do Mucharza wielgie zelazne dźwiérze, na wtoryk kśiądz śiedźiáł i byli na rano w Mucharzu. Djebáł nie kćiáł tyk dźwiérzy dobrze zawieśić i zawieśił ik jaci na jednym záwieśie i ućiók.

7.

Jeden pijάk sed bez sméntárz opity w noci i gádáł tak, coby duse przisły do niego jutro na wiecerzom. Duse mu odpowiedźiały, jeno naryktuj dobrom wiecerze, to my ta przidźiemy. I ón zased du domu, lóg w noci, spáł do rania, rano śie obudźieł, i bácył se, co to wcora wiecór powiedźiáł i to go bardzo nudźieło, z cego te wiecerze robić. No juśći przisła jedenástá godźina w połednie i strasne go strachy brały, co to bedźie robić i potem wźion i posed do kśiędza, a kśiądz mu pedźiáł, kieś obiecáł, to dej. Ale ten chłop go bardzo prośieł i kiedy kśiądz widźiáł okropny strach na nim, kázáł śie mu ku wiecorowi wyspowiadać i pedźiáł mu, ze śie juz wystará o ten wiecerzom. Kśiądz przìniós kielich i patyne i połozył na stół, chłopa ustawieł w kąćie, opisáł święconom krydom drzwiérze i okna pootwiérál i kśiądz wysed z izby. W noci o jedynástéj godźinie stáł śie selest, zacyny duse wchodzić jedna za drugom oknami i wąchała kazdá do trzećiego razu ten patyne i kielich i potem sły ku tymu chłopu i gádały mu: Bóg zapłáć za wiecerzom. I wychodźiły dźwiérzami. Ale chłop umar fnet po tymu.

---

[1]) Mucharz, wieś w powiecie wadowickim.

8.

Pewnego casu było dwok bratów. Jeden był starsi i miáł śie lepij i ni miáł zádnyk dżieći. Drugi był młodsi i miáł troje dżieći i miáł śie bardzo żle, bo był bardzo biédny i kiedy ten biédniejsi zased do tego starsego brata, to jeno prośieł grochu lá dzieći du domu, bo jak im zaniós, to były bardzo kontetne i pewnego razu mówieł tymu starsymu bratu: zebyś mi téz dáł troche tego grochu, tobyk miáł lá swoik dżieći. Ten mu na to zezwoleł i dáł mu wiertelik (ćwierć) tego grochu i kawáłek żiemie, zeby se pośiáł i jak ten zased śiáć, przichodżi ku niemu podrózny i mówi mu: kiedy nie jés tego grochu, to dejze mi go, já ći go zapłacem. Kiedy ni moge, bo'k go ledwie dostáł od brata i dáł mi kawáłek żiemie, izebym se pośiáł. Kiedy nie dás, to já go sám weznem; jak go ten wyganiáł, ten zapiskáł na takij piscáłce i zlećiała śie kupa ptáków; kázdy jeno po jednym wżion grochu i pięknie wyzbiérały. Dopiéro ten gospodárz zacon płakać i gádá: mój Boze, ledwiek telo dostáł i teráz nic ni mám; ale ten wyndrowny mu mowieł: nie płac, bo más przyjś do tego tam lasu, w to oto mieśce, já ći go tam zapłacem i odsed daléj. Ten posed jesce do tego brata i prośieł go, by mu dáł jesce tego grochu, ze tak mu śie stało. Ale juz ći nie dám nic, bo idż tam, to ći tam zapłaći. I used tydżień, a ten gazda posed do tego lasu i w drodze spotkáł tam dżiadka starego. A gdżie ty idżies, zapytáł dżiád tego gazdę. A tak śie stało, opedżiáł mu dokładnie o sićkim. No to idż, a jak tam zájdżies, to jaci proś, zeby ći dali ten młynecek, wtory tam pod progiem lezi. Tén zased do tego lasu, tam uwidżiał piékny dom murowany i jak tam wchodżi, uwidżiáł tego wyndrownego. Ten go spytáł, po co przichodżi, chłop mu mówi, ze za grok po zapłate. To dobrze, i zaprowadżieł go do pokoja i pokázáł mu trzi kupy pinięдzów. Tu jest śrybło i złoto i kielo sobie kces, to bier tyk piniędzy. A panie, nic nie kce, jeno ten młynek, wtory tam pod progiem lezi. A głupi! co ći ś niego. Ale tén śie naprzikrzáł. To bier i idż gdżie kces; i wżion młynek i posed; zachodżi ku tymu dżiadkowi i dżiadek mu gádá: ten młynek taki, kielo razy korbą zakręćis, to dukat ś niego wyskoci. Posed daléj, zachodżi do jednyj karcimy i kázáł se dać śniádanie, kawy, chleba wina i śiád do stołu. Tam zaś był podrózny i ten go wołá ku sobie, zeby sie razem pozywieli, boś tam moze dżisiáj nic nie jád i zjedli oba śniádanie. Potem wżion młynek zakręćieł korbą i dukát wyskocył i daje go kacmárce; a trza pono wám wydać? o nie trza, to twoje. Podrózny opowiadá: já tu mám takie prześćiéradło, kielo kázes, to tyle potrawy stanie na nim. Kupcmy oba. Dej mi ten młynek, a já ći dám to prześćiéradło [1]). A to kupcmy i podrozny wżion młynek, a ten wżion prześćiéradło. Ten gazda zased do dru-

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 22.

giéj karcimy. Kázáł dać obiád, mięsa, pieceni i wina i znowu był tam podrozny. Ten go wołá ku sobie, izby oba zjedli obiád. Po obiedźie trzaby wypłaćić, lec ni ma pinię̨dzi; co robić? Lec pedźiáł trzi słowa, ktore mu ten dźiądek pedźiáł, jakby mu ten młynek zginął. I młynek przileciáł a ón zakręćieł korbą; dukát wyskocył i daje kacmárce. Ta mu kćiała wydać. — A to lá ćiebie. — Kacmárka tym śćiesoná, sowała dukáta. Ten podrózny jak to uwidźiáł, pedźiáł: mám já tu takie skrzipki, choćby jaki chory był, a kázáłbyś mu grać tym skrzipcom, to on skocy i bedźie tańcowáł: a to kupcmy! i ten gospodárz wźion te skrzipki i to prześćieradło, a ten wźion młynek i pośli daléj; ten gospodárz zased wiecór do karcimy. Kázáł dać chleba, stuki i wina i śiád do wiecerzi i był tam podrozny, a on go zawołáł ku sobie. Podź ku mnie razem na wiecerze, boś moze dziś nic nie jád. Po wiecerzi trzeba zapłaćić, młynka ni ma. Przemówił trzi słowa, młynek śie mu pojawieł, zakręćił korbą, a dukát ś niego wyskocył. Daje kacmárce: to lá ćiebie; e trza wám pono wydać z tego; a nie, to miéj sobie! Podrózny jak to uwidźiáł, pedá: mám já, gospodárzu, taką torbe, kie powiés do niéj te, a te słowa, kielo bedźies kćiáł, to zołnierzy ś nie wyjdźie. Skupcmy oba razem. I ten wźion młynek, a gospodárz wźion torbe, skrzipce i prześćieradło. Przichodźi ku domowi, mówi sám do śiebie: sićko mám, jaci mi piniądzi brakuje. Przemówieł páre słów, młynek śie pojawieł ku niemu. Zachodźi dó domu, dźieći wyskocyły ku tatowi: a tato! cośćie nám przinieśli? Ten wyjon skrzinkę z pod ławy, przewróćił do góry dnem, bo stołu ni mieli zádnego, ośćiągnął to prześćieradło na stole, przemówieł do niego páre słów, ktore miáł zalecone od podroznego i zaráz stanyło na nim kilkoro chleba i páre butelek wina. Jak to dźieći uwidźiáły i zona, wźieni poziwać dary boze łapciwie, bo takiego poziwieniá dáwno w ik domu nie było i tak tą strawą zyli coś ze dwa tyźnie; i pewnego casu mówieł ten gazda zonie: Kiedy nás Pán Bóg opatrzył takim kawáłkiem chleba, to trzeba zwołać kumotrów i kumoski, bo mielimy troje dźieći, animy zádnyk krzćin nie robili, trza im jaką ucte zrobić. Zona chętnie na to przistała. Jednego dnia wyprawił druzbów po wśi, coby zganiali ludźi na wesele i sám wźion stół i stołków nawyzicáł, poznośieł na wielki, piékny tráwnik i tam gośći zaprośieł na ucte. Niektorzi biedniejśi pośli ku tymu stołu, pośiedli za krzasła, a bogáce poźierali jaci oknami na pole i co z tego bedźie daléj. Ći śiedzą koło stołów i myślą se, po co ón nás tu sprowadźieł, kiedy nám nic nie daje. Ten gospodárz wźion prześćieradło, ośćiągnął na stole, przemówieł kilka słów i stanęło kilkanáśćie butelek i puharów wina. Zaceni pić i krziceć „wiwat“. Ći bogáce jak to uwidźieli, zaceni śie schodźić; za niedługi cas stanęło bardzo licnie národu i wypili po trzi puhary wina; takie tęgie było, ze śie sisci popili. Mówią tamći do śiebie: kiebymy mieli skrzipce, tobymy zagrali, potáńcilibymy na kwile [1]). Gospodárz ten posed dó domu, przinió́s te skrzipce, ktore

[1]) Kolberg, *Lud*. Ser. VIII, str. 33.

dostáł od wędrownego, połozył na stole i powiedźiáł: im grájćie! Jak zacyny skrzipce grać, ludźie wźieni táńcić, ale bractwo było bardzo spite; do reśty wźieni śie bić; dość na tém, pokalicyli śie, potargali odźienie na sobie i potem rozesło śie bractwo ze złą zawźiętośćią dó domu.

Potém naradźili śie, izby tego gospodárza skarzić. Pośli do sędu i zaskarzyli; wysed termin na ten, a na ten dźień, zeby śie stawili. W sędźie była dokładnie ta rzec objaśnioná, z jakie przicyny wesele, pijatyki i bitka śie zaceny. Sędźia rozporządźieł, zeby ten gospodárz zapłaćieł sitkie kosta, zeby odźienie potargane jak nálezi zapłaćieł i rannym zeby zapłaćieł, ktorzi byli pokaliconi i jemu zeby śterdześći kijów dali i na dwa mieśiące do hereśtu. Sędźia zawołáł dwok bandurów i kázáł gospodárza wyćiągnąć na gradus i śtyrdźieśći kijów mu wylepić. Bandury go porzućiły na gradus; non sepnął do téj torby, ktorą miáł od wędrownego i wyskocyło ś nij śtyrek źiandarów, złapili dwok bandurów, porzućili na gradus i wypálili im pięć kijów [1]). On mówieł do tyk źiandarów: dejćie im spokój. Sędźia jak widźiáł, ze mu nik nie dá rady, niezmiernie śie oburzył. Napisáł po regiment wojska i niedługim casem, przisło wojsko i obtocyło jego chałupe. Kiedy on śie widźiáł w niescęśćiu, poseptáł do téj torby, wyskocyło kilkadźieśiąt zołnierzy, rozprosyli to wojsko do scętu. Jak to widźieli zołnierze i sisci obecni, napisali do cisarza, jaką go mają kárą za to ukárać. Cisárz odpisáł, zeby był na śiubienici powiesony i przisło do niego pismo, zeby on na ten, a na ten dźień stawieł śie na przeznacone mieśce, zeby śie przisposobieł na śmierzć, ze bedźie powiesony. On śie poddáł sićkiemu, pojecháł z księdzem ku śiubienicy, ka (gdźie) miáł być stracony. Tymcasem sićko było przigotowane i wojska i ludźi było co nie miara. Podáł śie operacyi, i juz go miáł prawie kat powieśić; on posepnął do téj torby, wyskocyło kilkunástu zołnierzy, złapili kata, powieśili na strycek. Lec on zawołáł: dejćie mu pokój i odjeni go ze strycka. Kiedy ludźie uwidźieli, co śie dzieje, byli w wielkim zamiesaniu i sićko bractwo rozjechało śie dó domu. On tymcasem napisáł do cisarza, ze jezeliby J. W. Monarcha miáł jaką wojne z nieprzyjáćielem, to on gotowy jest sám jeden go zwojować. Cisárz był bardzo kontetny z tego, bo miáł wtencás wojne z nieprzijáćielem i napisáł do niego, izby na ten, a na ten dźień wyrusył na przeznacone mieśce. Tymcasem nieprzijáćiel miáł sićko gotowe: wojsko i gewery (broń) do boju; i ten gospodárz śiád do wózka i pojecháł na przeznacone mieśce. Nieprzijáćiel widźi, ze cisárz nijakiego oporu nie stawiá i ze jaci jakiśik chłop przijecháł na przeznacone pole bitwy. Gospodárz przewróćił torbe na dół garłem, poseptáł do niéj kilka słów, a tu zacyná śie suć ogromná kupa wojska; zaceni śie bić z nieprzijáćielem i odparli go za dźieśiątą granice. Cisárz dowiedźiáł śie o niespodźiánym wypádku, okropnie był rád z tego, na-

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. VIII, str. 133.

pisáł do niego, ka kce jakie miasto abo krȧj, niek se tam odżiedżici. Ale on odpisáł do cisarza, ze nic nie potrzebuje. Zacon sám prowadżić gospodarstwo swoim włásnym kośtem, kręćieł jaci korbą dukáty z młynka, nakupieł gruntów, postawieł folwarki i sám poobsádzáł swoik sinów i są po dżiśdżień panami i do tego postawieł kilka kośćiołów, a w starośći umar. Tymcasem od niego zginął młynek, ktorym piniądze robieł i to prześćieradło, ktore mu dostárcało ziwnośći, ta torba, z ktorej telo wojowȧł i te skrzipki, co mu służyły do graniá.

B. Skawica [1]).

9.

Miáł w uOrawie pewiąn wieśniák pachołka. Miáł un takze świnią, którą kćiáł sprzedać. Wiąc ráz rzek do niego. Wiés ty co! já tu we Wągrach te świnie ni mogom sprzedać, bo ni ma nijakiego kupca. Weż jąno ją i idż do Polskie a sprzedej ją za trzi papiérki. Pachołek wżiąn świnią na plecy do worka i posed do Polskie, do Wadowic. Tą świnią sprzedáł za seś papiérków i juz se lá siebie miáł trzi papiérki. Tąn pachołek był zaś rodąm ze Záwojá i zesed śią w mieście ze znajomąm chopąm, imiąniąm Kuba.

Wiąc oba pobrali śią z Wadowic do chałupy. W drądze pachołek tąn popijáł z Kubą i wlekli śią od karcmy do karcmy, jaz nareśćie prziśli do Záwojá. Dali Kuba juz nie kćiáł iś(ć), bo był bardzo opity, a jesce miáł do chałupy pó(ł)tory mile. Pachołek był téz opity, ale śią báł gazdy i odsed Kubą i posed dali. Ale go noc napadła włáśnie w tąm miścu, gdżie była chałupa Kuby. Pachołek zased do baby Kuby i pytáł ją o nocnik, ale go una nocować nie kćiała. Ni mogła go nijakim sposobąm z chałupy wyzbyć i pytała go, azeby ji snuru kráćić pumóg. Tąn kráćiuł tąn snur i kiedy juz był tak długi, ze śią ni móg we świetnicy zmiąśćić, kázała mu jesce pomyknąć śią do śiąni, ze ji dłuzsego potrzeba, a potąm, zeby jesce za drzwi śiąniowe wysed. Jak za drzwi śiąniowe wysed, skocyła i wartko zaparła drzwi przed nim. Cóz teráz mám pocąć, myśláł sám do śiebie; tu pies na niego secká, śniegi wielgie, a do chałupy jesce má daleko. Miáł kąjdek placku w torbie, dáł go psu, zeby nie seckáł i wláz ku niąmu do budy i głáskáł go, zeby nie seckáł. Kiedy juz w budżie na chwilą śiedżiáł, babie było w głowie, gdżie śią tyz ta je chłop obracá. Zaparła chałupą i posła przed niego, a kluc położyła na wągle. Kie juz daleko odesła od chałupy, pachołek wysed z budy, odpar chałupą i wláz do nie. Zaráz zased ku piecu, gdzie było jádło lá Kuby. Wżiąn nájprzód jedąn pyjácek, w którąm była kiełbasa. Zjád kiełbasą, a do gárcka włozył zamiás kiełbasy ka-

[1]) Opowiedział Florczak Józef.

wálek śierćiáka. Potąm wźiąn drugi pyjácek, w którąm była spyrka. Źiád ją, a zamiás nie włozył do niego stare kierpcysko. Wźiąn potąm trzeći pyjácek, w którąm było świjskie miąso; źiád go, a zamiás niego włożył do pyjácka chubą i tak gárnecki poukładáł, jako pierwi były. Kiedy jąno to skońcył, a tu baba z Kubą idźie. Pachołek myśli, co tu robić, a kiedy śią juz ni miáł kany schować, wyskocył na poląń i ćiuchutko legnął tam w świjśkim koryćie. Jak juz ŭoba wleźli do świetnice, baba mu kázała jeś, co lá niego nastrojóła, a una legła na łązku, ktore było pod poląnią, kany pachołek na poląni na koryćie lezáł. Kuba zaś zacąn jeś nájprzód kiełbasą. Ale cóz, gryźie, gryźie i klnie na babą, ze jádło nie ugotowane. Położył ją, bo je ni móg zgryś, bo to był śierćiák, a nie kiełbasa, ale unąmu wsystko jednoś było, cy kiełbasa, cy śierćiák, bo był bardzo opity i nawet o świećie nie wiedziáł. Baba mu kázała jeś z drugiego, ze tam jest spyrka. Un biere i jé, ale znowu klnie na babą, ze spyrka bardzo twardá. Nareśćie wźiąn trzeći pyjácek i źiád połową chuby, bo była dosyć miąká. Pachołek na koryćie porusáł śią kąjdek (końdek) i koźiárka spadła z poląnie na łązko, na ktorąm spáł Kuba, a baba do Kuby gádá: widźis, jak ćią Pąn Bóg kárze, ześ śią opiół, bo jaz koziárki na ćią lecą. Tąn na koryćie jesce śią lepi porusáł; az nareśćie śią koryto przechyluło i spád ś nim na Kubą. Wartko zebráł śią z łózka i choć noc była i mrozy strasne, ale śią báł Kuby, zeby go nie zbiół i ućiék oknąm w pole.

10 [1]).

Powiástka o jednąm sąnie.

Miała jedna matka sąna, którąmu dáwała przez sesnáśćie lát ssać. W sesnásty rok posed tąn sąn ku gájowi i prąbowáł go wyrwać. Kiedy go zaś ni móg wyrwać, powiedźiáł do matki: muśis mi matko jesce sesnáśćie lát dawać ssać, zebyk drzewo wyrwáł. Matka mu dawała i az dopiyro w 32gim roku przestáł matką ssać. Był un tak mocny, ze potrafiół za dzieśiąćioro ludźi zrobić, ale tez i źieś. Matka była biédná i ni miała tela zywnośći, wiela unby spotrzebował, látego tez oddała go do jednego dworu na słuzbą. Pán rád był z początku, ze má dobrego robotnika. Ale kiedy jąno od nowego roku do wiesny tam był, wsystką prawie zywnoś źiád tak, ze pán ni miáł nawet co śiáć. Chćiał go pąn odprawić, ale un powiedźiáł, ze śią na rok godźiół i ze od niego nie pódźie. Zatąm pąn z panią umyśleli dwa sposoby, ktorąmi by go zabić mogli. Kázali mu studnią kopać. Tąn jak śią chyciół rano, tak na połednie okropnie głąboką dźiurą wykopáł. Kiedy un tam w dźiurze na samąm spodku był, kázáł pan insąḿ sługom zwąn, ktory miáł 30 cetnárów puśćić na jego głową. Słudzy usu-

[1]) Porównaj nr. 28. — Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 220.

gnąli pana i ćisnąli zwąn na jego głową i myśleli juz, ze go zwąn zabiół. A tu po mały chwili wylećiał tąn sąn ze zwąnąm na głowie. Skákáł i dźiąkowáł, ze ni miáł kapelusa, a dali mu go. Na drugi ráz kázáł mu pąn jechać do młąna i dáł mu plév zamiás zbozá, zeby to zmeł na mąką. W tąm zaś młąnie mełli djebli i jakby kto tak zrobiół, zeby plewy zamiás zbozá zawiąz(ł) mleć, zaráz mu łeb ukrąćili. Tąn powiąz plewy we worcku do młąna, zasuł je i zacął mleć. A tu diebáł wołá z powały: wléź tam? — podź, odpowiedźiał pachołek; — wléź tam? — podź! Jak wláz diebáł, ogląduje, co śią miele, cy zboze, cy co insego, kiedy zaś uwidźiáł plewy, skocył diebáł do pachołka i zacął go bić. Pachołek zaś skocył znowu, jak zacął bić diebła tak, ze go ten az pytáł, zeby go puściół. Ale pachołek rzek: Jezeli mi dás zamiás plév pełny tąn worek mąki, to ćią puscąm. Zgodźiół śią na to diebáł i nasuł mu mąki pełny worcek. I tak panu przywiąz mąki zamiás plév. Pąn powiedźiáł wtedy do pani: jakim go sposobąm mąmy od śiebie odprawić, bo jak go nie odprawiąmy, to nás piąknie zniscy. Wiąc pąn do niego rzek: idź juz teráz odąmnie, bo mią piąknie zniscys. Pachołek odpowiedźiáł: já śią na cały rok godźiół, a nie na kilka mieśiący. Ale potąm powiedźiáł, a jezeli pąn kce mią odprawić, to já pudąm od pana, ale musąm panu dać prysc̈ka, a pani dmuchnąć pod spodnicą. Pąn pomyślál: to ta nic nie znacy i zgodźiół śią na to, zeby go tylko od śiebie odprawiół. Jak panu dáł prysc̈ka, tak mu zaráz łeb odlećiáł na śćianą. Pani zaś jak dmuchnął pod spodnicą, tak ją na poły ŭozerwało, a sąm posed ku matce do swoje chałupy.

11 [1]).

Kowál.

W jadnąm kośćiele bardzo strásowało, a jakby kto strzég tego krśćioła, to mu łeb urwało. Nikogo tez nie było takiego, coby śią odwázył w wiecor go pilnować. Az dopiyro naláz śią jedąn kowál wielgi piják, ktory wźiąn flachą gozáłki, śrąbsták i skrzipki. Zased do kośćioła, popiół gozáłki i wysed na chór i uśiád przy organach. Śiedźi, śiedźi na tąm chórze, a tu o północy przichodźi cośik, a to był diebáł. Suká, suká po całąm kośćiele, cy ni ma tu jakiego człowieka; nic nie naláz i posed na chór. W tąm kowál zacąn grać na skrzipkach, a diebáł przichodźi ku niemu i pytá go, zeby mu dáł zagrać. Kowál mu dáł, a diebáł jak zacąn grać, tak wsytkie strąny potargáł. Potąm pocąn kowál grać na organach; diebáł tez kćiáł to samo ucąnić. Kowál mu gádá: włóz-ze tu palce do tego śrąbstáka, bo más bardzo niezgrabne jak kołki. Diebáł włozył do śrąbstáka rące, a kowál przyśrąbowáł okrutnie, ze śią diebáł stráśnie udar. Potąm przywiązáł

---

[1]) Kolberg, *Lud*. Ser. VIII, str. 138.

diebłá ku organąm, popiół gozálki i śiedźiáł fort. Po niedługim caśie wlazują do kośćioła złodźieje; uosłozyli na środku kośćioła uoktusą i na ni zacąni rachować piniądze, ktore nakradli. Kiedy juz wsystkie wysuli, zaśrąbowáł jesce lepi śrąbsták, a diebáł udar śią jesce głośni, jak piérwi. Złodźieje przeląkli śią i z kośćioła ućiekli, a piniądze dostawili wsystkie. Kowál śláz z chóru i wźiąn z uoktusą piniądze i wysed nazád na chór. Przisło rano, kśiądz prąbosc z organistą i grąbaząm przyśli do kośćioła zajrzeć, cy kowál jesce zyje, a tu kowál ih wołá na chór. Idą na tąn chór, a kowál nájpierwi pokazuje jim piniądze; uni śią zadźiwili, skąd un móg wźiąś tela. Ale podźćie dali, tam wąm jesce cośik insego pokáząm. Jak wleźli na chór, uwidźieli diebła, a kowál zakrąćiół śrąbstákiem, a ći wsyścy od strachu przewrąćili śią, jak śią diebáł udar. Kowál pytáł Jegomośći, zeby przimuśiół go janielski chór śpiéwać, ale Jegomość nie kćiáł, bo śią diebła bardzo báł. Tak wsyścy z chóru ućiekli, a kowál diebła puśćiół, a un mu rzek: zyjdąmy śią na ro(z)stajnych drągak. Śláz potąm i kowál z chóru i posed po piniądze do prąbosca, za to, co strzyg kośćioła, a potąm posed do chałupy. Teráz kowál za te piniądze dobrze jád, piół, pokil jąno miáł piniądze, ale kiedy śią mu juz skojcyły, chyćiół śią kowálstwa. Narobiół rozmaityk sprzątów, rzecy, kotek i z tąm wsystkim pojecháł na jarmak, azeby to posprzedać, a to jesce z babą. I tak kiedy jechali na tąn jarmak, a tu leći ku niąmu diebáł. Przybácył sobie, co diebáł powiedźiał, kiedy go ze śrąbstáka puscáł. Wtedy porwáł baby swoje nogi, zacąn jedną o drugą bić i powiedźiáł do diebła: podź, to ćią weznąm jesce ráz do śrąbstáka. Diebáł śią okrutnie przeląk i ućiék.

12.

Carownica i pachołek [1]).

Pewiąn pachołek słuzył u jedne stare baby, a nie wiedźiáł, ze una była carownicą. Wyjezdzała uua na kwartáł ráz kaśik, a zawse w nocy. Unąmu było bardzo dźiwno, gdźie una to jezdzá, wiąc postanowiół śią o tąm dowiedźieć. Ráz przised cas odjazdu jego pani. Tąn udáł ze śpi, a patrzół co una bedźie robić. Una myślała, ze śpi, wysła ze świetnice do chałpcątka. Pachołkowi było w głowie, co una tam bedźie robić; zeskocył z wyrka, wysed na izbą i dąmnikiem patrzół, co una robi. Una wźiąna nájpierwi z pod pieca máź, posmarowała ćiásek, śiadła na niego i prosto dąmnikiem wylećiała w pole. Pachołek to samo zrobiół. Posmarowáł ćielą tą maźią i pojecháł dąmnikiem jak jego pani w górą, i zajecháł w to samo mieśce, gdźie jego pani była. Jak go pani uwidźiała, wylećiała z te chałupy i kázała mu wartko jechać do chałupy i gádać: kota konie ponad las (zeby

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. VII, str. 96.

cielę ponad las leciało). Pachołek tam widźiáł po jedny strąnie dieblice a po drugi strąnie diebłów, którzy śią ześli na bál. Ale pachołek był wielgi fikant; co miáł gádać: po nad las, to un gádáł: kota konie po pod las. Wjechál w las i ni móg ś niego wyś, az śią juz piąknie zestarzáł, wtedy dopiyro wysed.

13.

Zágádki krąla.

Jedąn król wydáł trzi zágádki nastąpujące: 1. co jest nájwarćiejse? 2. co jest nájtłuśćiejse? 3. i co jest nájmilse? i zaraząm powiedźiáł, kto te zágádki odgadnie, dostanie trzista papiyrków. I tak nik ni móg tych gádek odgadnąć, az dopiyro jedąn chłop, a to w ten sposób: Miáł un dziéwką (córkę) i tej opowiedźiáł te trzi gádki, a una powiedźiała mu, co znacą. Chłop posed do krąla, powiedźiáł co znacą te gádki i dostáł trzista papiyrków. Piérsá znacy myśl, drugá źiąmia, a trzećiá rąka. Ale tąn wieśniák otrzimáł nie od krąla te piniądze, jąno od sądźiego, i pytáł śią go sądźia, kto mu to wytłąmacył [1]. Chłop mu opedźiáł całą racyją, a sądźia potąm rzek do niego: Skoro ta wasa dźiéwka tak mądrá, to niek mi uprządźie kąsek płótna ze śtyrek włókiąn. Kiedy chłop do chałupy przised, wsystko opowiedźiáł dźiéwce, a ta mu zaś poswała cálowy patyk, zeby ji warstat zrobiół, ze ni má na cąm go wyrobić. Sądźia dáł ji jájka gotowane, zeby z tyk kurcąta były, a una mu poswała kase gotowane, zeby ji omeł, bo ni má co kurcątąm dawać. Potąm wźiąn ją sądzia za babą (żonę), ze była taká mądrá, ale pod tąm wymowiąniąm, zeby śią do jego spráw sądowych nie miąsała. Kiedy juz jego babą była, przisło dwók chopów do sądu. Jedąn tak gádáł: Niedáwno tąmu jakześmy jechali oba do chałupy, a kiedyśmy u jedne karcmy popaś konie stanąli, nie wiąm jakim u diebła sposobąm moja kobyła pod tego chłopa wóz zasła i tąm śią ożrebióła. Jageśmy wyśli z karcmy, kobyła była u swojego wozu, a żrebią pod jego woząm. Já chcąm żrebią brać, ale tąn mi go porwáł, i pedźiáł, ze mu śią wóz ożrebiół i do dźisia nie kce mi go oddać. Sądźia osądźiół ik tak: pod cyim woząm było żrebią, tąn go má prawo wźiąś. Chłop zaś zacąn krziceć bardzo, bo mu zál było żrebiąćia, bo to było jego wlásne; a baba sądźiego do sądu przisła i pytá śią, cego to krzicyćie, cego? a tąn opedźiáł ji całą racyją. Wtedy una pedźiała: Wyćiskájćie wsystkie ryby ze stawu i niek śią stáw rybami okoći! Tąmu śią nálezy żrebią cyja kobyła, bo wóz ni móg śią ożrebić. — Sądźia kiedy uswysáł, ze śią jego baba miąsa do spráw sądowych kázáł śią ji zaráz wyprowádzać z chałupy i wźiąś, co ji jest nájmilse. Ta opojuła sądźiego i wźiąna go do worka na ple-

---

[1] Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 305. 308.

cy, stancyje pozapiérała i poniesła go do swoik ojców. Tąn gdy na drugi dziąń wstál, patrzy, a tu jest na wśi, zacąn kląć na swoją babą, ze go przziniesła, a una mu pedźiała: Tyś mi kázál wźiąś, co mi jest nájmilse, a já ćiebie wźiąna, boś ty mi jest nájmilsy. Sądźia rád nie rád uośmiál śią i pogodźiół śią z nią, wźiąn ją nazád do miasta, teráz dobrze ze sobą zyją, jedzą i gozáłką piją.

14.

Słuzącá i gospodąni.

U jedné gospodąni słuzyła dźiéwka, ktorą gospodąni bardzo bijała, a to cąm bądź. Kiedy ją ráz tak biółá, dźiéwka ućiekała właśnie tą drągą, ktorą przejezdzál cysárz. Tąn wypytál śią jej o wsystko, kiedy ją widźiál, ze krzicała i gádál jej, cyby nie sła do niego na słuzbą, na co śią una zgodźiółá. Jak prziśli oba do ząmku, zaráz dál ji cysárz robotą, zeby za noc i dźiąń zrobióła trzy kąski płątna, a jak to zrobi, to ją wydá za bogatego parobka i wesele ji sprawi. Ta bardzo śią frasowała, jakim sposobąm má to zrobić, a kiedy o tąm myślała, przisły ku ni trzi baby, ktore pedźiały, ze za nią tą robotą zrobią, jąno zeby ik na to wesele zaprośiółá, uny zaś powiedźiały, pod ktorą górą bedą. Ną i tak ocywiśćie śią stało. Jedna prządła, drugá motała a trzećiá robióła płątno za warśtatąm tak, ze na rano płątno stanąło gotowe. Na drugi dźiąń cysárz przised obeźreć, cy juz płątno jest gotowe, a una mu juz natychmiást oddaje takie, jak un był nakázál. Pochwálół ją za to, wydál ją i bardzo bogate wesele ji sprawiół. Kiedy juz miało być to wesele, posła ta dźiéwka do oznaconé góry i przywiedła te trzi baby na to wesele; uracyła ik, ugośćiółá, ale przi kazdej cośik dźiwnego uwidźiała [1]). I tak ta, co motała miała rąką trzek łokćiów długą, ta co prządła, miała ząb trzek cáli dugi, a trzećiá miała śiedząnie tak wielkie jak przetak. Potąm ji pedźiały: zebyś nás była nie zaprośiółá na to wesele, tobymy ćią potargały były, potąm ji podźiąkowały i znikły. Słuzącá zaś dostała od cysarza obdarzoná, ze przez noc tela płątna narobióła.

15.

Wiesckiąm Tyrcek.

Jedąn chłop nazwiskiąm Tyrcek, ktorąmu śią robić nic nie kćiało, posed na świat śpekulować i sukać lepsego chleba [2]). I tak przibył un wiąc do pewnego dworu. Tam śią go pytali cąm un jest, a un

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. VII, str. 45, nr. 87.
[2]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 273.

powiedźiáł, ze jest wiesckiąm (wieszczkiem). Właśnie w tąm dworze zginął piestrząnek złoty panin, a ktoby go znaláz, toby dostáł wielgą nágrodą. Tyrcek zaráz śią zgłośiół, ze go znájdźie, ale po trzek dniach.

W jedąn dziąń przyniąs mu słnga obiád, a un rzek: chwała Bogu, mám jednego. Sługa śią przeląk bardzo i zaráz ućiek do kuchnie. Na drugi dźiąń przyniąs mu obiád drugi sługa, a Tyrcek rzek: chwała Bogu, mám drugiego. Na trzeći dźiąń przyniąs mu obiád trzeći sługa, a Tyrcek rzek: chwała Bogu, mám trzećiego. Sługa tąn trzeći rzek do Tyrcka: Mój ty, na! tąn piestrząnek, a my ći dąmy za to duzo piniądzy, jąno uo tąm panu nie mów, ze my go ukradli. My go zaś zarobiąmy ćiastąm i dąmy go gąśi źieś. Gdy przised trzeći dźiąń, pán przised do Tyrcka, cy juz wié uo nim; un pedźiáł, ze wié, ze go gąś źiadła i ze jest w ni. Zabili gąś i naleźli w ni piestrząnek, wiąc za to dostáł duzo piniądzy od pana i od sług.

Ztąd posed do drugiego dworu i pedźiáł, ze jest wiesckiąm. Pán tego dworu rzek: skoroś ty jest wiesckiąm, wiąc uodgadnij kto uoto pod tąm stołąm przikryty lezy, a dostanies duzo piniądzy. Jezelibyś nie zgád, to ćią śmierćiąm ukárąm. Pod stół ukryli sądźiego jednego, który śią tak samo nazywáł jak un t. j. Tyrcek. Nie zgád i juz go prowadźili na zabićie; a un wtedy wołáł: nądzny, nądzny Tyrcku, muśis zginąć. Zaráz go puśćili i bardzo mu wielgie piniądze wylicyli, ze zgád. Byłto chłop, co nic nie umiáł wrązyć, jąno mu śią nie kćiało robić, wiąc puśćiół śią po porybuśie.

16 [1]).

Chłop z diebłąm.

Pewiąn chłop śiéwáł na jednąm polu, a nic mu śią na nim nie rodźióło przez kilka roków. I jak ráz na nim uoráł, przised ku niąmu diebáł i rzek: śiéjmy uoba na tąm polu źiąmniáki i powiédz, co bedźies miáł, cy wiérchy, cy spodek, a chłop pedźiáł, ze spodek kce. W jeśiąni ześiék diebáł nać ze źiąmniáków, zgrabiół, ususył ale źle na tąm wysed, a chłop śią ś niego jąno śmiáł.

Na drugi rok śiáli zaś uoba zboze. Diebáł kiedy juz wiedźiáł, ze łoni chybiół, pedźiáł, ze bedźie teráz miáł spodek. Kiedy uojrzało zboze, ześiák chłop i sowáł do stodoły, a diebáł wytargáł korząnie, ususył i gryz, a kiedy poznáł, ze uoba razy chybiół, uozgniéwáł śią i z te złośći chłopa, z ktorym śiáł i sadźiół na poły uostargáł. uOd tego casu na tąm polu rodźióło śią.

---

[1]) Zobacz nr. 23. i 50. — Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 238.

17.

Dwa kumotrowie.

Ráz wysło dwók kumotrów do swojego lasu na śpacyr. Wtąm nágle wpád jedąn kumoter do jamy, a drugi kumoter nie wiedźiáł, gdźie śią tamtąn drugi podźiáł. Kiedy przised do chałupy, wraźili go do hereśtu, ze go un z pewnośćią zabiół. Tamtąn w ty jamie widźiáł smoka, ktory lizáł kamiąń. Kumotrowi juz bardzo śią kćiało jeś, liznął i uod tego casu juz mu śią jeś nie kćiało. Po trzek latak przyśli cárnokśiążnicy po tego smoka, zacąni mówić na kśiązkak, potąm pedźieli: kto jest w ty jamie, niek śią chyći uogąna smokowego. Chyćiół śią uogąna i wydostáł śią na wiérch, bo cárnokśiąznicy wyćiągli na wiérch smoka. Potąm posed do chałupy i uwolnili jego kombrata z hereśtu, jak go uwidźieli zywego, a tyk, co go wsadźili do hereśtu, śmierćią ukárali.

18.

Chłop [1]).

W jednąm kraju był bardzo wielgi głód. Jedąn chłop ni miáł co jeś, wiąc zabiół un stare krówsko, ktore jesce miáł; miąso źiád, a ze skórą posed na jarmak. Sed bez bardzo wielgie bory, a wrąny mu bardzo dokucały i kćiały mu tą skórą potargać. Un wiąc śiadnął na borze (trawniku) i chyćiół wrąną, ktorá mu dźiubała skórą i sowáł do torby. Posed dali i napadła go noc, wiąc posed do jedne chałupy pytać uo nocnik. Wtąm domu była jąno baba, a chłop pojecháł na drwa do lasa i nie kćiała go przenocować. Tąn chłop śią z nią nie sprzycáł i udáł, ze idźie z chałupy prec, a un ćiuchutko wysed na izbą i dąmnikiąm patrzół, co bedźie una robić.

Baba upiekła dwa kołáce, wyjąna ze skrzinki dwa syrki i dwie flaski wina. Za niedługi cás przised do nie kawałyr i mieli właśnie do tego jádła śiadać, a tu chłop je z lasa jedźie z drwami. Una wartko sowała kawalyra do becki, dwa syrki do sáfy, dwie butelki wina pod sáfką, a dwa kołáce na sáfką i zagotowała lá swojego chłopa młąnowe zácierki. uOwiązała sobie smaćiną gąbą, wysła ku swojąmu chłopu na pole, skardzyła mu śią, ze ją ząby bolą i wołá go do wiecerze.

Chłop ji uwierzół i nim posed do jádła, posed na izbą po śiano koniowi. Właśnie brál śiano u dąmnika i namacál jakiegoś człeka i rzek do niego: Jageś dobre, to podź do chałupy, a jageś złe, to tu lez. Wstál ze śiana i posed z chłopąm i nareśćie wleźli do świetnice.

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 286.

Zaprośiół go chłop do wiecerze i jedzą uoba fort tą záćiérką, a baba jojdze (o joj!) bardzo, ze ją zęby bolą. Wądrowny gádá: je bedąmy ta taką chlastygą jeś, kiedy já śią mogą uo lepsą wiecerzą postarać. Włozył wądrowny ręką do torby, ścisnął łeb wrąnie, a wrąna śią udarła i rzek: idźćie ta na sątką, sąm tam dwa kołáce. Przyniąs; źiedli. I tak drugi ráz zakrąćiół i kázáł chłopowi iś do sáfki, ze sąm tam dwa syrki. Przyniąs; źiedli. Zakrąćiół trzeći ráz i rzek: idźćie pod sáfką, sąm tam dwie butelki wina. Przyniąs; wypili. Chłop pytá śią wądrownego, coby za tego ptáka kćiáł; wądrowny pedźiał sejset papiérków, tą becką i porwóz. Chłop mu dáł to wsystko, bo myśláł, ze zawse tak bedźie jádáł. Wądrowny wźiąn becką na plecy i wrąćiół śią do swoje wśi i nie posed juz na jarmak. Nieśie w ty becce kawalyra, a kawalyr pytá go, zeby go wypuśćiół, ze mu dá sejset papiérków. I tak śią stało, a chłop se miáł juz tyśiąc dwa sta papiérków. Kiedy zased do swoje wśi rzek: Sąm tez to jaw drogie skóry. Já miáł kiepską skórą, a dostáłek za nią tyśiąc dwa sta papiérków. Kázdy, kto miáł nájpiąkniejsą krową, zabiół, miąso źiád, a skórą na jarmak poniós, a tu skóry są tak tanie, ze śią oo nie prawie nik nie pytáł.

Zaráz kiedy przziśli chłopi z jarmaku, porwali go i włozyli do becki i ćisnąli go do rzyki blisko mostu, ze im tak zrobić kázáł i zwiąd ich. Lach w tąnsąm dźiąń gnáł świnie bez most, a tąn tu jący w becce [1]). Lach pytá śią go: cego tam jącys! a tąn z becki: bo mią uobierają za kręla, a já nie umiąm ani cytać, ani pisać i tu mią za to ćisnąli, zek nim nie kćiáł być. Lach: uo mój piykny, pujze mią téz do te becki, bo já umiąm pisać i cytać i kcąm być kręląm i dąm ći za to wsystkie te świnie. Tak śią tez stało. Wpuśćiół lacha do becki, zapar mocno i puśćiół go na wodą. Tąn tu ząnie świnie bez wieś i gádá: Kćieliśćie mnie utopić, a já tam we wodźie uwidźiáł jarmak i posedek na niego. Tam zadarmo dali mi tela świnik.

Zaráz wójt śią ułakąmiół, ze moze śią stać bogatąm jak tam pódźie na tąn jarmak i dostanie zadarmo duzo rzecy. Wiąc rzek do chłopów tej wśi: Pójmy wsyścy na most i jak já pierwsy skocąm i bedąm kiwáł rąkąm, to wsyścy skákájcie za mnom, bo tam bedąm juz widźiáł jarmak. Wiąc tak śią stało. Ześli śią wsyścy na most. Wójt skocył nájpierwi, i kiwáł rąkąm, zeby go ratowali, a ći myśleli, ze ich wołá, wiąc wsyścy poskákali za wójtąm i potopili śią.

Baby becą, ze śią im chłopuśie potopióły i kćiały tego chłopa zabić, jak go tylko uwidzą. Un kćiáł śią za to na babach zemśćić. Udáł, ze umar, a wźiąn ku sobie nóz. Baby przisły do jego chałupy i jedna pedźiała: Jesce go musąm na uostatek wyćiąć piąśćiąm za mojego chłopa; i przychodźi ku niąmu, uozgierzá śią na niego, prawie

[1]) Zobacz nr. 5. — Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 296. 297.

má wyćiąć go, a tąn wbiół do nie nóz. Baby przeląkły śią bardzo, ze umarły śią uobudźiół i tak ućiekały, ze śią nie mogły we drzwiak pomiąśćić.

19 [1]).

O trzek braćiak.

Było trzek braći: dwok mądryk, a trzeći gupi. Mądrzy lubili bardzo kraś, a tąn gupi chodźiół ś niąmi. Ráz pośli na jabka do dworu wsyścy trzek. Mądrzy targają jabka, a gupi skákáł po dachu tak, ze śią pąn uobudźiół, pochytáł mądryk na jabłoniak, zbiół ik i do tego muśieli mu jabka zapłaćić. Niedługo potąm umówili śią ći mądrzy braćiá, tąmu samąmu panu świnią ukraś i gádali, ze gupiego nie pojmią ze sobą, boby móg im tak zrobić, jak przedtąm. Ale gupi to, co uni mówili, wysłysáł i pierwi posed do tego dworu, jak jego braćiá i wláz miądzy świnie. Mądrzy prziśli, wleźli do chléwa i bierą świnią nájpiąkniejsą. Gupi zacąn skákać pomiądzy świnie, zgruchu narobiół tak, ze śią pąn uobudźiół, pochytáł braći, zbiół i wsadźiół do hereśtu. Jak ik po kilku dniak z hereśtu wypuśćiół, rozgniéwani na gupiego brata, wydubali mu uocy i ćisnąli go pod subiąnicą. Tutok gupi lezy pod subiąnicą ćiuchutko, jaz tu w nocy przylatuję trzech ptáków i gádają do śiebie: uOpowiadájmy gádki. Piersy zacąn: Dźiś poleći z nieba rosa, kto jest ślepy, zeby pomazáł ocy swoje tąm rosąm a zaráz bedźie dobrze widźiáł. Drugi: W jednéj wśi jest taká pani parsywá, jak zaba i dałaby furą piniądzów, kieby ją kto wylecył z te parsywiny; wiąc jąno trzeba iś do studnie te panie, wyśćigać zabą zpod kamiąnia, a pani juz uod tego casu nie bedźie parsywá. Trzeći: W jedny wśi ni ma wody, ale kieby kto kopáł przy téj lipie, co jest na środku wśi, zaráz tamok wytrysłaby woda. Kiedy śią dźiąń zrobiół, tąn gupi potar sobie ocy tą rosą i raráz przeźráł. Posed do te wśi, gdźie ta pani była parsywá, powiedźiáł, ze ją wylecy, jezeli mu dá furą piniądzy, a una zgodźióła śią na to. Posed do te studnie, wyśćigáł zabą, a pani od tego casu stała śią bardzo piąkną. Za to dała mu konia i bryką pełną piniądzy.

Zased potąm do te wśi, gdźie te wody nie było, zwołáł wsystkich miąskajców i pedźiáł do nich: powiąm wąm uo wodźie, jezeli mi dáćie furą piniądzy. Kiedy im pokázáł wodą, dali mu furą piniądzy i jesce konia. Miáł dwie fury piniądzy i dwa konie, i ś niąmi przijecháł do chałupy.

Braćiá śią go pytają, gdźie un tego nabráł, a un uopedźiáł im całą racyją. Ći braćiá mądrzy wydubali sobie ocy i pośli pod tą subiąnicą. Przylećiały ptáki na subiąnicą i gádają: comy pierwi opowia-

---

[1]) Zobacz nr. 3.

dali, to śią stało, bo było cośik pod subiąnicą i wyswysało, cumy gádáli. Chodźmy zażreć, cy ni ma kogo pod subiąnicą, i zastali tyk braćik, i ukrąćili im gowy.

20.

Zydek [1]).

Ráz posed zydek do kośćioła i słysáł, ze kśiądz gádał na kázaniu: Kto biydnąmu dá grajcár, to mu potąm Bóg sto razy tela wrąći. Zydek przised do karcmy swoje i gádá do zony: Saro! dejmy kśiądzu krową, a Bóg nąm dá sto krów. Jak pedźiáł, tak zrobiół, bo mu na to Sara pozwolóła. Zawiód krową na plewanią i pytá prąbosca, zeby ją przyjąn. Prąbosc tak wielgiego podarąnku przyjąć z początku nie kćiáł, ale na bardzo wielgie nalėganie przyjąn tą krową. Po niedługim caśie pasły śią prąboscowe krowy blisko te karcmy i zbácyła sobie zydowa krowa swoją chałupą i posła do nie, a za nią wsystkie inne krowy plewąna, a zydek wsystkie zawar i gádá do Sary: Saro, wpráwdźie nie dáł nąm Bóg sto krów, ale siedąmdźiesiąt — i to dobre lá nás, Sukają krów i nigdźie ni mogą naléź, az cośik doniesło plewąnowi, ze krowy zydek zawar. Zaráz do zydka plewán przised i gádá mu, zeby mu krowy wypuśćiół i lácego je hereśtuje. Zydek do prąbosca: cy go kśiądz nie gádáł go na kázaniu, ze kto biydnąmu dá grajcár, to mu Bóg dá sto. Já dáłek prąboscowi krową, wiąc Bóg mi za to dáł śiedąmdźiesiąt krów. — To jaze po śmierći dá mu Bóg za to stokrotną zápłatą, a kto kce scąśćiá sukać, to go muśi po tąm świećie sukać, rzek prąbosc. Zydek uoddáł krowy i posed scąśćiá sukać na świat. Przised do jednego miasta, a ni miáł juz co jeś. Ale uwidźiáł dźiadka, co tez po świećie chodźiół, a miáł piąć syrków i piąć chlebów. Wiąc prośiół tego dźiadka, zeby go ku sobie przyjąn, ze bedą uoba chodźić po świećie, na co śią dźiadek zgodźiół. Wiąc wyśli uoba z miasta, a zydek pedźiáł, ze bedźie torbą z chlebąm i syrkami nośiół. Przised piąty dźiąń drągi; dźiadek uogląduje, cy jesce syrek i chléb we worku jest, bo mieli na kazdy dźiąń chléb i syrek, a tu we worku jąno chléb jest, a syrka ni ma. Zydek śią zaráz uniewidniá i gádá: „Jak Boga kochám, já go syrka nie źiád," choć śią go dźiadek uo to nie pytáł. Dźiadek zaś gádá: „skoroś syrek straćiół, to musąmy suchy chléb jeś." I tak idą dali i nareśćie przyśli do jednego miasta, w ktorąm krąl bardzo nimóg (chorował) i ogłośili, uobąbnili, kto krąla wylécy, dostanie co jąno zywnie bedźie kćiáł. Ną i tąn dźiadek zgłośiół śią, ze go wylécy. Kázáł śią z te stancyje pajstwu wynieś, w ktoréj chory krąl lezał, kázáł dać kąpac pełny wody i nóz. uOzerznął krąla na poły, wyjąn ś niego wsystkie wnątrzności, wypłąkáł we wo-

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 308.

dźie, wozył je naząd do krąla, chuchnął do niego, a krąl wstál i był zdrowy. Zydkowi było w głowie, jak un to bedźie léeył tego krąla, wiąc patrzół uoknąm do te stancyje. Krąl śią pytá dźiadka, co kce zą to, a un pedźiáł: trzi grajcary; zyd zaś gádáł dźiadkowi, który za nim stáł: furą piniądzy, furą piniądzy! Kiedy juz ztąd uodeśli, zydek brojół na dźiadka, cąmu nie kázáł dać fury piniądzy, zeby śią stali bogaći. Kiedy śli bez las, zydek myślál sobie: zeby śią dźiád teráz odąmnie straćiół, tobyk se lécył jakik choryk, i zarobiółbyk se duzo piniądzy, a nareśćie stáłbyk śią bogatąm. Dźiadek śią tez straćiół. Zydek lećiáł wartko do pobliskiego miasta, w ktorąmto właśnie ogłośili, ze ktoby hrabiego wylécył, toby dostáł, coby jąno kćiáł; a jakby go nie wylécył, to go zawieszą na subiąnicy. Zydek zaráz zgłośiół śią, ze go wylécy. Tak samo robiół, jak dźiádek. Ale potąm, kiedy chuchál do niego, nie wstál hrabia, bo go zydek zabiół; mozećie se wystawić, w jakim un był strachu. Nareśćie gdy śią ni mogli docekać, wyłąmali drzwi, bo zydek zapar je, a kiedy uwidźieli, ze hrabiego zabiół, natykmiás prowadzą go pod subiąnicą. Kiedy go juz mieli wiysać, dźiadek śią ukazuje i gádá, ze ulécy hrabiego, jezeli zydka uod śmierći uwolnią. Zydka uwolnili, a dźiadek uzdrowiół hrabiego. Hrabia śią go pytá, co kce za to, a dźiadek pedźiáł: trzi cąty, a zydek za niego gádá: furą piniądzy, furą piniądzy. Kiedy wyśli z miasta, znowu broi zydek na dźiadka, cąmu nie wźiąn duzo piniądzy. Dźiadek zaś rzek do niego: „Skoro kces tak tyk piniądzy, to idź pod tą uoto skałą, odepnij ją, nanoś tu bardzo duzo zpod nie złota. Zrobiół tak zydek. Wyrób tu trzi dźiury i do kazde nasuj pełno tego złota.“ Zydek zaś pedá: „Na co trzi dźiury, kiedy nás jąno dwók jest.“ Dźiadek zaś gádá: „W trzeći zaś dźiurze bedźie lá tego, co syrek źiád.“ Wtedy zydek zawołáł: „Jak Boga kochám, já syrek źiád.“ Dźiadek potąm kázáł mu wsystko złoto wźiąś i zniknął uod niego, a tąm dźiadkiąm był Pán Jezus. Zydek uradowáł śią tak, zeby go na sto koni wsadźiół, ze naláz to scąśćie, co go sukáł; przised do chałupy, zaráz stáł śią bogatąm; sám jezdem świadkiąm tego; nareśćie było dwie dźiurki w nośie i skońcyło śie.

21.

Wcjna psa z wilkiem.

Ráz zesed śie wilk ze psąm i wilk kćiáł psa zagryź, ale mu potem pedźiáł: uwolnią ćią uod śmierći, jezeli mi list schowás. Pies wźion list od wilka, ale śią bál, zeby go nie strációł i zeby mu mysy nie pogryzły tego listu i dál go kotowi do schowaniá. Kot schowál list w chałpcątku na poląni w dźiurce. Po kilku tygodniach wilk na pśie listu sią domágá. Pies zaráz polećiáł do kota, zeby mu list uoddáł. Ale coz śią stało? mysy list nanikły w dźiurze i zjadły go. Pies powiedźiáł wilkowi, ze mu mysy list zjadły, a wilk mu látego wojną wypowiedźiáł. Pies rád nierád muśiáł na to przystać, co mu wilk pedźiáł.

Wilk śie dobrze do tej wojne przystroił, bo se wybrál z pomiędzy źwiérząt dźika, niedźwiedźia i lisa. Pies zaś wybrál kota, kurę i kackę i posed do lasa, gdźie śią miała wojna uodbyć. Wojsko wilka pokryło śią, gdźie mogło. Lis z wilkiem wleźli do jamy, a niedźwiédź wyláz na drzewo, a świnia zakopała śią do liśći [1]).

Jak śią pies przyblizál ze swoim wojskiem, lis wylećiál z jamy i powiadá: z psem idźie taki wielgi kot i nieśie taki wielgi drąg; a tym drągiem był uogon koći. Idźie tez jakiś drugi źwiérz i zbiérá kamienie po drodze i mówi: tak bedąmy bili, tak! tak! a tém zwiérzem była kacka, ktorá zbiérała ziárnecka i gęgała: kwák! kwák! kwák! Na koguta zaś mówił, ze idźie jedąn z rogowąm pyskiem. Wojsko wilka przestrasyło śią uokrutnie. Pies wiąc przychodźi na mieśce uoznaczone, a tu kot widźi w liśćiach ucho dźikie świni i ugryz ją tak mocno, ze odrazu wyskocyła i tak bardzo śią uderzyła o drzewo, ze śią zabiła. Kot śią uokrutnie te świni przeląk i wylećiál na drzewo, na to właśnie, na ktorym był niedźwiédź. Niedźwiédź uod strachu puśćiół śią na źiemią i zabiół śią. Kot znowu śią przeląk i wpád do te jamy, gdźie był wilk z lisem, a ći z jamy uokrutnie prędko wyskocyli, i skryli śią przed kotem, bo śią go bardzo báli, zeby ich tym drągiem nie zabiół. Tym sposobem uwołnił kot psa uod zguby.

C. Zawoja [2]).

22.

O Babiéj górze.

1. W Babiéj górze jest kilka hufców wojska zaśniętego. To wojsko wstanie wzbudzone wtenczas, gdy się skończy klątwa św. Stanisława Szczepanowskiego, którą rzucił na króla Bolesława — i sprawi, że Polska będzie mieć własnego króla. Przebudzenie tego wojska miało już nastąpić i było nawet rzeczywiście jakieś poruszenie w Babiéj górze, dlategoto otwarło się tam kilka nowych dołów i usunęło się kilka morgów pola z lasem.

2. Raz założył się djabeł z chłopem, że do północy materyał na zamek przysposobi i zamek na Babiéj górze wymuruje. Jakoż nie wiele brakowało, a chłop byłby sprawę przegrał, albowiem djabeł miał przynieść jeszcze tylko jeden kamień, a zamek stałby już w całéj swéj okazałości. Na szczęście chłopa jednak właśnie wtenczas, kiedy djabeł niósł ów kamień, zapiał kur na północ. Rozgniéwany djabeł rzucił ten kamień na stojący już zamek tak silnie, iż ten natychmiast się roz-

---

1) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 328.
2) Bez uwzględnienia właściwości języka.

walił. Przegrawszy zakład, uciékł djabeł, a ruiny zamku stérczące do dnia dzisiejszego na szczycie Babiéj góry, świadczą o prawdziwości tego zdarzenia.

23 [1]).

Raz kupił chłop z djabłem młyn. Chłop miał mleć w nim dopóty, dopóki liście z drzew nie opadną, potém zaś djabeł.

Z nadejściem zimy zgłosił się djabeł; lecz chłop zawiódłszy go ku drzewom szpilkowym, zapytał go, co jest na nich? Djabeł zrozumiawszy o co chodzi, wyszedł na sosnę i zdziérał z niéj liście palcami, widząc zaś, że nic nie poradzi, zlazł z niéj a wyszedł na jodłę — i tak czynił kolejno, lecz wszystkie usiłowania jego były daremnemi. Wyzuty więc tym sposobem z posiadania młyna, uciékł i już się więcéj nie pokazał. Na pamiątkę tego zdarzenia tyle tylko opada szpilek z tych drzew, ile wówczas djabeł zdarł.

24.

Psie prawo [2]).

Pies otrzymał na piśmie prawo, które go upoważniało do brania wszystkiego, cokolwiekby na ziemi znalazł. Idąc zaś przez wodę, zamoczył papiér, na którym było wypisane to prawo; oddał więc takowy kotu, aby go wysuszył w piecu. Gdy kot zasnął twardo, przyszły myszy i pogryzły go. Ztąd powstała ta zawzięta nienawiść psa ku kotom, kota zaś ku myszom.

D. Skawa [3]).

25.

Było tó juz bardzo dáwno, a wtedy tó jesce nie było tak gęsto ludźi ani karcem tak jak teráz, jéno karcma od karcmy uo śtyrdźieśći abo pięďźiesiąt mil, a kacmárz ni miáł tele izbów có teráz, jéno jedne a w ni(éj) sitko (wszystko). Jednego razu przysed do jedne karcmy na noclég król, a kacmárz miáł prawie chorą zóne, có mu miała urodźić syna, więc mu kacmárz mówi, ze tu nie bedźie miáł spokoja, ale jak kce, tó śie moze na górze przespać; i król posed na góre spać.

---

[1]) Porównaj nr. 16. i 50. — Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 243.
[2]) Zobacz nr. 21.
[3]) Spisał na miejscu za opowiadającym p. Teodor Kosiński.

Za trochy przysło znowa dwok dźiadków i proszą o noclég, a un im znowa tak samo pedźiáł, i uni pośli téz spać na góre; a ći dźiadkowie, tó byli Pán Jezus i św. Pietr. Niedugo urodźiół śie kacmárzowi syn, a św. Pietr spytáł śie P. Jezusa: Panie, a cóz tému dzieckn przeznacys? a P. Jezus mu odpowiedźiáł: un bedźie w ty karyćie królewski jeźdźiół, có tu stoi na dole w stajni. Jak tó tén król usłysáł, có tam spáł, zląk śie bardzo i umyślál se tego chłopca dostać. Rano mówi do kacmárza: dejze mi tego chłopca, tó se go bede chowáł. Kacmárz se téz myśli, ze mu ta bedźie lepi u króla, niźli u niego; i dáł królowi chłopca, a król mu ta dáł cóśik piéniędzy i odjecháł dali.

Skoro przyjecháł do lasa, kćiáł tó dźiecko zabić, ale wźion go potém za nogi i wyrzuciół z powoza do lasa, zeby go ta jakie dźikie źwiérzęta zjadły. A tego kacmárza cóśi koniecnie pkało, zeby sed do tego lasa, i posed i naláz chłopca swojego, có go król wyrzuciół, ale nie poznáł, ze tó jego chłopiec, ale i tak go wźión ze sobom i wychowáł.

Powoli wyrós chłopiec na zgrabnego śtudanta, jak tó śtudanty bywają i śiedźiáł przed karcmom, az tu znowa zajecháł tén król, a jecháł teráz na wojne; i spodobáł mu śie tén chłopiec, tak śie pytá kacmárza, có tó za jeden, a un mu uodpedźiáł, ze go wtedy naláz w leśie, jak król odjecháł; dopiéro król poznáł, ze tó tén sám chłopák, có go z powozu wyrzuciół i zląk śie jesce bardźi. A kacmárzowi zawse dotąd odpowiadáł, ze chłopiec zyje i ze śie piyknie chowá i uci. Tak umyślół ráz jesce chłopca straćić i mówi do kacmárza, ze má bardzo wázny interes do królowe, zeby mu tén chłopák list dó ni zaniós, a w tym liśćie napisáł, zeby una go zaráz straćić dała. Kacmárz śie źdźiwiół, lácego król kce chłopca z listem posyłać, ale podzwolół.

Na dródze zased znowa chłopákowi dźiadek, i pytá śie go, gdźie idźie, a un mu mówi, ze do królowe z listém. Na to odpedźiáł mu dźiadek: e wiys chłopcyku, nie dobre ćie tam ceká; ale pokázno mi tén list; a jak chłopák pokázáł, wźion go i dotknąn rękom, a zaráz śie zamieniół tak, ze było napisane, zeby go królowá zaráz ze swojom córkom ozyniyła. Chłopák przysed na dwór, a królowá, jak przecytała tén list, dała mu zaráz swoje córke za zóne.

Skoro śie król z wojny wróćiół, pytá śie záráz zóny, cy zrobiéła tó, có kázáł, cy nie; una powiedźiała, ze zrobiéła, bo mu zaráz dała swoje córke za zóne. Król śie bardzo zgniywáł, bo nie tak kázáł, ale una mu pokázała tén zmiéniony uod dźiadka list. A tén chłopiec chodźiół se zawse ze swojom zónom do kaplicki za miastem; tak tén król kázáł wykopać przed tom kaplickom dół i przykryć go źiemiom i gałęźiami tak jak na wilki i postawiół warte, zeby jak jéno tam któ wpadnie, natychmiást go zasypała.

Ale w tén dźień był désc, tak ze królowna nie dała swému mężowi chodźić do te kaplicki. Ale król ni móg wytrzymać, có taki był

ćiékawy i polećiáł tam zaźryć i wpád do te dźiury, a ći go zaráz tam przysypali. Az tu na drugi dźiéń sukają króla, a tu go nika ni ma, odkopują dół, a un juz f nim niezywy. Dopiéro tén chłopák dostáł królem i jeździół w ty karyćie, bo śie tak zawse muśi stać, có P. Bóg postanowi.

26.

Jednego casu straśnieby był rád jeden parobek, jak wiliá przychodźiéła, jakiego ubogiego do siebie na uobiád zmówić. I mówi tén parobek do matki: mamuniu, póde já téz ku kośćiołowi, jezelibyk téz nie naláz jakiego ubogiego na obiád; i wźion sobie pronćik do gárzći, jak tó ini bierą làski. I zased ku kośćiołu, uobsed sendy i ni moze nika nic náś (znaléść), jaz nadsed trupiá głowe; tronćiół je tym pronćikiém i rzék: bąjdze choć ty głowo u mnie dźisiák na uobiedźie. A ta głowa śie uobezwała: bede já ta, bede. I tén parobek przysed dó dómu i mówi do matki: matko tak śie stało [1]).

Ną juśći przysła potém fnet ta głowa, a był tó dług ludzki; śiadła za stołem, ale ze nie potrzebowała nic jeś, bo przysła jéno telo, ze była zaprosoná. A ći uod strachu ani jeś ni mogli. I potém po tém uobiedźie tén dług ludzki rzék: mój kochany, byłek ja dźiś u ćiebie na obiedźie, tó i ty jutro bedźies u mnie.

A juśći tén posed na drugi dźiéń wcas rano i wyspowiadáł śie księdzu, jak có śie stało. Juśći kśiądz go wyspowiadáł i przysed do tego dómu na przekónanie, có śie z tego stanie; ha jak przysed, tak śiád i śiedźi. A było tó w Boze narodzenie i brakowało jéno pół godźiny do połednia. Az tu idźie trupiá głowa i mówi: mój kochany, zabier śie, bo juz jéno pół godźiny do połednia. Ną juśći śie zebrali i idą; tén dług naprzód, a parobek za nim i kśiądz. Tén dług śie obeźráł i mówi: ty popie śie wróć i patrz z cego zyjes, a ty mój kochany parobku pódź! Ale kśiądz sed i nic nie uwázáł. Az skoro właźili ua smentárz, tén dług śie josce obeźráł i rzék: ty popie śie wróć, abo zginies, a ty mój kochany pódź! I kśiądz stanąn w brámie, patrzy, có śie z tego dali stanie. Az tu śie otwarły przepiykne marmułowe swody (schody) i wleźli dług z parobkiém i potém śie zawarło.

Kśiądz posed na plebanią i napisáł uo tém na kartecce, i włozół do mentryki, có téz tó potém z tego moze być.

A tam pod źiémiom był obiád, ale znowa tén parobek báł śie jeś i śiedźiáł látego, ze był prosony. Po tém uobiedźie tén dług mu powiedźiáł: mój kochany, teráz idź śie przejś i patrz, có téz ta uźrys. A un idźie i patrzy i potyká chłopa, có niós źiémie na sobie. I prośi go tén chłop, zeby wźión choć ráz w gárz te źiémie i rzućiół, bo mu bardzo ciężko. Ale un mu odpedźiáł: nie włozółek na ćiebie, tó i ni moge simować, któ włozół niek simie.

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 179.

I idźie dali, a tu znowa chłop nieśie piniądze i znowa go prośi, zeby wźión choć ráz w gárz i rzućiół, bo mu bardzo ćięzko, ale un mu tak samo odpedźiáł, có i tamtému, có niós źiemie.

Idźie dali, az tu śie zreją dwa psy przez płot; jedén z jedne stróny, a drugi z drugie i tak hárkają do śiebie, jaze uokropa.

Potém wróćiół śie nazád, a tén dług śie go pytá: Cóś téz ta widźiáł? Nápierwigek widźiáł chłopa, có niós na plecak źiémie i prośiół mie, zebyk wźión choć ráz w gárz i rzućiół, bo mu bardzo ćięzko, ale já pedźiáł, któ na ćiebie włozół, niek simie; — có téz tó znacy? Tó znacy, rzekła głowa, ze jak któ na tym świećie przyorywáł miedze, có śie mu nie nálezały, tó za to muśi tu tak te źiémie nośić az do sondnego dnia.

Ide dali, a tu nieśie znowa chłop piniądze na plecak, i prośi) mie, zebyk choć ráz w gárz wźión i rzućiół, có mu tak straśnie ćięzko, ale já mu pedźiáł, któ na ćiebie włozół, niek simie, bo já na ćiebię nie kłád, tó i sjimować ni moge; cóz tó znowa znacy? Tó znacy, ze jak któ na tym tu świećie pozycáł piniądze i wielgie lichwy dar, tó tu muśi piniądze do sondnego dnia nosić.

A coz znowa znacą te dwa psy, có śie tak przez płot zreją? Tó są kumotrowie; jak śie ta na tamtym świećie między sobą zarli, tak śie i tu po śmierzći zreją. Ną a ty, mój kochany, ci kces na tén tam świat iś, ci tu dostać? a tén mówi: Ha! na wasi wóli!— Ną nié sedbyś, nié, ale muśis iś; ty tam ćiało dostawis, a fnet tu przydźies.

I wysed tén parobek i widźiało mu śie, ze ani kwandraca nie był pod źiémiom. A tu na wiérchu ani tego kośćioła, ani jednego tego samego drzewa nie było, które były, kie posed z tym długiém. Idźie do kśiędza i mówi: a dy ni ma ani kwandraca, jagek stela (stąd) posed, a gdźiez śie podźiáł tén kśiądz, có był, kośćiół i drzewa? Dopiéro kśiądz patrzy do mętryki i staryk papiérów, ci tam nima có. I naláz te kartke, có je tamten kśiądz napisáł i patrzy, a tó temu juz 3000 lát [1]). I mówi mu: a dy tému juz 3000 lát, a tobie śie zdaje, ze dopiéro kwandrac. A był tén parobek taki młody jak wtedy, kie sed z tém długiém. A kśiądz mu mówi: ni más juz ojca, ani matki, ani nikogo, bo sisci pomarli, có bedźies robiół? Dostąń u mnie! I dostáł. — Ną juśći kśiądz jád uobiád i dáł mu tego samego na talérz, a un jak jéno do gęby przytknąn, zaraz pośiwiáł i kce upaś; kśiądz śie go dotknąn, a un śie zaráz w prok uozlećiáł.

27.

Jedén uociec miáł znowa sina głupiego i wygnáł go na słuzbe, bo ni móg ś nim końca dóś (dójść). A przed niego wysed djebáł i pytá śie: „ka idźies?“ Un mu gádá: słuzby sukać. A cibys ty nie sed dó mnie? — A un mówi: lácego nie, póde. — A djebáł mu mówi: „nie

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. VIII, str. 101 (nr. 38).

bedźies nic robiół, jéno pod kotłami pálół, ale cóbyś śie ani nie mył, nieućiérál, nie cesáł, nie zegnáł, páćierza nie mówiół." A tén powiadá: „dobrze, nic nie bede robiół, jéno pod kotłami pálół; ale śie juz ani nie mył, nie cesáł, nie zegnáł, páćierza nie mówiół [1]).

Jak wysed rok, az ráz śie mu stróz janiół przyśniół, i mówi: jak ćie bedą pytać, cóś zasłuzół, tó ty powiédz ze nic, jéno moim kozusyskiém ty kotły powyćiyrać. A jak ći dadzą, tó powyćiyráj jak nábardźi. Dopiéro śie go pytajom, cóś zasłuzół? A un powiadá: nic, jéno tém kozusyskiém ty kotły powyćiyrać. Ale uni nijako na to przystać nie kćieli. Ale potém przystali, a un jak zacąn tém kozusyskiém ty kotły wyćiyrać, tó śie jaze świéćiyły, có ik tak tar. Dopiéro potém jak wysed, tak uni za nim lecą i wołają: stój, stój, bo bedźiémy grać. Tak djebáł postawiół koćioł dus, a tén postawiół swoje. I tak grają i grają, jaze tén gupi wygráł tén koćioł dus. Juśći djebáł padá: jesce bedźiémy grać. Ty stáw teráz tén koćioł dus, a já postawie dwa. I grają, grają, jaz znowa tén wygráł ty dwa kotły dus. Ale djebáł gádá: jesce bedźiémy grać; polećiáł do piekła i przyniós zelazná zápore z piekła, i mówi: ktory je wysi wyćiśnie? — Jak je djebáł wyćisnąn, tó jak spadła, tó śie tak głęboko wbiyła, có je ani wydubać ni móg. A tén śie chyćiół za kóniec te zápory i patrzy do nieba. A djebáł śie go pytá: cego ty tak patrzys? Aną, bo ta mám brata kowálem, wyćisne mu, tó bedźie miáł na klińce. Ale djebáł powiadá: tóbyś mi ty jesce i te zápore kćiáł wźiąś; i porwáł te zápore i ućiyk [2]).

Teráz znowa przised stróz janiół dó niego i mówi: idze hań na te łonke, wytrzepáj se tén kozuk, a potém se tam legnies. Potém z tego zrobi ći śie duzo uowiec, a jak przydźie dźiadek i bedźie ćie śie pytáł, có za ty uowce kces, tó powiédz, ze nic, jéno dusne zbawiénie. I tén zased ku ty łonce, chodźiół na uokoło, trzepáł a trzepáł tém kozuchém, a potém se tam lég. Dopiéro jak śie uobudźiół, a tu uokrutná była moc uowiec dokoła niego, cóby ani palca między nie nie wraźiół; jaze śie przeląk. Idźie dźiadek i mówi: nie bój śie, bo tó twoje, i przedej mi je; a kielo za nie kces? A un mu mòwi, ze nic nie kce za nie, jéno dusne zbawiénie [3]). Tak śie stała w ty chwili prześlicná dróga do niego, ty uowce sły i sły do góry; a un śie uosuł w prok; potém zrobiyła śie ś niego uowca i téz posed z tymi owcami razém.

28 [4]).

Jedna matka miała sina i dawała mu 7 roków sać. Za ty śiedém roków wysed tén sin na cisarke, a jak strząsnąn dębém, tak za-

---

1) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 212.
2) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 248.
3) Kolberg, *Lud.* Ser. VIII, str. 127.
4) Zobacz nr. 10. i 52.

ráz sićkie liśćie uoblećiały. Zased dó domu i pedźiáł tak: uo matko, dej mi jesce drugie 7 roków sać, bo já tak kce, zeby sićko uopadło, a tu dopiéro liśćie uoblećiały. — Juśći mu matka dała drugie 7 roków sać.

Jak wysed za ty 7 roków na tego samego dęba, jak strząsnąn, tó sitkie konáry oblećiały, jéno un dostáł na takim knutlu. Potém śiedźiáł w dóma, juśći mu matka gádała: ej wiés có sinu, ludźie tak idą do kośćioła, a ty śiedźis w dóma. Tak un wźiąn, zebráł śie i posed do tego kośćioła. Juśći dróga sła bez wode, tak ludźie śli bez ławe, a un sed po wiérchu wody. Juśći zased do kośćioła, i widźiáł djebła, có śiedźiáł na uoknie i pisáł na wołowéj skórze, có któ zgrzési w kośćiele [1]). Ale mu chybiyło skóry, tak złapiół w zęby i ćiągnąn, ale mu śie skóra z pyska wyrwała i wyćiąn śie uo śćiane. Juśći tén tó widźiáł i uośmiáł śie i djebáł go zapisáł.

Potém jak wracáł z kośćioła, tak ni móg juz prześ dobrze przez wode po wiérchu jéno wpadowáł jednom nogom do wody. Tak ón krzicáł potém na matke, ze po có go do kośćioła wyprawiyła. Ano juśći skoro tak usło z páre dni, una mu znowa gádá: ej wiés sinu, tak hań táńcą w karcmie, a ty w dóma śiedźis. Tak ón wźiąn i posed do te karcmy. Juśći stanąn se koło węgła, a było mocki parobków i ćiskali mu kapelusém uo źiemie. Tak ón śie zgniéwáł, złapiół sićkim kapeluse, podniós węgła i wraźiół je tam. Juśći uni go dopiro prosiyli na miyłoś boská, cóby im wróćiół ty kapeluse, bo ni mogli podnieś węgła. Tak ón zaś tén węgieł podniós i wróćiół im ty kapeluse.

Potém posed do izby i widźiáł jak tó ludźie táńcą; tak i ón posed táńcić, a podobało śie mu, jak tó cupkają; tak i un tak zacąn cupkać, ale sićkie forzty w podłodze połómáł.

Potém zaś widźiáł, jak biją po śćianak rękami ludźie, jak śie popiją. Jak śie uopiół, tak i un tak próbowáł, ale zaráz śćiane wybiół do pola.

Potém był w dóma; juśći pytáł go pán na słuzbe, ale un nie posed do tego pana, bo śie mu widźáł mały i słaby. Tak śie zjednáł potém kupki kamiéni na drobne łómać. Juśći ini chłopi tłukli młotkami, a un tłuk rękami.

Juśći dopiéro, jecháł pán i gádáł do swego parobka: ej wiés ty có, dó násby tó był dobry taki mocny. I wźiąn go na te słuzbe i kázáł mu śiadnąć na powóz, ale un mówi, ze má zdrowe nogi, tó woli iś. Juśći sed za powozem i trzymáł śie zeleznyk prętów ze zadku. Jak ći jechali wartko pod góre, tó un trzymáł i nie muśieli tak tęgo jechać, jéno tak jak un kćiáł. A jak znowa jechali do góry, tó un pkáł, cóby piérwi było.

Tak skoro tén pán potém dojézdzáł ku dworowi, tak go wołáł cóby śiád, ale un nie kćiáł. Ale jak śiád potém, tak śie śićko połó-

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. VIII, str. 143. — Ser. XIV, str. 221.

mało, i pán sám potém muśiáł iś na nogak. Jak zajechâł, tak kâzâł panu, zeby jednego woła na ráz zgotowâł.

A był ta w tym dworze młón zaklęty, taki có za dnia ze dwora mełli, a ku wiecorowi znowa przychodziyli djebli i mełli. Juśći jak un śie uo tém dowiedźiâł, kâzâł se na wóz nasuć zarna i pojechâł do tego młóna. Juśći młónârz jedźie ze młyna, a un do młyna. I pytá śie go: ka ty jedźies? „Mleć, dej mi kluc". Tak zajechâł do tego młóna, wsuł na kos, puśćiół wode i miele. Az przylećiâł djebâł i pytá śie go, có ty tu robis?— Ci nie widźis, ze miele?— Juśći djebâł śie biere dó niego. Ale un był mocniejsi i umeł mu dupe, tak ze djebâł ledwie ućiyk. Zaś przylatuje drugi: „Có ty tu robis"? — Ci nie widzis, ze miele? — Dopiéro śie djebâł zaś dó niego biere, ale un mu umeł j..... — Juśći uciyk i tén, i darowali mu młón, bo juz zâden więci nie wróćiół. Juśći domeł tak do rania i jedźie z tom mąkom do dwora. Tak młónârz idźie przed niego i pytá śie go: „Ną jakze ći śie ta powodźiyło"? — „A dobrze, bo ka ktory przysed, tok mu odbiół młón". Juśći mełli juz potém zawse.

Tak potém ći we dworze bâli śie go siscy i namówili śie tak, cóby jeźdźiół do lasa. Juśći pojechâł do tego lasa i zapâlół se uogiéń, a parobci pośli śćinać i kłaś na wozi, a un se śiedźiâł przy uogniu. Dopiéro uni se gâdali tak: nie pumoze un nám, tó i my unému. Juśći ći śćinali śiekiérami a un wźiąn, wykręćiół drzewo z korzéniami włozół na ramie i poniós i sám włozół na wóz, ale śie sićko wyłómało. Tak wźiąn potém i pojechâł do dwora, i kâzâł se zrobić zelezny wóz. Juśći mu go zrobiyli.

Wźiąn zaprzągnąn śtyry woły. Juśći zajechâł do lasa i posed po drzewo, ale témcasém przysły 2 wilki i 2 niedźwiedźie i zjadły mu ty woły. Tak un przysed z drzewém i powiedźiâł: „pockâjéie, kiedyście mi zjadły woły, bedźiećie se ćiągły samy". Tak posed do lasa, pochytâł i przywiód ik, i pozaprzągâł do jarzma, a reśte miésa wźión i powyćiskowâł na gałęźie, na smreki.

Potém posed i śtérem pârom kóni oberznąn uogóny, ukręćiół se bic i pojechâł ku dworowi. Juśći jedźie a strzélá; jak strzélół, to jaze okna zazbércały. Juśći pán użrâł i poprzelękali śie sisci, có tó takiego. Tak dopiéro pytali go, cóby tó sitko wtrzepâł do dźiury. Juśći un wźiąn i biół ik po cołach, a potém wśćigâł do dźiury i zabiół źiémiom.

Tak potém kâzali parobkom wybrać taká wielgá dźiure. Juśći unemu potém kâzali do te dźiury wléś i brać dali. A jak wlâz, tak ćiśli na niego młyński kamiéj. Jak un użrâł, ze tén kamiéj leći, jak śie uozmierzół rękom, tak ćisnąn, ze tén kamiéj jaz ponad stodoły wylećiâł. Juśći tén potém wysed z te dźiury i pytá śie: chłopci, có tó robićie? Juśći uni powiedźieli: tocylimy kamiéj i ućiyk nám.

Juśći un potém wźiąn, ukręćiół porwósło, uopâsâł stodołe i wźiąn na pleci i przeniós je kaśta daleko nad wode, na plecak.

Potém tén pán podâł go cisarzowi do wojny, a un kâzâł se ukręćić bat z uogonów ośmi pâr kóni i posed do te wojny i legnąn se

na brzyzecku wtedy, kiedy była bitwa. A ći wojáci strzélali dó niego a un brâł ty kulki i smiatâł se ku sobie, i gâdâł im tak: chłopci nie plujćie, bo jak já zacne pluć, to wâm gorzko bedźie. Juśći potém porwâł ty kulki, jak zacón bić, tó tak lećieli jak prok na źiémie, a ktory śie jesce rusâł, to wźión tén bat i walół go tém batém.

Juśći potém wygrâł tén król wojne, u ktorego un słuzół i darowâł mu za to jedne cęś królestwa. Tak potém zył długo, ale śie mu źle widźiało, wźión i struł śie.

29.

Wyprawiół ksiądz uorganiste na barany jabo uowce do kosâra. Tén uorganista wźiąn, śiâd na kłace i pojechâł. Zajechâł ku lasowi i uwiązâł je u jedlice, a sâm posed do kosâra na uowce. Wilci przyśli, zjedli mu te klace. uOrganisty nie widać, a tu go do kośćioła trzeba na uorganak grać [1]). Az przylećiâł, i prosto lećiâł na chór. Dopiéro ksiądz na niego z przed untârza wołá: „ciś chyćiół, ciś nie chyćiół?" „Nie chyćiół, jescek więci straćiół; wysło hosasa (hulala) z lasa i zjadło hę-hę-hę-hę!" I potém grâł na uorganak i odpowiadâł księdzu.

30 [2]).

Był taki stary kot. Juśći posed do światu. Sed, sed i potkâł śie z rakiém. I pytá śie go: gdźie ty raku idźies? „Do światu". Chodź, pódźiémy uoba. Juśći idą dali i spotkali śie z wołém i pytają śie go: ka ty idźies? „Do światu". Ną to pódź; pódźie nás trzek. Juśći idą dali, a tu lećì kohut przez pola na gośćiéniec. I znowa śie go pytają: ka ty kohućie idźies? „Do światu". Chodź s nami, podźie nás śtérek. Juśći zaśli do jedne chałupy, a tamok djebli klepowali zelazo. Juśći kohut wlâz na grzęde, kot do pieca, a rak do kónewki, wół znowa stanąn w śiéni za drzwiami. Juśći przylećiâł djebâł, lećì do pieca na uogiéń, a tu go kot podrâpâł; lećì do kónewki, a tu go znowa rak uscipnąn; lećì do śiéni, a tu kohut zapiâł na północi. Juśći ućiyk do piekła i powiadá: eu! có śie mi jaw zrobiyło, ledwiek przed śmierćiom ućiyk. Zalećiâłek do pieca po uogiéń, a tu mie kowâl uobcęgami podrâpâł i sparzół; zalećiâłek dali do kónewki, kce rękę zmâcać, a tu mie krawiec nozicami postrzyg. Juśći wylećiâłek do śiéni, a tu chłop ze śiennémi widłami stâł, a drugi wołâł: dejćie go jaw, dejćie go jaw.

31.

Był uoćiec i matka i mieli trzy córki i sina Karolka. Do jedne chodźiół mróz, do drugie wiater, do trzećie dysc i potém śie poźéniyli [3]).

---

1) Kolberg, *Lud*. Ser. VIII, str. 227. — Ser. XIV, str. 334.
2) Kolberg, *Lud*. Ser. VIII, str. 233.
3) Kolberg, *Lud*. Ser. XIV, str. 19.

A tén Karolek rós ta i rós i było mu juz 15 lát. Potém posed z uojcem kośić po panak, bo ni mieli wyziciá. Zaśli do jednego króla i zjednali śie tam kośić taki uogród, a był duzi. W tym uogrodźie była g r u s k a, có jak z te gruski zased ć i é ń na tráwe, tó je nik nie skośiół. Zakćiało śie im jeś tam jak kośiyli; tak uoćiec posed do kuchnie, a tén Karolek tamok prędko gotowáł kase pod tom gruskom. Użrál 3 gruski prześlicne na ty grusce; nabrál te kase na łyzke i ćisnąn do góry. „Niek zjé, któ jes głodny,“ i spadła jedna gruska i stała śie panna ś nie biáłá. Znowa nabrál kase, tak samo pedźiáł i ćisnąn do góry. I znowa spadła drugá gruska i stała śie ś nie panna. Nabrál trzeći ráz, ale juz ni miáł jéno pół łyzki; ćisnąn do góry i spadła ta trzećiá gruska i stało śie ś nie p ó ł b i á ł e a p ó ł c á r n e p a n n y. Przylećiál smok i porwál je.

Tak un wźión ty dwie i powiód do tego króla. Tén król powiedźiáł: kiebyś mi był te trzećiá przywiód, to by'k ći był dál cale królestwo. Posed je tén sukać. Idźie, idźie i naláz je w leśie. „Nie słabyś ty c á r n á M a r y j á se mnom?“ „Póde, bo mi straśnie źle, ale jak ćie bedźie pytáł, cóbyś mu (smokowi) podál wody, nie podajze mu. Skuła go (smoka) w śtéry okowy. Tén wołá na tego Karolka: dej mi jedne śklánke wody. I podál mu jedne śklánke. Daruje ći za to j e d e n ś w i a t. Ale dej mi jesce drugá śklánke. Dál mu i drugá. Daruje ći za to d r u g i ś w i a t. Dej mi trzećiá sklánke wody. Dál mu. Daruje ći za to t r z e ć i ś w i a t. Ale w ty chwili spadły ś niego sićkie okowy, porwál cárná Maryjá i ućiyk.

Tén posed z tamtela i zased do tego d y s c a s w a g r a i pytál śie go. Un mu powiedźiáł, ze wiedźiáłek piérwi, ale teráz nie wiém. Ale zanocuj u mnie, tó póde jutro wcas, sendy (wszędy) zleje, tó je moze nájde. Polećiál wcas, sendy zgóniół, zlál, ale nie naláz nic.

Posed znowa z tamtela i zased do w i a t r a, i pytá śie go, jezeli nie wié, gdźie jes cárná Maryjá? Ten odpedźiáł: wiedźiáłek piérwi, ale teráz nie wiém. Zanocuj u mnie, póde jutro wcas. Posed, zgóniół, zlátál sendy, ale nie naláz nic.

Zased zaś do m r o z a i pytá śie go, jezeli nie wié, ka jes cárná Maryjá? Juśći wiedźiáłek, ale zaś teráz nie wiém; ale zanocuj, to póde wsendy jutro wcas i zamroze, tó je moze ka nájde.

Polećiál rano, zamroziół wsędy i naláz je przy jednéj studni, có je zamroziół, jak kuła dziure. I wróćiół śie i powiedźiáł, ze tamok jes cárná Maryjá. Potém dál mu kázdy po p i ó r k u, a jak ći bedźie trza jéno na pumoc, tó zapál jéno ty piórka, tó my przydemy.

Posed un ztamtela i zased tam ku ni, ka una brała wode. Pytá śie je: pódźies ty cárná Maryjo se mnom? Póde, bo mi tu bardzo źle; ćisła kónewki i polećieli. Juśći lecą, a témcasém t a t o k [1]) zarzál. Smok śie go pytá, cego kces? a un mu pedźiáł: dej mi becke wody

[1]) Tak się nazywał koń, na którym smok jechał. — O koniu T a t o s z u krążą również podania między Słowianami w Węgrzech.

i korzec wągli, bo Maryjá cárná nie nasa (oczywiście, żeby najadłszy się i napiwszy mógł dobrze lecieć). Jak tén smok śiád na niego, tak ik dojechâł i powiedźiáł tému Karolkowi: „daruje ći jeden świat i porwáł cárná Maryjá. Porwáł cárná Maryjá i pojechâł nazád, a tén Karolek śie téz za nimi wróćiół.

I znowa cárná Maryjá przysła do te studnie po wode, i znowa je tak pojąn. Tén tatok znowu rzi. Smok śie go pytá: „cóbyś robiół?" — „dej mi becke wody i korzec wągli, bo cárná Maryjá nie nasa. I śiád na niego; jedźie, jedźie jaz ik dojechâł: „Daruje ći drugi świat" (Karolkowi) i porwáł cárná Maryjá i wróćiół śie, a Karolek śie téz wróćiół.

I znowa ją porwáł, te cárná Maryjá i leći ś niom. Tatok znowa rzi, a un śie go pytá: „cóbyś kćiáł?" — „Dej mi becke wody i korzec wągli, bo cárná Maryjá nie nasa". Jak śiád na niego, jedźie i dojechâł go; i powiedźiáł mu: jak śie jesce cwârty ráz wrócis, to ćie juz potargám. Ale un, Karolek, śie i tak wróćiół, porwáł cárná Maryjá i ućiekają.

Tatok znowu rzi, un śie go pytá: „cóbyś kćiáł?" — „korzec wągli i becke wody, bo cárná Maryjá nie nasa". Śiád na niego, jedźie i jedźie i dognáł ik; cárná Maryjá porwáł, a unego uoztargáł i ćisnąn. I wróćiół śie z cárnom Maryjom, a tén tamok dostáł.

Usły juz dugie casi, pastyrze tamok paśli. Naleźli tén kapelusek i połozyli na uogniu, a tam za nim były ty piórka i zapáliły śie. Ci dopiéro swagrowie poprzylatowali na pumoc. I powiadają, ze wziwá nás na pumoc ale nie wiémy ka jes. Wiater poleciáł sukać i uobwiáł sendy, naláz jesce kośći ś niego. Powiadają, ze my go jesce skrzyśimy, bo un jesce nie umar, jéno jes od smoka uozdarty. Za Babiom górom jes tam taká woda, có człowieka skrzyśi. Poleciáł wiater i przyniós te wody. Pokropiéli go i wstáł.

I un śie zaráz zebráł znowa tamok iś. Ći mu powiadają, ze nie chodź, bo ći juz drugi ráz nie przydźiémy na pumoc. Ale tén posed i zased tamok. Pódźies ty cárná Maryjá sé mnom? — „Póde". — Ale idze śie go (smoka) spytáj, ci má któ tęzsego tatoka jak un. Zasła i pytá śie, ci má któ tęzsego tatoka jak un? Powiedźiáł: a idź gupiá, któby ci jesce tęzsego tatoka miáł, jak já. Ale una go jéno trápiéła, tak un ji potém powiedźiáł: bedźie jesce 3 razy tęgsi u jedne carownice, ale go jesce ni ma.

Tak tén Karolek posed do te carownice słuzić. Zased i prośiół śie na słuzbe. Juśći powiedźiała mu ta, ze bedźies klace pás.

Dopiéro un naláz rybke na brzyżku i włozół je do wody. A una mu powiedźiała: Jak ći bedźie trza na pumoc, spómnij na ryby [1]). Znowa dali leći ptásek i má noge uoscypioná. Złapiół tego ptáska, noge mu posmarowáł i puśćiół go. A un mu powiedźiáł, jak

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. VIII, str. 45.

ći bedźie trza na pómoc, spómnij na ptáki. Idźie dali, a tu leći twórz; miáł noge uozupaná. Złapiół tego tworza, posmarowáł mu noge i zgojyła śie mu. Juśći mu twórz powiedźiáł: jak ći bedźie trza na pumóc, spómnij na tworze.

Juśći zbijá, a zbijá te kobyły, có mu ik wygnała do pola; a una potém wźiéna i zaśpiyła go tam w polu. Tak ty kobyły mu na morze. posły. Tén śie obudźiół, spómniáł na ryby; ryby przylećiały i pytajom śie go: cego kces? — „Kobyły mi gdźieśi posły.“ A uny są haw na morzu. Przygnały mu ryby ty klace; śiád na nik i pojecháł dó te carownice. Juśći una ik bije, cémuśćie wy mu ka nie posły. „My posły, ale nás ryby przygnały“.

Tak juz wysłuzół jedén rok, bo śie dźiéń nazywáł jedén rok, i miáł 3 roki słuzyć. Wygnała mu je znowa na drugi dźiéń, a jak go zaśpiyła, zbiyła ik, cóby mu gdźie posły. Un usnąn, kobyły posły na Babiá góre. uObudźiół śie, spómniáł na ptáki. Ptáki przyleciały i przygnały mu znowa ty kobyły. Śiád na nie i przyjecháł wiecór. Juśći una je znowa bije: cémuśćie wy mu ka nie posły. Uny powiadają: my posły, ale nás ptáki przygnały.

Wygnała mu je trzeći ráz, zaśpióła go i pojéna kobyły do stajni. Obudźiół śie i spómniáł na twórza. Twórz przysed: cego kces? Juśći tén powiadá: kobył ni mám. „Uny są w stajni zawarte, a kluce w pokoju. Ale una tam má złotá kurke na stole, uokno uotwarte, to já skoce i porwe ji te kurke. Polece, a bede uśiadowáł, zeby mie góniła. A ty skocis témcasém i porwies kluce, uodémknies stajnie i wyzénies kobyły na pole“. Tén skocół, porwáł kluce, uodémknąn, wygnáł kobyły na pole, zamknąn nazád i uodniós kluce, potém śiád na kobyły i uodjecháł do pola. Tén twórz wźiąn potém, puśćiół te kurke; una złapiyła je i przyniesła znowa nazád. Patrzy śie, kluce som na kołku.

Skoro wiecór tén jedźie na kobyłak i przyjezdzá przed pokoje. Ta śie dźiwi, jako un ty kobyły wźiąn. Powiedźiała mu: ną dobryś, wysłuzółeś; teráz có kces, dostanies. Un ji pedźiáł, cóby mu dała źróbka tatoka, có jesce mocniejsy był, niz tatok tego smoka. Powiedźiała mu: tego nie dostanies. Có mi do tego, skoro mi pani uobiecała, ze có kce, dostane i muśiała mu go potém dać. Tén jesce wołá uo śrybne podkowy, una nie kce dać; jak dopiéro tén tatok rznąn zadkiem, tak śie sićko strząsło. Dała mu ty podkowy. Tén wołá jesce o złotá huzde; una nie kce dać. Jak znowa rznąn zadkiem, tó jaz mur popękáł. Dała mu te huzde. A potém jak rznąn jesce ráz, tym zadkiem, to jaze zabiół te carownice i sićkie dusicki wybawiół. Tak tén Karolek dopiéro śiád na niego i pojecháł po te cárná Maryjá.

A tén tatok powiedźiáł mu tak, ze jak un (smok) bedźie suł ogniém, to ty suj mrozém, boby ćie upiyk, a jak un mrozém, to ty uogniém, boby ćie zamroźiół.

Juśći potém zajecháł tam ku ty studziénce, wźión te cárná Maryjá. Tén tatok (smoków) r-zi. „Cego kces“, pytá śie go. „Dej mi có przejeś, bo cárná Maryjá nie nasa“. Śiád na niego, jedźie, jedźie i do-

gnáł ik, a suje ogniém, a tén Karolek zaś mrozém. Potém zaś suje mrozém a tén uogniém. Jadom, jadom juz nie daleko ku granici. Jak rznąn zadkiém tén młody tatok, tó śie jéno smoła z tego starego smoka stała. I tén te cárná Maryjá zawióz do tego króla, a un mu dáł za nie całe królestwo. A tén Karolek jeźdźiół do wojny na tym tatoku. — Dwie dziurki w nosie i skóńcyło śie.

32 [1]).

Miała matka dwok sinów: jedén był gupi a drugi mądry, i nie rada ik widźiała, i wyśćigała ik na słuzbe.

I zaśli do jednego pana i zgodźiyli śie uoba na słuzbe do świń. Jedén świnie pásáł, a drugi, tén gupi, zpod świni gnój kidáł i wyporządzáł. I tén mondrzejsi pás świnie, a tén gupi wysed i mówi: idź braćie do śniádaniá, a já bede témcasém pás. Tén mądry powiadá: paś dobrze, zeby ći śie nie uozchodziyły, zganiáj do kupy.

Tak un téz pás, a jak mu ktorá sła do uowsa, to un wźiąn za noge i rznąn o źiémie i zabiół je. Juśći tén gupi padá: a widźis, braćie, jak já tó dobrze pase. — „A dobrze paśies, pozabijáłeś świnie, bedźies se teráz u pana płaćiół". — „Nie trubuj śie nic, choć'ek ik pozabijáł". — Wźiéni pozwłócyli świnie do chléwa; to, powiadá, pán bedźie myśláł, ze mu samy pozdychały. I tén mądrzejsi włócół po dwie, a tén gupi po jedny.

Tak potém na obiád nawarzyli takik siekanyk kluzek. Juśći tén gupi bráł po dwie, a tén mądry po jedny klusce. Tak un mu powiadá: ty, cóś po jedny świni włócół, to bieres po dwie kluski, a já có'k po dwie świnie włócół, to jém jéno po jedny. A tén pán ich wysłucháł, jak to gádali i wyśćigáł ik od śiebie ze słuzby.

Tén gupi padá tému drugiému: weźmy krzaso i wźiéni. Tak zaśli do lasa, a było tam pod jednom jedlicom spálenisko. Tak uni wleźli na te jedlice z tém krzasem. A zbójnici tam przyśli i warzyli miéso pod tom jedlicom, a ći zacęni z te jedlice na nik ścać. Tak ći zbójnici gádają, ze rośicka leći. Ći znowa mieli tam cóś przy sobie i zacęli ćiskać, a ći gádają, ze to kluzecki lecą. Tak wreśćie spuśćiyli to krzaso. A jedén, có prawie jád, wystawiół jęzik i naćiéno mu tén jęzik tó krzaso. Juśći uni zacęni ućiekać, a tén, có mu ućiéno jęzik, dostáł na uostatku, bo ni móg ućiekać, i wołáł: „poklekáj, poklekáj," a ći myśleli, ze wołá: ućiekáj, ućiekáj, i jesce bardźi ućiekali.

A przy tém spálenisku dostawili tó miéso i wór pinię̨dzi. A ći wźiéni, śleźli z te jedlice, miéso zjedli, piniądze wźiéni na pleci, pośli dó tego pana, świnie zapłaćiyli, a un ik dostawiół u śiebie i słuzą po dźiś dźień.

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 300.

33 [1]).

Miáł uociec 3 córki. Przyjechali panowie prośić, cóby im dáł jedne na słuzbe, a tó byli zbójnici. Un im ta i dáł. Ći zbójnici dali ji cérwóne kóråle na sije i zawieźli je do śiebie, i dali ji kluce uod 12 pokoi; i powiedźieli, zebyś jéno do jedénåstu pokoi chodźiyła, a do dwónåstego nie zaźrała.

Ta ćiekawå była, có ta w tém pokoju jes. Uni pośli na zbój, a una dostała i tam zaźrała do tego pokoja. A tam były same trupy i zeleźiwa nozów i t. d. Ty koråle zbladły, bo śie zlękły i były blade. Ći zbójnici przyśli i padają: No Maryśiu, pódźies i ty tam, kaś zaźrała, do tego pokoja. Wźiéni, urwali ji łeb i ćiśli do tego pokoja.

Przebrali śie inaci i znowa pojechali po drugå. Tén uoćiec im dáł znowa te drugå. Dali ji znowa cérwone koråle na sije i zawiedli je do śiebie, i tak samo ji pedźieli jak jeji śiostrze. Ta ćiekawå była i zaźrała tamok, jak uni pośli na zbój. Przyśli, zaś uźreli koråle blade, tak urwali ji łeb i ćiśli tamok.

Przebrali śie zaś inaci i pojechali po te trzećiå nåmodså. Tén im dáł te trzećiå. Dali ji zaś cérwone kóråle, zawiedli je do śiebie i pedźieli ji tak samo. Ći pośli na zbój, a una wźiéna ty koråle, pod poduske włozyła, a posła tam zaźryć. Zaźrała tamok i poznała swoje dwie śiostry. Wźiéna zaś zamkła i posła z tamtela, umyła śie i przywiązała koråle. Ći przyjechali: uo dobråś, nie zaźiyrałaś.

Mieli takå maś, có jak mieli có skalicone, a posmarowali, tó zaråz śie im zrosło. Potém zabrali śie na dugo na zbój, tak na 15 dni. Ta wźiéna sukać te maśći, nalazła i posła do tego pokoja. Posmarowała jedny, przyłozyła głowe, zrosła śie ji i stała. Posmarowała drugi, zrosła śie ji i znowa stała. I ćieślów tez trzok skrzyśiyła. Potém kázała se im zrobić takå becke, cóby śie ji ze środka zamykała. Potém nabrała pinięndzi, dała tym śiostrom i ćieślom. Ty śiostry posły do uojca, a tén dóm tam zapályli.

A sama śie kåzała w ty becce puśćić na morze. A jedén pån jechåł i widźiåł, jak ta becka sła po ty wodźie. Przysła ku krajowi, złapali je i zanieśli dó jego dómu i dostawili je w pokoju zamkniętå. A jak kuchårz przyniós jeś i uodsed, tó una wysła, zjadła tego połowe i znowa śie zamkła. Juśći pån potém patrzåł przez dźiure có śie kluc wråzå, bo nie wiedźiåł, có mu tó tak zjådå. A tu becka trzesci, dźwiérka śie uodmykają, i ta wysła z tamtela i jé. Znowa drugi råz wysed, udåł jéno tak, ale śie wróćiół i suowåł śie tam w pokoju. A jak wysła, wyskocół i złapiół je i uozeniół śie ś niom.

A ći zbójnici zacéni je sukać, bo nie było nic, jéno plac w tym mieścu, gdźie dåwni miyskali. I tén nåstarsi zbójnik śie dowiedźiåł,

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. III, str. 132. — Ser. VIII, str. 17.

ze una jes tam u tego pana. I przysed tamok, uoztopiół ćwierć smoły i myślál se, ze je do te smoły włozi, i leći prosto dó nie, zeby je porwać. Ale una zaráz uopedźiała panu i pozlatowali śie sisci i włozyli uonego do te smoły, i zamordowali go w ty smole, a una do śiela zije.

34 [1]).

Było dwok bratów: jeden był biédny a drugi bogaty. Tén bogaty był zanadto mądry, a tén biydny miál tak có prawie mądrośći. Przy tym gupsim, biédniejsim była matka, a przy tym bogatsim jéno jego baba. Tén bogatsi miál śiedém kóni, a tén biédniejsi jéno jednego.

Juśći tému biédniéjsému umarła matka i powiόz je na smentárz. Dojézdzá ku karcmie i postawiół je śiedzący na wożie i uodźiál je. Juśći posed do karcmy i kázál se ta dać cóśi wypić; a zidowi pedźiál: wyniyśćie ta i ty moi matce na wóz. Zid wźion, nalál ta do kieluska i poniós tam na wóz. Juśći gáda ji: „na wám, pijćie;" una nie kce pić, bo jakze, kie była nieziwá. Juśći un śie je jesce potém pytá: ci bedźies pić, ci nie. A tén chłop wysed z karcmy i patrzół, có un bedźie robiół. Juśći zid myślál, ze una śie gniéwá, ze sin posed do karcmy, wźiąn i ućiąn je pięśćiom w łeb. Una śie przewyrtła. Juśći chłop porobiół krzyki, ze mu matke zabiół. Zid gádá: ty gazda, já ći dám ćwierć piniędzi, a nie wydaj mie. Juśći mu dál ćwierć piniędzy, a tén wźion odwiόz matke na smętárz, i pochowál je; a sám wróćiół dó dómu.

Juśći posed wyzicać ćwierći do tego mądrego brata tyk piniędzi mierzyć. Juśći tén dál mu te ćwierći, ale na dnie przylepiół kawálek wosku, bo ćiékawy był, có ón tó bedźie mierzół. Juśći tén zmierzół i poniós mu nazád te ćwierć, a na tén wósk chyćiół śie jedén dukát. Juśći tén śie go pytá, zkądeś ty telo piniędzi wźiąn? Tak un mu pedźiál, ze matke do japtyki zawiόz i dostál ćwierć piniędzi. Juśći tén wźion, zabiół swoje babe i powiόz do japtyki, ale tam go jesce skrziceli i wyśćigali. Ną juśći je muśiál pochować. Jak przyjechál du dómu, tak wźiąn tému bratu kónia i zabiół go za to, co mu telo wstydu narobiół, i ze babe pokrony (z powodu) niego zabiół.

Tak potém tén mówi: ni miálek tyz jéno jednego kónia, i tego mi zabiół, ale choć za te skóre có wezne. Wźiąn i poniós je na jarmak, i pytál tam w jedném mieścu o nocnik. Ale mu młónarka powiedźiała, ze śe idźćie cuowieku ka indźie nocować, bo muónarza ni ma w doma, to já wás nie bede nocowała. Juśći tén wysed na kope śiana przed uoknami i lezál.

A tam do te muónarki przysed uorganista i nawarzyli róznyk dobrów i pozywali tó, a tén tó widźiál. Juśći przyjézdzá tén muónárz,

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 293.

a tén patrzół uokném i widźiáł, ze tén uorganista wláz do skrzynie, a te dobra pochowali do pieca. Tak tén śie pytá, któ ta jes na tém śianie? Tak un padá: já, ale mie nie kćieli w izbie nocować, tak haw nocuje. Ną i tén go zawołáł do izby i dała im muónarka wiecerzá, ale podlejsá, nie taká jak piérwi nawarzyła. Juśći jedli to, a tén chłop rusół nogom, có mu but zgrzypnąn. Juśći powiadá: wiéćie mynarzu, có mi tén but powiadá. Juśći tén śie go pytá, có takiego? A tén powiadá: to, zebymy nie jedli te wiecerze, bo hań jes lepse w piecu. Juśći je wźieni, a tén mynárz mu padá: niek ći teráz zgrzypnie, któ tó jád te dobra. Juśći un mu padá: jes hań uorganista w skrzyni i un jád ty dobra z wasom. Tén mynárz gádá tak: a to my mu tu zrobimy.

Jak powiecerzali, tak włozyli te skrzynie na wóz, i tén muónárz kázáł je tému chłopu utopić. Juśći tén uuorganista wołá: hej ty! nie top mie, dám ći ćwierć pinię̨dzi. Tak un go puśćiół, skrzynie zawar i puśćiół na wode. Juśći tén organista dáł tému chłopu ćwierć pinię̨dzi, a un juz ćisnąn te skóre i wróćiół śie du dómu. Posed znowa i wyzicół ćwierci uod brata, a un tam znowa na dnie wosku przylepiół. Tak znowa śie talár chyćiół. Un śie go znowa pytá: zkądeś ty telo pinię̨dzi wźiąn? A un mu: widźis, zabiółeś mi kónia, a já i tak za te skóre telo pinię̨dzi wźion.

Tak tén zabiół śiedém swoik kóni i poniós ty skóry na jarmak i myśli, ze dostanie śiedém ćwierći pinię̨dzy. A un nie dostáł jéno śtyrnáśćie papiérków. Juśći jak przyjechał, tak wźiąn tego brata do worka i poniós go topić. Juśći zased ku jednému kośćiołowi, a tam grali w tym kośćiele. I posed do kościoła, a tego połozół w tym worku za kamiéniem.

A pastucha gnáł bydło i gádá: ej Boze, Boze, zeby'k tyz juz jak náprę̨dzi abo umar, abo śie utopiół, cóbym tyz juz nie góniół za wami. Tak un z te torby wołá: To pódź jaw, wléź do te torby, to śie utopis, a já pozéne za ćiebie bydło. Tak tén pastucha wláz, a tén wysed témcasém z kośćioła i myśláł, ze tén sám jesce jes w torbie, wźion, porwáł worek, chlast i rzućiół do wody. Idźie du domu i spotkáł brata, jak gnáł to bydło, i pytá śie go: zkądeś ty tó wźiąn, kie já ćie tam ćisnąn do wody? A tén mu mówi: a idź gupi, tameś mie ćisnąn, a tam mi telo nadali, ze śie jesce muse wróćić, bo'k ni móg naráz zabrać. Tak tén mu mówi: to włóz mie i ty do worka i ćiś tam tó i já moze telo bydła dostane. A tén mu padá: cóbyś nie dostáł, zebyś śie jéno do spodku dostáł; i wźion, uwiązáł mu jesce kamiéń u worka i powiedźiáł: idze, zebyś tam jéno mojego nie rusáł. Juśći tén jak wpád, tak śie więci nie wróćiół, a tén pognáł dó dómu bydło, a wźion pó nim jesce gospodarztwo i zije se gupi a dobrze mu.

35.

Miała matka 3 córki, straśnie była zła na nie, i kázała ik odwiéś do lasa. Posły do ćiotki, zeby im doradźiyła có, zeby śie wróćiyły ztamtela, jak ik zawiezą. Una im dała do węzełka zboźá, powie-

dźiała im: jak pojedźiećie, tó se posipujćie, tó potém pódźiećie za tém torem. Jak jechái ś nimi, to se tak posipowały; zajechái do głębokiego lasu, srućiół ik i wróćiół śie nazád. Przysły znowa nazád. I kázała ik zaś w inśá stróne odwieś. Posły znowa do te ćiotki; dała im znowa kłębko nići. Uwiązały nić u chałupy, a jak jechały, tó śie z tego kłębka tak snuło. Zajechái do lasa i srućiół ik tamok, ty przysły znowa za tom nićiom.

Kázała ik znowa zaráz odwieś, ale im juz nika nie dała iś. Jak ik odwióz i srućiół, tak juz ni miały jako nazád przyś. Juśći wysła jedna, có była gupiá, na smreka i uwidźiała tam w leśie taki dwór. Uwázyła se dobrze, w ktory tó strónie, ślazła i posły tamok sitkie. Zasły tam i ta gupiá śie posła godźić na słuzbe. A było tam troje ludźi, có jedli ludźi, a pani, có tam była, zjednała ik, cóby sićkie trzy tam posły; powiedźiała im ta pani, có tam była, ze jedna bedźie w piecak pálić, drugá zamiatać, a trzećiá koło bydła.

Ći parobci tam káśi pośli a jéno sama ta matka, ta pani, tam była [1]). Ta pani mówi: śiądźćie jéno na tén wózek, bedźiémy śie po przed piec wożić; ta gupiá powiadá: a niek pani sama śiadnie nápiérwi i pokáze, jak śie tó trza wożić; a w piecu śie pályło. Tak ta śiadła na tén wózecek, a ta gupiá wjechała ś niom do pieca, zatkała i tam śie upiekła; bo kieby jéno były śiadły, toby una ś nimi tak była wjechała. Ty dwie mądre śie skryły pod ławe, a ta stanéna nad piecém, ta gupiá.

Ći przyśli, zażreli do pieca: jes piecenie, wyćiągli i jedzą. A jedén do drugiego gádá: ej hamu! hamu! jémy swoje mamu; bo poznali, ze to matka. Có nie było dopiecone, włozyli znowa do pieca, a pośli do drugiego sukać. Zaziérali, a ta gupiá skocyła z za pieca, zamkła za nimi drzwi, a były zelezne i udusiyła ik. Wychodźćie siostry, bo juz same tuták bedźiémy; ale uny nie kćiały nic robić, a ta gupiá muśiała być u nik tak, jak za kucharke, a jak nie kćiała robić, to je kćiały zabić.

A w drugim dworze sprawiół pán bál. Posły uny ty dwie mądre na tén bál [2]). Juśći ty gupi otworzół śie pokój, wysed kóń, ubrała śie i tyz na tén bál pojechała. Zaráz uwiązała tego kónia i polećiała táńcić, a jéno tén pán ś niom táńcół. Skoro juz ty śiostry miały śie zabiérać, dopiéro una ućiekła, śiadła na tego kónia i pojechała, a tam na tém bálu ty śiostry je nie poznały. A nim śie wróćiyły, ugotowała juz kolacijá. Przysły i powiadają: e ty gupiá, tak tu sama śiedźis, a tam była taká piékná jedna pani; nie wiedźiały, ze to una była. Una im powiadá a jakze já mám iś, skoro wy mie máćie tak jak za kucharke.

:

---

[1]) Kolberg, *Lud.* Ser. III, str. 143.
[2]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 4.

Sprawiół znowa drugi ráz tén pán bál, ci ta przyjdźie, ta pani; uny zaś posły, ty mądre. A ty zaś śie pokój uotworzół, kóń wysed, ubrała śie, śiadła i pojechała. I jak zajechała, polećiała zaráz do tego táńca. Táńei, táńci, a skoro widźi, ze śie śiostry juz zabiérajom, tak zaś ućiekła; ale podláli wosku pod progiem i dostáł ji but.

Zajechała, ugotowała im kołacijá, a ty przysły; a tén pán im pedźiáł, ze jak jesce trzeći ráz bál sprawi, tó na ktorá śie tén but zdá, to śie ś niom ozéni. Tak ty dwie mądre poobćinały se palice w nogak, potém posły sitkie trzy razém i ta gupiá na tén bál. Zasły tamok, przymiérzały, ale śie na zádná z tyk mądryk nie zdáł; ta choć jaká ta była, nie ubraná tym razem, ale jak przymierzyła, tak śie na nie zdáł, bo ś nie był. I uozeniół śie ś niom. A jedna z tyk mądryk śie uobwieśiyła, a drugá se garło poderzła. A ći zyją se ta uoba.

36 [1]).

Było dwok spólników; jedén był biédny a drugi bogaty; ną juśći tén biédny posed do tego bogatego i wyzicół talara. Ale ni miáł z cego tego talara wźiąś mu wróćić i robiół mu rok za niego; ną juśći potém, skoro tému bogatému trza było na cóśik pinięndzy, tak posed dó niego, zeby mu tego talara uoddáł. Tén gádá: dy já ći téz przećie rok robiół, tobyś mi téz móg tego talara potrąćić. Ale tén mu gádá: e idź gupi, cóś mi jaw robiół, toś jád za tó.

Ną juśći un gádá babie: wiés có, já umre, tó un na ćiebie nie bedźie gádáł, boś ty ta nie wyzicyła talara. Ną juśći una wyrobiyła mu trugłe i zawiezła go do bastwy na smentárz, i światło mu zaświéćiyła i świéćiyło śie tak nad nim. Ale nie było wieka i un se tak lezáł. Przyśli zbójnicy i mieli worek pinięndzi i padają: ka śie tu bedźiémy dźielić. A jedén do drugiego gádá: e pódźmy tu, bo śie tu świéći. Juśći pośiedli koło stołu, ale śie ni mieli cim dźielić, bo ni mieli miarecki ani nic. A było ik trzok. A tén umarły miáł cápke i oni mu wźiéni te cápke dźielić śie niom. Juśći uodsuli kazdému po dwie cápki, a zbyła im jesce jedna cápka. Juśći gádajom: komuz tó teráz dámy, kiedy my mámy juz po dwie cápki: a jakze śie tém bedźiémy dźielić. A tén skocół z te trugły i pytá śie: a mnie có? Juśći ći ponćiekali, a tén wźion ty piniądze i posed do chałupy.

Zased w noci z témi piniądzami; tak wźion potém talara i poniós zaráz tému spólnikowi. Ći go nie kćieli puśćić u tego spólnika, bo myśleli, ze un na práwde umar, i báli śie, ci go tu z tamtego świata nie przysłali. Ną, ale go potém puśćiyli, i niek śie robi có kce, ùn nás tu, powiadá, przećie nie pozabijá. Ną juśći śie potém dowiedźieli, ze un telo pinięndzi má.

Tak potém tén bógaty, jak śie dopytáł, zkąd un tyk pinięndzi wźion, kázáł se téz taká trugłe zrobić i zawieźli go tam do te bastwy.

---

[1]) Porównaj nr. 64. — Kolberg, *Lud.* Ser. VIII, str. 185.

Ną i zbójnici téz tak przyśli rachować piniądze ći sami, có i piérwi. A juśći ći jesce nie zacéni rachować, a un śie juz pytá: „a mnie có?" bo śie bál, ze śie mu nic nie dostanie. Tak ći śie zebrali sisci: „ty na nase piniądze strzezes" — i urwali mu łeb. A tén powiadá: „widźis, dobrze ći tak, móges na mnie tego talara tak nie wołać.

37.

Była matka i uoćiec i mieli dwoje dźieći: jednému było Jaś, drugiemu było Heliśia. Tén Jaś chodźiół gęśi pásać; có przygnál ty gęśi, tó zawse ni miál jedne, a ta Heliśia śie upiérała: já pude matuśiu paś ty gęśi, ze ji zádne nie braknie. I przyśniyło śie ji, ze widźiała w leśie kaplicke.

Tak pasła ty gęśi, a zawse ji dawali na uobiád chleba i jabłek. I zagnała ráz ty gęśi ku lasowi, a sama posła do lasa ku ty kaplicce, có śie ji uo ni śniyło. A w ty kaplicce był Pán Jezus. Juśći ta Heliśia, có tam miała na uobiád, tó mu zawse połowe do te kaplicki połozyła. I zagnała dó dómu i zádne gęśi ji nie brakowało. Chádzała una zawse ty gęśi pásać; una jéno zagnała gęśi ku lasowi, a sama śie modlyła kázdy dźiéń do wiecora przy ty kaplicce.

Potém śie ji przyśniyło, zeby ji tatuś zrobiół trugiełke, juśći ji urobiół, có matka nie wiedźiała. I una posła do te trugiełki i legła tak, ze juz umarła. Juśći przyśli aniołkowie i straśnie nad niom piyknie grali i porwali je do nieba z tom trugiełkom.

38 [1].

Wysed jedén chop, zeby kany có ukraś; idźie, potkál śie z djebłem. Pytá śie go, ka ty idźies? „Ide kraś". A un śie go pytá: a ty kany idźies? „A ide ukraś tó, có jesce w doma ni ma". Potém powiedźiál chopu, ze já ći dospumoge tó ukraś, ale zebyś mi i ty nie zepsuł.

Zaśli ku jedny chałupie; djebál podniós węgła, cóby tam wláz, i upatrzół se kónie, abo woły, które má wźiąś. I powiedźiál tému chopu, ze urodźi śie dźiecko i kichnie, ale zebyś go nie pozdrowiál. Ale tén chłop, jak śie tó dźiecko urodźiyło i kichło, myślom se tak pomyślál: Boże ći dej zdrowie! Un ta zaráz wiedźiál, tén djebál i powiedźiál mu, ze tageś nie powiedźiál, aleś go myślom pozdrowiół. Wźiąn i nie wypuśćiół go z te stajnie i polećiál.

Skoro potém rano, ći látali za kumotrami, zganiali, a do stajnie zabácyli zaźryć. Juśći tén gazda potém przylećiál i pytá śie: był któ w stajni? powiadają, ze nik. Un potém posed do stajnie, a tén tu śiedźi między uowcami. I uopedźiál mu, ze go djebál pytál, zeby dźiecka nie pozdrowiál, tó mu pumoze co wyprowadźić, ale ze un pozdrowiół, tak djebál ućiyk i dostawiół go tu. Tak śie go tén gazda

[1]) Porównaj nr. 43.

pytá: ktore kónie abo wołyś se upatrzół wziąś. Juśći jak mu pedźiáł ktore, tak un mu odwiązáł i dáł.

Zased do izby i uopowiadá ty swoji babie, jak śie stało. Juśći una powiadá: porwijze téz có pinięndzy, leć za nim, a dej mu. Tén porwáł, leći za nim, ale tén myślał, ze go góni, zeby mu kónie uodebráł i uciyk.

39 [1]).

Słuzół jedén przi wojisku śtyry roki; dostáł za ty roki śtyry grajcary, bo reśte przepiół piérwi. Juśći sed, potkáł śie z dźiadkiém, có ni miáł ręki, i pytáł go uo grajcár. A un mu mówi: ej widźis dźiadku, słuzółek śtyry roki i dostáłek za tó śtyry grajcary. Ną juśći ale ći dám jedén, tó bede jesce miáł grajcár na patycki, a dwa na tabak.

Juśći idźie dali, potkáł śie z drugim dźiadkiém; juśći ni miáł ręki i nogi. I zaś go prośi uo jamuzne, a tén mu zaś gádá, ze słuzół śtyry roki i dostáł za nie śtyry grajcary. Juśći mu gádá: potkáłek śie z jednym dźiadkiém, có ni miáł ręki i dáłek mu grajcár. Dostały mi trzy, ale ći i tak dźiadku dám jesce grajcár. Dostaną mi dwa, tó i tak bede miáł packe tabaku.

Idźie dali i potkáł śie z trzećim dźiadkiém, a był taki, có juz ni móg na kawáłek chleba zapracować, bo juz był straśnie stary. Juśći tén go prośi uo jamuzne. A tén mu gádá: słuzółek téz dźiadku śtyry roki i dostáłek za to śtyry grajcary. Juśći sedek i potkáłek śie z jednym dźiadkiém, có ni miáł ręki i dáłek mu grajcár. Dostały mi trzy. Potém potkáłek śie z drugim, có ni miáł ani ręki, ani nogi; dáłek mu grajcár; dostały mi dwa. A teráz i tak ći dám grajcár.

Juśći idźie dali i znowa śie spotkáł z dźiadkiém, ale juz tén dźiadek śie go ani uo ja(ł)muzne nie pytáł, juśći ani tego grajcara cwártego ni miáł, bo śie mu kaśi podźiáł, i taki był bardzo strubowany, tén woják. I mówi tému dźiadkowi: słuzółe'k śtyry roki, dostáłe'k za tó śtyry grajcary i potkáłe'k śie z jednym dźiadkiém, có ni miáł ręki, a dáłe'k mu grajcár. Potkáłek śie z drugim dźiadkiém, dáłe'k mu drugi grajcár i juzek ni miáł jéno dwa. Zaś potkáłe'k śie z trzećim dźiadkiém, dáłek mu trzeći grajcár. A cwárty mi zginąn, bo śie go pytáł tén dźiadek: a tén cwárty ka más? Juśći tén dźiadek dáł mu potém torbe, dáł mu piscáłke i uobrus. Powiedźiáł tak: jak ći śie bedźie jeś kćiało, tó jéno powiédz: „uobrus, uosłóz śie!“ tó bedźies miáł tam jeś, có jéno bedźies kćiáł; a jak mu powiés uobrus słóz śie, tó un śie ta słozi. A jak ći któ bedźie na złoś robiół, tó jéno powiédz: „kije z torby“, a na ty piscáłce znowa piśnies, tó ći janieli znowa na pumoc przylecą [2]).

Ną juśći zased potém tam do jedne karcmy, a ztamtela śie juz ludźie wynosiyli. Juśći pytá śie ik: ka wy idźiećie? A uni mu mówią:

---

[1]) Por. nr. 48.
[2]) Kolberg, *Lud.* Ser. XIV, str. 22, 27.

idźiemy ztela, bo tu nie wylezy w nocy, choćby jaki był. Juśći uni mu mówią, pódź dźiadku s nami, bo go tak nazwali, bo ćie tu jesce có zabije. Ale un im powiedźiáł: uo! juz mie nogi bolą, nie póde dali. Tak zased połozół uobrus na stole i powiedźiáł „uobrus! uozłóz śie“, i śiád i powiecerzáł se; juśći potém wźiąn kśiązke i modlół śie. A tu śie djábli sipią dó niego uoknami i drzwiami. Tak uni gónili koło niego, a tén nic, jéno śie modli. Tak potém o jedénásty abo o dwunásty godźinie bierą śie dó niego, ale un jéno pisnąn na ty piscáłce i zawołáł: „kije z torby“, tak anieli przylećieli i kije z torby wysły i tak tyk djebłów zbiyli, ze śie odrzekli, ze juz nigdy tu nie pódą. A tén potém powiedźiáł: „kije do torby“ i kije posły i anieli odeśli, a un tam dośiedźiáł do rana.

Tén rano śiád i śniádá se, a ći lecą, ci un jesce zije, ci nié. Ną i potém uni śie go pytali, có za tó kces, ześ djebłów wypędźiół, ale un nic nie kćiáł jéno posed du dómu. Był w dóma, a ludźiom ćiékawo było, có un biédny, a má zawse có doś jeś. Juśći śie go bá li, bo jak jéno go któ pogniywáł, to jéno krzyknąn „kije z torby“ i na piscáłce gwiznąn, tó by był nie wiém kielo ludźi wybiół. Tak zawse jak ka posed, abo do karcmy, tó zawse go radźi mieli, boby ik był zbiół. Ráz mu ukradli te piscáłke, ale i tak je dostáł potém, ale śie mu i tak ucło na śwdirectie i sám śie ze światu zgładźiół.

40.

Był jedén gazda bogaty i mieli dźiecko; z tém dźieckiém ni miáł iś któ do krztu. Sendy chodźiół, pytáł, zeby sed któ z tém dźieckiém i nik nie kćiáł iś. Przyśli dźiadkowie na nocnik i padali: kie ni má któ iś, tó téz my pódźiémy z tém dźieckiém; i pośli, a tén gazda sed za nimi, ale tak z daleka, bo go było wstyd, ze tó dźiadkowie niesą dźiecko. A ludźie, có po polak robiyli, uklękowali, bo tó był Pán Jezus i Matka Boská, có z tém dźieckiém śli. Bo taká jasnoś była uod tyk dźiadków. I zaśli do kośćioła, a kśiądz zaráz uklęknąn i modlół śie. Ci dźiadkowie mu gádają, zeby sie juz nie modlół télo, jéno mu kázali, zeby jim sed uokrzćić tó dźiecko. I uobrali tému dziecku miano Heliśia i zaśli dó dómu i dostawiyli tému dźiecku kuferek piniędzi na śiedém roków, a za śiedém roków tó przydémy po ćiebie.

Ale ći uojcowie straśnie ty Heliśi na złoś robiyli, wyganiali je do lasa na tráwe. Skoro juz usło śiedém roków, tak Matka Boská przysła po te Heliśie; una gádá, pódź Heliśiu sé mnom, bo juz wysło śiedém roków. Ta Heliśia śie bála, bo myślała ze tó jeji matka przysła pó nie. Ale potém posła z Matkom Boskom. Tak Matka Boská dała ji uod śiedmi pokoi kluciki, a tén śiódmy był zardzewiany i kázała ji jéno po seśći pokojak chodźić, a do śiódmego, zeby nie zaźiyrała. Ale una ćiekawá była, có téz ta w tém śiódmém pokoju jes i zaźrała tam. A tam był Pán Jezus, Pietr i Paweł; Pán Jezus ji powiadá: Heliś nie ućiekáj, bo ćie juz Matka Boská widźiała, ale nie bój śie nic. Matka Boská przysła i pytá śie je: Byłaś Heliś w tém śiódmém po-

koju? una padá, ze nie była; Matka Boská padá: a já wiém, ześ była; tak una śie potém i przyznała, ze była w tém śiódmém pokoju. Potém ji pedźiała Matka Boská: to śie juz bedźies uode mnie zabiérać, kieś tam zaźrała. Una, ta Heliśia, straśnie płakała, ze śie muśi zabiérać ztamtela. Ta Matka Boská ji dała sukienke śrébná, złotá i dyjamentowá i trzy páry bućików téz takik samyk. Una straśnie płakała, jak z te góry śleźie, kiedy źle było wyś, a jak teráz śléź. Una ji powiadá: jak my wyśli, tak i śleźiémy jesce lepi.

Juśći una zasła potém do jednego króla na słuzbe. Tén król miáł sina zénić, i una tamok śie zgodźiyła za kuchnistá. Juśći dopiéro tén król sprawiół bál i nazjézdzało śie tak mocki panów i páń i grali, a ty panny táńcyły. I una téz wysła táńcyć, ta kuchnistá. Wdźiáła nápośledniéjsá sukiénke i bućiki, a tému sinowi śie straśnie podobała, jak ś nim táńcyła.

Juśći znowa sprawiół król drugi ráz bál na panny i nazjézdzało śie tak mocki panien. Tak una wdźiáła teráz średnią (złotá) sukiénke i bućiki, i posła znowa táńcyć. Juśći śie mu znowa straśnie upodobała. Sprawiół znowa trzeći ráz tén król bál; tak una sie ubrała w te nápiekniéjsá sukiénke dyjamentowá i posła znowa ś nim táńcyć. Tak skoro śie ty kuchnisty, có gotowały, miały uozjézdzać, uni wźiéni, podláli wosku na progu; una śie mu wydarła i ućiekła; skocyła na tén próg i dostawiyła se jedén bućicek. I spisali znowa, zeby śie ty kuchnisty pozjézdzały i przymiérzali im tén bućicek, na ktorá śie zdá. Ale na zádná śie ni móg zdać, jéno na te Heliśie śie zdáł i uozéniół śie tén sin królów ś niom. I un pojecháł ku wojsku, a una jak miała dźiecko i śległa, tak ji wźiéni ćiśli tó dźiecko do studnie, a podraźiyli kota. Un przyjecháł uod tego wojska zaźréć i pytá śie, có ta słychać nowego. Uni mu padają: jakąś dźwiérzyne przywiód, takie ći dźwiérzęta rodźi. Un padá: jakie jes, takie śie niek chowá.

I znowa pojecháł ku wojsku. Tak znowa miała dźiecko, tó podłozyli psa, a tó dźiecko ćiśli do studnie. Ną juśći wysed rok, un znowa przyjecháł i pytá śie: có tu słychać nowego. Uni padają: dźwiérzyneś przywiód, dźwiérzęta ći rodźi. A te jego babe wywieźli, włozyli do środka drzewa i spálili, powiadá, bo insego nie wártá nic, jéno wźiąś i spálić.

I zéniół śie znowa z drugom, a ty dźieći wysły z te studnie i miały skrzipecki i posły na tó wesele, jak śie zeniół. Ludźie im nie dali chodźić, zeby ik nie zatarasiyli, bo bardzo malucci. Ći pośli, wyśli na piec i straśnie piéknie grali. A tén, jak śie zéniół z tom drugom, tak na nie gádáł (narzekáł), ze śie ś niom zéni. A ta jego baba pytá śie, có takiemu zrobić, có na nie narzéká? — wywiyś na krzyzowá dróge i ćtyroma kóniami uoztargać. I tén padá: tó tó prawde mówis! tó chéba z tobom tak zrobić. I wywieźli je i uoztargali na ty krzyzowy drodze.

Juśći dźieći mu gádają: wiés, my som twoje dźieći, a ty nic nie wiés. Padają mu: ale my powiémy, gdźie jes nasa mamunia; wywieźli je do pola i spálili z drwami. Kozde z tyk dźieći miało po prąćicku tam uod te studźiénki; zasły na tó spálenisko i kozdy

uciąn po samá ziémie. I ta matka im wstała. Tak ta matka padá swojemu: widźis, gádali, ze dźwiérzyny rodze, a nie dźwiérzyny mám. Padá: juz nie bedźie miáł na wás któ krziceć, bo my je wywieźli na krzyzowom dróge i potargali. Una téz potém zyła ś nim i z témi dźiećiami dugo.

41.

Miała matka sina; tén sin był gupi, chodźiół do Hanki pod paśieke. Zased; dała mu igłe. Idźie potém uod nie. Jedźie chłop, wieźie fure śiana i ni moze ujechać; pytá go, zeby mu popknąn. Tak un włozół te igłe do tego śiana i popknąn mu, i wyjechali. Tén idźie za nim a skubie tó śiano i suká te igły. Tén śie uobeźry, a tu télo śiana pouozćiskowanego; tak go wykrzesáł bicém, ze az uciyk. Zased, a matka śie go pytá: có ći ta Hanuśia dała? — Dała mi igłe, ale jecháł chłop ze śianém i ni móg wyjechać; pytáł mie, cóbyk mu popknąn. Tak já włozół igłe do śiana i popkáłek mu i igła mi dostała. Ta matká mu powiadá: uo ty gupi, a cémuześ ty se je nie wraźiół za kapelusek, miáłbyś se igłe.

Tak posed drugi ráz; dała mu pieska. Un wźiąn, porąbáł pieska, włozół na kapelus i idźie. Idźie, a matka śie go pytá: có ći tó ta Hanuśia dała? a un padá: dała mi pieska, tok go porąbáł i mám go jaw za kapelusem. A una mu mówi: ty gupi, a cémuześ go nie uwiązáł na porwózecku, a nie wołáł za sobą: pśi, pśi! tóby my mieli pieska. Tak un powiedźiáł: uo tó juz teráz bede wiedźiáł.

Posed trzeći ráz; dała mu miésa. Tak uwiązáł na porwózecku i wlece za sobom a wołá: pśi, pśi! Tak śie psy zlećiały i zjadły mu tó miéso. Przysed, a matka śie go pytá: có ći ta Hanuśia dała? A dała mi ta miésa, ale já uwiązáł na porwózecku i wlógek za sobom a wołáłek: pśi, pśi! tak śie pśi zlećieli i zjedli mi tó. A una mu powiadá: cémuześ, ty gupi, nie zawiązáł rękáwa a nie włozół, mielibymy miéso. — uO! tó juz teráz bede wiedźiáł.

Posed cwárty ráz i dała mu krowe, a un wźiąn śiékiére, zabiół je, potém nakłád miésa do rękáwów, a reśte dostawiół i posed. Przysed, a matka śie go pytá: có ći tó ta Hanuśia dała? Tak un powiadá: dała mi krowe, tok je zabiół, nakłád miésa do rękáwów i niese. uO! ty gupi, cegoześ je ty nie wźiąn za porwóz a nie przywiód, mielibymy se krowe. Un powiadá: a tó juz teráz bede wiedźiáł.

Posed piąty ráz, ale mu ni miała juz có dać, tak wźiąn i pojon une na porwóz. Przywiód je, zawiód do stajnie i uwiązáł. Tak śie go matka pytá: có ći ta Hanuśia dała? — Przywiódek une. — A cóześ ji ta dáł? — Poláłek ji uoscoków (albo: kłonców = plewy jęczmienne z wodą). — uO! ty gupi, a idze na izbe, a zaniéś ji jeś; jes hań w maśnicce bób. — Tak un posed, wraźiół obie ręce, nabráł i sarpie, a wołá: uo matuśiu, ni moge wyjąć (bo maśniczki zwykle węźse u góry). Tak una mu mówi: dy sarpnij! Tak un sarpnąn, przekopyrtnąn śie i spád do śiéni i zabiół śie, a una dostała.

42.

Miáł uoćiec trzok sinów, ale ni miáł im có w dóma jeś dawać; tak ik wysłáł na zárobek i cego śie ucić. Tak ći pośli do lasa, a tam były trzy drógi. Tak kozdy posed insom drógom, a powiedżieli se: za rok mámy śie tu zéś. Juśći potém przysed tén rok i ześli śie. Tak śie pytá jedén drugiego: cegoś śie ty naucół. Jedén śie naucół kraś, nástarsi; średni śie naucół strzélać; a námodsi, có był gupi, naucół śie wrózić. Juśći pośli do uojca.

Tak potém przysłáł pán, cóby śli robić pańscizne. A un powiedżiáł, ze ik nie pośle, bo má jednego strzelcem, drugiego złodziejem, a uo tém wróżie nie pedżiáł. Tak tén pán padá: niek tu przydżie tén strzelec. Juśći miáł takiego ptáka, có choćby był nie wiém jaki strzelec, tó go nie zastrzelół. Juśći wypuśćiół tego ptáka i powiedżiáł mu, cóby go zastrzelół. Juśći un jéno ráz strzelół i zastrzelół go. Tak un mu pedżiáł: ną dobrze, nie bedżies robiół pańskiego; niek teráz przydżie tén złodżiéj.

Juśći un padá tak: ukradnij mi te páre wołów, có ik w dóma ni mám. Tak un posed i pytá śie tego wróza: ka tu ty woły som, có un mi ik kázáł ukraś, a ni má ik w dóma. A juśći tén mu powiadá tak: uni pódą z jarmaku i pódą tam bez las i bedżie tam wiśielec. Jak uni przéjdą, tó go ty przeniéś naprzód, jéno tak, cóby ćie nie widżieli i powieś. A uni przydą ku niému i jedén bedżie gádáł: tó tén, a drugi: tó nie tén, có w górze był. Juśći wezną i wrócą śie tam, a ty témcasém ućieknij z témi wołami. No i un tak zrobiół. I przywiód ty woły, a ći uoblećieli, ale tego wiśielca tam nie nalezli, a potém wróćiyli śie na jarmak, bo myśleli, ze je ludżie pojéni jak śli. A tén wżiąn, przywiód ty woły do pana. Ći śie wróćiyli z tego jarmaku, a pán śie ik pytá, có, jak; tak uni mu uopedżieli, jak un im ty woły wżiąn.

Potém mu pán pedżiáł: przydż tu w noci; bedżie tu kóń przed pokojámi, zebyś go ukrád. Tak tén pán kázáł wżiąś kónia, kázáł jednému parobku śiadnąć na niego, a drugiému kázáł trzymać kónia za uogón, a trzećiému za huzde. Juśći tén przysed w noci i zaspiół ik; tego có śiedżiáł na kóniu, sjąn i połozół na stolici, a tému, có trzymáł za uogón, dáł do gárzći porwósło, a tému, có trzymáł za huzde, dáł jego pásek do gárzći. Juśći wżion i pojechał na tym kóniu. Pán potém rano posłáł kucharza, cóby wyżráł, ci jes kóń, ci nié. Kuchárz wyżráł i wróćiół śie, ale śie jéno śmiáł, a nie kćiáł powiedżieć panu. Pán śie go dopytowáł, ale un śie jéno śmiáł. Tak śie pán zebráł i posed. Wysed, a tu ći kozdy swoje trzymá, a spią; a tu juz dżiewiątá godżina. Tak dáł kozdemu po razu w pysk i potém śie obudżiyli. Tak tén potém przyjecháł na tém koniu, a pán mu pedżiáł: ną to juz nie bedżiećie uoba robić pańskiego.

43 [1]).

Jechâł chop z drógi i uwiązgnąn na równym gościéńcu. Ni móg wyjechać; có tu, teráz bede robiół sâm? Przyleciáł djebáł i powiadá: jak mi dás tó, có uo tém nie wiés, tó ći pumoge wyjechać. Tén powiadá: cóby ta takiego było, cóby já uo tém nie wiedźiáł, kiedy já uo sitkim wiém. Ale tén djebáł śie go jéno dopytuje, ci mu jéno dá to, có uo tém nié wié. A juści skoro ni móg wyjechać, juz mu uobiecáł, ze mu dá tó, có uo tém nie wié. Tén djebáł wźiąn, dźwignąn na ramie i wyniós mu tén wóz.

Chop zajechâł dó dómu i dopiéro śie w chałupie dowiedźiáł, ze baba śległa, a prawie złodźieje przyśli i na jego kónie śie przystrzygali. A tén djebáł prawie przysed po tó dźiecko i miáł go wźiąś. Ale ći złodźieje stáli za ścianom, a jak śie tému dźiecku kichło, tak uni mu pozdrówkali. A kieby mu byli nie pozdrówkali, tóby go juz był porwáł. I wysed na pole tén gazda, a ći mu padają, ze kieby nie uni, toby mu był djebáł porwáł to dźiecko. Tén gazda śie ik pytá: na cóśćie przyśli? — a uni pedźieli, ze przyśli te páre kóni ukraś. I un wywiód te páre kóni i dáł im za tó, ze pozdrówkali tému dźiecku. A ći djebli mu uodgroziyli, ze choć go teráz nie wźiéni, tó go potém zastrzelą. I tén uoćiec mu wźiąn i taká zelezná piywnice mu urobiół. Tén uoćiec mu kazowáł wléź do te piywnice, skoro juz podrós, ale un nie kćiáł wléź, jéno posed w pole, bo wiedźiáł, cóby śie mu było zrobiyło, jakby był wláz do te piywnice. — I strzelół pierun i do znaku te piywnice uozbiół. Ale jému śie nic nie zrobiyło, bo wysed w pole.

44.

Miała matka sina, ucół śie na księdza, a ta matka mu umarła; tak śie potém ucół, ucół, a skoro juz miáł być fnet księdzém, zabráł śie iś po matke do piekła, có była tam zaklętá. Juści zased tam do jednego lasa; tam był zbójnik, có miáł z trupów chałpe budowaná, a samémi językami był dak pobity; juści un śie tam na noc uobróciół, bo juz ni móg dali iś. Tak potém przysed tén zbójnik, a un lezáł za piecém. Jak wláz, tak powiadá: człecá postać śmierdźi. I zacąn tén zbójnik wołać, ze tén muśiáł wyś ku niému. I pytáł śie go, ka idźie; pedźiáł, ze do piekła po matke. Tak tén mu pedźiáł: jak zájdźies, tó śie spytáj, kany jes Madejowe łoze, i dáł mu jeś i pić, a powiedźiáł mu tak: jakbyś śie jéno uobróćiół, jak pódźies nazád, tóbyk ćie na funty powázół. I zased tam do piekła po te matke. I dáł djebłom wyrok i posed ś nimi po te matke.

Iśći jak mu dali te matke i sed ś niom, tak śie przypátrzół, kany jes to Madejowe łoze. A ci pokázali i powiedźieli, ze fnet pó-

[1]) Zob. nr. 2. i 38.

dźiémy pó niego, bo nám bedźie wolno i żiwego go tu weźniémy. A tam były same noze i sidła. Juśći idźie z tom matkom na świat, a djebáł wylećiáł za nim i wyniós zápore uod piekła i gádá, któ te zápore dali wyćiśnie, tó se je weźnie; djebáł tak se sądźiół. Tén mu gáda: ną ćiś ty piérwi; tak djebáł ćisnąn i nie było je widać, ale potém spadła. A tén se je chyćiół w uobie ręce i gádá: já tam mám w niebie brata kowála, to mu je wyćisne, bedźie miáł na kliñce. A djebáł śie przelęk: „wej se matke, weź, bo cimzeby já piekło zapiyráł"; I posed i dochodźi ku tému lasowi, a djebáł leći za nim i gádá mu: któ bardźi gwiźnie, to tén se je weźnie. Djebáł gwizną, to jaz scotyna z drzéw uoblećiała. A tén djebáł mu mówi: ną gwiźnij teráz ty. Tak un mu mówi: ną, jak já gwizdne, to ći śie łeb uoscypi; tó ći lepi wbije na niego uobrącke z jałowca. Skoro mu wbijá, a djebáł mówi: uo juz mi dej pokój, bo mie juz teráz boli, a cózby dopiéro potém było. Ną i tén posed z tom matkom, a djebáł ućiyk do piekła.

Tak zased do tego zbójnika, i mówi mu, jakie to tó Madejowe łoze, có same sidła i noze. Ną i tén mu gádá: teráz mie wysłucháj (spowiedzi), bo jak nié, tó ćie tu zabije. I tén mu dáł kij jabłóniowy, có nim zabijáł; a tén kśiądz wbiół mu go tak na 100 kroków uod studźiénki, a juz suchuteñki był, ani skóry na nim nie było, có je juz uołupiół. I kázáł mu potela w gębie na kolanak wode nośić, a podléwać, pokiela na tém kiju jabka nie urosną. I potém tén posed, a tén dostáł i nośiół te wode.

Tak potém jecháł ráz tén kśiądz przez tén las za dwaśćia roków, i zbácół se uo tém zbójniku, a zapáchły mu jabka. Ną i wyprawiół foryśica sukać tyk jabłek. Ale un potém tak se myśli, myśli, i uozpatrzół śie po tym leśie, zabráł śie i idźie. I użráł te jabłónke, a pod niom tego jak klęcáł, ale juz po wysi kolán nogi zdar. I gádá mu: uo panie, wysłucháj mie, bo śie mi juz cnie na świećie. Juśći wźiąn potém i wysłucháł go. Có pedźiáł, ze jednego zabiół, to jabko furgło do nieba. A tak ik było nabite, cóby ni miáł ściebła ka między nie wrażić, az śie poklagały (spłascyły), a tó télo dus było. Tak gádáł fort, jak zabiół brata, śiostre, swoik krewnyk. Jesce dostały dwie, a tyk dwok juz nie kćiáł pedźieć. A tén mu powiedźiáł: jak nie powiés, tó za nic twoja pokuta. Potém dopiéro pedźiáł, ze zabiół uojca i matke. Tak tén cupnąn w niego palcem trzy razy i uozsuł śie w prok. A tén kśiądz uodjecháł.

45 [1]).

Była matka i sin, było mu na imie Jaś; ni mieli wyzićiá i zabrali śie i idą. Zaśli do jednego lasu i ty matce zakćiało śie straśnie spać. I powiadá: śiadnijmy téz tu; já legne, a ty bedźies przy mnie

---

[1]) Por. nr. 73.

śiedźiáł. Tak tén chłopiec patrzy do góry, a tu wylećiała wróna z gniázda. Wysed' tam na tego smreka, a tam były jájka i trzćinka i miec, a tén miec był ziwy. Na ty trzćince tak było: trzćinko strzez mie; jak we dnie tak i w nocy, bądź mi zawse ku pumocy, zebyk mego nieprzyjáćiela zwyciężół. Wźion to sićko i śláz na źiémie. Ty jájka upiyk; ta matka śie obudźiyła, zebrali śie, zjedli ty jájka i idą. A uo tém śie ji nie przyznáł, ze takie rzecy sjąn z tamtela.

A ną juśći idą i zaśli w jedno mieśce, a było tam 20 zbójników; gotowały 4 kucharki i mówią: po có wy téz tu idźiećie; jes tu 20 zbójników, uni tu fnet przydą, tó wás zabiją. A juśći matka trzęśie śie jaze, có śie boi, a tén se śiedźi. Za niedugo przychodzą zbójnici; nástarsi idźie na przodku. — Witájze rycérzu! tak mówi tému Jaśiowi, i sisci mu tak gádali. Po uobiedźie pódźies s nami na pojedynek. Tén nástarsi zbójnik kázáł mu taká potrawe dać, jak i sobie. Dopiéro pojedli i pośli na pojedynek. Tén powiadá: „trzćinko bądź mi na pumoci, jak we dnie tak i w noci“, a jak puśćiół tén miec, tak sićkiema łby pośćináł, jéno tén nástarsi dostáł. Upád mu do nóg i prośi, zeby mu darowáł. Tak mu darowáł i był tén zbójnik przy jego matce tak, jak za uojca, bo tam dostali.

Ale śie go jesce báł. I powiadá ji tak, ty jego matce: uozchorujze śie, a káz mu iś tamok na wino, ze uozdrowiejes, jak ći go przynieśie, gdźie jes stośtyrdźieśći zbójników, tó juz z tamtela pewnie nie wróći. Aną un tam zased, a tam gotuje uośim kucharek: a po có téz ty tu idźies, kie uni ćie tu zabiją. Za niedugo zbójnici idą. Nástarsi na przodku i zaś mu gádá: witájze rycérzu! i kozdy mu tak gádáł: pódźies s nami na pojedynek. Nie dali mu nic na obiád. Jak pouobiadowali, tak pośli na tén pojedynek. Tén zaś padá: „trzćinko bądź mi na pumoci, jak we dnie tak i w noci“, jak wyjąn tén miec, jak puśćiół, tak sićkim łby pospadowały. Ty kucharki rzućiyły śie mu do nóg i prośiyły, zeby śie z ktorom uozeniół i tam dostáł. A un powiedźiáł: wy se pinięndzi nabierćie, i ka ktorá kce, idźćie, a já se wina wezne i zaniese matce.

Zaniós tego wina matce; matka zaráz uozdrowiała, zbójnik śie zatrubowáł: kie un z tamtela przysed, tó juz nie wiém! Zaś śie uozchorowała i pytała go, zeby ji przyniós jabłek. Ną i un posed po ty jabka, a tam był smok, miáł dwaśćia głów. Zased tamok, a tén smok miáł przy sobie taká panne zaklętá, có je sám ji uoćiec zakląn, i iskała go tamok i groźi mu palcém, zeby nie chodźiół tamok. Tén nic, jéno idźie. Zased tamok; smok śie przypatrzół, uwidźiáł, ze un má jesce tęgsi miec, jak un i ućiekáł uod te panny. Tén powiadá: trzćinko bądź mi na pumoci, jak we dnie tak i w noci; jak puśćiół za nim tén miec, tak sićkie głowy mu spadły. Ta panna mu zaráz skocyła do nóg, ze je téz tak wybawiół, prośi go, zeby nika nie chodźiół, a przy ni tam dostáł. Ale un padá: já śie tu moze powróce, jéno matce zaniese jabłek.

Tak zaniós, a uni śie znowa zatrubowali: kie un ztamtela przysed, to cóz my mu juz zrobimy. Ną juśći ta matka mówi

do tego zbójnika: já mu ustroje kąpiél, nadkryje go, a ty mu tó pómału bedźies śćiągáł z kołka. Tak jak un wláz, uni go nadkryli, a tén zbójnik śćiągnąn mu tó pómału. Juśći teráz tén zbójnik stanąn i powiadá: nąrycérzu, chodź taráz sé mnom na pojedynek! — Tén śie przypatrzy, a tu ni má nic; tak go prośi, zeby mu darowáł zyćie: có kces, tó mi juz rób, a zićie mi daruj. Tak un mu uoci wydubáł. Tak tén go prośi: ale mie téz choć zawiédź pod jaká kaplicke; un go zawiód, ale w straśnie głęboki las.

Un tamok krzicáł w tém leśie. Jadą furmani: có tak krzici? — słuchają. Ale śie znowa zabrali i jadą; jednému śie widźiało, ze mu śie do znaku wóz połómáł. A tén chopák miáł dwa dyjaméntowe jabka; wyjąn i połozół je przy sobie i bardzo śie świéćiyły; ći furmani zaśli ku niému i pytają śie: có ty tu robis? A un śie ik pytá: ci jes pod figurom, ci ka un jes? Dydźieś pod figurom; cóś w takim głębokim leśie, cóby ćie nik nie naláz, zeby nie ty jabka? Tak ik prośi, zeby go pojéni, a kany ku jakiému kośćiołowi zawiedli. Tak ći go zawiedli ku jednému kośćiołowi. Tam śiedźiáł juz i modlół śie. A przyjechała ta pani, có tego smoka iskała, do tego kośćioła i uozdawała dźiadom jamuzne, a unemu chybło. Tak un je prośi, a ta go po głośie poznała i pytá śie: tuś Jaśiu, tu? A un ji powiadá, ze tu. Zaráz go wźiéna do kośćioła i wźiéna ś nim ślub. Potém go wźiéna do powozu i jedźie, a tu leći zbánecek po wodźie, a górom ponad nik leći gołąb i wołá: któ ni má uóc, niek se uomyje z tego zbánecka, tó je bedźie miáł. Tak ta zaráz wyskocyła i złapiyła tén zbánecek i chlusła mu na uoci i zaráz śie przypatrzół. Tak śie straśnie ućiesyła, ze un przeźrál.

Zajechali, a un ji powiadá, ze pódźie jesce tam do chałpy po te trzćinke i po tén miec. Una mu nie dała chodźić, a tén nic, jéno: póde; posed; zased tamok, a ći tam prawie spali; uotworzół uokno i westchnąn se do Boga, a te trzćinki wołá ćicho. A to sićko hyp! po kołkach, przysło ku nimu. Tak ón wźion tó do gárzći, wláz i stanąn na środku izby i wołá: no! chodź teráz ty rycérzu sé mnom na pojedynek! Tén śie zerwáł i śiągá na kołek nad śiebie po tó. Juśći prośi go, ze daruj mi; tén padá: nie daruje ći. Wźiąn, wydubáł mu znowa uoci i zawiód go pod figure. Wróćiół śie, a te swoje matke na drobne kawáłecki pośiekáł. I posed potém tam ku ty pannie.

Król bez dwa roki wojsko śćiągáł, a ci zolmiérze śie go pytają: z kim śie tó bedą bić? A tén Jaś idźie ku tému wojsku i przysed, a król powiadá: anąz tém, có tam idźie. I pytają śie: có mu bedą robić, ci go bedą na uodróbecki targać, ci go strzélać bedą. Tén zaś stanąn se międzi nimi i powiedźiáł se: „trzćinko bądź mi na pumoci, jak we dnie tak i w noci, zebyk tego nieprzyjáćiela zwyciężół“! Jak puśćiół tén miec, to jéno łby spadowały, a tén król woła: „zmilc, zmilc, boś jes námocniejsi!“ Tak un potém przestáł — i był za náwięksego u króla. I wróćiół śie ku ty pannie i ziją se ta uoba.

46.

Miáł uoćiec sina i pojechàł ś nim do lasa. Tén sin złapiół taká małá jedlicke i przygiąn je i powiedźiáł: trzymáj tó uojce! Wysed znowa na taká wielgá i pedźiáł: trzymáj to uojce. A tén ni móg utrzymać te wielgie i puśćiół je. I powiadá: widźis uojce, cegoześ mie nie kárał wtedy, kiejek mały był, a teráz mi juz nie dás rady. Tén wźiąn tó wielgie drzewo, wywalół i położół na woźie. Siadło na uośiak (koła po ośie wlazły w ziemię), có takie ćiężkie było. Tén uoćiec mu powiadá: ną, jakze pojedźiémy, skoro śie tak werzło. A un powiadá: nie pytáj śie uojce, bo my tu pojedźiémy. Wźiąn, wláz pod wóz, podniós do góry, a uoćiec jechàł. I tak do same chałpy był pod wozem i niós. Skoro zajechali, tak un powiadá: ną, tó juz teráz ide uod ćiebie uojce.

Wźiąn ze sobom trzy piscolety i posed. Wysed na jedlice i śiedźi. Zbójnici przyśli, uśiedli pod smrekami i śiedzą. Tén, có był nástarsi, jak wźiąn na łyzke, tó un mu strzelół do te łyzki i wypadła mu, a nic śie mu więci nie stało. Znowa nabráł na łyzke, tén wźiąn, strzelół i znowa mu wypadła ta łyzka. Na trzeći ráz znowa nabráł harbaty do śklánecki, tén zaś strzelół i wyláłá śie. Ći powiadają: kany któ jes, niek śleźie, a idźie ku nám, bo mu juz nic nie zrobimy. Tén wźiąn, śláz; dali mu pojeś miésa i był przy nik za zbójnika.

Potém juz usło duzo, a tén powiadá: ej, já póde zaźryć do swojego uojca. Ći mu uodsuli pó-korca pinięđzi i poniós tému uojcu. Zaniós tému uojcu i powiadá: na! uojce za tó, cóś mie wychowáł. Tén uoćiec śie go pytá: a kany-ześ ty jes? Un powiadá: já jezdek prec. Un powiadá: a to já téz póde z tobom. Tén uoćiec idźie za nim, a un mu powiadá: nie chodź uojce! A tén nic, jéno idźie za nim. Un jesce powiadá: nie chodź, tam ći bedźie śmierz; a tén nic, jéno idźie. Tak tén sin wźiąn go, uoztargáł na poły i wyrzućiół na drzewo. Zased ku tym zbójnikom i pytają śie go, có ta słychać. Un padá: źle słychać, bok uojca zabiół. A uni mu nie kćieli wierzyć. A un padá: ną dyć pódźćie, to wám go pokáze. I pośli ś nim, a un go im pokazáł.

47.

Miała matka sina; straśnie śie ćiesyła nim. Tén sin ji umar. Tak potém chłop ta kaśi posed, a una była sama w dóma. Juśći dźiàd sed poprzed uokno i gádá páćiérze „jak w niebie tak i na źiémi“, i wláz do izby, a una śie go pytá: ciśćie tó byli dźiadku juz w niebie? A un ji pedźiáł tak, ze był. Tak una śie go pytá: a có ta mój sin robi? a un ji pedźiáł, ze grá z janiołami w karty. Tak śie go pytá: nie powiedźiáł wám téz ta, cego mu chybiá? Tén ji uodpedá, ze kieby miáł có jeś i piniądze, tóby mu dobrze było. Tak ta przysła, przyniesła spyrek, pszénice, pinięđzi i nawalyła na dźiada,

có jéno móg uniéś. A juśći un gádá, jakze já tó poniese, kie ni mám có jeś, bo śie mu jesce mało tego widżiało. Ną juśći una mu dała spyrek i pszénice na te dróge i pedżiała: jak mu ta jesce bedżie trza cego, tó tu przydżćie jesce. Tén wźiąn tó, nawiązáł do brzémienia, baba dżwigła na niego i powlók.

Juśći wźiąn, zawlók tó dó lasa i wysed z lasa; a poprawiáł kulicki tak, ze tó grodżi. Ną a jak chłop przysed, tak una mu mówi: „Ej wiés có, posłałak ta nasému sinowi ziwnośći"; tak chłop śiád na kónia i pojechál za nim. Jedżie, a tén grodżi i pytá śie go: „ej gaźdżicku, nie widżieliśćie tu takiego dżiada, z takim brzémieniém?" — Un mu padá, ze widżiáł, ale ze go nie zgóni. — „Já tobyk go zgóniół, ale kiebyśćie mi témcasém grodżiyli", powiadá tén dżiád. Tak tén zacąn grodżić, a tén śiád, odwióz se jesce brzémie dali i dáł kóniowi jeś, a sám śie wróćiół do tego chłopa, có za niego grodżiół.

Juśći zased tam przed niego na gośćiéniec i przykrył cápkom tó, có krowa napaskudżiyła tak, ze un nie widżiáł, i trzymáł. A tén chłop go nie poznál i pytá śie go znowa: „Nie widżieliśćie tu takiego, có na kóniu jechál?" — uO widżiáłek! dżiád padá: wióz brzémie, ale wy nié bedżiećie wiedżieć, którędy za nim lećieć; já tobyk wiedżiáł. — A tén chłop go prośi, zeby lećiáł. Ale un mu mówi: „E ni moge tego uodyś, bo haw mám pod cápkom pieknego, drogiego kanarka". — Tak tén chłop powiedżiáł, ze mu bedżie trzymáł; tén dżiád polećiół, a tén chłop trzymá, trzymá i myśli se: e cóbyk já go tó nie złapáł, przećie mi go lepi bedżie w gárzći trzymać; tak wźiąn, wrażiół ręke prędko pod te cápke i zbabráł se ręke. Tak gádá: uo gałganie, dwa razyś mie juz wywiód w pole, ale mie trzeći ráz nie wywiedżies!

A tén dżiád posed dali i wiecór zacąn targać inému chłopu snopki z dachu, a tén chłop spał. Tén targá, a tén chłop, có mu tó te cápke trzymáł, idżie i mówi: „Scęś wám ta Boze!" a tén dżiád mu uodpedżiáł: „Dej Panie Boze i wám téz ta!" — Tén śie go zaś pytá: ci nie widżiáł takiego, có na kóniu przejechál. uO! widżiáłek stąd, ale cóz, wy tam ze żiémie, tó nie bedżiećie widżieć. Tén mu mówi: tó jábyk téz targáł za wás. Tak śie go jesce pytá, a na có tó tak targáćie? A tén mu mówi: bok na rano napytáł majstrów, có bede góntami pobijáł, tó muse tó do rania uobtargać, zeby mieli có robić. Tak tén chłop mu mówi: „Ną tó já śie tu juz bede uwijáł, a wy mi jéno leććie".

Tén wysed, targá, uwijá śie, a tén dżiád posed dali troche i śiadnąn tak, có go chłop nie widżiáł, a un chłopa widżiáł. Tak tén targáł i targáł, a juz mało miáł snopków nad raniem. A tén chłop z te chałpy, có jego była, wysed rano do śiéni i patrzy, có tak widno i użrał, ze jakiśi chłop targá snopki na dachu. Tak wźiąn tęgi kulik, wysed na dak i pytá śie go: „Któ ćię tu do tego najmowáł? pytáł já ćie tu?" — Tén mu ta gádá, ale un jéno go zacąn walić i srućiół go na łeb z tego dachu. Potém jesce uobdar ś niego uodżiénie i wyśćigáł go. Zased do chałpy i tru-

bowáł śie, a baba śie go pytá: uo có śie tak trubujes? — Un gádá: idź, tyś była gupiá, já jesce gupsy. Tyś mu nawalyła spyrek, já mu jesce kónia dáł i jesce mie zbiyli. A dźiád se posed, miáł kónia i spyrki i zije se dobrze do śiela.

48 [1]).

Miáł uoćiec sina, wźiéni mu go ku wojsku. Słuzół 20 roków przy tęm wojsku i dali mu 2 talary. A ną potém idźie, idźie i potkáł jednego dźiada, a tén go uo jamuzne prośi. — „Wiés, dźiadku, słuzółek téz dwaśćia roków przy wojsku i dali mi dwa talary“; ale wychyćiół jednego i wyjąn, dáł mu i posed uod niego. Potkáł śie znowa z drugiém, a tén go zaś prośi uo jamuzne. Tén powiadá: „Słuzółek téz dwaśćia roków przy wojsku, i dali mi jéno dwa talary, a spotkáłek śie z dźiadkiém i dáłek mu jednego“; ale potém wźiąn, wyjąn tego drugiego talara i dáł mu. Posed dali; idźie, idźie i juz śie mu jeś zakćiało; zased do jedny karcmy, a tam nie było nikogo. I zanocowáł tamok, bo juz ni móg dali iś. Lég i usnon; a tu śie mu we śnie śnije: có kces za te uochfiarke, cóś dáł dźiadkom? a un powiadá: já kce taká fajke, cóbym nigdy dó ni nie kłád, a kurzyło śie ś ni.

Uobudźiół śie, patrzy, jes fajka przy nim. Wźiąn, kurzy; kurzy śie, aną dobrze. Usnąn, znowa śie mu śnije: có za tó kce, có tému drugiému dźiadkowi dáł ze scyrego serca uochfiare. Un powiadá: taká torbe, có niek bedźie, có kce, jak powiém: „do torby“, zeby zaráz wpadło. uObudźiół śie, jes torba przy nim. Wysed rano na pole, wróna leći a drze śie; un padá: do torby wróna — i wróna skocyła do torby. Posed stamtela; idźie, idźie i zased na jedno miéśce; zaś była tam taká zaklętá karcma, có nik nie śmiáł f ni śiedźieć. Tén wźiąn, zanocowáł w ty karcmie, śiadnąn se i modli śie za stołem. A tu mu spadła muska na nos. Tén wźiąn, ćiapnąn i spadła mu do wąsów. Potém je wźiąn i rznąn niom uo źiémie i stáł śie ś nie biáły chłopácek. Jak go tén chłopácek śiaśnie przez pysk chabinkom, tén tak zesłáb, ale jesce wypowiedźiáł: „do torby“ — a tó był djebáł. I wláz mu do torby. A tu leći potém cóśik takie strasne.

I zaráz sie do tego zolmirza bierze; tén powiadá: „do torby“; tó skocyło do torby. I przylećiała zaś ładná paniénka i góni po izbie a woła: wojáku, chodź ku mnie, wojáku chodź ku mnie! A tén powiadá: „do torby“! i ta skocyła do torby. Juśći idą, ka jaki djebáł był i jego uojca między sobą wiedą. Jak jéno wleźli, tén wołá: ka jaki djebáł: do torby; i sisci powpádali do torby. A tén uoćiec dostáł, a ći krzycą w ty torbie, zeby ik puśćiół. A tén powiadá: já wás pusce, ale przez takom racyjom, jak śie tu záden ani ráz w ty tu wśi i karcmie nie pokáze. Ći śie zaprzyśiągli, ze juz ani jedén tu nie zaźry; ną i tén powiadá: „z torby“! — a ći jak wyskocili, tó jéno dudniało i uo mało karcmy nie uozwalili, có tak gnali w pole. A tén

[1]) Zob. nr. 39.

jego uoćiec posed do nieba. Dopiéro rano zaglądają, ci jesce zywy, a tén se chodźi po gánku i kurzy se fajke i powiedźiáł im: tu se juz zawse śiedźćie, tu wám juz zadén ani nie zaźry. — Tému śie juz ucło i jak umiéráł, kázáł se tym, có mu dali te torbe, przyś po nie. Ći przyśli, wźiéni te torbe i fajke, a un umar i zostáł zbawiony.

49.

Sed jedén pies do świata i zesed śie z wilkiém i pytá śie go wilk: pódźies sé mnom na suzbe? — a tén mu gádá: póde. Wilk mu mówi: nie bedźies u mnie nic robiół, jéno przyświádcáł; a pies mówi, ze bedźie — i zaśli do lasa i uźráł wilk barana; pytá śie psa: widźis go? — a pies gádá: widze. — Dali pytá śie wilk psa: stoi mi uogón? — a pies mu mówi, ze stoi. — A usi stoją mi? — uo, stoją! — A kudły stoją na mnie? — uo, stoją! — A skoćić po tego barana? — uo, skoc! bo mu pies muśiáł przyświádcać, bo uod tego był.

Tak wilk skocół, porwáł tego barana i zjedli go uoba. Zaśli w drugie mieśce, tam były zaś krowy i ćielęta. Juśći śie go znowa pytá: stoi mi uogon? — stoi; — a usy? — stoją. — A kudły na mnie stoją? — uo stoją. — Skoćić? — ną skoc! — Tak wilk skocół i porwáł ćiele. — Tak tó uoba zjedli. Pośli zaś na kónia. A wilk śie go tak samo pytáł, a tén mu przyświádcáł. Ną i pies śie zbucháł, bo myśláł, ze i sám dá rade tak robić i posed uod wilka.

Zesed śie z kotém. Juśći kota śie pytá: pódźies ty dó mnie na suzbe? Kot powiadá: póde. — Nie bedźies nic robiół, jéno przyświádcáł. Aną znowa pies śie go pytá: stoi mi uogón? — a kot mu mówi: stoi! — a usy? — stoją i t. d. — A skoćić po tego barana? — a kot mu gádá: skoc! — Juśći pies skocół, uduśiół barana i zjedli uoba z kotém tego barana. Zaśli dali; była krowa z ćielęćiém. Tak śie zaś pies pytá: stoi mi uogón? — stoi i t. d. — a skoćić po tó ćiele? — skoc! — I skocół, złapiół tó ćiele i zjedli go uoba i pośli dali. Tam znowa był kóń; pytá śie go zaś: stoi mi uogón? — kot gádá: stoi i t. d. — a skoćić do tego kónia? — kot mu gádá, ze skoc! — Tén skocół ráz, ale śie kóń do niego uobyrtnąn ze zadkiém, tak pies odskocół. Jak skocół drugi ráz, jak go kóń huknąn zadkiém, tak śie pies przewyrtnąn i skuci. A kot wylećiáł na smreka i woła: miau! miau! i potém na tego psa wołáł: teráz, teráz, teráz, chytáj! tak śie śmiáł, a pies krzycáł gwáłtu, có go tak bolało.

50 [1]).

Śiáł djebáł z chłopém wespół źimniáki i powiedźiáł chłopu: ty bedźies zbiéráł wiérchy, a já spodki. Chłop posed, jak jesce źimniáki nie kwitły, zeząn nać i ni miáł djebáł nic. Tak djebáł powiadá: ale

[1]) Porównaj nr. 16. i 23.

wiés có, śiéjmy jęcmiej społu, któ piérwi ráz zarznie, tó se sićko zeznie. Có razy chłop idźie dó pola, tó djebáł pilnuje. Tén wźiąn, śiád na babe, dáł ji kosák pod pazuche i jedźie na ni dó pola. Bije po rzyći a jedźie. Djebáł śie zapatrzół, na cém un tó jedźie, a baba śiast, zazéna gárz, wystawiyła do góry i zebráł chłop sićko.

51.

Jedén podrozny zased do jednego dwora, zgodźiół śie na suzbe uowce paś i pás po leśie, po takik krzákak. Jaz jednego razu gonół za uowcami i kopnąn pniáka nogom, a pod tém pniákiem była piwnica z piniądzami. A w ty piwnicy nie była jéno jedna baba. Było pinięńdzy doś i były takie trzewiki i świécka śie świéćiła. A una mu kázała: nabier se pinięńdzy, có kces, te trzewiki se weź, bo ći śie przydadzą ku twoi śmierźći, jéno te świécki niecháj. Ale un kázáł ji wyźryć na uowce, a un témcasém wźiąn sićko i te świécke. A una śie spotkała ś nim, jak uod tych uowcy sła i mówi: já juz wiém, ześ je wźiąn, ale wiédz śie ś niom zaabsormować.

Juśći zagnáł uowce dó dworu i podźiękowáł za suzbe, bo juz pinięńdzy doś miáł i nie potrzebowáł suzyć. I kupiół u tego pana kamienice i có kćiáł, tó mu donośiyli jeś, a un se jéno tak ził i śiedźiáł. Aleć mu śie bardzo cło, bo choć mu dobrze było, tó sám jéno był. I zaświéćiół te świécke; przysed zeleźny człowiek i pytá śie go: a có kces za tó, jéno zgáś te świécke. Un uodpedźiáł: nic nie kce, jéno ze dwok częśći świata muzyke. A ty panowy dźiéwce śie ta muzyka bardzo uwidźiała i zachodźi i: có kce pán za te muzyke, zeby mi je pán dáł. Nic nie kce, jéno jedne noc z tobom spać. — Ną i dáł ji te muzyke.

Ale śie mu zaś cło, tak znowa zaświéćiół te świécke i przysed zeleźny człowiek i zaś śie go pytá: có jéno kces? a zgáś te świécke. — Ną juśći un: nic nie kce, jéno ze trzok częśći świata muzyke, cóby jesce ładni grała. Tak mu przyniós. Juśći ty dźiéwce jesce śie bardźi ta muzyka uwidźiała, bo śie jaz po mieśćie uozlégało i prośiyła go uo te muzyke; tak un ji je dáł. Potém skoro ji dáł, znowa śie mu cło bez te muzyki. Tak zaświéćiół te świécke i przysed zeleźny człowiek i pytá śie go: có kces, a zgáś te świécke. — Nic nie kce, jéno ze śtyrek częśći świata muzyke. Tak un mu dáł, a ty śie uokropnie uwidźiała ta muzyka i znowa go prośiyła: có juz kces, tó ći dám, a dej mi te muzyke. Un padá: nic nie kce, jéno źiarno pieprzu na twoim brzuchu uozetrzyć. Juśći skoro potém tak zrobiół, tak go król kázáł zamurować w ty kamienicy.

Ale takie luchto tam gdźieśi dostało, có ręke wraźiół. Ną juśći sło ráz jedno dźiéwce kole te kamienice, a jému zabrakło uognia i prośiół tego dźiéwczęćia uo patycki; ną juśći podało mu. Zaświéćiół te świécke. Przysed zeleźny człowiek i pytá śie go: có kces? Nic nie kce, jéno ztela wyś. Ną juśći mu uozpar rękami mury i wysed. Tak potém posed do jednego kśięńdza na plebaniá. I zjednáł śie bydła paś. I zaświéćiół se przy bydle te świécke. Przysed znowa zeleźny człowiek i pytá śie go: có kces, a zgáś tę

świécke. Nic nie kce, jéno takie skrzipecki, cóby kazde stworzenie táńcyło, jak na nik bede grál. No juśći przyniós mu te skrzipki. Zacon grać, a tu sitko bydło, ptáki i sitko skákało. Tak śie zeskákało, có jaz zgrzáte, mokre, a łacne do chałupy przysło. J[illegible] gospodyni na niego krzycała, có un temu bydłu robiół, có takie zgrzáte.

Na drugi dźiéń wygnál, a una wysła za nim, có nie wiedźiál, wlazła se do jałowci. I un brząká na skrzipkak, a tu bydło juz st[illegible] i słuchá i zacéná skákać, a ta gospodyni téz po tyk jałowcak z[illegible]a skákać; tak śie zeskákała, skuła, có ledwie dosła na plebanijá. Ną juśći przysła i skardzi śie jegómośćiowi, ze jak zacąn grać tén hycél, tók śie ni mogła strzymać i muśiałak skákać, a potém tók śie tak zmordowała, cók ledwie przysła. Niek jegomoś na niego zaglądają. Ną juśći skoro na drugi dźiéń wygnál, wysed jegómoś i wláz do tárni. Jak zacąn grać, tak jegómoś po tárniak zacąn skákać, tak sitko na sobie stargál i skuł śie bardzo, có ledwie téz dosed do swego dómu. Przysed i legnąn zaráz, a unego kázál zawieśić.

Skoro go mieli wiésać, juśći un jesce télo casu miál, có zaświéćiół te świécke. I przysed zeleźny człowiek i pytá śie go: có kces? Nic nie kce, jéno cóbyk te skrzipki miáł przy sobie i te trzewiki, a cóby ik nik nie widźiál. Juśći mu pedźiál, ze ik nik nie bedźie widźiál. Skoro juz był na stolicy i mieli go wiésać, zagrál, bo mu ik nik nie widźiál, tyk skrzipek; juśći sisci jedén na drugiego zacéni skákać. Juśći jedén po drugim góniyli, a un témcasém te trzewiki wdźiál; jak skocył, tak sto mil uskocył i ućiék uod nik.

52 [1]).

Jedna kómornica była przy leśie i posła na patyki do lasa i nadesła niedźwiedźiową dźiure, a w téncás niedźwiedźia nie było. Tak jak przysed, pytá śie je, ci ty pódźies do mnie na suzbe za babe. Ną juśći una śie báła i pedźiała, ze póde. Tak pojon je tam do te dźiury. Skoro potém mieli dźiecko, jak mu juz było 7 roków, tak una mu mówi, zeby my ztela wyśli, tóby my se dobrze zyli. A tén niedźwiédź, jak sed gdźie na łów, tó te dźiure uokropnym kamiéniém zawalowál. A tén sin był bardzo mocny, tak spróbowál ráz tego kamiénia dźwignąć i dźwignąn; wyźrál, ale tén niedźwiédź prawie skądsi sed. Skoro drugi ráz niedźwiédź posed, tak un wźion, dźwignąn tén kamiéń i wyśli z matkom. Tak idą, ale śie z tym niedźwiedźiem na dródze spotkali. Juśći un ik kćiál wrócić do te dźiury. Ale tén sin, jak porwál tego niedźwiedźia, jak rznąn nim do pniáka, tó ledwie śie zgrátál.

Ną juśći tén sin myślál, ze bedźie drógą piniądze najdowál, bo ta jesce gupi taki był. Tak mu ta matka gádá, jak śie pytál, gdźie tó te piniądze: tó trzeba Boga prośić i robić có na piniądze. Tak zaśli ku jedny kaplicce, un klęknąn i mówiół páćiérz, bo my-

---

[1]) Zob. nr. 28.

śláł, ze jak bedźie póćiérze mówiół, ze mu piniądze z góry polecom. Chodźiół, chodźiół koło te kaplicki, ale ni ma nic. Zacon trząś tom kaplickom; ta matka mu gádá: nie jéno śie trza modlić, ale i có robić. Juśći un ji gádá: tó mi dejćie có do te roboty. Zaśli do jednego dwora i zgodźiół śie na suzbe. Juśći pojechál na 2gi dźiéń do lasa po buki. Zajechál z parobkami, ći sisci rąbiom, a un se śiedźi. Ći juz nakładli, a un nic. Ći poizdzają, a un wźion wyrwál buka, włozół go na wóz ze sićkiém i jesce naprzód pojechál; taki mocny był bardzo. Skoro zajechál ku dworowi, tó jaz gónty z dachu lećiały, jak z bica strzelół. Tak na drugi dźiéń dali mu trzi nápodlejse kónie.

Zajechál do lasa, zawołál wilków: wilci pódźćie, zjédźćie ty kónie. Wilci kónie zjedli; un se śiedźi, a ći rąbiom. Skoro uni narąbali, un wźiąn, wyrwál uokropnego buka i włozół na wóz i zawołál wilków: wilci pódźćie teráz ćiągnąć, kieśćie kónie zjedli. Juśći ik zaprzągnąn, a jak wyjechál na podwórzec, tó jaz brame potargál. Juśći uni potém na niego sisci źli byli, i zrobiyli taká rade, ka go podźieć. Tak uradźiyli tak: trza mu nasuć do worków piásku i gliny, niek z tém jedźie do młóna i przywieźie potém mąki, a jakby tego nie zrobiół, toby go straćiyli. Tak un zawióz mónarzom i powiedźiál im: má tu z tego taká i taká psenicná mąka być, a sám pojechál do dwora. Ći zaglądali do tyk worków, a tu glina. Ale śie go báli, zeby ik nie wyzabijál, tak dali swojego zarna i namełli mąki. Tak un przyjechál i wźiąn te mąke. Przywióz do dwora a uni śie sisci cudowali, ze un z piásku i gliny mąki przywióz. Ną juśći znowa była taká rada, có mu tu teráz zrobić. Tak uradźiyli, ze mu trza kázać do piekła jechać po piniądze, a jak nie przywieźie, tó go stracemy. I dali mu pikne kónie i bryke i pojechál. Naświęćiół krydy w dźiewięći kośćiołak, nabrál wody święcony i pojechál. Zajechál i pisál po murak, ze tu bedźie stawiál kośćioły, a ik ztamtela powyśćiguje; tak jim groźiół. Djebli śie poprzelękali i mówią: ale mój ty, nie róbze téz tego; có kces za tó? Tak potém mówi: ną, jak mi nasypiećie pełną te bryke piniędzy i wyprowadźićie mnie stela, tó ta moze nie bede stawiál. — uO, juz ći téz nasujemy, jéno jedź stela. Skoro zajechál do dwora, znowa była rada: uo, có mu téz tu teráz zrobić, kie un z piekła piniądze przyniós! — Uradźiyli, zeby se i piniądze i bryke i kónie wźiąn, zeby jéno sed, ka kce. Tak zajechál z témi piniądzami do młyna, nasuł mónárzowi do worka piniędzy i wypędźiół go stela. Tak potém zyli z tom matkom i un ji powiedźiál: uo, práwdęśćie mi mówiyli. Mám doś piniędzy teráz. I zyją do dźiś dnia, jak jesce nie umarli.

53.

Jedén król stawiół śie z chłopém, ze jeśli pódźie do jednego lasa, a tam go niedźwiédź nie zjé, tó dostanie pół królestwa i córke. A tén chłop umiál bardzo piéknie grać. Ną juśći posed do tego lasa, wysed na drzewo i grál piéknie; tak tému niedźwiedźiowi śie bardzo spodo-

bało i prośiół go, zeby ślâz i naucył go téz tak grać. Jâbyk ćie i naucył, ale ćie śie boje, zebyś mie ty zjâd. — Nie bój śie, jéno śliż. Ale kiedy ty mâs grube palce, tó nie bedźies móg grać. — uO, mój piékny, wyćieńc-ze mi ik téz, prośiół tén niedźwiédź tego chłopa. A było tam takie drzewo uoscypióne, a były dwa kliny wbite na jedném końcu i na drugiém. Un mu kâzâł palce do te spary włozyć, ze mu bedźie ćieńcół. Tak niedźwiédź włozół, a chłop wyjąn klin na jedném końcu; dopiéro niedźwiédź wołâ: uo, juz mâm doś ćiénkie, ale un posed i wyjąn jesce z drugiego końca klin i odsed go. A niedźwiédź wołâł: a puś mie téz puś, bo juz mâm doś ćiénkie palce. Tak tén chłop zased do tego króla, tak mu król dâł, có mu uobiecâł: córke i pół królestwa. Skoro potém posed tén chłop z tom córkom do swoji chałupy, tak tému królowi bardzo te córki zâl było, a miâł takiego wilka i posłâł go, zeby tego chłopa zjâd, a te córke dostawiół. Tak wilk posed; jak ik dognâł, tak śie chłop obyrtnąn i pytâ śię go: kces ty być za kupca? — uO, kce téz, kce. Tak wźiąn do worka, nasuł skâli, uowinąn do uoktuse i przywiązâł mu na plećak, a powiedźiâł mu tak: mâs tu kukiełke, jak pódą ludźie na jarmak, tó bedom uod ćiebie kupowali. — Tén myślâł, ze kukiełki mâ, a tu skâle miâł i ni móg śie ani rusyć z tém, a tu nik nie idźie. Tak tén król, skoro ani córki, ani wilka nie widać, wysłâł psa wielkiego. I zaś mu tak samo powiedźiâł: jak ik dogónis, to go zjédz, a córka śie niek wróći. Ną juśći ik tén pies dolatuje, a uni śli wténeas prawie koło wody. Tén chłop śie zaś obyrtnąn i pytâ śie go: „kces ty być za rybâka?“ — uO, kce téz, kce. — Ną to se, padâ, bedźies ryby chytâł i zjâdâł. — Tak posed na lód, wyrąbâł dźiure i kâzâł mu tam uogón włozić, ze śie mu ryby bedom do uogóna chytać. Ale nie wyjmuj, jaz bedźies miâł ćiężkawo. Tén śiedźi i trzymâ tén uogón, a był wtencâs wielgi mróz i zamârz mu uogón. A juśći potém un se myśli, ze mu śie télo ryb nachytało, a tu mu uogón przymârz. Tak król, skoro ani córki, ani psa nie widać, posed do tego lasa, ka tén niedźwiédź był. A tu niedźwiédź palce ćieńci. Pytâ śie go: có tu robis? — A ćieńce palce, bo śie bede ucół grâć. — A ty gupi, pocóś ty takiému uwierzół! — Wybiół ty kliny i wypuśćiół go. I kâzâł mu: idź, leć za nimi, a jak ik dogónis, tó jego zjédz, a córka niek dó dóma przydźie. Juśći tén polećiâł i nadsed tego wilka i pytâ śie: có ty tu robis? — A juśći kupce. — A ty gupi, mâs jaw skâli pełno. — Wźiąn, odwiązâł mu ty skâle i zabrali śie uoba i polećieli. Lecą, lecą, i nadlećieli tego psa. I pytają śie go: có ty tu robis? — A juśći jezdek za rybâka, alek télo ryb nachytâł, ze jaz unieś ni moge. — uO, ty gupi, a dy to tobie uogón przymârz. Dopiéro zacęni ścać z tém wilkiem i odtajéli mu tén uogón. Pódź teráz s nami, polećimy sisci, tó jak go zdybiémy, tó go zjémy. Ną juśći nadlatują, a tén sjąn portki i obróćiół śie dó nik. A tén niedźwiédź, jak go uźrâł, zląk śie i gâdâ: uo, tó tén, có mi palce ćieńcół, lepi śie wróćmy. I wróćiyli śie iućiekli, a tén se posed dali.

Był pán i pani, mieli skrzypce, na nik se grali,
Jak śie wám podobá, bede gádáł dali.

54.

Miáł król córke. Przestraśnie śie uo nie królów ubiégało. Pisáł jedén króleski sin zdaleka dó nie. A una mu uodpiśała, ze nie godźién ji rzemyka u trzewika uozwiązać. Ale un je kćiáł choć uwidźieć, jaká una téz tó. Przyjechał do kośćioła we wielgi piątek, bo mu gádali, ze wtedy zawdy jes w kośćiele i una téz była. Nie widźiáł je, bo była pod płamyką (rańtuch). Tak mu pedźieli, zeby sed i ubráł śie za dźiada, tó je użry, bo una daje dźiadom jamuzne. Sed tam do tego króla i potkáł śie z dźiadém i powiadá mu: dej mi ty dźiadu to uodźiénie, a já ći dám haw tó. A dźiád mu powiadá: e niek śie téz ta pán sé mnie nie wyśmiéwá. Un powiadá: já śie nie wyśmiéwám, jéno dawáj. Dźiád sjąn tén swój płatek i dáł mu. Tén zaś sjąn i dáł mu swoje, tému dźiadowi. Zased tamok i una dawała dźiadom jamuzne. Unemu chybło; tak un se śiedźiáł pod strzechom na polu, a z drugiego piętra wyláł kuchárz wár i obláł go. Tén zacąn krzziceć, ze śie mu jamuzny nie dostało, a warém go poléwają. Una wyskocyła i pytá śie: có tó? — Un padá: jamuzny śie mi nie dostało, a warém mnie poléwają. A una mu padá: tyś młody, mógbyś iś do nás służić za kuchćika, bo kuchárz juz stary, nie widźi, jéno z muchami gotuje. Posed un za tego kuchćika i słuzół. Pytáł te panny, zeby mu dała światła, ze se bedźie siwáł tén płátek. A una mu mówi: „cóbyś ta stare siwáł, tata ći kupi nowe." — Un ji uodpedźiáł, ze duzi (dłużéj) starego jak nowego. Wźiąn, posed do tego króla, przyniós bułe dyjaméntu, położół go na stole, świyćiół se nim i siwáł. A do jeji pokoja sed taki blask bez dźiurke uod kluca. Una uotworzyła i pytá śie go: có tó má. Un ji pedá, ze widźi panna, ze dyjamént. Prośi go, zeby ji dáł, a un mówi, ze dá, ale nie zadarmo. Wźiąn, posed ku ni, a potém ji dáł. Ale ik tén król zastáł tam obuk. I miáł ik obuk ze świata zgładźić, córke i unego. Ną juśći potém un je spuśćiół w noci w kosiku; wźiéni powóz; wźiąn jesce kufer i sám śie potém na źiémie spuśćiół. Ale ći, có jechali, uodjechali z témi piniądzami i z powozém; a uni uoboje dostali. Ale una jesce miała przy sobie worecek talarów. Śli tak uoba na nogak. Una krzycała, ze je nogi bolą. Jecháł chłop, có náwóz woźiół. Powiadá ji tén kuchćik, kup se tego kónia, tó ćie powieze. Podsepnąn tému chłopu, zeby ji duzo zaciniół za tego kónia i za tén wózek. Tén zaciniół śtérdźieśći talarów. Wyjéna i dała mu. Śiadła a tén je wióz. Kany było dobrze, tó jecháł pómału, kany było źle, tó jecháł có jéno tén kóń móg wyskocić. Jecháł dwa dni; nic tému kóniowi nie dáł zjeś. Na trzeći dźiéń kóń zdek. Powiadá ji: có bedźiémy robić, trzeba iś na nogak. Śli na tyk nogak; woźiół drózny na tákak po gośćiéńcu kamiénie, powiadá ji: kup se ty táki, tó ćie powieze. Una śie pytá tego dróznego: kielo za ty táki? — Un ji pedá, ze ni moge przedać, bo tó cisarskie. Ale

una nic, jéno muśiáł ji przedać. Tak un ji zaciniół dwaśćia talarów. Wyjéna uostatek z worecka i dała mu. Śiadła na ty táki i wióz je. Kany było dobrze, tó pómału jechał, kany żle, tó tak wartko. uOtrzęsła śie i juz nie kćiała na tyk tákak jechać, ze juz woli na nogak iś. Tak dostawiyli ty táki, a śli na nogak. Tak una juz ni miała pinięǳi, a un jesce miáł, ale śie ji nie przyznáł i powieǳiáł ji: já póde haw, a ty idź tam, tó uni ći ta dadzą có zjeś, abo pinięǳi. Zasła w jedno mieśce, ale je skrzyceli, sprzeziwali i nie dali ji nic. A un nika nie był, jéno wźiąn ty swoje i pokázáł ji. Ale idź jesce do drugie chałpy; kie ćie w jedny skrzyceli, tó ćie w drugi usanują. Ta posła do drugie chałpy, ale je znowa tak samo skrzyceli i wyśćigali. Tak przyśli juz pod jego króla, ale un ji jesce nie peǳiáł, ze tó jego uoćiec.

Tam była karcma, tak nakupiół rozmaitego trunku i kázáł ji, ze bedźie sinkować; a já póde na miasto ze śiékirom. Namówiół zolmiérzy, zeby śli, wypiyli i flaski ji piéknie wybiyli. Zaśli i wołają: pić! A una im powiadá, zeby płaćiyli. Ci wźiéni, wypiyli có mogli, a reśte wyuozbijali i ni miała nic. Juśći tén potém przychoǳi i pytá śie: duzoś tu nasinkowała, a una płace, ze ji zolmiérze wypiyli i pouozbijali flaski. Un ji pokazuje: wiǳis já jaw zarobiół śtyry papiérki, a ty nic. A kiedy tak, tó bede gárckami kupcić. Nakupiół ji garcków, zawióz na rynek i postawiół. Namówiół dwok starsik zolmiérzy, có pojechali na kóniak i zmiéni ji ty gárcki. Tén zaś przychoǳi i pytá śie je: duzoś nakupcyła? — Una znowa w płac, ze wjechało dwok zolmiérzy i zmiéni ji piéknie gárcki. Kie tak, tó juz nie bede nic kupcić. — Wźiąn, posłáł i przywieźli tén powóz, tén kufer, ubrali je i wsaǳiyli do tego powozu i seśćioma kóńmi je wieźli tam do tego króla. I miáł tam odrazu wesele i krzćiny.

55.

Był jedén pustelnik, sed i zased do jednego lasu; tam było miasto zaklęte i kobyły były i jadły uowies a źróbek był jedny kobyle uwiązany u uogóna i jád łajna. Juśći un wźiąn, uodwiązáł tego źróbka i puśćiół go do tego uowsa. Tak tén źróbek mu gádá, ze tyś zrobiół mnie dobrze, ale sobie żle; śiadáj na mnie, a jedź cimprędzi ztela. A juśći śiád na niego i jedźie i uźráł piórko; tén mu gádá: nie bier tego piórka, bo bedźies miáł biéde, ale un go i tak wźiąn. Zajecháł do jednego pana i zgoǳiół śie na suzbe do cugowych kóni. Bez páre dni wydawali im światło, a potém im brakło na jedén wiecór. Tén źróbek mu gádá: ej wiés có, más piórko, tó se zaświéć. Tén wźiąn, wyjąn tó piórko ze skrzynki, a tu taki był uod niego blysk, có do innyk stajni bez śćiany wiǳieć było. Tak parobcy śie ǳiwowali, có un tó takiego má i dali znać dó pana, a tén pán miáł matke carownice. Tak mu pán wźiąn tó piórko i mówi: teráz mi jesce przynieś tego ptáka, a jak nie, tó bedźies uo głowe mniejsi. Tak un posed do stajnie i płakáł, a tén kónicek mu gádá: wiǳis, nie gádáłek ći, zebyś

nie bráł piórka, bo bedźies miáł biéde. Ale mu mówi: idź do pana, niek ći dá na śiedém dni ziwnośći, mnie i tobie. Tak mu pán dáł i pojechali. Zajechali do tego samego zaklętego miasta w leśie, a tén kónicek mu mówi: idź, tó tén pták tam bedźie w klátce nade dźwiami, ale zebyś śie nie dotknąn sukniom dźwi, boby ćie te ptáki zajadły. Juśći ik wyniós, a tén kónicek mu gádá: śiadáj na mnie, a jedź teráz jak nátęzi.

Jadą ku granicy, a tu sićkie złe dźwiérzęta lecom za nimi. Ale przećie ik przejechali i uny śie potém wróćiyły. Zajecháł do tego pana i dáł mu tego ptáka. Pán mu pedźiáł: ną przynióześ ptáka, to przyniéś i klátke, bo mu tó carownica pedźiała, zeby mu zdech bez ty klátki. A juśći tén zaś gádá tému kónickowi, a tén mu zaś gádá: a nie gádáłek ći, ze bedźies miáł biéde? — Ale idź, niek ći dá lá mnie i lá ćiebie na uośim dni ziwnośći. — Juśći mu pán dał; tak pojechali, a tén kónicek mu zaś pedźiáł: weźze te klátke, ale tak, zebyś nika nicego nie dotknąn; a te ptáki i dźwiérze złe sićkie spały. Un wźiąn te klátke, śiád i jecháł jak nátęzi.

Dojézdzają do granici, a tu tó sićko za niémi lećiało. Ale przećie ik przejechali, ze ik nie dogónili. Tén mu gádá: ną dobrze, przynióześ mi piórko, ptáka i klátke, ale przyniéś mi teráz taki wody, cóbyk ś ni uodmłodnąn. A juśći tén płace, a pán mu gádá, ze jak nie przywieźies, to bedźies uo głowe mniejsi. Tén zaś powiedźiáł tému kónickowi, ale un mu mówi: idź, niek ći dadzą na dźieśięć dni ziwnośći lá mnie i lá ćiebie i dwie flaski. Tak mu pán dáł i pojechali.

Zajechali ku jedny studni, a tam dwie kosi chodźiyły tak koło te studnie. A tén mu mówi: tak wpuś flaski, zebyś nie dotknąn tyk kós, boby ćie porąbały. Tén nabráł te wody i pojecháł do tego pana. Tén mu powiedźiáł: teráz mi przyniéś takie źradło, cóbyk f nim cały świat uźráł. Tén zaś tó mówi tému kónickowi, a un mu mówi, cóby mu dali na pietnáśćie dni ziwnośći. Tak im dali te ziwnośći i pojechali. — Zajechali do jakiegosi lasu na góre i tam było na uoliwném drzewie. Un mu káżáł iś po tó źradło; tén kónicek podstawiół chustecke. Wsed juz kawáłek na tó drzewo, ale ni móg dali iś, bo był taki ułómiony kij. Tak wyćiąn uo to źradło i spadło kawáłecek na dół, wyćiąn drugi ráz, znowa spadło nizi, jak wyćiąn trzeći ráz, tak tó źradło spadło tému kónikowi na te chustke. Juśći mu go zaniós, ale un mu jesce taká pryncyzne káżáł przywiéś, cóby śie mu podobała, zeby śie uozeniół ś niom. Tak tén kónicek mu zaś káżáł iś, zeby mu dali na śtyrnáśćie dni ziwnośći; un mu dáł i znowa pojechali.

Dojézdzali ku jednému morzu, a tam śie kąpały trzi córki i matka była przy nik; tak tén kónicek mówi: proś te matki, zeby ći podzwolyła z tom średniom iś na miasto, ze ji kupis có. Un prośiół, ale una mu nie kćiała podzwolić. Ną juśći un potém pojecháł dali do drugiego miasta, ną i tén kónicek śie mu káżáł wróćić do tyk samyk ráz jesce. Tén prośiół choć na kwilecke, tak una ji teráz kázała. Tak un je zawołáł i polećieli do inego miasta i zaśli ku jedny kopie śiana; tam śie uobtocyli święconom krédom i śiedźieli. Ta matka tak

koło północi przyleciała i mówi: jak sie nie wróćićie, to jak piérsi powóz przyjedźie, to śie zapadniećie. Ale uni śie nie wróćiyli. Tak przychodźi drugi ráz i mówi, ze jak śie nie wrócą, to jak bedą jeś piérsá potrawe, tak popękają. Nie wróćiyli śie; tak zaś przyleciała trzeći ráz i mówi: jak śie młodźi państwo nie wrócą, to jak bedą piérsá noc spali, tó já juz przylece i spále wás.

Tak je juz zawióz i bardzo śie tému panu spodobała. Jak śie zabiéyrali do ślubu, tak un im kázáł śiadnąć na drugi powóz, a piérsi powóz jecháł darmo i zapád śie. Jak przyjechali uod ślubu i mieli piérsá potrawe jeś, tak tén pustelnik dáł je psom i kotom i popękały. Tak mieli piérsá noc spać, a tén pustelnik posed i legnąn se pod łózkiém. Una przyleciała, śiadła na uoknie, zacéna suć uogniém, ale un wźiąn i porąbáł je miecém. Tak krapło ty córce troche krwie na lico; tak un ji obćiérał, a tén pán śie uobudźiół i chyćiół go. Tak mu mówi: uo, toś je przywiód, mozebyś kćiáł ś niom utrzymować i kćiáł go powieśić. Tén mu potém powiedźiáł, jak ta Żmila (matka te córki) gádała i có un tam robiół; tak jak sitko wypowiedźiáł, tak potém skamiáł.

Tak za rok znowa śie stáł człowiekiém, a ta pani (matka tego pana) kázała na kotle mléka nawarzić i skoćić tam dó niego, ze śie stanie piékniejsim; tak un śie radźiół tego kónicka, a un mówi: weź mie, obwiédź do koła trzi razi, tó tó złe ś niego wyfárkám. Tak go uobwiód trzi razy i tén skocół.

Ną un skocół, ale śie mu nic nie stało, jéno jesce piékniejsi wysed, a ta tak myślała, ze śie juz uwarzi i nie bedźie nic ś niego. Tak una jesce takiego samego mléka nawarzyła, przyprowadźiyła kónie inse, uobwiedła i kázała swému sinowi tam skoćić. Ale ty kónie nie wyfárkały tego złego i tén pán śie tam poparzół. Tak tén pustelnik śie uozeniół potém z tom, a te matke uotruli i zyją po dźiś dźień.

56.

Było trzok braći, a jedén taki był, có cim kćiáł, tó śie stáł. Powiedźiáł im, ze já śie stane wieprzkiem, weźćie mie na jarmak i przedejćie; jéno mie z porwozem nie przedajćie! Tak go przedali i pośli. A ći kupci go zajęni do kierdela (trzody gromady) i gnali go razem. Zagnali do karcmy, zanocowali, pozawiyrali i pośli do izby. Tén śie stáł chłopém, wysed z miedzi świni i posed ku bratom i mieli se piniądze i zyli dobrze.

Zaś im pedźiáł: já śie stane kóniém, weźćie mie na jarmak i przedejćie, jéno nie z huzdom. Zajechali i kupiół go cárnokśięznik; śiád na niego i jedźie, ale un był bosi tén kóń, i kiełzáł mu. Jecháł koło kuźnie i pomyśláł se: e tó trza tego kónia uokuć; śláz ś niego, uwiązáł go i posed do te kuźnie, a tén kóń tak huśiáł głowom, có kćiáł te huzde sjąć. Idźie kucharka po wode i mówi: e cóz ćie tó

zre, kónicku po głowie, kćiała go poskrobać, ale un sarpnąn głowom i huzda spadła i ućiyk.

Leći, leći; stáł śie ptákiém, a cárnokśiężnik śie zaś stáł jastrzębiém; juz go miáł ize jéno zgónić, a tén śie jéno obyrtnąn, stáł śie lisem i zadáwiół go, tego jastrzębia.

Zaś śie stáł ptáskiem; lećiáł, lećiáł i zalećiáł przed jednego pana i góni poprzed uokna, a tén pán miáł córke. Ta córka uotworzóła uokno, i un skocół do pokoja. A tén cárnokśiężnik miáł jesce sina i tén sin chodźiół i sukáł tego ptáka, zeby go naláz. Zased do tego pana i naláz tego ptáka; prośi tego pana, zeby mu przedáł tego ptáska, ale un mu nie kćiáł tego ptáska przedać. Ale un nic jéno, zeby mu przedáł. Tak mu tén pán przyuobiecáł, ze mu go przedá. A tén ptásek powiedźiáł ty pannie, ze já śie stane pierzćiéniém, a ty mie bedźies mieć na palcu. Jak mie bedźies dawać tému sinowi, tó mie upuś na źiémie.

Tak jak go miała dawać, tak go upuśćiyła i stáł śie tén pierzćiéń kasom, a tén cárnokśiężnik stáł śie kohutem i dźióbáł te kase, a tén, jak zaś śie stáł lisem i zadáwiół tego kohuta.

I zaś śie stáł ptáskiem i tén pán miáł ik spálić, te córke i tego ptáska. I nawieźli śiąge drew do pola, a te panne prowadzą. Tén ik prośi, zeby mu pokázali piérwi, ka śie bedźie pálół. A uni mu mówią: e tyś mądry, jescebyś nám ućiyk. Tó mi zróbćie taká dźiurke, zebyk śie jedném uokiém przypatrzół. Ći mu wywiertali taká dźiurke, a tén śie stáł chrobáckiém i wyláz. Stáł śie uorłem, porwáł te panne w pazdury i ućiyk ś niom i nie spályli ik.

57.

Jedén król miáł córke. Dopiéro uobwołáł, uobębniół, ktory trzista polnych zajęci upaśie, tému córke dá. A któ nie upaśie, jak śie podá, bedźie uo łeb nizsi.

Tak był jedén taki brzydki parobcák i powiedźiáł se, ze śpasu po ćichu: „ze já upase“. Jak go dosłyseli, tak go wźiéni, a un uokropnie płakáł, bo kaz tó trzista polnych zajęci upaś! Ną i dopiéro przysed dźiadek i pytá śie go: cego płaces? — Dźiadźi mi uozór wyrwali, cók powiedźiáł, ze upase; a jak ik tu upaś? — Nie trubuj śię nic, bo upaśies. Wej (weź) se zbozá i bedźies im poćiskowáł, a tu más piscáłecke, tó jakby ći jéno ktory ućiekáł, tó gwiżnij, tó ći nika nie ućiece.

Tak káźáł król nachytać trzista polnych zajęci i wygnali mu. Jak mu wygnali, tak un poćiskuje zbozá, a zające za nim, za nim; tak śie król straśnie na tó patrzół; a miáł ik paś bez pięć dni. Wypás w jedén dźiéń, przygnáł; rachują, som sićkie. Tak wygnali w drugi dźiéń; przygnáł, zaś som sićkie. Tak król padá: ej źle!

Dopiéro wygnali mu na trzeći dźiéń, a ta córka przebrała śie za cywilná i prośiyła, zeby ji zająca przedáł. Tén ji téz dáł tego zająca, ale skoro una uodesła, un zagwizdáł na ty piscáłce, tak zając

torbe uozerwáł, a une zdrápáł i ućiyk ji, a przysed nazád. Zasła, król śie je pytá: dostałaś? — a dostałak, ale mi torbe stargáł, mnie zdrápáł i ućiyk. — uO, na cóześ téz puśćiyła! ale un ta muśiáł i tak nie polećieć ku niému. Przyganiá wiecór, rachują, som sićkie. — uO! źle, powiadá król.

Przebrała śie zaś królowá i posła dó niego. Dopiéro un ji powiadá: przedać, nie przedám, darmo dać, téz nie dám, ale wźiąn i całowáł je, jako przysłá matke i dáł ji zająca. Skoro una idźie, tak un zaś gwizdnąn na ty piscáłecce i zając zaś torbe stargáł, une podrápáł i wróćiół śie. Król śie je pytá: kupiyłaś? — A dáł mi, ale mie potém zając podrápáł i ućiyk. Zaganiá wiecór, zające rachują: som sićkie.

Na piąty dźiéń przebráł śie sám król za chłopa, zased i prośi go, zeby mu zająca przedáł. Un powiadá: przedać, nie przedám, darmo dać, ni moge; ale był zaśmierdźiały kóń zdechły; jak go w samá d... trzi razy pocałujes, tó ći go dám. A un go prośiół, zeby téz choć bez papiérek, ale tén nie kćiáł przystać. Tak tén król rád nie rád, muśiáł tego kónia pocałować, a tén mu dáł tego zająca. Ale jak król uodsed, tak un zaś zagwizdáł i zając torbe stargáł, króla zdrápáł i ućiyk. A tén zaganiá zające; rachują: som sićkie.

Tak juz wypás, bo tó był piąty dźiéń. Ale mój król jesce mu nie kćiáł dać te córki, bo był bardzo brzydki, jéno jesce uobębniół, ze któ pełny worek gádek nagáda, tó temu dá córke. Juśći śie rozmaići panowie nazjézdzali dó tego gádaniá. Ale tén zacąn nápiérsi gádać, có ty zające pás. I zacąn uo tém uopowiadać, jako król uobwołáł, ze któ trzista zajęci upaśie, tó mu dá córke. A skoro na tó przysed, ze król kónia w d... pocałowáł, tak król mu nie dáł tego gádać i powiadá, ze juz dość nagádáł. I muśiáł mu dać te córke i królestwo, i króluje po dźiś dźiéń.

58.

Był ráz jedén przy wojsku i tam se upatrzół dźiéwke i wźiąn ze sobom. A tam na te dźiéwke przychodźiół grunt, a na niego téz przychodźiół grunt, ale un śie uozéniół na swój grunt a tamtego nie wźiąn. Dopiéro miáł trzok sinów, ale tó byli wielci myśliwce; gdźie ktory có uwidźiáł, tó muśiało jego być. Skoro umiéráł, powiedźiáł tak: Moi sinowie, máćie mie przez trzi noci na smętárzu wartować.

Jak go pochowali, tak na piérsá noc posed tén nástarsi i naładowáł se dubeltówke. Stoi, a tu idźie dó niego takie, jak liska; tén jak strzeli, tak śie przewyrtło. Myśláł se, ze wezne potém rano jak póde, i nie posed po tó. Idźie rano, a tego ni ma. Zased dó dómu i pytá śie go tén średni, cóś tam braćie widźiáł? — Tén padá, ze nic. Tak wysed na drugá noc tén średni. Zaś wysło dó niego takie, jak wilk i un zaś strzelół, a tó śie przewyrtło. Znowa śie go pytá tén młodsi: braćie, cóś ta widźiáł? — un padá: „nic.“ Tak na trzećiá noc posed tén námłodsi i stoi. Wysło takie dó niego, jak nie-

dźwiédź; tén strzelół, przewyrtło śie. Dopiéro jak śie tén wróćiół, tak śie jedén przed drugim przyznáł, có widźieli; ale cóz kie có zastrzelyli, tó nic ni mogli dostać, bo śie gdźieśi podźiało.

Potém któśi załozół prawo, ze ik z tego gruntu sprawowáł, tak uui śie zabrali na te matcine uojcizne. Dopiéro wleźli we wielki las, a tam ik zasła twardá noc. Tak polegli w leśie, ale po jednému za kolejom stáli, cóby ik jaki dźwiérz nie posarpáł. Nápiérwi stáł nástarsi, potém średni, na uostatku tén námłodsi uo 11. i 12. godźinie. I przysed taki biáły kotek, ci piesek. Tén go má juz jéno chyćić, a tó uskakuje przed nim. Jaze go tak uodprowadźiyło w las, có ni móg trefić ku swoim ludźiom.

Dopiéro wysed na taká okropná jedłe i patrzół, gdźie śie świéći. I wypatrzół i uwázáł se dobrze, śláz i idźie akurat w te stróne. Ną i nadchodźi, a tó pályli zbójnici. A nástarsy uobracáł pieceń nad uogniém na widelcak i jád. Tén jak wycylowáł do tyk widelci, tak jak strzelół, tó mu ty widelce z gárzći wylećiały. Dopiéro tén zbójnik padá: cóś tam jes; leććie chłopci sukájćie. Ći śie sędy uozlećieli, ale ni mogli go náś i przyśli; pedźieli, ze ni ma nic. A tén padá: a patrzyliśćie górom? — Nié, jéno dołem my patrzyli. — Leććie i patrzćie górom. Tak polećieli, naleźli go na jedlici i muśiáł śléź. Tak śie go pytá tén dowódzca: cóś ty kćiáł zrobić? — Cók kćiáł, tok i zrobiół, bo já jes dobry myśliwy. — Tak tén zbójnik powiadá: jak mi wytrąćis cwancigiera z pomiedzi palci, tó dostanies przy nás. — Tén jéno ráz wycylowáł i cwancigier wylećiáł.

Tén padá: na cisarskik sańcak jes ta piesek. Weź fuzyjá có ćicho bije, zastrzél go, bo kcemy tén zámek wyrabować i córke mu ukraś. A mámy zaś jednego takiego, có sićko zaspi. Dopiéro mu dali te fuzijá i zastrzelół tego psa. A przysed tén, có zaspiół sitko; wźiéni, zrobiyli potém dźiure bez śiańce, ale zádén nie kćiáł iś, jéno jego náprędzi wysłali, có tego pieska zastrzelół. Patrzy, a tu sićka warta spi na źiémi; tak idźie dali do jednego, drugiego pokoja, a tu w jedném spáł król, a w drugim królowá; tak un wźiąn, poprzestawiáł z głów do nóg światło. Dopiéro idźie do trzećiego pokoja i tam spała ta córka; tak wźiąn trzewicek, piestrzeń i chustecke z jeji znakiém. Idźie znowa do królowe i wźiąn cypek, a z pokoja króla wźiąn sable, która była náuostrzejsá i náćięzsá. Potém idźie i melduje zbójnikom, ze sićko spi.

Dopiéro potém zbójnici włazą po jednému. a un se stanąn przy dźiurze i kazdému łeb ućináł. A ći myśleli, ze uni tak tam włazą. Dopiéro tak sićkik wyzabijáł. Tak tén kapitán, jak śie obudźiół, dáł znać, ze zbőjnici śli, ale un sićkik wyzabijáł. Tak tén kapitán dostáł zaráz jednorálem. A ta córka pytá śie uojca: Tatuniu, niek śie go tatunia spytá, ci un był tu w te noc, kiedy tyk zbójników pozabijáł, ci nié. — A tén uodpedźiáł, ze nie był. Tak una mówi, zeby śie schowáł ze swojom mowom, ze tó nieprâwda, có un mówi. Tak una prośióła potém swego uojca, zeby ji wystawiół na krzyzowy dró-

dze traktyjernie. Tak król ji wystawiół, a una kázała wypisać na táblici, ze dźiśiák sićko jes za darmo, a jutro za piniądze.

Teráz tén sin zesed śie ze swojom matkom, ale una go nie kćiała przyjąć za tó, ze ik piérsi w tym leśie uodsed. Ale ći braćiá prośiyli, zeby choć uo trzydźieśći kroków za nimi sed. Tak sed i nadeśli dó te traktyjernię. Ći prześli náprzód, a un uwidźiáł te táblice i wołá na nik: „Wiém, ze ni máćie piniędzi, a hawok jes napisane, ze dźiśiák sićko za darmo, a jutro za piniądze.“ — A matka padá: wiérz mu ta, wiérz; któby ći ta dáł có za darmo. Ale un padá: wróććie śie jéno. Dopiéro śie wróćiół jedén i padá: „prawda.“ Tak ći śiedli w jedném kąćie z matkom, a un w drugim, bo muśiáł tak dyśtanc trzymać. Dopiéro ta matka wołała có podlejsego jeś i pić, bo śie báła, ze muśi zapłaćić, a un wołáł có lepsego.

Dopiéro ta matka śie pytá: có tó kostuje, a ta królowá padá, ze nic jéno kázdy muśi uopowiedźieć swój talent uod początku do kóńca, jak śie mu ta powodźiyło, abo có. Nápiérwi uopowiedźieli ći, a potém posła ku tému jednému. Tén dopiéro gádá uo sitkim uod początku, jaz jak w tym leśie spali i wartowali. Dopiéro powiedźiáł, jak go ći zbójnici chyćiyli i jak pieska muśiáł zastrzelić i sitko. Dopiéro jak mu kázali uopatrzyć, ci spi sićko, ci nié, i tak dali sitko uopedźiáł, có wźiąn z ktorego pokoja i jakby panna nie wierzyła, tó tu mám; wźiąn i pokázáł. Potém uopedźiáł, jak tyk zbójników wyzabijáł.

Dopiéro una go prośi, zeby ji te chustecke, pierzćień i buty podarowáł, a un nie kćiáł, ze bedźie miáł pamiątke; ale una go bardzo prośi, tak un wźión i podarowáł ji. Tak una go jesce prośi, zeby ji podarowáł jesce i cypek, tak un padá: kiejek podarowáł jedno, tó i drugie, i dáł. A una posła do inego pokoja i porodźiyła chłopca i daje mu, zeby bawiół, a un nie kce. A una mu mówi: báw, báw, bo tó twoje!

A una cém prędzy napisała do uojca i przyjechali i ćiesyli śie, a un śie potém ś niom uozéniół.

59.

Miała matka córke, ale straśnie była na tę córke złá i kćiała je zabić. Ale una ji gádá, ze có kcećie, tó mi juz zróbćie, jéno mi zyćiá nie uodbiérájćie. Tak una wźiéna sićko ś nie sjéna i wyśćigała je. Tak una posła w las głęboki i nadesła chałupe, có tam byli zbójnici. I wlazła tam dó te chałupy, ale ik tam wténcás nie było. I było ponastrájane, tak una im nagotowała i wlazła do becki do piérzy i tam śiedźiała.

Ći przyśli i nie wiedźieli, có im tó nagotowało; sukajom sendy i pytali, zeby śie uodezwało, kany có jes; tak una śie potém uodezwała i powiedźiała: já wyjde, ale mi dejćie có śie uodźiáć, bok jes nagá. Ną i ći ji ta zanieśli i wysła i straśnie ji radźi byli. Tak im

zawse gotowała i przysła ta jeji matka, bo śie dowiedźiała, ze una tam jes, a była ta jeji matka carownica.

Przedała ji taki bućicek, có jéno go wdźiáła, tó zaráz umarła i nic nie gádała. Ną juśći potém poprzychodźiyli i myślą se tak: ej tó nie tén bućicek, có my ji dali i śćiągli ji go i una zaráz stała i gádała.

Tak pośli znowa drugi ráz, a ta zaś przysła i dała ji piestrzonek; jacy tén piestrzonek wdźiáła, zaráz umarła. Tak nié wiedźieli teráz, có śie ji zrobiyło, bo miała duzo piestrzonków, tó nie poznali, ktory jeji, a ktory nié. I zrobiyli ji trugłe ze złota, śrybła i dyjaméntu i wywieźli je do pola i jechál potém pán i wźiąn te trugłe ś niom. Zawióz je i włozół do pokoja. Ną i dáł swojemu študantowi uod seśći pokoi kluce i uod tego śiódmego téz, ale mu powiedźiáł, cóby tam nie zaźiéráł. Ale tén myśli se, bo mu dźiwno było, có téz ta takiego jes i zaźráł un tam. I jak zaźráł, tak śie mu straśnie tén pierzćień uwidźiáł; zased ku ni i śćiągá ji go, a una śie mu rusa; śćiągnąn uodróbecke, ale usłysáł, ze pán sed. Zląk śie straśnie i ućiekáł stamtela. Pán śie go pytá: po cóś tam był? Tén powiedźiáł, ze spodobáł mu śie tén pierzćień. Ną juśći potém tén mu pedźiáł: já ći daruje tén pierzćień, zeby una jéno stała. Tén zased ku ni i śćiągnąn ji go i una stała. Straśnie śie tén pán ćiesół i uozeniół śie ś niom.

A ta carownica jeji matka zasła do lustra i powiadá: powiédz mi, ci moja córka zyje? A uno powiadá, ze zyje. Juśći una tam posła. A tén pán posed témcasém ku wojnie. Wźiéna i wraźiyła ji špilke do głowy i ta córka stała śie zaráz gołębiem. Ną i un jak przysed uod wojska, tak myśláł na te carownice, ze tó jego baba. I powiadá ji: cegoześ śie téz ty tak prędko zestarzała?

A tén gołąb, ta jego zóna látáł ponad nik. Ną i powiadá mu ta carownica: zebyśćie gdźie tego gołębia podźieli, tóby já odmłodła. Ną i tén pán kázáł tému študantowi, cóby tego gołębia uodniós kany. Tén študant chyćiół tego gołębia, ale mu tak zál było straśnie, tak go głáskáł po głowie. Namacáł te špilke i wyćiągnąn i zaráz śie stała paniom i uopedźiała, ze tó una jes jego zonom, a nie ta carownica. I skarzyła śie przed swojim męzem, ze ji ta matka straśnie na złoś robiyła. Tak je wywieźli do pola i spályli.

60.

Miáł jedén chłop psa. A juśći tén pies śie uokoćiół i miáł malutkiego. Tak tému małému psu dáwali jeś, ale un nigdy sám nie kćiáł, jéno dawáł tému więksému. A uni zaś lepi dbali uo tego młodsego, jak uo tego starsego i wyśćigowali go jesce.

Tén więksi śie zabráł i sed sukać ka jaki suzby i potkáł śie z wilkiém. Wilk śie go pytá: ká idźies? Un gádá: zabrálek śie ka suzby sukać, bo mi nie kćieli dáwać jeś. uO! nie trubuj śie, bo póde z tobom, tó já ći poprávie suzbe. I wróćiół śie ś nim wilk do tego

samego gazdy. Tak tén mały pies wartowáł dźiecka, a wilk przysed i porwáł go, a powiedźiáł tému psu: leć za mnom a skákáj, tó já ći tó dźiecko dostawie, tó bedą myśleć, ześ ty lepsi jak tén mały. Tak tén wilk porwáł tó dźiecko uod tego małego psa i ućiekáł ś nim dó lasa. A tén pies leći za nim a skáká; i tén wilk puśćiół tó dźiecko, a tén pies śiedźiáł przy nim a scekáł, có jéno móg. Potém tému duzemu dáwali jeś, a tego małego zaś uodegnali.

Juśći usło kiela casów i przysed tén wilk dó tego psa i mówi mu: ną dej mi có zjeś. Un mu powiedźiáł: jes ta barán w komórcinie, tó weź i zjédz; a wilk mu mówi: ale nie scekáj, jaz juz bede daleko uod chałupy, boby mie chyćiyli; a tén pies był uwiązany. Skoro wilk uodsed, tak pies sceká, ale gazdowie nie wiedźieli, na có sceká, i nie wyśli. Juśći drugi ráz przysed tén wilk i wźiąn ćiele, a pedźiáł psu: nie scekáj, jaz já uodyde. Juśći pies scekáł, ale ći spali i nie słyseli.

Tak zaś przysed trzeći ráz tén wilk, ale pies był juz nie uwiązany i myśli se: pockáj, tó já ći tu zrobie, bobyś ik zaś bardzo zniscół. Ną mówi mu: dej mi có zjeś! — E ni ma tu nic takiego; jes tu piecone na wesele, ale jakoz ta wleźies? uO! já śie ta wdrápie, jéno mi powiédz kany. Ną juśći wilk wdrápáł śie dó ty kómory. Ej! skoro se juz podjád roznyk dobrów, spyrek, dopiéro pies zacąn scekać i gazdowie powylatowali, a pies jéno zaskakuje ku dźiurze w śćianie. Tak ći pośli, wźiéni drągów i śienne widły dó kómory, bo myśleli, ze tó złodźiéj. I zabiyli wilka, a tó sićko dali psu, i pies jád i miáł śie juz dobrze.

61.

Był jedén piják i sićko, có zarobiół, tó przepiół. Tak trzeba było stacyj, a ni miáł ik któ namalować. Dopiéro święty uOćiec mu uobiecáł do śmierzći dáwać jeś i pić, jak namaluje te stacyje. Ale un nie umiáł, tak posed do djebła i pedźiáł mu: ty wiéś, jak tó má być, boś tam był, tó mi namaluj wyobrazenie pana Jezusa, tó já ći za tó mojá duse dám.

Tak djebáł straśnie piéknie namalowáł. Dopiéro un idźie dó św. uOjca i mówi, ze juz namalowáł. Ale św. uOćiec nie kćiáł wierzyć i posłáł księdza, zeby śie sed przypatrzyć. Tak kśiądz pedźiáł, ze som, ale un mu nie wierzół. Tak zaś posłáł biskupa; biskup zased i patrzy i straśnie śie mu zezdało tó wyobrazenie pana Jezusa i mówi świętemu uOjcu, ze som namalowane. Ale św. uOćiec nie wierzół jesce, ze kaby ta taki piják móg takie stacyje namalować i posed śie sám przypatrzyć.

Tak straśnie było uOjcu św. dźiwno, ze tó un takie namalowáł i wźiąn go do śiebie i dawáł mu jeś i pić. Ale tému przećie zawse smutno było i nic go nie ćiesyło lá tego, ze duse djebłu sprzedáł. Tak śie go ráz pytá uOćiec św.: cego śie tak smućis? — Dopiéro un mu uopedźiáł sićko, jakó, có. A św. uOćiec mu mówi: „E! ty gupi,

cego śie smućis; dy jéno przydź dó mnie i wyspowiadej śie, tó ći nic nie bedźie; ale chodź zaráz za mnom dó kośćioła, jak já póde.

Tak un posed zaráz za św. uOjcem i przysed dó słuchalnice i wyspowiadáł śie. A kśiądz zaraz przyniós pana Jezusa i jak go jéno pozół, tak św. uOćiec wyrwáł nóz, có go miáł przi sobie i przebiół go, zeby juz zaráz do nieba posed po ty spowiedźi. Tak tén djebáł przylećiáł i straśnie śie zgniéwáł; jak wźiąn tego trupa, jak nim rznąn uo te słuchalnice, tó śie jaz w kawáłki uozlećiała i powiedźiáł: „Ty krentácu Syksta — jesceś przesed Chrysta! ale pockáj, jak já ćie kiędy dostane“ i ućiyk.

62.

Znowa jedén ucół śie na księdza i był u jednego biskupa. A tén biskup miáł w jedném pokoiku, có tam nik dó niego nie chodźiół, rózne cárnokśięzkie kśiązki. Tak ráz tén biskup posed na śpacyr, a zapomniáł se wźiąś klucyka. Ną juśći tén tam zaráz posed, przepatrzół sitko i wźiąn ze sobom trzy nájwázniéjse kśiązki i choć juz trzy razi był wyświęcany wystąpiół.

Tak posed dó brata, có juz był zéniaty; ale ráz tén brat kaśi posed, a ta bratowá téz wysła. Tak un cém pilni zamknąn drzwi, wybiół dźiure w dylak, postawiół na ni becke bez dna, a pod témi dylami była piwnica. Dopiéro jak zacąn z tyk kśiązek cytać, tak śie moc djebłów nazlatowało, a un im kázáł do te becki pełno pinięndzi nasypać. Ale jak juz zacon citać, tó nie śmiáł przerywać, boby go byli djebli zabiyli. Tak śie nazlatowało moc djebłów z workami, bo ni mogli nijako pełno do ty becki nasuć.

Ale we drzwiak było takie małe uokiénko, a un se go zapómniáł zatkać. Tak ta bratowá przychodźi, a tu zamknięte, patrzi bez tó uokiénko, a tu śie ji zdaje, ze un śiedźi na środku i ze má skóre uoberzniętá z pléc i z głowy i naprzód spusconá. Tak polećiała cém pilni po kśiędza. Kśiądz przised i uodśćigáł djebłów, ale tén taki był zły, ze mu przeskodźiyli, có mało tego kśiędza i te bratowy nie uśmierćiół.

Ale go powołali do wojska, bo ze wśi pisali, ze straśnie zgrabny; ale un jak zased, tak śie przemieniół, ze głowa była nizi pleców, a nogi śie pouobracały naprzód piętami. Tak im straśnie dźiwno było, có tò takiego, ze z domu pisom, ze un taki zgrabny, a un taki. I zamkli go i morzyli go głodem, zeby śie przyznáł bez có tó tak. Tak patrzom ráz przez spare, a tu un taki piękniuténki lezi, dopiéro uotwiérajom cém pilni drzwi, ale un śie jéno porwáł ze źiémie i między nik zamiéśáł i juz taki krzywy był, jak i piérwi. Tak jak juz ni mogli ś nim nic poradźić, tak go wypędźiyli.

Dopiéro un sed ku Babi-górze, a citáł z tyk kśiązek; tak wysed z Babie-góry taki starusek, zaprowadźiół go do środka, pokázáł mu sitkie złota i srybra i powiedźiáł mu: dej mi pokój i nie citáj tyk kśiązek, tó za rok i seś niedźiél ći tó sitko dám. Tak un przestál

i posed zaś ku Tatrom i zaś citáł. Dopiéro znowa wysed starusek i dó środka go wprowadźiół i sićkie skarby mu pokáźáł i zaśpionych królów polskik, wojska i sitko có jéno tam było i uobiecáł mu tó dać, jak jéno przestanie z te kśiązki citać — i wyprowadźiół go.

Ale un zaś posed ku Babi górze; przysed na noc do jednego domku i znowa zacon citać z tyk kśiązek; ale tó było w noci, a un se mało nabrál światła. A télo śie djebłów nazlatowało, có ani śie ni mogli w ty stancyi pomieśćić. Tak juz miáł prawie dokóńcać, jaz tu światło zgasło; dopiéro ći djebli skocili na niego, uokropnie go zbiyli, nogi mu połámali i uoci wydubali, kśiązki mu wźiéni i ućiekli, a jego tak dostawiyli.

(Zdarzenie to, które miało zajść przed 15 laty, uważają za prawdziwe, i mówią, że pamiętają tego człowieka).

63.

Miała jedna matka dźiéwke i paśiérbice, i krzicała straśnie na te paśiérbice, ze nic nie robi, jéno jé w doma. Tak je wyśćigała z chałupy, kázała ji zbiérać jagody w żimie, jak śniég był. Ta sła i prośiyła Boga, zeby téz mogła tyk jagód nazbiérać. I jak sła, tak ji śniég ginąn pod nogami. Juśći zesła śie z jednóm dźiadkiém, a tén dźiadek śie ji pytá: „ka idźies?“ bo straśnie płakała. A una mówi, ze na jagody. I un ji pedźiáł, ze idze, idź! Zesła śie z drugim. Zaś śie ji pytá: ka ty idźies? — Na jagody! — Ną i tén dźiadek posed ś niom i śniég zginąn i były jagody, bo tó był Pán Jezus, a tamtén piérsi, tó był Pietr-Paweł.

Tak skoro nazbiérała tyk jagód, tak śie ji pytá Pán Jezus: „Nie słabyś ty sé mnom na suzbe? bedźies mi uobsługowała kotka i pieska“. Tak una uodpedźiała, ze cému nie? póde. Tak ususyła té jagody, a potém gotowała. Tak dáł ji P. Jezus jedne kaske, a kázáł ji gotować na kotle. Juśći ugotowała ś nie pełny koćioł, dała pieskowi i kotkowi i jesce sama miała doś. I suzyła rok; tak śie ji P. Jezus pytá: „Ną pódźies juz teráz dó té swoje matki?“ Una pedźiała: a juśći muse iś, bo któ wié, có uni ta robiom. Tak śie ji P. Jezus pytá: „Ną cóz kces za te zásługe?“ Ną cóz já mám przekłasować (przebiérać), có mi dáćie, tó wezne. Tak je zajón do jedne izby i kázáł se ji wybrać skrzynie, ktorá kce. Tak una wźiéna jedne z kraja, nábrzydsá. Potém zaprzągnąn ji tén dźiadek, có śie piérwi ś nim zesła, kotka i pieska i odwióz ji na mieśce te skrzynie.

Juśći una potém zaźrała do te skrzynie, bo myślała, ze próżná, a tam było sićko, có kćiała: łachy, piniądze i t. d. Juśći potém ta matka wyśćigała swoje córke na suzbe, kie ta télo przyniesła. Tak ta dźiéwka sła, a kléna na te matke, cego una je wyśćigała, a nie paśiérbice. I potkała śie z tém piérsim dźiadkiém (Pietrem-Pawełem). Tak un śie je pytá: „ka idźies dźiéwce?“ — „E! có śie mie ta pytás; ka ide, tó ide!“ — Ale potém pedźiała, ze idźie na suzbe. Juśći potém ji pedźiáł: „Ną idze, idź; tó ta nájdźies gazde, có bedźies u

niego suzyć“. Sła uod tego dżiadka, ale straśnie kléna. I zesła śie znowa z tém drugim dżiadkiém. Tén śie ji pytá: „ka ty dżiewcyno idżies?“ — Una pedżiała: „kak śie zabrała tó ide!“ Dopiéro un śie ji pytá: „A nie słabyś ty sé mnom na suzbe?“ — Nąą cegózbym nie sła; póde. — Nie bedżies mi nic robić, jéno pieskom i kotkom dawać jeś.

Tak posła. I dáł ji jedne kaske; ale ji nic nie przybywało, bo kléna, jéno téla śie ugotowało, có było. Juśći wysłuzyła rok, ale té pieski jéno tylo jadły, có ji z łyzki upadło. Tak śie ji P. Jezus pytá: Cóz kces za tó? — A una: „E, dyćem tu za darmo nie suzyła; dejćie mi tak, jak i tamty“. Zawiód je ku tym skrzyniom; tak wybiérała, wybiérała i wżiéna nápiekniéjsá. Tak ji zaś te skrzynie odwieżli. Ta matka zażiérá dó te skrzyni cémprędzi, a tam było pełno gadów i róznyk brzydkik dżwiérząt i urwały ji głowe; a potém i ta skrzynia znikła i ni miała nic za tén rok.

64 [1]).

Było dwok bratów; jedén biédny, a drugi bogaty. Tak posłáł tén biédny do tego bogatego, zeby mu dáł có zjeś, bo ni miáł nic. Ale un mu nie dáł nic. Pojecháł un do lasa i postawiół kónie w chraśći, a un stanąn za jedlicom. A tam dali była taká skarbonka, a un tam patrzy, a tu idżie dwaśćia zbójników. Nąą i un patrzy za nimi. Zaśli ku ty skarbonce, a tén nástarsi sed na przodku i powiadá ty skarbonce: „uotwórz śie“ i uotwarła śie; tak powłażili sisci, un zaś gádá: „sazami, zawrzyj śie“; zawarło śie i pobyli tam na kwile, a tén patrzół z za te jedlice. I znowa ztamtela powychodżiyli i pośli.

A tén tam zaráz polećiáł i mówi: „sazami uotwórz śie“. I tó śie uotworzyło i wláz tamok. I zaś mówi: „sazami zawrzyj śie“. A tam było sićkiego doś. Wżiąn un piéniędzi z workiém i wywlók do pola. Znowa śie jesce ráz wróćiół i wżiąn jesce jedén worek. I potém powiadá: sazami zawrzyj śie. I zawarło śie i un posed po kónie; wewalół tó sićko na wóz i pojecháł dó doma. Słozół ćicho z babom i posed dó uogrodu dołu kopać na té piniądze schować.

A ta baba straśnie była rada wiedżieć, kielo tó tyk piéniędzi i posła do tego bogatsego po ćwierć. Uni śie je pytajom: có bedżiećie mierzić? — E, mám jaw scypte popiołu i radabyk przemierzić. Tak przylepiyli na spodżie wosku i dali ji. Zalećiała i mierzi té piniądze. Zmierzóła i uodniesła znowa ćwierć, a tam śie przylepiół jedén talar. Tén bogaty zaráz posed dó niego: skądeś ty télo piéniędzi wżiąn, cóś je ćwierćiom mierzół? Tén mu uopedżiáł, kany był i skąd télo piéniędzi wżiąn.

Skoro nazajutrz, tén bogaty tam zaráz pojecháł, choć miáł sićkiego doś. Zajecháł i stanąn, a tu słysy „sazami uotwórz śie“,

---

[1]) Porównaj nr. 36.

a tó wychodżiyli zbójnici ztamtela. Jak wyśli, zaś mówiom: „sazami zamknij śie“. uOdeśli uodróbke, a tén tam posed i zaś tak gádá. Jak śie mu uotworzyło, tak wláz i gádá: „zawrzyj śie!“ — i zawarło śie. Tén śie przypatrzy, a tu télo pieniędzi i sićkiego i zabácył se uo tém, ze trzeba gádać: „sazami uotwórz śie“. Nabrál z jedném workiém i powiadá: jęcmieniu uotwórz śie; — uorkisu uotwórz śie; — ale śie mu nie kćiało uotworzyć. Potém stál a zbacowál se, ale ni móg zbácyć. Pomyślál se, jak zbójnici bedom właźić, tó já buchne na tego, có pódźie na przodku, tó śie przewyrtnie, a já ućiekne. Ną i ći wlazują, a tén buchnąn na tego nástarsego, ale ći poprzyskakowali i złapali go i zabiyli go i uozdżielili go na śtyry częśći i na kazdom stróne pokładli. Tak zaś tam powłaźiyli i śiedźieli.

A tu jego zóna góniyła dó tego biédniéjsego, ze ji chłopa nie widać. Tak nazajutrz pojechál tén bidny jesce tamok, gdźie un śie tó podźiál, có go nie widać. Zajechál, a tu na każdym rogu odróbka jego ćiała. Wźion tó, pozbiérál do wozu i jedźie tęgo nazád dó domu. A ta baba prędko polećiała na léki do japtyki, zeby tó nie wiedźieli, ze ji chłopa zabiyli, jéno, ze umar.

Tak potém udała, ze ji mąz umar i pośli po jednego sewca i zawiązali mu uoci, zeby go sywál tamok. Tak przywiedli go i uodwiązali mu uoci; jak pozsywál, zaś mu zawiązali i wywiedli go, zeby nie wiedźiál, ka un tó był. I zrobiyli mu pogrzéb, tak, jak zeby umar. Ale ći zbójnici mówią: „E — tó tu jesce muśi być któśi dó tego, có tó ćiało wźiąn“. A ną juśći posłál tén nástarsi zbójnika, zeby sed sukać, któ tó ćiało wźiąn. Tén zased do tego sewca, có tego zabitego sywál i pytá śie go, jezeli nie wié, kany by tu umarły był. A un powiadá, ze na jedném mieścu sywál, ale ka, tó nie wiém, bom miál uoci zawiązane. Tén mu zawiązál uoci, pośli uoba i prawie w tó mieśce trefili. Ną i tén napisál znak krydom nade drzwiami, ze jesce w tém mieścu jes tén, có im chodźi dó te skarbonki. I mieli przyś, ze go tó zabijom. I posed nazád ku zbójnikom.

Tak nazajutrz zabrali śie sisci iś do tego; tak przyśli, a tu po sićkik dómach takie znaki som, a tó ta jego baba takie znaki popisała, zeby śie nie dowiedźieli. Pytá śie tén nástarsy, w ktorém tó mieścu, a un padá: já nie wiém, bo já na jedném mieścu takie napisál, a tu sendy takie jes. Tak tén zabiół zaráz tego zbójnika. Wróćiyli śie nazád. Tak śie sám tén nástarsi zabrál, ze un śie ta dowié, jak pódźie. Przysed, znaláz i uwázół se, w ktorém tó mieścu i posed.

Tak ći zbójnici porobiyli se wory i powłaźiyli tak, ze jéno mogli górom oddychać i mieli tam noze przy sobie, cóby jéno uozpruć. A tén nástarsi tak udawál, ze tó uoliwom kupci. Wźiąn, zajechál i słozół ich w uogrodźie przy tém dómu. I powiedźiál im tak, ze jak bede uokném do wás kamycki rzucál, tó jéno uozprujćie, a przyleććie dó mnie na pómoc. A un śie posed pytać uo nocnik, cóby go przenocowali. Ta baba wiedźiała, ze uni ik kcą zabić, ale go i tak przenocowała.

Skoro śie zmrocyło i una ni miała cém świéćić i myśli se tak: e, kie ta w uogrodźie jes uoliwa, tó póde i wezne. Posła do tego uogrodu, ną a tu śie uodzywá: „fnet ta bedźie?“ — Una zmiarkowała, có tó i mówi: bedźie fnet. I z kazdego worka śie ji tak pytało. Ale nakóniec trefiła na tén worek, có miáł w nim uoliwe. Wźiéna sićká te oliwe; wláła na koćioł i warzy. I tak je uwarzyła, có juz jéno nie wrzała. Wźiéna i posła do tego uogrodu i kazdému wláła témi dźiurami te uoliwy do gęby, có zaráz poumiérali. Tén śie potém uobudźiół i rzucá na nik do uogrodu kamiénie. I myśli se: pewnie usnęli; tak wyskocół i leći do uogrodu; patrzi, a tu sendy jéno uoliwa śmierdźi i pomyśláł se tak, ze pewnie śie uoliwom stali, kiejek ik za uoliwe wiózł. Polećiáł do te swoje skarbónki; a ci ik rano pochowali tam w tém uogrodźie.

Za niedugo sprawiół tén zbójnik bál. Bo myśláł, ze jak uni tam przydą, to ik zabije. I uni uoboje pośli. Tak tén zbójnik daje ji śklánke herbaty, a ta baba go zaráz poznała. Ale una nie kćiała pić, jéno mówi: niek pán piérwi pije i un pije, a ta wyjéna nóz, buch w niego i zabiyła go. I uodtąd se chodźiyli uoboje do te skarbónki, bo juz sitkik zbójników zgładźiyli.

(Dalszy ciąg nastąpi w Tomie VI.).